

**Pojednanie
przez trudną
pamięć.
Wołyń 1943**

**Поєднання через важку пам'ять.
Волинь 1943/Reconciliation
through Difficult Remembrance.
Volhynia 1943**



POJEDNANIE PRZEZ TRUDNĄ PAMIĘĆ. WOŁYŃ 1943
ПОСДНАННЯ ЧЕРЕЗ ВАЖКУ ПАМ'ЯТЬ. ВОЛИНЬ 1943
RECONCILIATION THROUGH DIFFICULT REMEMBRANCE. VOLHYNIA 1943

POMYSŁ, WYBÓR, REDAKCJA

Aleksandra Zińczuk

KOREKTA

Monika Śliwińska

GRAFIKA, SKŁAD

Florentyna Nastaj

WYDAWCA

Stowarzyszenie „Panorama Kultur”



ISBN 978-83-922720-5-2

Publikacja powstała w ramach projektu „Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943” współfinansowanego przez Ministra Spraw Zagranicznych RP w ramach programów „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2012” oraz „Wsparcie Demokracji”. Projekt dofinansowany w ramach programu „Patriotyzm Jutra”, prowadzonego przez Muzeum Historii Polski.

Publikacja wyraża wyłącznie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.



Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Rzeczypospolitej Polskiej



Projekt współfinansowany w ramach programu polskiej współpracy rozwojowej
Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP na 2012 r.
Program „Wsparcie Demokracji”



Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943

Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943
Reconciliation through Difficult Remembrance. Volhynia 1943

Pomysł, wybór, redakcja/Ідея, вибір, редактор/Idea, selection, edition
Aleksandra Zińczuk



SPIS TREŚCI

I WSTĘP

Aleksandra Zińczuk, <i>Wstęp – Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943</i>	9
Grzegorz Motyka, Leonid Zaskilniak, <i>Dwułgłos historyków. Rozliczenie własnej przeszłości jako element drogi do Europy</i>	12

II KONTEKSTY: HISTORIA – PAMIĘĆ – KULTURA

Paweł Smoleński, <i>Lubię myśleć</i>	25
Andrij Portnov, <i>Ukraińska (nie)pamięć o Wołyniu 1943</i>	29
Piotr Tyma, <i>Wołyński problem – dylematy Ukraińców z Polski</i>	32
Zbigniew Gluza, <i>Ośrodek KARTA a kwestia wołyńska</i>	39
Volodymyr Danyluk, <i>Nauka niekonfliktowości</i>	54
Iwan Olchowski, <i>Ratowali niewinnych, ryzykując własne życie</i>	56
Robert Kuwałek, <i>Ratujący, ratowani, wydający, wydawani. Żydzi, Polacy i Ukraińcy w czasie okupacji niemieckiej w Galicji Wschodniej – zarys obrazu</i>	61
Józef Markiewicz, <i>Historia mówiona: w stronę dialogu i rozumienia</i>	71
Helinada Hrinczenko, <i>Historia mówiona na Ukrainie: osobliwości, priorytety i perspektywy</i>	73
Tomasz Pietrasiewicz, <i>Działania na rzecz pamięci w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”</i>	77
Wojciech Pestka, <i>Piąte przykazanie: nie zabijaj!</i>	82
Ołeksandr Owerczuk, <i>Trudna historia, lecz wspólna</i>	85
Leon Popek, <i>Pojednanie przez trudną pamięć</i>	87

III ŚWIADECTWA

Rozmowy	91
Relacje	118

IV MATERIAŁY EDUKACYJNE

Józef Markiewicz, Aleksandra Zińczuk, <i>Nagraj historię mówioną – uwagi ogólne</i>	151
Przykładowe karty pracy przy wywiadzie: kwestionariusz pytań, karta archiwalna, oświadczenie	155
Alfred Wierzbicki, <i>O etycznym wymiarze pojednania między narodami</i>	159
Debata historyczna <i>(Nie)pamięć o ratowaniu</i> – wypowiedzi ekspertów	161
Bibliografia przedmiotu (wybór)	171

V DZIENNIK Z PODRÓŻY

VI BIOGRAMY	185
Ołeksandr Owerczuk, <i>Reply: Zbigniew Herbert. Bez tytułu</i>	190

VII INDEKS MIEJSCOWOŚCI

391

	I ВСТУП	
	Олександра Зіньчук, <i>Вступ – Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943</i>	193
	Гжегож Мотика, Леонід Зашкільняк, <i>Переоцінка власного минулого, як шлях до Європи</i>	196
ЗМІСТ	II КОНТЕКСТ: ІСТОРІЯ – ПАМ'ЯТЬ – КУЛЬТУРА	
	Павел Смоленський, <i>Люблю думати</i>	205
	Андрій Портнов, <i>Українська (не)пам'ять про Волинь 1943</i>	208
	Петро Тима, <i>Волинська проблема – українсько-польські дилеми</i>	210
	Збігнев Ґлуза, <i>КАРТА і «Волинське питання»</i>	216
	Володимир Данилюк, <i>Наука неконфліктності</i>	222
	Іван Ольховський, <i>Рятували невинних, ризикуючи власним життям</i>	224
	Роберт Кувалек, <i>Рятівники, врятовані, ті, що видавали й видані. Євреї, поляки та українці під час німецької окупації Східної Галичини – огляд загальної картини</i>	228
	Юзеф Маркевич, <i>Усна історія: на шляху до діалогу і взаєморозуміння</i>	235
	Гелінада Грінченко, <i>Усна історія в Україні: особливості, пріоритети, перспективи</i>	237
	Томаш Петрашевич, <i>Зберегти пам'ять: діяльність осередку «Брама Гродська – Театр NN»</i>	240
	Олександр Оверчук, <i>Спільна і важка історія</i>	244
	Леон Попек, <i>Поєднання через важку пам'ять</i>	246
	III ВОЛИНЬ 1943–1944 РР. У СВІДЧЕННЯХ СУЧАСНИКІВ	
	Розмови	248
	Свідчення	268
	IV НАВЧАЛЬНІ МАТЕРІАЛИ	
	Юзеф Маркевич, Олександра Зіньчук, <i>Вступне заняття на тему усної історії</i>	292
	V ЩОДЕННИК ПОДОРОЖІ	299
	VI БІОГРАФІЇ	301
	VII НАЗВИ НАСЕЛЕНИХ ПУНКТІВ	391

	I INTRODUCTION	
	Aleksandra Zińczuk, <i>Preface – Reconciliation through Difficult Remembrance. Volhynia 1943</i>	307
	Grzegorz Motyka, Leonid Zashkilniak, <i>Dialogue of Historians. A critical review of one’s past as a stepping stone towards Europe</i>	309
CONTENTS	II CONTEXTS: HISTORY – MEMORY – CULTURE	
	Paweł Smoleński, <i>I Like to Think</i>	318
	Andrij Portnov, <i>Ukrainian (Non)Rememberence of Volhynia 1943</i>	322
	Piotr Tyma, <i>The Volhynian problem: the dilemmas of Ukrainians from Poland</i>	324
	Zbigniew Gluza, <i>KARTA and “Volhynia”</i>	330
	Volodymyr Danyluk, <i>Unlearning contentiousness</i>	345
	Ivan Olchowsky, <i>They saved the innocent, putting their own life at stake</i>	347
	Robert Kuwałek, <i>The Rescuers, the Rescued, the Denouncers, the Denounced. A Preliminary Study of Relations between Jews, Poles and Ukrainians under the German Occupation in Eastern Galicia</i>	351
	Józef Markiewicz, <i>Oral history: towards Dialogue and Understanding</i>	359
	Gelinada Grinchenko, <i>Oral history in Ukraine: personalities, priorities, perspectives</i>	361
	Tomasz Pietrasiewicz, <i>Remembrance-Oriented Activities at the “Grodzka Gate – NN Theatre” Centre</i>	364
	Wojciech Pestka, <i>The Fifth Commandment: Thou Shalt Not Kill!</i>	367
	Sasha Owerczuk, <i>Difficult history, yet a one we share</i>	370
	Leon Popek, <i>Reconciliation through Difficult Remembrance</i>	372
	III TESTIMONIES (SELECTION)	374
	IV EDUCATIONAL MATERIALS	381
	V DIARY OF THE JOURNEY	385
	VI BIOGRAPHICAL NOTES	387



I WSTĘP

Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943

Aleksandra Zińczuk

*Wszędzie, gdzie byłem, widziałem głęboką celowość tego,
że tam właśnie byłem.*

(ks. Władysław Bukowiński – proboszcz katedry łuckiej
w 1939–1945, więzień sowieckich łagrów, inskrypcja
z tablicy pamiątkowej znajdującej się w łuckiej katedrze)

Książka *Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943* jest jednym z rezultatów projektu o tej samej nazwie, projektu będącego polsko-ukraińskim działaniem zapoczątkowanym w 2012 r. Zadaniem inicjatywy jest pokazanie nietatwej, wspólnej historii Polaków i Ukraińców, a także trudu godzenia się z historią. Możliwe jest to choćby dzięki odnajdywaniu postaw ludzi szlachetnych i sprawiedliwych, szczególnie wśród Ukraińców ratujących Polaków w okresie czystek etnicznych prowadzonych przez OUN–UPA w latach 1943–1945 na Wołyniu i w Galicji oraz wśród Polaków pomagających Ukraińcom w czasie akcji odwetowych i wysiedleńczych.

Latem 2012 r. grupa studentów z Polski i Ukrainy wspólnie podjęła się zbadania tematu konfliktu polsko-ukraińskiego i zbierała relacje głównie wśród mieszkańców Wołynia. Ekspedycja trwała od 15 do 31 lipca, a przebiegała trasą większych miast, kolejno: Łuck–Równe–Włodzimierz Wołyński–Nowowołyńsk–Szack. Dwudziestoosobowa grupa młodych Polaków i Ukraińców odwiedziła ponad 50 miejscowości, m.in.: Торчин (Torczyn), Новий Двір (Nowy Dwór), Хорохорин (Chorochołyń), Сирники (Serniki), Костопіль (Kostopol), Мирне (Myrne), Залавя (Załawie), Грицьки (Hrycki), Хринів (Chrynow), Крать (Krać), Ставки (Stawki), Світязь (Świtaż).

Cały proces zbierania nagrań rozpoczęliśmy jeszcze na seminarium warsztatowo-konferencyjnym (pierwsze seminarium odbyło się w maju w Lublinie, kolejne w Państwowym Uniwersytecie Pedagogicznym im. Łesi Ukrainki w Łucku).

Każdy dzień pracy polegał na rozplanowaniu wyjazdów w podgrupach polsko-ukraińskich. Po całym dniu przeprowadzania wywiadów uczestnicy spotykali się na wieczornych podsumowaniach. Na bieżąco omawialiśmy problemy i kolejne zadania, opracowywaliśmy karty biograficzne respondentów i porządkowaliśmy dokumentację. Wszystkie wieczorne spotkania kończyły się zapisywaniem codziennych wydarzeń i osobistych przemyśleń. W ten sposób powstał wielogłosowy dziennik naszej wyprawy (część *Dziennik z podróży*).

Po dwóch tygodniach pracy w terenie udało się zebrać 145 relacji. O ile liczba jest imponująca, to należy pamiętać, że większość z nich to relacje świadków wydarzeń, rzadziej świadków naocznych, zaś, oczywiście,

na samym końcu będzie najmniejsza liczba pełnych relacji osób ratujących. Powód jest nazbyt oczywisty, ale trzeba przypomnieć o tym – wiele osób już odeszło, jednak pozostały także relacje z drugiej ręki.

Zrobienie kolejnego kroku w kierunku budowania polsko-ukraińskiego mostu porozumienia było możliwe dzięki temu, że badaliśmy trudną pamięć wspólnie, właśnie z Ukraińcami. Lekcją pokory były dla nas wszystkich spotkania z osobami, które ratowały Polaków czy Ukraińców, nie uważając tego do dziś za specjalny akt bohaterstwa, ale traktując jako zwyczajny gest pomocy drugiej osobie. Były też chwile dla nas niewygodne. Tych momentów było niewiele, ale były. Chociażby nagrywając w mieszanych narodowościowo grupach, zdarzyło się, że niekomfortowo czuli się raz Ukraińcy, innym razem Polacy. Nie tylko z powodu usłyszanych historii o mordach ze strony swoich rodaków, ale ze zwykłej ludzkiej niechęci, a może strachu przed obcymi. Poza tymi incydentalnymi sytuacjami były wzruszenia, które rekompensowały wszelkie trudności. Mieszane grupy studentów odbierano często jako rodzaj namacalnego pojednania: oto młodzi Polacy i Ukraińcy chodzą od wsi do wsi i pytają o polsko-ukraińskie stosunki, życie i śmierć, przyjaźń i zdradę; szukają ratujących po jednej i drugiej stronie.

Warto podkreślić, że inicjatywa „Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943” jest pierwszym tego rodzaju wspólnym działaniem dokumentacyjnym, a jednocześnie będącym o tak symbolicznej randze, gdzie spotkały się dwa pokolenia, w tym polsko-ukraińskie. Ufam, że może stać się przykładem dobrej praktyki dla innych instytucji lub osób zaangażowanych w tematy pamięci i pojednania. Projekt daje szansę na zrozumienie ludzkich zachowań w obliczu wojny i zła, przedstawiając wartościowe osobowości i postaci ratujące życie drugiego człowieka, niezależnie od wyznania, pochodzenia i narodowości. Przez pokazanie pozytywnych Ukraińców ratujących Polaków i Polaków ratujących Ukraińców są możliwe odniesienia do budowania dialogu między kolejnymi pokoleniami. Te jednostkowe historie Ukraińców ostrzegających swoich sąsiadów są ważnymi świadectwami, kiedy będziemy mieć w pamięci tragedię wołyńską.

Potrzeba projektu wyrosła z wielokrotnych rozmów o polsko-ukraińskich stosunkach oraz upamiętnieniu zbliżającej się 70. rocznicy wydarzeń na Wołyniu. Mam nadzieję, że prezentowany tu zbiór materiałów przyczyni się do mądrej refleksji nad sposobem mówienia o trudnej przeszłości. Ze względu na wagę, jak i złożoność tematu, problematyka trudnej historii i pamięci może być interesująca dla wielu specjalistów, stąd też próba kompleksowego spojrzenia na omawiane kwestie w części wprowadzającej (*Konteksty: Historia – Pamięć – Kultura*), stanowiącej przekrój wypowiedzi historyków, animatorów kultury, dziennikarzy, pisarzy i praktyków. Ta zamierzona wielogłosowość jest próbą pokazania przykładowych działań na rzecz metodologii pracy (o współczesnym potencjale metody *oral history*) i zobrazowanie propozycji refleksji w sferze kultury pamięci.

Z uwagi na ograniczoną objętość publikacji oraz dla dobra zachowania przejrzystości struktury narracyjnej wypowiedzi rozmówców, został dokonany wybór z ponad 140 relacji w części zatytułowanej *Świadectwa*. Dla celów edukacyjnych poszczególne wypowiedzi częściowo zredagowano do pierwszoosobowej relacji świadka, natomiast pewne fragmenty zostały zachowane w formie wywiadu, z myślą o nauczycielach, edukatorach i animatorach, którzy zechcieliby w swojej pracy poruszyć tę tematykę¹. Relacje ustne zostały tu przedstawione na dwa sposoby i mogą być przydatne jako roboczy materiał edukacyjny do wykorzystania w formie pracy warsztatowej do

1 Całość zebranej dokumentacji wymaga jeszcze specjalistycznego opracowania i stanowi bogaty materiał badawczy na kolejne lata. Osoby zainteresowane mogą korzystać z materiałów prezentowanych częściowo na stronach: www.pojednanie.org.pk.pl oraz w bibliotece cyfrowej: www.biblioteka.teatrnn.pl (na bazie wybranych materiałów przekazanych bezpłatnie i w celach edukacyjnych Ośrodkowi „Brama Grodzka – Teatr NN”). Szczegóły dotyczące całości zgromadzonego archiwum pod adresem: www.archiwum@pk.org.pl.

analizy i interpretacji wypowiedzi potocznej. Podobne przeznaczenie mają prezentowane dokumenty w części zatytułowanej *Materiały edukacyjne*. Już na poziomie języka respondentów, archaicznego, z przemieszaniem słów z różnych języków, archiwalny materiał może być interesujący dla badaczy. W szerszym kontekście zarówno cała inicjatywa, jak i publikacja, są skierowane do innych krajów, w których do końca nie dokonano rewizji konfliktów międzynarodowych.

Projekt nie zostałby zrealizowany, gdyby nie wsparcie finansowe Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP oraz Muzeum Historii Polski. Nie miałyby też tak szerokiego zasięgu, gdyby nie pomoc partnerskich instytucji. Pragnę złożyć serdeczne podziękowania wszystkim partnerom tej inicjatywy. Szczególnie zaś dziękuję za nieocenioną pomoc podczas realizacji poszczególnych etapów projektu panu Jarosławowi Godunowi, panu Krzysztofowi Sawickiemu i profesorowi Anatolijemu Szwabowi. Jestem wdzięczna autorom tekstów i wypowiedzi, którzy swoim doświadczeniem zechcieli wesprzeć i wzbogacić tę publikację, ekspertom, którzy mieli zawsze czas konsultować pomysły. Za pieczołowitą pracę należy podziękować tłumaczom, a także wszystkim osobom pracującym nad opracowaniami historii mówionych. Była to praca niezwykle skomplikowana, w której nadrzędnym celem było minimalne redagowanie wypowiedzi, aby jak najwierniej oddać opowiedziane historie².

Za wsparcie organizacyjne przy całym projekcie dziękuję Marynie Czarnej, Emilowi Majukowi oraz Jurijowi Matuszczakowi oraz wszystkim polskim i ukraińskim uczestnikom ekspedycji. Bez tej grupy młodych ludzi inicjatywa nie miałaby takiego znaczenia na rzecz pojednania, nie tylko na tle międzynarodowym, ale też pokoleniowym. Także w ich imieniu, oraz swoim, dziękuję każdemu rozmówcy napotkanemu podczas naszej ekspedycji. Dziękujemy za to, że zechcieliście nam powierzyć swoje historie, za opowieści trudne, ale i budujące, za obdarowanie zaufaniem, ale także za milczenie, które nas nie podzieliło, oraz za nadzieję, którą chcemy dawać innym poprzez wasze wspomnienia. Podzieliliście się nią w progach waszych domów, kiedy wspólnie przecież zdawaliśmy sobie sprawę, że najprawdopodobniej to było nasze jedyne i ostatnie spotkanie.

2 W rozdziale *Świadectwa* pojawiające się w kilku miejscach nieścisłości, związane są najczęściej z mieszaniem wątków i planów czasowych, a także używaniem skrótów myślowych przez świadków lub, po prostu, brakiem możliwości ustalenia danych (spalone dokumenty, niepiśmienność – w przypadku daty i miejsca urodzenia).

Dwugłos historyków. Rozliczenie własnej przeszłości jako element drogi do Europy

Rozmowa Grzegorza Motyki i Leonida Zaszkilniaka

Aleksandra Zińczuk: *Na początku naszej rozmowy chciałabym zapytać panów, jako specjalistów z dwóch stron – polskiej i ukraińskiej – jaki jest stan badań na temat wydarzeń na Wołyniu w Polsce i na Ukrainie.*

Leonid Zaszkilniak: Na Ukrainie³, chyba też w Polsce, słychać o książkach, które wyszły w zeszłym roku na temat II wojny światowej i stosunków polsko-ukraińskich. Przeważnie są to źródła niepublikowane, dotyczące dokumentacji OUN i UPA, oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii przygotowane przez Wołodymyra Wjatrowycza. Materiały te w dużej mierze są rewelacyjne, bo takiego kompendium na temat stosunków ukraińsko-polskich chyba w historiografii jeszcze nie było. Wątpię, czy dużo osób przeczytało te dokumenty. To są dwa duże tomy – część jest już znana – które układają się w retrospektywę stosunków ukraińsko-polskich. Oczywiście, nie jest to całość dotycząca tych stosunków, często są to wybrane dokumenty. Książki Wjatrowycza są – na chwilę obecną – prawdopodobnie największym dorobkiem, nie licząc wcześniejszych prac dotyczących konfliktów polsko-ukraińskich, w tym dokumentacyjnej bazy przygotowanej przez Instytut Pamięci Narodowej. Na razie nie wszystko jest opublikowane. Wjatrowycz odnalazł i skopiował 1500 dokumentów rządu emigracyjnego w Stanach Zjednoczonych, które chce opublikować. Dokumenty te dotyczą spraw ukraińsko-polskich, ale raczej w całości spraw ukraińskich w polskiej polityce podczas II wojny światowej. W ukraińskiej historii są to rzeczy będące odpowiedzią na polskie wyzwanie. To są relacje uczestników albo świadków wydarzeń na Wołyniu i w Galicji, przygotowane przez amatorów, autorów, działaczy społecznych, którzy idą śladem ofiar polskich w województwach łuckim, wołyńskim, tarnopolskim, stanisławowskim, zbierają relacje i publikują. Najwięcej tutaj zrobił Iwan Puśko z Łucka, amator-historyk, który przeprowadził rozeznania, badania i przygotował zbiór relacji na temat Wołynia, połączony z pracą źródłową we wszystkich 19 rejonach.

3 Rozmówca stosuje formę „w Ukrainie”, która jest rzadką formą, lecz pojawiającą się ostatnimi czasy także w języku polskim. Ze względu na poprawność językową redakcja dokonała zmian zgodnych z przyjętymi zasadami pisowni polskiej. Warto pamiętać, że forma obowiązująca w języku polskim nie jest żadnym uchybieniem w stosunku do ojczystego kraju Ukraińców, zaś z podobnymi zasadami odmiany mamy do czynienia w przypadku innych krajów, jak Białoruś, Węgry czy Litwa. *Wielki słownik poprawnej polszczyzny* pod redakcją prof. Andrzeja Markowskiego (Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 1231) podaje poprawną pisownię: „Mieszkać na Ukrainie (nie: w Ukrainie). Jechać na Ukrainę (nie: do Ukrainy)”. Natomiast w języku ukraińskim powiedzielibyśmy dosłownie: Жити в Україні (Mieszkać w Ukrainie), їхати до України (Jechać do Ukrainy) [przyp. – A.Z.].

Najważniejsze w tej kwestii jest to, że zdaniem większości badaczy i amatorów polski punkt widzenia na wydarzenia z lat 1939–1947 jest nieco wyolbrzymiony – wyolbrzymia się polskie straty, a zaniża ukraińskie. Pewne dokumenty i relacje mówią, że tych strat było mniej po polskiej stronie, a po ukraińskiej trudno je dokładnie wyliczyć. Przeważnie chodzi więc o to, że polskie straty należałoby obniżyć, a ukraińskie podwyższyć, chociaż ogólnego bilansu nikt w ukraińskiej historiografii nie podaje. Druga ważna kwestia to coraz większy zamęt dotyczący tego, jak traktować ukraiński albo nacjonalistyczny ruch narodowy. Uważam, że ruch nacjonalistyczny jest częścią narodowego. Musi być traktowany w tych wydarzeniach – w ogóle w wydarzeniach XX wieku – jako przedmiot dziejów historycznych i procesu historycznego. Niestety, uważamy, że zarówno polska, jak i rosyjska strona nie chcą uznać tego ruchu za równoprawny, posiadający prawo do istnienia, do postawienia kwestii niepodległego państwa, zjednoczenia Ukraińców, i w ogóle podniesienia sprawy ukraińskiej do poziomu równorzędnych stosunków międzynarodowych.

Grzegorz Motyka: Obecnie narasta dysproporcja pomiędzy polską a ukraińską historiografią, jeśli chodzi o badanie stosunków polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej, ze szczególnym uwzględnieniem rzezi wołyńskiej i w Galicji Wschodniej. Jeśli w polskiej historiografii te badania posunęły się dalece naprzód, to w ukraińskiej, w moim przekonaniu, one co najwyżej dotknęły problemu. W przypadku polskiej historiografii w okresie 20 lat niepodległości (choć startowała ona niemalże od zera – książek na ten temat było niewiele, a jeśli były, to skażone peerelowską wizją świata), wbrew temu, co najczęściej można przeczytać czy usłyszeć w polskich mass mediach, zrobiono bardzo wiele. Historycy polscy toczą ostre spory, często mają diametralnie odmienne poglądy, nierzadko, nie ma co ukrywać, osobiście się nie lubią. Ale może właśnie dzięki temu elementowi rywalizacji w wyniku ich pracy powstała masa książek, z których wyłonił się jednak dość spójny obraz wydarzeń. Można tu przywołać wiele pozycji, od tych najwybitniejszych – Ryszarda Torzeckiego, Andrzeja Leona Sowy – poprzez prace dokumentacyjne, niezwykle cenne, chociaż w wielu kwestiach interpretacyjnych kontrowersyjne (np. państwa Siemaszków), oraz zbiory pokonferencyjne, jak chociażby seria „Polska – Ukraina: trudne pytania”⁴. To, co moim zdaniem jest wspólne dla polskich historyków, to przekonanie, że doszło wówczas do zorganizowanej antypolskiej akcji, krwawej czystki etnicznej, której celem było całkowite „usunięcie”, a na Wołyniu wręcz wymordowanie, ludności polskiej. Z każdym rokiem w Polsce zdaje się narastać świadomość do jak wielkiej zbrodni wówczas doszło. Oczywiście, pozostały pewne różnice. Jeśli patrzący z perspektywy kresowo-narodowej prof. Ryszard Szawłowski utrzymuje, że antypolska akcja była *genocidium atrox* – ludobójstwem szczególnie okrutnym – to z kolei inni akademicy historycy raczej mówią, iż było to jedno z licznych ludobójstw, które należy zestawiać nie z zagładą Żydów (ludobójstwem jedynym takim w historii) a z mordami dokonanymi w czasie II wojny światowej przez Chorwatów na Serbach, czy pacyfikacjami białoruskich wsi przez niemieckie oddziały pacyfikacyjne.

Po ukraińskiej stronie natomiast rzadko można dostrzec zrozumienie, że w wypadku rzezi wołyńsko-galicyskiej mamy do czynienia z gigantyczną zbrodnią, a co za tym idzie, katastrofą moralną. Żeby nie było żadnych wątpliwości: historiografia ukraińska ma wiele budzących szacunek osiągnięć i w ciągu ostatnich 20 lat przeszła niezwykle długą drogę. Mógłbym w tym miejscu wymienić wiele dobrych książek omawiających różne aspekty historii Ukrainy, także te dotyczące II wojny światowej (np. wydana niedawno książka Władysława Hrynewycza). Gdy

4 R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993; A.L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947*, Kraków 1998; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1–2, Warszawa 2000; *Polska – Ukraina: trudne pytania*, t. 1–11, Warszawa 1997–2007.

mówię o brakach historiografii ukraińskiej, mam na myśli ten konkretny fragment II wojny światowej (rzeź wołyńsko-galicyską), gdzie poza pojedynczymi książkami i nielicznymi artykułami, nie ma prac, w których można by dostrzec zrozumienie, że mamy do czynienia w tym wypadku z gigantyczną zbrodnią. Jeżeli chodzi o dokumenty wydane przez Wołodymyra Wjatrowycza, to odsyłam do recenzji napisanej przez Andrzeja Leona Sowę, która niedługo zostanie opublikowana w czasopiśmie „Pamięć i Sprawiedliwość”. Sowa znakomicie w niej pokazał, że wydane dokumenty często przeczą temu, co sam Wjatrowycz twierdzi w komentarzach. Podstawową słabością książki Wjatrowycza jest to, iż próbuje ona zaprzeczyć temu, że zbrodnie na Polakach miały wówczas zorganizowany charakter. Głównym celem tej pracy – czego autor zbytnio nie ukrywa – jest obrona ruchu banderowskiego przed odpowiedzialnością za antypolską akcję. Biorąc pod uwagę to, co historycy przez 20 lat ustalili, tego typu pogląd nie zasługuje właściwie na dyskusję. Istnieje wiele materiałów potwierdzających bezsprzecznie banderowską odpowiedzialność, a Wjatrowycz nierzadko je zwyczajnie pomija. I tutaj dochodzę do kwestii wspomnianej przez prof. Zaskilniaka, która, jak myślę, jest warta skomentowania. Otóż rozumiem, że Ukraińcy są dziś na etapie budowania tożsamości historycznej. Na pewno w Polsce jest pewna świadomość tego, że spór o Ukraińską Powstańczą Armię jest w pewnym sensie jednocześnie sporem o to, czy Ukraina ma być niepodległa, czy nie. Ale celem licznych polskich historyków nie jest kompromitacja Ukrainy. Nam chodzi zwyczajnie o to, żeby nazwać zbrodnię po imieniu i napiętnować zło, które się wydarzyło w czasie II wojny światowej – te potworne zbrodnie, które popełniono na ludności cywilnej. Jeśli od tej strony popatrzymy na postawę polskich historyków, łatwo można zobaczyć, że ich determinacja w tej kwestii wynika w dużej mierze z przesłanek etycznych. I my nie mamy gdzie się cofnąć, bo jakkolwiek krok do tyłu – przepraszam za takie wyrażenie – byłby *de facto* uznaniem, że zbrodnie na ludności cywilnej jest jakąś normalną metodą w walce niepodległościowej. Nie możemy zaprzeczyć własnym etycznym przekonaniom. Chciałem jeszcze zwrócić uwagę na to, że na drodze do Europy, którą przeszły wszystkie państwa Europy Środkowo-Wschodniej, dziś obecne w Unii Europejskiej, w każdym wypadku pojawił się element bolesnego rozliczenia się z własną przeszłością. Można tutaj wskazywać przykłady Litwy, Łotwy i Polski, gdzie tego typu rozliczenia były prowadzone. Warto ten przykład środkowo-europejski mieć na względzie, kiedy się patrzy na przyszłość Ukrainy.

A.Z.: Z jednej strony, obawiam się książek historycznych bez potwierdzenia naukowego. Choć z drugiej strony, to dobrze, że są pasjonaci zbierający kolejne relacje, ale wiadomo też, że takie ustne świadectwa są trudno weryfikowalne. Czy dobrze, że powstają takie źródła, jak należy je traktować i jak patrzą na nie naukowcy?

Leonid Zaskilniak: To jest mój temat, ponieważ zajmuję się metodologią historii. Historia, którą znamy, której się uczymy, którą przyjmujemy i akceptujemy, jest punktem widzenia historyków. Problemem jest interpretacja źródeł. Każdy historyk, każda instytucja są niemal subiektywnymi stronami, które patrzą na rzeczy minione jak na odzwierciedlenie pewnych interesów indywidualnych czy grupowych. Teoretycy historii mówią, że każdy tekst jest nacechowany przez społeczeństwo, państwowość, emocje, poglądy historyka. Można powiedzieć, że i ukraińskie, i polskie, i amerykańskie punkty widzenia są zniekształcone przez interesy i poglądy. W ukraińskiej historiografii jest to całkiem normalne i zrozumiałe; coraz częściej przeważają poglądy w takim, można powiedzieć, państwowo-narodowym opakowaniu. Tego rodzaju książki również dają określony materiał, a interpretacja może wynikać z różnych poglądów. Najgorsze jest to, że część historyków rosyjskich, czy nawet ukraińskich, chce skompromitować niepodległościowy ruch ukraiński, mówiąc o współpracy z Niemcami, lub dla wywiadu niemieckiego. W samej

Ukrainie są różne poglądy – komunistyczne, prorosyjskie – w których Ukraina i Ukraińcy nie istnieją. Oni mówią: „Jaka Ukraina? To są faszystowski współpracownicy, którzy walczyli przeciwko Armii Czerwonej, sojusznikom zachodnim, przeciwko Polsce. Dlaczego oni mają być bohaterami? Oni nie są bohaterami, bo nie odzwierciedlali interesów pracującego ludu ukraińskiego, który orientował się na komunistyczne państwo”. To jest mit. Inni historycy z kolei wykazują, że w okresie międzywojennym i podczas II wojny światowej wśród ukraińskiej ludności na zachodzie, wschodzie i centrum były bardzo silne antyradzieckie, antybolszewickie, antyrosyjskie nastroje. Borykamy się, walczymy o to, aby Ukraina i Ukraińcy zajęli miejsce, które muszą zająć, bo jeżeli my nie znamy Ukrainy i Ukraińców – a to spotyka się, chociażby w sprawach międzynarodowych – wtedy okazuje się, że nie ma Ukrainy, jest tylko pusta przestrzeń pomiędzy Polską a Rosją. Jako naród, który chce być przedmiotem dziejów historycznych, stosunków międzynarodowych, musimy walczyć o to, żeby był i ukraiński punkt widzenia.

Nie mówiłem o Wołyniu i Galicji, ale nawiązując do wypowiedzi prof. Motyki, chcę wtrącić słowo z własnej pozycji i ze strony historiografii akademickiej. My, historycy ukraińscy, nie możemy zaprzeczyć istnieniu antypolskiej akcji, to jest udowodnione w dokumentach i poprzez tysiące ofiar. Musimy tę akcję przyjąć krytycznie, uznać i określić jako antyhumanitarną; niezależnie od tego, jak będziemy ją nazywać – czy czystkami, czy ludobójstwem. Chodzi natomiast o coś innego. Dla nas, historyków i obywateli Ukrainy, którzy właśnie, jak powiedział pan profesor, kształtują swoją tożsamość narodowo-państwową, ważne jest to, że ta akcja nie może wyczerpywać całego splotu wydarzeń, z którymi mieliśmy do czynienia podczas II wojny światowej. Ukraińcy mieli za sobą sporo takich akcji – przeciwko Niemcom i przeciw Armii Czerwonej – które ciągnęły się do lat 60. i w żadnym kraju Europy Środkowo-Wschodniej nie było takich walk. To była desperacka walka o uznanie Ukrainy i Ukraińców. To wszystko kształtuje obraz „Ukrainy walczącej” – tak jak istniała Polska Walcząca, była również Ukraina walcząca. W tym obrazie – jak i w każdym innym: Polski Walczącej, Ukrainy walczącej czy Serbów walczących – są białe i czarne plamy. Nie możemy pozwolić na to, żeby ta czarna, antypolska plama przenosiła się na cały ruch narodowy albo nacjonalistyczny. To są ludzie, którzy szli na śmierć w idei, w imieniu niepodległego państwa. Dlatego obawiamy się, że to może położyć się cieniem na całym ukraińskim ruchu niepodległościowym. Ten ruch kształtował się w bardzo trudnych warunkach. Były próby wznowienia niepodległego państwa latach 20. Ruch ten musiał orientować się na Niemców, Związek Radziecki, Stany Zjednoczone i na Włochów. Przez cały czas musiał szukać drogi, która prowadziła, albo tylko mogła prowadzić, do niepodległości. To jest bardzo trudne; to jest tragiczna historia, która bardzo nas boli.

Grzegorz Motyka: Prawie 10 lat temu prof. Jarosław Hrycak napisał bardzo dobry tekst *Tezy do dyskusji o UPA*, w którym zdecydowanie potępił rzeź wołyńską, nazywając ją zbrodnią wojenną i zastanawiając się, czy nie powinna być ona nazwana ludobójstwem. Ale jednocześnie wyraźnie chciał oddzielić tę jaśniejszą stronę działalności UPA – walkę z Niemcami, Sowietami – od czystki antypolskiej. Bardzo żałuję, że ten tekst ani na Ukrainie, ani w Polsce nie miał większego odzewu; wówczas to był dobry punkt wyjścia do dalszej dyskusji, która jednak się nie odbyła. Wielu osobom wydawało się, że ta historia, problemy historyczne między Polską a Ukrainą przestały być ważne. Tymczasem, mam wrażenie, choć chciałbym się mylić, że dzisiaj ta dyskusja jest jeszcze trudniejsza do przeprowadzenia: w międzyczasie historycy polscy i ukraińscy coraz bardziej się od siebie oddalają w rozumieniu ówczesnych wydarzeń.

Leonid Zaskilniak: Nie zgadzam się tylko z tym, że się oddalamy od siebie. Wydaje mi się, że wręcz zbliżamy się, bo więcej dzisiaj znamy konkretnych faktów, więcej wiemy o ich źródłach i mamy coraz szersze pole do interpretacji. Myślę więc, że nie oddalamy się od siebie, tylko po prostu podświadomie szukamy usprawiedliwień. To jest normalne dla człowieka. Dyskusja nad tym, co napisał Jarosław Hrycak, była nie historyczna, a polityczna. Hrycak postawił bardzo ostrą tezę, czy warto było poświęcić tylu młodych ludzi za coś, czego nie można było wygrać. Czy warto było podejmować desperacką walkę z Armią Czerwoną, Polakami, z polskim podziemiem, z Niemcami – zamiast chronić kadry narodowe? Ta teza jest oczywiście bardzo bolesna i nie mogła przejść bez dyskusji, dlatego że tysiące młodych, utalentowanych ludzi, którzy zaginęli w łagrach, zabito przez NKWD. Wtedy zadawano pytania, czy powstałaby niepodległa Ukraina, gdyby nie tyle ofiar oddanych za jej niepodległość. Znowu sprawa zeszła z punktu widzenia czysto naukowego, akademickiego – do politycznego, w którym Ukraina jest najpierw sprawą polityczną.

Grzegorz Motyka: Prof. Zaskilniak powiedział, że się ze mną nie zgadza, po czym omawiając dyskusję wokół tekstu Hrycaka, pokazał, że jednak mam rację. Mówiłem o tym, że nie było dyskusji wokół propozycji, by oddzielić to, co złe w historii OUN i UPA, od tego, co jest dobre, czy przynajmniej może być dobre. Za złą rzecz uważam zbrodnie na Polakach, można tu jeszcze dodać sprawę mordów dokonanych na Żydach. Dyskusja na ten temat na Ukrainie się nie odbyła, co oznacza, że dla opinii publicznej najważniejsze są kwestie czysto wewnątrzukraińskie, a kwestie dotyczące zbrodni popełnionej przez ruch nacjonalistyczny bierze się w nawias. Rozumiem, że tego typu dyskusja jest bardzo trudna. Wiem, choćby z podobnych polskich doświadczeń, w których wszakże była mowa o zbrodniach znacznie mniejszego kalibru, jak gwałtowne wywołują one emocje. Niemniej taka dyskusja, wcześniej czy później, będzie musiała się odbyć na Ukrainie.

Ostatnio w polskich kinach pojawił się film *Pokłosie* dotyczący czarnej plamy polskiej historii, czyli mordów na Żydach w 1941 r. Uważam ten film za bardzo dobry, traktuję go jako uniwersalną opowieść o zabijaniu. Świadectwem normalności byłoby, gdyby kiedyś powstał podobny do *Pokłosia* ukraiński film o rzezi wotyńskiej. Nie chodzi bynajmniej o to, żeby to był film nakręcony z polskiego punktu widzenia. Chodzi o to, żeby powstawały takie dzieła, filmy i książki, w których będzie można dostrzec empatię do niewinnych ofiar.

A.Z.: Dlaczego tak ważna jest empatia w nauczaniu? Czy nie powinna wyznaczać drogi współczesnej edukacji?

Grzegorz Motyka: Tu dotykamy sfery dydaktyki, więc mogę powiedzieć coś tylko na własnym przykładzie. Przez rok prowadziłem wykłady w Akademii Humanistycznej w Pułtusku na temat historii ludobójstwa i niejednokrotnie w innych wykładach wracam do pewnego metodologicznego warsztatu, przez który musiałem przebrnąć wówczas, przygotowując się do tamtych wykładów. Zwracając ludziom uwagę na pewne mechanizmy zbrodni, które miały miejsce w historii, na różnych kontynentach, wśród różnych ras i narodowości, mam taką, może naiwną, nadzieję, że mówiąc o tych zbrodniach, mówię jednocześnie o tym, że to w historii nie powinno się powtórzyć. Każdy człowiek może w pewnych sytuacjach postąpić źle i nikt z nas w gruncie rzeczy nie wie, jak by się zachował w takim momencie historii, gdzie bylibyśmy postawieni przed równie dramatycznymi wyborami. Chodzi po prostu o to, że jeśli znajdziemy się w takim momencie historii, to żeby w naszej świadomości pojawiła się myśl, że tego typu rozwiązania są złe. Być może dzięki temu w przyszłości ludzkość doprowadzi do tego, że takie zjawiska, jak ludobójstwo, będą tylko czystą historią.

Leonid Zaskilniak: To takie romantyczne widzenie; ja też jestem takim romantykiem i uważam, że kiedyś ludzkość się nauczy. Mamy w sobie empatię i współczucie. Pierwszego listopada został zorganizowany kolejny pochód na Łyczaków do mogił Orląt i strzelców ze wspólną modlitwą grekokatolików, katolików i prawosławnych, właśnie na upamiętnienie ofiar konfliktu ukraińsko-polskiego. Taki marsz odbywa się każdego roku, od 2002. U nas to wychodzi z sytuacji, która jest w kraju. Polityczne, etyczne i moralne sprawy są oddzielone. Nawiązując jeszcze do sprawy ludobójstwa, ostatnio we Lwowie ukazała się bardzo dobra książka Andrija Kozyckiego o masowej zagładzie ludzi w XX wieku. Obecnie jest to chyba najlepsza rzecz w ukraińskiej historiografii.

Emil Majuk: *Na ile przypadki udzielania pomocy i ratunku są obecne w historiografii, w tej dyskusji o konflikcie polsko-ukraińskim?*

Grzegorz Motyka: W polskiej historiografii ten wątek jest obecny, natomiast nie został do końca zbadany (istniejące opracowanie Romualda Niedzielki jest ważnym, ale tylko krokiem w tym kierunku). Niemalże we wszystkich książkach i to niezależnie od poglądów polskich autorów podkreśla się, że była spora grupa zwykłych Ukraińców, którzy ratowali swoich sąsiadów. Podkreśla się również, że zdarzały się wypadki, że ukraińscy sąsiedzi ginęli, oddawali swoje życie za Polaków.

Leonid Zaskilniak: W ukraińskiej historiografii bardzo rzadko, tylko na marginesie, pojawiają się artykuły o tym, że Ukraińcy pomagali Polakom. Z polskiej strony są artykuły o Polakach ratujących Ukraińców. Prawie w każdej pracy wspomnieniowej są szczegóły o wzajemnej pomocy. Ukraińcy ratujący Polaków pojawiają się jakby na drugim planie.

E.M.: *Może właśnie przez problemy z weryfikacją tych relacji?*

Leonid Zaskilniak: Być może dlatego że dużo było tych gorszych wypadków... Tak naprawdę to dobro powinno pozostawać w pamięci. Zło powinno się zapominać.

A.Z.: *Jaki jest stan wiedzy wśród młodych ludzi o wydarzeniach na Wołyniu w obu krajach?*

Leonid Zaskilniak: W 2003 r., przed rocznicą Wołynia, były przeprowadzone ankiety wśród młodzieży i studentów. Okazało się, że wiedza o tych wydarzeniach, szczególnie wśród młodzieży ukraińskiej, była niemal zerowa. Teraz, po 10 latach, nie mogę powołać się na tamte liczby, ale wydaje mi się, że młodzież szkolna i uniwersytecka wie o tym nieco więcej, szczególnie na zachodzie Ukrainy. Na wschodzie i w centrum jest sporo sowieckich poglądów – Armia Czerwona, walka, *pobieda* itd. – dlatego tam starsi ludzie niestety nie przejmują się tym. Ani antypolska akcja, ani stosunki polsko-ukraińskie w czasie II wojny światowej nie są na językach ludzi. Niektórzy mówią: „No i co, że było... Teraz my jedziemy pić kawę do Przemyśla, a Polacy tutaj przyjeżdżają. Zobacz, ile wycieczek jest w niedzielę”.

Grzegorz Motyka: Z kolei w Polsce panuje przekonanie, że wiedza społeczna na ten temat jest niewielka, tymczasem badania, które przeprowadziło Muzeum II Wojny Światowej kilka lat temu, pokazały co innego. O ile

dobrze pamiętam, około 60 proc. Polaków słyszało coś na temat rzezi wołyńskiej i działań UPA. Oczywiście, nie była to wiedza encyklopedyczna, podręcznikowa, ale i tak dla wielu osób wyniki tych badań były dosyć dużym zaskoczeniem. Okazało się, że świadomość tego, że Polacy byli poddani terrorowi ze strony UPA jest dosyć duża. Często odwołuję się do wyników tych badań, ponieważ pokazują one, że jednak mamy do czynienia z poważnym problemem historycznym, który występuje w relacjach polsko-ukraińskich, niezależnie od tego, czy tego chcemy, czy nie. Kilkakrotnie w trakcie zajęć ze studentami (polskimi i ukraińskimi) miałem możliwość doświadczyć, iż gdy dochodziło do dyskusji na tematy historyczne, to okazywało się, że problemem nie jest brak wiedzy. Oni znali, czy „pamiętali” przeszłość zupełnie inaczej, a ich wiedza była uzależniona od tego, czy byli Polakami, czy Ukraińcami. Dlatego mówię, że mamy do czynienia z polsko-ukraińskim konfliktem pamięci. Dwadzieścia lat temu, gdy zaczynał się dialog polsko-ukraiński, sytuacja była niezwykle poważna, ponieważ Polacy i Ukraińcy niewiele o sobie wiedzieli. Cała polska i ukraińska wiedza o sobie nawzajem była skażona stereotypami. Z polskiej strony – stereotypem Ukraińca-rezuna, a z ukraińskiej – wyniosłego Lacha, którego trzeba się strzec na każdym kroku. Mam wrażenie, że w ciągu tych dwudziestu lat wolności mnóstwo spraw spornych pomiędzy historykami zostało jednak wyjaśnionych i w dobrym tego słowa znaczeniu oczyszczonych. Świadectwem tego są chociażby spotkania na Cmentarzu Łyczakowskim.

Leonid Zaszkilniak: Uważam, że to jest wspólne miejsce pamięci polsko-ukraińskiej i to jest najważniejsze.

Grzegorz Motyka: Tak, dokładnie. Wydaje mi się, że dziś jedynym konfliktogennym historycznym polem, które pozostało nierozwiązane jest kwestia oceny rzezi wołyńskiej. Warto sobie z tego zdać sprawę, bo jest to poważny problem, z którym wcześniej czy później przyjdzie się zmierzyć. W Polsce podjęcie tego tematu jest ważne między innymi dlatego, że jeżeli nie zajmą się nim historycy „środka”, to zostanie on po prostu „zagospodarowany” przez środowiska skrajne. Choć powstają kolejne prace dotyczące stosunków polsko-ukraińskich – niebawem ukaże się książka Mariusza Zajączkowskiego o działalności UPA na Lubelszczyźnie, moim zdaniem bardzo dobra – to jednak w Polsce zasadniczo przechodzi się do nowego etapu dyskusji. Po poznaniu podstawowych faktów historycy więcej uwagi przykładają do tego, jak opisać tamte wydarzenia, jak je nazwać. Sceptykom, którzy uważają, że lepiej zostawić ten temat, zawsze powtarzam, iż w praktyce oznaczałoby to zgodę na uznanie za jedyną prawdziwą skrajnych interpretacji ówczesnych wydarzeń.

A.Z.: *Czy mają panowie jakieś sugestie, jak można umocnić edukację nieformalną? Czy jej celem ma być zwiększenie świadomości historycznej na trudne tematy historyczne, skoro brakuje na nie miejsca w edukacji publicznej?*

Leonid Zaszkilniak: Tutaj są dwa niebezpieczeństwa. Z jednej strony historycy piszą, i publicyści też piszą; w mediach naświetla się to w różnoraki sposób. I tutaj zachodzi obawa, aby te czarne plamy ponownie nie zaciemniły współczesnych stosunków. Oczywiście, my widzimy, że te stosunki między państwami są całkiem normalne, europejskie, ale jest niebezpieczeństwo, że jeżeli za dużo będziemy o tym mówić, za dużo pisać, to przyciągniemy uwagę, która może pogorszyć sprawę. Poza tym, jest u nas jeszcze gorsza sprawa, polegająca na tym, że te wydarzenia, i w ogóle cała problematyka ukraińskiego ruchu niepodległościowego, są wykorzystane w sprawach politycznych.

Gdyby Ukraina była takim krajem jak Polska – mniej więcej wyrównanym pod względem narodowym i społecznym – to byłoby dobrze. Niestety na Ukrainie tego nie ma. Już widzę, że w przyszłym roku będą podejmowane próby wykorzystania tych spraw do podniesienia napięcia między samymi Ukraińcami. Będą próby podejmowane przez naszych komunistów, Partię Regionów w celu odepchnięcia Ukrainy od Polski, np. poprzez takie stwierdzenia: „Widzicie, z kim macie do czynienia? Oni mają problem z banderowcami, z bandytami. Po co wam to? Polska musi odciąć się od Ukrainy. Prawdziwa Ukraina jest tam, na wschodzie, ta Ukraina chce do Rosji, bo oni od wieków są razem; trzy siostry – Rosja, Ukraina i Białoruś”. Zobaczymy, czy tak będzie. Dla nas bardzo ważne jest, aby te sprawy nie nabrały charakteru międzypaństwowego. Ważne jest, żebyśmy my, historycy, zwykli ludzie rozwijali tę dyskusję. Tamte wydarzenia minęły, już nikt nie poniesie ofiar, musimy się modlić, pamiętać o nich. Ale jako społeczeństwo obywatelskie musimy te sprawy rozwiązywać jak cywilizowani ludzie. Dlatego nie widzę większego interesu ze strony naszej młodzieży, aby coś badać. Nie, oni raczej pojedą do Lublina, Warszawy, Przemyśla, Krakowa, wypiją kawę, pospacerują. Biedny jest ten kraj. Obdarto naszych ludzi ze wszystkiego. Miliardy idą na inne cele. To, co jeszcze można zrobić, nie zależy od książek. Największy wpływ na świadomość ludzi ma sztuka, kino, literatura; niestety Ukraina nie produkuje filmów. Przykładowo Amerykanie 60 proc. informacji o historii własnego kraju otrzymują z filmu, 9 proc. ze szkoły i prawie 0,1–0,2 proc. z książek naukowych. Nauka musi stanowić dobrą podstawę dla literatów, publicystów i polityków, ale oni nie sięgają chętnie po wydania źródłowe.

Grzegorz Motyka: Mam dwie uwagi do tego, co zostało powiedziane. Po pierwsze, polskie władze na początku lat 90. podjęły decyzję, by kształtując relacje sąsiedzkie z Ukrainą nie łączyć spraw historycznych z bieżącymi kwestiami politycznymi. I tej zasady rządzący trzymają się po dzień dzisiejszy. Warto zwrócić uwagę, że była to w dużej mierze świadoma decyzja, która po dziś dzień jest bardzo mocno krytykowana przez pewne środowiska, choć oczywiście najczęściej nie jest to robione wprost. Mocno to podkreślam, ponieważ w uchwale sejmowej uznającej rzeź wołyńską za ludobójstwo chodziło tylko o ocenę etyczną ówczesnych wydarzeń. Ta uchwała nie miała przecież na celu nakłonienia ministra spraw zagranicznych, żeby uzależnił on kontynuowanie dobrosąsiedzkich relacji z Ukrainą od spełnienia określonych postulatów historycznych. Druga sprawa – niebezpieczeństwo wykorzystania problemu działań UPA przeciwko Polakom w rozgrywce na ukraińskiej arenie wewnętrznej. Ono oczywiście istnieje. Tyle tylko, że, moim zdaniem, i tak nie ma lepszej drogi na jego zażegnanie, jak postawienie tego problemu w sposób zdecydowany i podjęcie otwartej, publicznej dyskusji; może właśnie przede wszystkim na zachodniej Ukrainie. Złym pomysłem jest natomiast tworzenie takich obronnych pozycji, jak to się obecnie dzieje. W Polsce także powstawały książki analogiczne do książki Wjatrowycza, które próbowały zanegować polską odpowiedzialność za różne zbrodnie popełniane na Żydach. Ale do niczego dobrego to nie doprowadziło. Tego typu prace zostały bardzo mocno skrytykowane. Rozumiem, jak trudna jest dziś sytuacja Ukrainy. Wiem, jak trudno w takich czasach podejmować wymagające czasem wielkich poświęceń obywatelskie wyzwania. Ale z drugiej strony ukraińscy historycy nie mogą oczekiwać od nas, polskich historyków, że z tego powodu będziemy milczeli o rzeczach, które na Ukrainie nas niepokoją i książkach, z którymi zgodzić się nie możemy. Nie mogę milczeć, kiedy jako osiągnięcie ukraińskiej historiografii, której dorobek na innych polach szanuję, wskazuje się pracę Wjatrowycza, która neguje zorganizowany charakter antypolskich działań UPA. Uważam, że to jest książka, która wręcz kompromituje ukraińską historiografię. I jeszcze jedna sprawa, skoro była tu mowa o sile oddziaływania literatury. Bardzo uważnie, z piórem w ręku, czytałem książkę Oksany Zabuzko *Muzeum porzuconych sekretów* i z przykrością muszę przyznać, że te fragmenty, które dotyczą

stosunku UPA do Polaków oraz Żydów są po prostu historycznie fałszywe. Zresztą w ogóle w tej powieści Polacy zostali ukazani w sposób karykaturalny. Nie znalazłem tam bodajże jednego zdania, które pokazywałoby Polaków w pozytywnym świetle, a rzeź wołyńska została przedstawiona w sposób co najmniej zadziwiający. Odpowiadając na pani pytanie, ja oczywiście nie mam gotowych recept. W swoich badaniach zderzyliście się państwo z ogromnym problemem, który ma gigantyczną bibliografię. Żeby powiedzieć coś sensownego na ten temat, trzeba przeczytać setki książek po polsku, ukraińsku, rosyjsku, a dobrze też jest znać prace niemieckich i amerykańskich autorów. Dlatego trzeba być ostrożnym, choć można też wybrać kilka sprawdzonych przykładów sąsiedzkiej pomocy i wykorzystać je w edukacji. Takie mikrohistorie, pojedyncze historie ludzkie, są dla czytelników nierzadko bardziej ważne niż rozbudowana opowieść o ówczesnych wydarzeniach.

Leonid Zaskilniak: Dodałbym tylko to, że starszych osób, które znają te wydarzenia z dzieciństwa, nie przekonamy; oni mają swoją ustaloną pamięć, stereotypy. Ważne, żeby w przeważających kręgach społeczeństwa te wydarzenia nie miały konfrontacyjnych aluzji. Można pisać o wszystkim, tylko trzeba dobrać takie słowa, którymi możemy przekazać te informacje ludziom. Nie oceniałbym tak ostro Wjatrowycza. On w swojej pracy mówi o tym, że pisze ją na podstawie źródeł OUN i UPA, które pochodzą ze zbiorów wyłączonych dotąd z obiegu. Oczywiście, podaje jednostronną wizję wydarzeń, ale ta wizja wypływa z ukraińskich dokumentów. Mamy deputata ludowego, Wadyma Kolesniczenkę, który przywiózł wystawę *Ukraińscy nacjonaliści, zbrodniarze, zabójcy Polaków i Żydów w czasie II wojny światowej*. Ta wystawa była po prostu skandaliczna. Patrząc jednak pozytywnie na rozwój historiografii. Najważniejsze, aby historycy znaleźli ten punkt równowagi, który nie będzie rozpałał ognia pomiędzy różnymi politykami. Nie można dopuścić, żeby pamięć historyczna zesłała się z polityką.

Grzegorz Motyka: Właśnie książka Wjatrowycza robi wielką przysługę tym, którzy chcieliby w Polsce doprowadzić do takiego zderzenia polsko-ukraińskiego. I jeśli się tak nie stało, to między innymi dlatego, że wszyscy polscy historycy zdecydowanie stwierdzili, iż jest to książka stronnicza.

A.Z.: *Czy na korzyść dialogu polsko-ukraińskiego wpłynęłyby rozmowy obejmujące kontekst akcji odwetowych, akcji „Wisła” albo podejmujące problem zamordowanych Ukraińców przez stalinowski system? Czy dyskusja wsparta o zagadnienia mogłaby przyczynić się do pełniejszego zrozumienia historii skomplikowanej i bolesnej dla obu stron?*

Leonid Zaskilniak: Moim zdaniem akcja „Wisła” została dokładnie zbadana. Pozostają tylko wątpliwości, czy decyzje o przeprowadzeniu tej operacji, które przyjmowały polskie władze, były całkiem niezależne, czy po prostu wykonywano polecenia z Moskwy, z Kremla. Churchill i Stalin jeszcze w 1941, 1942 r. wspominali o deportacjach Ukraińców z przyszłej Polski. Churchill o tym mówił dokładnie na posiedzeniu Izby Gmin w 1944 r. Także czy to był czynnik wpływu pozapolskiego i pozaukraińskiego na te sprawy, czy było to w przeważającej mierze działanie Polski? To chyba dyskusyjne, ale raczej wiem, że tam nie ma dyskusji. Bo osądzono ją... przez historyków i polityków polskich i ukraińskich z etycznego punktu widzenia.

A.Z.: Czy wydaje się prace na temat Ukraińców zamordowanych przez NKWD?

Leonid Zaskilniak: Obecnie pisze się dużo o Ukraińcach zamordowanych w łagrach, podczas deportacji, itp.; wydano dużo książek dokumentalnych i publicystycznych. Napisano o ruchu ukraińskim jako ruchu narodowym działającym w latach 1939–1960. Z tego obrazu, który nawet teraz przeważa w podręcznikach, wynika, że wszyscy Ukraińcy walczyli dla komunizmu i socjalizmu, że nie było prawie nikogo, kto by czynił opór; że wprawdzie byli banderowcy, ale ich szybko zgnieciono i nie mieli żadnego wpływu wśród ludności. Niestety tak nie było. Teraz musimy tę powojenną historię Ukrainy po prostu przepisywać, bo istniał bardzo potężny ruch antysowiecki, narodowyzwoleńczy, tłumiony, oczywiście, wszelkimi środkami przez potężny ruch dysydencki. Ten obraz Ukrainy nieradzieckiej trzeba przywrócić na strony historii i powiedzieć, że było nie tylko tak, jak w pisano w podręcznikach radzieckich. Trudno ten fakt dociera do społeczeństwa. Tutaj, na zachodzie Ukrainy, nie ma z tym problemu, ale w centrum, na południu i na wschodzie są, ponieważ tam większość ludności żyła, i żyje, pod ciężarem stereotypów radzieckich. Nawet teraz są tam pomniki Lenina, ulice Dzierżyńskiego, setki tych, którzy męczyli naród ukraiński. Niestety, ukraiński minister oświaty i nauki, Dmytro Tabacznyk, wyrzuca z podręczników szkolnych prawie wszystko, co dotyczy ukraińskiego ruchu narodowego, a przecież taki ruch istniał. To jest dramatyczna historia. Prawie nikt nie pisał o ludności ukraińskiej pod okupacją, podczas gdy ona żyła swoim życiem. Także to również jest zadaniem historiografii ukraińskiej. Musimy po prostu napisać nową historię, w której nie będzie obywateli sowieckich, ale Ukraina i Ukraińcy.

Grzegorz Motyka: Właściwie jeśli chodzi o akcję „Wisła”, mógłbym się podpisać niemal pod wszystkim, o czym mówił prof. Zaskilniak. W Polsce zrozumienie tego, że akcja „Wisła” była czymś złym, jest, tak mi się przynajmniej wydaje, coraz większe. Problem tego, kto wydał decyzję pozostaje, choć, jak mi się wydaje, najnowsze wydanie książki Eugeniusza Misiły *Akcja „Wisła”* odpowiada po części na to pytanie, zresztą inaczej niż sam autor myśli. Misiło przedstawia w książce podstawowe fakty na temat procesu decyzyjnego, przekonując, że wynika z niego, iż decyzję podjęła samodzielnie Warszawa. Moim zdaniem, z tej faktografii wynika trochę coś innego: Warszawa pyta się Kijowa, czy zostaną przyjęci na Ukrainie radzieckiej kolejni Ukraińcy, a gdy pada odpowiedź: „Nie przyjmujemy”...

Leonid Zaskilniak: Ale Kijów nie decydował o niczym na Ukrainie.

Grzegorz Motyka: Nie do końca. Odpowiedź Kijowa, że nie będą przyjmowani kolejni wysiedleńcy, ma głębsze znaczenie. W tej komunistycznej nowomowie jest to w gruncie rzeczy stwierdzenie: „To są już wasi ludzie, róbcie z nimi, co chcecie”. Komunistyczna Partia (bolszewików) Ukrainy zrezygnowała tym samym z jakichkolwiek praw do reprezentowania tej grupy ludzi.

Leonid Zaskilniak: Tyle że decyzja nie w Kijowie była przyjmowana. Kijów nic nie mógł; tylko Kreml.

Grzegorz Motyka: Oczywiście nie wiemy, co Kreml zalecił władzom republiki. Może przekazano do Kijowa: „Róbcie, co chcecie”, a do Warszawy, „Uzgodnijcie to między sobą”. Dokumenty na ten temat do dziś są tajne.

Leonid Zaskilniak: Może Stalin powiedział: „Róbcie, co chcecie”.

Grzegorz Motyka: Być może. W każdym razie na pewno szły monity, mówiące: „Zaprowadźcie nareszcie spokój na granicy”, bo z punktu widzenia komunistów była to sprawa najważniejsza. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na problem represji komunistycznych wobec Ukraińców na Ukrainie Zachodniej w latach 1944–1953. Mam wrażenie, że na Ukrainie badania historyczne koncentrują się na walce z ukraińskim podziemiem, a nie na towarzyszącym temu represjach. Z oficjalnych sowieckich danych wynika, że od 1944 do 1953 r. zginęło 153 tys. Ukraińców. Jakkolwiek by nie liczyć, jest to liczba wielokrotnie większa niż ilość Ukraińców, którzy padli ofiarą konfliktu polsko-ukraińskiego. Zaryzykuję hipotezę, że gdybyśmy przeprowadzili badania wśród ukraińskiej młodzieży, to większość osób byłaby przekonana, iż to Polacy więcej zabili Ukraińców, niż Sowietci.

A.Z.: *Może pojednanie nie jest nam potrzebne we współczesnych stosunkach polsko-ukraińskich?*

Leonid Zaskilniak: Wydaje mi się, że pojednanie odbyło się i nic nas już nie dzieli. Mamy wspólne interesy w Europie, wspólne interesy w poszerzeniu wartości humanistycznych, ogólnoludzkich. Pojednaliśmy się i wystarczy przypomnieć sobie 2003 rok – spotkanie prezydentów, wspólne oświadczenia. Przypominam, że oświadczenie Werchownej Rady Ukrainy [Rady Najwyższej Ukrainy] zostało przegłosowane tylko jednym głosem – komuniści nie chcieli do tego dopuścić; oni i teraz chcą, aby zrobić granicę pomiędzy Polską a Ukrainą jako granicę między Europą a Azją. Uważam, że na poziomie ludności, społeczeństwa i państwa – tego pojednania już nie potrzebujemy. Potrzebujemy rozmów, oceny humanistycznej tych wydarzeń, a to jeszcze potrwa.

A.Z.: *Czyli o tym akcie pojednania na poziomie politycznego gestu, który został dokonany w 2003 r., po spotkaniu prezydentów Polski i Ukrainy, możemy mówić jak o politycznym pojednaniu czy pojednaniu na szerszym poziomie, ogólnoludzkim?*

Grzegorz Motyka: Jest takie powiedzenie, że w relacjach Polski i Ukrainy nie ma żadnych punktów spornych oprócz historii. Ja bym powiedział, że nawet już nie cała historia nas dzieli, ale właśnie okres II wojny światowej i problem antypolskiej akcji UPA. I tutaj byłbym ostrożny ze stwierdzeniami, że pojednanie już się dokonało. Pojednanie to nie jakiś jednorazowy akt rzucenia się sobie w ramiona, ale pewien proces tworzenia wspólnej świadomości po obu stronach granicy. Istniejący dziś konflikt pamięci można rozwiązać za pomocą kolejnych wspólnych spotkań, konferencji, otwartych i szczerych dyskusji, wreszcie kolejnych otwartych cmentarzy. Problem polega na tym, że trzeba ten proces cierpliwie i mozolnie kontynuować.

A.Z.: *Dziękujemy za rozmowę.*

26 listopada 2012, Lwów. Rozmowa odbyła się w siedzibie Centrum historii miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej.





II
KONTEKSTY:
HISTORIA –
PAMIĘĆ –
KULTURA

Lubię myśleć

Paweł Smoleński

*Jackowi Kuroniowi, orędownikowi prawdy
i polsko-ukraińskiego pojednania.
Dzisiaj widać, jak bardzo Go brakuje.*

Lubię myśleć, że w tych akurat sprawach uratowała mnie niechęć do szkoły, brak jakiegokolwiek nabożeństwa do książek, słowem – nieuctwo. Gdyż w latach, gdy powinienem był, z odgórnego nakazu, przeczytać te dwie pozycje, wolałem kopać piłkę i liczyć na łut szczęścia, że nauczycielka nie wezwie do tablicy. Dlatego więc nie przeczytałem *Łun w Bieszczadach* i *Śladów rysich pazurów* – książek wpisanych w lekturowy kanon każdej peerelowskiej szkoły. To znaczy – przeczytałem, ale wiele lat później, wiedząc już więcej niż co nieco. I – utwierdziłem się w przekonaniu, że papier, cierpliwy i łagodny, znieśie (ale też zapamięta) każde świństwo. Gdyż książki te są akurat wyjątkowo paskudne. Szkolne lenistwo i nieuctwo uratowało mnie więc od prania mózgu.

A może sprawił to jakiś wieczór w dzieciństwie, spędzony przed telewizorem, gdy leciał akurat *Ogniomistrz Kaleń*, zaś mój ojciec, który miał wyjątkowego nosa do fałszu, przełożył padającą z ekranu nazwę UPA (rzecz jasna w kontekście okrutnych zbrodni, pospolitej bandyterki, itp., itd.) jako Ukraińska Powstańcza Armia. Pomyślałem więc sobie – pamiętam jak dzisiaj – że jeśli ktoś robi powstania i uważa się za powstańca, ma ku temu dobry powód, gdyż powstań nie robi się ot, tak sobie, powstaniec jest z definicji człowiekiem szlachetnym. Prawda to zbyt prosta, lecz ciągle lubię tak myśleć. Albo – chciałbym, żeby właśnie tak było. Lecz prawdziwy początek to zachęta, bym odwiedził wieś Pawłokoma na Pogórzu Przemyskim, założoną wiele lat temu.

– Pojedzie pan – usłyszałem – i wówczas wyrobi sobie opinię.

Dostałem adres i jedno nazwisko: Dionizy Radoń. Z Piotrkim Janowskim, wówczas fotoreporterem „Gazety Wyborczej”, wsiedliśmy w samochód.

To była jedna z najważniejszych podróży w moim reporterskim życiu. Zaś spotkanie z nieżyjącym już Dionizym Radonim – jednym z najbardziej pouczających. W marcu 1945 r. Radoń – wówczas chłopiec – był świadkiem wymordowania 365 ukraińskich mieszkańców Pawłokomy przez oddział Armii Krajowej. Podobno przyczyną zbrodni było wcześniejsze porwanie przez nieznaną sprawców siedmiu pawłokomskich Polaków, co ochoczo, mimo że bezpodstawnie, przypisano UPA. Na początku lat 60. mieszkańcy wsi zniszczyli cerkiew. Greckokatolicki cmentarz, gdzie dokonano mordu i wykopano zbiorową mogiłę, częściowo zmieniono w wiejskie śmietnisko.

Dionizy Radoń, choć z mieszanej rodziny, uważał się za Polaka i był rzymskim katolikiem. Od 1946 r. zapalał znicze na zbiorowej mogile, na której przez lata nie stanął nawet pojedynczy krzyż. Był jedynym we wsi, który zdecydował, że będzie pamiętać, mimo iż cała wieś знаła prawdę o marcu '45. Zadarł z wieloma sąsiadami, choć większość chyba traktowała go jak nieszkodliwego (?) dziwaka. Podpadł lokalnej, już demokratycznej władzy.

Opowiadał w 1998 r.: – Śmieci uprzętnąłem, trawy wykosił, a że w miejscu, gdzie zakopali pomordowanych, porobiły się dolinki, tom ziemi nawiózł, kopczyki usypał, krzyże brzozone wbił. Wójt mówi, że nielegalnie. Panie, każdy grób legalny, nawet największego zbrodniarza, a pawłokomskie niewinne.

Krzyże zostały zniszczone, ziemne kopce zrównane przez sąsiadów Radonia. Wójt gminy Dynów, do której należy Pawłokoma, uznał, że to – mówił mi – były „nielegalne, bandyckie pomniki”. Za pamiętanie o zamordowanych Dionizy Radoń został co najmniej dwukrotnie pobity przez „nieznanych sprawców”, choć miałem wrażenie, że wieś wiedziała, kto to zrobił. Wyzwisk, prób pobicia, anonimowych listów z pogrózkami już nie liczył. Spalono mu stodołę, otruto kilka psów. Radoń w każdą rocznicę mordu i we Wszystkich Świętych nieodmiennie palił znicze i składał kwiaty, stawiał wywrócone krzyże, sprzątał śmieci. Był w tym przez lata całkowicie osamotniony. A jednak to Dionizy Radoń miał rację. Osiem lat po naszym spotkaniu prezydenci Polski i Ukrainy wspólnie odsłoniли pomnik poświęcony wymordowanym ukraińskim mieszkańcom Pawłokomy. Bardzo dobrze, że tak się stało. Lecz prawdziwym bohaterem tej opowieści jest właśnie Dionizy Radoń.

Pawłokoma sprawiła, że odkryłem nieznane mi wcześniej karty polsko-ukraińskiej historii. Reportaż *Cichaj Dionizy* otworzył worek z opowieściami z innych mieszanych lub ukraińskich wsi leżących w Bieszczadach, na Pogórzu Przemyskim, w Beskidzie Niskim. Niektórych z nich nie ma już na mapach, jak Zawadki Morochowskiej, cichej wsi schowanej wśród pagórków i lasów, trzykrotnie pacyfikowanej przez polskie oddziały wojskowe.

Były to opowieści dotyczące niewyjaśnionych zbrodni, lecz przede wszystkim krzywd bez zadośćuczynienia, wypowiedziane po kilkudziesięciu latach ciszy. Okazało się, że najnowsze dzieje Polski kryją tajemnice, z których niekoniecznie można być dumnym.

Wszędzie też, dzięki Bogu, spotykałem ludzi podobnych do Dionizego Radonia. Oraz – niestety – do wójta gminy Dynów, który zabraniał upamiętniania zamordowanych. Nie chce mi się wspominać jego nazwiska. Obawiam się, że tych drugich jest więcej. Zaś najwięcej – obojętnych, co jest postawą prawie równie szkodliwą jak nienawiść, gdyż dzięki niej upiory przeszłości wychodzą z szaf przy każdej nadarzającej się okazji. Bez okazji zresztą też.

Moje reportaże przeczytał Jacek Kuroń, lwowiak z urodzenia, po uszy zaangażowany w polsko-ukraińskie zrozumienie i pojednanie. Powiedział mi, że mam i nie mam racji. Nie mam jej, gdyż druga strona – Ukraińcy – umieli postępować z Polakami równie okrutnie, zaś mord wotyński to jedna z największych zbrodni na cywilach podczas II wojny światowej. Zaś ja w swoim pisaniu zajmuję się głównie polskimi winami.

I właśnie dlatego – mówił Jacek – mam rację. Gdyż Polacy winni rozliczyć się ze swoich win, nie oglądając się na winy popełnione wobec nich. Tego po prostu wymaga uczciwość i przyzwoitość.

Pojednanie wymaga dobrej woli dwóch stron. Lecz uznanie, że było się grzesznym (bez czego nie ma

pojednania), gotowości i odwagi tylko z jednej. Za uderzenie się we władne piersi nie należy żądać rewanżu i podziękowania. Choć można mieć nadzieję, że coś takiego nastąpi.

Więcej – pytanie o to, kto zaczął lub wyliczanie ofiar, licytowanie się w cierpieniu, wskazywanie, czyje rany są głębsze, nie służy niczemu dobremu. To dyskusja o faktach, którą winni prowadzić historycy. Bez debaty naukowców pojednanie nie zdarzy się nigdy. Lecz pojednanie to nie materia wiedzy, ale uczuć, pamięci, przewyciężenia rodzinnych opowieści. A te dotyczą wszystkich, pojawiają się jak spadek.

Dlatego nie ma sensu rachuba, że złość skończy się wraz z pokoleniami, które doświadczyły krzywd. Nieprawda. Złość nieprzegadana i nieuleczona przejdzie na kolejne generacje. Tym gorsza, że oparta o opowieści, pozbawiona osobistego doświadczenia. To zaś zawsze podpowie, że ten i ów Polak (Ukrainiec) był złym człowiekiem, a inny Ukrainiec (Polak) – człowiekiem przyzwoitym. Pamięć pozwala na niuansowanie, choć przyznajmy, że nie wszystkim. Rodzinny przekaz wyklucza szarości.

Jacek mówił, że podział na tych, którzy chcą polsko-ukraińskiego wybaczenia i pojednania oraz tych rozpamiętujących jest inny, niż na prawicę i lewicę, wierzących i niewierzących, Kresowiaków i ukraińskich mieszkańców Zakierzonia. To podział na zdolnych do empatii i na kultywujących cierpienie. Nie wiedział, jak go wykorzenić. Miał o to do siebie pretensje.

A może wiedział? Jego przyjaźń z Jewhenem Stachiwem, legendą Ukraińskiej Powstańczej Armii i ukraińskiego ruchu narodowego to przykład, że wszystko jest możliwe. Stachiw, w młodości wróg Polski, dojrzał w pojednaniu między naszymi narodami szansę na lepsze jutro. Jacek rozumiał, jak długą drogę przeszedł pan Jewhen, ale też nie krył swojego szlaku (wszak drużyny harcerek, które prowadził, nazwał przed wielu laty – był młody, lekko narwany i wiedział znacznie mniej – imieniem generała Waltera – Karola Świerczewskiego. Walter ma na sumieniu niejedno ukraińskie nieszczęście.

Obaj – Kuroń i Stachiw – krzyczeli pod niebiosa o konieczności polsko-ukraińskiego pojednania. Obaj bili się we własne piersi. Często byli w mniejszości. Czasem ktoś ich słuchał.

Zimą 2008 r. pojechałem do Piskorowic, miejscowości niedaleko Przemyśla, leżącej pośród płaskich pól nad Sanem. Przed wojną była to wieś głównie ukraińska i grekokatolicka, ponoć zgodna i spokojna, choć ksiądz polski darł koty z księdzem ukraińskim, któremu z nich przypada rząd dusz. Wczesną wiosną 1945 r. w piskorowickiej szkole zgromadzono ludzi gotowych do wyjazdu na sowiecką Ukrainę. Nie dojechali. Do wsi wszedł oddział Narodowej Organizacji Wojskowej, dowodzony przez Józefa Zadzińskiego „Wołyniaka”. Zamordowano setki. W masakrze brali udział mieszkańcy pobliskich osad. Od tego czasu nie ma w Piskorowicach ani jednego grekokatolika, cerkiew obróciła się w ruinę.

Lecz późniejsza historia Piskorowic pobiegła inną drogą, niż większości wsi doświadczonych wojną ukraińsko-polską. Z inicjatywy mieszkańców, przy wsparciu lokalnych władz i proboszcza rzymskiej parafii na szkole zawisła dwujęzyczna tablica: „Pamięci mieszkańców Piskorowic i okolic narodowości ukraińskiej zamordowanych w tym budynku w kwietniu 1945 r.”. Uroczystość jej odsłonięcia stała się okazją do lokalnego święta. Przyjechali goście z Ukrainy, poczęstunek urządzono w szkole, strażacy zwieźli stoły i krzesła, koło gospodyń wiejskich przygotowało jedzenie, ksiądz proboszcz zaprosił na wspólne modły.

W Piskorowicach nikt nikomu do oczu nie skacze. Pomysłodawców odsłonięcia tablicy – choć mówi o polskiej winie i ukraińskiej krzywdzie – nikt we wsi nie wytyka palcami. Jeśli ktoś krytykuje, to ludzie z zewnątrz. Nie mają w Piskorowicach żadnego posłuchu.

Nikt nigdy nie sprofanował piskorowickiej tablicy, składane są pod nią kwiaty przewiązane polskimi i ukraińskimi barwami narodowymi, palą się znicze. Przykład Piskorowic dowodzi, że o historii można mówić i pamiętać tak, by nie urazić niczyjej wrażliwości. Oraz – dzięki temu – budować porozumienie na przyszłość.

Nigdy nie napisałem żadnego reportażu o ukraińskich zbrodniach na Wołyniu, choć mam wrażenie, że wiem o nich całkiem sporo. I nie dlatego, by nie kusił mnie ten temat; w zbrodni – proszę wybaczyć sformułowanie – jest coś malowniczego, okrucieństwo bywa plastyczne, łatwiej pisać o tym, co złe, niż – co dobre. Lecz – koniec końców – pomyślałem sobie, że niech robią to inni. Najbardziej chciałbym, by takie reportaże wyszły spod ukraińskiego pióra.

Pomyślałem też, że póki w Polsce mieszkają ludzie – świeccy i duchowni, lewica i prawica, kobiety i mężczyźni, z małych wsi i metropolii – którzy uważają, że pojednanie polsko-ukraińskie dokona się wówczas, gdy Ukraińcy klękną i przeproszą, a oni łaskawie wybaczą (albo nie, bo za mało w tej prośbie pokory, kolana od klęczenia zbyt mało starte, itp., itd.), nie będę, nawet przy zgoła innych intencjach, zapisywać się do ich drużyny.

Wolę namysł, dlaczego moi rodacy zachowywali się tak, jak zachowywali i co przeszkadza im uznać własną winę. Oraz – wolę być dumny, że los zetknął mnie z panem Dionizym Radoniem.

Chciałbym, żeby w innych wsiach – w Polsce i na Ukrainie – doświadczonych podobnie jak Piskorowice, panował podobny klimat. Trudne to, lecz możliwe. A kiedy już się stanie, okazuje się, że wcale trudne nie było. Potrzeba tylko wyobraźni.

Ukraińska (nie)pamięć o Wołyniu 1943

Andrij Portnov

W nowym ukraińskim podręczniku szkolnym do historii, wydanym w 2011 r., o wydarzeniach na Wołyniu nie wspomina się ani słowem⁵. W poprzednim podręczniku, często krytykowanym za nazbyt „patriotyczne” przedstawianie przeszłości, o zorganizowanym przez UPA masowym mordzie na polskich mieszkańcach Wołynia pisano w sposób następujący: „W sposób tragiczny ułożyły się relacje pomiędzy UPA a polskimi uzbrojonymi oddziałami reprezentującymi różne siły polityczne, które działały na terenach zachodniej Ukrainy. UPA deklarowała potrzebę zamknięcia drugorzędnych frontów, za wyjątkiem bolszewickiego i nazistowskiego. Nie udało się jednak dojść w tej kwestii do porozumienia z polskimi siłami narodowymi. Ukraińcy oskarżali o to Polaków, którzy pragnęli odtworzyć Polskę w jej przedwojennych granicach. Polacy z kolei twierdzili, że przyczyną braku porozumienia było nieugięte stanowisko Ukraińców. Ofiarą tego politycznego antagonizmu stała się natomiast przede wszystkim ludność cywilna”⁶. Przywołany cytat to zupełny eufemizm, który w żaden sposób nie pozwala zrozumieć tego, co wydarzyło się w 1943 r. na Wołyniu, ale dzięki któremu możemy zobaczyć, jak trudno jest społeczeństwu ukraińskiemu rozmawiać na ten temat.

W 2003 r., w 60. rocznicę rzezi wołyńskiej, wspólne oświadczenie parlamentów Polski i Ukrainy, potępiające antypolskie akcje z czasów wojny, zostało przyjęte przez Radę Najwyższą tylko dzięki naciskom prezydenta Leonida Kuczmy i to zaledwie różnicą jednego głosu. Przyjęcie tego dokumentu było ważne dla prezydenta Kuczmy w kontekście relacji z Polską, a nie polityki wewnętrznej. Kijów nie użył żadnych środków, które mogłyby nadać temu problemowi szerszy rozgłos społeczny. Według danych badań socjologicznych, w 2003 r. 48,9 proc. Ukraińców nigdy nie słyszało o tragedii wołyńskiej z 1943 r.⁷

Liczba ta nie powinna dziwić, ponieważ kwestia zabijania Polaków na Wołyniu była w propagandzie radzieckiej tematem tabu, a szansa, aby dowiedzieć się o tym (szczególnie przez mieszkańców regionów najbardziej oddalonych geograficznie od Wołynia) była praktycznie zerowa. Ani przed, ani po 2003 r. tragedia wołyńska nie stała się na Ukrainie tematem filmów (chyba że z wyjątkiem, dosyć pobieżnie traktującego problem, dwudziestominutowego projektu dokumentalnego *Wołyńska tragedia. Operacja Wisła (Tragedia wołyńska. Operacja Wisła)* Switłany Ostapenko z 2011 r., sztuk teatralnych, literatury pięknej czy kommemoratywnych inicjatyw obywatelskich.

5 O.I. Pometun, N.M. Hupan, *Istorija Ukrajiny. Pidručnyk dlja 11 klasu zahalnooswitnich nawczalnych zakładiw*, Kijiv 2011.

6 F.H. Turczenko, P.P. Panczenko, S.M. Tymczenko, *Nowitnja istorija Ukrajiny. 11 klas*, Kijiv 2006, s. 45.

7 B. Berdychowska, *Ukraińcy wobec Wołynia. Zeszyty Historyczne*, t. 146, Paryż 2003, s. 69.

Pojedyncze, lokalne projekty nie zmieniają ogólnego obrazu, chociaż zasługują na wspomnienie, jak np. otwarcie polskiego cmentarza w Ostrówkach w powiecie lubomelskim, bądź zebranie przez Jarosława Caruka wspomnień naocznych świadków wydarzeń z lat 1943–1944⁸.

W kwietniu 2010 r. organizacja obywatelska „Russkojazycznaja Ukraina” („Rosyjskojęzyczna Ukraina”) otworzyła w Kijowie wystawę fotografii zatytułowaną *Rzeź wołyńska*. Jej patronem, który stwierdził, że posiada prawo do wypowiedzania się w imieniu „rosyjskojęzycznych Ukraińców”, został deputowany z ramienia Partii Regionów Wadym Kolesniczenko. Wydarzenie to nie miało nic wspólnego z krytyczną refleksją nad ciemnymi kartami naszej historii. Cel wystawy był inny – sprowokowanie wewnątrzukraińskich tańców, przeciwstawienie mitowi Wielkiej Wojny Ojczyźnianej oskarżenia „faszystowskich sługusów”. Współorganizatorem wystawy było polskie Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Ciekawi fakt, że ludzie ci wcześniej nie pomyśleli, aby zainteresować się podejściem ukraińskich demaskatorów UPA do tematu Stalina czy paktu Ribbentrop–Mołotow. W ten oto sposób stali się oni bowiem sojusznikami ludzi, którzy często usprawiedliwiają zbrodnie stalinowskie (z rozstrzelaniem polskich oficerów w Katyniu włącznie). W każdym razie, bójka na otwarciu kijowskiej wystawy i towarzysząca jej atmosfera skandalu w żaden sposób nie sprzyjały krytycznym refleksjom nad przeszłością, a już na pewno profesjonalnej historiografii.

W literaturze ukraińskiej przyjęło się określać wydarzenia z lat 1943–1944 jako tragedia wołyńska. W tekstach ukraińskich praktycznie nie występują przykłady klasyfikowania tych wydarzeń jako czystki etnicznej, nie mówiąc już o ludobójstwie. Do dzisiaj na język ukraiński nie zostały przetłumaczone najważniejsze prace polskich historyków, zajmujące się tą kwestią, co znacząco utrudnia prowadzenie pełnowartościowego dialogu. Równocześnie część historyków ukraińskich zaproponowało nazwanie wydarzeń wołyńskich z 1943 r. mianem zbrodni wojennej i nawoływało do społeczeństw obu krajów o przyjęcie formuły „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”⁹. Głosy te nigdy nie zdobyły jednak szerszego poparcia wśród ich kolegów na Ukrainie. O wiele większą popularność zdobyła lekko zmodyfikowana interpretacja wydarzeń wołyńskich, którą stworzyła jeszcze propaganda OUN-owska. Wyraźnie świadczy o tym sukces wydanej niedawno (i od razu dodrukowanej) książki Wołodymyra Wjatrowycza *Druha polsko-ukrajinska wijna (Druga wojna polsko-ukraińska)*¹⁰.

Rozwijając główne tezy propagandy OUN-owskiej, książka ta stara się przekonać ukraińskiego czytelnika o braku rozkazu przeprowadzenia przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów akcji wyniszczenia ludności polskiej; przedstawić wydarzenia wołyńskie jako spontaniczny ruch ukraińskich mieszkańców wsi; zaprzeczyć skoordynowanemu charakterowi antypolskich akcji UPA i zmniejszyć liczbę ich ofiar; akcentować, że napady rozpoczęli Polacy, a Ukraińcy byli jedynie zmuszeni do obrony; przedstawić opisywane wydarzenia jako wojnę, aby nawet do głowy nie mogła przyjść nikomu myśl o ludobójstwie¹¹. Bardziej otwarci w formułowaniu swoich

8 J. Caruk, *Trahedija wołyńskich sił 1943–1944*, Lviv 2003. Praca Caruka była w znacznym stopniu motywowana próbą zaprzeczenia, przytoczonej w monografii Ewy i Władysława Siemaszków, liczbie polskich ofiar. Pomimo odczuwalnych politycznych konotacji, zebrane przez niego ustne wspomnienia mieszkańców wsi wołyńskich bez wątpienia mają charakter naukowy.

9 Przede wszystkim: J. Hrycak, *Tezy do dyskusji pro UPA, Strasti za nacjonalizmom*, Kijiv 2004, s. 111. (wyd. pol. J. Hrycak, *Tezy do dyskusji o UPA*, [w:] *Nowa Ukraina. Nowe interpretacje*, Wrocław 2009, s. 85); I. Iljuszyn, *UPA i AK. Protystojannja u Zachidnij Ukraini (1939–1945 r.)*, Kijiv 2009.

10 W. Wjatrowycz, *Druha polsko-ukrajinska wijna 1942–1947*, Kijiv 2011, 2012.

11 Dokładną analizę tych strategii narracyjnych przedstawiłem w esejach: A. Portnov, *Wołyń – 1943. Pro kompleks żertwy z czystym sumlinjam*, <http://www.istpravda.com.ua/articles/2011/06/30/44410/>, A. Portnov, *Istorija dlja domaszniego upotrieblenija*, <http://urokiistorii.ru/blogs/andrei-portnov/3149> [dostęp: 28.11.2012].

myśli ukraińscy autorzy wprost piszą, że na Wołyniu i wschodniej Galicji doszło do „usunięcia kolonizatorów z ziem ukraińskich”, dlatego też „głęboko niemoralnym jest wymaganie przeprosin od pokrzywdzonych”¹².

Warto jeszcze dodać, że na Ukrainie temat rzezi wołyńskiej ma nadal wyraźnie regionalne zabarwienie i nie odgrywa pierwszoplanowej roli w ogólnoukraińskim obrazie II wojny światowej. W Polsce natomiast jest to jeden z głównych tematów, jeżeli chodzi o pamięć o wojnie. Ta asymetria pamięci odciska istotne piętno na, i tak już nieprostych, próbach rozliczenia się Ukrainy z własną przeszłością.

Na współczesnej Ukrainie, pozostającej w „szarej strefie” pomiędzy Unią Europejską a Rosją, która uporczywie szuka sensu swego istnienia i nie może pozbyć się fobii „nowej rusyfikacji” oraz „braku idei narodowej”, mocno odczuwa się pragnienie większej części społeczeństwa, aby otrzymywać proste odpowiedzi na skomplikowane wyzwania stawiane przez współczesność.

Ofiarami tego „pragnienia prostoty” są krytyczna refleksja nad własną przeszłością, rozwój empatii do innej pamięci, gotowość ujrzenia siebie w historii nie tylko w roli ofiary, ale również winowajcy. Ze strony polskiej wyrozumiałość dla ukraińskich „chorób okresu dojrzewania” gwałtownie spada, co nieuchronnie doprowadza do zaostrzenia dwustronnych osądów i pogłębia kryzys polsko-ukraińskiego porozumienia historycznego.

Tłumaczył Paweł Jarosz

12 J. Daszkewycz, *Podzwinnje operacji „Wisła”, „Ji”*, nr 10, s. 65, 68. Słowa Daszkewycza o „usunięciu kolonizatorów” prawie dosłownie powtarzają tezy postanowień Pierwszego Kongresu OUN z 1929 r., gdzie mówiono o chęci organizacji do „całkowitego usunięcia wszystkich okupantów z ziem ukraińskich”.

Wołyński problem – dylematy Ukraińców z Polski

Piotr Tyma

O konflikcie polsko-ukraińskim na Wołyniu, jego skali, przyczynach i skutkach dla wzajemnego postrzegania Polaków i Ukraińców można pisać bardzo różnie. Sposób pisania może być zależny od wielu czynników, m.in. od pochodzenia, osobistego doświadczenia, przeczytanych lektur, wrażliwości ukształtowanej przez media, bądź osobistego kontaktu z mieszkańcami dawnych południowo-wschodnich województw II Rzeczypospolitej. Może też wynikać z wypracowanego rozumienia miejsca i roli kwestii historycznych w polityce państwa czy w działalności organizacji społecznych.

W połowie lat 80. w środowisku ukraińskim omawiano powieść *Czerwone noce* Henryka Cybulskiego (do 1990 r. książka miała pięć wydań), gdzie opisywano historię obrony wołyńskiej wsi Przebraże. Książka wywołała zainteresowanie, dlatego że z jednej strony pojawił się w niej temat Ukraińskiej Powstańczej Armii, a z drugiej, że była przytaczana jako argument w dyskusjach polsko-ukraińskich na temat II wojny światowej. Podobnie rzecz się miała z artykułami na ten temat publikowanymi w tygodniku „Przegląd Tygodniowy”. W obu źródłach dominował mocno wypaczony obraz relacji polsko-ukraińskich. Akcenty były zazwyczaj rozłożone tak: „krwiożerczy” Ukraińcy, często „otumanieni hitlerowscy kolaboranci”, „brutalni sadyści” oraz z drugiej strony: bezbronna polska ludność, partyzanci radzieccy i Polacy broniący się przed atakami i mordami „nacionalistów” (oczywiście ukraińskich, bo miano nacionalisty było w większości zastrzeżone wyłącznie dla tej nacji).

Pod koniec lat 80. silny wpływ na kształtowanie się obrazu konfliktu odegrały publikacje Edwarda Prusa *Władysław Świątojurski i Herosi spod znaku tryzuba*. W środowisku ukraińskim w Polsce były one gorąco dyskutowane z tej samej racji co książka Cybulskiego. Ukraińcy zainteresowani własną historią, byli gorliwymi czytelnikami nie tylko tego rodzaju literatury, ale nawet *stricte* propagandowych wydawnictw z serii Żółty Tygrys czy książek Artura Baty. Ukraińcom zapełniały one głód informacji na temat „zakazanej historii” (książka *Droga do nikąd* Antoniego B. Szczęśniaka i Wiesława Z. Szoty dotarła do ograniczonego kręgu czytelników). Pytaniem otwartym pozostaje, jak tego typu publikacje oddziaływały na resztę społeczeństwa, w tym mieszkańców Kresów i ich potomków?

Na widzenie tzw. kwestii Wołynia przez mniejszość ukraińską miały wpływ również lata 90. – pojawienie się w mediach, polskiej publicystyce informacji o 300, a nawet 500 tys. polskich ofiar UPA. Dodatkowo dysonans powodowała informacja o śledztwach Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w sprawie „zbrodni nacionalistów ukraińskich na Polakach na Kresach Wschodnich”; zastosowanie w podejściu do ofiar II wojny światowej kryterium etnicznego (w informacjach nie było mowy o zbrodniach na obywatelach II Rzeczypospolitej innych narodowości, np. dominujących na Wołyniu Ukraińcach czy o zbrodniach na szkodę ludności ukraińskiej na innych obszarach). Okazywana niejednokrotnie bierność tej instytucji w sprawie zbrodni popełnionych na obywa-

telach Polski narodowości ukraińskiej, mieszkających w obecnych granicach Polski, powodowała, iż w środowisku ukraińskim powstawał rozdzwitek w ocenie form dialogu polsko-ukraińskiego na temat trudnej przeszłości. Niepokój budził również renesans tematyki kresowej, idealizowanie okresu II Rzeczypospolitej, pojawiające się w mediach tzw. głównego nurtu uproszczone opisy przyczyn i przebiegu konfliktu polsko-ukraińskiego.

Od drugiej połowy lat 90. wersja wydarzeń widziana oczami części środowisk kresowych z roku na rok stawała się coraz bardziej dominująca w polskich środkach masowego przekazu. Zaistniała ona w prasie, m.in. w „Słowie. Dzienniku Katolickim”. Tego typu przekaz pojawił się również w „Naszym Dzienniku”; później nawet w opiniotwórczej „Rzeczypospolitej”. Jednostronność nie raz gościła także w telewizji publicznej, by w latach 2007–2010 stać się normą.

W ten sposób konflikt pamięci (nieobcy obywatelom Polski narodowości ukraińskiej) z okresu PRL przeniósł się w czasy III Rzeczypospolitej. Taka sytuacja zmuszała przedstawicieli społeczności ukraińskiej do ciągłego poszukiwania nowych wariantów i form dialogu z Polakami. Ten proces nie oznaczał jednak unikania często niewygodnych pytań o fakty związane z działaniami i odpowiedzialnością polskiej strony, zarówno w latach 1944–1947 na pograniczu, jak i w latach 1942–1944 na Wołyniu i w Galicji.

Wątpliwości. Pytania. Refleksje z perspektywy 2012 r.

Patrząc z perspektywy czasowej na kwestię tego, co stało się na Wołyniu, osoba wychodząca z osobistych kryteriów – nazywania zła złem, potrzeby oddania szacunku wszystkim cywilnym ofiarom krwawego konfliktu – pozostaje często w niekomfortowej sytuacji. Chodzi o dominującą obecnie polską perspektywę wydarzeń, bardzo mocno widzianą i odczuwaną, zwłaszcza przez środowisko mniejszości ukraińskiej stawianej przez część środowisk w roli swoistego zakładnika.

Wątpliwości może budzić już sam poziom publicznej debaty historycznej na temat Wołynia, stopień obiektywizmu i ukazywania różnych aspektów konfliktu polsko-ukraińskiego w okresie II wojny światowej. Można odnieść wrażenie, że od końca lat 90. wielu polskich polityków i historyków oraz wiele mediów bezkrytycznie przyjęło schemat widzenia przyczyn krwawego konfliktu na Kresach, częściowo wypracowany w okresie PRL (zmodyfikowany, podbudowany warsztatem naukowym oraz dużą liczbą polskich relacji i wspomnień). Prace rzetelnych badaczy pozostają zazwyczaj w kręgu zainteresowania wąskiego grona. W następstwie tego procesu oraz sprzeczności w widzeniu kwestii II wojny światowej na Ukrainie, zarówno po polskiej, jak i ukraińskiej stronie, nadal mamy do czynienia z pokaznym zestawem tematów tabu.

Pierwszym problemem jest to, że w wielu publikacjach przyczyn zaistnienia konfliktu i dużej liczby ofiar po stronie ludności polskiej nadal upatruje się prawie wyłącznie w ideologii Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, realizowanej wobec ludności polskiej w latach 1942–1945 przez UPA. W tak zarysowanym schemacie zazwyczaj brakuje miejsca na dogłębną analizę, wskazanie roli innych czynników (niemieckiego, sowieckiego, wrogości na tle socjalnym, stopnia wojennej demoralizacji i kryminalizacji społeczeństwa) oraz np. pełnego ukazania zagadnienia ukraińskich ofiar konfliktu. W utrwalonym w Polsce dyskursie, jeżeli już wskazuje się na ukraińskie ofiary, to najwyżej tzw. akcji odwetowych (przy czym zazwyczaj pojęcie to nie jest sprecyzowane; brakuje konkretyzacji, jakiego charakteru akcje zalicza się do nich). W konsekwencji każde wydarzenie, gdzie pojawiają się ukraińskie ofiary, nosi właśnie takie miano. Innym przykładem „przykrywania” problemu za pomocą terminologii jest – w przypadku akcji „Wisła” – pojawienie się terminu „obronna akcja «Wisła»”, czy też argumentów o racji stanu państwa polskiego i potrzebie bronięcia integralności terytorialnej państwa.

Wątpliwości budzi fakt, iż nadal brakuje pełnej naukowej analizy przyczyn krwawego konfliktu, innych niż ideologiczne (po stronie ukraińskiej). Inny typ wątpliwości powoduje niepodejmowanie na szerszą skalę kwestii trudnych, np. badania problemu kolaboracji Polaków z Niemcami, w tym zbrodni popełnianych na Wołyniu przez niemieckie bataliony policyjne złożone z Polaków (np. Schutzmannschafts Batallion 202, Schutzmannschafts Batallion 107) i wpływu tego czynnika na dynamikę konfliktu oraz wzrostu obustronnej nienawiści. Oprócz artykułu Grzegorza Motyki opublikowanego jakiś czas temu w miesięczniku „Karta”, trudno by szukać w Polsce poważnych opracowań na ten temat. Brak jest również próby odniesienia się do faktu, że część policjantów po pewnym czasie przeszła do 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej czy innych struktur partyzanckich (np. sowieckich). Podobnie rzecz się ma z przeciwukraińską działalnością polskich oddziałów ściśle współpracujących z sowieckimi partyzantami (np. oddziałów Roberta Satanowskiego czy Józefa Sobiesiaka). W przypadku komunistycznych formacji nadal podkreśla się fakt obrony ludności polskiej przed UPA, a o postępowaniu względem ludności ukraińskiej wciąż niewiele wiemy.

Ekspozycja opisów okrucieństwa Ukraińców, ukazywanych w wielu relacjach, przywoływanych w publikacjach naukowych i popularnonaukowych (ze słynnym już fałszywym zdjęciem „wianuszka”), filmach dokumentalnych czy materiałach informacyjnych zamieszczanych i emitowanych przy okazji kolejnych rocznic, część społeczeństwa uznaje za wystarczający argument na pominięcie wątpliwości i pytań, które mogą się pojawić, chociażby po lekturze prac prof. Ryszarda Torzeckiego czy ukraińskich relacji i wspomnień z Wołynia.

Pytań i wątpliwości może być wiele, np. czy wszystkie polskie akcje rzeczywiście nosiły charakter odwetowy. Jak bowiem traktować głosy części badaczy przytaczających fakty mówiące np. o rozstrzelaniu przez polskie oddziały (w pewnej fazie konfliktu na Wołyniu) wszystkich zatrzymanych mężczyzn-Ukraińców w wieku 16–60 lat? Uważam, że bez odniesienia się do tego typu faktów, wyjaśnienia ich skali, Polakom i Ukraińcom trudno będzie mówić o rzeczywistym dialogu, wymagać od nich pełnego potępienia niehumanitarnych działań ukraińskiego podziemia.

Po polskiej debacie o Jedwabnem, nowych publikacjach prof. Jana Grabowskiego ukazujących wojenne losy Żydów na polskiej wsi, pracach Barbary Engelking-Boni trudno jest też bezkrytycznie przyjmować idealizowanie *en bloc* Polaków z Kresów (mieszkańców wołyńskich czy galicyjskich miasteczek i wsi). Należałoby raczej badać, jak ciągłe zagrożenia z okresu wojny – zmiany władzy, terror okupantów, zamordowanie 200 tys. wołyńskich Żydów, skrajne warunki egzystencji – oddziaływały negatywnie na Ukraińców i... Polaków. Trudno jest bowiem zaakceptować twierdzenie Ewy Siemaszko (które znalazło się w wywiadzie udzielonym dziennikowi „Rzeczpospolita”), iż: „mieliśmy do czynienia z kulturą, w którą wrosnięta jest przemoc” (mając oczywiście na myśli kulturę ukraińską). Tak samo trudno jest się zgodzić ze sprowadzaniem przez Ewę Siemaszko kwestii ukraińskich ofiar cywilnych, m.in. we wsi Sahryń, do eufemizmu „bolesny odwet”. Takie słowa w odniesieniu do setek zabitych nie budują przestrzeni do dialogu.

Inną kwestią, która w debacie publicznej zbyt rzadko bywa poruszana, jest pytanie o rzeczywistość, naukowo dowiedzioną liczbę polskich i ukraińskich ofiar (zarówno na Wołyniu, jak i w Galicji Wschodniej). Rozbieżności podawane przez badaczy i publicystów są zbyt duże, dysproporcje w zakresie badań nad tym zagadnieniem oraz potencjał środowiska historycznego po stronie polskiej i ukraińskiej są nadal ogromne. W kontekście sporu wokół liczby ofiar brakuje też otwartej debaty na temat źródeł i sposobu ich ustalania (przypomnę, że całościowy projekt liczenia ofiar ze strony polskiej i ukraińskiej został zaniechany). Nawet w naukowych publikacjach występują rozbieżne dane. Bardzo poważnym problemem pozostaje kwestia skali ofiar po stronie ukraińskiej. Czy bazowanie na fakcie, że jest ona mniejsza – na Wołyniu jest określana przez polskich historyków na 2–3 tys. (całość strat ukraińskich to 16 tys.) – całkowicie wyczerpuje zagadnienie śmierci niemałej przecież liczby Ukraińców? Czy skala

polskich ofiar (ok. 60 tys. na Wołyniu), przekonanie o całkowitej odpowiedzialności za nie podziemia ukraińskiego, dekret prezydenta Wiktora Juszczenki w sprawie nadania tytułu Bohatera Ukrainy Stepanowi Banderze czy wizja historii Ukrainy kreowana przez partię Swoboda całkowicie zamykają tę kwestię? Wydaje mi się, że w żaden sposób nie – z punktu widzenia potrzeby rzeczywistego dialogu i pełnego pojednania.

W 2003 r. Wiesław Romanowski, wówczas dziennikarz Telewizji Polskiej, i Eduard Łozowij z najpopularniejszej w tym okresie ukraińskiej komercyjnej stacji 1+1, zrealizowali film dokumentalny *Piąte przykazanie*, który był wyemitowany w Polsce i na Ukrainie. Oprócz wypowiedzi historyków z obu krajów, świadków wydarzeń (w tym Polaków ze wsi Wola Ostrowiecka, Ukraińców ze wsi Malinówka, których mieszkańcy byli ofiarami konfliktu) ukazano wstrząsającą historię polskiej dziewczynki, Teresy Guz z Kolonii Niebrzydów. Ojca dziecka zabili ukraińscy partyzanci, a ją uratowała bezdietna Ukrainka, która wzięła Teresę na wychowanie i traktowała jak swoje dziecko. Za jakiś czas Ukrainkę zabili polscy partyzanci, a ją samą poranili. Dziewczynkę uratowała inna ukraińska rodzina. Film, oprócz ukazania epizodów wołyńskiego dramatu wojny domowej, ofiar wśród polskiej i ukraińskiej ludności cywilnej, niósł ważne humanistyczne przesłanie – pokazywał przykłady człowieczeństwa, które wznosi się ponad kryterium narodowe. Ten film, przykład nie tak częstej koprodukcji polskiej i ukraińskiej telewizji, moim zdaniem, w trakcie polsko-ukraińskich debat na temat przeszłości jest zbyt rzadko przywoływany.

Sądzę, że myśląc o dialogu, należy zwrócić uwagę na fakt, iż w masowym przekazie od końca lat 90., gdy wspomina się o Ukraińcach, ofiarach na Wołyniu – zazwyczaj mówi się wyłącznie o tych, którzy zginęli z rąk OUN i UPA (za pomoc udzielaną Polakom bądź jako podejrzanych o wrogość do ukraińskiego podziemia). Taka miała być m.in. treść tablicy na pomniku ofiar na Kresach, który miał stanąć w Warszawie. Zazwyczaj inskrypcje na tablicach tych pomników odnoszą się wyłącznie do „polskich, żydowskich, ormiańskich, rosyjskich, ukraińskich ofiar UPA” bądź „sprawiedliwych Ukraińców”. Ofiary z rąk polskich formacji czy Polaków w służbie niemieckiej, sowieckiej nie mają racji bytu. Nie ma propozycji oddania szacunku mieszkańcom wsi zniszczonych przez policjantów czy oddziały AK, np. Remel, Pidłużne, Jałopoć i wielu innych na Ukrainie, albo czeskiej kolonii na Wołyniu – wsi Malin. Publicznie głoszone polskie postulaty, by rzetelnie i dokładnie zbadać te przypadki, gdzie ginęła ukraińska ludność cywilna, można policzyć na palcach jednej ręki. W mojej ocenie takie podejście zaciera całościowy obraz wydarzeń. Nie rozjaśnia go ciągłe podkreślanie win w kwestii rozliczeń z przeszłością społeczeństwa ukraińskiego, przy czym zbyt często myśląc o takowych, ma się na myśli wyłącznie polskie ofiary, a nie np. temat strat ukraińskich z rąk sowieckich, niemieckich, polskich, węgierskich.

Podobnie wypacza proces dotychczasowy sposób realizacji idei opisaną dokonań „sprawiedliwych” (np. w wydanej w 2007 r. książce Romualda Niedzielki *Kresowa księga sprawiedliwych 1939–1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA*). Nadal bowiem nie bada się np. całościowo faktu występowania zjawiska „sprawiedliwych” Polaków i Ukraińców (w tym wołyńskich Polaków, którzy pomagali Ukraińcom-cywilom, gdy groziła im śmierć z rąk polskich formacji). O tym, że tacy byli, możemy się przekonać, czytając chociażby ukraińskie wspomnienia.

Dyskusja o Wołyniu, o konflikcie polsko-ukraińskim (rozpoczęta na większą skalę w 2003 r.), o polskich ofiarach uruchomiła na Ukrainie w ostatnich kilku latach, oprócz negatywnych tendencji, o których mówi wielu polskich badaczy (chodzi o publikacje i inne sposoby gloryfikowania dowódców UPA odpowiedzialnych za antypolską akcję, jak np. „Kłyma Sawura”), powolny, w ilościowym i jakościowym porównaniu, proces ukraińskich badań na temat strat ludności ukraińskiej na Wołyniu. Część z nich można określić jako amatorskie, część odnosi się do zbyt małego

obszaru (wyłącznie kilku wołyńskich powiatów). Pozostaje jednak pytanie, czy fakty i ilościowe dane dotyczące polskich i ukraińskich ofiar, podane chociażby w dwutomowym zbiorze Iwana Olchowskiego *Krywawa Wołyń* (Kijów 2008), można bez należynej weryfikacji odrzucić?

Powyższe refleksje nie mają na celu relatywizowania i licytacji ofiar. Chodzi raczej o określenie jasnych i uczciwych kryteriów dialogu polsko-ukraińskiego, tak by oprócz polskich dostrzec ukraińskie traumy, wątpliwości, pytania. Chodzi również o zastanowienie się nad tym, co rzeczywiście wydarzyło się na Wołyniu w 1943 r., jakie czynniki oprócz ideologii, sporu o terytorium, błędów politycznych odegrały rolę w poszczególnych fazach konfliktu. By być uczciwym, w tym dialogu trzeba dyskutować nie tylko o skali akcji na Wołyniu w lipcu 1943 r., ale i o skoordynowanej akcji polskiego podziemia z marca 1944 r., która przyniosła zagładę wielu ukraińskich wsi na Chełmszczyźnie oraz śmierć cywilnym Ukraińcom. Podobnie rzecz się ma w przypadku śmierci duchownych. W czasie konfliktu oprócz kilkudziesięciu księży rzymskokatolickich ginęli także księża prawosławni i grekokatolicy. W projekcie „Niedokończone Msze Wołyńskie” wspomina się tylko o rzymskokatolickich lub prawosławnych, którzy przeciwstawili się UPA i zostali za to zabici. A co z resztą?

W 2012 r. Ukrainiec z Polski może mieć ogromny problem z Wołyniem (zwłaszcza w perspektywie zbliżającej się 70. rocznicy). Z jednej strony, musi bowiem pogodzić rodzinny przekaz na temat wydarzeń na Chełmszczyźnie w latach 1942–1944, przesiedleń do ZSRR w latach 1944–1946, akcji „Wisła” i obozu koncentracyjnego w Jaworznie (wzmocniony polskimi i zagranicznymi publikacjami na ten temat), z drugiej – musi zaakceptować to, że z faktami się nie dyskutuje. Gdy mówi się o potrzebie dialogu, Ukraińcy z Polski muszą przyznać: na Wołyniu z rąk ukraińskich ginęli liczni, bardzo często niewinni Polacy. Społeczeństwo ukraińskie dopiero odkrywa tę część własnej historii i nie jest w stanie występować w każdym aspekcie jako pełnoprawny partner polskiej strony. Stąd na Ukraińcach z Polski (mimo świadomości ograniczonych możliwości) ciąży pewien obowiązek ciągłego podejmowania dialogu.

Strategie wobec tak zarysowanego dylematu są różne – część przedstawicieli społeczności ukraińskiej z Polski stara się w ramach rozumienia potrzeby dialogu i przewyciężenia przeszłości otwierać na fakty i polskie racje. Stąd biorą się liczne inicjatywy, takie jak „Poślanie do Narodu Polskiego” z 6 kwietnia 1997 r. wystosowane przez I Kongres Ukraińców w Polsce, w którym napisano: „Ciężko doświadczeni przez historię Ukraińcy w Polsce dobrze rozumieją cierpienie i ból niewinnych ofiar ostatniej wojny i okresu powojennego. W sposób szczególny odczuwamy ból Polaków, którzy ucierpieli z rąk ukraińskich. Czcimy pamięć poległych, a rodzinom tych, którzy doznali niesprawiedliwości wyrażamy głębokie współczucie i ludzką solidarność. Przyłączamy się do ukraińskich głosów, które mówią: «Przebaczamy i prosimy o przebaczenie»”.

Związek Ukraińców w Polsce wspólnie ze środowiskiem żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej inicjował cykl seminariów „Polska – Ukraina: trudne pytania” oraz wydał po polsku publikację Ihora Iljuszyna, jednego z najlepszych ukraińskich znawców tego zagadnienia. W 2003 r. ówczesny prezes związku, śp. Myron Kertyczak, brał udział w uroczystościach zorganizowanych w 60. rocznicę antypolskiej akcji UPA w Porycku-Pawliwce. Było też wiele innych prodialogowych działań – wyciągnięta do porozumienia dłoń, publiczne deklaracje odnośnie polskich ofiar konfliktu. Miały miejsce zarówno symboliczne gesty, jak i praktyczne inicjatywy. Niestety, część pozostała zignorowana, część nie miała szansy przebic się (np. słowa ministra kultury i turystyki Ukrainy Wasyla Wowkuna, które padły ze sceny podczas XIX Festiwalu Kultury Ukraińskiej w Sopocie w lipcu 2008 r.).

Doświadczenia Wołynia – osobisty bagaż

Mając kilkanaście lat, zacząłem interesować się relacjami polsko-ukraińskimi z okresu II wojny światowej, poszukiwałem publikacji na ten temat. Na początku chodziło mi o to, by skonfrontować szkolną wiedzę wyniesioną z lekcji historii i lektur, takich jak *Ślady rysich pazurów* Wandy Żółkiewskiej czy opowiadań o generale, „co to się kulom nie kłaniał” z opowieściami rodziców i ich znajomych Ukraińców. W tym okresie przekaz na temat ukraińskich cywilnych ofiar konfliktu polsko-ukraińskiego z II wojny światowej i po jej zakończeniu pojawiał się głównie w opowieściach matki (m.in. na temat okoliczności śmierci 27 marca 1945 r. wujka mojej matki, Michała Łychacza ze wsi Mołodycz w powiecie jarosławskim). Zabójstwa ukraińskich mieszkańców wsi, dokonanego według narodowego kryterium, jak sądzili jego mieszkańcy, dopuścili się ludzie z oddziału Józefa Zadzierskiego „Wołyniaka”, a polski historyk z Podkarpacia Jan Kuca twierdzi, że była to „polska banda z okolic Czerwonej Woli i przedmieść Jarosławia podszywająca się pod AK”. W pamięci pozostały mi opowieści matki na temat wojennego okrucieństwa, w tym pacyfikacji przez żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego wsi Mołodycz. Pełno było w nich strachu ludności cywilnej przed wojskiem i uzbrojonymi cywilami, opisów paniki i ucieczek; był obraz mojej dziesięcioletniej wówczas matki obserwującej żołnierza strzelającego do dziadka oraz wynoszącej z płonącej chaty (w pierzynie) dwóch młodszych braci. Do dziś pamiętam wykrzywione przez reumatyzm palce dziadka Wasyla Łychacza (z zawodu stolarza). Reumatyzmu nabawił się w latach 1944–1947, gdy wszyscy dorośli mieszkańcy (Ukraińcy) wsi Mołodycz byli zmuszeni do ukrywania się w ziemiankach w lesie, gdyż każdego mężczyznę traktowano jako członka UPA – groziły mu tortury, nierzadko śmierć. Ani dziadek Wasyl, ani babcia Tekla nie należeli do OUN, nie byli członkami czy współpracownikami UPA, ani żadnej innej ukraińskiej organizacji; byli prostymi chłopami.

Inna rodzinna historia to opowieść o śmierci Ukraińców ze wsi Terka w lipcu 1946 r. Szczątki Ukraińców zamordowanych w Wołkowyi przez żołnierzy z 36 Komendy Wojsk Ochrony Pogranicza (część osób, głównie kobiet, dzieci i starców, zastrzelono; część spłonęła w podpalonej przez żołnierzy chacie), jak się okazało po latach, przewoził z miejsca tragedii do miejsca pochówku w zbiorowej mogile na wiejskim cmentarzu wujek ze strony ojca, Jarosław Kopczak, urodzony we wsi Zawóz w powiecie leskim, która leży kilka kilometrów od Terki. Jak osobiście miałem się o tym przekonać, wiedzę na temat sprawców mordu oraz okoliczności i strach z tym związany nosił on ze sobą aż do śmierci w 2003 r.

Po raz z pierwszy o Wołyniu usłyszałem pod koniec lat 70. od swojego ojca, urodzonego we wsi Zawóz. Było to w okresie funkcjonowania w dychotomii szkolnego obrazu relacji polsko-ukraińskich i domowej narracji. Ojciec (w latach 1947–1955 był więźniem sowieckich łagrów) opowiadał, jak w obozie (Inta, Komi ASRR) odbywał wyrok razem z członkami UPA z Wołynia. Więźniowie z Wołynia opisywali swym rodakom epizody walki z Polakami, określając, iż na Wołyniu dano „nauczkę” Polakom. Ojciec mówił mi, że nie ukrywano faktu, że zabijano wszystkich, także cywilów. Ta opowieść długo nie dawała mi spokoju. W okresie szkoły średniej i studiów dychotomia pogłębiała się. Opowieści Ukraińców z Polski na temat mordów, pacyfikacji, przebiegu przesiedleń do ZSRR i akcji „Wisła” zderzały się z lekturami, artykułami prasowymi, sporami z kolegami, z których część miała lwowskie albo wołyńskie korzenie.

Ówczesny medialny i potoczny obraz UPA, „bulbowców” (jak pisano we wspomnieniach) i ogólnie Ukraińców był jednoznacznie negatywny. Tak ostra opozycja, występujący czarno-biały obraz konfliktu wojennego rodziły potrzebę poszukiwania odpowiedzi na pytania, co się właściwie stało; jak przekaz rodzinny na temat losów ludności

ukraińskiej, która żyła w granicach obecnej Polski ma się do polskiego widzenia, zarówno do sytuacji w południowo-wschodniej Polsce, jak i na Wołyniu. Z tego względu, że temat rzezi wołyńskiej od lat 80. zaczął być coraz częściej obecny – w oficjalnych wydawnictwach, jak i drugiego obiegu – rozpoczął się u mnie proces przepracowania dwóch pamięci – polskiej i ukraińskiej. Czy udany? Trudno powiedzieć.

Ośrodek KARTA a kwestia wołyńska

Zbigniew Gluza

Minęło właśnie 20 lat od chwili, gdy Ośrodek KARTA zajął się „Wołyniem”. Te dwie dekady okazały się w tej sprawie interesujące poznawczo, a zarazem – bardzo gorzkie.

Mimo szybkiego uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy, a także poprawnych stosunków między obydwojma państwami, napięcie w relacjach z Ukrainą było od początku lat 90. silne i wyraźnie odnosiło się do przeszłości. Ledwie ukazały się pierwsze numery legalnej „Karty” (od stycznia 1991), a do redakcji zaczęła napływać korespondencja od rodzin ofiar z Wołynia – z apelem, abyśmy się podjęli wnikliwego opisu tamtejszych rzezi z lat 40. W „Karcie” 8 (1992) został ogłoszony zbiór świadectw *Karczowani*, dotyczących tego doświadczenia. Znów jednak pojawiły się głosy, że to za mało – wobec skali zbrodni nacjonalistów ukraińskich.

Środowisko KARTY zakładało, że dla dialogu z Ukraińcami konieczne jest wspólne zdefiniowanie tej przeszłości; że nie można po prostu wystawić rachunku stronie ukraińskiej, a praca nad historią musi polegać na opisanu całego przebiegającego w pierwszej połowie XX wieku procesu, nie zaś jedynie na ustalaniu winnych. Wychodząc z takiego założenia, postanowiliśmy skonfrontować polskich i ukraińskich badaczy. Chodziło o to, by obie strony – robiąc pierwszy krok ku sobie – wspólnie wypowiedziały się co do stanu wiedzy o tamtej zbrodni: jej genezie, przebiegu i następstwach.

Polem do takiego działania stał się uruchomiony w czerwcu 1993 r. – w oparciu o fundusze amerykańskie – międzynarodowy program „Wspólne Miejsce – Europa Wschodnia”. Na rzecz programu została wypracowana modelowa koncepcja ekspertyz – uzgadnianych przez dwie strony zapisów tych momentów z przeszłości, które rodzą największe napięcia między danymi dwoma narodami. Doświadczenie „Wspólnego Miejsca” pokazało, że trzeba pracy z dwóch stron, że ważne jest współautorstwo owych ekspertyz – wiedza jednej strony wymaga dopełnienia przez drugą. Przekonani o znaczeniu takiego porozumiewania się, postanowiliśmy zainicjować ekspertyzę polsko-ukraińską.

Przygotowaniu takiego zapisu miało służyć spotkanie polskich i ukraińskich badaczy, które odbyło się w czerwcu 1994 r. w Ośrodku Kultury w Podkowie Leśnej – „Polacy i Ukraińcy 1918–1948. Trudne pytania”. Skład ekipy ukraińskiej zaproponował Wołodymyr Reprincew, historyk z Kijowa – koordynator ukraińskiej części „Wspólnego Miejsca”; zaprosił historyków, głównie profesorów, ze środowisk naukowych Kijowa, Lwowa i Łucka. Polską ekipę zestawiliśmy po wielu rozmowach ze znawcami okresu wojennego.

Podczas spotkania kluczowy był brak wzajemnej agresji. Im dłużej trwały obrady, tym bardziej oczywisty stawał się fakt, że nie chodzi o rachunek z przeszłości wystawiany teraz narodowym spadkobiercom, lecz o samo określenie faktów historycznych. Początkowa nerwowość strony ukraińskiej, jakieś nacjonalistyczne tony, obronno-zaczepekne wystąpienia mające zapewne uprzeczyć cios – z czasem słabły. Na pojedyncze wybryki oratorskie reagowano

łagodnie. Nawet gdy prof. Wiktor Kowal z Akademii Nauk Ukrainy stwierdził w referacie: „My mówimy, i słusznie, że w 1939 r. dwaj bandyci Stalin i Hitler dogadali się w sprawie rozbioru Polski. Ale tak samo trzeba mówić, że w 1921 r. dwaj bandyci Piłsudski i Lenin podzielili Ukrainę” – zachowano spokój. Reakcją był dobitny, lecz powściągliwy protest prof. Ryszarda Torzeckiego.

Rozważany w Podkowie okres stosunków polsko-ukraińskich podzielony był na siedem części, każdej dotyczyły dwa referaty, po jednym z obu stron. Po referatach strony miały kilka minut na oświadczenia wobec nich – w ten sposób dochodzono do częściowych uzgodnień. Na koniec odbyła się otwarta dyskusja; wtedy nawet jątrzące wystąpienia z sali nie zdołały już popsuć konstruktywnego przebiegu spotkania.

Od początku obrad trwała praca nad finalnym komunikatem. Streszczenia wystąpień, oświadczenia, skróty głosów w dyskusji były sukcesywnie zbierane i łączone w jeden zapis. Projekt komunikatu przedstawiono zebrany. Praca członków obu ekip nad ostatecznym jego kształtem trwała na końcu całą dobę, aż do chwili ogłoszenia komunikatu na konferencji prasowej.

Komunikat ustalał, w czym strony się zgadzają, w czym różnią; inaczej też obie ekipy rozkładały akcenty; część wspólna okazała się jednak zaskakująco duża. Najważniejszy wymiar całości stanowiło przedstawienie procesu, jaki dokonał się podczas omówionych 30 lat. Pierwszy raz takie podsumowanie powstało w dialogu. Komunikat podpisali wszyscy przedstawiciele obu ekip – 11 Ukraińców i 11 Polaków.

Uczestnicy konferencji polsko-ukraińskiej w komunikacie:

1. Historycy obu stron w podobny sposób oceniają okres budowy państwowości obu narodów 1918–1919. Ówczesna wojna między naszymi narodami – przy niemożności porozumienia się, a więc pokojowego uregulowania granic – przebiegała z reguły zgodnie z normami prawa międzynarodowego. Straty łączne szacuje się zgodnie na ok. 25 tys. osób.

Uznajemy, że polityka Józefa Piłsudskiego zmierzała do uznania niepodległości Ukrainy. Podpisany w 1920 r. sojusz z Ukrainą stanowił formę bloku antybolszewickiego, a także wypadkową interesów obu narodów walczących o swą samodzielność. Nie wynikał z chęci podporządkowania Ukrainy. Wyczerpanie Rzeczypospolitej wojną z Rosją uniemożliwiło kontynuowanie polityki ukraińskiej. Sojusz Piłsudski–Petlura został przekreślony postanowieniami pokoju ryskiego.

2. Strona polska wskazuje na działania władz II RP, umożliwiające rozwój społeczności ukraińskiej i jej pokojową koegzystencję ze społeczeństwem polskim. Znaczna część mniejszości ukraińskiej okazywała lojalność wobec państwa polskiego i poszanowanie prawa.

Obie strony uważają, że władze polskie nie zapewniały pełni praw należnych mniejszości ukraińskiej, jakie wynikały z tytułu podpisanych zobowiązań międzynarodowych.

Strona ukraińska za istotną cechę polityki władz polskich wobec Ukraińców uważa pozbawienie ich wielu podstawowych praw obywatelskich, stosowanie w celu wynarodowienia nie tylko legalnych, ale także bezprawnych metod (pacyfikacje itp.). Akcentuje nacjonalistyczny charakter ówczesnej polityki polskiej, który doprowadził do konfrontacji polsko-ukraińskiej w 1930 r. w południowo-wschodnich województwach Polski. Mimo gotowości znacznej części Ukraińców do wypełniania obowiązków obywatelskich wobec państwa polskiego, ukraińskie społeczeństwo jako całość nigdy nie uznało legalności władzy polskiej na tych terenach, traktując ją jako zaborczą.

Nie do przyjęcia jest dla strony ukraińskiej termin „Małopolska Wschodnia” oraz określanie terenów etnicznie ukraińskich (Galicja Wschodnia, Wołyń, Lwów, Łuck) jako „ziem polskich”, także dla okresu ich przynależności do państwa polskiego.

Według strony polskiej, międzywojenne stosunki polsko-ukraińskie destabilizowały Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy. Akcje terrorystyczne OUN spowodowały przeprowadzenie przez władze polskie ostrych represji.

Obie strony uznają różnice w polityce II RP na Wołyniu – w okresie rządów wojewody Henryka Józefowskiego i w późniejszym (1938–1939), kiedy wpływy obozu prawicowego spowodowały zaostrenie kursu politycznego wobec większości ukraińskiej na tych terenach.

3. Strona polska twierdzi, że politykę polską lat 1939–1944 wobec spraw ukraińskich warunkowały: przynależność Polski do koalicji antyniemieckiej; obrona terytorialnego *status quo* sprzed wojny (oparta o obowiązujące prawo międzynarodowe); negatywny stosunek do formacji współdziałających z Niemcami; konieczność dostosowania się do polityki koalicji antyhitlerowskiej, sprzeciwiającej się próbom porozumienia polsko-ukraińskiego jako działaniu przeciwko członkowi tejże koalicji – ZSRR; ukraińskie próby restytucji własnego państwa. Te czynniki kształtowały płaszczyznę konfliktów polsko-ukraińskich.

Strona ukraińska uważa, że polska opinia publiczna jest niedostatecznie poinformowana o ogromnym wkładzie narodu ukraińskiego w walkę przeciw III Rzeszy. [...]

4. Największe kontrowersje wywołał problem krwawego konfliktu obu narodów w latach 1941–1944.

Obie strony zgadzają się co do narodowowyzwoleńczego charakteru Ukraińskiej Powstańczej Armii. Strona polska negatywnie ocenia jednak politykę i metody UPA stosowane wobec ludności polskiej.

Strona ukraińska przyczyn konfliktu upatruje przede wszystkim w przedwojennej, nacjonalistycznej polityce Polski, wymierzonej przeciwko Ukraińcom, która wpłynęła na rozwój nacjonalistycznych nastrojów w społeczeństwie ukraińskim. Odpowiedzialnością za szczególnie okrutny przebieg konfliktu strona ukraińska obarcza skrajnie nacjonalistyczne środowiska obu narodów.

Strona polska uważa, że ukraińskie podziemie nacjonalistyczne rozpoczęło działania zmierzające do depolonizacji obszarów Zachodniej Ukrainy, m.in. poprzez akcje wyniszczania ludności polskiej.

Strona ukraińska uważa, że Armia Krajowa w sposób zdecydowany dążyła do przywrócenia przynależności Zachodniej Ukrainy do państwa polskiego i kontroli nad tymi obszarami. To wywołało negatywną reakcję społeczeństwa ukraińskiego.

Strona polska przedstawia szacunkową liczbę Polaków zamordowanych na Wołyniu w latach 1939–1944 z rąk ukraińskich nacjonalistów – 50 tys. osób. Udokumentowano dotąd 34 647 przypadków zabójstw, zidentyfikowano z nazwiska 12 491 ofiar. Stan badań źródłowych nie pozwala obecnie na definitywne ustalenie liczby ofiar po obu stronach.

Strona ukraińska podkreśla, że pierwsze akcje terrorystyczne były skierowane przeciwko Polakom zatrudnionym w administracji niemieckiej. Stwierdza się, że nie wszystkie przypadki zabójstw miały podłoże polityczne bądź narodowe. Eskalacji okrucieństw sprzyjała demoralizacja społeczeństwa będąca skutkiem ideologii i praktyki obu reżimów totalitarnych. Uczestnicy spotkania uważają za niewłaściwe przypisywanie szczególnego okrucieństwa wobec wszystkich ofiar walk.

Strona ukraińska stwierdza, że nie istnieje żaden dowód wskazujący na podjęcie przez dowództwo UPA decyzji o eksterminacji ludności polskiej, zaś strona polska uważa, iż mimo braku dokumentów fakty świadczą o zaplanowaniu całej operacji.

Strona polska formułuje zarzut, że geneza i rozmiary zbrodni ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej nie znalazły dotąd właściwego miejsca w historiografii Ukrainy. Opinia publiczna w Polsce oczekuje uwzględnienia w tej historiografii faktów wyjątkowych okrucieństw, jakich się wówczas dopuszczono na Polakach.

Strona polska uznaje fakty eksterminacji ludności cywilnej za zbrodnię ludobójstwa. Odpowiedzialnością za jej

zaplanowanie i zorganizowanie obarcza kierownictwo nacjonalistycznego OUN-SD. Jednocześnie wskazuje, iż w „rzeziach wołyńskich” wzięła udział znaczna część ówczesnej społeczności ukraińskiej tamtych terenów, i kładzie nacisk na potrzebę wyjaśnienia tego fenomenu. Historycy polscy akcentują też konieczność wspólnego ustalenia geografii i chronologii „zbrodni wołyńskich” oraz bilansu strat poniesionych przez oba narody.

5. Strona polska uważa, że główną metodą walki, zastosowaną przez władze polskie przeciwko UPA działającej na terenach powojennej, południowo-wschodniej Polski, były wysiedlenia ludności ukraińskiej.

Zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej wobec całej ludności ukraińskiej, często niemającej nic wspólnego z działalnością OUN–UPA, było pogwałceniem praw człowieka; oznaczało to zerwanie więzi rodzinnych, tradycji historycznej i kulturowej.

Ogółem wysiedlono: do ZSRR – około 480 tys. osób, na tereny północno-zachodniej Polski – 140 tys. osób. Straty ukraińskie (1944–1949) wyniosły około 5500 zabitych. Straty polskie: około 2200 zabitych. [...]

Uważamy jednocześnie, że nie należy stawiać znaku równości między konfliktem ukraińsko-polskim 1941–1945 na Kresach Wschodnich, a wydarzeniami z lat 1945–1947 na obszarze dzisiejszej Polski.

Podkowa Leśna, 9 czerwca 1994

Komunikat polsko-ukraiński, „Karta” 1994, 13.

To było jedno z najtrudniejszych doświadczeń środowiska KARTY; podskórne napięcie, utrzymujące się bez przerwy podczas obrad, zdawało się niezwykle toksyczne. W trakcie spotkania cały czas istniała groźba, że spokojny na ogół tok obrad może się zmienić w walkę, jakiś rodzaj wzajemnej gry; że emocje wezmą górę. Nierealne okazało się też stworzenie wyczerpującej ekspertyzy – dotychczasowa wiedza (głównie po ukraińskiej stronie) nie dawała jeszcze dostatecznej podstawy. W komunikacie zostały zapowiedziane dalsze działania, w tym opracowanie kolejnych wersji tego zapisu.

W momencie ogłoszenia komunikatu można było poczuć, że został dokonany przełom, że to naprawdę krok ku porozumieniu polsko-ukraińskiemu. Jednak, pomimo licznej obecności dziennikarzy na konferencji prasowej, media sprawę przemilczały, a bez publicznego poparcia KARTA nie była w stanie kontynuować tego procesu. Tekst komunikatu, poza „Kartą”, ogłosiły jedynie paryska „Kultura” i przemyski „Biuletyn Informacyjny Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego”, a po ukraińskiej stronie – tylko kijowskie pismo „Z archiwów WUCzK–GPU–NKWD–KGB”, które dokument dało bez podpisów. Ukraińscy sygnatariusze bali się widać podawania swych nazwisk.

Dodatkowym potwierdzeniem fiaska opisanego przedsięwzięcia był fakt, że rok później, latem 1995 r., „Gazeta Wyborcza” zaczęła dyskusię o Wołyniu, całkowicie ignorując wypracowany w Podkowie *Komunikat polsko-ukraiński* i powracając do „propagandowych” tekstów ukraińskich sprzed tych uzgodnień. Sprawę komunikatu (jednak zmieniającego stan wspólnej wiedzy) podniósł na łamach „Gazety” dopiero mój list.

Z.G. w liście do „Gazety Wyborczej”:

Znam siłę oddziaływania „Gazety”, więc tym bardziej mi przykro, gdy ważne tematy z historii najnowszej są przez nią pomijane. Jeszcze gorzej jest jednak, gdy wywoływanie przeszłości ma charakter bałamutny, gdy służy potęgowaniu napięć, a nie spokojnemu namysłowi. Cykl *Wołyń: szukanie prawdy* zaczęliście od zdumiewającego artykułu niejakiego K.P. Smijana z Łucka, który w tekście *Szowiniści z AK „tłumaczy”* powody mordów ukraińskich na Wołyniu. Trudno byłoby wymyślić gorszy początek dla tej sprawy.

A chodzi o moment w historii niezwykle ważny i bolesny, do dzisiaj bardzo silnie wpływający na stosunki polsko-ukraińskie i ujawniający szczególnie dotkliwe braki w świadomości historycznej Ukraińców i Polaków. Tekst Smijana ma

na tyle prowokacyjny charakter, że poprzedzający go, wyważony artykuł Władysława Filara nie może go zrównoważyć. Przy pisaniu o Wołyniu lat 1942–1944 z pewnością zbędne jest rozwścieczanie najpierw wszystkich zainteresowanych, wystarczyło tylko temat podjąć.

Cała ta niby-polemika nie wydaje się próbą poznawania czegokolwiek, a wyłącznie próbą podgrzewania i tak już „gorących” emocji. Udokumentowane wystąpienie znanego w Polsce polskiego historyka zestawione zostało z quasi-publicystyką historyka ukraińskiego, operującego głównie epitetami i hasłami propagandowymi. Wśród Polaków utrwalił się stereotyp Ukraińca-zbrodniarza, teraz wzmacniamy stereotyp Ukraińca jako tendencyjnego kłamcy. [...]

Przed rokiem zorganizowaliśmy polsko-ukraińską konferencję, której zadaniem było ustalenie tego, co wspólne, i tego, co rozbieżne, między innymi w sprawie Wołynia. Zebrani, negocjując z wielkim wysiłkiem, uzgodnili wspólny komunikat. Podpisało go jedenastu naukowców ukraińskich, m.in. prof. Iwan Kyczij z Łucka. W tym samym cyklu „Gazeta” ogłosiła tekst jego referatu. Nie powinien on ukazać się bez komentarza: referat wywołał gwałtowną dyskusję, został oceniony jako fałszywy i gołosłowny, zawierający stwierdzenia czysto propagandowe i anachroniczne. Sam Kyczij po dyskusji w wielu punktach zmienił zdanie. Naukowcom ukraińskim trudno było rozmawiać z Polakami, ale chcieli takiego spotkania i wykazali wiele dobrej woli. Dali dowód, że możliwy jest dialog.

Z.G., *Szukanie czego?*, „Gazeta Wyborcza”, 27 lipca 1995.

List ten został wydrukowany jako jeden z głosów w dyskusji, nikt z redakcji „Gazety” nie odpowiedział na postawione w nim zarzuty. Dyskusję prowadzono nadal w sposób chaotyczny, jak dotąd – w efekcie nie przyniosła niczego, o co warto by uzupełnić komunikat sprzed roku.

Podobnie jak w przypadku „Gazety”, tak też w następnych latach przy innych okazjach nie próbowano w kolejnych „dyskusjach wołyńskich” tego pierwszego porozumienia poszerzać i pogłębiać – a wydawałoby się oczywiste, że skoro wypracowana jest podstawa, można by na niej konstruktywnie budować.

„Polska – Ukraina: trudne pytania”

Z zamknięciem dialogu zaraz po jego starcie nie pogodzili się jednak członkowie Światowego Związku Żołnierzy AK (Okręg Wołyń), którzy uczestniczyli w spotkaniu w Podkowie i uważali jego formułę za najlepszą dla polsko-ukraińskiego porozumienia. Andrzej Żupański, Władysław Filar i Edmund Bakuniak przekonali swoje środowisko o konieczności kontynuowania dialogu, a następnie uzyskali zgodę Związku Ukraińców w Polsce na wspólne zorganizowanie cyklu naukowych seminariów. Postanowiono zastosować w nim formułę z Podkowy: po jednym wystąpieniu obu stron w każdym z tematów, dyskusja wszystkich uczestników, komunikat końcowy uzgadniany po każdym bloku tematycznym.

Pierwsze seminarium odbyło się w Łucku w marcu 1996 r. Ten początek cyklu trudno jednak uznać za udany. Seminarium inauguracyjne podjęło kilka szczegółowych zagadnień, ale dokonano tego bez wcześniejszych ustaleń co do procedury, nie zastosowano równoległości wystąpień, zrezygnowano z formułowania komunikatu. Spotkaniu nie towarzyszył nikt, kto czuwałby nad utrwaleniem przebiegu obrad, dlatego też nie powstał żaden wiarygodny zapis. Niemniej zrobiono krok początkowy.

Przygotowania do kolejnego spotkania uwzględniły to doświadczenie. I organizatorzy (ŚZŻAK, ZUP), i eksperci (Wojskowy Instytut Historyczny, Wołyński Uniwersytet Państwowy w Łucku) uzgodnili 23 tematy, które miały być omówione podczas planowanych dziesięciu spotkań, organizowanych dwa razy w roku, na przemian w Polsce i na Ukrainie. Podczas II międzynarodowego seminarium historycznego „Stosunki polsko-ukraińskie w latach

1918–1947”, zorganizowanego w maju 1997 r. w Warszawie, założona koncepcja została już w pełni zrealizowana, a wszystkie etapy uzgodnień udokumentowane.

Przed II seminarium KARTA dołączyła do przedsięwzięcia, deklarując jego obsługę redakcyjną. Po każdym spotkaniu powstawał odtąd tom serii *Polska – Ukraina: trudne pytania*, zawierający wszystkie referaty, całą dyskusję i ustalenia końcowe. Redaktor cyklu dyscyplinował autorów już w trakcie spotkań. Pierwszy tom z numerem 1–2 honorował owo pierwsze, niezapisane spotkanie w Łucku; ostatni zaś (tom 9) w 2002 r. objął zapis IX–X seminarium. Pierwsze tomy (1–5) ukazywały się odrębnie w języku ukraińskim.

W latach 1997–2001 zrealizowano cały program cyklu, prowadzonego z determinacją przez jego inicjatorów – członków ŚŻŻAK. Główny akcent w pracy seminariów położono na wydarzenia II wojny światowej – fundamentalną kwestię stosunków polsko-ukraińskich w najnowszej historii. Na zakończenie tej części cyklu została wydana publikacja *Polska – Ukraina: trudna odpowiedź* (Warszawa 2003) – zestawiająca najważniejsze uzgodnienia wszystkich spotkań z „trudnymi pytaniami”, a także *Komunikat końcowy...*

W Komunikacie końcowym z prac dziesięciu seminariów historycznych:

W latach 1996–2001 odbyło się 10 seminariów naukowych [...]. W każdym spotkaniu brało udział po 15–20 historyków z każdej strony, z ośrodków naukowych Warszawy, Krakowa, Torunia, Wrocławia, Koszalina, Przemyśla, Piotrkowa Trybunalskiego, Kijowa, Lwowa, Łucka, Równego, Iwano-Frankowska, Czerniowiec, Tarnopola, Ostroga. Na seminariach wygłoszono 60 referatów (30 w języku polskim i 30 w języku ukraińskim, po 2 referaty na każdy temat) oraz przeprowadzono dyskusję na temat stosunków polsko-ukraińskich w okresie 1918–1947. [...] Wygłoszone referaty i dyskusja wykazały, że nie we wszystkich kwestiach uzyskano zgodność poglądów. Różnice stanowisk w mniejszym stopniu dotyczą płaszczyzny faktograficznej, a w większym – interpretacyjnej.

Widocznym dorobkiem odbytych 10 międzynarodowych seminariów naukowych jest 8 tomów *Polska – Ukraina: trudne pytania* zawierających referaty, dyskusję, uzgodnienia i rozbieżności oraz chronologię wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1939–1945. Materiały te wypełniają lukę w historii stosunków polsko-ukraińskich.

Warszawa, 9 listopada 2001

Polska – Ukraina: trudne pytania, tom 9, Warszawa 2002.

Gdy jesienią 2001 r. zamykano cykl seminariów, zdecydowano – mimo postulatów w tej sprawie, zgłaszanych przed i w trakcie ostatniego z nich – nie podsumowywać całości merytorycznie. Nie wykonano więc pracy, zdawało się, oczywistej; nie naniesiono ustaleń spotkań z lat 1996–2001 na wspólny komunikat z 1994 r. Mimo ogromnego wysiłku poznawczego w ich trakcie, w żaden sposób nie podsumowano całego procesu.

Jako partnerzy przedsięwzięcia (w roli wydawcy tomów) planowaliśmy spektakularne zamknięcie całego cyklu. Jeszcze w 1999 r. pojawił się w polskim Sejmie plan powołania Forum Polsko-Ukraińskiego, na wzór Forum Ukraińsko-Polskiego działającego przy parlamencie ukraińskim. Zaproszeni do udziału w tej inicjatywie zaproponowaliśmy Okręgowi Wołyńskiemu ŚŻŻAK, aby razem wejść do Forum i doprowadzić do Kongresu Polsko-Ukraińskiego, który byłby publicznym zwieńczeniem cyklu seminariów.

27 maja 2000 r., w czasie zgromadzenia założycielskiego Forum, reprezentanci KARTY i ŚŻŻAK odnieśli znaczący sukces. Powołanie Kongresu zostało w siedzibie parlamentu przegłosowane jednogłośnie (!) przez wszystkich zebranych. Wydawało się więc, że sprawa jest przesądzona. Zostałem przewodniczącym grupy „Oświata–Historia” tegoż Forum i zobowiązałem się kierować przygotowaniem do Kongresu.

Zakładaliśmy, że uczestnicy Kongresu, odbywającego się w centrum Warszawy w sali mieszczącej około 400 osób (np. sala plenarna Sejmu), dzieliliby się na trzy części: 300 gości, w tym akredytowani dziennikarze; 50 Ukraińców i 50 Polaków zaproszonych do aktywnego uczestnictwa w Kongresie – jedynie te osoby z prawem głosu (lista „reprezentacji narodowych” tworzona byłaby w szerokiej dyskusji w obu krajach), w tym po 15 Ukraińców i Polaków wybranych przez „reprezentacje” jako główni mówcy. Pełen zapis Kongresu miał stanowić ostatni tom serii *Polska – Ukraina: trudne pytania*.

Później jednak wśród przedstawicieli Rady Forum (wszyscy głosowali za Kongresem!) pojawiły się obawy, że podjęcie w ten sposób kwestii historycznych doprowadzi do wzmocnienia konfliktów z Ukraińcami. Ostatecznie po kilku miesiącach szefostwo Forum praktycznie unieważniło uchwałę w sprawie Kongresu. Protestowaliśmy przeciw temu, nieskutecznie. W ten sposób, w Forum działającym przy parlamencie, złamano reguły demokracji, decydując przeciw stanowisku wszystkich. Tłumaczono potem tę sytuację różnymi partykularyzmami polskich polityków i proukraińskich lobbystów, jednak można było w tym także zobaczyć u osób decydujących głuchotę na problemy z przeszłości i brak odwagi, by wobec nich stanąć wprost.

Po listopadzie 2001 r. nastąpiła przerwa – seminaria nie miały publicznej rekapitulacji. Potem, w kwietniu 2005 r., SZŻAK zorganizował w Warszawie jeszcze XI seminarium (tom 10, 2006), mające na celu rozpatrzenie i wyjaśnienie rozbieżności zanotowanych podczas poprzednich spotkań. Wtedy też postanowiono o wznowieniu cyklu, ale odbyły się już tylko dwa odrębne spotkania – w Toruniu (IPN, tom 11, 2009) i we Lwowie.

Mimo wielkiej konsekwencji organizatorów tych wszystkich spotkań, do dzisiaj nie zostały one merytorycznie podsumowane, jak zakładaliśmy po spotkaniu w 1994 r. Dokonań tej pierwszej próby porozumienia, jak też całego cyklu seminariów, nie udało się dostatecznie upowszechnić – nie stały się one składową świadomości zbiorowej w obu krajach. Ogromny dorobek całego tego procesu nadal czeka na rekapitulację – stworzenie przyczynowo-skutkowego zapisu dawnych wydarzeń i podsumowania ich następstw.

Dokumentacja imienna ofiar konfliktu polsko-ukraińskiego lat 40.

Projekt dokumentacji wzajemnych zbrodni z lat 40. został zaakceptowany podczas IV seminarium „Polska – Ukraina: trudne pytania”, w październiku 1998 r. w Warszawie. Powołano też jego polsko-ukraińską radę naukową. Pomysł wyrósł z doświadczenia KARTY związanego z „Indeksem Represjonowanych”, wiedzieliśmy już, jak imiennie upamiętniać ofiary masowych zbrodni. Niezbędność przedsięwzięcia zdefiniowano na III seminarium, pół roku wcześniej – w Łucku; zebrani uznali wtedy, że KARTA jest przygotowana do roli koordynatora. Podczas IV seminarium przedstawiliśmy pełną koncepcję działań.

Opracowaliśmy plan kilkuletniego tworzenia bazy danych gromadzącej nazwiska ofiar po obu stronach. Zakładaliśmy wykorzystanie archiwów polskich, ukraińskich, posowieckich i niemieckich, ksiąg parafialnych, akt śledczych i sądowych, relacji świadków. W programie komputerowym miały być weryfikowane dane w bazie nazwisk (imiennie) i w bazie miejscowości (liczba ofiar), tak uściślana byłaby sukcesywnie statystyka wszystkich zbrodni. Obie strony rzecz poparły, przy czym deklaracja ukraińska poszła zaskakująco daleko.

Wołyński Uniwersytet Państwowy im. Łesi Ukrainki w Łucku zobowiązał się do zorganizowania na znaczącą skalę ekspedycji terenowych, w trakcie których wieś po wsi miano zbierać wszelkie ślady dawnych zbrodni. Akces Ukraińców wydawał się rzetelny, warunki, jakie spełnić musiałaby strona polska, sprawiały wrażenie skromnych; ale to one stały się barierą. Policzyliśmy wraz z partnerami z Łucka, że jeśli uda się w Polsce (na Ukrainie to było

nie do pomyślenia) zdobyć na całą akcję 50 tys. dolarów, plan wykonają. Wydawali się świadomi tego, co spotkać ich może na wsiach mających relacjonować własne zbrodnie – twierdzili, że pokonają niechęć swych rodaków. Ten eksperyment mógłby przynieść przełamanie wzajemnej nieufności, jako niezwykle symbol obustronnego otwarcia.

Nie udało się zdobyć ani dolara. Rozmowy ze wszystkimi możliwymi urzędami nie przyniosły żadnego rozwiązania. W Kancelarii Premiera główny doradca ds. międzynarodowych wysłuchiwał z pozorną uwagą gorącego apelu o środki, potakiwał – nie zrobił niczego. Przedstawiciele państwa polskiego nie uznali, że wsparcie tej sprawy może być fundamentalnie ważne dla Polski.

Rok później – podczas odbywającego się w listopadzie 1999 r. w Warszawie VI seminarium – przedstawiliśmy postępy prac w projekcie dokumentacji ofiar. Prace, dzięki środkom krajowym, zostały podjęte jedynie po polskiej stronie, na rozruch prac na Ukrainie – nie udało się zdobyć nic. Tłumaczyliśmy podczas spotkania tak powstałą nierównowagę. Mogło bowiem wyglądać, że strona polska robi to świadomie: deklaruje równoległość, a finansuje tylko prace w Polsce, by w rezultacie zdezwuować Ukrainę.

Po roku, z braku pieniędzy, projekt został zawieszony także po polskiej stronie. Do tego czasu udokumentowano około 22 tys. ofiar polskich i ponad 3 tys. ukraińskich. Na końcowym seminarium w listopadzie 2001 r. w Warszawie polscy i ukraińscy historycy ogłosili list otwarty do prezydentów Kwaśniewskiego i Kuczmy z apelem o pomoc dla tego projektu.

Historycy w liście otwartym do Prezydentów Polski i Ukrainy:

[...] jest niezwykle ważne dla stosunku obu narodów do tamtych wydarzeń, by możliwie każda osoba, będąca ofiarą ówczesnego konfliktu etnicznego, została imiennie upamiętniona. Bez tego nie wygaśnie źródło wzajemnych napięć.

Uważamy za konieczne wznowienie tego projektu po obu stronach granicy – koordynatorami mogą być Ośrodek KARTA oraz Uniwersytet im. Łesi Ukrainki w Łucku. Prosimy Panów Prezydentów o objęcie patronatem tego przedsięwzięcia i wspólne ustalenie form finansowania kilkuletniej pracy nad docelową bazą danych, gromadzącą informacje o ofiarach po obu stronach.

Nasza propozycja w pełni odpowiada słowom deklaracji [obu Prezydentów] z 21 maja 1997 r. „O porozumieniu i pojednaniu”: „Interpretacją naszej wspólnej przeszłości, jej złożonych okresów, powinni zająć się specjaliści, którzy w atmosferze otwartości rzetelnie zbadają fakty oraz przygotowują ich obiektywne oceny”. Przyjęcie patronatu nad tym dziełem byłoby – naszym zdaniem – wspaniałym spełnieniem intencji tamtego dokumentu.

Warszawa, 9 listopada 2001

List otwarty historyków polskich i ukraińskich, [w:] Polska – Ukraina: trudne pytania, tom 9, Warszawa 2002.

Apel ten nie spotkał się z reakcją. A sama KARTA wróciła do projektu po czterech latach – na zlecenie IPN-u, który zaproponował wznowienie prac i sprawdzenie, czy możliwa jest weryfikacja danych na określonym, niewielkim obszarze. Taką próbę podjęliśmy w 2005 r. Wybraliśmy cztery gminy z powiatu Włodzimirz Wołyński (Chotiaczów, Korytnica, Mikulicze i Werba), które były także dokumentowane na Ukrainie i zostały stosunkowo dobrze zbadane przez obie strony. Chcieliśmy uwzględnić wszystkie dostępne źródła i ukraińskie, i polskie – zestawić je i porównać.

Przeprowadzone prace weryfikacyjne dowiodły śladowego pokrywania się źródeł polskich i ukraińskich. Rozpoznanie czynione po stronie ukraińskiej rodziło przy tym w Polsce zasadnicze wątpliwości co do wiarygodności podawanych ustaleń (np. dane wyłącznie z inskrypcji cmentarnych, których jedynym kryterium była data śmierci). Zarazem kwerendy archiwalne nie przyniosły nadziei na pojawienie się nowych materiałów, które mogłyby posłużyć

za lepszą podstawę weryfikacyjną. Dlatego też sformułowaliśmy wtedy wniosek o niemożności kontynuowania dotychczasowymi metodami imiennej dokumentacji ofiar.

Doświadczenie to przekonywało, że zasadniczego przełomu dokonać by można wyłącznie poprzez podjęcie zakrojonych na szeroką skalę działań dokumentacyjnych, polegających przede wszystkim na gromadzeniu i weryfikowaniu informacji na terenach rozgrywania się konfliktu. Takie przedsięwzięcie zdecydowanie wykraczało poza nasze możliwości.

Obchody okrągłych rocznic „Wołyńia”

50- i 55-lecie apogeum zbrodni (w lipcu 1943 – skoncentrowany atak Ukraińców na polskie wsie) przeszło w Polsce i na Ukrainie bez większego echa. Przed 60. rocznicą przygotowania do obchodów podjęła głównie strona polska. Ze znaczącym wyprzedzeniem prezydent Kwaśniewski stworzył zespół roboczy (kierowany przez min. Marka Siwca), który odwołał się także do doświadczeń organizacji pozarządowych, w tym KARTY. Jednak pół roku przed rocznicą wycofałem się z udziału w tym zespole. Okazało się, że cała impreza traktowana jest przez polityków obu stron jako zdarzenie incydentalne, ściśle rocznicowe, a nie punkt wyjścia do wspólnej, dalekosiężnej pracy.

Podczas 60. rocznicy najkrwawszych mordów na Wołyniu doszło do spotkania prezydentów Polski i Ukrainy, był to jednak jednorazowy akt polityczny, który nie miał kontynuacji. 11 lipca 2003 r. obaj prezydenci odsłoniли w Porycku pomnik upamiętniający polskie ofiary; Kuczma i Kwaśniewski dokonali rytualnego gestu pojednania. Dało to beznadziejne skutki – niemal zaraz po rocznicy zamarły wszelkie projekty KARTY podejmowane z Ukraińcami; wycofywali się bez podania powodów. Było jasne, że Ukraina nie jest gotowa do uczynienia tego rodzaju znaku przeprosin, jakiego Polacy oczekują.

Z.G. w komentarzu po 60. rocznicy:

Latem 1943 r. część wołyńskich Ukraińców wykonała wyrok śmierci wydany przez OUN–UPA na mniejszość polską, zamieszkałą na ziemi ukraińskiej przedwojennej Polski. Sąsiedzi ukraińscy różni swych nieuzbrojonych „okupantów” z niesłychanym wprost bestialstwem. Ta rzeka krwi „rozdzieliła na wieki” oba narody – można było tak sądzić, skoro zdarzyła się tu najcięższa zbrodnia... Masowa, jednostronna, potem wzajemna. A po niej niemal 60 lat milczenia za fasadą zideologizowanej przyjaźni. Ale oto gorzka oświadczenia i pionierskie starania badaczy spotkały się z wolą polskich polityków – w 60. rocznicę tych wydarzeń słowa prawdy miały przynieść zadośćuczynienie i pojednanie. Nie przyniosły ani jednego, ani drugiego. Zresztą, nie mogło się to udać. Rocznicą, rozegrana głównie przez oświadczenia polityczne, tylko zwiększyła wzajemną niechęć, ożywiła stare zarzuty. Świadków-ofiar nie zadowolili, bo nawet nie nazwano zbrodni po imieniu. Pojednania nie przybliżyła, bo trzeba by najpierw zacząć od porozumiewania się, a tu nie sposób go dostrzec.

Ukraina została do rocznicy zmuszona. Bez polskich „zachęt” po prostu przemilczałaby sprawę. Ale Polska namawia, podpowiada rozwiązania, tłumaczy, jaka skrucha byłaby stosowna. Ukraina, nieprzygotowana do dramatycznego obrachunku, odruchowo broni się przed polskim naporem. Pojednanie między narodami nie dokonuje się wraz z najmądrzejszymi nawet przemówieniami; to długotrwały proces, a nie akt oznajmienia. Trudno się jednać „przy okazji”. Chociaż akurat ta rocznica mogła mieć fundamentalne znaczenie: nagłe przerwanie swoistej zмовы milczenia mogło otworzyć nową perspektywę.

Z.G., *Przeigrana rocznica*, „Karta” 2003, 38.

W maju 2006 r., z udziałem prezydentów Kaczyńskiego i Juszczenki, odbyły się obchody rocznicowe w Pawłokomie, gdzie w 1945 r. oddział polskiego podziemia wymordował ukraińskich mieszkańców wsi. Jednak również one nie stały się początkiem głębszej dyskusji o wzajemnych relacjach.

Kolejna – 65. rocznica „Wołynia” miała bardzo skromny charakter i organizowana była głównie po polskiej stronie (niepojawienie się prezydenta Kaczyńskiego podczas obchodów w Warszawie przyjmowane było przez Kresowiaków jak naruszenie niepisanej umowy). W przewidywaniu takiego biegu rzeczy ostrzegaliśmy jeszcze przed rocznicą:

Z.G. w ekspertyzie przygotowanej dla Kancelarii Senatu RP:

W lipcu 2008 r. będzie miała miejsce 65. rocznica apogeum ukraińskiej zbrodni na Wołyniu – pięć lat po opisanej wcześniej rocznicy „przegranej”. [...] Tym razem rocznicę można „wygrać”, o ile natychmiast rozpocznie się przygotowania. Podstawową kwestią jest tu wzajemność; nie można oczekiwać ukraińskiego bicia się w piersi bez przywołania win z polskiej strony, nawet jeśli dotyczą one znacznie łagodniejszych represji wobec Ukraińców. Może dojść do wzajemnego nazwania prawdy i wyrażenia skruchy tylko wtedy, jeśli Polska tym razem podejmie prawdziwy dialog. Ale polska strona musiałaby go rozpocząć.

[...] Polskie intencje mogą być na Ukrainie docenione i przyjęte w zasadzie w jednym tylko przypadku – jeśli Ukraińcy poczują, że pochylamy się także nad ich losem, że potrafimy patrzeć na cierpienia po obu stronach. Polskie środowiska „wołyńskie” są już absolutnie zniecierpliwione ukraińskim milczeniem na temat ukraińskiej zbrodni na Wołyniu, żądają jednoznacznego „przyznania się” i przeproszenia. Tak stawiać sprawy nie wolno, jeśli kiedyś naprawdę miałyby dojść do pojednania w planie historii.

Ukraińcy są narodem niezwykle obolałym, a jednocześnie całkowicie nieprzygotowanym na przyjęcie na siebie roli agresora (jakim przez ponad rok byli). Mają też znacznie mniejsze niż Polska doświadczenie w pracy nad własną historią. Tu tkwi szansa porozumienia – z polskiej strony powinna przyjść na Ukrainę życzliwa pomoc w zapisywaniu ich pamięci. To może otworzyć drogę do porozumienia.

Z.G., Ekspertyza. Zadania polityki historycznej, grudzień 2007.

Temat „rocznicowego” pojednania powracał także na łamach polskiej prasy.

Z.G. w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”:

– To była fasada pojednania. Prędzej czy później historia i tak zza niej wychodzi. Pokazują to dobrze relacje z Ukrainą. Nienawiść Polaków, którzy uciekali spod ukraińskiego noża, jest zrozumiała. Ale ona nie zniknie, kiedy odejdzie pokolenie wojenne. I w Polsce, i na Ukrainie weterani wychowali młodych ludzi, którzy mówią o sobie nawzajem z podobną nienawiścią, jak ich dziadkowie.

– **To jednak margines na tle tysięcy młodych Polaków, którzy wyrażali swój entuzjazm dla pomarańczowej rewolucji.**

– Margines, którego toksyczność może mieć porażającą siłę. Niemniej to prawda, że pomarańczowa rewolucja osłabiła wpływ złej przeszłości na wspólną teraźniejszość; początkowo nawet dominowała. Ale teraz już historia spokojnie wraca do swej destrukcyjnej roli. Bo nie umiemy się nią zająć. [...]

Masowa zbrodnia na Wołyniu i w Galicji Wschodniej była potwornym błędem politycznym przywódców OUN, wykonana w sposób niezwykle barbarzyński. Ale strona ukraińska nie jest gotowa, aby ten fakt potwierdzić. Kluczy i zwodzi, by nie nazwać sprawy po imieniu. To jest nie tylko niemoralne, ale – skrajnie szkodliwe dla obustronnych relacji. Po obu zaś stronach granicy struktury naszych państw nie szukają rozwiązań, by przełamać taką obstrukcję. Dlatego – będzie gorzej.

– **Przecież nie nauczymy Ukraińców ich własnej przeszłości.**

– Rzecz nie w tym, by kogokolwiek uczyć. W takich wypadkach wszystko sprowadza się do tego, by nie skupiać się na wzajemnej wymianie aktów oskarżenia, ale razem pochylić się nad ofiarami po obu stronach (sporo ich było też po ukraińskiej). Formuła „wszystkie ofiary nasze” fantastycznie łagodzi obyczaje. Tylko trzeba znaleźć sposób, by móc ją zastosować.

Z.G., *Najwyższy czas, by zająć się historią. Rozmawiał Adam Leszczyński*, „Gazeta Wyborcza”, 5 kwietnia 2008.

Może w kontekście 70. rocznicy „Wołynia” zaczniemy występować razem z Ukraińcami – by mógł się wreszcie zacząć docelowy proces porozumiewania się i pojednania.

Dyskusje o relacjach polsko-ukraińskich

Stosunki między Polakami a Ukraińcami w przeszłości wciąż wywołują gorące polemiki – te na łamach „Karty” stały się bardzo charakterystyczne – obrazują napięcia, jakie ta sprawa budzi w Polsce. Argumenty padające w tych dyskusjach są typowe dla stron sporu, który oddala nasz kraj od porozumienia z Ukrainą. W „Karcie” 49 (2006) został opublikowany tekst *Akcja „Wisła”. Wypędzić, rozproszyć*. Materiał spotkał się z licznymi głosami protestu. Zarzucano nam reprezentowanie ukraińskiej racji stanu. Dowodem miało być oddanie głosu wysiedlonym Ukraińcom.

Z.G. w komentarzu od redakcji:

Spodziewaliśmy się tego: gwałtownych, agresywnych reakcji na opis zła, jakie w 1947 r. przyniosła akcja „Wisła”. Dlatego też zawczasu, niemal rok wcześniej, postaraliśmy się dopełnić w „Karcie” 46 zarysowany już poprzednio obraz bestialskich działań Ukraińców na Wołyniu, głównie latem 1943 r. To nie tylko wnikliwy obraz apokalipsy, jaką strona ukraińska zgotowała Polakom w tamtym czasie, ale też szczegółowa analiza dr. Grzegorza Motyki, odsłaniająca kulisy decyzji, jakie wobec ludności polskiej podjęło kierownictwo Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Słusznie uciekinierzy z tamtych terenów denerwowali się przez lata, że przemilcza się drastyczne ówczesne straty.

W „Karcie” 49 przedstawiliśmy akcję „Wisła” widzianą przez jej ofiary – Ukraińców. Wydaje się nam, iż los człowieka poddanego procesowi historycznemu najlepiej oddaje charakter danego zjawiska. Nie dyskutowaliśmy więc z historykami, którzy w tym wypadku często wchodzą w rolę ideologów, ale oddaliśmy głos samym świadkom. Wychodzimy z założenia, że ofiary rzadko mijają się z prawdą... No i doczekaliśmy się potępieńczego chóru.

Z.G., *Akcja „Wisła”, „Karta”* 2007, 51.

Było to wprowadzenie do ogłoszonej w „Karcie” korespondencji, która do nas w tej sprawie dotarła. Szokujące było, że w nadesłanych listach żaden z autorów nie wspomniał opisanego w „Karcie” 49 cierpienia Ukraińców; mówiono wyłącznie o tragedii Polaków.

Czesław Cywiński, prezes ŚZŻAK, w liście do Z.G.:

Znamy się wiele lat, wiele lat współpracujemy ze sobą. KARTA była i jest bliskim nam współorganizatorem naszych seminariów „Polska – Ukraina: trudne pytania”. Pan był pierwszym pomysłodawcą i organizatorem konferencji historyków polskich i ukraińskich w Podkowie Leśnej w 1994 r. Przez lata obserwowaliśmy budzącą uznanie pracę KARTY, jej pomysłowość i skuteczność. A teraz, czytając ten wstęp, nie możemy zrozumieć, co się stało. [...]

Panie Prezesie! Więc Pan uważa, że to nie historycy są najbardziej powołani do wyrokowania w sprawach wydarzeń mających miejsce przed 60 laty, tylko świadkowie? Naprawdę uważa Pan, że historycy „często wchodzą w rolę ideologów” i można ich nie dopuszczać do głosu? Na tej podstawie odbiera Pan prawo głosu historykom obu krajów?

Odbiera Pan prawo do zabierania głosu nie tylko historykom, ale i świadkom polskim. Nie uważa Pan też za stosowne powiadomić czytelnika, że akcja była skierowana przeciwko tym, którzy cztery lata wcześniej wymordowali prawie 100 tys. Polaków i wygnali w nieznaną wielokrotnie więcej? Ani słowem komentarza nie poinformował Pan czytelnika, że wysiedleni Ukraińcy byli wsparciem dla OUN i UPA i bez tego wsparcia nie byłaby potrzebna żadna akcja „Wisła”. [...] Ciśnie mi się na myśl zdanie, że dla niektórych ważny jest tylko ich, ukraiński los: 140 tys. przesiedlonych, a nie 100 tys. zamordowanych i wielokrotnie więcej Polaków wypędzonych w nieznaną. Pyta się Pan: „Tak mielibyśmy budować pojednanie?”! Kogo Pan o to pyta? Jedynym aktem niezbędnym dla usunięcia przeszkody stojącej jeszcze na drodze dalszego, pożądanego naszego zbliżenia jest potępienie przez Ukrainę i Ukraińców zbrodni dokonanej przez OUN i UPA przeciwko ludności polskiej w 1943 i 1944 r. Polska nie ma na swoim sumieniu żadnej zbrodni przeciwko Ukraińcom. Nawet konieczne wysiedlenie 140 tys. Ukraińców zostało potępione już w 1990 i 1998 r. przez polski Senat i dwustu intelektualistów, plus liczne przeprosiny prezydenta Kwaśniewskiego. Nic podobnego ze strony ukraińskiej nie miało miejsca.

Warszawa, 29 czerwca 2007

Z.G. w odpowiedzi:

Nasza publikacja o akcji „Wisła” daje prawdziwy obraz tamtego wydarzenia, a zarazem – służy porozumieniu polsko-ukraińskiemu. To nie był przypadek, że opowiadali wyłącznie Ukraińcy – chcieliśmy to zobaczyć ich oczami, zrozumieć, co im wówczas zrobiono. [...]

Chodziło właśnie o to, by świadkowie nie „wyrokowali”, jak to czasem w tej sprawie robią historycy. Zależało nam także, by ci wszyscy, którzy z takim spokojem mówią o niezbędności tamtej akcji, spojrzeli wprost w jej przebieg. Ale okazuje się, że patrzą bez empatii, bez współodczuwania, twardo powtarzając: „Tak musiało być!”. Gdy myślę o tym zaciętym, stanowczym potępieniu nawet ewidentnie niewinnych osób ogarniętych akcją, dochodzę do wniosku, że mamy do czynienia z nienawiścią, która nie mija... [...]

Nie porównujemy mordowania z wysiedlaniem. Nie piszemy o związkach przyczyn i skutków różnych etapów w stosunkach polsko-ukraińskich (można by przez stulecia...), ale o istotnym wymiarze każdego z nich. [...] „Polska nie ma na swoim sumieniu żadnej zbrodni przeciwko Ukraińcom”? Jakżebym chciał wierzyć w te słowa! Jakżebym chciał z podniesioną głową mówić: „Polska nie miała udziału w tworzeniu piekła obu naszych narodów”. Ale musiałbym przy takim zdaniu wstydliwie opuścić czoło, wiedząc, że to nieprawda.

Mimo wszystko chyba nie do nas skierowane jest zdanie: „dla niektórych ważny jest tylko ich, ukraiński los”. Szczególnie w kontekście „Wołynia”. Nie wiem, czy powstał gdzieś wyrazistszy obraz ukraińskiego bestialstwa wobec Polaków w r. 1943 niż w „Karcie” 8 i 46. W istocie, groza „Wołynia” znacznie przerasta zło akcji „Wisła”. Ale nie da się ze zła zrobić dobra, powołując się na inne, większe zło. [...]

Właśnie: „akcja była skierowana przeciwko tym, którzy cztery lata wcześniej wymordowali...”. Przecież – nie była. Rodziny wysiedlane z Polski południowo-wschodniej nie mordowały cztery lata wcześniej na Wołyniu. To jest kluczowa sprawa – mieliśmy prawo do odwetu na dowolnych Ukraińcach? [...]

Zbrodnie na Wołyniu i w Galicji Wschodniej były potworne, porażające. Decyzja ówczesnych ukraińskich przywódców wobec polskich mieszkańców tych ziem to barbarzyństwo. Rozumiem, że ktoś, kto doświadczył tamtego okrucieństwa, nie może przejść nad tym do porządku, tym bardziej że przez tyle lat trzeba było milczeć. Że skoro do dzisiaj żyją mordercy (zabijały także kilkunastoletnie dzieci), a nie słychać wyraźnych głosów skruchy... Tak, to nie koi bólu.

„Karta” 2007, 52.

Różnice zdań między nami a środowiskiem ŚZZAK były tak istotne, iż postanowiliśmy podjąć bezpośredni dialog. W październiku 2007 r. w dyskusji uczestniczyli przedstawiciele ŚZZAK, w tym Andrzej Żupański (prezes Obwodu Wołyń) i prof. Edmund Bakuniak.

Andrzej Żupański:

Ukraińcy, ukraińscy nacjonałiści wymordowali nam w czasie wojny prawie 100 tys. braci. Jest to szpila tkwiąca między nami – przeszkadza obu narodom w procesie pojednania. Jeżeli teraz w Polsce pojawia się głos o winach polskich wobec Ukraińców, to Ukraińcy w Polsce czy też na Ukrainie nie będą mieli powodu, aby spieszyć się z potępieniem ukraińskich zbrodni na Wołyniu. Takie właśnie myślenie może spowodować opublikowany w „Karcie” materiał. Uważamy, że właściwie jedyną wciąż niezafatwioną kwestią w stosunkach polsko-ukraińskich jest potępienie przez Ukraińców ukraińskiej zbrodni na Polakach. [...]

Zbigniew Gluza:

Ja także uważam, że błąd podstawowy jest przede wszystkim po ukraińskiej stronie, błąd polityków i opinii publicznej na Ukrainie – to cofanie się przed nazwaniem zbrodni. Ukraina jest znacznie mniej dojrzała do takiego dialogu niż Polska i w jakimś sensie ten dialog odpycha. Jesteśmy przekonani, że taką postawą jak nasza i takimi publikacjami w „Karcie” ten dialog ułatwiamy. Strona ukraińska chyba nie może nie zauważyć tego rodzaju empatii, gotowości wysłuchania jej głosu. Sądzimy, że wtedy łatwiej usłyszy polski głos. [...]

Edmund Bakuniak:

[...] Nacjonałiści ukraińscy nie walczyli o swoją ojczyznę, ale przeciw polskim sąsiadom – mordując ich. Walka o własną ojczyznę jest walką metodami cywilizowanymi. Widać wyraźny dysonans między zachowaniem Polaków i Ukraińców. Do tego bestialstwa trzeba się przyznać. [...] Niestety, nikt tej prawdy ze strony ukraińskiej nie chciał wypowiedzieć.

Zbigniew Gluza:

[...] Nie zdawałem sobie sprawy, że Światowy Związek Żołnierzy AK, zwłaszcza ta grupa, która organizowała seminaria, może mieć poczucie tak głębokiej porażki. Co mnie najbardziej przekonuje jako zarzut – że środowiska opiniotwórcze w Polsce znacznie bardziej akcentują polskie winy niż ukraińskie, co jest naruszeniem porządku rzeczy.

Edmund Bakuniak:

Zrobiliśmy dużo w roli kamyczka, który miał poruszyć opinię społeczną w Polsce i na Ukrainie. Jednak lawina nie ruszyła, ten proces narasta zbyt powoli, czego dowodem jest stosunek kolejnych ekip rządzących w Polsce, które nie przyjęły dotąd za własny poglądu, że podczas II wojny społeczeństwo polskie spotkało ze strony ukraińskiej coś strasznego. Kolejni polscy prezydenci jakby mieli na ten temat zasznurowane usta, nie chcą przekonywać strony ukraińskiej, że z tym należy coś zrobić. Kilkanaście lat temu podjęliśmy inicjatywę, która miała poinformować opinię publiczną, co się stało w relacjach polsko-ukraińskich, a dzisiaj zarówno ja, jak i kolega Żupański, który był inicjatorem seminariów, czujemy, że ponieśliśmy klęskę. Okazało się, że nasz wielki wysiłek był daremny.
Kontekst akcji „Wista”, „Karta” 2008, 54.

Otrzymywaliśmy dalsze listy w tej sprawie. Po kolejnej ich porcji publicznie ogłosiliśmy naszą porażkę w dialogu polsko-ukraińskim. Redakcja „Karty” zgodziła się z przedstawicielami ŚZZAK, że zawiniła tu „poprawność polityczna”

polskich władz, tak na skrótę prących do pojednania z Ukrainą, że uniemożliwiających porozumienie z nią. I że trudno rozmawiać z drugą stroną, która zamiast wypowiedzieć parę prostych słów, kluczy i zwodzi.

Brak działań ze strony państwa na rzecz upamiętnienia „Wołynia” spowodował, że zajmujące się tą tematyką organizacje społeczne (także KARTA) wystosowały w 67. rocznicę zbrodni na Polakach list do Prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska.

Organizacje pozarządowe (głównie „kresowe”) w liście do premiera Donalda Tuska:

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 15 lipca 2009 r. podjął uchwałę w sprawie tragicznego losu ludności polskiej na Kresach Wschodnich. Jest to pierwszy i jedyny akt państwowy w tej marginalizowanej dotąd sprawie. Uchwała wzywa wszystkie instancje państwa, w tym władzę wykonawczą, by tragedia Polaków na Kresach II RP została przywrócona świadomości historycznej współczesnych pokoleń.

Zgromadzenie przedstawicieli kilkunastu organizacji społecznych, zajmujących się tą tragedią Polaków, zwraca się do Pana Premiera zapytaniem, co powoduje, że Rząd RP nie zainteresował się tym aktem Sejmu. Nie ma dotąd, mimo upływu dwunastu miesięcy, żadnego stanowiska władz odnośnie do tej uchwały. Wiemy wszyscy, że dotąd społeczeństwo polskie nie było informowane przez instytucje państwowe o stanie wiedzy o eksterminacji Polaków przez nacjonalistów ukraińskich. [...]

Traktujemy nasz list jako otwarty. O taką też odpowiedź prosimy Pana Premiera.

Warszawa, 10 lipca 2010

Apel wołyński, „Karta” 2010, 63.

Na list ten odpowiedział, w imieniu premiera, minister kultury Bogdan Zdrojewski. Zaproponował: „powołanie stałego zespołu o charakterze opiniodawczym i doradczym, złożonego, poza kluczowymi dla całego przedsięwzięcia reprezentantami środowisk i organizacji związanych z Kresami i pamięcią o Kresach, z przedstawicieli mniejszości ukraińskiej w Polsce, organów rządowych oraz instytucji zajmujących się pielęgnowaniem pamięci narodowej. Merytorycznie niezbędny [...] wydaje mi się także udział przedstawiciela strony ukraińskiej”. Środowiska kresowe odrzuciły propozycję, nie chcąc współtworzyć takiego ciała konsultacyjnego i nie akceptując udziału w nim Ukraińców. To z kolei dodatkowo zniechęciło instancje państwa do zajmowania się sprawą.

W następstwie takiego biegu rzeczy zaproponowaliśmy organizacjom kresowym oraz przedstawicielom ŚŻŻAK odbycie narady konsultacyjnej w Domu Spotkań z Historią w Warszawie z reprezentantem Kancelarii Prezydenta RP – prof. Tomaszem Nałęczem, odpowiedzialnym w Kancelarii za politykę historyczną. Zakładaliśmy, że w trakcie narady zostanie przyjęty wspólny komunikat o potrzebie i sposobach publicznych działań w sprawie „Wołynia”. Przygotowaliśmy wstępny projekt takiego komunikatu, który został jeszcze przed spotkaniem poddany ocenie zainteresowanych organizacji oraz Kancelarii.

Projekt komunikatu ze spotkania w DSH:

25 października 2010 r. w Domu Spotkań z Historią w Warszawie, reprezentanci Kancelarii Prezydenta RP oraz przedstawiciele organizacji kresowych, Światowego Związku Żołnierzy AK, Ośrodka KARTA i DSH – uzgodnili, że:

1. Wiedza o Tragedii Wołyńskiej – czyli o drastycznej zbrodni ukraińskiej na Polakach, a następnie odwecie polskim na Ukraińcach, co nastąpiło na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1942–1945 – wymaga szerokiego upowszechnienia, zgodnie z uchwałą Sejmu RP z lipca 2009 r. Zebrani zgodnie deklarują, że dotychczasowe zaniedbania w tej sprawie zostaną wspólnymi siłami nadrobione do czasu 70. rocznicy apogeum tej zbrodni – do lipca 2013 r.

2. Zebrani deklarują podjęcie wspólnego wysiłku dla możliwie pełnego imiennego upamiętnienia ofiar tej zbrodni – polskich i ukraińskich. Do lipca 2013 r. powinna być stworzona najpełniejsza lista strat, a także raport zestawiający dane statystyczne, określający skalę ofiar po obu stronach, oraz liczbę zaatakowanych i zniszczonych miejscowości – wraz z ich możliwie najpełniejszym wykazem.
3. Zebrani uważają za konieczne przeprowadzenie wiosną 2011 r. debaty w DSH, podczas której wszystkie działające w Polsce, zainteresowane sprawą środowiska mogłyby porozumieć się co do sposobów realizacji takiego upamiętnienia. Środowiska kresowe zapraszają na tę debatę Związek Ukraińców w Polsce, licząc na jego konstruktywną postawę i powrót do dialogu na temat Tragedii Wołyńskiej.
4. Zebrani postulują, by jesienią 2012 r. (kilka miesięcy po wspólnym Euro 2012) w sali plenarnej Sejmu RP odbył się Kongres Porozumienia Polsko-Ukraińskiego, który stałby się próbą omówienia najważniejszych kwestii polsko-ukraińskiej historii w XX wieku, a zarazem byłby okazją finalnej debaty na temat przygotowań do 70. rocznicy Tragedii Wołyńskiej. Kongres byłby formą publicznego podsumowania wieloletnich prac seminariów „Polska – Ukraina: trudne pytania”.
5. 70. rocznica Tragedii Wołyńskiej, obchodzona w Polsce i na Ukrainie w lipcu 2013 r., powinna zakładać podsumowanie całej wiedzy na ten temat, a zarazem stanowić okazję do moralnego zamknięcia rachunków po obu stronach.
6. Kancelaria Prezydenta RP deklaruje gotowość objęcia patronatem opisanego procesu [...].

Jednak projekt komunikatu (przy akceptacji prof. Tomasza Nałęcz) spotkał się z kategoriycznym sprzeciwem środowisk kresowych. Uznano, że komunikat jest niezgodny z polską racją stanu; wbrew prawdzie pomija słowo „ludobójstwo” i ukrywa charakter zbrodni OUN–UPA; akceptuje postawę Związku Ukraińców w Polsce, który w rocznicę „Wołynia” złośliwie organizuje Dni Kultury Ukraińskiej...

Podczas spotkania w DSH kilkusobowa grupa reprezentowała Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu; inne organizacje miały zwykle jedno-, dwuosobowe przedstawicielstwa. Żadnego komunikatu nie uchwalono, jednak prof. Tomasz Nałęcz deklarował w imieniu Kancelarii Prezydenta RP zajęcie się sprawą, zgodnie z postulatami organizatorów spotkania. Żadna realizacja potem nie nastąpiła.

70. rocznica „Wołynia” to ostatnia okrągła, podczas której będą z nami w znaczącej liczbie świadkowie zbrodni – ocaleni stamtąd. Chciałoby się wraz z nimi w spokoju pokłonić ofiarom. A czeka nas polityczny wybuch.

Nauka niekonfliktowości

Volodymyr Danyluk

Polsko-ukraińska historia na Wołyniu ma silne korzenie, w których często przeplatają się ze sobą nie tylko wspólne sukcesy, ale również zadane obustronnie krzywdy. Odnosi się to w szczególności do czasów I wojny światowej, okresu międzywojennego, II wojny światowej, a także wydarzeń związanych z powojennymi deportacjami.

Główny problem dotyczący oceny różnych zjawisk i poszukiwania, wspólnego dla obu narodów, podejścia do ich samookreślenia leży w odmiennym traktowaniu tych samych zjawisk, zarówno przez stronę polską, jak i ukraińską.

Nie jest już dla nikogo tajemnicą, że jeżeli chcemy np. wywołać nową falę kłótni i wzajemnego obrażania się, nie ma nic prostszego niż rozpocząć dyskusję na temat przyczyn masowych represji z 1942 r. prowadzonych przez uzbrojone polskie oddziały wobec pokojowo nastawionego ukraińskiego społeczeństwa zamieszkującego wschodnią część województwa lubelskiego, bądź też zapytać, kto rozpoczął masowe mordowanie polskiej ludności cywilnej na Wołyniu latem 1943 r. W sytuacji, kiedy porozumienia na tej płaszczyźnie nie można znaleźć, posługując się nawet naukami historycznymi, czego zatem możemy oczekiwać od społeczeństwa, które nie dysponuje odpowiednimi obiektywnymi informacjami, a często posługuje się jedynie hasłami i dogmatami?

W takich warunkach bardziej racjonalne dla dalszego budowania wzajemnych stosunków pomiędzy narodem ukraińskim i polskim nie wydaje się być dalsze czekanie na pojawienie się wspólnej naukowej oceny najbardziej złożonych i trudnych wydarzeń z naszej wspólnej przeszłości, a raczej podjęcie próby, aby wspólnymi siłami organizacji społecznych poruszyć kwestię uszanowania tych wydarzeń i ludzi, którzy z wielu przyczyn odbierani są pozytywnie zarówno przez Ukraińców, jak i Polaków.

W tym kontekście Fundacja Dobroczytna „Ostatni żołnierz” (Ostannij sołdat) już od ponad pięciu lat organizuje na Wołyniu akcje, które cieszą się pozytywnym odbiorem w społeczeństwie. Prowadzone są one przy tym z obowiązkowym uzgodnieniem sposobu ich realizacji z ludnością miejscową, która ma do nich bezpośredni stosunek.

Jak wiadomo, podczas I wojny światowej linia frontu pomiędzy wojskami imperium rosyjskiego a armiami cesarskich Niemiec i Austro-Węgier przebiegała przez kilka lat na Wołyniu. Szczególnie zacięte były tutaj walki toczone latem 1916 r. podczas tzw. rosyjskiej ofensywy brusiłowskiej. Na miejscach walk pozostało wiele zaniedbanych cmentarzy. Większość z nich została uporządkowana przez władze polskie jeszcze przed 1939 r., ale z czasem zostały one w świadomy sposób zniszczone przez reżim radziecki. Mimo to, wiele z nich zachowało się jednak do dzisiaj.

Biorąc pod uwagę, że w trakcie I wojny światowej Ukraińcy i Polacy byli zmuszeni do służenia w rosyjskiej bądź austro-węgierskiej armii, kwestia odpowiedniego zadbania o wojskowe mogiły żołnierzy i oficerów różnych armii okazała się sprawą, która niosła wyłącznie pozytywny oddźwięk wśród społeczności lokalnej, która różnymi

sposobami starała się pomóc działaczom „Ostatniego żołnierza”. Tym sposobem odnowiono i poświęcono przy udziale duchowieństwa różnych konfesji (zarówno cerkwi prawosławnej, jak i kościoła rzymskokatolickiego) cmentarze i miejsca pamięci w wioskach: Poliana w rejonie turzyskim, Romaszkiwka w rejonie kiwercowskim i Duchcze w rejonie rożyszczeńskim oraz zbudowano pomnik poświęcony ofiarom I wojny światowej w Łucku. W wydarzeniach tych brali udział przedstawiciele władz lokalnych, młodzież studencka i szkolna, a także przedstawiciele misji dyplomatycznych Polski, Czech, Austrii, Rosji i innych krajów.

Krokiem do zbliżenia narodu polskiego i ukraińskiego stało się odsłonięcie w maju 2009 r., na placu katedralnym w Łucku, tablicy upamiętniającej osoby, które zginęły tutaj w nocy z 8 na 9 maja 1944 r. wskutek bombardowania miasta przez lotnictwo hitlerowskie. Przez wiele lat o poparcie dla tej dobroczynnej idei starali się obywatele polscy, którzy w okresie wojny mieszkali w Łucku, a obecnie mieszkają w Krakowie. Kiedy fundacja „Ostatni żołnierz” postanowiła wcielić ją w życie, przygotowano odpowiednią tablicę z napisami w trzech językach: ukraińskim, polskim i czeskim (osoby tych narodowości były ofiarami bombardowania Luftwaffe). Warto podkreślić, że „Ostatni żołnierz” nie korzysta z żadnych środków budżetowych lub pieniędzy pochodzących z zagranicznych grantów. Cała jego działalność opiera się na dobrowolnych ofiarach składanych przez obywateli Ukrainy i osób prawnych pochodzących z Wołynia i innych rejonów Ukrainy.

Coroczne konkursy historyczne, organizowane dla uczniów klas starszych ze szkół Wołynia, przeprowadzane przez fundację „Ostatni żołnierz” wspólnie z urzędem nauki i oświaty wołyńskiej administracji obwodowej, pokazały natomiast, że młode pokolenia zaczynają coraz lepiej rozumieć i szanować wspólną spuściznę historyczną Ukraińców i innych narodów.

Tłumaczył Paweł Jarosz

Ratowali niewinnych, ryzykując własne życie

Iwan Olchowski

Podczas prowadzenia badań na temat ukraińsko-polskiego konfliktu na Wołyniu w latach 1939–1945, często spotykałem się z faktami, kiedy to prości chłopcy, w trudnych warunkach bratobójczej walki, zachowywali się szlachetniej od wielu mężów stanu, liderów partyjnych i dowódców wojskowych. Bardziej od uzbrojonych prowodyrów szanowali życie niewinnych ludzi, którzy żyli obok nich, ratowali ich, narażając się na niebezpieczeństwo, a nawet na śmierć.

Jedną z pierwszych osób, która opowiedziała mi o humanitarnym zachowaniu polskiego żołnierza była moja babcia Anna. Było to 22 grudnia 1943 r., kiedy na naszą wieś Wydźgów, leżącą w rejonie lubomelskim napadły, przebrane w stroje ukraińskich powstańców, partyzanckie oddziały porucznika Kazimierza Filipowicza („Korda”) i podporucznika Stanisława Witamborskiego („Małego”). W przeciągu godziny zabili, skatowali i spalili oni żywcem 39 osób, wytypowanych według listy: starców, kobiety i dzieci. Na początku napastnicy podstępem wywabili z domu Josypa Sawczuka i humena świątyni Iwana Bohosłowa z wioski Sztuń, ojca Mykołę Pokrowskiego, który ukrywał się tutaj wraz z rodziną (podobno potrzebna była pomoc medyczna, na czym znał się batuszka) i zakatowali go w pomieszczeniach szkolnych. Dało to sygnał do podpalenia i rozstrzelania niewinnych mieszkańców Wyżhowa oraz uciekinierów z pobliskich wsi: Wysock, Boftuny, Zamłynie. Jeden z polskich partyzantów otrzymał rozkaz rozstrzelania żony duchownego, Marii, oraz jej dwóch niepełnoletnich córek, Anny i Aleksandry. Żołnierz zaprowadził je nad rzekę Neretwę¹³, rozkazał, aby położyły się na ziemię, a potem strzelił kilka razy w kierunku przeciwnego brzegu i pobiegł w stronę oddalającego się oddziału. Matka i dzieci przeżyły.

O następnym szlachetnym uczynku polskich partyzantów usłyszałem od Ołeksija Martyniuka, pochodzącego ze wsi Stawki w rejonie turzyskim. To właśnie tutaj 12 lutego 1944 r., podczas akcji odwetowej przeprowadzanej przez oddziały porucznika Sylwestra Brokowskiego („Bogorii”) i podporucznika Ryszarda Markiewicza („Mohorta”), w trakcie której zabito około 100 mieszkańców Stawek i uciekinierów z kilku okolicznych wsi – Krać, Pisarzowa Wola – pewna kobieta, ratując swoje życie, zapewne ze strachu, zgubiła niemowlę. Polscy żołnierze odnaleźli dziecko w śniegu, przynieśli do chaty Stepana Martyniuka i rozkazali mu, aby się nim zajął. Przynosili mu później mleko i inne jedzenie. Staruszek wychował chłopca, który wyrósł na silnego mężczyznę, pracując później jako kowal.

Jeszcze jedną ciekawą historię usłyszałem od mieszkanki wsi Jagodne, Ewy Saczan: „Z opowieści mojej babci, Martyny Kowaljuk, wiem, że podczas napadu Polaków na Jahidne babcia przybiegła do swojej wierzącej siostry, Akułyny, aby uciekać dalej razem z nią. Akułyna powiedziała jej jednak, że nie zostawi swojej teściowej. Będąc już pod lasem, babcia usłyszała strzały i nieludzkie krzyki Akułyny i jej teściowej. Po półtorej godziny, kiedy wszystko już

13 Prawy dopływ Zachodniego Bugu, przepływa przez rejon turzyski i lubomelski [przyp. – A.Z.].

ucichło i ludzie wrócili do wioski, zobaczyli tam zabitą Akułynę i jej teściową. Trzyletnia córka Akułyny, Wira, przybita widłami do ziemi, jeszcze się ruszała. Obok niej leżał około trzydziestoletni Polak. Najprawdopodobniej zabity przez swoich. W jego kieszeni ludzie znaleźli dokumenty, w których było imię i nazwisko. Całą czwórkę pochowano w grobie, który stoi do dzisiaj [znajduje się w obejściu Leonida Jaszczenka – przyp. I.O.]. Nazwisko Polaka zapomniano, ale imię już nie. Babcia cały czas wspominała go, opowiadając o swojej rodzinie. Nazywano go Jankiem”.

Polscy partyzanci zazwyczaj nie zostawiali swoich kolegów na polu walki, a w tym przypadku to zrobili, chociaż nic im w tym czasie nie groziło. Żołnierz najprawdopodobniej protestował przeciwko zabijaniu bezbronnych kobiet i dzieci, za co zapłacił życiem.

Wiele faktów potwierdzających przypadki ratowania przez Polaków Ukraińców podczas bratobójczego konfliktu przytacza w swojej książce *Trahedija wołyńskich sił 1943–1944* krajoznawca z Włodzimierza Wołyńskiego Jarosław Caruk. Jeden z nich znajdujemy w artykule na temat wsi Stężarzyce, gdzie opisana jest straszna rozprawa polskich policjantów z miejscowej placówki nad wielodzietną rodziną chorego Łukasza Prystupy z chutoru¹⁴ Huta Samocisze. Trzem z sześciu synów z tej rodziny (siedmioletniemu Loni, sześcioletniemu Żeni i dziewięcioletniemu Toli) udało się cudem uratować – schowali się w stogach żyta i w ziemniakach. Bali się jednak zostać sami w domu z martwymi rodzicami i braćmi, więc poszli do chutoru Nipczyki, do siostry matki, Marii, która była żoną Polaka, Dzygała. Tuż pod chatą Dzygałów złapali ich jednak polscy policjanci¹⁵, następnie zagonili do szkoły i pojedynczo wyprowadzali na rozstrzelanie. Jako pierwszy nad dołem stanął Lonio. Dzygało w międzyczasie dowiedział się już jednak, że jego trzem kuzynom grozi śmierć i szybko pobiegł w stronę policjantów. W ostatniej chwili udało mu się uratować chłopców od pewnej śmierci. Chłopcy przez około miesiąc żyli u ciotki razem z jej dwoma synami. Przed wyjazdem do Polski, Dzygałowie oddali kuzynów na wychowanie dziadkowi Iwanowi Łukaszowi¹⁶.

O uratowaniu Ukraińców przez Polaka, Juzika [sic!] Kozaka, można przeczytać w artykule na temat wsi Dubniki, leżącej w rejonie włodzimiersko-wołyńskim. 14 lutego 1944 r. Juzik Kozak ze straszonym wyrazem twarzy jechał przez wieś na saniach zabryzanych krwią. Zatrzymał się przed chatą Stepana Kuźmickiego, zawołał go i powiedział: „Dzięki Bogu, uciekajcie, bo jak nie dzisiaj, to jutro was wszystkich, Ukraińców, zabiją”. Krótko opowiedział o tym, co zobaczył w ciągu ostatnich dwóch dni, odetchnął, przeżegnał się i jeszcze raz powtórzył: „Uciekajcie zanim się ściemni”. Nocą Ukraińcy opuścili wieś. Niestety nie wszyscy. Ten kto nie uciekł, został zabity¹⁷.

W lutym 1944 r. Franek Rojko z wsi Ochnówka powiedział swojemu szwagrowi Iwanowi Tarasiukowi, że w nocy mają od strony Bielina nadejść Polacy i będą zabijać wszystkich, których spotkają na swojej drodze. Dlatego też trzeba uciekać z domu, co Tarasiukowie zrobili wieczorem. Wcześniej powiadomili jednak o napadzie swojego sąsiada, Kantona Oływkę. Ten jednak nie uwierzył. Nocą zebrali się u niego sąsiedzi i postanowiono, że co by się nie działo,

14 Także: futor, osiedle lub stanica kozacka [przyp. – A.Z.].

15 Pisząc o „polskich policjantach” autor ma na myśli funkcjonariuszy tzw. Schutzmannschaftów – zmilitaryzowanej policji pomocniczej podlegającej dowództwu niemieckiemu. Na Wołyniu początkowo policja pomocnicza była tworzona głównie z Ukraińców, którzy masowo zdezerterowali do oddziałów UPA wiosną 1943. Od tego czasu Niemcy zaczęli przyjmować do policji Polaków. Zdarzały się przypadki że oddziały złożone z Polaków policji pomocniczej brały udział w zbrodniach na cywilnej ludności ukraińskiej. Więcej: G. Motyka, M. Wierzbicki, *Polski policjant na Wołyniu*, Kwartalnik Historyczny „KARTA”, 1998, nr 24.

16 J. Caruk, *Trahedija wołyńskich sił 1943–1944*, Lviv 2003, s. 144–146.

17 Tamże, s. 44.

uciekać nigdzie nikt nie zamierza, bo i zima, mróz, a do tego małe dzieci. Wszyscy tej samej nocy zostali zakatowani na śmierć, a w dzień spalenia¹⁸.

Edmund Korczakowski z Wórczyna, którego ojciec był Polakiem, a matka Ukrainką, nie chciał zabijać Ukraińców i palić ich budynków. Po kilku ostrzeżeniach został zabity. Pochowano go w Uściługu¹⁹.

Wiele faktów na temat terroryzowania Ukraińców przez Polaków można znaleźć w książce *Trahedija ukrajinsko-polskoho protystojannja na Wołyni 1938–1944 rokiw*, napisanej przez badacza krwawych wydarzeń na Wołyniu, Iwana Puszczuka. W artykule o wsi Hremiacze, położonej w rejonie kiwercowskim, pisze on, że we wrześniu 1939 r. milicja złożona z miejscowych komunistów napotkała mały oddział Wojska Polskiego, a następnie zamierzała go rozbroić. Żołnierze wezwali jednak na pomoc większy oddział wojskowy, którzy stacjonował w sąsiedniej wsi Cumań. Napastnicy-prowokatorzy ukryli się, a mieszkańcom Hremjacza groził wojskowy odwet. W obronie współmieszkańców ukraińskiego pochodzenia stanęła jednak rodzina, mieszkających tutaj, polskich nauczycieli, Kaszczuków²⁰.

W artykule na temat wsi Domaszów, położonej w tym samym rejonie, Iwan Puszczuk przytacza wspomnienia Panasa Mudraka (ur. 1926): „W 1943 r. władze rozkazały mojemu ojcu wykastrować żrebaka. Trzeba go było w tym celu zaprowadzić do Przebraża. Poszło ich wtedy razem ośmiu mężczyzn. Dojechali na koniach spokojnie aż pod same Przebraże. Pierwsza warta ich przepuściła, ale żołnierze z drugiej oskarżyli wszystkich, że są banderowskimi zwiadowcami. Zabrali im wszystkim konie, a potem chcieli rozstrzelać. Postawiono ich nad dołem. Znalazł się jednak wśród Polaków jeden znajomy ojca. Ojciec powiedział do niego: «Juzik, co ty robisz?». Żona Juzika krzyknęła: «Jeżeli rozstrzelacie tych ludzi, to pierwsza rzucę się do tego dołu». Szybko ich wypuszczono, ponieważ powiedziano o nich, że są uczciwymi ludźmi. Oddano konie... Ojciec przez dwa dni nie mógł mówić. Był na granicy życia i śmierci”²¹.

W artykule na temat wsi Jaromeł czytamy wspomnienia Iwana Maksymczuka, urodzonego w 1935 r.: „Było to w 1943 roku, w czasie żniw. Gdy ludzie zjechali się do swoich gospodarstw na zbiory (zboża), Polacy otoczyli wieś i zagnali ich do chaty leżącej na samym skraju wsi. Planowali tam wszystkich zabić. Znalazł się wśród nich jednak Władek Chodorkowski, który znał okolicznych mieszkańców. Powiedział do swoich: «Zostawcie ich». Do ludzi natomiast krzyknął: «Uciekajcie! Nic więcej nie mogę dla was zrobić». Ludzie rozbiegli się”²².

Jeszcze jeden fakt humanitarnego zachowania autor opisuje w artykule na temat wsi Czechowszczyzna w rejonie łuckim. Podkreśla on: „Polacy z placówki w Antoniówce Szepelskiej zatrzymali mieszkańca kolonii, Ukraińca Jakowa Mychłyncja i wrzucili go do tamtejszego, owianego złą sławą, lochu. Uratowała go znajoma Polka. Wybłągała ona u partyzantów, aby wypuścili mężczyznę, ponieważ był on znanym wśród okolicznych mieszkańców wytwórcą kołowrotek – urządzeń do przędzenia”²³.

18 Tamże, s. 50.

19 Tamże, s. 78.

20 I. Puszczuk, *Trahedija ukrajinsko-polskoho protystojannja na Wołyni 1938–1944 rokiw*, Lutsk 2009, s. 71.

21 Tamże, s. 82.

22 Tamże, s. 284.

23 I. Puszczuk, *Trahedija ukrajinsko-polskoho protystojannja na Wołyni 1938–1944 rokiw*, Lutsk 2009, s. 346.

W Dubiszczu Starym, leżącym w rejonie rozyszczeńskim, dawnego oficera Wojska Polskiego oburzało postępowanie rodaków wobec Ukraińców. Polacy: Rakowski i Jan Serewa odmówili wzięcia udziału w rabowaniu bezbronnych ukraińskich chłopów. Byli oni jednak w mniejszości²⁴.

Ponieważ ludność polska na Wołyniu ucierpiała bardziej podczas bratobójczego konfliktu z lat 1939–1945, dlatego też przykładów pomocy niesionej jej ze strony Ukraińców było więcej. Wydarzenia te próbował zebrać i usystematyzować pracownik Instytutu Pamięci Narodowej Romuald Niedzielko w swojej książce *Kresowa księga sprawiedliwych 1939–1945*, wydanej w Warszawie w 2007 r. Ukraińscy badacze przez ostatnie pięć lat zebrali jednak wiele nowych faktów i świadectw na temat ratowania Polaków przez Ukraińców, które nie są znane szerszej publiczności. Próbowali oni dojść do prawdy w kwestii pewnych, jakoby szlachetnych, uczynków swoich rodaków.

Ołena Fedorczyk, urodzona w 1937 r. i pochodząca ze wsi Czernijów w rejonie turzyskim, opowiadała mi dziwną historię na temat swojego wujka, Petra Fedorczyka, który ożenił się z Polką o imieniu Władka i miał z nią siedmioro dzieci. Kiedy przyszli banderowcy, Petrowi, jako jedynemu, darowano życie. On jednak nie chciał żyć bez swojej żony i dzieci – i poszedł na śmierć razem z nimi. Tylko syn Janek schował się u Fedorczyków. Aby uratować mu życie, przechrzczono go potem z wiary katolickiej na prawosławną.

Jewhenija Ryl, mieszkanka wsi Poliana tego samego rejonu, jest świadkiem tego, jak jej rodzice uratowali życie Krysi Czekanowskiej, która przybiegła do nich, aby się ukryć, kiedy napastnicy rozstrzelali jej babcię, brata i dwie siostry. Jest ona również świadkiem naocznym, jak z kolei jej rodzinę uratował przed rozstrzelaniem Mychajło Kysliuk.

Po tym, jak zobaczył, że nieznani, uzbrojeni ludzie postawili pod ścianą do rozstrzelania małżeństwo Ryli, ich sąsiada, starego Polaka Tymochowycza i uciekinierów z Kupiczowa, Mychajło podbiegł do nich i powiedział: „Do kogo strzelacie? Tutaj nie ma Polaków!”. Wtedy jeden z napastników uderzył Kysliuka kolbą prosto w pierś. Mężczyzna przewrócił się, a kiedy wstał, rozerwał koszulę i krzyknął: „Zabijcie mnie! Z kim walczyacie? Z osiemdziesięcioletnim człowiekiem?”. Po tych słowach przybysze nakazali wszystkim porzucić chaty, a sami, na wozie, ciągnąc za sobą zrabowane krowy, pojechali do Jeziorzan.

W trakcie antypolskiej akcji z 30 sierpnia 1943 r. rodzinie Bolesława Bańka schronienia udzielił mieszkaniec wsi Wilka Dulibśka, Ołeksij Stoliaruk. W obejściu Ukraińca Polacy ukrywali się do 12 listopada 1943 r. Schowek ten został jednak odkryty przez banderowców, którzy zabili zarówno rodzinę Bańków (małżeństwo i dwoje ich dzieci), jak i ukrywającego ich Ołeksija Stoliaruka. Na cmentarzu we wsi Duliby znajduje się mogiła tego ostatniego.

Oto natomiast świadectwo Witalija Surmacza (narodowości polskiej), mieszkańca wsi Ladyń w rejonie lubomelskim, o tym, jak ratowali go Ukraińcy: „Gdy napadnięto na naszą rodzinę, miałem 13 lat. Przyszło do nas czterech bandytów. Mnie, mamę i siostrę zagnali do chaty, a ojca uderzyli obuchem w sadzie. Mamę napastnicy zabili ciosem obuchem na progu, a siostrę Lidę (18 lat) w chacie. Ja schowałem się na zapiecku w baniakach. Jeden z napastników przyszedł i powiedział: «Gdzieś tutaj powinien być jeszcze jeden». Potem zaczęli jednak bić siostrę i mnie już nie szukali. Siedziałem tak przez godzinę i dopiero wtedy wyszedłem. Zobaczyłem, trzymającą się za łóżko, siostrę z rozbitą głową, oraz martwą mamę i poszedłem do Stawek, do brata mamy. Po drodze wziął mnie na furę Tryfon Markowycz Własiuk i jadąc, spotkaliśmy zabójców mojej rodziny. Byli uzbrojeni w siekiery i karabiny. Pogadali z Tryfonem Markowyczem i puścili nas dalej. Kiedy przyjechaliśmy do wujka, Tryfon Własiuk powiedział mu: «Weź chłopca i nie wypuszczaj go z domu. Niech trochę u ciebie pomieszka». Tak też i zostałem w Stawkach

24 Tamże, s. 71–72.

u wujka Kornija Pyłypiuka. Wspólnie przeżyliśmy rozruchy, a potem wraz z jego rodziną uciekałem i ukrywałem się, tym razem przed Polakami”.

W książce Władysława i Ewy Siemaszków znajduje się historia o tym, że we wsi Równu w rejonie lubomelskim w obronie polskich mieszkańców wystąpił duchowny prawosławny. Udało mi się ustalić, że nazywał się on Roman Łeszczyszyn. Jeszcze na początku wojny niemiecko-radzieckiej uratował on przed rozstrzelaniem z rąk hitlerowców Polaka, Mykołę Waśka, a w trakcie konfliktu ukraińsko-polskiego nawoływał mieszkańców wsi do pomagania Polakom w przechodzeniu przez Bug na Chełmszczyznę.

Trzeba stwierdzić, że w swoim artykule na temat wsi Równu, Siemaszkowie mylnie heroizują Ukraińca Jagiełłę, który miał zginąć od strzałów Ukraińców, nie wydając jednocześnie swojej żony, Polki.

Jak powiedzieli mi świadkowie tych wydarzeń, Wasyl Mużyłko (zwany Jagiełło) był mężem Ukrainki, Nastii, z którą miał dwójkę dzieci. Wasyl zaczął się w pewnym momencie zalecać do Polki, Jagusi Ryszkewycz, która mieszkała razem ze swoją córką, Marią. Rodzina Mużyłków rozpadła się. Nastia z córkami wyjechała za Bug, do wsi Świerże. Wasyl natomiast miał podobno ożenić się z córką Jagusi, Marią (?!). W 1945 r. pojechał do Świerży mleć zboże. Tam spotkali go mężowie córek Nastii i pobili tak dotkliwie, że ten aż zaczął kaszlać krwią. Po kilku latach umarł. Maria wyszła za mąż za Pawła Mużyłkę i żyła we wsi Równu do lat 80. Jak widzimy, był to zwyczajny dramat rodzinny, który nie miał wiele wspólnego z bohaterstwem i nijak się ma do konfliktu międzynarodowego.

Udało mi się również ustalić, że żadnym bohaterstwem nie wykazał się także przewodniczący wsi Sokół w rejonie lubomelskim, Sawa Skybuk. Siemaszkowie piszą, że miał on uratować Polkę z dwójkiem dziećmi, którą chciał zamordować jej mąż, Aliosza Basiuk²⁵.

Miejscowi starsi mieszkańcy twierdzą, że życie rodzinne polskiej nauczycielki Wandy, która w rzeczywistości była żoną sekretarza rady wiejskiej Alioszy Basiuka i urodziła mu dwójkę dzieci, nie było udane. Jej rodzina rozpadła się, natomiast w 1943 r. Sawa Skybuk, który przyjaźnił się z podległym mu Alioszą Basiukiem, niczym nie ryzykując, najzwyczajniej pomógł jego dawnej żonie Wandzie i dzieciom w wyjeździe do Lubomla.

Należy dodać, że w literaturze polskiej można spotkać również inne przykłady, kiedy do grona sprawiedliwych zaliczane są takie osoby, których sprawiedliwość jest dosyć wątpliwa. Myślę, że powinniśmy skrupulatniej podchodzić do oceny ich działań. Takie osoby nie zasługują na to, aby stać się wzorami do naśladowania dla dorastających pokoleń.

Tłumaczył Paweł Jarosz

25 W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia*, Warszawa 2000, s. 513.

Ratujący, ratowani, wydający, wydawani. Żydzi, Polacy i Ukraińcy w czasie okupacji niemieckiej w Galicji Wschodniej – zarys obrazu

Robert Kuwałek

Obraz rzeczywistości okupacyjnej Galicji Wschodniej w czasie II wojny światowej, zwłaszcza jeśli chodzi o postawy ludności, nie jest jeszcze dokładnie przebadany. Ukazało się do tej pory kilka publikacji, które poruszają problematykę losów ludności cywilnej we Lwowie w czasie II wojny światowej czy konfliktu polsko-ukraińskiego, jednakże do tej pory nie ma opracowania, które zajęłoby się kwestią postaw mieszkańców dystryktu Galicja wobec zagłady Żydów²⁶. Tematyka ta obecna jest w wydanych w ostatnim czasie kilku ważnych pozycjach wspomnieniowych, jednak nadal jest słabo znana w powszechnej świadomości²⁷.

Tekst ten bynajmniej nie pretenduje do wyczerpania czy nawet szerszego przedstawienia problemu stosunków polsko-ukraińsko-żydowskich pod okupacją nazistowską w dawnej Małopolsce Wschodniej. Jest jedynie zasygnalizowaniem tematyki, która wymaga gruntownych badań czy nawet całych projektów badawczych, opartych na dużej bazie źródeł. Chciałbym jedynie naszkicować na kilku przykładach, jak skomplikowane były losy Żydów, próbujących ująć śmierci i stykających się z bardzo różnymi postawami ludności nieżydowskiej na tamtym terenie. Pierwsze takie sytuacje miały miejsce już latem 1941 r., gdy wojska niemieckie zaatakowały Związek Sowiecki i wkroczyły na ziemię okupowaną od września 1939 r. przez Sowieców. Przez teren dawnych województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego przewaliła się wówczas fala pogromów, sprowokowanych przez propagandę niemiecką, oskarżającą Żydów o współudział w masowych egzekucjach, jakich dokonało NKWD w więzieniach, w poszczególnych miejscowościach. Do największych i najbardziej krwawych akcji pogromowych doszło wówczas we Lwowie, Tarnopolu, Drohobyczu i Borysławiu. Niestety, w polskiej literaturze historycznej nie ma dokładnych

26 G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie 1939–1944. Życie codzienne*, Warszawa 2000; G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła*, Kraków 2011.

27 L. Chuwis-Thau, *A jeśli Cię zapomnę*, Warszawa 2002; C. Kramer, S. Glantz, *Wojna Klary*, Kraków 2009; K. Chiger, D. Praisner, *Dziewczynka w zielonym sweterku*, Warszawa 2011; I. Chiger, *Świat w mroku. Pamiętnik ojca dziewczynki w zielonym sweterku*, Warszawa 2011. Historia rodziny Chigerów ukrywającej się w kanałach lwowskich jest chyba najbardziej znaną z wymienionych pozycji, dzięki filmowi w reżyserii Agnieszki Holland pt. *W ciemności*. W filmie tym, niestety czasami za bardzo stereotypowo, zarysowana jest problematyka stosunku poszczególnych narodowości do siebie, zamieszkujących okupowany Lwów i w stosunku do Żydów. Niestety, nadal w powszechnej świadomości przeciętnego Polaka pokutuje brak wiedzy na temat prostego faktu, że Żydzi mieszkający we Lwowie i w ówczesnym dystrykcie Galicja byli polskimi obywatelami, a ich losy okupacyjne były częścią martyrologii Żydów polskich.

opracowań tego zjawiska, a jeśli są, to rażą często stereotypowym podejściem, że masowe mordy na Żydach, których dopuściła się wówczas część mieszkańców wymienionych miejscowości, były odwetem za współpracę Żydów z władzą sowiecką. Nie ma przy tym analizy zjawiska antysemityzmu występującego na tych terenach jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, przy tym bardzo powszechnego zarówno wśród Ukraińców, jak i Polaków²⁸.

W zasadzie od początku okupacji niemieckiej Żydzi w dystrykcie galicyjskim znaleźli się prawie w całkowitym osamotnieniu wobec represji nazistowskich. Fala pogromów z lata 1941 r. spowodowała, że ludność polska i ukraińska zaczęła postrzegać Żydów jako ludzi wyjętych całkowicie spod prawa. Do tego dochodziła niemiecka propaganda antysemicka oraz zarządzenia władzy okupacyjnej całkowicie wykluczające ludność żydowską poza nawias społeczeństwa. Efektem takiej sytuacji były nie tylko rabunki mienia żydowskiego dokonywane przez Niemców oraz miejscową ludność, ale także fizyczne znęcanie się nad Żydami, jak również zabójstwa rodzin żydowskich w poszczególnych wsiach, dokonywane najczęściej przez ludność ukraińską już na początku okupacji niemieckiej. Co interesujące, w niektórych wsiach morderstwa te miały miejsce bez udziału Niemców. Tak było chociażby w okolicach Kosowa Huculskiego czy Kołomyi. Do sierpnia 1941 r. tereny te pozostawały pod okupacją wojsk węgierskich, a nie niemieckich. Węgrzy, poza zmuszaniem Żydów do wykonywania prac na rzecz armii, nie stosowali żadnych represji. Natomiast w mniejszych miejscowościach, gdzie nie stacjonowały żadne oddziały węgierskie, dochodziło do pojedynczych i masowych zabójstw Żydów, jak np. w Ottyni, gdzie część miejscowych Ukraińców zamordowało 50 Żydów, w wiosce Czernichów zginęło wówczas 36 osób, w Śniatyniu – 9²⁹. Do potwornego mordu, dokonanego rękami miejscowej ludności doszło w Jabłonicy koło Kosowa Huculskiego. Tamtejsi chłopcy – Huculi – utopili w Czeremoszu kilkudziesięciu Żydów, mieszkających w tej wsi. Następnie mieli udać się do sąsiedniej miejscowości, Hwiniawy, gdzie mieli namawiać miejscowych mieszkańców, by wspólnie wymordować tamtejszych Żydów. Chłopcy z Hwiniawy odmówili, obiecując, że „kwestię żydowską” we wsi rozwiążą na własną rękę. Po odejściu sąsiadów z Jabłonicy hwiniawczanie wypędzili Żydów do Żabiego, a ich majątek rozkradli³⁰. Takich sytuacji w Galicji Wschodniej było wówczas zdecydowanie więcej.

Późną jesienią 1941 r. przez część dystryktu galicyjskiego przeszła fala dużych, masowych egzekucji, którą zapoczątkowała masakra w Stanisławowie, kiedy to 12 października 1941 r. na miejscowym cmentarzu żydowskim policja niemiecka i ukraińska rozstrzelała 10–12 tys. Żydów³¹. Egzekucje objęły wówczas przede wszystkim teren dawnego województwa stanisławowskiego, zwłaszcza miejscowości w Karpatach, w tym we wspomnianym już Kosowie Huculskim, przy którym należałoby się zatrzymać trochę dłużej, ponieważ sytuacja w tym miasteczku

28 B. Musiał, *Rozstrzelać elementy kontrrewolucyjne. Brutalizacja wojny niemiecko-sowieckiej latem 1941*, Warszawa 2001.

Niestety, proste tłumaczenie pogromów w Galicji Wschodniej kolaboracją żydowską z Sowietami pokutuje dzisiaj w powszechnej świadomości ukraińskiej we Lwowie. Wypowiedzi, które koncentrują się w zasadzie na stwierdzeniu „Żydzi byli sobie sami winni”, a w „NKWD służyło wielu Żydów” można usłyszeć nawet z ust ukraińskich historyków i pracowników muzealnych. Przykładem są tutaj wypowiedzi w krótkim filmie na temat pogromu lwowskiego w 1941 r., który umieszczony jest na YouTube: <http://www.youtube.com/watch?v=5Jo5d9NKML0&feature=related> [dostęp: 17 listopada 2012].

29 Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), relacje i zeznania ocalałych, 301/2153, relacja Dawida Likwornika. W samej Kołomyi wojska węgierskie uratowały ponad 100 Żydów, których samozwańcza milicja ukraińska złapała na ulicach miasta i przeznaczyła na śmierć. Armia węgierska nie dopuściła również do zorganizowania pogromu ludności żydowskiej w Stanisławowie.

30 AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/134, relacja J. Gärtnera.

31 D. Pohl, *Nationalsozialistische Judenverfolgung in Ostgalizien 1941–1944. Organisation und Durchführung eines staatlichen Massenverbrechens*, München 1997, s. 145–147.

miała ścisły związek z tematem tego opracowania. Już wówczas dały się zauważyć postawy zarówno Ukraińców, jak i Polaków w stosunku do Żydów, które były też charakterystyczne dla okresu późniejszego, kiedy zakończyły się deportacje, przeważnie do obozu zagłady w Bełżcu, oraz masowe egzekucje, przeprowadzane w momencie ostatecznej likwidacji gett i gdy ocalałym resztkom Żydów przyszło się ratować wśród ludności nieżydowskiej. Była to tzw. trzecia faza Zagłady, która dopiero w ostatnim czasie doczekała się bardziej gruntownych, ale wymagających jeszcze kontynuacji badań³².

W Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego zachowana jest relacja J. (Jehoszui) Gärtnera, przedwojennego mieszkańca Kosowa Huculskiego, który od początku okupacji niemieckiej był członkiem Rady Żydowskiej (Judenratu) w tej miejscowości³³. Jest to chyba najobszerniejsza relacja dotycząca okupacyjnych losów Żydów kosowskich oraz postaw miejscowej ludności nieżydowskiej w stosunku do nich.

W dniu 16 października 1941 r. do Kosowa Huculskiego przybyli Niemcy z policji bezpieczeństwa w Kołomyi, na czele z referentem do spraw żydowskich Robertem Frostem i zażądali od miejscowej Rady Żydowskiej dostarczenia 600–700 Żydów, niby do pracy³⁴. Jednocześnie Niemcy wraz z policjantami ukraińskimi przystąpili do gromadzenia Żydów na kosowskim rynku. W wykorzystanym tutaj niemieckim opracowaniu Dietera Pohla wydarzenia z Kosowa w dniach 16–18 października 1941 r. zostały podsumowane w zasadzie stwierdzeniem, że Niemcy przy pomocy policjantów ukraińskich wymordowali wówczas 2 tys. miejscowych Żydów, a następnie zorganizowali sobie z tej okazji święto³⁵. Relacja Gärtnera jest pod tym względem zdecydowanie bardziej dokładna i jednocześnie w swojej szczegółowości bardzo przerażająca, zwłaszcza jeśli chodzi o zaangażowanie miejscowej ludności w akcję wyłapywania Żydów. Masowej egzekucji towarzyszył także rabunek żydowskiego mienia, dokonywany zarówno przez policjantów niemieckich, jak również przez część mieszkańców Kosowa³⁶.

Jehoszua Gärtner w ten sposób opisywał to, co działo się tego dnia: „Widzimy bandy ukraińskie, młodzież szkolną, która z racji takiego «święta» została na ten dzień zwolniona ze szkoły. Wrywają się do żydowskich domów, wyciągają Żydów, a Hechtel³⁷ wciąż wchodzi, zabiera wszystko i mówi: «Będzie dobrze». Zapada zmrok, jeszcze nikogo nie zwolniono, a strzały nie ustają”³⁸.

32 B. Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011; J. Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa 2011.

33 AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/134, relacja J. Gärtnera. Jehoszua Gärtner dwukrotnie składał swoje wspomnienia do Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej. Relacja oznaczona sygnaturą 301/134 została spisana w języku polskim w 1945 r., w Łodzi. W okresie późniejszym Gärtner złożył w CŻKH relację, którą spisał w języku żydowskim 14 marca 1944 r., czyli jeszcze w czasie okupacji, kiedy przebywał po udanej ucieczce w Rumunii. To wspomnienie oznaczone jest dzisiaj w AŻIH sygnaturą 301/4075. W niniejszym opracowaniu wykorzystujemy polskojęzyczną relację z 1945 r.

34 D. Pohl, *Nationalsozialistische...*, s. 148.

35 Tamże, s. 148. Egzekucje miały wówczas miejsce także w Delatynie i Jaremczu.

36 Rada Żydowska w Kosowie usiłowała przekupić Niemców, by ci przerwali egzekucję i dostarczyła im o wiele więcej rzeczy, niż żądali. Niemcy rozkazali wówczas członkom Judenratu, by ci dostarczyli im dywany, kilimy huculskie (Kosów przed wojną był znanym ośrodkiem produkcji kilimów, czym zajmowali się zarówno Huculi, jak i Żydzi), futra oraz kryształ i porcelanę. AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/134, relacja J. Gärtnera, k. 5.

37 W relacji Gärtnera Hechtel lub Hechtel miał być szefem Sonderdienstu w Kołomyi. W rzeczywistości chodziło prawdopodobnie o Rudolfa Hötzela, funkcjonariusza policji bezpieczeństwa w Kołomyi, odpowiedzialnego także za sprawy żydowskie w powiecie kołomyjskim. D. Pohl, *Nationalsozialistische...*, s. 276.

38 AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/134, relacja J. Gärtnera, k. 5–6.

Przetrzymany na rynku Żydów wyprowadzano na Górę Miejską, gdzie rozstrzeliwano ich w uprzednio wykopanych dołach. Przez następne dwa dni sytuacja się powtórzyła. Niemcy, wraz z częścią mieszkańców miasta, wyciągali Żydów z domów i odprowadzali ich albo na Górę Miejską, albo do aresztu, a dopiero potem na miejsce egzekucji. Gärtner podał w swojej relacji, że szczegóły przeprowadzenia całej tej akcji Niemcy uzgodnili z ukraińskimi urzędnikami miejskimi: „Dowiedzieliśmy się, że przed akcją, 15-go października o 7-ej wieczorem odbyło się w magistracie wspólne posiedzenie gestapo z zarządem miasta, na którym opracowano plan akcji. Po zebraniu zwołał magistrat młodych Ukraińców, którzy przygotowali na górze wielki dół i którzy również organizowali bandy, by pomagali gestapo w akcji”³⁹.

W dalszej części wspomnień autor wymieniał z nazwiska najbardziej aktywnych ukraińskich mieszkańców Kosowa, którzy byli zaangażowani w wyłapywanie Żydów. Nie brakowało wśród nich także takich, którzy pod wcześniejszym panowaniem sowieckim uchodzili za komunistów. Wśród biorących udział w obławach byli ludzie wszelkich zawodów: murarz, dyrektor stacji mlecznej, bogaci chłopcy, piekarz, żona szofera, fotograf, który mieszkał w jednym domu z rodziną żydowską, inspektor oświaty z czasów sowieckich. Zdarzało się, że w procederze tym uczestniczyły całe rodziny: „Hryniuk matka i syn pędzili i wydali wielu Żydów [...]”⁴⁰.

Gorzkich słów nie szczędził Gärtner również kosowskiemu Polakom: „Wielu Ukraińców, u których Żydzi schowali swoje majątki, było zainteresowanych w zniknięciu tych Żydów. Polacy nie okazali nam żadnej pomocy podczas tej akcji, przeciwnie, wypędzali Żyda, jeżeli się chciał u nich schować”⁴¹. Tutaj też podawał konkretne przykłady, jak chociażby przedwojennego kontrolera podatkowego Szczepańskiego, który nie tylko wypędził ukrytą w jego komórce kobietę o nazwisku Raud (pomimo że mu zapłaciła za możliwość schronienia się u niego), to nie krył się ze swoim antysemityzmem: „Podczas obiadu, na którym byli zaproszeni goście, dał wyraz swoją radością w tem, że Hitler likwiduje Żydów w Polsce, że Polska będzie wolna od Żydów. Wielu spacerowało po mieście i cieszyło się, że pędzą Żydów”⁴². Niektórzy Polacy uczestniczyli również w wyłapywaniu Żydów i doprowadzaniu ich do aresztu lub na rynek. Ci też rekrutowali się z różnych warstw społecznych: taksówkarz, fotograf z dwoma synami, a także starszy wiekiem adwokat, który wydał swojego sąsiada. Jako ciekawostkę warto tu zaznaczyć, że prawnik ten przed wojną został wybrany na stanowisko burmistrza Kosowa głosami Żydów⁴³.

Dwa dni potwornej akcji w Kosowie Huculskim dla nieżydowskiej populacji miasta wyglądały jak widowisko, rodzaj krwawego festynu, gdzie – gdy czyta się relację Jehoszui Gärtnera – ci, którzy uczestniczyli w wyłapywaniu Żydów, czerpali z tego przyjemność. Wieczorami, w miejscowej restauracji urządzone były popijawy połączone z tańcami, podczas których bawiła się młodzież ukraińska oraz Niemcy. Zwieńczeniem całej akcji, która kosztowała życie 2 tys. osób, było podpalenie kosowskiej synagogi⁴⁴.

39 Tamże, k. 7. Autor relacji wymienia prominentnych przedstawicieli społeczności ukraińskiej miasta, którzy brali udział w tym zebraniu: „burmistrz Winicki, jego zastępca Salwaroski, radny miejski Bojetszko, dyrektor stacji mlecznej Koszak, pani Czepurak, żona lekarza i pani Gardecka, wdowa po ukraińskim adwokacie”. Masowe groby na Górze Miejskiej kopali młodzi Ukraińcy i Polacy, zmuszeni do tego przez władze miejskie Kosowa i Niemców. Informacja od Franciszka Andrzeja Magdy, którego ojciec został zmuszony wówczas do kopania tych masowych grobów.

40 AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/134, relacja J. Gärtnera, k. 8–9.

41 Tamże, k. 10.

42 Tamże, k. 11.

43 Tamże, k. 12.

44 Tamże, k. 8, 9. W opisie tych dwóch dni, dokonany przez Jehoszuę Gärtnera, a który niewątpliwie jest centralnym elementem jego wspomnień, jest coś surrealistycznego. Odnosi się wrażenie, że masowy mord dokonany na Żydach i udział w nim praktycznie

Oprócz negatywnych przykładów współdziałania z Niemcami przy zagładzie kosowskich Żydów, Gärtner podał także nieliczne nazwiska tych osób, które w ciągu tych dwóch tragicznych dni starały się ratować zagrożonych śmiercią ludzi. „Było jednak kilku nielicznych Ukraińców, którzy pomagali Żydom się ratować, jak Józef, który gdy akcja się zaczęła, stanął obok mieszkań Mendla Marmarosza, Hodenpraca, Sojfera Frenkla i Szpejchsa. Gdy przyszli gestapowcy powiedział, że wszystkich Żydów już wywieźli, Ukraińców przepędzał. Pomagał mu Antoni Anisow. Brat jego Mikołaj również ratował Żydów. Doktor Bochar schował u siebie 10 osób, żona inżyniera Hnetiuka schowała 9 Żydów. Antoni Szpek schował swoich sąsiadów, jak również szewc Wintoniak. Dewdiuk schował u siebie większą ilość Żydów. Jedna dziewczyna ze Smodna dała znać Żydom miejscowym, że szykuje się akcja”⁴⁵.

Te pojedyncze, pozytywne fakty ludzkiego zachowania się w stosunku do mordowanych wówczas Żydów są w przypadku tej relacji przykładem, że nawet w skrajnych warunkach zawsze znajdzie się ktoś, kto nie zatracił do końca swojego człowieczeństwa. Zresztą w Kosowie takich ludzkich odruchów nie brakowało również i później. W czasie opisywanej egzekucji Niemcy nie rozstrzelali wszystkich Żydów. Ci, którzy ocalili z tej masakry żyli w miasteczku jeszcze do września 1942 r., kiedy to nastąpiła ostateczna deportacja ludności żydowskiej z tego terenu do Kołomyi, a stamtąd do obozu zagłady w Bełżcu. Niektórzy z kosowskich Żydów próbowali się ukrywać w samym mieście i jego okolicach, inni decydowali się na przekroczenie przedwojennej rzeki granicznej Czeremosz i próbowali szukać ocalenia na rumuńskiej Bukowinie. Znanych jest kilka przypadków udanego ocalenia kosowskich Żydów. Na kosowskim przedmieściu Moskalówka Katarzyna Kobeni przez całą okupację niemiecką skutecznie przechowywała dwóch braci Englerów⁴⁶. W samym Kosowie, na poddaszu stodoły Wojciech Wołoszczuk ukrywał siedem osób, w tym Fajgę Bader oraz rodzinę jej brata Nissana. Niestety, Nissan został zadenuncjowany przez sąsiada Wołoszczuka, kiedy wyszedł z kryjówki, by zdobyć jedzenie. Jego żona oraz dwoje dzieci zostali zamordowani przez Ukraińców już po wkroczeniu do Kosowa Armii Czerwonej w 1944 r. Fajga Bader, po wojnie Francis Schaff, mieszkająca w USA, po wielu latach poszukiwań przyczyniła się w 2011 r. do pośmiertnego nadania Wojciechowi Wołoszczukowi tytułu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata⁴⁷. W lesie w okolicach Żabiego ocalał Ire Sztajgman z Kosowa. Pomagał mu Hucul z Żabiego, który przynosił mu codziennie jedzenie do kryjówki. Niestety, ocalony nie podał jego nazwiska, chociaż w swojej relacji podawał nazwiska tych osób pochodzących z Kosowa, którzy kolaborowali z Niemcami, wydając m.in. ukrywających się Żydów⁴⁸.

Podobne historie miały miejsce w większości miejscowości w Galicji Wschodniej. W nieodległym od Kosowa Zabłotowie masowa egzekucja Żydów miała miejsce 22 grudnia 1941 r. Tu również niektórzy chrześcijańscy mieszkańcy pomagali Niemcom w wyłapywaniu ofiar⁴⁹. Jednak znalazły się także takie osoby, które pomagały

całego miasteczka, które przed wojną było znanym ośrodkiem turystycznym i kurortem (dzięki słynnemu sanatorium dr. Apolinarego Tarnawskiego), był jakby dniem końca pewnego świata w Kosowie Huculskim, z którego ani Ukraińcy, ani Polacy nie zdawali sobie sprawy w tym czasie.

45 Tamże, k. 11.

46 Tamże, k. 32.

47 L. Burrows, *A son searches for his mather`s savior*, „The Jewish Advocate” 2011, No. 50, p. 1, 4. Bardzo dziękuję Franciszkowi Andrzejowi Magdzie za nadesłanie tego artykułu.

48 AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/2186, relacja Ire Sztajgmana.

49 Np. urzędnik pocztowy z Dżurowa zamordował rodzinę Mendla Taua, gdy prowadził ją na miejsce egzekucji. AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/1638, relacja Maksymiliana Rosenbauma.

uciekającym z miasteczka Żydom. Polak, Ludwik Moździerz, nie tylko załatwił aryjskie papiery rodzinie Maksymiliana Rosenbauma, ale także pomógł tym ludziom przedostać się do Krakowa, gdzie doczekali końca wojny⁵⁰.

O całym ciągu osób, które wydawały Żydów, ale też o innych, którzy pomagali ukrywać się tym, którzy uciekali z gett opowiadała w swojej powojennej relacji Zania Rattenbach z Doliny w dawnym województwie stanisławowskim. Jej opowieść o akcji w rodzinnym mieście, która miała miejsce latem 1942 r., gdy Niemcy rozstrzelali 2,5–3 tys. tamtejszych Żydów⁵¹, zawiera informacje na temat nieżydowskich sąsiadów, przeważnie Ukraińców, którzy nie tylko rabowali żydowskie domy, ale także wydawali ukrywających się. Według autorki relacji czynili to przeważnie ci ludzie, którym powierzono mienie na przechowanie i chcieli się pozbyć żyjących właścicieli tego dobytku⁵². W tym procederze uczestniczyli nie tylko zwykli „obywatele” Doliny, ale także burmistrz i jego żona, którzy chcieli osobiście złapać autorkę wspomnienia⁵³. Zania Rattenbach zbiegła z miasta wraz z córką do pobliskich lasów, gdzie w koszuli nocnej błąkała się przez kilka dni. W czasie swojej tułaczki spotkała znajomego Ukraińca, który nakarmił ją i dziecko. W tym samym czasie mieszkańcy wsi Nawiezki zorganizowali obławę na ukrywających się w lesie Żydów. Policjant ukraiński złapał ją wraz z córką i gdy Zania Rattenbach obiecała mu, że zapłaci za ich wolność, tylko musi zorganizować pieniądze lub rzeczy, zatrzymał dziecko jako zakładniczkę. Niestety, kobiecie nie udało się zdobyć żadnej gotówki, a podczas nocy zgubiła się w lesie i nie mogła odnaleźć miejsca, gdzie czekał na nią policjant i córka. Ten, nie doczekawszy się na zapłatę, pozostawił dziecko w lesie. Przechodząca później w tym miejscu grupa żydowskich uciekinierów zabrała dziewczynkę ze sobą. Zginęła ona następnego dnia podczas akcji w miejscowości Perehińsko⁵⁴. Matka dziewczynki przez kilka tygodni ukrywała się następnie u znajomej Ukrainki, Marii Steń. W przechowywaniu kobiety pomagał także parobek Steniowej, Josyf N⁵⁵. Potem udało się jej dołączyć do męża, który przebywał w getcie w Stryju. Podczas kolejnych deportacji ze Stryja pomagał im Niemiec, który ukrywał ich w magazynie. Po ucieczce z getta wojnę przeżyli w oddziale partyzanckim przedwojennego komunisty ukraińskiego Hrynia Babija, który zorganizował grupę żydowskich uciekinierów w okolicach Doliny i Stryja⁵⁶. Nie mniej dramatyczne przeżycia miała Sonia Katzman, pochodząca z Brodów. Bardzo negatywnie wypowiadała się o zachowaniu niektórych Ukraińców i Polaków, którzy podczas akcji w tym mieście, w listopadzie 1942 r.

50 Tamże.

51 Akcja w Dolinie została przeprowadzona przez funkcjonariuszy SD i policji bezpieczeństwa ze Stanisławowa w dniu 3 sierpnia 1942 r. Ofiary rozstrzeliwano na miejscowym cmentarzu żydowskim. D. Pohl, *Nationalsozialistische...*, s. 227.

52 AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/670, relacja Zani Rattenbach.

53 Tamże.

54 Czytając relację Zani Rattenbach, ale nie tylko jej, odnosi się wrażenie, że na terenie ówczesnego dystryktu Galicja latem i jesienią 1942 r., kiedy trwała tam największa fala deportacji do obozu zagłady w Bełżcu oraz masowych egzekucji w poszczególnych miejscowościach, lasy pełne były żydowskich uciekinierów. Autorka cytowanej tu relacji stwierdzała, że gdy ona wraz z dzieckiem błąkała się po lesie, raz po raz napotykała mniejsze lub większe grupy Żydów, którzy zbiegli z Doliny lub sąsiednich miejscowości. Zastanawiające jest, jak wiele osób mogłoby się teoretycznie uratować, gdyby nie ciągłe obławy i donosy.

55 Tamże. Autorka relacji nie podała nazwiska parobka, o którym wyrażała się bardzo ciepło. Prawdopodobnie, jak to miało wielokrotnie miejsce w tego typu przypadkach, ocaleni nie chcieli zaraz po wojnie podawać nazwisk pomagających im osób z obawy, by ci ludzie nie byli narażeni na nieprzyjemności ze strony sąsiadów. Inna z ocalałych, która ukrywała się od jesieni 1942 r. we Lwowie, w ten sposób podsumowała tę sytuację zaraz po wojnie: „Spotykam się z tym na każdym kroku, że ludzie, którzy Żydów ratowali, nie chcą by ktoś z rodaków się o tym dowiedział”. AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/681, relacja Reginy Almy, k. 6.

56 AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/670, relacja Zani Rattenbach.

wskazywali Niemcom kryjówki na terenie getta. Jednej z takich osób autorka relacji opłacała się, by móc uciec poza teren zamkniętej dzielnicy żydowskiej⁵⁷. Życie Soni Katzman ocalił Tadeusz Żak, Polak z Brodów, który w okresie międzywojennym znany był ze swojego antysemityzmu. Sam zaproponował żydowskiej dziewczynie nie tylko aryjskie papiery, ale także schronienie w leśniczówce pod Brodami, gdzie załatwił sobie pracę. W pobliżu leśniczówki wybudował kryjówkę, w której żyło 10 żydowskich uciekinierów z Brodów, w tym także matka Soni. Niestety, ten leśny bunkier został zdekonspirowany w czerwcu 1943 r., a jego mieszkańców bestialsko zamordowano⁵⁸. Z obawy przed zdemaskowaniem Sonia Katzman uciekła do Lwowa. Tutaj o mało nie została wydana w ręce Niemców na skutek donosu jej przedwojennych koleżanek. Przez wiele tygodni tułała się po okolicach Lwowa i nigdzie nie mogła znaleźć nikogo, kto zaofiarowałby jej pomoc. Wreszcie wyjechała do Jarosławia, gdzie udając Polkę, załatwiła sobie pracę telefonistki. W Jarosławiu dołączył do niej Tadeusz Żak, który opiekował się nią aż do wyzwolenia⁵⁹.

Bardzo często zdarzało się, że pojedyncze osoby ratowały Żydów wbrew swoim krewnym. Tak było chociażby w przypadku przedwojennej nauczycielki z Brzeżan, Zofii Śniadeckiej. W czasie okupacji niemieckiej ta bohaterska kobieta, nie tylko była zaangażowana w działalność konspiracyjną, ale także wyprowadzała żydowskie dzieci z getta i szukała dla nich polskich rodzin, które mogłyby je przechować. Przez cały czas opiekowała się 11 Żydami (jeden z nich później został jej mężem). Mimo że w 1986 r. została odznaczona medalem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata, z żalem pisała do Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, że jej rodzina wyrzekła się jej. Nawet ocalony przez nią mąż opuścił ją i nie potrafił być wdzięczny za uratowanie życia⁶⁰. Szymon Redlich, który opisał historię Zofii Śniadeckiej oraz innych osób udzielających pomocy ukrywającym się Żydom, podkreślał, że większość z nich była Polakami. Pomimo że znaleźli się też pomocni Ukraińcy, autor ten napisał, że wśród tych ostatnich dominowały postawy nacjonalistyczne, a osoby, z którymi rozmawiał już po wojnie, przygotowując materiały do książki – pomimo że usiłowali mu wmówić, że w czasie okupacji współczuli Żydom – nie były w stanie podać zbyt wielu przykładów udzielania pomocy. Wielu wspominało, że nawet Ukraińska Powstańcza Armia ratowała Żydów, przede wszystkim lekarzy, ale Redlich znalazł tylko jedną taką osobę, która przeżyła w oddziale UPA w okolicach Brzeżan. Był to lekarz o imieniu Poldek, który w momencie, gdy zbliżała się ofensywa sowiecka, zbiegł z tego oddziału, obawiając się zarówno tego, że partyzanci z UPA zamordują go w końcu lub wpadnie w ręce sowieckie i będzie odpowiadał za współpracę z Ukraińcami. Jak się okazało, po jego ucieczce rzeczywiście jacyś ukraińscy chłopi wypytywali o niego, więc postanowił w ogóle wyjechać z Brzeżan⁶¹.

57 AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/39, relacja Soni Katzman. Osobą, o której bardzo krytycznie pisała autorka tej relacji była Polka, Bronia Węglowska, która miała wskazywać schrony, w których ukrywali się Żydzi.

58 Tamże. Tadeusz Żak wykupił owych 10 Żydów z obozu pracy. Sonia Katzman nie podała w swojej relacji, kto dokonał mordu na ukrywających się, ale sama siebie oskarżała, że na skutek jej nieuwagi ci ludzie zginęli. Ona donosiła im jedzenie do kryjówki i ktoś ją wyśledził.

59 Tamże.

60 Historię Zofii Śniadeckiej oraz innych Polaków z Brzeżan i okolic, którzy ratowali tamtejszych Żydów można znaleźć w pracy izraelskiego historyka, Szymona Redlicha. Co interesujące, autor podkreśla, że Żydzi mogli liczyć bardziej na pomoc Polaków niż ludności ukraińskiej, chociaż opisuje również przypadki pomocy udzielanej przez Ukraińców. On sam oraz jego krewni ocaleli dzięki pomocy Ukrainki, Tańki Koncewicz. Nie zawsze pomoc udzielana przez Polaków wynikała ze współczucia prześladowanym Żydom. Bardzo często czyniono to dla pieniędzy. Dlatego też Szymon Redlich w wyjątkowy sposób podkreślał poświęcenie Zofii Śniadeckiej. S. Redlich, *Razem i osobno. Polacy, Żydzi, Ukraińcy w Brzeżanach 1919–1945*, Sejny 2008, s. 132–134, 165–166.

61 Tamże, s. 162–164, 168–169.

Częstsza była sytuacja, że ukrywający się w dystrykcie Galicja Żydzi obawiali się oddziałów UPA, które od początku 1944 r. atakowały nie tylko polskie miejscowości, ale także mordowały Żydów chroniących się w lasach. Taką sytuację opisał zaraz po wojnie Mojżesz Kin, który w grupie 25 osób chronił się w leśnym bunkrze w okolicach Narajowa. Pomagał im Polak, Hajnusz, kierownik huty szklanej w miejscowości Huta koło Narajowa, który wraz z synem dostarczał Żydom jedzenie. Na przełomie 1943 i 1944 r. grupa ukrywających powiększyła się do 65 osób. Do tragedii doszło 16 marca 1944 r. Oddział UPA odkrył ich kryjówkę i zamordował wszystkich, którzy odważyli się z niej wyjść – łącznie 51 osób. Mojżesz Kin oraz jego kuzynki pozostali w bunkrze i dzięki temu ocaleli. Niestety, nie mogli już korzystać z pomocy Hajnusza, ponieważ UPA spaliła jego dom, a on sam wraz z synem uciekł do Brzeżan. Żydzi byli zdani sami na siebie. Chodzili do spalonych polskich wsi i w zgłiszczach gospodarstw szukali pożywienia. Jak stwierdził Kin, chronili się wtedy głównie przed UPA, ponieważ Niemcy nie zapuszczali się już wtedy na tereny wiejskie⁶². W podobnej sytuacji była również znaczna grupa żydowskich uciekinierów z Borysławia, którzy stworzyli cały system bunkrów w lasach otaczających miasto. Już pod koniec okupacji niemieckiej wielu borysławskich Żydów zginęło z rąk ukraińskiej partyzantki, a ci, którzy przebywali w kryjówkach leśnych bardziej obawiali się ataków ze strony Ukraińców, niż Niemców⁶³.

O zagrożeniu ze strony ukraińskich partyzantów, nawet w stosunku do chłopów ukraińskich, którzy pomagali ukrywającym się Żydom wspominał także inny historyk izraelski, Yehuda Bauer. Opisał on historię ukraińskiego chłopca, Petro Ilnickiego, który w lesie pod Bolechowem pomagał przetrwać grupie 16 Żydów. Początkowo robił to za pieniądze, a potem starał się przysparzać takie osoby, które miały jakąś gotówkę, by móc kupić żywność dla swoich podopiecznych. W ukrywaniu Żydów pomagały mu jego dzieci (Ilnicki był wdowcem z pięciorgiem dzieci). W 1943 r. grupa innych Żydów – 37 osób, które schroniły się w tym samym lesie – została wymordowana przez ukraińskich chłopów. Na dom Ilnickiego UPA zorganizowała napad i biciem próbowała wymusić na nim wskazanie, gdzie przebywali chronieni przez niego Żydzi. Ilnicki nie wydał ich, ale żeby nie dopuścić do kolejnych ataków, wysłał swojego najstarszego syna Wasyla, by wstąpił do oddziału UPA. W ten sposób chciał zademonstrować, że ktoś, kto ma syna w ukraińskim oddziale partyzanckim, nie może pomagać Żydom. Po wkroczeniu na tereny Armii Czerwonej jego syn zginął w walce z Sowietami. Ojciec oraz pozostałe dzieci zostali deportowani do Kazachstanu. Uratowani Żydzi starali się mu pomagać do końca jego życia. Po upadku Związku Sowieckiego Petro Ilnicki oraz cała jego rodzina zostali uznani za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata⁶⁴. Bauer wspominał także o wspólnej obronie organizowanej przez Polaków i Żydów w momencie ataków UPA na niektóre wsie polskie, gdzie ukrywali się Żydzi. Takimi przykładami była polsko-żydowska samoobrona we wsiach Wojciechówka i Nowosiółka⁶⁵.

62 AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/879, relacja Mojżesza Kina.

63 AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/2193, relacja Ignacego Goldwassera, k. 11–12. Autor ten wspominał, że przed atakami ze strony UPA nie ochronił ich także fakt, że ukrywający się Żydzi posiadali broń. W tym przypadku Żydzi ratowali się sami. Cała grupa była świetnie zorganizowana. Działała tutaj „Komisja Leśna”, czyli rodzaj służby porządkowej, której członkowie byli uzbrojeni i dbali o to, by wszystkim po równo wydzielano jedzenie. System ten załamał się po pierwszych atakach ukraińskich, gdy okazało się, że Żydzi musieli ukrywać się każdy na własną rękę.

64 Rodzina Ilnickich pomogła przetrwać członkom dwóch rodzin żydowskich z Bolechowa, Kesslerom i Grünschlagom. Y. Bauer, *The Death of the Shtetl*, New Haven–London 2009, p. 100–101.

65 Tamże, s. 107. W takiej sytuacji znalazł się np. Jerzy Fordoński, żydowski uciekinier z Łodzi, który początkowo ukrywał się na aryjskich papierach w Krakowie, a potem wyjechał do Lwowa. Tu wstąpił, jako Polak, do AK i służył w oddziale broniącym przed UPA polskiej wsi Kościejów koło Żółtkwi. Z relacji wynika, że jej autor nie przyznał się w swoim oddziale, że jest z pochodzenia Żydem. AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/2294, relacja Jerzego Fordońskiego, k. 6–7.

Bywały także i negatywne przykłady, gdy polscy partyzanci z Armii Krajowej, nie tylko nie przyjmowali żydowskich uciekinierów, ale zdarzało się, że ich mordowali, jak to miało miejsce w okolicach Buczacza. Niezbyt często, ale bywały przypadki, że żołnierze AK rozstrzelali także osoby, które wydawały Żydów. Tak się zdarzyło także w okolicach Buczacza, a wyrok na Polce wydającej Żydów wykonali partyzanci z innego oddziału AK⁶⁶.

Strategie przetrwania uciekających przed niechybną śmiercią były różne. Żydzi mogli liczyć na pomoc zorganizowaną bądź starali się przetrwać na własną rękę, co zdarzało się najczęściej. Wiadomo jest, że we Lwowie działały aktywnie osoby, które były związane z Radą Pomocy Żydom, popularnie nazywaną „Żegotą”. Bardzo zasłużoną osobą dla ratowania lwowskich Żydów w ramach tej działalności była Władysława Chomsowa, która w 1943 r. stała na czele lwowskiej „Żegoty”. Początkowo do getta przemycała lekarstwa, żywność i pieniądze. Później starała się koordynować ukrywanie się wielu osób: znajdowała kryjówki, organizowała aryjskie papiery, kierowała dziećmi żydowskimi do sierocińców chrześcijańskich i klasztorów. W 1944 r. zagrożona aresztowaniem we Lwowie, musiała uciekać do Warszawy. We wspomnieniach ocalałych, zawdzięczających jej życie, znajduje się wzmianka, że Władysława Chomsowa obawiała się nie tylko Niemców, ale i własnych sąsiadów, których nie mogła być pewna⁶⁷. Wśród znanych postaci ze Lwowa, ratujących Żydów był także metropolita greckokatolicki Andrzej Szeptycki, który wraz z bratem Klemensem, i humenem klasztoru w Uniowie, starał się ratować dorosłych i dzieci żydowskie. Lwowski metropolita starał się też napominać wiernych Cerkwi greckokatolickiej, by nie uczestniczyli w mordach dokonywanych na Żydach. W tym kontekście, w listopadzie 1942 r. wydał słynny list pasterski „Nie zabijaj”. O Zagładzie informował także papieża Piusa XII. Arcybiskup Szeptycki zorganizował całą siatkę wiernych greckokatolickich, którzy zajmowali się ratowaniem Żydów. Dzięki jego staraniom okupację niemiecką przeżyło ponad 100 Żydów, m.in. syn lwowskiego rabiną Kurt Lewin, bracia Chamajdes – synowie rabiną z Katowic – Adam Daniel Rotfeld oraz rabin Dawid Kahane⁶⁸.

66 Y. Bauer, *The Death...*, s. 101.

67 Władysława Chomsowa działała w konspiracyjnym Stronnictwie Demokratycznym. Już przed wojną, jako radna w Drohobyczcu dała się poznać jako osoba walcząca o prawa obywatelskie ludności żydowskiej oraz jako występująca przeciwko antysemityzmowi. Po II wojnie światowej mieszkała poza Polską i ostatecznie osiadła w Izraelu. W 1963 r. otrzymała medal Sprawiedliwej wśród Narodów Świata. Przez uratowanych Żydów lwowskich nazywana była Aniołem ze Lwowa. K. Grossman, *Anioł Lwowa*, [w:] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Kraków 1969, s. 205–208; *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska*, red. I. Gutman, S. Bender, S. Krakowski, t. 1, Kraków 2009, s. 93–94; http://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82awa_Chomsowa [dostęp: 2.12.2012].

68 G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, s. 315–317. Medal Sprawiedliwego wśród Narodów Świata otrzymał pośmiertnie Klemens Szeptycki. Natomiast Instytut Yad Vashem nadal nie chce wyrazić zgody na uhonorowanie tym tytułem Andrzeja Szeptyckiego, powołując się na fakt, że w momencie wkroczenia Niemców na Ukrainę i zdobycia przez nich Kijowa, wysłał do Hitlera telegram dziękczynny. Istnieje grupa ocalałych dzięki aktywności metropolity lwowskiego – niestety z każdym rokiem coraz mniejsza – która stara się wpłynąć na Yad Vashem, by Szeptykiemu nadać tytuł Sprawiedliwego. Niestety, ich działania pozostają do dzisiaj bez rezultatu. W klasztorach greckokatolickich miało się uratować 150 dzieci żydowskich. Jedną z nich była też Lili Stern-Pohlmann, która przebywała w sierocińcu prowadzonym przez zakonnice greckokatolickie we Lwowie. Została tam skierowana wraz z matką osobiście przez Andrzeja Szeptyckiego, gdy Niemka, która je przechowywała wcześniej, została ewakuowana wiosną 1944 r. do Niemiec. Rozmowa autora z Lili Stern-Pohlmann, (Lwów, maj 2009); Rozmowa z Adamem Danielem Rotfeldem, [w:] *Trzy rozmowy Teresy Torąńskiej. Śmierć spóźnia się o minutę*, Warszawa 2010, s. 162.

Do dzisiaj nie jest opisana historia ks. Dionizego Kajetanowicza, ostatniego administratora archidiecezji lwowskiej obrządku ormiańskiego, który też miał pomagać zbiegłym z getta Żydom, zaopatrując ich w ormiańskie metryki⁶⁹.

Większość Żydów, którzy próbowali się ukrywać we Lwowie, czyniła to na własną rękę. We Lwowie poza tym znalazło się sporo żydowskich uciekinierów z innych części Polski, liczących na to, że większe miasto gwarantuje anonimowość i więcej okazji do życia na aryjskich papierach. Niestety, tylko nielicznym udało się przetrwać. Szantaże i donosy ze strony szmalcowników, ale też zwykłych sąsiadów, były tutaj na porządku dziennym, podobnie jak w Warszawie. Czasami łatwiej było przeżyć na prowincji, poza Lwowem, niż w samym mieście. Praktycznie w każdej relacji ocalonych ze Lwowa znajdują się fragmenty o donosach i szantażach, z którymi stykali się Żydzi przebywający tutaj na aryjskich papierach⁷⁰. Problem przetrwania ukrywających się Żydów w samym Lwowie wymagałby odrębnego opracowania, bazującego nie tylko na wspomnieniach ocalałych, ale także na materiałach archiwalnych przechowywanych do dzisiaj w tym mieście, np. aktach niemieckiego Sądu Specjalnego, gdzie znajdują się sprawy dotyczące wydawania Żydów.

Każdy z ocalałych Żydów z terenu dawnej Małopolski Wschodniej zetknął się z bardzo różnymi postawami ludności nieżydowskiej. Najczęściej dominowały reakcje negatywne i obojętne, przy czym ta obojętność też miała różne oblicza. Tylko nieliczni zdobyli się na poświęcenie, by z narażeniem swojego życia i życia swoich bliskich ratować Żydów. Dzięki nim, a także ludziom ocalonym przez nich, wiemy, jak dramatyczne były te historie, świadczące także o niezwykłym bohaterstwie połączonym z niezwykłym upokorzeniem. Jak to zauważyła Regina Alma w końcowym zdaniu swojej powojennej relacji: „W ciągu tej strasznej walki o to marne życie doszłam do tego przekonania, [że] nie ma Żydów, Polaków, Ukraińców czy nawet Niemców, są tylko ludzie albo szakale!”⁷¹.

69 Za pomoc udzielaną Żydom ks. Dionizy Kajetanowicz został aresztowany przez Niemców 13 kwietnia 1943 r. i z więzienia wypuszczono go dopiero po interwencji metropolity Andrzeja Szeptyckiego. W 1945 r. ks. Kajetanowicz został ponownie aresztowany, tym razem przez NKWD, i deportowany na Syberię. Zmarł w 1954 r. na zesłaniu w obwodzie Komi. Niestety, brakuje informacji o działalności tego duchownego, które można byłoby pozyskać od uratowanych przez niego Żydów; http://pl.wikipedia.org/wiki/Dionizy_Kajetanowicz [dostęp: 2.12.2012].

70 Takim przykładem może być tutaj wspomniana już Regina Alma, która zbiegła z Przemyśla do Lwowa. Na skutek donosu został aresztowany ukrywający się także we Lwowie jej syn. Zginął następnie w obozie pracy przy ul. Janowskiej. Innym przykładem jest historia nastoletniej Janiny Kroch, której rodzinie z jednej strony pomagał (nie bezinteresownie) przedwojenny prezydent Lwowa Zdzisław Stroński, a z drugiej jej dziadek oraz matka narażeni byli na ciągłe szantaże, nie tylko ze strony szmalcowników, ale także osób, u których przyszło im przebywać. AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/362, relacja Janiny Kroch; 301/681, relacja Reginy Almy.

71 AŻIH, relacje i zeznania ocalałych, 301/681, relacja Reginy Almy, k. 7.

Historia mówiona: w stronę dialogu i rozumienia

Józef Markiewicz

W ostatniej dekadzie pamięć jako przedmiot badań stała się bardzo popularna. Analizowana jest pamięć grupowa: społeczna, kulturowa, etniczna; pamięć indywidualna: biografie, wspomnienia, pamiętniki. Kategoria pamięci stała się niezwykle użyteczna w badaniu ideologii politycznych, rytuałów społecznych i świąt państwowych, różnorodnych działań symbolicznych i ich materialnych przejawów; praktyk upamiętnienia, narzucania, zapominania i zacierania. „Kultury pamięci”, „przestrzenie pamięci”, „polityki pamięci” to określenia, które na stałe wpisały się nie tylko w dyskurs akademicki, ale także zadomowiły się w języku publicystyki. Popularność pamięci związana jest z chęcią nadania podmiotowości nie tyle postaciom historycznym, co różnorodnym grupom społecznym żyjącym współcześnie. W ten sposób pamięć postrzegana jest jako podstawowy komponent współczesnych tożsamości obok relacji do innych (podobieństwo lub różnica) i stanowi o jednostkowej czy grupowej subiektywności, a także pozycji w społeczeństwie. Reprezentacja przeszłości, jaką jest pamięć służy więc, bez wątpienia, interesom współczesności. Lee wskazując na żywotność problemu pamięci we współczesnym świecie, mówi o istnieniu „przemysłu pamięci” (*memory industry*)⁷².

Fakt, że pamięci jako takiej bez żadnych oporów możemy nadać znamię subiektywności, często prowadzi do przeciwstawiania jej historii jako obiektywnej nauce. W myśl takiego rozumowania historia postrzegana jest jako „zimna”, zdystansowana i ponadindywidualna, pamięć natomiast empatyczna i zdolna do przekazywania, podkreślania związków doświadczenia historycznego z dniem dzisiejszym. Idąc dalej za takim tokiem rozumowania: to, co na poziomie zobiektywizowanej historii miałyby być dla niej dyskredytujące – jak emocje, wybiórczość itd. – dla pamięci może być źródłem autentyczności. Jednak postrzeganie pamięci jako historii w wersji *soft* jest właśnie powieleniem pozytywistycznego paradygmatu, w myśl którego „liczą się tylko fakty”. Pamięć i historia, jako przedstawienie przeszłości, są narracjami.

W niniejszym tekście chciałbym przyjrzeć się inicjatywom badania pamięci społecznej i indywidualnej w ramach przedsięwzięć tzw. historii mówionej, której metodologia opiera się w pierwszej kolejności na badaniach jakościowych: pogłębionym wywiadzie narracyjnym oraz metodzie biograficznej. Ostatnie lata zaowocowały wielością tego typu projektów w Europie Środkowo-Wschodniej, w dużej mierze analizujących narracje terenów pogranicznych – międzypaństwowych i etnicznych. Tego typu działaniem były też badania terenowe podjęte przez młodych Polaków i Ukraińców na Wołyniu w ramach projektu „Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943” realizowanego przy współpracy polskich i ukraińskich partnerów. Zadaniem ich było zebranie narracji dotyczących ratowania Polaków przez Ukraińców oraz Ukraińców przez Polaków podczas konfliktu etnicznego w 1943 r. Ponieważ rezultaty tej inicjatywy są zaprezentowane przez samych uczestników w niniejszej publikacji, moim zadaniem jest naszkicowanie,

72 K. Lee Klein, *On the Emergence of Memory in Historical Discourse*, Representations 2000, No. 69, Special Issue: Grounds for Remembering, p. 127–150.

z szerszej perspektywy, specyfiki historii mówionej, a więc dokumentowania doświadczenia historycznego i pamięci konkretnych osób.

Samo przedsięwzięcie historii mówionej można scharakteryzować jako działanie z pogranicza historii i antropologii kulturowej (czy też etnografii, etnologii). Po pierwsze, dlatego że kiedy rozmawiamy o przeszłości, oprócz patrzenia „do tyłu” patrzymy także „w bok”. Oznacza to po prostu, że spotykamy się z drugą osobą. Jeśli więc pomiędzy historykiem (w klasycznym ujęciu) a przeszłością umiejscowiony jest tekst, to pomiędzy etnografem a rzeczywistością kulturową umiejscowiony jest drugi człowiek. Z perspektywy historii mówionej przeszłość odkryta w narracji rozmówcy (fakty najbardziej interesujące dla historyka) oraz jej wewnętrzna struktura (bo byłoby może najbardziej interesujące dla antropologa) stapia się w nadrzędnej kategorii, jaką jest świadek i świadectwo. Po drugie dlatego że zadaniem historii mówionej jest skupienie się na narracjach niezapośredniczonych, a więc nieprzekształconych przez nadrzędne narracje, np. narodowe, a co za tym idzie historia mówiona daje akces do innych obiegu i poziomów kultury, intymności i zaangażowania. Co może się wydawać paradoksalne, historia mówiona poprzez podmiotowe i całościowe podejście do losów konkretnych świadków historii, sprzyja rozumieniu procesu historycznego. Możliwość analizy konkretnej biografii obejmującej zakres od interesującego nas okresu historycznego aż do współczesności jest doświadczeniem pewnego *continuum* – co bardzo często jest przeciwstawne „poszatkowanym” przedstawieniom historii w dyskursie publicznym.

Odnosząc się do konkretnego przykładu relacji polsko-ukraińskich, trzeba przyznać, że ich obraz w dużej mierze zdominowany jest przez kilka sugestywnych przedstawień. Z polskiej perspektywy jest to symboliczny obraz kresowej Arkadii i jej zagłady. Brak rzeczywistych kontaktów pomiędzy Ukraińcami i Polakami w dekadach powojennych został wypełniony przez propagandę PRL negatywnym stereotypem Ukraińca synestetycznie zaprezentowanym w książce *Łuna w Bieszczadach*. Kilkudziesięcioletnia wyrwa w negocjowaniu wspólnej pamięci obydwu narodów sprzyjała efektywnemu utwierdzeniu negatywnych stereotypów i kształtowaniu się „mitycznej” pamięci społecznej, a więc takiej, która w pierwszej kolejności opiera się na kojarzeniu poprzez metaforę i analogię. „Kładzie ona nacisk na analogię pomiędzy pewnymi wydarzeniami z przeszłości i pewnymi wydarzeniami w teraźniejszości [...]. Pamięć „historyczna” – odmiennie – pracuje syntagmatycznie. Kładzie nacisk na związek ciągłości czasowej pomiędzy wydarzeniami należącymi do tego samego ciągu. Dla narracji historycznej charakterystyczna jest konwencja ciągłego i chronologicznego przedstawienia. [...] Ten rodzaj pamięci wiąże przeszłość z teraźniejszością, a ogniwa środkowe są równie ważne jak skrajne”⁷³. Zrozumienie narodowych wizji historii wymaga przede wszystkim wyjścia poza stereotypy narodowe w stronę całościowego poznawania procesów państwo- i narodotwórczych. Sposób, w jaki współcześnie mówimy o relacjach między Polakami i Ukraińcami, jakiego języka używamy, jest zdeterminowany także przez ponad 50 lat historii powojennej obu nacji.

Historia mówiona jako spotkanie ze świadkami wydarzeń z przeszłości jest formą dialogu. Tożsamość badacza, jego intencje, emocje, sposób rozmowy, a przede wszystkim zaplecze kulturowe są równie ważne jak sami rozmówcy. Badanie pamięci o konflikcie etnicznym wymaga szczególnej staranności i wrażliwości. Badania terenowe prowadzone w ramach projektu „Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943” refleksyjnie i świadomie wykorzystywały tożsamość samych badaczy – Polaków i Ukraińców – która obok pytań metodologicznych i teoretycznych kreowała przestrzeń rozmowy i rozumienia.

73 K. Hastrup, *Przedstawianie przeszłości. Uwagi na temat mitu i historii*, tłum. S. Sikora, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty”, nr 1–2 (236–237), s. 22–27.

Historia mówiona na Ukrainie: osobliwości, priorytety i perspektywy

Helinada Hrinczenko

Wzrost zaciekania historią mówioną na Ukrainie, podobnie jak w całej przestrzeni poradzieckiej, przypadł na początek lat 90. Zaciekanie to rosło wraz z prowadzonymi w tym okresie badaniami nad białymi plamami w historii. Na tym etapie inicjatywa rodzimych badaczy, a także dosyć szerokiego koła entuzjastów, którzy wykorzystywali w swojej pracy metodę historii mówionej, była skierowana na realizację jej pierwszych zadań programowych, ustalonych w czasach jej instytucjonalizacji w połowie XX wieku, a więc: na zbieraniu zapisów świadectw, które miały rzucić światło na „tajemnicze karty” niedawnej przeszłości – co w czasach radzieckich robiono w sposób fragmentaryczny i kontrolowany – i na oddaniu głosu tym, którzy byli go pozbawieni w warunkach totalitarnej rzeczywistości. To odrobinę zacofane, w porównaniu z krajami nieznanymi smaku totalitaryzmu, propagowanie praktyk historii mówionej było z czasem kompensowane olbrzymią ilością projektów, różnorodnością podejmowanych tematów, a przede wszystkim dynamiką przyswajania nie tylko standardów zachodnich, ale również opracowywania i wprowadzania przez ukraińskich badaczy własnej autorskiej metodyki przeprowadzania wywiadów i analizy zapisanych opowieści świadków różnych wydarzeń.

Mówiąc o osobliwościach rozwoju historii mówionej na poradzieckiej Ukrainie, należy podkreślić po pierwsze, aktywne i twórcze „pokrycie” inicjatywą badawczą rodzimych naukowców całego spektrum istniejących praktyk historii mówionej: od przygotowania i przeprowadzenia wywiadu z obowiązkowym wypełnieniem całej potrzebnej dokumentacji, dokładnego przepisywania nagranych historii i zbadania ich z wielu ujęć i perspektyw międzydyscyplinarnych, po różnorodne i twórcze formy opublikowania wyników przeprowadzanego badania zarówno w naukowym, jak i w szerokim, publicznym formacie. Możliwości tej prezentacji są dzisiaj przecież naprawdę olbrzymie – od stworzenia audio- i wideoarchiwów w Internecie (co umożliwia widzowi/słuchaczowi uzyskanie historii „z pierwszego źródła”),⁷⁴ po wyprodukowanie filmów dokumentalnych, prezentowanych na pokazach, stworzonych na podstawie, i wynikających logicznie, ze świadectw świadków naocznych czy też bezpośrednich uczestników badanych wydarzeń. Wśród tego rodzaju produkcji możemy wymienić np. miniseriały dokumentalne z 2007 r. *Cina peremohy (Cena zwycięstwa)*, który składa się z czterech dwuodcinkowych części

74 Patrz: np. projekt „Usna istorija nezaležnoji Ukrainy – 1998–1991”, w ramach którego w latach 1995–1996 zarejestrowano 69 wywiadów z politykami, dziennikarzami, działaczami obywatelskimi, którzy byli świadkami ustanowienia niepodległej Ukrainy: <http://oralhistory.org.ua> [dostęp: 28.11.2012].

(*Newidoma okupacja, OST, Partyzany i Prawda okopiw*), w którym równoległe z komentarzami historyków, główny głos oddano właśnie świadkom naocznym. Charakterystyczne jest to, że inicjatorami podobnych filmów są zarówno stacje telewizyjne (w tym przypadku stacja „Tonis”), jak również organizacje obywatelskie, np. „Zachodnioukraińskie centrum badań historycznych”, na zamówienie którego w 2010 r. nakręcono fabularyzowany film dokumentalny *Zołotyj wereseń. Chronika Hałyczyny 1939–1941 (Złoty wrzesień. Kronika Galicji 1939–1941)*, a w 2012 r. film *Sribna zemlja. Chronika Karpatśkoji Ukrainy 1919–1939 (Srebrna ziemia. Kronika Ukrainy Karpackiej 1919–1939)*. Oba filmy są przykładami ciekawego połączenia kroniki filmowej z komentarzami historyków, grą profesjonalnych aktorów i opowieściami świadków naocznych, które razem tworzą częściowo dokumentalną, ale również dosyć artystyczną rekonstrukcję przedstawianych wydarzeń.

Po drugie, obecna „sytuacja historii mówionej” na Ukrainie charakteryzuje się niezwykle bogatym wyborem tematów, w badaniu których wykorzystuje się metodę przeprowadzania wywiadów ze świadkami. W opublikowanych niedawno wynikach badań podkreślaliśmy, że największe zainteresowanie od samego początku rozwijania się metody historii mówionej wzbudzały takie tematy, jak tragedia Holokaustu, „zapomniane ofiary” i „nieznana” historia II wojny światowej, kolektywizacja i głód z początku lat 30., represje, masowe przymusowe migracje i przesiedlenia oraz związane z nimi praktyki (re)adaptacji i (re)socjalizacji, a także polityczne, religijne i inne prześladowania ze strony reżimu komunistycznego. Razem z badaniami zajmującymi się tragicznym doświadczeniem XX wieku, prowadzonymi na początku lat 90., uwagę badaczy przyciągnęła również historia kobieca (która stała się popularna praktycznie równocześnie z historią mówioną, a metodyka, stosowana w przypadku tej ostatniej, do tej pory jest w niej jedną z najczęściej stosowanych); historia codzienności (spektrum priorytetów tematycznych, które można umownie podzielić na dwie duże grupy – „codzienności wojennej” i „codzienności epoki socjalizmu”); historia i kultura mniejszości narodowych i poszczególnych stanów, przede wszystkim kozactwa (w badaniu których historia mówiona graniczy z tradycyjnymi metodami etnograficznymi); historia miast; historia lokalnych konfliktów zbrojnych w XX wieku⁷⁵.

Po trzecie, w ostatnim czasie coraz bardziej widoczne staje się przechodzenie od rozpatrywania historii mówionej jedynie jako źródła informacji czy faktów (nowych lub wcześniej niedostępnych, przemilczanych albo niezbadanych), do badania osobliwości zapamiętywania i przypominania oraz wzmocnienia akcentu kładzonego w badaniu na interpretację tekstu wywiadu z wszystkimi jego właściwościami jako źródła subiektywnego, tworzonego wspólnymi siłami – tego, kto opowiada i tego, kto słucha, jako gry i konfliktów tożsamościowych tych osób, ich postaw i „horyzontów oczekiwań”, ich przeszłości i socjokulturowych kontekstów współczesnej rozmowy. O tym przejściu, od nagromadzenia faktów do refleksji na temat podłoża i osobliwości ich odtworzenia (które w zachodniej historiografii, podobnie jak ogólna instytucjonalizacja historii ustnej, odbyło się znacznie wcześniej⁷⁶), świadczą ostatnie projekty rodzimych badaczy, które przedstawiono np. w blokach: „Społeczeństwo, wspólnota, jednostka w świetle badań historii mówionej”, „Pamięć, trauma, tradycje i tożsamość w badaniach historii mówionej” oraz „Wywiad, interpretacje w badaniach historii codzienności”, wchodzących w skład

75 H.H. Hrinchenko, I.W. Rebrowa, I.M. Romanowa, *Usna istorija w postradjańskich doslidnyćkich praktykach (na prykładi Szczasnych Biłorusi, Rosiji ta Ukrjiny)*, UIŻ 2012, nr 4, s. 177–179.

76 A. Thompson, *Czotyry zminy paradyhmy w usnij istoriji [w:] Schid i Zachid 2008*, wyd. 11–12. *Specialne wydannja: Usna istorija w suczasnych socjalno-humanitarnych studiach: teorija i praktyka doslidzeń*, s. 7–24 (przekł. z języka ukraińskiego – P. Jarosz).

ogólnoukraińskiej konferencji naukowej „Historia mówiona na Ukrainie: teraźniejszość i perspektywy”, która odbyła się 21 maja 2012 r. w Kijowskim Narodowym Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki⁷⁷.

Na sam koniec, rozwój historii mówionej na Ukrainie jest coraz bardziej zintegrowany z inicjatywami międzynarodowymi, podejmowanymi w tym zakresie. Oprócz regularnego przedstawiania wyników własnych badań na konferencjach Międzynarodowego Stowarzyszenia Historii Mówionej (IOHA), wielu rodzimych specjalistów systematycznie bierze udział w projektach naukowych, publikacyjnych, muzealnych, wystawczych i oświatowych, dotyczących historii mówionej, które organizowane są wspólnie z kolegami z innych krajów. Wśród nich są również projekty ukierunkowane na badanie stosunków polsko-ukraińskich, jak np. realizowane w 2010 i w 2012 r. projekty niemiecko-polsko-ukraińskie: „Pamięć i zapomnienie. Powojenna zmiana socjokulturowa w miejscowości Jugów/Hausdorf w Górach Sowich”⁷⁸ oraz „Krasne – Junction Station of Displacements”⁷⁹, których głównym zadaniem było zbadanie wojennego i powojennego doświadczenia związanego z przesiedleniami i adaptacją, doświadczenia niezwykle ciężkiego, które zostawiło jednak po sobie nie tylko wspomnienia napięcia i konfrontacji etnicznej, ale również pokojowego współżycia i porozumienia. Efektem tych dwóch projektów było powstanie filmów z zapisami historii mówionych, przeznaczonych przede wszystkim do dalszego wykorzystania w celach szkolnych i oświatowych.

Pomimo całej różnorodności badanych tematów, historycy zajmujący się historią mówioną już dawno doszli do porozumienia, że to właśnie tematyka wojenna w szczególny sposób pokazuje istotę ich pracy, ponieważ pozwala przeciwstawić oficjalnej historii wojny, napisanej z punktu widzenia krajów-zwycięzców, osobiste tragedie tych, którzy przeżyli ten konflikt, którzy stali się ceną zapłaconą za zwycięstwo i równocześnie sensem tego zwycięstwa⁸⁰. Oprócz badania dystansu i związku pomiędzy „społecznie istotnymi” wydarzeniami historycznymi, które rekonstruuje historyk i „żalem i bolesnymi wspomnieniami”, które trzyma w sobie człowiek, to właśnie w tematyce wojennej kryje się największy potencjał dla realizacji głównego zadania historyka zajmującego się historią mówioną, które w tej samej książce sformułował Paul Thompson: „z wyżyn teorii historycznych... zejść na ziemię – do nieporadnych ludzkich żywotów, które je tworzą”⁸¹. Przecież właśnie w tych „nieporadnych” żywotach, a nie w wysokich naukowych uogólnieniach mieści się ten potencjał porozumienia i pojednania, którego nie sposób odnaleźć na drodze rekonstrukcji czy wyjaśnień procesów historycznych, a który można odszukać jedynie w sercach i opowieściach przeciętnych ludzi, którzy wspominają wojnę jako największe nieszczęście w swojej przeszłości i w przeszłości swojego narodu.

Włączenie metodyki historii mówionej do procesów pojednania czy oddawania sprawiedliwości pokazało już swoją efektywność. Wykorzystywano ją przecież w wielu projektach, wśród których można wymienić chociażby, rozpoczętą w 2009 r., wspólną inicjatywę ormiańskich i tureckich badaczy „Sprzyjanie ormiańsko-tureckiemu pojednaniu”, w efekcie której w 2010 r. stworzono i zaprezentowano wystawę objazdową i wydano książkę *Rozmowa*

77 M.A. Borowyk, T.W. Pastuszenko, *Wseukrajnińska naukowa konferencja „Usna istorija w Ukraini: suczasnist` ta perspektywy”*, UIŻ 2012, nr 4, s. 235–237.

78 Patrz: <http://www.geschichtswerkstatt-europa.org/expired-project-details/items/hausdorf.html> [dostęp: 28.11.2012].

79 Patrz: <http://www.geschichtswerkstatt-europa.org/project-details/items/krasne.html> [dostęp: 28.11.2012].

80 P. Thompson, *Hołos proszłogo. Ustnaja istorija*, (tłum. z języka ukraińskiego na podstawie przekładu rosyjskiego – P. Jarosz) 2003, s. 101.

81 Tamże, s. 23.

*w cztery oczy: osobista pamięć na temat przeszłości w Armenii i Turcji*⁸². W przedmowie autorzy podkreślają, że „tak jak otwarcie granic umożliwia fizyczną komunikację między ludźmi, tak umieszczenie jeden obok drugiego artykułów w tej książce pozwoli ludziom z Armenii i Turcji przystąpić do dialogu, wysłuchać, co obie strony mają do powiedzenia... Pogodzenie się z przeszłością z jednej strony i otrzymanie wybaczenia z drugiej, może stać się sposobem do wybudowania bezkonfliktowej przyszłości pomiędzy dwoma sąsiadami”.

Na pojednanie i stworzenie wspólnego fundamentu pamięciowego dla wzajemnego porozumienia ukierunkowana jest również polsko-ukraińska inicjatywa „Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943”, której efekty pracy prezentuje ten zbiór. Inicjatorzy projektu poruszyli niezwykle aktualną kwestię, ponieważ to właśnie ta strona przeszłości wojennej obu krajów jest nie tylko trudna i bolesna, ale również pełna wielu mitów i interpretacji, stworzonych po wojnie, jak również i dzisiaj. Za tym napięciem, jak gdyby niezauważone i nieomówione, pozostają natomiast często dobroć i współczucie przeciętnych ludzi, którzy w warunkach wojny i ostrego konfliktu pomagali sobie wzajemnie, nie zwracając przy tym uwagi na narodowość czy wyznanie. Według autorów projektu to właśnie pamięć o tych uczynkach, a w szerszym kontekście o obecnych w najstraszniejszych czasach wojny człowieczeństwie i miłosierdziu, może stać się podstawą do przyszłego pojednania.

Tłumaczył Paweł Jarosz

82 Informacje na temat projektu oraz wystawy, a także publikacji zawierającej wyniki badań można znaleźć na stronie internetowej: <http://www.speakingtooneanother.org/index.php?page=publication> [dostęp: 28.11.2012].

Działania na rzecz pamięci w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”

Tomasz Pietrasiewicz

Zmiany, jakie przyniósł Polsce upadek komunizmu w 1989 r., związane były również z odyskiwaniem przez polskie społeczeństwo pamięci. Dotyczyło to m.in. takich dramatycznych, wcześniej zafałszowanych wydarzeń, jak wojna polsko-sowiecka w 1920 r., powstanie warszawskie w 1944 r., czy też mord polskich żołnierzy przez Rosjan w Katyniu w 1940 r.

Wiele osób i środowisk zaczęło też powoli interesować się historią swoich miast i miasteczek, odkrywając ze zdumieniem, że przed wojną żyli w nich nie tylko Polacy. Trzeba bardzo mocno podkreślić, że cała generacja Polaków urodzona już po wojnie, została pozbawiona wiedzy o swych dawnych, bogatych i zróżnicowanych tradycjach religijnych. Nie wiedziała, że przez wieki żyli w Polsce obok siebie katolicy, protestanci, prawosławni, żydzi, a nawet muzułmanie. Szacuje się, że w latach 30. ubiegłego wieku społeczność żydowska stanowiła około jedną trzecią ogółu obywateli.

Na fali tego zainteresowania historią powstały w różnych miejscach Polski takie organizacje jak Ośrodek „Pogranicze” w Sejnach, „Borussia” w Olsztynie, KARTA w Warszawie czy też Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie. Lublin był również jednym z wielu polskich miast, które musiało zmierzyć się ze swoją zapomnianą przez lata przeszłością. Miasto leży we wschodniej części Polski – na samych kresach Unii Europejskiej, blisko granicy z Ukrainą – na obszarze, na którym przez setki lat żyli obok siebie Polacy, Żydzi, Ukraińcy, a także Niemcy i Tatarzy. W 1939 r. mieszkało tu prawie 120 tys. mieszkańców włączając w to około 45 tys. Żydów. W czasie wojny Niemcy wymordowali żydowskich mieszkańców Lublina, a dzielnica żydowska została zniszczona. Symbolem tamtych czasów stał się Majdanek, znajdujący się blisko Lublina niemiecki obóz śmierci. Po upływie lat mieszkańcy Lublina zapomnieli o swoich żydowskich sąsiadach. Lecz jak można żyć w Lublinie i nic nie wiedzieć o kulturze i historii tych, którzy stanowili przed wojną prawie jedną trzecią liczby mieszkańców miasta? Przecież historia lubelskich Żydów jest integralną częścią historii Lublina.

Tworząc w tym mieście na początku lat 90. Teatr NN, z siedzibą w Bramie Grodzkiej, będącej kiedyś przejściem z dzielnicy chrześcijańskiej do dzielnicy żydowskiej, my również nic nie wiedzieliśmy o historii lubelskich Żydów. Nie byliśmy świadomi tego, że olbrzymia, pusta przestrzeń po jednej stronie Bramy ukrywa pamięć po mieście żydowskim, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że Brama prowadzi do nieistniejącego miasta – żydowskiej Atlantydy. W miejscu, w którym przez lata były domy, synagogi i ulice, jest teraz wielki parking, nowe drogi i trawniki. Duża część tego terenu została pokryta betonową nawierzchnią. Pod tą betonową skorupą, razem z fundamentami dawnych żydowskich budynków, została schowana pamięć o tych, którzy kiedyś tu mieszkali. Nie da się zrozumieć

historii Lublina bez tych pustych miejsc wokół Bramy. Przez lata Brama zamieniła się w miejsce, w którym, jak w Arce Pamięci, ocalamy dla przyszłych pokoleń stare fotografie, dokumenty, wspomnienia. Ta pusta przestrzeń, znajdująca się w pobliżu Bramy, stała się dla Teatru NN naturalnym miejscem do realizowania działań artystycznych odkrywających pamięć o przeszłości, ale będących też opłakiwaniem ofiar Zagłady.

Szybko zrozumieliśmy, że tradycyjne metody opowiadania o przeszłości i przekazywania pamięci coraz bardziej zawodzą i nie są już atrakcyjne dla młodego pokolenia – nie przystają do ich sposobu myślenia. Stąd m.in. teatralizowanie wielu naszych działań, odwoływanie się do emocji. W ten sposób powstały „Misteria Pamięci”. Pierwszym było Misterium „Jedna Ziemia – Dwie Świątynie”, kolejnymi „Dzień Pięciu Modlitw”, Misterium „Poemat o Miejscu”, „Misterium Światła i Ciemności”, Misterium „Pamięć Sprawiedliwych – Pamięć Światła”. Oto opisy kilku charakterystycznych projektów Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Misterium „Poemat o Miejscu”

Misterium „Poemat o Miejscu” rozpoczęło się od tego, że w całej przestrzeni, tu gdzie kiedyś było miasto żydowskie, zgasło światło – tworząc „scenę” do dalszych działań. Po drugiej stronie Bramy, wśród rozświetlonych ulic Starego Miasta wciąż trwało niezakłócone, normalne, codzienne życie. Brama stała się przejściem pomiędzy światłem i ciemnością. Uczestnicy Misterium przechodząc przez Bramę, wchodzili w ciemność, a na ich drodze pojawiało się światło zapalające się w kolejnych, mijanych przez nich, otwartych studzienkach kanalizacyjnych. Tak jakby przebijając betonową skorupę nawierzchni, po której szli, wracała do nas pamięć o tym miejscu. Podkreślały to jeszcze wydobywające się z umieszczonych w studzienkach głośników wspomnienia świadków pamiętających Zagładę. Uczestnicy Misterium szli drogą prowadzącą przez nieistniejące miasto żydowskie aż do miejsca, gdzie kiedyś stała synagoga.

Misterium było próbą stworzenia artystycznego działania, w którym został wykorzystany fragment miasta z jego konkretną topografią, historią i z istniejącą infrastrukturą techniczną. Nie ma tu żadnych rekwizytów, żadnej sztucznej scenografii ani aktorów. Wydobywające się z głębi otwartych studzienek światło i głosy stworzyły rodzaj wielkiej instalacji artystycznej, odsłaniającej ukryte i niewidoczne na co dzień znaczenia zawarte w pustej przestrzeni tuż obok Bramy Grodzkiej.

Listy do Getta

W każdą kolejną rocznicę początku likwidacji lubelskiego getta, z Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” wysłanych jest kilkadziesiąt listów na przypadkowo wybrane, nieistniejące już adresy przedwojennego miasta żydowskiego – do jego nieżyjących mieszkańców. Oczywiście listy nie mogą dotrzeć do adresatów – zawsze wracają z urzędowymi adnotacjami: „adresat nieznany”, „nie ma takiego adresu”. Poprzez takie proste działanie próbujemy pokazać pustkę, jaka powstała po mieście żydowskim.

Lampa Pamięci

W miejscu po dawnej dzielnicy żydowskiej została zapalona symboliczna „wieczna lampka” jako upamiętnienie świata, którego już nie ma. Tą lampą jest jedna z ostatnich, ocalałych w Lublinie, przedwojennych latarni ulicznych. Zapalona latarnia nie gaśnie ani w dzień, ani w nocy. Świecąc przez całą dobę, przypomina o żydowskim mieście i jego mieszkańcach. Jest świadectwem naszej pamięci.

Wystawy związane z historią lubelskich Żydów

Charakter wszystkich wystaw przygotowanych przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” wyrasta mocno z doświadczeń teatralnych ich twórców – mając często charakter scenografii teatralnej. Każda z wystaw oparta jest o różnego rodzaju materiały dokumentalne. W chwili obecnej można zobaczyć wystawę „Elementarz” poświęconą dzieciom na Majdanku, „Lublin. Pamięć Miejsca” będącą opowieścią o przedwojennym polsko-żydowskim Lublinie i jego Zagładzie oraz wystawę „Światła w Ciemności – Pamięć Sprawiedliwych”.

Tabor

Zagłada, oprócz Żydów, w dużym stopniu dotknęła również Romów. Ich barwny i egzotyczny świat zginął w czasie II wojny światowej. To, co ocalało, nie pasowało już do nowej, powojennej rzeczywistości i było skazane na powolne umieranie i zapomnienie. W latach 60. zakazano Romom wędrówek i na siłę osiedlono. Te dramatyczne dla nich chwile zdokumentował fotograf Andrzej Polakowski. Czterdzieści lat później w ramach projektu „Tabor”, zorganizowanego przez Ośrodek, grupa młodych osób ruszyła śladem osób przez niego sfotografowanych. Powstała w ten sposób dokumentalna opowieść o losach lubelskich Romów.

Festiwal „Śladami Singera”

Charakterystycznym elementem krajobrazu kulturowego przedwojennej Lubelszczyzny były małe miasteczka (sztetle). Obok Polaków i Żydów, często zamieszkiwali je również prawosławni i unicy. Małe miasteczka tworzyły wieloetniczny, unikalny w skali europejskiej krajobraz kulturowy. W wyniku Zagłady charakter tych miasteczek uległ radykalnej zmianie, a pamięć o ich żydowskich mieszkańcach – coraz większemu zatarciu. Chcąc to zmienić, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” realizuje wiele projektów odnoszących się do tej sytuacji. Jednym z nich jest festiwal „Śladami Singera”. W czasie festiwalu przez dwa lipcowe tygodnie po drogach Lubelszczyzny, śladami opowiadań I.B. Singera dziejących się właśnie w małych miasteczkach, jedzie kilkudziesięcioosobowa grupa animatorów, kuglarzy i muzyków. Zatrzymują się oni na kilka dni w kolejnych miejscowościach. W każdej z nich prowadzą projekty animatorskie nawiązujące do historii tego miejsca.

Historia najnowsza

Kolejnym okresem w historii miasta, który stał się w programie Ośrodka szczególnie ważny, są lata 70. i 80. XX wieku. Wtedy powstał w Lublinie niezależny ruch wydawniczy oraz narodziła się „Solidarność” – w czym nie mały wkład miała fala strajków w Lublinie i na Lubelszczyźnie, w lipcu 1980 r. Wreszcie w 1989 r. doszło w Polsce do wyborów, które doprowadziły do wielkich zmian ustrojowych. Elementami „narracji pamięci” odnoszącymi się do wspomnianych wydarzeń są zarówno działania w przestrzeni miasta, jak też wystawa „Siła Wolnego Słowa”.

Wystawa „Siła Wolnego Słowa”

Główną ideą wystawy jest pokazanie roli wolnego słowa w zmianach politycznych Polski w latach 80. Opowiada ona o historii niezależnego ruchu wydawniczego w Lublinie w latach 1976–1989. Na wystawie można zobaczyć czasopisma, książki, a także fragmenty filmów ilustrujących tło historyczne ówczesnej Polski, posłuchać relacji drukarzy i osób związanych z podziemnym drukarstwem oraz zobaczyć maszyny drukarskie, jakimi się

posługiwali. Z tematami poruszonymi na wystawie wiąże się kilka stałych działań Izby Drukarstwa związanych z historią najnowszą Lublina („Solidarność”, Lubelski Lipiec ’80, Wybory ’89).

Wagon

W lipcu 1980 r. w Lublinie i na Lubelszczyźnie doszło do wielu strajków (Lubelski Lipiec ’80). Była to główna część wielkiej fali strajków, które przeszły w ciągu tego miesiąca przez całą Polskę, kończąc się w sierpniu 1980 r. powstaniem w Gdańsku „Solidarność”. W Lublinie symbolem tamtych wydarzeń stał się strajk lubelskich kolejarzy rozpoczęty 17 lipca. Co pięć lat, w kolejne rocznice tego strajku, dla upamiętnienia Lubelskiego Lipca ’80 i narodzin „Solidarność”, wyjeżdża z Lublina w ramach projektu artystyczno-edukacyjnego Ośrodka „wagon.lublin.pl” – specjalny wagon. Jedzie w nim grupa kilkunastu młodych osób. Jadąc przez całą Polskę, przez małe i duże miejscowości – śladami polskiego lata ’80, śladami polskiej pamięci – wagon dojeżdża 14 sierpnia do Gdańska, dokładnie w rocznicę rozpoczęcia strajków w stoczni. W przestrzeni dworców, podczas postojów wagonu prezentowana jest wystawa nawiązująca do pamięci o wydarzeniach sprzed kilkudziesięciu lat. Na wystawie w sposób szczególny podkreślana jest, często niedostrzegana, a bardzo ważna rola, jaką odegrał przy narodzinach „Solidarność” niezależny obieg wydawniczy. Spotykane na dworcach przypadkowe osoby, pytane są o ich „wymarzoną” Polskę dzisiaj i przestanie, jakie chcieliby przekazać przyszłym pokoleniom. Wszystkie te wypowiedzi są dokumentowane (zdjęcia, nagrania audio i wideo). Powstaje w ten sposób wielowątkowa i wielowymiarowa „fotografia” Polski współczesnej. Pierwszy raz wagon wyruszył w swoją podróż w 2005 r. Głęboki rezonans społeczny tego projektu spowodował, że podjęliśmy decyzję o jego kontynuacji w kolejne rocznice Lubelskiego Lipca ’80 i powstania „Solidarność”.

Urny – instalacja w przestrzeni miasta

Na początku 1989 r. doszło w Polsce do obrad Okrągłego Stołu, w czasie których rozmawiała władza i opozycja. Otworzyło to drogę do wyborów 4 czerwca 1989 r. Dzięki temu, że ludzie poszli wtedy głosować, nastąpił bezkrwawy koniec komunizmu w Polsce. Był to wielki tryumf „Solidarność”. To również wtedy duch wolności ruszył z Polski i przeszedł przez inne europejskie kraje będące pod rządami komunistów. Był to początek gwałtownych przemian, jakie zaczęły zachodzić w tych krajach. Kulminacja tych zdarzeń nastąpiła jesienią 1989 r. – nazwano je Jesienią Ludów. Wtedy też zburzono mur berliński. Drogę do tego wszystkiego, co wydarzyło się w Europie jesienią 1989 r. otworzył skromny z wyglądu obiekt, jakim jest urna wyborcza. Tak więc to właśnie ten przedmiot jest prawdziwym symbolem zmian, jakie zaszły w Europie po 1989 r.

4 czerwca 2009 r., czyli 20 lat po tamtych pamiętnych wyborach, została ustawiona na placu Litewskim w Lublinie instalacja artystyczna zbudowana z pudeł-urn wyborczych. Było ich 170, tyle ile komisji wyborczych w Lublinie. To symboliczne działanie w przestrzeni miasta przypominało, że to, co stało się 4 czerwca 1989 r. jest dziełem ludzi, którzy poszli wtedy głosować. Częścią instalacji zbudowanej na placu Litewskim z urn wyborczych było siedem gotowych do wysłania przesyłek pocztowych, zawierających po jednej urnie. Cztery z nich były zaadresowane do miast, w których jesienią 1989 r. rozegrały się dramatyczne wydarzenia związane z upadkiem komunizmu (Praga, Berlin, Budapeszt i Bukareszt). Jedna przesyłka została wysłana do Brukseli na adres Komisji Europejskiej. Druga była zaadresowana do Chin, w związku z krwawymi wydarzeniami, jakie miały miejsce 4 czerwca 1989 r. w Pekinie na placu Tian’anmen. Kolejna przesyłka została wysłana do Mińska na Białorusi, tam

gdzie wciąż mieszkańcy tego kraju nie mają możliwości wzięcia udziału w wolnych wyborach. Przesyłki te były opatrzone napisem: „Uwaga delikatne – Duch Wolności”.

Projekt „Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943”

Wykorzystując doświadczenie Ośrodka zdobyte w projektach poświęconych sprawiedliwym – tym, którzy ratowali Żydów w czasie wojny – zdecydowaliśmy się włączyć w realizację projektu poświęconego Ukraińcom ratującym Polaków podczas czystek etnicznych na Wołyniu, przeprowadzonych przez ukraińskie organizacje nacjonalistyczne w czasie wojny. Grupa młodych Polaków i Ukraińców wspólnie poszukuje śladów tamtych wydarzeń – tworząc dokumentację audio i wideo.

Próba podsumowania

Patrząc z perspektywy wieloletniej działalności Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, można powiedzieć, że ważnym rysem jego programu jest gromadzenie różnorodnych materiałów o charakterze dokumentu (w szczególności fotografia i historia mówiona) oraz wykorzystywanie ich w różnych projektach (artystycznych, edukacyjnych, popularyzatorskich). W ten sposób powstały wystawy, instalacje artystyczne, reportaże pisane i radiowe, filmy dokumentalne. Realizowane były też różnorodne działania artystyczne w przestrzeni miasta (w tym „Misteria Pamięci”). Okazało się, że przy tworzeniu narracji związanych z pamięcią, dokument ma wyjątkową siłę. Nowe możliwości do tworzenia „narracji pamięci” powstały w chwili pojawienia się zupełnie nowego medium – Internetu. Bardzo szybko zaczęliśmy tworzyć strony internetowe poświęcone historii i dziedzictwu kulturowemu miasta. Specyfika Internetu wymusza szukanie zupełnie nowych sposobów narracji, przystających do tego medium. Nie chodzi tu o mechaniczne przeniesienia do środowiska Internetu tradycyjnych form wspomnianych już „narracji dokumentalnych”, ale stworzenie zupełnie nowego języka wykorzystującego na dużą skalę multimedia. Dzięki nowym technologiom mogły powstać i być rozwijane wirtualne archiwa „Historii Mówionej” oraz „Archiwum Fotografii”. Poszukując nowych form wyrazu związanych z pamięcią, sięgnęliśmy również po popularny język komiksu (w Ośrodku działa nawet Pracownia Komiksu), zaczęliśmy też w wielu projektach wykorzystywać graffiti. Realizowane przez lata w Ośrodku projekty związane z pamięcią stworzyły nową jakość w jego działalności. Jest to rodzaj naszego twórczego dialogu z przeszłością miasta.

Przykazanie piąte: nie zabijaj!

Wojciech Pestka

Liczba Polaków zamordowanych na Wołyniu od lutego 1943 r. do lutego 1944 r. nie została precyzyjnie ustalona i nigdy dokładnie znana nie będzie. To zresztą i tak by niczego nie zmieniło. Jakakolwiek próba „oszacowania” liczby zamordowanych jest swego rodzaju przyzwoleniem na pewien, niewyobrażalny wprost, margines błędu. Przykazanie Dekalogu nakazujące uszanowanie życia, ma postać kategorycznego, moralnego imperatywu: nie zabijaj! Okrucieństwo, jakie stało się symbolem XX wieku, uświadomiło ludzkości, że szacunek dla życia człowieka nie jest – mimo że chcielibyśmy w to bardzo wierzyć – najważniejszym z nakazów. W stwierdzeniu historyków, że życie straciło 50–60 tys. Polaków, mieszkańców byłego województwa wołyńskiego, kryje się jedynie chłodna matematyka, sprowadzająca ten mord do poziomu rachunkowego uproszczenia. Tak jakby nie szedł za nią ogrom tragedii każdego z zamordowanych.

Słowo mord nie oddaje rozmiaru tej zbrodni. Właściwszym wydaje się słowo rzeź, ponieważ po stronie ofiar była bezbronna ludność cywilna: nie oszczędzono nawet kobiet i dzieci. Z definicji agresja jest częścią natury ludzkiej, aktem fizycznej przemocy, na który człowiek zdobywa się wobec przeciwnika, zmuszając go do odstąpienia od swoich zamiarów i praw. W świadectwach z okresu międzywojennego pojawiają się obrazki jak z ludowych bajek, o zgodnym współżyciu, wzajemnym szacunku i wspólnym działaniu. Konflikt, którego kulminacją była zbrodnia wołyńska, nie pojawił się jednak nagle. Był z jednej strony konsekwencją dążeń niepodległościowych, z drugiej – częstych, chociaż nie aż tak drastycznych, aktów dyskryminacji i upokarzania rdzennej ludności ukraińskiej.

Czy musiało się stać to, co się stało? Każdy z narodów tworzy własną historiografię, która uzasadnia przyjęte stanowisko, i staje w jego obronie. O ile jest rzeczą oczywistą, że mamy określony jednoznacznie swój punkt widzenia na wołyńską zbrodnię, o tyle już nie jest tak oczywiste, dlaczego nie chcemy podjąć dialogu ze stroną ukraińską. Zbrodnia jest zbrodnią, nie ma dla niej żadnego usprawiedliwienia – to stwierdzenie, skądinąd prawdziwe, powtarzane przez różne media, kończy jakąkolwiek rozmowę zanim do niej dojdzie. Także strona ukraińska nie próbuje podejmować i ułatwiać nam tego dialogu. Historycy ukraińscy wypracowali swój punkt widzenia i nawet jeśli nie szukają usprawiedliwienia dla mordów, to przedstawiają je w nieco innym świetle. Wydaje się, że obie strony traktują dialog jako proces stwarzający zagrożenie dla jasno wykreślonej własnej linii interpretowania historii XX wieku. I jeśli nawet dochodzi do rozmowy podczas wspólnych spotkań, to stają się one jedynie forum dla wyrażenia swoich oficjalnych poglądów i stanowisk. Argumenty padające w dyskusji mają wagę dla stron tylko wtedy, kiedy mogą zostać użyte do potwierdzenia wypracowanych i utrwalonych, często schematycznych sposobów oglądu wspólnej historii.

Nie tak dawno spierałem się z ukraińskim historykiem, pracownikiem naukowym Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, Andrijem Pawłyszynem o to, czy w stosunku do wołyńskich zbrodni UPA można użyć terminu ludobójstwo, które jest kwalifikowaną postacią zbrodni przeciw ludzkości. Od zwykłej rzezi odróżnia je zamierzone w ramach

ideologii działania, którego celem jest zniszczenie w całości lub części określonych grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych. Myślę, że dla tamtych ofiar nasz spór o definicję ludobójstwa nie ma i nie będzie miał żadnego znaczenia. Chciałbym jednak przywołać tu głos prawnika i znawcy tej problematyki, Tadeusza Andrzeja Olszańskiego, który po latach w komentarzu do swojego artykułu *Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947* napisał: „W 1991 r. [...] wyraziłem pogląd, że wielka czystka etniczna na Wołyniu i w Galicji Wschodniej (depolonizacja) z lat 1943–1944 nie miała cech ludobójstwa. Dziś muszę ze smutkiem przyznać, że pomyliłem się w tej sprawie. Coraz więcej ujawnianych dokumentów świadczy nie tylko o tym, że akcja depolonizacyjna miała charakter zaplanowanej operacji wojskowej i że istniał odpowiedni rozkaz kierownictwa OUN–UPA (choć sam rozkaz wciąż nie został odnaleziony), ale także o tym, że celem tej operacji była fizyczna eksterminacja (wymordowanie) przynajmniej większości polskiej tych ziem, a nie tylko – jak mylnie uważałem – jej wypędzenie. Zatem była to zbrodnia ludobójstwa”.

W relacjach dotyczących okresu międzywojennego pojawiają się obrazki jak z ludowych bajek o zgodnym współżyciu, wzajemnym szacunku i wspólnym działaniu. Padają imiona, nazwiska sąsiadów, szkolnych kolegów, przyjaciół z „tamtej” strony. Pewnie było i tak. Rodzi się jednak pytanie: na ile wiarygodne są zebrane świadectwa? Pamięć jest plastyczna, różnego rodzaju bodźce płynące z zewnątrz, często mające charakter ideologicznej manipulacji wpływały i wciąż wpływają na to, jak oceniamy wydarzenia z przeszłości. Ale i w nas jest wewnętrzna, podświadoma potrzeba wyrzucania z pamięci rzeczy przykrych, mitologizowania okresu dzieciństwa i młodości. Konflikt, którego kulminacją była zbrodnia wołyńska, nie pojawił się przecież nagle, z niczego, musiał mieć swoje zadawnione przyczyny. Przypominam sobie rozmowę z 2007 r. z nieżyjącym już ks. Ludwikiem Rutyną, urodzonym w Buczaczu, który wrócił, już jako emeryt, na Ukrainę: „Od zawsze byli na tych ziemiach lepsi i gorsi [...] podziały religijne pokryły się z tymi narodowymi, to też miało wpływ. Nie jest prawdą, że szkoła była zamknięta dla Ukraińców, każdy mógł się uczyć. Ale nie każdy mógł awansować: w administracji, sądownictwie, wojsku, policji. Te wyższe, odpowiedzialne stanowiska były zastrzeżone dla Polaków. Tak jak ziemia z parcelacji, która trafiała w ręce osadników wojskowych, rodzin oficerów. Kiedy zaczęły się akty terroru, podpalenia stogów ze zbożem, do pacyfikacji [podziemia ukraińskiego – przyp. W.P.] skierowano oddziały z Poznańskiego. Ci młodzi żołnierze nie znali języka ani mentalności ludzi tu mieszkających. Winny uciekł, uderzano więc tego, kto został. Cała kara spadała na przyzwoitych i niewinnych. To była kolejna kropla gorzkości w tym kielichu. Jeśli władze pozwoliły na budowę w Buczaczu biblioteki i ukraińskiego domu «Proswity» – to dlaczego nie reagowały, gdy młodzież strzelecka nocami przewracała rusztowania, obalała ściany. Albo napadała na wracających z zajęć przysposobienia wojskowego ukraińskich chłopców: z «Siczy», «Łuhu». Szydzono z nich, szarpano takie wyszywane koszule – «soroczki», łamano drewniane karabiny, zrywano «krasiwki». Wy nam wstażki, my wam gardła – te słowa łatwo wypowiada się w gniewie. Za to ktoś inny, w innym czasie, później, płacił życiem. Pozwalano sobie czasami na zbyt wiele”.

Bez względu jak będziemy patrzeć na te krwawe mordy, z jednej strony były konsekwencją uzasadnionych, chociaż niewłaściwie ukierunkowanych dążeń niepodległościowych, z drugiej, wprawdzie nie aż tak drastycznych, ale powtarzających się aktów dyskryminacji i upokarzania rdzennej ludności ukraińskiej. To jednak tylko zaledwie część przyczyn.

O tym, jak trudno się porozumieć, jak bardzo różne są oceny tych samych wydarzeń i stanowiska wypracowane przez ukraińskich i polskich naukowców oceniających historyczne fakty pod kątem ich znaczenia dla narodowej idei – nie trzeba nikogo przekonywać.

Symboliczna data 1 września 1939 r. dla nas oznacza wybuch II wojny światowej, dla obywateli byłego Związku Radzieckiego jest jedynie datą inwazji Hitlera na Polskę. Dla nich początek wojny, dla której propaganda komunistyczna stworzyła odrębny termin Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, związany jest z datą 22 czerwca 1941 r. Ukraińcy, a raczej ta ich część, która uważa się za nacjonalistów, za początek II wojny światowej zwykli uważać 15 marca 1939 r. – datę ataku Węgrów na proklamowane, niepodległe państwo ukraińskie, nazwane Karpato-Ukrainą (taką nazwę nosiło Zakarpacie w federacyjnej Czechosłowacji).

W większym stopniu te różnice w ocenie dotyczą postaci przywódców, w tym sztandarowej dla Ukrainy postaci Stepana Bandery. Popularne w Polsce określenie banderowiec jest używane nie tylko w znaczeniu historycznym w odniesieniu do członków OUN-B (frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów), ale jako obraźliwy, znieważający epitet w stosunku do wszystkich Ukraińców. Tym tłumaczy się oburzenie nie tylko środowisk kresowych, wywołane przez ogłoszony 22 stycznia 2010 r. dekret prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki o nadaniu Stepanowi Banderze tytułu Narodowego Bohatera Ukrainy, a słowa uzasadnienia: „za niezłomność ducha w obronie idei narodowej, za bohaterstwo i poświęcenie w walce o niezależne Państwo Ukraińskie” zostały potraktowane jako zniewaga pamięci o ofiarach mordów. Po drugiej stronie Bugu, zamordowany po wojnie przez agenta KGB, Stepan Bandera, jest symbolem walki o niepodległość, patriotyzmu, odwagi. Internowany w Berlinie po proklamowaniu we Lwowie 30 czerwca 1941 r. niepodległej Ukrainy, 15 września został osadzony w więzieniu w Spandau, skąd w 1943 r. trafił do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen w 1943 r. Jego dwóch braci: Ołeksandr i Wasyl zostało zamordowanych przez Niemców w lipcu 1942 r. w obozie koncentracyjnym Auschwitz. To tylko jeden z wielu, jaskrawy przykład rozbieżności stanowisk, który w żaden sposób nie wpływa na zmianę kwalifikacji wołyńskich mordów, ale dobitnie uzmysławia, jak trudne jest wypracowanie porozumienia.

Problem w tym, że mamy obowiązek pamiętać, ale nie bardzo wiemy dzisiaj, co powinniśmy zrobić z tak trudną pamięcią tych tragicznych doświadczeń. Te zadawnione, latami utrwalane stereotypy mają tak wielką moc, że oficjalne przyjęcie przez stronę ukraińską odpowiedzialności za mordy wołyńskie wydaje się dzisiaj bardzo trudne, wręcz niemożliwe. Zamiast rzeczowego dialogu mamy uniki, wymianę drugorzędnych argumentów, które zmieniają płaszczyznę rozmowy. Padają oskarżenia o odwetowe działania w ramach akcji „Wisła”, kolaborację z komunistami, rolę, jaką odegrały polskie bataliony samoobrony (w nomenklaturze rosyjskiej – *istriebitelnyje bataliony*) w walce z ukraińskim podziemiem, skalę represji ze strony sowieckiej władzy. Porozumienie zastępuje chłodna dyplomacja, milczenie w trudnych kwestiach, poprawność polityczna tam, gdzie zaczynają się sporne tematy. To o tyle bolesne, że zamyka drogę odwoływania się do dobrych momentów naszej wspólnej historii.

Jeśli zatem podejmujemy tak trudną rozmowę, to nie dlatego by się oskarżać czy udzielać sobie rozgrzeszenia i wymazywać winy, ale po to, by odwołać się do tych dobrych przykładów przeciwstawiania się złu: ostrzegania, udzielania schronienia, dostarczania żywności, pomocy potrzebującym. Sami rozmówcy nie traktują tego w kategoriach bohaterstwa, mówią o tym jak o czymś naturalnym, zrozumiałym, zwyczajnym, chociaż musieli wiedzieć, że za udzielanie pomocy Polakom groziła śmierć. To przypomnienie tamtych wydarzeń uzmysławia, że człowiek w każdej sytuacji może zachować się godnie. I pozwala mieć nadzieję, że do podobnych tragedii nie dojdzie w przyszłości.

Trudna historia, lecz wspólna

Ołeksandr Owerczuk

Kiedy mówią „wspólna trudna historia”, często nie mówią o jej szczegółach – nie ma na to czasu. Zazwyczaj takim określeniem rozpoczynają się lub kończą przemówienia, otwierające uroczystości poświęcone jakiemuś polsko-ukraińskiemu spotkaniu. Trudno sobie wyobrazić tę definicję w dyskusji na temat stosunków polsko-ukraińskich od XVI do XX wieku – jest to dziecko czasu, kiedy wraz z narodzeniem Ukrainy okazało się, że pewien okres historii stał się wspólny i nie można go opisać inaczej, jak trudny. Jeszcze chwilę przed rozpoczęciem bankietu, odczuwa się intelektualny niedosyt uświadomienia sobie tego, że zostałeś nakarmiony prefabrykatem. Jednak, jeśli wystarczy cierpliwości, by doczekać się chociażby dwugodzinnego przebiegu wydarzeń, można zostać świadkiem prawdziwych objawień, kiedy uwolnieni od oficjalności, a usprawiedliwieni winem uczestnicy uroczystości, bez tłumaczy, każdy w języku ojczystym, wzajemnie tłumaczą, dlaczego okres ten jest trudny. Po jakimś czasie w dyskusji zaczyna brakować źródeł pierwotnych i wtedy staje się jasne, że wszyscy jesteśmy po prostu zbyt długo połączeni wzajemną nienawiścią. Dlatego ten okres jest wspólny. Wytrzeźwienie uczestników zmienia charakter spotkania. Naukowcy rozpraszają się w archiwach w poszukiwaniu nieznanych faktów. Poeci biorą do rąk harfy. Dziennikarze – „[...] jedyny zawód, który przewiduje brak wykształcenia” (B. Shaw) – informują, że Moskwa ogłosiła nową porcję dokumentów KGB, Watykan dał zezwolenie na pracę w części swoich archiwów, hakerzy zamieścili w Internecie kolejny wyciek informacji CIA. To wszystko pozwala z nowymi siłami i motywacją nienawidzić. Pozostają, co prawda, jeszcze żywi świadkowie. Zawsze trzeźwi, nieważne ile by wypili. Słyszałem od ich wnuków, jak łatwo mogą porozumieć się ze sobą w niektórych galicyjskich wioskach złamani reumatyzmem i bezsennością weterani Armii Sowieckiej z weteranami UPA. Jak głębokie łączy ich milczenie. Nic im nie przeszkodzi milczeć, nawet obecność weterana AK.

Moja przyjaciółka, Polka we Lwowie, jednego razu na początku lat 90. opowiedziała mi, że wracając do domu z dwuletnią córką, znalazła się w tłumie manifestacji ukraińskich nacjonalistów, która wyłoniła się z za rogu ulicy. „O Jezu, jak wtedy się bałam, żeby mała nie powiedziała do mnie po polsku” – powiedziała. Wtedy zrozumiałem, że było to powiedziane do mnie nie jako do Ukraińca, ona najmniej o tym myślała. Powiedziała o tym przyjacielowi.

Inny mój przyjaciel, Ukrainiec, niedawno przekonał matkę, aby odwiedzić swoją rodzinną wioskę. Po akcji „Wista” matka znalazła się we Lwowie i od ponad 60 lat bała się przekroczyć granicę. Kiedy wyszli z pociągu, okazało się, że matka nie poznaje miejscowości. Zmienił się krajobraz. Tam, gdzie było wzgórze – droga, gdzie miał być las – pustka. Współcześni mieszkańcy nie słyszeli o jej wiosce, tym bardziej o cmentarzu ukraińskim. Gdzieś tam – mówili – jest zaniedbany cmentarz żydowski. Mama poddała się uczuciom, które skierowały ją do zarośli, wśród których zaczęły pojawiać się nagrobne krzyże. Chodzili, nie spodziewając się już niczego, kiedy nagle zobaczyli krzyż z nazwiskiem pradziadka mojego przyjaciela. Jurek (tak ma na imię mój przyjaciel) opowiadał o tym, bardzo delikatnie uśmiechając się: „Kiedy znaleźliśmy krzyż, czułem się niesłychanie bezpiecznie. To – grób pradziadka, to – matka, ja – u siebie”.

Nie znam swoich krewnych, skrzywdzonych w walkach polsko-ukraińskich. Mój tata – z Kijowa, matka – z obwodu czernihowskiego, ze wsi Stara Basań. Do mojej rodzinnej wsi, Kozakiwki, od czasów carycy Katarzyny mogli dołączyć osiedleni tu Kozacy, którzy przybyli ze zniszczonej Siczy.

Nigdy nie doświadczyłem kryzysu tożsamości, zawsze byłem i jestem Ukraińcem. Choć ze względu na prawdę, usłyszałem od babci, że w moim drzewie genealogicznym, gdzieś w drugiej połowie XIX wieku, można wyśledzić nazwisko Wizerskich. Tylko jedno wspomnienie z dzieciństwa: Mój ojciec po wojnie i po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych w Kijowie, jako młody rzeźbiarz, został skierowany na pedagogiczną pracę do Lwowa. Kijowskie mieszkanie wymienili na lwowskie. Tam się urodziłem. Pamiętam na ramach okiennych, z lewej i z prawej strony, małe rurki przymocowane nieco skośnie. To była tajemnica, nie wiedziałem, do czego je zastosować. Matka coś mówiła, ale nie rozumiałem. Dopiero teraz przypominam sobie, że rurki nazywane były mezuzami. Przed wojną w moim mieszkaniu żyli Żydzi, a w mezuzach przechowywali modlitwy. Człowiek, który wymienił mieszkanie na kijowskie, był przeciętnym powojennym radzieckim urzędnikiem.

I bardzo blisko, tuż za rogiem, w pobliżu kościoła Świętego Antoniego na Łyczakowskiej, jest dom, gdzie w mieszkaniach, zgodnie z ówczesnymi standardami architektonicznymi, nie były planowane toalety – tylko kuchnie. Toalety były wspólne dla całego piętra, umieszczone na końcu balkonów wewnętrznego podwórka, które w zimne szare ranki wypełniały się sennymi postaciami z garnkami nocnymi [nocnikami – przyp. red.]. Tam niegdyś mieszkał mały Zbigniew Herbert. Właściwie taka była Galicja – z podwójnym Bożym Narodzeniem i Wielkanocą, modlitwą w mezuzie i garnkiem w ręku. Trudno jest mi dzisiaj pogodzić się z faktem, że ten teren mógł produkować pragnienie na kształt: „Polacy – za San”, lub „Dobry Ukrainiec – to martwy Ukrainiec”. Dzisiaj coraz mniej prawdopodobnych świadków może wziąć na siebie realną odpowiedzialność za uznanie tego, kto pierwszy strzelał. Każdy, kto przeżył, rozumie:

...pocisk który wystrzeliłem
w czasie wielkiej wojny
obiegł kulę ziemską
i trafił mnie w plecy [...]

.....
[...] jakby chciał powiedzieć
– że nic nikomu
nie będzie darowane.

Zbigniew Herbert, *Małe serce*

Nie mam ani możliwości, ani czasu, a tym bardziej wewnętrznego zapotrzebowania, aby badać „świeże” dokumenty KGB, egzotyczne artefakty archiwów Watykanu, albo, nie daj Boże, studiować hakerskie zwycięstwa nad tymi lub innymi służbami specjalnymi. To [jest] bezdenne błoto, a ja muszę odczuć dno własnego mieszkania. Jeśli dno „wspólnej trudnej historii” jest niedostępne i błotniste, może należy wytworzyć swoje własne „robocze dno”, tak jak to próbował zrobić Jacek Kuroń, gdy układał na dnie swoich myśli nie obce, lecz rodzime winy. Sprawa niewdzięczna i słabo finansowana. Jednak z nią musimy się liczyć.

Tłumaczyła Wiera Romanyszyn

Pojednanie przez trudną pamięć

Leon Popek

Na temat stosunków polsko-ukraińskich w czasie wojny 1939–1945 napisano już dużo po obu stronach Bugu. Pisano różnie, najczęściej w zależności od przynależności narodowej. Obiektywnie jednak należy stwierdzić, iż obie strony poczyniły, szczególnie w ostatnich latach, duże postępy w badaniach. Obok licznych publikacji, konferencji naukowych, pojawiły się: filmy, wystawy, instalacje artystyczne, utwory muzyczne, obrazy, a nawet sztuki teatralne. Obserwuję, jak w ciągu kilkunastu lat wyrosło nowe pokolenie dziennikarzy czy historyków, które odważnie próbuje zmierzyć się z tematem niezwykle trudnym. W tych „nowościach” należy zauważyć bardzo ważną i interesującą zarazem inicjatywę młodych ludzi, którzy postanowili zrealizować niezwykle ważny temat – projekt, jakim jest *Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943*.

Dlaczego to takie ważne dla Polaków i Ukraińców i dlaczego niemal po 70 latach pozostaje takie trudne dla obydwu stron? Można odpowiedzieć na te pytania jednym zdaniem: bo dotyczy pamięci, przebaczenia i pojednania.

O jaką pamięć nam chodzi i czy istnieje jedna pamięć wspólna dla Ukraińców i Polaków? W tym miejscu pragnę, oczywiście w wielkim skrócie, podzielić się swoimi przemyśleniami, wynikami ponadtrzydziestoletnich badań i poszukiwań jako historyk oraz nabytym doświadczeniem. Nie ukrywam, że dla mnie jest to o tyle ważne, ponieważ pochodzę z rodziny, której banderowcy zamordowali w niezwykle okrutny sposób w 1943 r. na Wołyniu (w Ostrówkach, Woli Ostrowieckiej i Gaju) ok. 40 osób. Dla mnie i setek innych rodzin, które znam, pamięć wiąże się z tymi, którzy w wyniku ludobójstwa popełnionego przez OUN–UPA na Wołyniu w czasie II wojny światowej stracili życie. Historycy obliczają, że na terenie województwa wołyńskiego zginęło ok. 60. tys. Polaków i co najmniej drugie tyle na terenie województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego oraz na obecnych terenach w granicach państwa polskiego (powiat: hrubieszowski, przemyśki, tomaszowski itd.). Razem zostało zamordowanych ok. 120–150 tys. Polaków w ponad 4 tys. miejscowości!

Dla nas, rodzin zamordowanych, pamiętać, to przede wszystkim móc odnaleźć mogiłę, postawić tam krzyż i swobodnie, bez lęku móc się modlić, opłakiwać najbliższych, składać kwiaty, palić znicze. Czy to tak dużo?

Okazuje się, że nawet w XXI wieku odmawia się rodzinom zamordowanych tych wydawałoby się podstawowych, elementarnych praw ludzkich. Na dzień dzisiejszy na Wołyniu jest zaledwie ok. 130–150 mogił upamiętnionych krzyżem z ok. 2,5 tys. miejscowości!

Jaki jest tego efekt? Taki, że tysiące żyjących jeszcze (a jest ich z roku na rok coraz mniej) byłych mieszkańców Wołynia nie ma do dnia dzisiejszego najmniejszych szans upamiętnienia swoich bliskich znakiem krzyża i możliwości odnalezienia grobu swoich najbliższych. Rodziny pomordowanych pamięć i zobowiązanie żywych wobec zmarłych przekazują, niekiedy dosłownie na łożu śmierci, następnym pokoleniom: dzieciom i wnukom. Razem z pamięcią przekazywana jest niewyobrażalna trauma, bezsilność, żal, złość, a także brak dobrej woli władz, sąsiadów. Zamiast pojednania, przyjaźni, serdeczności i przebaczenia przekazywana jest następnemu pokoleniu nieufność, żal, złość, nienawiść. I tak z pokolenia na pokolenie...

A wydawałoby się, że tak niewiele trzeba. Podam konkretny przykład: 30 sierpnia 2011 r. uczestniczyłem w uroczystościach pogrzebowych ok. 320 osób ekshumowanych z kilku zbiorowych oraz pojedynczych mogił w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej. W tych miejscowościach 30 sierpnia 1943 r. zginęło z rąk UPA ok. 1050 osób (niemal 80 proc. mieszkańców). Na ten wyjątkowy pogrzeb po latach na ostrowiecki cmentarz przybyły władze polskie, ukraińskie, duchowieństwo rzymskokatolickie, prawosławne i ok. 400 miejscowych Ukraińców z sąsiednich wsi: Borowa, Sokół, Riwno, Połapy, Starowojtowo. Widziałem, jak liczni dziennikarze z Ukrainy i Polski biegali i pytali miejscowych Ukraińców, po co przyszli na pogrzeb? Słyszałem na własne uszy, jak pocziwe babcie podkreślały, że przybyły – niezmuszane przez nikogo – opłakać i pożegnać swoich sąsiadów-Polaków, dobrych ludzi. Starsi wymieniali i wspominali Polaków z imienia i nazwiska, podkreślali ich dobre uczynki. Wspominali swoich sąsiadów, których tragiczną śmierć przyszli opłakać, a ich doczesne ekshumowane szczątki po katolicku i po ludzku pogrzebać. Mówili: „Przecież to byli nasi sąsiedzi i zasłużyli na godny pochówek”.

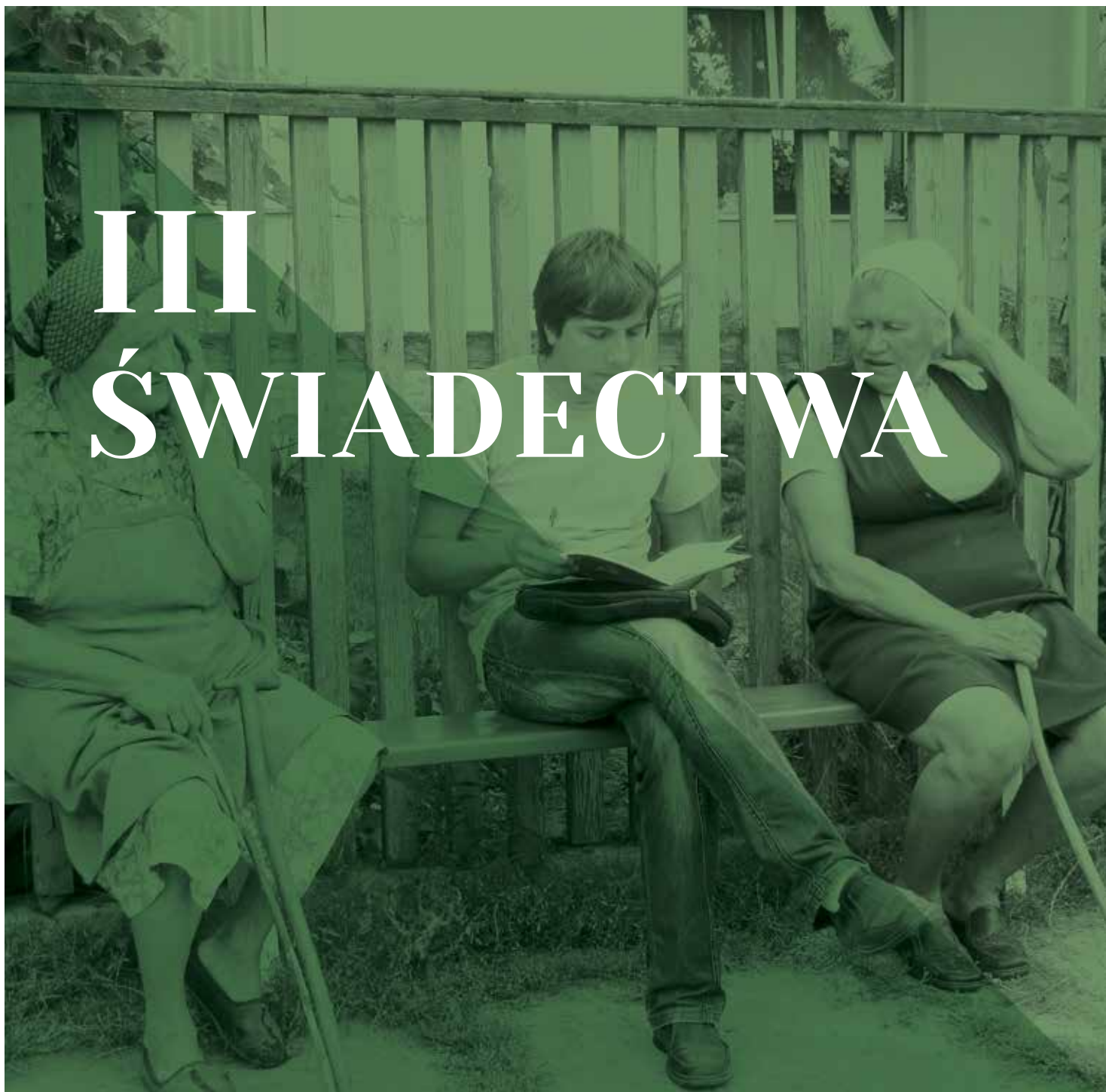
Jakie to piękne, wzruszające i proste zarazem. Tam na cmentarzu, nad otwartą mogiłą, gdy zobaczyłem razem modlących się i opłakujących Polaków i Ukraińców, dziękowałem Bogu za to, że mogłem tam być i widzieć na własne oczy cud pojednania. Miałem łzy w oczach i tego po raz pierwszy się nie wstydziałem.

Widziałem radość i łzy szczęścia pielgrzymów z Polski, którzy przybyli na pogrzeb swoich bliskich. Z czymś takim nigdy w życiu się nie spotkałem. Polacy i Ukraińcy na cmentarzu ściskali się, płakali. Po latach uprzedzeń, złości, a często i nienawiści – rozmawiali! Podkreślam – na pogrzebie. To było niesamowite. Łatwiej jest przebaczyć komuś, kto wyciąga do nas rękę.

W drodze powrotnej Polacy wspominali, że „jakiś kamień spadł im z serca”, „że Ukraińcy to też ludzie”, „patrzcie, przyszli pożegnać naszych, a nie musieli”. Od tamtej pory dręczy mnie pytanie: „Czy żeby się szczerze pojednać i wybaczyć, trzeba stanąć w prawdzie aż nad grobem? Czy to jedyna forma pojednania między nami?”. Nie. Tej opisaney wyżej osobiście doświadczyłem i daję świadectwo prawdzie.



III ŚWIADECTWA



Rozmowy

LIDIA KORNIJWNA HADOMSKA

(ur. 1932 r. we wsi Zabołotci)

Polacy [mieszkali] oddzielnie, u nich kolonia była. My się przyjaźniliśmy, nie byliśmy wrogami.

A wasi rodzice jak z Polakami żyli?

Dobrze, nikt nie był wrogiem. Żyli normalnie, tak jak to mówią, po sąsiedzku – odwiedzali się, przyjaźnili. Mówiłam, że brat chodził do tych Polaków, co w polu robili, nosił im jedzenie, tym Polakom. Moja mama mówiła: „Nie zanoś, bo cię zabiją”, a on: „A ja com im zrobił?”, a mama: „A oni nam co zrobili, że ich mordują?”. To tak mówiła, że na Chełmszczyźnie⁸³, Polacy zabijali Ukraińców, a tu już się zorganizowali i zabijali Polaków.

A proszę powiedzieć, jak nazywał się wasz brat, ten, co jedzenie nosił?

Anton Kornijewicz Kyrylczuk, on się w 1957 roku w Bugu utopił. Tak się znał, taki był z niego muzyk dobry, miał naturalny talent, nigdzie się nie uczył, w żadnej szkole, a taki zdolny był.

A może pani powiedzieć, jak się nazywali ci Polacy, którym pomagał? Gdzie oni mieszkali?

W polu, na chutorze. W kolonii.

A jak ta kolonia się nazywała?

Po prostu mówili kolonia.

A jak doszło do tego, że im trzeba było jedzenie nosić? Co się z nimi działo?

No, kiedyś zabijali Polaków, w dzień i w nocy...

A kto ich zabijał?

Ukraińcy zabijali. Uciekał każdy jak mógł, albo uciekli, albo ich zabili. A jak kto uciekł, to brat chodził tam w pole, jakoś się z nimi porozumiał, czy go wołali [może]. On im tam raz jeden zaniósł jedzenie i powiedział: „Jutro też przyniosę”. Ale jak na drugi dzień przyszedł, to ich już nie było. Oni już uciekli do Polski.

To można powiedzieć, że pomagaliście tym Polakom, którzy...

Brat pomagał, ja byłam za mała jeszcze. Jedzenie Polakom nosił. Żal było jednym drugim.

Czy ci ukrywający się Polacy przychodzili do was do domu?

Nie mieli jak, bo się bali, uciekali w żyto – żniwa były. I kto jak mógł, to już uciekał do Polski⁸⁴. A tylko ci, o których mówiłam, to taki chłopiec ciągiem u nas nocował, bo już pogłoski były, że Polaków zabijają.

83 Świadkowi chodzi najprawdopodobniej o rejony powiatów chełmskiego, włodawskiego i hrubieszowskiego położone w bezpośrednim sąsiedztwie dawnego województwa wołyńskiego II RP. Szerzej o polsko-ukraińskim konflikcie na Chełmszczyźnie m.in.: B. Kerski, A. Kowalczyk, *Polska i Ukraina. Rozmowy z Bohdanem Osadcukiem*, Wrocław 2008, s. 61 i in., Ł. Jasina, *Paradoksy pojednania czyli kilka słów o przeszłości i teraźniejszości Chełmszczyzny*, W.Ł. Jasina, J. Kłoczowski, A. Gil [red.], *Aktualność przesłania paryskiej „Kultury” w dzisiejszej Europie. Zbiór studiów*, Lublin 2007.

84 Świadek najprawdopodobniej dokonuje przeniesienia powojennej sytuacji polityczno-formalno-prawnej na rok 1943. Pod pojęciem „Polska” rozumie ziemie, które po zmianach granicznych w latach 1944 i 1945 pozostały na terytorium państwowym państwa polskiego.

Jaki chłopiec u was nocował?

Bogdan. Mówili – Syrwatowski. Ale czy to nazwisko [nie jestem pewna]. U Syrwatowskich była Wiśka, Tunia, Zyta i Bogdan, a jak dziadków nazywali to już nie pamiętam.

To Syrwatowscy na kolonii mieszkali?

Nie, we wsi mieszkali, u nas, na naszej ulicy.

Na ich rodzinę, dom też napadli?

Na ich dom. Brat poszedł tam i wrócił do nas z tym chłopcem Bogdanem; pojedli i mówi: „Pojedliśmy to pójdę z powrotem i jeszcze kiedyś przyjdę”. A wtedy już zobaczył, że partyzanci na koniach przyjechali. Brat zobaczył, że jadą, ale nie pomyślał, kto to jedzie. Zobaczył tylko strzelaninę. Usłyszał strzały i było po wszystkim.

Ten Bogdan też zginął?

Wszyscy zginęli, dziewięć dusz i wszyscy zamordowani, tylko jedna osoba przeżyła, polem przeszła, to się uratowała...

A jak się nazywała?

Czy to Zosia ją nazywali? Zosia, na pewno Zosia.

Ale ten Bogdan wiedział, co się dzieje, a do was przychodził nocować?

Przychodził do nas nocować, bo się bał. A my przyjmowaliśmy.

On jeden przychodził, czy inni też?

Nie, on tylko jeden przychodził.

A wcześniej nie napadali w dzień? Polacy nie myśleli, że w dzień ich napadną?

Nie, nie. Nie myśleli, że napadną, tak nie robili.

A proszę powiedzieć, czy UPA we wsi była?

Było coś takiego, tak. Jak to powiedzieć? Makowskyj był panem, tam bliżej Litowieża, był Makowskyj, to tam w tym miejscu się zbierali partyzanci.

Ukraińscy?

Ukraińscy. Byli partyzanci banderowscy.

Może melnykowcy⁸⁵?

Mówili, że melnikowcy byli z bogatych rodzin, a banderowcy z biednych, ale czy oni rozmawiali ze sobą, czy nie, ja już nie powiem.

A ci banderowcy, o których pani mówi, to miejscowi, z Zabołoci?

Oni byli miejscowi i byli okoliczni, jakoś się pozbiali. Tam i z Zabołoci, i Byłyci, Litowieża i Hrybowyci...

26 lipca 2012, Niskienicze. Nagranie: Jaroslav Borszczyk, Magdalena Kowalska.

85 Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) została utworzona jako zbrojne ramię Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) w październiku 1942 r. W dalszych relacjach członkowie oddziałów UPA bywają nazywani partyzantami. W 1940 r. w OUN doszło do podziału na radykalną frakcję Stepana Bandery (OUN-B) i stronnictwo Andrija Melnyka (OUN-M). Od nazwisk przywódców utworzono określenia ich zwolenników, stąd banderowcy i melnykowcy.

MARIA DMITRIWNA HADOMSKA

(ur. 1923 r. we wsi Niskienicze)

Dopiero jak wojna się zaczęła to tę kolonię [Oktawin] palili, spalili wszystko. A po wojnie zaczęli pańską ziemię ludziom dawać. Nie wiem jak, czy na rodzinę dawali, czy na człowieka. Nie wiem jak to tam dzielili. Pamiętam, że ojcu dali taki skrawek ziemi, pańskiej ziemi, wydzielili, to ja krowy tam jeszcze pasą. A tam dalej to już kołchoz zrobili, radziecka armia jak już przeszła, już swoje prawa zostawiła. Dzielili jak im się podobało. A stąd to wszyscy państwo [Polacy] uciekli. Niektórzy ludzie nie mieli się gdzie podziać. Wszyscy wyjechali, cała kolonia, a ich dwoje zostało. To ja pamiętam – ona miała na imię Handzia⁸⁶. Przyszli do nas. Nie mieli się gdzie podziać, to ich przyjęliśmy, żeby w tym czasie, jak palono [domy]. Po wojnie oni przyjeżdżali do nas już z Polski, to ich gościliśmy, a oni dziękowali, że my im pomagaliśmy w tamtym czasie.

A proszę powiedzieć, jak nazywali się ci, których ukrywaliście?

Handzia [i] Mikołaj. Nazwiska nie pamiętam.

A to oni się w waszym domu ukrywali, u pani ojca?

Tak, u ojca.

Pani tyle widziała, tyle przeżyła: i wojnę, i wszystkie te konflikty. A co chciałaby pani życzyć następnym młodym pokoleniom. Może chce im pani czegoś życzyć, coś im powiedzieć – młodym Ukraińcom, młodym Polakom?

Żeby oni już nie widzieli tego, co my. Niech sobie żyją w pokoju i spokojnie, i w miłości, i jeden drugiego nie wytyka, że ten taki albo siaki. Niech sobie żyją jak najlepiej, żeby młodzi nie przeżyli tego, co my. Niech będą zdrowi...

26 lipca 2012, Niskienicze. Nagranie: Jaroslav Borszczyk, Magdalena Kowalska.

HANNA TROCHYMIWNA SEMENIUK

(ur. 1926 r., z domu Płaksa)

Na Bronusówkach [Bronusówka?] – tam było dużo rodzin. Ale nie opowiem ci wszystkiego.

Pani mówiła, że tam w karty grano i tam był pani brat z Polakami.

Jak już palili Bronusówkę. Mój brat tam grał w karty, jak już chatę palili.

Polską chatę czy ukraińską?

Polską. Jak ją palili, to młody nasz Paszczyk Józik tam też był, z żoną, żona w ciąży. To on zaczął uciekać. Zaczęli w niego strzelać, postrzelili w nogę. Upadł do wykopu, były takie zakopane rowy. W tym rowie przeleżał do rana, wykrwawił się... Dopiero rano go do szpitala zawieźli, ale umarł. A ciężarna żona uciekła do nas, aż do Zaborola. Do naszej chaty.

I długo była tam u państwa w chacie?

Przenocowała. Nie wypędziliśmy jej.

A jak pani brat miał na imię?

86 Popularna dawniej wersja imienia Anna.

Pawło. Pawło Płaksa. On i w armii służył w Toruniu, w konnej...⁸⁷.

Co było potem?

A potem za to, żeśmy tę Polkę chowali, to nam chatę spalili.

Swoi?

Swoi! Tak, o tak było. O, spalili chatę.

A kto to palił? To chłopcy ze wsi byli czy...?

A kto go wie? To była... banda. Tak to było. Mówię to, co jest prawdą.

Jurij Semeniuk⁸⁸: Jaką nam szkodę zrobili z cerkwią. Palili wieś, Zaborol nasz [...] i spalili cerkiew. Przyprawdzili Polaków, to Polacy Niemca [się bali] i zapalili. Wtedy widziałem w Boszcziwce [wieś Boszcziwka] przez szosę za lasem uciekaliśmy, jak ona płonęła.

Ksiądz był przeciw. Co się z nim stało?

J.S.: A jakże. Raz, co Matkę Boską [wizerunek] rozstrzelowali. Wokół były kule, znać, tyle że teraz jej nie widać, bo założona płytką.

A.S.: A strzelał taki Pietruś, Polak. I go Polacy, jak wyjeżdżali do Polski stąd, nie wzięli ze sobą. Nie wzięli...

I został tutaj?

Został, i tu umarł. Tu była krewna, Ukrainka taka, Stepka, to on koło tej Stepki był. Jemu oczy wylazły takie jak dobre kartofle na wierzch.

To chyba Bóg pokarał?

J.S.: A kto go wie, babo, czy za to, czy nie za to.

A.S.: No za to, za to! A co ty myślisz? Nie wzięli Polacy! Wyjeżdżali Polacy...

A co się stało z księdzem polskim, który tu był?

J.S.: A nasi, Sowietci... zabrali. Ja akurat byłem na tym nabożeństwie, bo on sam ze Szepla czy z Osicz pochodził, ksiądz. Przystojny, rosły taki... Jak zacznie kazanie czytać, to kobiety wstają i płaczą. I nasi radzieccy kierownicy przyjechali, wedle nas ubrani, stali, czekali, aż skończy liturgię. Jak zrzucił z siebie szaty, łatwiutko go wzięli, i w tym momencie nie wiemy, gdzie jest, co z nim jest. [...] U nas kościoła nie było. Na Antonówce była polska..., a u nas był ukraiński. A kościół polski teraz też jest w Łucku⁸⁹.

Opowiadała pani o tym, jak Polka się u państwa ukrywała. A może wie pani, czy Ukraińcy ukrywali się u Polaków? Jakoś Polacy również Ukraińcom pomagali?

A.S.: Najróżniej było. Było i tak, i tak. Co tak opowiadać...

J.S.: Nie, Ukraińców Polacy mało ukrywali. Była taka wrogość bardzo duża.

A.S.: Mówiłam wam, że za tę Polkę, to zaraz nam na drugi dzień chatę spalili. Toż Polacy nie spalili!

J.S.: Jeszcze jedno wam opowiem. Jedziemy my z tatą, a to już... we wojnę [w czasie wojny]. Jedziemy z Łucka

⁸⁷ Ustalenie pułku, w którym służył brat świadka nastrożca trudności. W Toruniu, mieście garnizonowym, stacjonowały jednostki Wojska Polskiego, ale jednostki kawaleryjskie były tam dyslokowane jedynie na krótkie okresy. Kawaleria stacjonowała jednak w innych miastach Pomorza – takich jak Chełmno czy Grudziądz. W latach 1929–1934 istniała w ramach WP Brygada Kawalerii „Toruń” pod dowództwem gen. Romana Abrahama – z siedzibą dowództwa w Toruniu.

⁸⁸ Mąż pani Anny. Dalej, dla rozróżnienia wypowiedzi, stosowane są inicjały imienia i nazwiska.

⁸⁹ Katedra pw. śś. Apostołów Piotra i Pawła w Łucku. Otwarta ponownie w momencie kryzysu komunizmu w ZSRR. Jedynym kościołem rzymskokatolickim, który pozostawał otwarty na Wołyniu w czasach komunizmu była świątynia parafialna w Krzemieńcu (w której ochrzczonego Juliusza Słowackiego).

na przedwiośniu. Mieliśmy taką kobyłę niemiecką, dużą, ho! Jedziemy, gdzie cerkiew nasza... A zza pagóreczka jadą Polacy. Już skręcaliśmy koło cerkwi, tam dalej mieszkaliśmy, pod Antonówką. Zakręcili. „Stój!” – mówi Polak. A jedzie Madziar z pagórka na koniu.

Tu u was Węgrzy też byli?

J.S.: Tak, tutaj na brygadzie traktorowej. To akurat we wojnę. Polak mówi: „Trzeba, żebyście nas zawieźli”. A już zapomniałem, do jakiej wsi... Tam za Antonówkę. A Węgier podjeżdża i mówi: „Gazda, nie bój się. Madziar strzelać nie będzie!”. Polak do niego coś tam mówi, a on go kopnął: „Zjeżdżaj do domu!”. Jeszcze powstał, tamten Węgier. A oni, Węgrzy, w niemieckiej armii byli⁹⁰. I pojechaliśmy, i zostaliśmy przy życiu. A byliby [nas]... Zawieźlibyśmy ich, a tam by już nas postrzelali, czy co. O tak było.

19 lipca 2012, Zaborol. Nagranie: Jurij Matuszczak, Leonid Samofalov, Łukasz Babik.

OLENA⁹¹ PYŁYPIWNA KOC

(ur. 1929 r. we wsi Borowe)

Moja świętej pamięci mama opowiadała, jak Polacy wcześniej żyli [z nami] po przyjacielsku. Mieszkańcy wsi, Polacy, Ukraińcy, jedni drugich zawsze gościli. A później, w czasie wojny stało się coś takiego, sama nie wiem, jak to powiedzieć, taka nienawiść – zaczęli się mordować, mordowali dzieci. To było straszne, zabijali maleńkie dzieci, topili je w studniach, zaganiali do stodoły, tam palili. [...] Mój świętej pamięci dziadek i babcia nie uciekli, byli starzy, nie uciekali. Nie zabili ich... ale ja nie wiem, jakim cudem przeżyli [...]. U nas ukrywała się jedna Polka; w stodole. Była taka kupa słomy, ona w tej słomie się schowała i przeczekała. Po tym ona już do nas nie przyjeżdżała. Ale teraz już ona nie żyje, nie ma moich dziadków, ani jej. Teraz się przyjaźnimy, chodzimy jedni do drugich i ja myślę, że tak już będzie zawsze, że już nigdy nie będzie takich tragedii. Ludzie stali się, jak to mówią, może mądrzejsi, wzajemnie rozumieją się. Mam nadzieję, że już nic takiego się nie powtórzy, że już zawsze będziemy tylko przyjaciółmi – Ukraińcy i Polacy. Bo Polacy to taki sam przecież naród jak i my, oni nie są winni niczego, nikomu, tak samo jak Ukraińcy. A dlaczego tak się stało – nie wiem.

A Polka, która się u was ukrywała, jak się nazywała?

Oj, niech mi pan wybacz, ale ja nie wiem.

A jak to się stało, że ona do was trafiła?

Ona opowiadała, że jak ich zabrali, to całą rodzinę, o tak, całą rodzinę rozstrzelali. A ona, nie wiem, jakoś ją ominęli. Opowiadała jeszcze swój sen przed tym wydarzeniem. Mówi tak: „Wcześniej śniło mi się, że moja córka idzie, z głową przewiazaną czerwoną chustką”. Mówi: „Ja, jak było już po wszystkim, podnoszę głowę, patrzę i widzę krew na głowie mojej córki”. A ona w nocy przysłała do nas do wsi. Na pewno się znali, bo przecież mówię, że się przyjaźnili. I przysłała do mojego dziadziusia. Bali się na pewno, bali się ją ukrywać, bo jakby tamci przyszli... Ale i tak ukrywali, bo byli dobrymi przyjaciółmi. Ona do nas przysłała i przesiedziała to wszystko, co się działo, a później poszła tam

90 Węgrzy nie służyli w armii niemieckiej. Armia węgierska była sojusznikiem sił zbrojnych III Rzeszy biorącym m.in. udział w zdobywaniu i okupacji Ukrainy.

91 Olena.

za Bug, tam mieszkała później. Pamiętam, jak uciekali do lasu z dziećmi, wszystko zostawiali tak we wsi, u nas też. Zostawili wszystko, uciekali, w naszej wsi zabijali tak dużo ludzi jak tam, wymordowali prawie wszystkich, a czemu – bo ich wyprzedzili. To było w nocy. Ale jeden, jak to mówią, jakiś tam muzyk, Naum, tak na niego mówili, to była już warta, jak chodził po wsi, i ten wartownik strzelił, podał sygnał, że coś takiego się dzieje, ludzie puciekali. A byłoby tak, że zamordowaliby też naszych.

Waszą wieś też spalili?

Nasza wieś to Borowe, tam było tylko kilka chat, a to była Perekirka⁹² – tam, za lasem. [...] A tam teraz nie ma wsi, Perekirka, taka wieś nie istnieje. Zostało tylko Borowe.

A wieś Ostrówki pani pamięta?

Jak mam pamiętać? Po wojnie chodziłam tam wypasać krowy, tylko tyle. Nawet przychodziliśmy na mogiły. Dzieci są ciekawe, ludzie przecież tutaj byli, a tutaj wszystko było zruszone. To była nawet, w tym pagórku, jakaś, sama nie wiem czyja – energia – myśmy ją widzieli. Ale tutaj wszystko było tak skopane, tutaj niczego nie było. Jak byliśmy dziećmi, to baliśmy się tam przychodzić, a tam jeszcze była Matka Boska, tam, gdzie był kościół⁹³. A potem, to ja nie wiem, dlaczego go rozebrali. Za czasów radzieckich tak było – świętych nie szanowali, niczego nie szanowali.

2 września 2012, Ostrówki. Nagranie: Emil Majuk, Olga Wójtowicz.

ANTON⁹⁴ LEONTIJOWICZ

Zdarzało się, że biją Polacy – sam się chowasz do Polaków. Polacy do Polaków nie zjadą. Jadą Ukraińcy bić Polaków, Ukraińcy już tych ratują.

Pańska rodzina też się ukrywała?

Tak.

Polacy pomagali pańskiej rodzinie?

Czasem. Źle trochę było.

A pana rodzina Polaków nie chowała?

Nie. Polacy szli, zaszli, to nawet zabrali parę koni mojemu ojcu. Sąsiadowi zabrali wieprza i konia, kobyłę też. A potem pojechali – na Antonówce była ich placówka.

A pańską rodzinę ominęło nieszczęście, nikogo nie zabili?

Nie.

24 lipca 2012, Zaborol. Nagranie: Jurij Matuszczak, Łukasz Babik.

92 Polska nazwa wsi: Przekurka. Wieś ukraińska sąsiadująca z Ostrówkami i Wołą Ostrowiecką. Te polskie miejscowości 30 sierpnia 1943 r. zostały zaatakowane przez UPA i mieszkańców okolicznych wsi. W październiku oddziały AK dowodzone przez Kazimierza Filipowicza „Korda” i Władysława Czermińskiego „Jastrzębia” w odwecie napadły na Połapy, Sokół i Przekurkę.

93 Kościół w Ostrówkach został spalony we wrześniu 1943 r. Figura Matki Boskiej bez głowy i dłoni stoi na jego miejscu. Została odnaleziona w 1990 r.

94 Antoni. Relacja dotyczy miejscowości Korszów.

nie było, jak pieniędzy nie było, jak mydła nie mieliśmy. Jak my żyliśmy – nie mam pojęcia. Ale przeżyliśmy. A teraz wszystko jest i wszyscy mówią, że nie ma, i że pieniędzy nie ma, a pieniądze są, i jest jedzenie, a ludziom ciągle się coś nie podoba. I jak głodni byliśmy, to żółędzie jedliśmy! I nie sposób o tym opowiedzieć...

23 lipca 2012, Krywycja. Nagranie: Leonid Samofalov, Łukasz Babik, Beata Wydra, Marta Mętryba, Aleksandra Zińczuk.

PETRO AKULINOWYCZ PAŃKO

(ur. 1920 r. w Masewyczach)

Nie chowałem [innych], bo sam tak miałem, że może ze dwa miesiące do domu nie wracałem. Po pracy do majstra wracałem. Przyszli do mnie banderowcy, okrążyli dom, uciekać trzeba było. Przyszli do domu: „Zabieraj się”. Matka i moja żona w płacz: „Mój Boże, co oni robią?”. A ja już wiem, że przyszli po moją duszę. Kowal do domu wskoczył, coś im powiedział i poszli. Wyszli z chaty, a on mi mówi: „Gdyby nie ja, to już by dawno pana nie było”. Jego córka wielokrotnie do nas przychodziła, po sąsiedzku mieszkaliśmy, więc od małego się znaliśmy.

A dlaczego oni po pana duszę przyszli?

A bo ja wiem? Czy, że z partyzantami byłem? Z żadnymi [po żadnej stronie] nie byłem.

22 lipca 2012, Buda. Nagranie: Leonid Samofalov, Agata Chwedoruk.

MARIA JACUK

(ur. 1932 r.)

Tak się boję, kiedy zaczynam opowiadać. W gazetach czytałam: „Banderowcy to nie ludzie, oni są tacy...”. Tak mnie [wystraszyli], mówiąc: „Tak nie mów, bo jutro może cię już nikt nie znaleźć, nieżywej nawet, nie mówiąc już o żywej”. Tak też zrobiłam, zostałam i do tej pory tu mieszkam. Mam już 80 lat, a 16 miałam, jak tu przyjechałam. Ale to nic. Oj, źle było, że się bardzo bałam. Stukali w okno. A kto wiedział, kto stuka, czy to banderowcy, czy Sowieci? Otworzysz, to będą się czepiać, że komunistom otwierałeś. Ciężko było. Nie mogę o tym mówić, bo jak zaczynam, to mi się miesza w głowie i nie mogę dojść do puenty.

Do pani przychodzili? W okno stukali?

Tak.

Kto? NKWD czy banderowcy?

Banderowcy. Trzeba było dać [im] jeść. Jakoś przetrwaliśmy, chwała Bogu. Niech pan spojrzy, jak zaczynam mówić, to mi się robi słabo, szumi w głowie, w oczach... Mam tak głęboko w duszy zakorzeniony ten strach. Ale przeżyliśmy, teraz dobrze się żyje, ale już nie ma czasu żyć. Mam 80 lat...

22 lipca 2012, Buda. Nagranie: Leonid Samofalov, Agata Chwedoruk.

HANNA WASYLIWNA WASYLIUK

(ur. 1927 r. we wsi Niskienicze)

[...] Pamiętałam, jak tam byłam. Ale jak ja mam wam powiedzieć? Mówili o nich Karole. Karolów zabili. To była matka i córka, i dwoje dzieci. Zabili ich. Banderowcy zabijali. Tak, dom im spalili. Mąż tej kobiety, ojciec dzieci, uciekł, a oni biedni zostali. Oni się przechrzcili na naszą wiarę. „Wszystko już zrobimy – mówili – żeby [tylko] nas nie zaczepiali...” Przyszli, zabili pod osłoną nocy. Wyciągnęli na dwór..., a ona te dwoje dzieci do siebie tuliła – nie daj Boże, nie daj Boże.

A pani to widziała, czy ktoś pani opowiadał?

Nie, chodziliśmy tam, bo to niedaleko było, chodziliśmy...

I pani ich już zabitych widziała?

Tak, zabitych. Znałam ich. My z tymi Polakami żyliśmy dobrze. A ten Polak, co o jego żonie opowiadałam, to był kowalem.

A jak się nazywał?

Jeden miał na imię Jacko, drugi Hadaśko⁹⁵. Szukali go wszędzie, ale nigdzie nie znaleźli. Gdzieś on tu zaginął. Żona to uciekła jeszcze wcześniej.

Jak to się stało, że drugiego z nich nie zabili?

Nie zabili, bo ludzie miejscowi sami przyszli, jak usłyszeli i się za nim wstawili, nie dali go [zabić] i on uciekł [nocą] – wyjechał do Polski.

A proszę powiedzieć, może pani chce coś przekazać młodym Polakom i młodym Ukraińcom, jakieś życzenia może, jakieś przesłanie?

Życzcie w moim imieniu wszystkiego dobrego. Wszystkim ludziom może się żyć dobrze, nie trzeba się zabijać, nie trzeba. Wszyscy powinni żyć dobrze, jak Bóg przykazał, jak napisano w Ewangelii. Jedni drugich powinni kochać. A co się teraz z nami dzieje? Popatrzcie: chodzi chłopiec do dziewczyny przez trzy lata, robią zaręczyny, a potem się rozchodzą, rozstają. Co to się dzieje na świecie? [Dawniej] nie żyliśmy w miodzie – kłócić się trzeba było, ale rodzina się trzymała razem. A teraz popatrzcie, co się wyprawia. U nas o takie życie jest, a u was jakie – ja nie wiem?

26 lipca 2012, Niskienicze. Nagranie: Jaroslav Borszczyk, Magdalena Kowalska.

DANYŁO KYRYŁOWICZ WANEJCZYK

(ur. 1926 r. we wsi Osowa)

A może Polacy pomagali Żydom czy Ukraińcom, czy na odwrót?

Tak, pomagali, wymieniali się jedzeniem.

A gdzie się podzieli Żydzi?

Za Niemców ich nie szczędzili. Zabierali złoto, jedzenie, mogli rozstrzeliwać. Bywało, że do nas, do ojca uciekali. Michel miał trzech synów: Berisz, Herszko i Pinio, i mieli córkę, Saidę. To jak Niemcy jechali, to oni szybko uciekali

⁹⁵ Prawdopodobnie w wersji polskiej – Jacek i Adam. Adaśko – popularne na dawnych Kresach Wschodnich zdrobnienie Adama.



do nas do chaty. W chacie były trzy pokoje. Ojciec im powiedział, że otworzy okno i żeby szybko uciekali, jak Niemcy przyjdą. [...] W 1942 r. zaczęli ich zaganiać do getta, które było w Bereźnicy⁹⁶. Potem ich wystali do Sarn. Starych od razu rozstrzelali. We wrześniu ich w Sarnach rozstrzelali. Ze mną do szkoły chodził Pinio. On uciekł i ukrywał się u sąsiada w szopie. Potem znaleźli go policjanci i rozstrzelali. Ukraińscy nacjonaści podpalili Ostrów⁹⁷, a Polacy uciekali do Wołodomyriwca⁹⁸, potem Polacy podpalili u nas dużo domów, w których mieszkali banderowcy.

Może chce pan coś powiedzieć młodzieży polskiej, ukraińskiej?

Wszystkich mi żal. Wszyscy powinni żyć w przyjaźni. Jestem internacjonalistą, nie nacjonalistą, nie komunistą. Kiedyś wszyscy razem żyli, razem walczyli. Jak weszliśmy na niemieckie tereny, to było uczucie nienawiści, a potem zrozumieliśmy, że cywile nie są winni wojny.

23 lipca 2012, Osowa. Nagranie: Jaroslav Borszczyk, Monika Chylińska, Wojciech Dunin-Kozicki.

JEWA MAKSYMIWNA SZEPELIUK

(ur. 1932 r.)

Tadek [polski chłopiec] przybiegł do nas, a wtedy młóciliśmy. Przybiegł i mówi: „Ratujcie mnie!”. Schowaliśmy go w słomie, a wieczorem mój brat zaprowadził go do partyzantów. On był pewnie z 1927 roku. I potem przeprowadził się do Polski.

A gdzie zostały szczątki rodziców Tadka?

Tam sąsiedzi ich zakopali i powywozili na groby⁹⁹.

Ale są w jednym grobie, mają jeden pomnik?

Tak, po pół roku ich przewieźli.

A był tu w pobliżu jakiś kościół polski?

Był, w Szacku. Bo u nas mieliśmy swoją prawosławną cerkiew. A w 1933 r. zbudowano u nas polską szkołę w Świtazi.

A czym najczęściej zajmowała się ludność?

Uprawiano żyto, grykę, konopie, len zasiewano, bydło hodowano, pasieki ludzie mieli.

28 lipca 2012, Świtaz. Nagranie: Ołeksandr Dochniuk, Magdalena Kowalska.

96 Polska nazwa Bereźnica, w obwodzie rówieńskim.

97 Ostrów.

98 Włodzimierzec.

99 Jak wyżej.

MYKOŁA¹⁰⁰ KOSTIANTYNOWICZ ANTONIUK

(ur. 1931 r.)

Przeważnie biednie żyliśmy. Ludzie szli na Wołyń, szukali pracy. [...]

Co się stało z Polakami?

Zaczęli ich wyganiać. Podpalili domy.

Było tu UPA?

Tak, partyzanci z UPA rozrabiali z Polakami.

A bywało, że Polacy napadali na Osowę?

Tak. Było, że w 1942 r. czternaście dusz zarąbali, Ukraińców.

A byli Polacy, którzy wam pomagali?

Wtedy była wrogość. [...] Trudno to wyjaśnić. Polacy mocno trzymali się ziemi i nie chcieli oddać.

Może przekaże pan jakieś życzenia dla młodych w Polsce i na Ukrainie?

Wszyscy powinni żyć w pokoju i szanować, i Polaków, i Ukraińców.

23 lipca 2012, Osowa. Nagranie: Jaroslav Borszczyk, Monika Chylińska, Wojciech Dunin-Kozicki.

WARWARA PANASIWNA KRAWCZENIA

(ur. 1918 r. w Załawiu, z domu Smyk)

Dużo tu było Polaków, mieszkali tutaj?

Było. [...] Trochę tutaj, a w Liadzie ich cała wieś była. Mazurzy¹⁰¹, tak [o nich] mówiono.

Banderowcy, UPA było tutaj we wsi?

A jakże nie było? Byli najróżniejsi. Nie wiem jacy... Mówiono, banderowcy... Mówlili, że idą jakieś *biełyje* [biali], a kto go wie... Siedziałam sama w chacie z moimi dzieciaczkami. Trochę tamtych partyzantów poszło, a trochę jeszcze z tamtej wsi puciekało z chat, kto mógł [...]. Mój teść mówi, że jacyś przyszli... Czy to banderowcy, czy to jacyś [inni] przyszli. Oni przyszli do chaty, położyli się, tak z tymi strzelbami tylko. A my na polu siedzimy, siedzę ze swoimi dziewczynkami... Ja w okienko [zaglądam], a tu jak końmi jadą... Och, myślę, to już ubiją nas... A ci się połapali i dlatego tak mówili: „Nie bójcie się, to biali byli”.

A było tak, że Ukraińcy napadali tutaj na Polaków?

Było tak, że napadali. Ze wsi Czudwy jechali, a ci gdzieś stamtąd [Czudwy, pow. Kostopol] powychodzili – ci banderowcy. Ja to nie widziałam, kogo ubili. A ci, którzy już mieli jechać, gdzieś wyjeżdżać, bo nawet jechały dwie siostry, to jedna została, a drugą zabili – Paraskę zabili, Ołeksandra¹⁰² została. [...] Do wojny wszyscy powyjeżdżali gdzieś, za Bug – mówiono. Powyjeżdżał, kto mógł. Jedną rodzinę utopili... Cełkowskich rodzina chyba. Były dziewczynki: Rena, Tofila.

100 Mikołaj.

101 Popularne na Wołyniu określenie Polaków.

102 Aleksandra.

Był Staśko, to poszedł na wojnę. Reszta została, to ich pomordowali. A w drugiej rodzinie to byli Tofila, Józia i Kaluś.

Potopili ich?

Potopili ich w Rewni... A tamtych w piwnicy, jak ziemniaki zakopali. Tamci Cełkowscy, a ci Rudniccy... To Rudniccy w piwnicy byli. A tam... Cełkowscy. Położyli ich żywych. Żywych, żywych położyli tam.

A Żydzi tu byli?

Byli. Ukrywali się. U mnie troszkę posiedzieli... w zamknięciu siedzieli.

I do was, do chaty przychodzili Żydzi?

Przychodzili. Jeden nazywał się Pinia, co przychodził, jeden Woszer, a dziewczynka – Chajka. Jedna, Wira, to nawet siedziała u nas.

Po wojnie żyła jeszcze? Przeżyła wojnę ta Żydówka?

Żydówka przeżyła, bo uciekali... [raz] siedziała w chacie, [innym razem] odeszła z chaty. Poszli gdzieś, Bóg wie, dokąd oni poszli. Na kanale siedział Żyd taki, dziewczynki – jedna Chajka, druga Lema – [widziały jak] ojca i matkę prowadzili na kobyłę. Tam ubili. Ubili banderowcy, tam zakopali.

22 lipca 2012, Błażew. Nagranie: Jaroslav Borszczyk, Martyna Podolska.

OLHA JAKIWNA¹⁰³ SZWORAK

(ur. 1930 r. w Makowycjach)

Dobrzy byli Polacy. Jak wieźli rozstrzeliwać, to płakaliśmy...

Pani to w dzieciństwie widziała, tak?

Widziałam. Mama nas jeszcze do chaty zaganiała, żebyśmy nie płakali wszyscy. Oni wieźli o tak, przez wieś... Żeby wszyscy ludzie nie widzieli. Akurat pod naszą chatą [jechali].

Ale tam nikt nie mówił, żeby tak nie robić?!

A kto miał prawo mówić wtedy? Kto miał jakie prawo mówić? Milczeli. Mama jeszcze pozaganiała do chaty. Zapomniałam, jak [sąsiadka] się nazywała, co ją tak lubiłam... A nam mówi: „Nie jestem głucha, nie krzycz. Bo jeszcze przyjdą i ciebie zabiorą”.

Czy zna pani polskie miejsca pochówku, czy ukraińskie, czy może pomniki jakieś stoją, czy nie wie pani o czymś takim?

Nie wiem, czy tam w lesie gdzie zrobili, bo tam mówili, że były te groby, no, gdzie są zakopani, ale gdzie tam co, jakie znaki tam są, czy nie ma, kto to wie...

27 lipca 2012, Serkizów. Nagranie: Ołeksandr Krawczuk, Monika Chylińska.

103 Jakiwna – córka Jakuba.

NN
(ur. 1926 r.)

Co ja Wam mogę powiedzieć? Ja miałam dziewięć lat. Z nami było polskie dziecko, wychowaliśmy je i za mąż wydaliśmy – rodzice moi je wzięli.

Skąd oni wzięli to dzieciątko?

O tu jest Gaj¹⁰⁴, to tam była wieś, to tam zabili tych Polaków.

A kto zabił?

Było tak, że jedni na drugich napadali. Przywieźli ją do wsi, a moi rodzice wzięli – a ja miałam dziewięć lat – wychowali ją. A siostra nie miała dzieci, to potem ją przysposobiła i wychowywała, za mąż wydała w rejonie horochowskim.

Gdzie ona mieszka?

Chciecie tam pojechać? [...] Ona wam nic nie powie, bo my ją wychowywaliśmy, to my się jej nie przyznawaliśmy [że nie jesteśmy jej prawdziwymi rodzicami]...

To ona nie wie?

Może i ktoś postronny jej powiedział. Ale ona była dla nas, jak z naszej rodziny. Ochrzciliśmy ją i moja siostra ją wychowywała, i za mąż wydała. [...] Hania nawet dwóch lat nie miała, może z półtora roku. Nie pojadę i nie powiem jej w oczy: „Haniu, nie jesteś nasza”.

A to pani ojciec ją znalazł?

Nie. To sąsiad – już nie żyje – przywiózł, po tym, jak gnali do zakopywania trupów. I w stodole zaczął się płacz. I oni otworzyli stodołę – tak mi opowiadali rodzice – dziecko wychodzi. Jeszcze dwaj chłopcy byli zabici i dziadek. A ono gdzieś było w sianie, pewnie spało. Jak je znaleźli – nie wiem. Posadzili [na wóz] do jednego dziadka – milicja czy kto zdecydowali ich nie zabijać, bo ludzie stali – może ktoś weźmie? Przywieźli do wsi, a szli właśnie moi rodzice. Ojciec do matki mówi: „Bierzemy, stara!”. A siostra mieszkała oddzielnie. Jak się zaczęła wojna, to mąż jej poszedł na front, więc przyszła do nas – nie miała dzieci – i tak ją przysposobiła, za mąż wydała. Już miała 70 lat ta Hania – 20 maja pojechaliśmy do niej na urodziny.

To pani z nią utrzymuje kontakt?

Tak, jak z rodziną. Mam cztery córki i ona dla nas jest jak rodzina. I do nas przyjeżdża. I też niedola. Nie ma szczęścia. [...] takie niełatwe ma życie.

20 lipca 2012, Kasziwka [Kaszówka]. Nagranie: Taras Shumeyko, Emil Majuk, Emilia Kowalska, Olga Wójtowicz.

104 Kolonia Gaj w powiecie kowelskim. 30 sierpnia 1943 r. została zaatakowana przez UPA i zmuszonych do tego okolicznych Ukraińców. Podczas masakry zginęło ok. 600 osób, zakopanych następnie w dole strzelniczym. Por. W. i E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2008, t. 1, s. 393 i nast.

MARIA BAŁABAJICHA

(ur. 1937 r.)

Ona po sąsiedzku z nami mieszkała. Jej siostra była mężatką, ale nie mieli dzieci. I on poszedł do Gaju, mówi, że to dziecko chodzi wśród tych trupów. Malutkie było. I zabrał to dziecko. I zgłosił na posterunku, że zabrał to dziecko i chce je wychowywać. Oj, tak dobrze się nim zajmowali. To on umarł, to ta kobieta go pochowała, a potem zabrała [...]. To ona zamężna, nie wiem, gdzie ślub brała, ale gdzieś dalej. Opiekowała się nią do śmierci, a potem ją pochowała. Ale dobrze ją wychowywali. I nie przyznawali się, że ją znaleźli, mówili, że to ich dziecko. Ale wiecie, jak to ludzie wszystko wiedzą, to tam po sąsiedzku kobieta mówi: „Powiem ci – to nie jest twoja matka, to nie twój ojciec. Twoi rodzice są Polakami, a oni cię tam znaleźli w Gaju i zabrali cię, i wychowali”. A ono – biedactwo – zapłakało i mówi: „Nie znam swoich rodziców, ale ci, których mam, są dobrzy”.

Proszę powiedzieć – mówiła pani o swoim dziadku, jak on przechowywał tych polskich chłopców. Jak to było?

Tam był dom na skraju wsi i tam był taki mostek, to on ich – jak mówił – trzymał na strychu. Przecież w domu nie można, bo do domu przyjdą, to wszystko sprawdzą – i pod łóżkiem, i wszystko – dlatego na strychu ich trzymał. Chłopcy już nie tacy mali; młodzieńcy. I on im mówi: „Dzieci, co ja z wami zrobię? Gdzie was podziąć?”. „Noc przenocujemy i tyle. Gdzieś dalej pójdziemy”. W sumie to więcej. Dwie – nie powiem wam dokładnie – czy trzy noce. Przenocowali i dokądś dalej poszli – chyba w stronę Maniewicz i prawdopodobnie dostali się do Polski. Nie wiem..., bo mój dziadek to był mieszanej krwi. Pradziadek był prawdziwym Polakiem. Wziął za żonę Ukrainkę. To oni tak świętowali – najpierw polskie święta, potem ukraińskie. A dziadek to już był owocem związku polsko-ukraińskiego, mieszanego. A to jeszcze był dziadek mój, mojej mamy ojciec, ten, którego znam, chociaż i tak mało znam, bo przyszedł wieczorem go odwiedzić, weszliśmy do domu, a matka całuje się, to myślę sobie: „Czemu ona się tak całuje z dziadkiem?”. A ona się żegnała. I umarł ten dziadek.

A pani dziadek jak się nazywał?

Mikołaj Szumlański. Nazwisko polskie. Takiego nazwiska nigdzie we wsi nie było.

A ci chłopcy wcześniej go znali?

A jak! Oczywiście. Wokoło były polskie domy. To ja nie wiem, czy ci chłopcy byli sąsiadami tego dziadka, ale przyszli do tego dziadka i zaczęli prosić, że „zostaniemy na noc”. „Chłopcy, ja was wezmę, tylko co dalej? Na górę, bo na górze to może nie będą szukać, wiecie, w domu wszystko sprawdzą, jak ktoś się dowie”. Ale nikt się nie dowiedział. Odeszli w nocy. Gdzieś tam – do Maniewicz. Do Maniewicz poszli lasem. [...] To byli tacy wysocy chłopcy, mówili: „Szkoda takich chłopców. Oby ich Bóg zaprowadził do tej Polski. Tam będą żyć”. Jak dotrą do Polski, to oczywiście, że będą żyć. Ale kto wie? Mieli iść do Polski, ale jaką drogą? [...] To przecież sąsiedzi byli – Polacy, a ja – Ukrainka, razem mieszkaliśmy jako sąsiedzi, to jak ja bym mogła się gniewać na nich albo oni na mnie, jak dobrze nam się żyło obok siebie?¹⁰⁵

Tam, gdzie pani jechała na jagody, tam polskie groby były?

Cały cmentarz.

Gdzie to jest?

Jakby jechać prosto do Kowla, prosto. Tam jest Podryże, potem Sitowicze, z Sitowicz jest prosta droga do Ozernego i przed wsią Ozerne, jak się idzie, to widać te groby. Ale tam te wszystkie groby są takie czyste, ładne. Krzyże

105 Jak wyżej.

wszystkie jednakowe, takie szare. Popatrzyłam i mówię do tej [spotkanej tam] kobiety: „A gdzie oni te krzyże robili? Gdzieś tu?”. Na Ukrainie czy z Polski przywieźli? Przeszłam jeszcze, przeżegnałam się, mówię: „Kimkolwiek jesteś – odpoczywaj w pokoju. Niech ci będzie wieczna pamięć”. [...] 16 rzędów tych krzyży. A kobieta mi mówi: „Przyjeżdżają tu Polacy”. A ja mówię: „Kto tu położył te wszystkie wieńce?”. Może jacyś krewni? Sama jechałam autobusem i się obejrzałam: O, groby w lesie. [...] Ale jak poszłam na jagody, to popatrzyłam: tak czyściutko, ładnie, między tymi grobami droga szeroka na metr. I krzyż stoi. I tak przewiązany czerwoną wstążką. Biało-czerwoną. Tak popatrzyłam, tam jagodnik jest, i widzę, że są jagody. I tak sobie myślę, i mówię: „Ja waszych jagód nie chcę, niech wam rosną”.

20 lipca 2012, Kasziwka. Nagranie: Taras Shumeyko, Emil Majuk, Emilia Kowalska, Olga Wójtowicz.

KULAKEWYCZOWA

Jak była cisza [przed wojną], to Polacy też pomagali, chłopcy, dziewczęta, przyjaźniliśmy się i żyliśmy tam u nich, i pomagaliśmy. Mojego męża siostrę tam [w Rokitnie] zabito. Miał trzy siostry. Te, co były w Polsce, to zostały. A jedną zamordowali i to na sztach[etach] chusteczkę powiesili, a ją tam w kanale utopili. Paraska się nazywała. Taka była... niepotrzebna rzeź. [Razu pewnego] [...] do wsi przybiegnie Warka, mówi: „Och, najechało się Polaków”. I takie żerdzie nad rzeką... To w chacie z rana powyskakujemy i biegniemy do wsi, uciekamy... Tacy ludzie pojeżdżali się straszni.

Tak przed Polakami uciekaliście?

A czy myśmy wiedzieli kto to taki? Uciekaliśmy, oczywiście. I mówi, no jakaś taka... No... Dobijają się... Wszędzie wcześniej wyskakujemy, do wsi, gdzie by ta mama, a oni, cóż my... Koło rzeki... było. Przyjdę do chaty, to nas pozabijają... W tamtej chacie.

A kto przychodził do was do chaty, że mówi pani, że pozabijają?

Polacy [...] idą przez wieś i jak widzą, to się zatrzymują. Potem do drugiej wsi... Tak ubrani, że nie byle jacy ludzie. Z Polski, z tymi swoimi mundurami, bagnetami.

26 lipca 2012, Rokitne. Nagranie: Jurij Matuszczak, Taras Shumeyko.

KATERYNA¹⁰⁶ MARKIWNA WOROBEJ

(ur. 1937 r. we wsi Krywycja)

Mnie nie będą winić, że ja panu takie rzeczy opowiedziałam?

Nie. To pani wspomnienia. Przecież to prawda.

Nie ma tu żadnych kłamstw. I tak mnie naszło, że umrę i nikt nie będzie wiedział, jak garnki robiliśmy, jak chleba

106 Katarzyna.

MARIA ANDRIJWNA KARPIUK

(ur. 1935 r., z domu Biluk)

Mój tata przyjmował mleko. To wozili po kolei – polski jeździec woził, to potem nasi wozili. Ale jak już zaczęła się wojna, to coś takiego się porobiło, że zaczęli zabijać Polaków. To był koszmar. Mój tata chodził ich chować, to mówił, że we krwi byli, całe rodziny leżały. Nawet jedną ukraińską dziewczynę zarżnęli, zarąbali, bo Ukraińcy też tam żyli, a dziewczynkę wystali tam, żeby się opiekowali. Oni bardzo – mówiła ta sąsiadka – bardzo dobrze żyli i posłali tam dziewczynkę, tak jak to zazwyczaj dzieci chodzą, i zarąbali. To wszystko było na Piotra i Pawła¹⁰⁷. W kościele to wszystko robili, w kościele podczas mszy. A potem palili, potem palili. A u nas tu z pagórka widać całą polską linię [gdzie stały domy], tam, którą szedł trakt i tam była polska linia. To tak w nocy patrzymy, ja to pamiętam, miałam ok. osiem lat, patrzyłam sobie. Tak pamiętam te pochodnie, jak od chaty do chaty chodzili i podpalali. I tutaj do nas na wieczornicę¹⁰⁸, u nas tu były dziewczęta, i przyszły dwie Polki, zostały, wiecie, chowały się i jak wyszły, to i tak je gdzieś zauważyli. Zauważyli, coś one zagadały po polsku, słowo powiedziały i tak... I zabrali je, i tych Ukraińców. Ja nie wiem, co to była za armia powstańcza. Wydawało mi się, może ktoś i był za Ukrainą, ale oni coś tacy pomieszani byli, że oni i Ukraińców mogli zgubić... do studni wrzucali, kto wie, co robili, takie to głupie czasy były.

A to się stopniowo odbywało czy tak od razu – jednego dnia?

Od razu, w jeden dzień wszystko zrobili, w jeden dzień. Stopniowo to nie, może stopniowo już potem – tak mogli gdzieś zobaczyć, ale to wszyscy puciekali do Włodzimierza; tam jest Włodzimierz Wołyński, takie miasteczko, to tam puciekali. U nas tu jeden człowiek nawet uratował, nie wiem kogo, mówili, że dziecko, to pewnie to chłopiec był. Mówi, że cała rodzina leżała, a to dzieciątko gdzieś się tarzało. I on zabrał tego chłopca – pewnie to chłopiec był – Płaton. Tutaj go o mało co nie zabili, wiózł do Włodzimierza, Polacy przestąpili [drogę] – Ukrainiec – więc też chcą zabić, bo przecież Ukraińcy też zabijali Polaków. On mówi: „Wiozę małe dziecko” komuś tam, i powiedział nawet czyje to dziecko, ale rodzice uciekli, nie wszyscy puciekali, ale uciekli do Włodzimierza. I on to..., i już wtedy zabrali, i go eskortowali tam, bo byli Polakami, żeby jego chociaż Polacy nigdzie... Bo i Polacy mogli zabić, no, a jakże, też zło za zło. Już taka zemsta była, no, co zrobić?

Domostwa Polaków i Ukraińców były położone obok siebie, czy Polacy mieszkali przy osobnej ulicy?

To był trakt, jak pojedziecie na groby, to tam popatrzycie i zobaczycie, idzie taka droga tam do gaju, i tak idzie prosto droga, to był trakt. To przy tym trakcie, z tej strony, mieszkali Polacy. To była polska linia. Tak oni żyli. W naszej wsi nie było Polaków, a w Chrynowie dwie rodziny Polaków mieszkaly, też ich zabili¹⁰⁹. Tego samego dnia zabili tu. Wszystko się działo jednego dnia. Tak, ja wiem to: kto kochał Ukrainę, to kochał, a niektórzy się tylko dorabiali, tak jak teraz. Teraz też to, co się u nas dzieje, nie ma sensu.

Były jakieś szkoły w pani wsi czy obok?

Były, były, tam o takie pany żyły, też Polacy byli, te pany to też Polacy, oni wyjechali gdzieś za granicę. Taki Bubełko

107 29 czerwca.

108 Różnego rodzaju imprezy tradycyjne, które odbywały się od późnej jesieni do Wielkiego Postu w domu bezdzietnej wdowy; połączenie zabawy (np. tańce, opowiadanie bajek) z pracą (np. wyszywanie).

109 Atak na Chrynow, osadę wojskową w powiecie włodzimierskim, i sąsiednie miejscowości miał miejsce 11 lipca 1943 r. w tzw. Krwawą Niedzielę. W Chrynowie UPA zamordowała wtedy ok. 150 osób, głównie kobiet i dzieci. Por. W. i E. Siemaszko, dz. cyt., s. 825 i nast.



był, to on też był Polakiem, to tam była polska szkoła, ale chodzili do niej też Ukraińcy. [...] Był język polski, ale uczyli i po ukraińsku [...]. Wielu rówieśników, takich podrostków, chodziło tam do szkoły – do Krymskiego; taki Krymski był. A Polacy też chodzili do szkoły. A polska szkoła jeszcze gdzieś tu była, bo to daleko było, żeby tam chodzić, ale tam chodzili i Polacy, i Ukraińcy. Wszyscy żyli w pokoju, wszystko dobrze było, a potem coś się stało, kto to wie...

A był tu jakiś polski kościół?

Jest. Tam, jak będziecie jechać na groby, to taki pagórek jest, nie wiem, co tam teraz jest zasiane, to może nie jest wystarczająco dobrze widać, a na wiosnę to groby, i tam parę metrów od grobów jest pagórek, to tam był polski kościół, to tam oni chodzili. To wszystko jednego dnia się stało. To tak jedni drugim [mówili]: „Oj, ludzie, Polaków zabijają, Polaków zabijają”.

A bywało tak, że np. na święta katolicy i prawosławni chodzili do siebie w gości?

Polacy to katolicy, tak? Czemu by mieli nie chodzić? Jedni drugim pomagali... Nie zanadto chodzili, ale jak ktoś miał blisko, to przecież sąsiedzi byli. Po prostu jak sąsiedzi chodzili jedni do drugich. Ale w ogóle, wiecie, mogę powiedzieć, że Polacy byli biedniejsi, jeśli chodzi o jedzenie, ale jeśli chodzi o kulturę – kulturę mieli tak samo dobrą, jak i Ukraińcy. Do nas przyjeżdżał ten, co mleko woził. I tata je śniadanie, i proszą go. On siada do śniadania, tata mówi, że dużo miał dzieci, biednie żyli, ale [mawiał]: „Zajdź do nich, to zobaczysz, jak tam wszystko należycie jest”. [...] To już w 1943 im się to wszystko działo, a do tego czasu były duże rodziny. Znaczący, były dzieci, żonaci wszyscy.

Oprócz Ukraińców i Polaków były tam jakieś inne narodowości? Żydzi albo ktoś inny?

We Włodzimierzu byli, u nas byli, jak to my ich nazywaliśmy – Żydzi. U nas była rodzina żydowska. [...] we Włodzimierzu mieszkali. Tam już Niemcy takie getto stworzyli dla tych Żydów i drutem kolczastym je ogrodzili. [...] To też było straszne. [...] niektórzy już zginęli, a inni nie, tam i żywi byli, konali, dusili się. To mówili, że tylko ziemia się obsuwała¹¹⁰.

Opowiadała pani historię ratowania małego dziecka. Może pani szczegółowo opowiedzieć, co pani pamięta? Kto je uratował?

Nie pamiętam tego, wiem tylko, że nazywał się Karpiuk Płaton. Jego już nie ma. Umarł ten, który uratował to dziecko. Oj, tutaj jak go bili, on to dziecko chował, biedny, nie miał gdzie schować. Do niego ci powstańcy przyszli, to nieźle go okładali, że dziecko zabrał. „Ja nie mam – mówił – żadnego dziecka” – on się nie przyznawał. I potem wiezie ukradkiem do Włodzimierza, tam też byli Polacy. „Wiecie – mówi – wiozę dziecko, uratowałem” i oni go wtedy puścili do Włodzimierza, bo wszyscy Polacy puciekali do Włodzimierza, kto tylko mógł uciec. [...] Taki był dobry, on też bardzo dobrze żył z Polakami, przyjaźnił się, chodził do nich, bo tam niedaleko była kolonia polska, jak to mówiłam.

A jak Polacy już do Włodzimierza wyjechali, to do wsi nie wracali?

Wracali, wracali. Do nas przyjeżdżało wielu Polaków, bo u nas tam jest studnia na podwórzu. A jak teraz tutaj sąsiad, bo to już teraz nasza wieś jest większa, a tak były rzadko domy. Tam jeden mnich taki był, maciorę wziął od Polaków, to jemu dali też parę nahajek¹¹¹. Tam jeden wziął Kira, to schował się i jego nie zabili. A do nas przyjeżdżają, konie poją i mówią: „Ty się nie chowaj i nie uciekaj, bo my wiemy, kto co brał i kto kogo zabijał” czy coś. „O tym, kto brał czy grabił, to my wszystko wiemy, a my wiemy, że ty nic”. Tata mówi: „Boże, ja muszę swoje wykorzystywać, to ja

110 Getto we Włodzimierzu znajdowało się na terenie śródmieścia – częściowo w miejscu, gdzie znajduje się obecnie dworzec autobusowy.

111 Rodzaj bicia.

będę jeszcze polskie brać? To my nawet niczego nie wzięliśmy”. I oni przyjeżdżali do nas, poili konie na podwórze i nigdy nic nie było.

25 lipca 2012, Chrynow¹¹². Nagranie: Oleksandr Dochniuk, Olga Wójtowicz.

ANTON¹¹³ BOGUSZEWSKI
(ur. 1931 r. we wsi Omelno)

Tu przed wojną były trzy polskie wsie: Omelno, Łado i Tatyne. Ale tam też starszkiwie byli, Polacy byli. Ale jak się już skończyła wojna, banderowcy zaczęli się zbroić. U nas tam taki jeden Kopacz był. Dwanaścioro ich w rodzinie było. Wyrabiali ich w pierś, wszystkich! Przyjechali w nocy do niego do chaty i zamordowali ich. Dwanaście osób – pamiętam, bo ich złożyli do wozu i wieźli przez wieś, pokazywali... A my biegliliśmy za tym wozem. Ich, znaczy jego, pochowali i wtedy Polacy zaczęli... Zobaczywszy, jak ich mordują i gromią, zaczęli wyjeżdżać Polacy. Ale dokąd wyjechać? U nas jest taka Kupiel za wsią Błażowe [rejon rokitnowski]. Pojechaliśmy tam, a ja już ani ojca, ani mamy nie miałem, siostry nie miałem, sam byłem, malutki.

Pan się domyśla, dlaczego banderowcy pana oszczędzili? Dlaczego nic wam nie zrobili?

Nie wiem, mój brat był głuchoniemy, starszy był, a on z tymi Polakami... Wtedy się rozjechali po wszystkich wsiach, tak się trochę chowali.

U Ukraińców się chowali?

Tak, u Ukraińców. Są i tacy Ukraińcy, co zapraszali ich i żyli w przyjaźni.

Zna pan jakieś przykłady, może jakieś wsie obok?

Chmiel był.

W Chmielu to było, tak?

Tak, a tam pojechać do Kupieli... Co tam można robić, to ja nie wiem. Ale wszyscy Polacy tam jeździli do Kupieli.

22 lipca 2012, Bilsk. Nagranie: Jurij Matuszczak, Beata Wydra.

HAŁYNA ROMANOWNA BOGUSZEWSKA
(ur. 1930 r. we wsi Błażowe)

Zna pani dzieciństwo swojego męża, jego wspomnienia?

O tak, jeszcze jak go w domu bili, o czym mówił, że bosy uciekał... Uciekał do nas i moja mama na piec go kładła, karmiła, opiekowała się.

A on wtedy po ukraińsku mówił czy po polsku?

112 Okolice Nowowołyńska.

113 Antoni.

Jak został, co to go trzymali na rękach przed piecem, to on wtedy, wie pan, miał sześć lat. A może i mniej. To jakby on miał po polsku mówić? Nie ma jak mówić.

A dalej co? On tam się chował...

No, chował się i się schował. I dotrwał do 20 roku życia. Zabrali go do armii, prawda, u niego tu na nogach żyły... i on rok służył, a trzeba było trzy, a on służył rok.

I zwolnili go potem?

Tak. Lekarze chcieli tam w Tamaku go szpitala go położyć i przeprowadzić operację, ale jeden z lekarzy powiedział, żeby robić, a drugi mówi: „Tak jeszcze 20 lat pochodzi, a jak zrobimy operację, to może... Nie dajemy gwarancji. Może i tych 20 nie będzie”.

I prawdę powiedział, tak?

O, prawdę. To go puścili do domu, to przyszedł do mnie. My się już – jak on mówił – od dziecka znaliśmy.

Od małego się znaliście i on do pani wrócił i... ile lat razem żyjecie?

60.

Gratulacje.

Ciężko już. Wychowaliśmy już sześcioro dzieci, 26 wnuków i 10 prawnuków. Pamiętam, jak mama wieczorem mówiła: „Dzieci, pomódlmy się do Boga, bo może tej nocy nas wymordują”. Noc przeżyliśmy, wstaliśmy, rozwidniło się, mama mówi: „Dobrze, dzieci, dziękujemy Bogu, że przeżyliśmy”. A mieliśmy jedno prosiątko, chcieliśmy już go zabić za jakiś miesiąc. To oni przyjechali, zastrzelili prosię w nocy, wzięli na swój wóz i zawieźli, kto wie gdzie?

Kto to był?

Banderowcy.

A pani ich wtedy rozróżniła – gdzie byli banderowcy, a gdzie Rosjanie?

Trochę rozróżnialiśmy, a trochę ludzie podpowiadali, że „u nas jest taki to a taki”. O, to, – mówimy – i u nas tacy byli.

W waszej wsi w latach 40. Polacy jacyś uchowali się od banderowców?

No, jak przyjechali do nas z tego Omelna, to i po roku byli.

Rok? W pani rodzinie?

Tak, u mnie w domu byli, tam, gdzie mieszkałam, to oni z nami mieszkali. Adam. Bober [Bóbr] na niego mówili.

A czemu na niego Bober mówili, czy go przezywali, to ja nie wiem.

On był z Omelna?

Tak. [...]

On mówił po ukraińsku czy po polsku?

Po rusku mówił, tak jak i my, po ukraińsku. U dziadka w dzień był, coś tam przy domu robił, do nas na noc uciekał.

A może ktoś taki jeszcze we wsi był, kto pomagał tym Polakom? U kogoś może się chowali, mieszkali?

Żyli tacy ludzie, ale też starszankowie poumierali, a zostali ich synowie i córki... We wsi byli ten ojciec Józyka, Tochwyl [...]. Jak oni tu poprzyjeżdżali i on przez ten rok trochę wyzdrowiał, to on tam pojechał, do Polski. Józyk i Chranyk – jego brat. [...] z Tula przywieźli go do swojego domu, to tam ludzie wierzący, to wzięli [go do siebie].

A tam ktoś jeszcze ze starszego pokolenia, ludzi w pani wieku, może ktoś taki jeszcze tam jest?

Jest kobitka. Maria. Jej mąż to Michał. I on tam był. I jeszcze ich siostra w Błażowem – Nadia. Ona tam mieszkała przed zamążpójściem. [...]

Pani się znała potem z Kozińskim¹¹⁴ i z Adamem, spotykaliście się potem?

Tak, spotykaliśmy się. Oni coś dawali i – on mówił – gościli, i dawali, i tutaj przyjeżdżali, i my ich gościliśmy.

22 lipca 2012, Bilsk. Nagranie: Jurij Matuszczak, Beata Wydra.

OŁENA FILIMONIWNA KOSIUK

(ur. 1923 r. w Czerniejowie)

U nas przez długi czas była Polka. Chowwała się, żeby nie zabili. W domu u nas. Trzymaliśmy ją, nikt nie wiedział.

A jak ona się nazywała? Pamięta pani?

Zapomniałam już.

Młoda dziewczynka?

Nie, nie dziewczynka, ona już była zamężna, też męża zabrali...

Ona była miejscowa, z wioski czy nie?

Tak, z wioski. [...] Chowwała się, chowała się, u nas była, a później mówi: „Pójdę do Kupiczowa – do drugiej wioski. Tam są Polacy”. Poszła tam i tam ich pomordowali. Ona myślała, żeby do Czechów¹¹⁵ [pójść], bo znajomych tam miała, ale i tak ją tam znaleźli.

Ile lat miała?

Okolo 40...

Komu jeszcze pomagano, kogo ratowano? Chowali może ludzie, a może karmili?

Byli, byli jeszcze tacy. Żydów jeszcze też ratowali, chowali. [...] Moszko był i Jankiel był.

Nie zna pani nazwisk tych rodzin, co ratowały Żydów?

Ukraińcy tutaj... Zapomniałam już...

18 lipca 2012, Czerniejów. Nagranie: Jurij Matuszczak, Marta Mętryba, Aleksandra Zińczuk.

MYCHAJLO JAWRAMOWYCZ POTOCKI

(ur. 1930 r. w Arsenowiczach¹¹⁶)

Ona przyszła do nas i schowała się u nas.

Czy mówiła, jak ma na imię?

Nie¹¹⁷.

114 Zob. relację Józefa Kozińskiego.

115 W Kupiczowie większość mieszkańców stanowili Czesi.

116 Gromada zwana też Arsonowicze, gmina Wielick, rejon kowelski.

117 Historię uratowania Franciszki Poppek podczas masakry w kolonii Gaj opowiada świadek wydarzeń – syn gospodarza Awrama Potockiego, który uratował dziewczynkę w Arsenowiczach.

Długo przechowywała się u was?

Nie. Dobę tu była u nas, a potem poszła. Ona przecież miała być. I schowaliśmy ją na górę, tam gdzie siano w chlewie. Tędy ją wsunęliśmy, gdzie na zimę kładą siano.

U was jedna przechowywała się, a ta niema dziewczynka też?

Ją zabili. Tą niemą dziewczynkę.

To była jej siostra?

Tak. To była siostra.

Czy znaliście ich rodzinę?

Tam były trzy dziewczyny. Tylko same dziewczęta były.

Gdzie oni mieszkali, w Gaju?

Prawdopodobnie tak, bo kiedy ich zaczęli bić, oni zaczęli do nas uciekać. One przez rzeczkę i tędy, a tam, jak ktoś ich przechwyił, to ona tu przybiegła. To żona z dziećmi była i mówię, że już ich zamierzali bić. Ona uciekła, a dziecko było u mnie. I ona przybiegła, pracowała u nas. [Wcześniej] przychodziła do nas zarabiać.

Przychodziła na zarobki, zanim wy ją przechowywaliście?

Dlatego ona wiedziała, gdzie mogła się chować.

Co się z nią stało, przeżyła?

Wszystko ucichło i ona poszła gdzieś.

Czy słyszał pan podobne historie, że ktoś kogoś przechowywał?

Przechowywali się [Polacy] jeszcze u sąsiadów.

19 lipca 2012, Arsenowicze. Nagranie: Maryna Chorna, Emilia Kowalska, Olga Wójtowicz, Emil Majuk.

FOTYMIJA¹¹⁸ KŁYMIWNA BATIUSZKINA

(ur. 1934 r. w Ośmigowiczach)

A czemu Was nie zabili ci Polacy?

Bóg wie czemu.

Brata zabili, ojca zabili...

A nas zostawili. Ja często tak mówię: czy to kuli zabrakło, czy też kindżału?

Proszę opowiedzieć o tym Polaku, co pani rodzinę uratował.

Taki już starszy chłop [tu] mieszkał. [...] Tylko tak powiedział: „Cierpiały – mówi – nasze rodziny, a teraz wy cierpicie”. Przybiegli dwaj jacyś... Jak Wasyl wyprowadził, to ci chłopcy mówili, że jakby oni szli tą stroną, to oni by Wasyla nie dali zabić. A oni drugą stroną poszli. A on ich uratował. I jeszcze po kawałku chleba, i po kawałku słoniny dali. [...]

19 lipca 2012, Ośmigowicze¹¹⁹. Nagranie: Jaroslav Borszczyk, Łukasz Babik, Magdalena Osenka.

118 Chotymija.

119 Gromada Ośmigowicze [Osmygowyczy], rejon turzyski.

KATERYNA PETRENA

(ur. 1927 r. w Sobiborze¹²⁰, z domu Woron)

My Polakom paśliśmy dziewięć owieczek. Paśliśmy i on nam powiedział: „Zostańcie, nie wyjeżdżajcie, zostańcie. Wykopimy wam u mnie w stodole schron, przeczekacie. A potem złożycie polską przysięgę, przechrzciecie się i nikt was nie będzie zaczepiać”. [...] Mówili na niego Hołowacki¹²¹. On jest stary, a może już umarł. Kto wie? Powiem tak: to, co mówię, to prawda, a czego nie wiem, to nie chcę [o tym] mówić.

To można powiedzieć, że on wam pomagał – ten Hołowacki?

Pomagał.

A inni Polacy wam pomagali?

Pomagali. Między nami nie było różnic.

A może więcej pani opowie? W jaki sposób pomagali?

Ci Polacy, którzy stamtąd wyjechali na tych, co nas tak już wywieźli. Jedną turę wywieźli. I już drugą turę, można powiedzieć, odprawiali. To z nimi bardzo dobrze żyli ci Polacy, co my jechaliśmy. Napadli na wieś – kto ich wie? Grabili i zabijali. A oni się wszyscy – ci Polacy – zebrali u nas w domu. Nasz dom nie był duży, był malutki. Zebrali się, i Polka złoto i brylanty na pierścionkach na rękach [miała]. Zmarli już. Oni już wszyscy umarli. Mówi: „Gdzie ja to podzieję? Pościągają, pozabierają”. A [moja] zmarła już matka do niej: „Proszę dać tutaj”. Ona zdjęła. Mama wzięła kawałek papieru, owinęła i tam, gdzie popiół spada – do kuchenki [pieca] [wrzuciła]. Cały popiół tam wpada. Zajęła się tym i wszystkie pierścionki i pierścienie zostały. A ona: „Dziękuję wam. Bardzo dziękuję, że dla mnie to schowaliście, bo – mówi – ściągnęliby wszystko”. [...]

A w Sobiborze więcej Polaków mieszkało?

Więcej Polaków.

A waszej rodziny nie chcieli zabić?

Nie. [...]

Oni nie napadali?

Nie. To nawet powiem panu, [że] syn Polaka, który – już z tej strony nasza wieś – wysiedlony był [z naszej wsi], powiedział mi: „Kaśka, zostań, zostań. Pójdziemy do kościoła, weźmiemy ślub i będziemy żyć”. A ja mówię: „Czesik, ja nie zostanę. Twój ojciec i ty widzisz sam, on nam nie da życia”. [...]

To on chciał pomóc i żeby pani tam została?

Tak. Żeby z nim żyła, za niego za mąż wyszła. [...]

A dlaczego Polacy się chowali u was w domu?

Oni przyszli do nas na wieczornicę. My z Polakami dobrze żyliśmy.

A mówiła pani o tym pierścieniu, który pani mama chowała. Czego ci Polacy się bali?

A kto wie, kim oni byli. I zaczęli chodzić, i grabić po wsi. A oni tam szli i do nas, i u nas byli, przechowywali się.

U was było bezpiecznie?

Dzięki temu, że z Polakami dobrze żyliśmy. [...]

120 Powiat włodawski, województwo lubelskie.

121 Prawdopodobnie Głowacki.

A może pani powiedzieć, kto się u Was chował?

Ja ich polskiego nazwiska nie znam. [...] Kobieta była – Udokatowa.

Jakbyście ich nie przechowali, to ich by mogli zabić?

Ich by mogli zabić. I nas by zabili. [...]

19 lipca 2012, Ośmigowicze. Nagranie: Jaroslav Borszczyk, Łukasz Babik, Magdalena Osenka.

MYKOŁA TRYFONOWYCZ MINDEL

(ur. 1933 r. w Ośmigowiczach)

Kilku [Polaków] się przechowywało. U nas w konopiach Franyk [Franek] był za dnia, u nas – u ojca i matki. [...] Dwoje dzieci, żona [jego też się ukrywali]. I jedli w konopiach. Wielkie konopie były. Za stodołą. Tam im nosili wodę matka z ojcem.

Oni u was nocowali?

Nie, tylko dniowali. A jak tylko zmierzchało, to oni od razu zabrali się i poszli do Zaturców. Już wieczorem. Dlatego że za dnia nie odważyli się iść. [...] Ale już na trzeci dzień przychodzą powstańcy i chodzą, i szukają. Ktoś na pewno doniósł, że byli czy coś.

To wychodzi na to, że i siebie naraziliście? Jakby znaleźli tych Polaków, to by mogli...

A bo ja wiem, co by było? [...] Wiem tylko, że Franyk z ojcem się przyjaźnił. Ojciec był koniuszym, a Franyk handlował. W Aleksandrówce kolonia była.

19 lipca 2012, Ośmigowicze. Nagranie: Jaroslav Borszczyk, Łukasz Babik, Magdalena Osenka.

ZOFIA MACHNIUK

(ur. 1928 r. w Uhłach¹²²)

Zofia Machniuk: Byli, co przechowywali Polaków: Adama i Kazika Zawadzkich. U Sergiusza przechowywali. I Zawadzka przechowywała się u nich. A potem poszli na Rożyszcze. Nie wiemy, co z nimi. Im jedzenie nosiliśmy tutaj, do Sergiusza. Pod koniec przyjechali do Zawadzkich i chcieli zabić. Wiem, że Tereszko nazbierał mężczyzn i mówi tym, którzy przyjechali: „A czego wam potrzeba? Wy swoich pobiliście, a do naszych nie miejcie sprawy. Nie włącz, Polacy są nasi, oni do nas dobrzy i my”.

Ksenia Duda: To z sąsiedniej wioski Gruziatyn¹²³ przyjeżdżali, by pobić Polaków. A Terentij nie dał pobić Polaków, zabrał ludzi. I zostali Kowalscy, i Adam, i Kazik, i inni.

A czy Żydzi chowali się u was w domu?

Z.M.: Chowali się. Jontyk, Lejba. Nie, Lejbę zabrali w Stachorze [Stachów?] pod Hołobami. A Jontyk, Mulca, Szmulik

122 Gromada Uhły, gmina Wielick, rejon kowelski .

123 Gromada Gruziatyn [Hruziatyn], gmina Trościaniec, rejon łucki.

byli, ale też poszli na Rożyszcze. Chowali się u mnie w domu.

A gdzie spali?

Chłopak Jontyk był w ziemiance, żeby nie wiedzieli, bo jakby zobaczyli, to wtedy my byśmy mieli kłopoty.

Czy inni Żydzi byli u was?

Jontyk był i Mulja była, a Zawadzcy byli u innych. To ich sąsiedzi byli – Kazik i Adam. A z Polaków nikogo u nas nie było. My ich nie zaczepialiśmy, oni nas nie zaczepiali.

20 lipca 2012, Ugły. Nagranie: Emilia Kowalska, Emil Majuk, Taras Shumeyko.

SONIA JUCHYMOWNA OPANASIUK

(ur. 1929 r.)

Bywało tak, że Polacy się chowali w domach u Ukraińców?

No, moja przyjaciółka – razem do szkoły chodziłyśmy – chowali się.

To była Polka, tak?

Polka. Jeszcze była młodsza dziewczyna i chłopiec. Też się chowali. To ona już przyjeżdżała z Polski. Mówi: „Dała mi sąsiadka kawałek chleba”. I tak szliśmy przez las, nikt nie śpi. I mówi: „Modlę się do Boga” – przez całą drogę. I jak przysliśmy na stację, to stał pociąg do Polski. Wsiadli do tego pociągu. Zawieźli ich do Polski. Jakaś babcia ich przyjęła i wszyscy się wyuczili na lekarzy. A ona przyjeżdżała. Dobrzecka. Była Czesława, Janinka i Franek – chłopiec był najmłodszy. I ona była z mojego roku, i akurat tak przez las, przez bagna dotarła do Klewania na stację, a to była prawie noc, zmierzch, to nawet zaszli do Żobryna – dziewczyna też z nami chodziła do szkoły, bo ja do Derażna chodziłam. Ta dziewczyna taki niewielki kawałek chleba dała, dogoniła nas na drodze, chleb dała, taki kawałek malutki. I tak oni uciekali. Ja ją widziałam – przyjeżdżała – i prezenty przywoziła.

Ona się chowała u was?

Ona się chowała, dziećmi się opiekowała u Charyty, a w Derażnie ciotka była Czechowskiego, to ona u tej ciotki była. A ta mniejsza była u Charyty, mąż na wojnę poszedł, to dziećmi się opiekowała ta Dobrzecka.

Charyta jeszcze żyje?

Nie. A była u Lichoszki Oli, to była też nasza przyjaciółka. A w Derażnie, też mówi, że u jakiejś ciotki się chowała, dziećmi się zajmowała. Oni mieli takie dzieci – a ich matka umarła, jak jeszcze małe były. Ja szłam akurat do I klasy. A ojciec wziął do Diuksyna [rejon kostopolski], chociaż był Polakiem. Ten Polak poszedł do Równego. Niemcy zabrali, nie poszedł. [...]

A te dzieci zostały same. Tak się płątały. Mieszkali w Radomiance, to z końmi [...]. A mój ojciec pod lasem mówi: „Polacy płaczą, żegnają się ze mną”. Ktoś chce wszystko porzucić i dokądś pojechać. To oni wzięli wszystko na swoje wozy i pojechali dokądś, a dokąd pojechali – to Bóg jeden wie. A tę Polkę to ja znam, bo ona ze mną... Jak przyjechała, przysiadłam koło niej, zapytałam: „Poznałaś mnie?”, a ona myślała długo. Ona z moją siostrą do szkoły chodziła. A w Derażnym ja z nią chodziłam. Ona jest z 1928 roku. Poprowadziła ich przez las, bo ona najstarsza była. Czesia – ta starsza. A Janina, ta, która coś na jedno oko trochę niedowidziała, była młodsza. A Franek był najmłodszy.

Dotarli. „Całą drogę modlimy się do Boga” [mówili]. A ich tam jakaś babcia przyjęła. Wszyscy we troje na lekarzy się wyuczili. Wykształciła ich babcia.

7 sierpnia 2012, Diuksyn. Nagranie: Taras Shumeyko.

OLA MARTYNOWNA LICHOSZKO

(ur. w 1929 r., z domu Hreszko)

No, trzymał ją za chustkę. [...] A ona dobrze umiała pływać. Dobra pływaczka. I mówi: „Czuję, że nie trzyma mnie zbyt mocno”, to ona wyskoczyła z tej chusty i w góry, i oni strzelali. Noc była, cicho się zrobiło. Słyszę: „Poszli”. To ona przepłynęła na drugą stronę i poszła do Derażna, tam się przebrała, nie wiem u kogo. Już do Klewania nie poszła, do dziewczyn nie szła. A dziewczęta szukają, jak wyszły, a ich brat – mówię – krowy paś, to zobaczyła ona, gdzieś ich skierowała w ten eszelon i wywieźli ich do Polski. Warwynowa Jaryna była z [około] 1920 roku, to już umarła.

Może chcieli ją banderowcy zabić za to, że Polakom pomagała?

Ona nie pomagała Polakom. To wtedy już Rosjanie byli, jak my... Pójdzie do Derażna czy coś, to ci banderowcy, że „Ty im donosisz”. Tak się działo, i zabijali. [Więc] ona ich skierowała tam i zawieźli do Polski, oddali do domu dziecka i się wszyscy wyuczili na lekarzy.

7 sierpnia 2012, Diuksyn. Nagranie: Taras Shumeyko.



Relacje

JÓZEF KOZIŃSKI
(ur. 1932 r. we wsi Omelno)

Miejsce urodzenia, dzieciństwo

Urodziłem się na Ukrainie. Wieś nazywa się Omelno. To jest koło Rokitna, jakieś 20 kilometrów [oddalona]. Mego ojca dziadek wyjechał z Krakowa, tam na Wołyń, on był leśniczym, bo tam duże lasy były, my też tam mieszkaliśmy, tam żyliśmy. Mieliśmy bardzo dobre stosunki z Ukraińcami...

Polacy i Ukraińcy

My nawet chodziliśmy do nich na święto, oni do nas przychodzili, takie było życie. Kiedyś nawet jak niektórzy wyjechali, że płakaliśmy, bo domy puste, nie ma już nikogo.

Tak jak był wszędzie, zawsze, tak, ale chciałbym powiedzieć, jak się zaczęło, w ogóle, tak jak się popsuta ta sytuacja. Tylko że to nie ze wszystkimi Ukraińcami, bo nie można brać wszystkich Ukraińców jednakowo, bo nawet jak wieś spalili, tam gdzie żona była, to nawet ta płakała [Ukrainka], mówi: „Co oni zrobili, popalili, gdzie wy będziecie żyć, jak?”.

Wojna obronna 1939 r.

To się zaczęło tak w 1939 r. Bo z jednej strony Niemcy uderzyli, a później znowu Rosjanie, tak że uciekali, że nie da rady, bo to dwa mocarstwa były. [Powiedzieli], już chyba podczas pokoju, Niemcy, że dadzą *Samostijną* Ukrainę¹²⁴. Ale to nieprawda była, okłamywali. Nawet później Ukraińcy też się dowiedzieli, że to chyba kłamstwo. [...] że tu będzie *Samostijna*, ale to nieprawda, bo Niemcy nie uznawali żadnego narodu, tylko germański, a my jako naród słowiański, to oni takiego narodu nie uznawali¹²⁵.

Uratowani przez Ukraińców (Jakow)

Tam mieszkaliśmy, u Jakowa [Jakub] nazwisko jakieś Kułakiewicz, Kubakiewicz... jego ojciec był Nikita, on był taki fajny, ten Nikita, jemu nawet odebrali kożuch ci partyzanci, bo mówią: „Ty nawet na piecu możesz spać, a my musimy...”. W każdym bądź razie my tam u nich byliśmy chyba raz całą zimę, później drugi raz. To był tak gdzieś rok 1942, 1943 r. W tych latach. Później już, jak wkroczyli Rosjanie, to wróciliśmy do swoich domów.

124 Niezależną Ukrainę.

125 Tereny Wołynia należały do Komisariatu Rzeszy „Ukraina”, na którego czele stał gauleiter NSDAP i Namiestnik Prus Wschodnich – Erich Koch. Siedzibą władz Komisariatu Rzeszy było Równe. Na tym obszarze nie wykonano żadnych gestów politycznych wobec Ukraińców, podobnych do tych z Generalnego Gubernatorstwa. Erich Koch był bezwzględny zwolennikiem eksterminacji Żydów, Polaków i Ukraińców. Po wojnie Koch został w Polsce skazany na karę śmierci w 1959 r., ale nie za zbrodnie na Wołyniu (nie podlegały one powojennej jurysdykcji polskich sądów). Wyroku nie wykonano – najprawdopodobniej dlatego że Koch posiadał wiedzę na temat Bursztynowej Komnaty. Erich Koch zmarł w 1986 r. w więzieniu w Barczewie.

Żyliśmy razem, po prostu. Na tyfus zachorowaliśmy, oni nam pomagali, bo żadnych leków nie było, strasznie głowa bolała. Tak głowa bolała, że tak jak wziął włosy w garść, to wyjął sobie z głowy. I dużo ludzi też pomarło. Natomiast oni od Jakowa wcześniej byli chorzy na tyfus, to już tyfus nie brał. Jak byliśmy chorzy, to córka Jakowa, Fedora, gotowała. Oni hodowali nasze krowy. Mieliśmy prawie dziewięć sztuk bydła. Pilnowali nas, jak my mieliśmy wyjeżdżać i już byliśmy w Rokitnie, i tak jak mówił[em], ich ojca rozstrzelali, powstańcza armia.

Ruscy później łapali ich, nawet w tym Jelnie, też pamiętam, ja z bratem szedłem, a już ich prowadzili chyba ze czterech. Ruscy karabin maszynowy, ten ręczny, i prowadzili do Rokitna ich. Chodzili nawet po lasach Ruscy i strzelali. Perestaniec – i tam też było duże zgrupowanie [UPA] i Ruscy się tam dowiedzieli, wiedzieli, że tam gdzieś w lasach [są]. Patrole wokoło chodziły, po trzech, i na drzewie siedzieli z lornetkami, i byli okopani. Ci jak się zbliżyli, ale już Ruscy byli przy tych okopach. Ruscy zaczęli trochę uciekać, nie wiedzieli, co robić. I jeden z góry, co siedział na drzewie jednego Ruskiego zastrzelił, a jednego ranił. Całego dowódcę [UPA] zastrzelili, to tam wzięli dwie furmanki, i tego rannego, i tego Ruskiego zabitego wzięli, i tego dowódcę wzięli też.

Oni pouciekali część, jego [dowódcę] wzięli, on chyba miał dokumenty, bo do żony jego [pojechali], pytali, a jak jej pokazała [męża], to ona aż zemdłała. Ruscy też... mocno z nimi tego, bo tych Ruskich wystrzelali. I w Rokitnie dosyć dużo było grobów Ruskich wystrzelanych. A tego, co u nich mieszkaliśmy, ich ojciec, jego ojciec [Jakowa] był Nikita, nie wiem, ale nas tak już nie ruszali.

Rzeź wołyńska. Losy rodzin polsko-ukraińskich

Ukraińiec ożenił się z Polką i mieszkał tu w naszej wsi, w tym Omelnie, kiedyś chcieli napaść na tę naszą wieś i jego..., jak on się dowiedział, że oni przyjechali, to zaczął uciekać, nie strzelali za nim, tak uciekał i mówi, że „Banda ta – mówi – chce napaść na was”. I on wziął swojego szwagra, on taki był spokojny i powolny, tak że on ani nie nadawał się do ucieczki, bo on taki dosyć był spokojny człowiek, bo on na jednej ręce miał sześć palców, to z niego śmiali się, ale nic nikomu nie powiedział. On przyszedł ze szwagrem, ten szwagier był Polak. Tak, a oni, ta armia powstańcza nie uznawała, Polak – trzeba zabić. Ten Nikita, on był Ukraińcem, oni wzięli jego na konia i jego na linę, i po wsi ciągnęli, aż on tak zginął.

Było tak, że przypuścmy, on był Ukraińcem i z Polką się ożenił. Dostał rozkaz, że ma zabić matkę, no to co... jemu tak nie wypada, [mówi] do ojca, że trzeba matkę zabić. No i on powiedział do żony: „Jest taka sprawa, no to pójdziemy do lasu, że ty się będziesz modlić”. A on się odwrócił, i ojciec, i tego syna siekierą zarąbał, że niby miał matkę... Zarąbał tego syna, ta matka, jak to zobaczyła, zaczęła płakać: „Co ty zrobił, syna zabił”, a on mówi: „On miał ciebie zabić”. Same rodziny wybijały się. Jeden Polak też, on najął niedaleko ukraińskiej wioski, Hasiś nazwisko, Polak i żona... I on wynajął Ukraińców, żeby zboże kosić, ale naraz, mówi, te Ukrainki zaczęły uciekać. Jak zaczęły uciekać, ci zaczęły strzelać, on z dzieckiem uciekał, dostał w rękę, dziecko wypadło, on nawet nie wiedział [nie poczuł]. Ona [prawdopodobnie żona] była w ziemniakach [ukryta], podsunęła się i za to dziecko [chwyciła]. [Pobiegła] do domu swojego. Tam była taka jama na ziemniaki, bo duże mrozy i trzeba było głębiej w ziemię zakopywać, była zarośnięta. Ona z tym dzieckiem tam [schowała się] i jeszcze gałąź jakiejś trawy rzuciła. Oni jeszcze szukali. [Jeden z nich] mówił: „Ja ją widział tutaj koło domu”. Ona słyszała to... Szukali, szukali, nie znaleźli i ona wróciła. A on mówi do swego sąsiada, żeby jego zastrzelił, a on mówi: „Ja kuli psuć nie będę”. Ten [Polak] poszedł do niemieckiego szpitala, wyleczył się i poszedł do partyzantki.

Samoobrona (wieś Omelno)

Zaczęli się tutaj organizować, taką obronę, nawet koło Rokitna, Staryki [pow. Sarny] – wieś, gdzie moja ciotka żyła. Ale tam oni z Niemcami załatwili, że Niemcy dali trochę broni, karabinów. Jest taka wieś Parosła [Parośle], to tylko jedna osoba została, ranna, a tak wszystkich wybili.

Oddział partyzantki sowieckiej Kołpaka¹²⁶ i Roberta Satanowskiego

Perestaniec, gdzie my mieszkaliśmy, to jakieś 15 km dalej [mieszkał] Polak, nazywał się Kopacz. Tam trzymali bardzo dużo bydła; po 100 sztuk. On miał po 20, po 30 sztuk bydła. Nie było gdzie sprzedać nawet, tego bydła i tak... przyszli Rosjanie – wzięli; przyszli Niemcy – wzięli bydło; partyzanci się żywili, bo nawet oddział Kołpaka, to on liczył 10 tys. ludzi, rozdzielony był na dwa oddziały, gdyby Niemcy jeden okrążyli, to na pomoc drugi, żeby pomogli rozbić Niemców. I w każdym bądź razie, ten oddział Kołpaka, to była silna partyzantka, on działał, tak że jego i Niemcy trochę się bali. Polskimi wsiami były jeszcze Lado i Tatynne [pow. Sarny]. I w Tatynnie Satanowski oddział miał, 500 ludzi, ale to było za mało, ale Ruskich, tam gdzie my byliśmy, tam w Bilsku, to też tam oddział stał, też 500, tam było znowu 500.

Akcja UPA (zasadzka)

Chcieli, żeby pop szedł z nimi, a ten pop powiedział, że nie pójdzie na takie coś, bo wiedział, że to jest zła rzecz. Tych z powstańczej armii półtora tysiąca stało, jak będą uciekać, żeby wystrzelać. I tamci zaszli z tyłu, a ci nie wiedzieli, w tą zasadzkę te półtora tysiąca, chyba mało kto uciekł, bardzo dużo wystrzelali i tamta reszta wróciła i tego popa rozstrzelali też, bo on nie chciał iść. Ukraińcy [go rozstrzelali].

Miejsce kaźni (Saktów)

Ktoś poszedł, to mój wujek pojechał do lasu, już nie wrócił, i tam zaprowadzili jego na Saktów. To blisko Sech [dziś Tomaszogród]. I tam jego zamordowali. I tam oni strasznie mordowali, bo oczy wyjmowali, języki odcinali, ręce łamali.

Morderstwa

Perestaniec [miejscowość] jest, tak niedaleko, mówię [odnośnie] tego Kopacza. Z Ruskimi pojechałem po siano, oni ładowali, a ja poszedłem, bo on uciekł do wsi, ale dużo bydła miał. I ci z Perestańca mówią: „Wracaj, przecież nikomu nic nie zrobił, kto ciebie będzie ruszał”. I on wrócił. I ja wiem... pomieszkał jeszcze może dwa tygodnie, i przyszli, i ich pomordowali. Położyli na ziemi, bo to siekierą rąbała, a dziecko w takiej kotysce, też siekierą, to krew po ścianie, też na sufit; i ja tak oglądałem to wszystko i...

Boguszewscy

Boguszewski był w naszej wsi, w Omelnie. Rodzice pomarli, i on był sierotą. I jego brat, on niemową był, poszedł do swojego brata, to był taki Hać to koło Błazowa [Błazowego?]. On z bratem został, ten Boguszewski. Przyszli też z powstańczej armii i „Ty – mówi – chyba jesteś szpiegiem, bo nie poszedłeś do wojska do...” [do Boguszewskiego, starszego brata]. Ich wzięli, i tę żonę, i tego brata, wyprowadzili i pomordowali ich. Jego nie, bo już wydany był rozkaz: „Nie mordować Polaków”, [było to już po rozkazie] „Nie mordować Polaków”, tylko szukali winnych. I czy to był Ukrainiec, czy ktoś inny.

Partyzantka sowiecka i polska

Jest taka wieś Załawo [prawdopodobnie Załawie] i tam takie dwie dziewczyny Ukrainki, i Polak chodził. Ale ją wzięli, że ona jakoby z partyzantami [sowiecka partyzantka] pracowała. Ją z tej wsi przyszli, wzięli, i żywcem na ogniu spalili, tą Ukrainkę, żywcem na ogniu. To była partyzantka ruska. I on poszedł do partyzantki, ale to jeszcze

126 Rozmówca używa nazwiska Kołpakow. Poprawnie brzmi ono Kołpak.

zdaje się to było takie ruska i polska, bo to było, razem pracowali, ci przypuśćmy banda... powstańcza armia napadła, czy coś, to pomagali Ruscy, a ci znowu Ruskim pomagali.

28 lipca 2012, Kraków. Nagranie: Jurij Matuszczak, Aleksandra Zińczuk, Agata Chwedoruk.

BORYS PODIK

(ur. 1933 r. we wsi Zaleszany¹²⁷)

Polacy [którzy tu żyli] – znam ich albo po imieniu lub po nazwisku. Po drodze do sąsiedniej wsi Krywycji, obok Zaleszanów, mieszkał Kudła z lewej strony, z prawej – Dykowski, najbliżej Zaleszanów – Edzio, w Zaleszanach był na rogu dom – tam mieszkał Nowak, mieszkał Jaśko. W Zaleszanach w stronę lasu mieszkał doktor; mieszkali: Szafran, Różycki, Sztuka, Libera. Obok Zaleszanów mieszkał Kopel, Pecak. Dalej od Zaleszanów w kierunku Dąbrowicy mieszkał Wieczorek i Gałka. Tutaj, z prawej strony mieszkał Bugajewski, Kurlikowski, i Julek, i Krupaniewicz. W 1943 r. był [polski] doktor, przyjaźnił się z moim ojcem. Był kierownikiem składu lasu. Kiedy Niemiec poszedł na Polskę, to na Ukrainie się zaczęła panika. Wtedy u doktora Polacy, tacy młodzi chłopcy byli na chutorze, zbierali na noc. [W czasie wojny] banderowcy zaczęli zabijać Polaków. [Raz] zebrano się siedem osób i nocowało u doktora w szopie. A w Zaleszanach było takich dwóch działaczy wtedy. [Kiedy] Niemcy okupowali Ukrainę, to oni zniknęli ze wsi, i wtedy tych Polaków wysłedzono, że oni tam nocują, i zablokowano drzwi od tej szopy, i spalono. Tych siedmiu młodych ludzi – wszystkich spalili. Pokolenie ojców ich znałem, to młodzież była. Tych, którzy podpalili pamiętam. Byli banderowcami, pierwszymi organizatorami na zachodniej Ukrainie. Jednego zabili rosyjscy partyzanci pod wsią, a drugiego NKWD zabiło. Banderowców nazywano siekiernikami – siekiery za pasem nosili. Było 30 siekierników we wsi Zaleszany. W 1943 r. mieszkali tu: Jaśko, Ignaś, Antoś. Nowak jeszcze przed wojną umarł, ale jego rodzina żyła – żona i trzy córki. Uciekły do Dąbrowicy. A tego Jaśka... on był właściwie narodowości łotewskiej, ale był emigrantem z Polski, to go za Polaka uważano... Miał zięcia Rosjanina, chatę miał koło cerkwi. Jak przyszli siekiernicy do wsi, to zięć czmychnął za cerkiew i uciekł do Dąbrowicy. A Jaśko siedział z chłopami, zbierali się pod chatą, a w chacie była rodzina – żona, jedna córka zamężna i jedna panna. Ta zamężna miała dziecko. Siekiernicy przyszli do chaty, zarąbali siekierami całą rodzinę i to dziecko też, w kołysce było. Jego zabrali [Jaśka] od tych chłopów, i jego też zarąbali. Powiedzieli, żeby na cmentarzu nie chować, tylko poza cmentarzem.

Mieszane małżeństwa

Mnie tu wtedy nie było, ale ludzie mi opowiadali, że były dwie siostry – jedna nazywała się Jadzia, a druga (nie pamiętam) była we wsi od trzech lat z mężem. Ona była Polką, ale za Ukrainką wyszła za mąż i mieli syna, chłopca małego. Jak [siekiernicy] przyszli, to siostrę ze wsi obok zabrali, pozbierali innych do kupy. Chłopca małego mieli, to on pod piec się schował, że go nie zauważyli. I zaprowadzili siostry za wieś, tam zarąbali. A ten chłopiec (z takim drugim Polakiem) uciekł do Dąbrowicy; i w ten sposób dostali się do Polski. Do Trybuteńskiej, która miała męża Ukrainką, przyszedł w nocy, a tam obok woda płynęła. [Trybuteński] poobmywał żonę, krew... Umył je i pod brzożą zakopał. W 1968 r. ten syn, ten mały chłopiec, który uciekł do Polski¹²⁸, dorósł i przyjechał tu z tym „wujkiem”

127 Siemaszkowie podają też drugą wersję nazwy tej miejscowości: Zaliszanie. W. i E. Siemaszko, dz. cyt., s. 755.

128 Polska w znaczeniu powojennym.

Trybuteńskim i on go przyprowadził, żeby pokazać, gdzie jest jego matka pochowana. Taki młody przyjeżdżał, niewysoki. Raz jechaliśmy z lasu siano kosić i się tam zatrzymaliśmy. A ten „wujek” pokazywał: „Tutaj pod brzozą ją zakopałem”.

23 lipca 2012, Litwycja. Nagranie: Leonid Samofalov, Łukasz Babik, Beata Wydra, Marta Mętryba, Aleksandra Zińczuk.

JURIJ¹²⁹ KONSTANTYNOWICZ SEMENIUK

(ur. 1930 r.)

Polska rodzina Karasiów – ratunek dla Ukraińców

Nas wyzwolili Karasie. Nie wiem, dlaczego to do nas wszyscy ludzie, sąsiedzi zbiegali się, jak Polacy napadali. Do domu, do chaty. Przyjechali Polacy, po cywilu. Jeden Niemiec był. I zaszli Polacy do chaty, a kobieta, sąsiadka, Priśka się nazywała, Ukrainka, upadła na kolana w tym pokoju, co teraz jest, w tym pokoju ikony wisały. Uklękała, złożyła ręce i modli się. „A – mówi [ten, który przyszedł]– psia krew! Kiedyś my modliliśmy się przed wami, a teraz przed nami się modlisz. Wszystko jedno, wystrzelajem wszystkich, wszystkich!”– tak powiedział. I koniec. Ale przychodzi syn Karasia. Mówi: „Nie, nic ci ludzie nie winni. Nie trzeba ich strzelać”. I tak o, zawróciło się wszystko, siedli i zabrali się, i pojechali. Wszyscy zostaliśmy przy życiu.

[Karaś wojnę przeżył. Potem wyjechali do Polski]. Nie [utrzymywaliśmy kontaktu, chociaż przyjeżdżali tutaj Polacy]. Byli, byli tu nawet za kołchozu, za Związku [Radzieckiego]. Kombajnem przyjeżdżali, [pomagali nam młócić i zbierać]. Z nimi rozmawiałem, ale kim byli, jak na nazwisko, to nie wiem. [...] [Karaś] stareńki był taki, niskiego wzrostu, miał dwóch synów. [To syn] nas ratował. [...] [Żeby Ukraińcy pomagali Polakom], tego nie pamiętam. Ale my z Polakami mieliśmy bardzo ładne stosunki. Żydom to pomagaliśmy. [Nazwisk] nie znam.

Wzajemne polsko-ukraińskie mordy

Co do tego, to było jeszcze tak: przed Bożym Narodzeniem [we wsiach] Wsiewłodówka i Aleksandrówka [gm. Kniahininek, pow. Łuck] – tam mieszkali Polacy i Ukraińcy – na kolędę, akurat ludzie piekli tam pierniki. I przychodzą wieczorem Polacy do Ukraińców. O, jeszcze też mówili Polacy: „Rańsze jeszcze przyjdziemy do was kolędować”. To w jednej chacie rozstrzelali siedem dusz. Tam mojego krewnego też rozstrzelali. O tak... Jak np.: jest teraz grupka... o tak, gdzie łóżko stoi, tak było łóżko i szafa. A na poręczach łóżka wisały łachy. I położyli ich tak o, i rozstrzelowali. A dziewczyna jedna stała o tu między łóżkiem, tylko szerzej było. Kole łóżka stał taboret i ona tam siedziała, a łachy wisały i ona została przy życiu. Wszystko widziała, wszystko słyszała. To młoda dziewczyna była... Nie ma jej już wśród żywych. [...] To przyszli nasi, Ukraińcy, i spalili Wsiewłodówkę, [polskie] chaty. A na drugi dzień wieś Bajiw, o tutaj, niedaleko. Przyjechali też Polacy z Niemcami. I przed świtem spalili całą wieś Bajiw – i 99 dusz spalili w chacie.

Stosunki polsko-ukraińskie dawniej i dziś

Myślę, że w bardzo ładnych byliśmy [stosunkach] [...]. Żyliśmy dobrze i żeniliśmy się, chrzciliśmy się i w ogóle. [Mieszane małżeństwa] były... [choć] zaczepiano [ich], bo wtedy już nie patrzono, Polak to Polak, Ukrainiec to Ukrainiec, i już jeden drugiego bił i tyle.

19 lipca 2012, Zaborol. Nagranie: Jurij Matuszczak, Leonid Samofalov, Łukasz Babik.

129 Jerzy.

Semen Amwrosijowicz chodził do polskiej szkoły i sporo opowiadał o różnych wypadkach. U nas mieszkało dużo Polaków. Najczęściej to byli gajowi, albo – jak teraz mówimy – leśnicy, i był ogrodnik. Mieliśmy taki chutor Hrabowo. Tam na Hrabowie mieszkał Sztylko [...], mieszkał ze swoją rodziną, z żoną i z synem. I kiedy ich zabito, to w tym czasie syn ich Tadek paść krowy i pobiegł do swojego brata, i prosi: „schowajcie mnie, bo moją rodzinę zabili”. I schowali go w sianie, a nocą zawieźli go do Szacka. Stamtąd go wystali do Polski i przeżył¹³⁰. Potem przyjeżdżał tu z ciotką i odkopali szczątki swoich rodziców, i przewieźli na cmentarz. O tak, pomogli przeżyć człowiekowi. [...] Ciocia Fedora opowiadała o innym przypadku, mieszkała na chutorze Kobylja. To był trudny chutor, tam w ciągu nocy mogli przejść i banderowcy, i partyzanci, i Niemcy.

28 lipca 2012, Świataż. Nagranie: Ołeksander Dokhnuk, Magdalena Kowalska.

IRENA ZAJĄC

(ur. 1931 r. w Dymitrówce)

Rzeź na Polakach w Kisielinie

To był, pamiętam, ranek, o 10, może 11 [godzinie] nasi z naszej wsi szli do Kisielina do kościoła¹³¹. Ukraińcy naszą wioskę jakoś lubili, tak pod lasem mieszkaliśmy, było dwadzieścia parę numerów, zawracali nas: „Dzisiaj nie idźcie do kościoła, nie trzeba iść dzisiaj do kościoła”. Więc niektórzy wracali, [a niektórzy myśleli] dlaczego on nam zabrania iść? – i poszli. O 12 straszny się zrobił krzyk, jęk, to było z 15 km przez las, ten kościół był. Zaczęli palić tam wszystko, oni napadli i do tych ludzi, co [w kościele] byli, to od razu zamknęli drzwi i strzelali [do] wszystkich. Jedna masakra była z ludzi.

Przy kościele była plebania, obok schody do kościoła, mieszkał tam ksiądz – ci ludzie i ksiądz uciekli na plebanię. [Ukraińcy] nie mogli tam się dostać. Ludzie rzucali to maszyny [sprzęty domowe], to krzesła na nich. Oni podpálili schody, bo były drewniane. Zaczęło się to palić. Do wieczora dotrzymali. Schody się spaliły i nie mieli dojścia na górę. Przysuwali drabiny, ludzie spychali ich. Przyszedł już wieczór, pozwiązywali, co kto miał: jakieś ubrania, księża mieli prześcieradła. Pojedynczo zaczęli spuszczać – czy nie strzelają, ale oni nacieszyli się dosyć. Po cichutku ci ludzie wyszli.

Mordy na dzieciach. Dziewczynka uratowana przez Ukrainkę

Oni w tym czasie, jak już kościół podpálili, tu [ludzi] wybili, to szli po mieszkaniach i zabijali – dzieci małe... Była u nas dziewczynka z drugiej wioski, tak niedaleko, jakieś 1,5 km. Ona u nas była, jak już zaczęło się, jak każdy zaczął uciekać. Zabiegła do domu, a jej bracia spali na wozie, to mieli poderżnięte kosą gardła, tak się jeszcze rzucali. Opowiadała [to] później – bo uciekła i wróciła z powrotem do jednej Ukrainki. Ta Ukrainka ją wychowała, to znaczy pilnowała i jakiś czas później odesłała do Polaków.

Schronienie u Ukraińców

Myśmy uciekli do lasu, był blisko. Jak kto stał, tak uciekał. Nie czekali, że rodzina, tylko uciekali w tym popłochu. Obok były łąki i rów, za tym rowem oni szli na wszystkie wioski, żeby wybić wszystkich Polaków. Mama

130 Czyli na tereny współcześnie należące do Polski.

131 Atak na kościół w Kisielinie miał miejsce 11 lipca 1943 r. Por. W. i E. Siemaszko, dz. cyt., s. 159–163.

z trojgiem młodszych dzieci wyszła za rów do lasu i czekała, a ojciec uciekł, poleciał do Niemców. Tam był folwark, panów już nie było, tylko Niemcy w pałacu mieszkali, a owczarnia dla bydła była wolna. Ludzie, którzy przeżyli, lasami, tak bokami pouciekali do tego dworu. Tam spali. Nikt jeść nie dawał, tylko [to było], co kto ze sobą wziął.

Mama założyła [zaprzęgnęła] konie, wzięła dzieci na wóz, łachów parę. Był Ukrainiec, dobrze z nim żyliśmy, bo mama była krawcową. Przyjechalśmy do tego Ukraińca, mama mówi, że męża nie ma i nie wie, co robić z dziećmi. Oni zaraz do stodoły wóz zaciągnęli, nas wszystkich do mieszkania [wzięli]. [On] mówi: „Tak, ale nasz syn w tym jest”. Nazywał się Maksym ten gospodarz, a jego syn – Oleg, Kola. I oni właśnie, jak myśmy tam zajechali, wracali z tego poboju [rzezi]. Przyjechał cały wóz do domu, a siostra jego [gospodarza] miała malutkie dziecko, no i mama miała malutkie dziecko, więc ona położyła na łóżko dziecko mamy i swoje, i sama się położyła z brzegu. A my tam gdzieś pod łózkami – dzieci te starsze.

I matka jej mówi: „Oj, taka Ola mocno chora, co chcesz?”. „No, dawaj kiełbasy jeść, wódki, bo my jedziem dalej!” Ona szybko podawała, pozabierali i pojechali. Myśmy byli prawie tydzień tam pochowani. Gdzieś ojciec się dowiedział, że jesteśmy, i dopiero Niemcy przyjechali, bo nie można się było dostać, oni wszędzie byli w tym lesie.

Ratujący Ukraińcy

[Ukraińcy, którzy nas] przestrzegali, to byli znajomi mamy, bo mama była krawcową, szyla im – tak, że oni zawsze byli u nas i my u nich. I oni przestrzegli, starsi tacy ludzie. Ale ten syn ich był bulbowcem [upowcem]¹³². Bardzo dobrzy ludzie, dali nam wszystko, dali jeść. Pojechali jeszcze tam na naszą gospodarkę, zboże przywieźli, jeszcze zmłócili maszyną, mełli na żarnach – żarna były kiedyś, mełło się i mąka leciała. I byliśmy tam tydzień czasu, [jak] ojca nie było, był w tych Zaturcach. Dopiero później dowiedział się, że żyjemy i wtedy z Niemcami przyjechał.

17 maja 2012, Stefankowice. Nagranie: Piotr Lasota.

HELENA HUK

(ur. 1934 r. w Ostrówkach, z domu Trusiuk)

Mieszkam w Chełmie już 60 lat prawie. Urodziłam się tutaj, na tej ziemi, w Ostrówkach. Moi dziadkowie tu mieszkali, tatuś [Józef Trusiuk] pracował w tych lasach, był gajowym, później leśniczym. Do dziewiątego roku życia mieszkaliśmy w lesie, miejscowość Połapy¹³³. Tam był bardzo duży dom, gdzie mieszkali gajowy i leśniczy. Do Ostrówek mieliśmy jakieś 15 km z lasu, gdzie tatuś pracował.

Kontakty z Ukraińcami. Ratunek przed rzezią

Tatuś miał bardzo dużo przyjaciół Ukraińców, dzięki nim właściwie żyjemy. Jakoś pewnej nocy przyjechał do nas [Ukraińiec] do domu i powiedział, żeby stąd uciekać, bo banda się zmieniła i tatusia nie zna, tak że zginiemy tu

132 W czasie II wojny światowej Polacy określali przedstawicieli ukraińskich formacji nacjonalistycznych jako bulbowców, od nazwiska jednego z przywódców – Tarasa Borowca (pseud. „Bulba”). Zasadniczo sformułowanie banderowcy zostało spopularyzowane po wojnie. Warto dodać, że formacja pod dowództwem Stepana Bandery przejęła od Borowca nazwę UPA. Również do tej pory nie znaleziono żadnych dokumentów potwierdzających jakiegokolwiek napady na polskie wsie przez oddziały Borowca. Niestuszne oskarżenie bulbowców o dokonanie zbrodni potwierdzałoby także ich stanowisko w sprawie mniejszości narodowych na terenie państwa ukraińskiego, które było zasadniczo odmienne do prezentowanego przez banderowców..

133 Wieś ukraińska.

wszyscy w tym lesie, na tej gajówce. On [co niedziela] przywoził nas do kościoła, do Ostrówek, ponieważ Połapy to było kilka kilometrów, chyba ze 12. Nazywał się Kościuk, Kościuk Omelan. On w nocy ostrzegł nas, była bardzo zła pogoda, deszcz padał, przyjechał koniem. Ja byłam, mamusia i siostra sześćoletnia – i wywiózł nas do Ostrówek.

Rzeź na Polakach w Ostrówkach

W Ostrówkach mieszkaliśmy rok czasu, do 30 sierpnia [29 sierpnia 1943 r. – zbrodnia w Ostrówkach], jak była ta rzeź¹³⁴. Rano, jeszcze szaro się robiło, po wsi jechał Ukrainiec na białym koniu i wszystkich wzywał: kobiety z dziećmi do kościoła, mężczyźni do szkoły. Wszystkich spędzał na zebranie.

Jeszcze był [u nas] na wakacjach kleryk, mamusi rodzony brat, który studiował w Nakle. On już był po trzecim roku seminarium duchownego. I mówi tatuś, że musimy się gdzieś schować, nie pojedziemy na to zebranie. Mamusia mówi w końcu, że tu, u sąsiadów pod oborą, jest schron, gdzie się chowały ich dzieci, żeby Niemcy nie wywieźli. Tatuś przypomniał to sobie. Tylko jak tam wejść? To była taka szopa, gdzie stały owce, podnosiło się kłapę i wchodziło się do środka, zamykało się za sobą, a owce biegały po tym wszystkim. I w ostatniej chwili wujek jeszcze poszedł na plebanię do księdza, mówi: „To jeszcze tu przyjdę z księdzem”. Ale już nie zdążył, bo jak szedł, to już księdza złapali – i właśnie zginął tu, gdzie jest ten krzyż na polu. Tam wykopali bardzo duży dół, ponieważ były zabudowania w kształcie czworoboku i tam było dużo miejsca. Dookoła wykopali ten dół, zamknęli bramę, żeby nic z ulicy nie było widać. Wszystkich zganiali już na to zebranie, mężczyzn do szkoły, dzieci z matkami do kościoła.

I tatuś w ostatniej chwili, jak już odjechali – bo bez przerwy ich bardzo dużo jeździło na koniach i kogo tylko złapali to na zebranie – przypomniał sobie [o kryjówce], szybko przez płot nas przerzucił i myśmy weszli do tych owiec. Weszliśmy tam pod spód, a ta kryjówka była [w ogrodzie, gdzie] rosła fasola na takich tyczkach wysokich. Tam normalnie koń orał – ale jak koń orał, to przebił dziurę i wpadł, i otwór był – to tylko tyle było powietrza.

Jak schowaliśmy się, to już było po godzinie 6 rano, siedzieliśmy tam cały czas. W końcu słyszymy śpiewy – wszystkie kobiety, które były w kościele pędzili tutaj pod Sokół¹³⁵, a mężczyzn do Trusiuka – brata stryjecznego tatusia, na podwórze, do tych wykopów. Tatusia bratanek miał 19 czy 20 lat, jeszcze w domu był, zaplątał się, nie zdążył wyjść z tego podwórza, bo jeszcze konie obrządzał czy coś takiego, jak oni weszli kopać. Bo to było tak: mieszkanie, budynki i stała stodoła, i w tej stodole już było zboże w snopkach. On nie miał gdzie uciec, to wskoczył do tej stodoły wysoko na te snopki i tam siedział. Jak zaczęli już tutaj strzelać [do] wszystkich, tatuś naliczył 70 strzałów, bo z początku liczył... To było tylko przez drogę, dziadków dom, ta droga była jak [to na] wsi, nie była szeroka. Tatuś liczył strzały, siedzieliśmy, ja miałam niecałe dziewięć lat, siostra sześć. Bez picia, bez niczego. Tak było do godziny gdzieś 14–15.

Tam, gdzie myśmy siedzieli, to dosłownie przez ogrodzenie tylko był dom dziadków, gdzie mieszkaliśmy. Jak przyjechaliśmy [do Ostrówek rok wcześniej] z lasu, dziadkowie już nie żyli. Tatuś słyszy, że już dom się otwiera – były jeszcze dwie krowy, co z lasu wzięliśmy, reszta została tam, opiekował się ten Ukrainiec [Omelan]. Bardzo uczciwy człowiek, miał dwóch synów, córkę, którzy chętnie pomagali, przychodzili, co trzeba było na takich usługach, mamusia zawsze im bardzo dobrze płaciła. Więc tatuś słyszy, że brama się otwiera, krowy wypuszczają, bo już wszystko zabierali, co tylko było. Grabili majątki wszystkie, co było, ale przede wszystkim inwentarz.

134 W opracowaniach istnieją rozbieżności dotyczące daty rzezi w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej (29, 30 sierpnia 1943 r.). Ostrzeżeni przed mającym nastąpić atakiem i wyczuwający zagrożenie mieszkańcy ukrywali się w niedzielę. UPA wraz z mieszkańcami sąsiednich ukraińskich wiosek pojawili się w Ostrówkach w poniedziałek 30 sierpnia.

135 Wieś ukraińska, w pobliżu której wymordowano kobiety i dzieci. W lipcu i sierpniu 2011 r. z mogiły na tzw. Trupim Polu ekshumowano, a następnie pochowano na cmentarzu w Ostrówkach szczątki 261 osób, w większości dzieci.

Siedzieliśmy jeszcze bardzo długo, w końcu słyszy tatuś rozmowy – szwargot niemiecki. Mamusia mówi: „Nie, jeszcze nie wychodzimy”. My nie znamy niemieckiego, [ale] może [z Ukraińców] ktoś zna, może specjalnie, żeby już ludzie wychodzili, bo Niemcy mieli przyjechać i tę rzeź zakończyć. Jeszcze siedzimy chwilę, pomdleliśmy już tam prawie w tym lochu. Ale za jakiś czas jest głos, właśnie Janka, tego bratanka, jak zobaczył, że już skończyli bić [zabijać], podpalili wszystkie ciała, straszny był śwąd. Wskoczył ze stodoły i zorientował się, że po przeciwnej stronie nie ma nikogo. Wybiegł na drogę i zaczął wołać, żeby już, kto żyje, kto jest gdzieś, żeby wychodził. Mamusia mówi, że jeszcze chwilę, jeszcze nie wychodzimy. W końcu tatuś sam pierwszy wyszedł, głowę z tej komórki [wychylił] i mówi: „Nie, to Janek naprawdę woła, wychodźcie wszyscy”. I wyszliśmy z tych podziemi.

Wybiegliśmy do domu. Obora była otwarta, krowy zabrane. Jeszcze mamusia miała świnki, otworzyła i wypuściła. Wpadliśmy do domu, tatuś mówi: „Musimy wziąć tylko dokument czy coś jeszcze”. Ze ściany złapał swój portret, mamusia wzięła coś pić dla nas, a ja złapałam krzyżyk. Z tym żeśmy uciekli. Wyszliśmy na szosę, wszyscy już, kto tylko żył, wychodzili. Janek biegał po tej wsi i wszystkich wołał.

Ucieczka z Ostrówek. Wyjazd do Rejowca

W końcu trzeba coś organizować do Jagodzina. Sąsiad jakąś furmankę zorganizował, jakiegoś konia złapał – nie wiadomo czyj koń, czyja furmanka, tatuś mówi, że później się znajdzie. Nas posadził na furmankę. Mama dała nam pić, byliśmy bardzo głodni. Jechaliśmy w stronę Jagodzina, do stacji. I później ze stacji to już różnie, furmankami. Myśmy wsiedli w taki pociąg towarowy do Lubomła. W Lubomlu byliśmy kilka dni, aż wszyscy się znaleźli, kto tam miał się znaleźć. I był taki ogólny wyjazd z Lubomła furmankami. Przyjechaliśmy nad Bug. Przez rzekę tratwami nas przewieźli. W Bugu było bardzo mało wody, tak że te tratwy jakoś tam przepłynęły, nikt się nie potopił. [Z tratwami] ludzie jakoś sami się zorganizowali – czy to [ktoś] z Dorohuska, nie pamiętam dokładnie. Byliśmy w Dorohusku, gdzie kto mógł, ludzie zabierali nas do domów.

Mieszkaliśmy po kilka dni w różnych miejscowościach. I tatuś przypomniał sobie, że na polowania kiedyś w lasy do niego ktoś z dyrekcji przyjeżdżał. Za Chełmem jest taka miejscowość Rejowiec, tam cementownia była. Tatuś mówi: „Może jest ktoś znajomy, będzie praca”. I tak kierowaliśmy się do tej cementowni. Jechaliśmy też, tatuś pożyczył konia z wozem, ten koń był jakiegoś tatusia kuzyna – jak zajedziemy do Rejowca, to tatuś odda tego konia z wozem. W drodze już, bo to był 11 listopada, straszny deszcz ze śniegiem padał. Dojeżdżamy do Rejowca-osady, prosto na kościół. Tatuś mówi: „Już dalej nie pojedziemy, ciekawe, czy ksiądz jest, który do Ostrówek przyjeżdżał na odpust”.

Ponieważ wujek już był na trzecim roku [seminarium], bardzo często przebywaliśmy na plebanii. A ten ksiądz, którego tu leży płyta, Wolborski¹³⁶, to przyjaciel moich rodziców. Mama mówi, że wstąpimy do księdza, zorientujemy się. Poszła. Wszystko było pozamykane, zaczęła dzwonić, gospodyni otworzyła, wpuściła mamusię. Ksiądz zaraz wyszedł: „Proszę bardzo, proszę bardzo”. Kazał otworzyć bramy i wjechać. Wjechaliśmy. I okazuje się, że [ten] ksiądz Zakrzewski znał [naszego] księdza, przyjeżdżał – to już prawie jakaś znajomość. U księdza Zakrzewskiego mieszkaliśmy 10 dni, na plebanii. Później ksiądz postarał się o mieszkanie [dla nas]. Był okres kampanii cukrowniczej, tatuś zaraz poszedł do pracy, ksiądz załatwił. I mówi: „Trudno, ciasno jest, będziecie mieszkać na organistówce”. Organistówka była taka, że po jednej stronie mieszkał ksiądz wikary, po drugiej stronie organista. Jeden pokój odstąpił nam ksiądz – to znaczy, zabrał organiście. I mieszkaliśmy tam 10 lat. Okazało się, że żona organisty to była siostra rodzona mojej [przyszłej] teściowej, tak że ja później wyszłam za męża za jej siostrzeńca. Wesele było na tej organistówce, która stoi do dzisiaj. Mieszkaliśmy tam 10 lat po naszym ślubie. [Potem jedna] pani odstąpiła nam mieszkanie – pojechała do

136 Zmarły w 1936 r. ks. Kacper Wolborski, proboszcz parafii, został pochowany na cmentarzu w Ostrórkach.

męża do Włodawy i odstąpiła nam bardzo duże mieszkanie z ogrodem. Tam mieszkaliśmy jakiś czas. Jak wyszłam za mąż, to mąż mój w tym czasie pracował już w cementowni, dostał mieszkanie w cementowni w Rejowcu. Po jakimś czasie urodziła nam się córka [...].

Okupacja sowiecka – wywózki na Sybir. Petycja Ukraińców w obronie Trusiuków

Jak wkroczyli Sowieci – Niemcy do Buga, a Sowieci tutaj – to bardzo dużo dzieci wywieźli na Sybir. Z nadleśnictwa, gdzie tatuś pracował, wszystkich wywieźli. W tym rejonie był nadleśniczy Kruk [też wywieziony]. Tatuś został dzięki temu, że Ukraińcy sporządzili petycję do władz ukraińskich z prośbą, żeby Trusiuka zostawić. Nas nie wywieźli, a wszystkich wywieźli: nauczycieli wywieźli z Ostrówek, z urzędu gminy [urzędników] – mówi się, że całą inteligencję wywozili. Dzięki właśnie tej petycji, którą Ukraińcy złożyli, [zostaliśmy].

Mamusia przygotowała 10 kg suchego chleba, bo wolno było tyle wziąć i tylko to, w co ubrać się, więc my, dzieci poubierane [byłyśmy] tak grubo, w tym siedziałyśmy, spały, bo to wszystko w nocy się działo. Podjeżdżał samochód i na samochód ładowali. Między innymi wywieźli tatusia kolegę, który mieszkał z nami w gajówce.

Dlatego mówię, była straszna rzeź, a między innymi nas Ukraińcy [ocalili]... my żyjemy. To jest historia, którą ja pamiętam, bo bez przerwy tatuś opowiadał. Zresztą tatuś napisał wspomnienia nawet, co pan [Leon] Popek w książkach swoich udokumentował¹³⁷. I to dzięki temu, że Ukraińcom, jak tatuś zaczął pracować, im się bardzo, że tak powiem, poprawiło. Było trzeba kwity na drzewo, na jagody – wszędzie przed wojną trzeba było mieć kwit, żeby zbierać jagody czy grzyby, nie wolno było sobie tak wejść do lasu i chrustu czy drzewa nazbierać. Trzeba było mieć od gajowego albo leśniczego kwit, więc tatuś rozdawał te kwity na lewo i na prawo, wszystkim. I oni po prostu, po prostu ocalili nas...

Odwiedziny w Ostrówkach po wojnie

Tatuś mój już bardzo chorował, bardzo chciał odwiedzić te strony, nawet może kogoś spotkać. [...] Jak pierwszy raz tu było spotkanie [upamiętnienie w Ostrówkach], już był po operacjach, był bardzo chory, już nie mógł przyjechać. Ale tutaj podobno byli Ukraińcy, co o tatusia pytali. I w ubiegłym roku ja tutaj, właśnie na tej mszy, spotkałam Ukraińca, który miał 90 lat. Podeszłam do niego i zapytałam, skąd on jest, czy on wie, gdzie gajówka stała. Ja mówię mu, kto ja jestem, że tutaj mieszkałam na gajówce, do dziewiątego roku życia, w lesie. On mówi: „Pamiętam, pamiętam, pamiętam Kruka – nadleśniczego”. Pytam, czy pamięta Trusiuka? „Bardzo dobrze pamiętam Trusiuka, och to był *charoszy* człowiek”.

2 września 2012, Ostrówki. Nagranie: Emil Majuk, Olga Wójtowicz.

APOLONIA MAREL (ur. 1930 r. w Oktawinie¹³⁸)

Miałam 14 lat, poszłyśmy z siostrą do kościoła we Włodzimierzu, Niemcy nas, wszystkie dzieci, na samochód [załadowali] i na okopy [wywieźli]. Rodzice w domu nawet nie wiedzieli. Gdzieś pod Łuck. To już był blisko front. Ja

137 Historia parafii w Ostrówkach, relacje ocalałych mieszkańców miejscowości oraz wieloletnie starania o upamiętnienie pomordowanych zostały opisane w książce Leona Popka *Ostrówki. Wołyńskie Ludobójstwo*, Warszawa 2011.

138 Powiat Włodzimierz Wołyński.

jeszcze nie rozumiałam, że można zginąć. Dali nam łopaty, ale nie zależało im na kopaniu, tylko żeby ich chronić. Ale przeżyliśmy.

Ponawozili przy kościele tych pomordowanych Polaków, że nie można było patrzeć. Całymi rodzinami kładli i patrzyliśmy. A w kościele, z siostrą poszłam, to zrobił się ruch. Pełny kościół ludzi. Mężczyźni krzyczą, nie dali nikomu wychodzić, bo przyszli tacy, co chcą granaty puścić na kościół. Pisk był, jęk, ale udało się i oni nie rzucili tych granatów. Potem zabrali nas – Niemcy wszystkich pędzili ze sobą: furmanka cywili i tankietka Niemców, i jakie było bydło na łące, wszystko zabierali. Dopędzili nas do Bończy [pow. Krasnystaw], tam nikt nie chciał nas przenocować, tych ludzi były kilometry. Wysłali nas do lasu za Bończę.

Niemcy do lasu przyjechali tankietkami, a tam była partyzantka, zaczęli się bić. Wyszliśmy z tego lasu, ale Niemcy nie wrócili już [po nas], nie zaczepiali nas, wróciliśmy z powrotem do Włodzimierza, ale już bez niczego, ani krowy, tylko bodaj jedno konie. Dobre zabierali, a byle co dali. Zostaliśmy we Włodzimierzu z takim jednym ślepym koniem. Siedzieliśmy, aż do ewakuacji. Na samą wigilię na Zosin przyjechaliśmy. Ludzie przyjęli nas na samą wigilię. Pościelili nam słomy w mieszkaniu, wpuścili do mieszkania, mróz był. A furmanka została na dworze i w nocy okradli nas w Zosinie.

Ukraińskie mordy na Polakach w Oktawinie

[W mojej rodzinnej wsi] bardzo w zgodzie [z Ukraińcami] żyliśmy. Ale kto został, to [go] tragicznie wymordowali. Po sąsiedzku mieszkał gajowy, trochę komunista – bo już Sowietci byli. Mówił: „Mnie nie zaczepią”. Pięcioro dzieci, jedno malutkie, pięć latek, reszta już takie większe... Naszego mieszkania nie spalili, tylko rozebrali, a tak to się tam paliło dzień i noc.

Oni mieli króle w piwnicy, króle hodowali, bo dzieci pięcioro. Porąbali ich i w te piwnice wszystko... To małe uciekało, opowiadał mi taki ksiądz grekokatolicki. To małe tak piszczało, a oni kogo dopadli [mordowali], i [tak] całą rodzinę... Tam, gdzie te króle... straszne.

Jeszcze byli [ludzie] pod lasem, mój dziadek [tam] mieszkał też. Pozostali, biedni, to ich nie ruszą – ale skąd! W nocy pozabierali do lasu, kazali jamy wykopać. Moja koleżanka tam była. Strzelali i w te jamy [spychali]. Później drudzy przyszli ich zakopywać, ale to znajomi, wychowywali się blisko. *Kto żywiej to niechaj wyłazi!* [Kto żyw, niech wychodzi!] To był lipiec, już jej robaki się rzuciły w ranach. Była w moim wieku 13, 14 lat. Ojciec już był zabity, nie wyszedł z jamy. A ona z matką przeżyła. Ci Ukraińcy, co przyszli zasypywać, to nie dobili ich. Dużo ciał leżało w tej jamie. To wojsko było, niby te bulbowce [upowcy], wszystko zbrojne. Ona była mocno poraniona, ale przeżyła. Takie małe dziecko było, matkę ssało, matka nie żyła. Miało ręce przekute drutem. Byłam młoda, ale dużo widziałam pomordowanych. Na naszej wiosce to kto został, to wszystkich wymordowali.

[Polacy] nie spodziewali się [tego wszystkiego]. *Smert lacham* [śmierć Polakom] pisali – oni tak chcieli *Samostijną* Ukrainę. Jak pomordowali [ludzi] za naszym kościołem, to mężczyźni w nocy wpadli i mówią: „Wy jeszcze siedzicie?”. Wszystkich spędzili do stodoły i podpalili. „Uciekajcie, póki jeszcze możecie, Ukraińcy-sąsiedzi – mówili – was nie zaczepią”. Ale nieprawda – jak byśmy zostali, to tak samo [by było]...

Powojenne traumy – wzajemny strach

Do Włodzimierza wróciliśmy, bałam się, jak nie wiem co, bo tam, gdzie mieszkał Subowicz, tam nam dali to mieszkanie, przyjechali tacy dwaj Ukraińcy. Oni nic nie byli winni, przyjechali po swoje rzeczy. Oni się nas bali, a my ich. Mieli przenocować, zabrać swoje rzeczy. To w nocy tak tarabanił wiatr, ja myślałam, że tłuką się nas zamordować. Ale tutaj już spokój był.

Czarna bieda. Ja do szkoły nie poszłam, bo nie było możliwości. Przydzielili nam takie mieszkanie, opisywało się, co tam swojego się zostawiło. Ale co lepsze było już pozajmowane. Dalej nie było czym jechać, bo konie przepadły. [...] Wszystko, co przeżyliśmy, człowiek ma w sobie, chorobę po prostu. Pamięta się, widzi się to.

17 maja 2012, Kułakowice Trzecie. Nagranie: Piotr Lasota.

EUGENIA WIKTORIWA KROPEWNIUK

(ur. 1933 r., z domu Kmin)

To, co [mama] opowiedziała, to opowiem wszystko, [...] bo [sama] jeszcze [wtedy] niczego nie rozumiałam. Siedzieli my w chutorze, a oni po lasach chodzili. Żydy i Polacy chowali się wtedy. Banderowcy byli sami sobie, a ci sami sobie chowali się. Jedno od drugiego. Ratowaliśmy ludzi, ratowaliśmy. Nie powiem, jak się nazywali, bo nie wiem, nie dopytywałam się. Było tak, że i jeść dawaliśmy, i wynosiliśmy. Prosimi... różnie było. Kto po lesie chodził. Było tak, że Polacy [po jedzenie przychodzili], i było tak, że banderowcy zmuszali... Było tak, że [banderowcy] przyjeżdżali i przychodzili, zabierali, tylko tak... różnie. Choćby jakie ziarno – co było. Bo dziadek mój był bogaty, to kradli i znęcali się. Jeść chcieli. Wtedy, po wojnie nie było co jeść: jedli wrzos, trawę wszelką. Oj, wtedy trudno było, trudno.

Polacy i Ukraińcy

Wrogości takiej pomiędzy religiami nie było. Polacy [nie chodzili] razem z prawosławnymi świętować ich święta. Jedni do drugich chodzili w gościnę, tak. Na pogadanki chodzili, na wieczorki. Pomagali jedni drugim w pracy, czy coś tam trzeba było pomóc – pomagali jedni drugim. Jednym słowem, do wojny mieszkali razem, do tego wszystkiego... A kto narobił tej biedy, ja nie wiem. I pieśni śpiewali. I wszystko było. Do szkoły razem chodziliśmy z dziećmi. Były mieszane śluby, mało było, ale było. Dobrze żyli, drugiemu nie przeszkadzało to, że są innej narodowości. Ale jak zaczęła się ta rozróbka, to Polacy, jeżeli mąż był Polakiem, to on poszedł, a rodzinę porzucił. Ucieczka stąd, albo śmierć, jedno z dwóch. Para – mąż i żona – powiedzmy, ona Polka, a on Ukraińiec, to ją mogli zabić [...] lub odwrotnie.

Wydarzenia na Wołyniu. Ojciec ratuje Polaka

Kto zaczął tą wojnę, czy Polacy, czy Ukraińcy? Ja tego nie wiem. To była rzeź, to było straszne. To nie można było ni zasnąć, niczego spokojnie, to wszystko było w trwodze. Jedni drugich bili, zarzynali i... krwi były pełne domy. Jak zaczęli bić Polaków, u nas był Polak, na jednej kolonii. Teofil jego nazwisko, jak teraz pamiętam. Wielka u nich rodzina była. Czwooro dzieci, mąż, żona i mama jego była. I jak to za czasów Polski, to tutaj była taka organizacja, mówili „jaczajka” (komórka). Ukraińska „jaczajka”. I oto w tej „jaczajce” mój ojciec był sekretarzem. Gromadziło się dużo osób w naszym domu, przychodzili mężczyźni. Ich było dużo. Tą „jaczajkę” wykryli. I Polacy, żeby nie wsadzić ich do więzienia, bo to było jeszcze za Polski, przy końcu Polski już, to odprawiali do Ameryki. Dużo osób odprawiali do Ameryki. Polacy Ukraińców odprawiali do Ameryki, jedźcie sobie i tam protestujcie. Między innymi odprawiali mojego ojca tam. Ten Teofil poręczył za ojca i ojciec został tutaj na miejscu. Jak zaczęła się wojna, Polaków zaczęli bić, ten Teofil z rodziną przyszedł do nas, do ojca, żeby ojciec przechował ich. To były takie lata, że była Ukraina, byli powstańcy tutaj, oni wszyscy byli w lesie. A w Usmogowcach lasu nie było, to oni byli – powstańcy, po domach. W naszym domu mieścił się sztab. Nie można było mówić: „Ja was nie przyjmę, bo to...”. I jeszcze w sąsiedzkim

domu był sztab, byli ci naczelnicy, już powstańcy. Jak przyszedł ten Teofil prosić ojca, żeby ojciec go przechował, ojciec nie mógł mu odmówić. On uratował ojca od Ameryki.

W domu byli powstańcy, a w chlewie, gdzie zwierzęta, na podniesieniach było siano, i tam w tym sianie ojciec zrobił taką budę. Oni tam byli [polska rodzina]. Trzeba było nakarmić całą rodzinę, żeby oni [powstańcy] w domu nie widzieli, bo inaczej i ojcu koniec, i im koniec. Matka, jakoby to nosiła świniom jedzenie, nagotuje zupy, czy barszczu. Do wiadra weźmie i jakoby niesie. I z chlewu podawali jedzenie im. I jak, jednego razu ojciec dowiedział się, że oni jadą wszyscy na Rywuszkę tutaj... Tam było ich... spotkanie jakieś.

Ja byłem malutka, on nie bał się [mówić przy mnie]. Oni wyszli całą rodziną tak, z chlewu. *Клуня* [staroukr. – mały budynek, w którym suszono snopy przed młóceniem] i *мик* [staroukr. – niewielka działka ziemi, wyrównana i ogrodzona obok *kluni*, gdzie młócono snopy zboża] jakby taki. Na *мик*. I tak rozmawiali i rozmawiali oni. Mówi ojciec do niego: „Teofil...”. Na Nowy Dwór, była, Polacy chcieli przejść na Kupiczów, bo tam ich zbiórka była. Na Nowy Dwór tylko jedna droga. Po tej i po innej stronie tej drogi było trzęsawisko, że inaczej nie można było wyjść, tylko tą drogą przejść na Nowy Dwór, wtedy na Kupiczów. Mówi ojciec, że: „Dyżuruje Manifak” – taki człowiek u nas był – „To on ciebie nie będzie bić. Gdzie taki jak on będzie was bić? To wy przejdziecie tamtą drogą”. Babcia ze starszą dziewczynką została się, a mąż i żona i troje dzieci poszli. Jeżeli przejdą, to wtedy pójdzie jeszcze babcia, dogoni ich.

Ale słyhać strzelanina taka – „Pach! Pach!” Pięć razy. A ich pięcioro szło: trójka dzieci i ich dwoje. Ten czło[wiek], Manifak, pozabijał tych Polaków. A babcia została z tą dziewczynką. Ona była u nas jeszcze trochę, a potem przeszła do innych ludzi. To była wiosna. Gdzieś w konopiach siedziała całe lato, a potem jakimś sposobem ich przeprawili w Kupiczowie do Polaków. Oto taka była historia.

Za to, jak zaczęli brać mężczyzn na wojnę już, ojca odprowadzili do karnego oddziału [ukr. *штрафна рота* – oddział, który szedł na pierwszą linię ognia i był traktowany jako mięso armatnie] za to.

Ojciec i organizacja

Oni walczyli za Ukrainę. Oni walczyli nie za taką Ukrainę, jaka była po wojnie. Oni walczyli za niepodległą Ukrainę. Tak czy inaczej, ojciec trafił do karnego oddziału. Wydał go mężczyzna z Ośmigowiczów. To przecież różni ludzie byli. Wydał, jak to mówią.

Jednego razu nawet tak było, ja już nie pamiętam, to mi już siostra cioteczna opowiadała, bo jeszcze wtedy mieszkaliśmy razem. Ona [jest] z 1927 r. Ona już dobrze pamięta to wszystko. Ojciec przyszedł z tego zebrania i przyniósł te wszystkie dokumenty, jako sekretarz. Te dokumenty włożył za obrazek. I jeszcze nie położył się spać, polska policja już dookoła domu, za tatą. Wszyscy spali, a mama taty nie spała, mama czekała na syna i widziała, gdzie on te dokumenty podział. Zanim tam ktoś otwierał policjantom, żeby oni weszli do domu, to ona dokumenty zabrała i... Kiedyś koszule nocne z płótna takie długie były. A babcia, taka była ładna, piersi duże. I ona pod cyci wzięła te dokumenty i ręką tak tylko podtrzymywała i chodziła za nimi i prosiła: „Chłopcy [ukr. *сичочки*], on nigdzie nie był. On był w domu nocował. On nigdzie nie był”. Oni wszystko przeszukiwali, stoninę z *бодні* [ukr. niska drewniana beczka do przechowywania jedzenia] wyrzucili, mąkę powytrząsali. Wszystko przetrząsali, wszędzie. I nie znaleźli żadnych dokumentów. A na pewno było wiadome, że on poszedł i niósł dokumenty ze sobą do domu. I już ci policjanci poszli. Babcia oddała dokumenty ojcu i mówi, że: „Zmiłuj się, porzuć to wszystko lub nie przynoś do domu”. To potem była jakaś wierzba, w wierzbie była dziupla, w tej dziupli chronili te dokumenty. A Polacy Ukraińcom nie przeszkadzali, i Ukraińcy Polakom. A kto narobił tej wrogości, ja wam nie powiem.

Rzeź wołyńska

Zabijali jedni drugich. Ci tych dobrze zabijali, a ci tych jeszcze lepiej. Krwi wystarczyło. Nie można powiedzieć, że ci bili, a ci nie, ci dobrzy, a ci nie dobrzy. Jednakowi byli wszyscy. A dzisiaj, według mnie, trzeba to wszystko zapamiętać i wybaczyć. Bo [według] religii tak miało być.

26 lipca 2012, Serkizów. Nagranie: Ołeksandr Kravczuk, Beata Wydra.

NINA GRYGORIEWNA ZIELIŃSKA

(ur. 1941 r. w wiosce Zakanale)

Moja mama mówiła [po wojnie]: „Co ja przeżyłam w Polsce, jak Niemcy byli, to już tam nie chcę jechać”. Mama chciała, żebyśmy [byli] wszyscy razem, kiedy będziemy umierać – tak opowiadała. Szliśmy ze wszystkimi razem z Lublina¹³⁹ zimą i śnieg mocno ziębił. I mama już nie dała rady, zeszła [z drogi], położyła się do rowu. Powiedziała nam: „Przytuliłam was, żebyśmy zamarзли razem”. [W tym momencie] jechała kolumna Niemców. Ostatni samochód zatrzymał się. Wyszedł Niemiec, a my nad drogą w rowie leżeliśmy. Wysiadł Niemiec, jeszcze czubkiem buta mamę uderzył, a ona poruszyła się. Rozejrzał się. Nie było nikogo, samochody pojechały. On matkę z nami zabiera do samochodu, podarł na sobie koszulę. Mnie zaopatrzył. W samochodzie były tam elektryczne piece. Zaparzył herbatę, nakarmił mnie z butelki ze smoczkiem. Bratu już z łyżeczki dał. Dowiózł do wioski. I tylko powiedział, że u niego w domu jest czworo dzieci, że wojna i jemu jest niepotrzebna. Obejrzał się – nikogo nie ma – wysadził mamę i na tym skończono. Wśród wszystkich są ludzie. Pomiedzy nami i Ukraińcami, i Rosjanami.

17 lipca 2012, Torczyn. Nagranie: Magdalena Kowalska, Agata Chwedoruk, Martyna Podolska, Leonid Samofalov.

MICHALINA KAMIŃSKA

(ur. 1926 r. w wiosce Siemieniołka¹⁴⁰, z domu Długosz)

Dom rodzinny

Tato pracował we młynie, mama pracowała też we młynie, pomagała mu, a ja chodziłam do szkoły. Były i ukraińskie dzieci, i polskie, ale szkoły były różne i nikt tam się nie bił, nikt nie kłócił się.

Szkoła, wywózki

Do Berdyczowa chodziłam do polskiej szkoły i lubiłam zawsze na nieszpory chodzić w wieczór, w soboty.

139 Ojciec zginął w więzieniu na Zamku Lubelskim.

140 W międzywojennej RP tereny te, podobnie jak sam Berdyczów, pozostały po traktacie ryskim na obszarze USRR. Świadek urodziła się już na obszarze ZSRR na ziemiach zamieszkałych w znacznym stopniu przez Polaków poddawanych najpierw radzieckiemu eksperymentowi narodowościowemu i próbom autonomizacji kulturalnej, a następnie bezprecedensowym represjom, wysiedleniom i deportacjom.

A w [19]37 r. zabierali Polaków; w ogóle na Ukrainie, takich gospodarzy, dobrych, rozumnych, wykształconych ludzi zabierali do więzienia.

Przyjeżdżali, przysyłali nam z Polski nauczycieli. Jak kościół otworzyli, szkoły nie było polskiej, więcej nie pozwolili, bo to Ukraina. Wtedy, jak ja uczyłam się, było dużo Polaków w Berdyczowie, wtedy nie było takiego dzielenia i nikt nikogo nie bił, nikt nikogo nie strzelał. Ja wiem, wtedy było spokojniej.

Rozstrzelanie ojca

Tatę mego zabrali o 7 godzinie rano, ja jeszcze spałam i braciszek spał. Jeden wykonawca mówi: „Zbieraj się Długosz, zbieraj się”. Mama zaczęła płakać, ale tato zebrał się. Był w Berdyczowie w więzieniu, a 24 listopada jego rozstrzelali... A później mamę wzięli do więzienia, jako świadka. Ja byłam i braciszek. Jeszcze żyła taty mama, ale ona dalej troszkę mieszkała, u drugiej córki.

Matka na zesłaniu

Dużo kobiet, rządkiem wszystkie siedziały, jedna koło drugiej i wszystkie Polki [...] nie pamiętam, ile to lat, [...] to wzięli wszystkie kobiety do wagonu, do takiego wagonu jak by było wozi się i drzwi otworzyli. Jak tam przyszłam, to mnie mama dała taki prezent, chusteczkę wyszywaną i ona płakała, i ja płakałam. [...] ona w szackim kołchozie pracowała. Sama mówiła ludziom jak tam siać, co tam robić. Ona tak już w jednym miejscu była siedem lat, a te drugie kobiety też były z Berdyczowa wszystkie w jednym wagonie, jak by było.

Kołchoz

Na polu, w ogrodzie, w sadach były szkodniki. Zjadały nasienie goralków. Ludzie posieją, oni zasypią ziemią, a szkodniki wyłazą i jedzą. My, dziewczynki takie młode, bierzemy wiaderka, tam odziewamy się i zbieramy je cały dzień. Mama jak przyszła, ja poszłam do miasta, zobaczyłam ogłoszenie, że nabierają się dzieci uczyć na buchalterów, no a ja zakończyłam siedem klas [...].

Wielki Głód

Wtedy był głód, w 1933 r. [Wielki Głód na Ukrainie, *Hołodomor*], ale my jeszcze byliśmy dziećmi, jak ja w 1926 r. poszłam do pierwszej klasy. Rodzice, oni nas tam jakoś karmili, było tak, że zabrali u Polaków, takich gospodarzy, pozabierali ziemię, pozabierali różne te narzędzia, że trzeba orać, siać, chleb na nasienie. [...] Ludzie, kto miał tam trochę swego w komórce, to jedli, rodzinę utrzymywali. Zrobili kołchozy, a od ludzi, to co ludzie mieli, wszystko pozabierali, to jaki ty będziesz, z czego ty będziesz żyć...

Polacy i Ukraińcy

W gości nie chodziliśmy, ale winszowali: „Bądźcie zdrowi”. No nie bardzo, nie było takiego, że tam jeden drugiego rznął czy bił. Dzieci bawiły się, do kościoła chodziły z rodzicami. Uczyli mnie ukraińskiego języka, niemieckiego języka, nie było tak, że sąsiedzi się bili.

Przejazd do Równego

Sprzedaliśmy [mieszkanie] i przyjechaliśmy do Równego, w Równem żyliśmy. A to ja zamówiłam mieszkanie, ja 35 lat pracowałam w jednym miejscu. 4 listopada był nasz ślub w kościele w Równem, ale o 9 godzinie rano, bo mąż troszkę był partyjny. [Polaków w Równem] było dużo, a później zaczęli wyjeżdżać.

Żydzi

Żydów [kolegów] nie [miałam]. Żydzi dobrzy ludzie. Bili Żydów Niemcy, za co, ja nie wiem. Mnie zdaje się, że oni nic nie byli winni. Ja nie widziałam, słuchałam, że kopali takie jamy i oni nic nie winni... prowadzili ich aż za miasto, w wykopane już, i jeszcze strzelali na nich, i oni padali w jamy, i tam krew z nich szła jeszcze żywcem. I druga

rodzina, i trzecia rodzina. Ja tego nie widziałam, ale słyszałam, bo ja już do szkoły chodziłam. W tym roku przyjeżdżali, prosili o przebaczenie, bo to nasze dziady. U mnie, u mojego ojca, mego dziadka też Niemcy już odstępują. Dziadek poszedł z wiadrem nabrać wody, strzelili i zabili. Za co? Kończy się wojna, człowiek by sobie żył, ile mu naznaczono...

W Berdyczowie nawet byli, a byli tacy, że zachodzili, zabrali Żydów z mieszkania, a mieszkanie jeszcze otwarte, to ci sami Ukraińcy brali, co zostało się, pieniądze, łachy.

On już umarł czy rozstrzelali jego... Jak Niemcy weszli i zabijali Żydów, on brał z nich, nawet szynel zdejmował, to wierzchnie ubranie, takie palto. To jego nazwisko Słobozenuk, Mikola. Ale jak Niemcy odstąpili, a przyszli znów nasze, to oni z nim rozrachowali się. On tak na całą ulicę robił. Nas tam ktoś wioził na podłodze, ale ja widzę, taki, i na tym parkanie stoi mili..., ten wojskowy w szynelu, jeden, drugi, trzeci, to ja nikomu nic nie mówię, bo różni ludzie, i Ukraińcy tam jechali, z jednej wioski, ale ja taki podłotek byłam.

22 lipca, Równe. Nagranie: Maryna Chorna, Marta Mętryba, Olga Wójtowicz.

MARIA PAWLIWNA ZINCZUK

(ur. 1922 r. w miejscowości Krać, z domu Roczyńska)

Polacy napadli na Stawki, ale ja jeszcze tu nie mieszkałam, wtedy byłam w Kraci [Krać – rejon turzyski, obwód wołyński]. Wokoło nas byli Polacy. Był w Kraci na przykład Sikorski, Pawliński (czy Pawliczyński), Popielski, dużo Polaków było. We wsi parę rodzin mieszkało, a obok taka kolonia też była, Sokołówka. [Ci Polacy] to dobrzy sąsiedzi byli. Przyjaciółki też miałam, dwie dziewczyny były, przychodziły do mnie, [później] zabrali je.

Wygności za Bug

Jak byłam w Stawkach, to Niemcy wygnali nas za Bug. To była wojna i po prostu nas wygnali. Niemcy stali koło nas, w Kraci, i gnali ludzi, aż zagnali mnie za wieś. A tam konia mojego, kobyłkę, zabrali mi ci Niemcy, a taka dobra była. Stała w starym domu, a oni jej cukierki dawali i do niej wołali, aż ją zabrali. Potem za Bugiem ich widziałam z tą moją kobyłką.

Ukraińców za Bugiem widziałam. Hrubieszów tam był i Dubienka. W Dubience przenocowaliśmy, to tam trochę było Ukraińców. Staliśmy w tej Dubience – to tam mnie nie zaczepiali. Nie wiem nawet, kto to był [czy Polacy, czy Ukraińcy]. Ale zdarzali się i tacy, co chcieli zabić.

Polsko-ukraiński konflikt

Ale potem zeszli się ci starsi Polacy i mówią: „Kto to – jacyś Ukraińcy przyjechali”. I coś radzili, co z nami zrobić. Siostra moja już słyszy, że się położyłam i drzemałam, to mówi: „Wstawaj! Wstawaj, bo już coś się dzieje”. To ten szwagier zaczął ich prosić, by go wypuścić i żeby mógł wyjechać. Mówi: „Pójdę sobie”. To zaraz przyszedł ktoś i powiedział: „Aj, niech idzie”. Wypuścili go – ja nie powiem – byli dobrzy Polacy. Byli dobrzy i byli kiepscy. Tak jak i Ukraińcy. A Ukraińcy co? Są i dobrzy, są i kiepscy. Nie będę mówić o kiepskich, byli dobrzy ludzie.

Historia ratowania przez polskie małżeństwo

Na kolonii tacy Gracze byli, niebogaci Polacy, to oni uciekli. A jeden Polak, nazywał się Koc Józik, został u nas na chutorze, gdzie my mieszkaliśmy. Ich dwoje zostało, [małżeństwo] i dwoje dzieci. Krowę przywiązali do wozu, wszystko załadowali i tak do lasu [pojechali], i tam mieszkali wszyscy. Chowali się. On chodził do mojego brata się

strzyc. Tego Józika nikt tu nie zaczepiał – wszyscy Ukraińcy byli w lesie, ale go nie zaczepiali, on sobie tu był obok nas i my go nie zaczepialiśmy. Nikt. Jak [wracałam, po tym jak] mnie złapali Polacy, on już tam [w chutorze żył cały czas] i spotkałam go. Mówi, że będzie siać. Wyjechał z tego lasu, już ma konie [gotowe] i chce siać żyto. A ja idę gdzieś może z Halicza, z Galicji, mówię: „Józik, pan nie widział naszych świń?”. Mówi: „Widziałem, ktoś im otworzył drzwi, żeby wyszły”. – „A jak to tak? Gdzie Pan je widział?” – „A tam w lesie pod sosnami leżą”. I jak tylko tak wtedy do niego zaszłam, to on postawił pudło – kiedyś takie pudła były – zboża nasypał do siania, już wszystko ma gotowe, wóz już stoi obok chaty, ja tylko coś jeszcze do niego powiedziałam i wołają: „Ludzie! Obława idzie!”. Widzimy, że okrążyli wszystko i obława idzie – to Polacy szli z Biłyna [istnieją dwie wsie o tej nazwie w obwodzie wołyńskim – w rejonie włodzimierskim i kowelskim, być może chodzi jeszcze o wieś Bielina]. Mówię Józikowi: „Przecież nas zabijają” i ja płaczę, ale i u niego widzę łzy. Mówi: „Nie wiem” – no bo cóż on wie, co – wytłumaczył mu ktoś? Ech, przychodzi ktoś, trzyma przywiązany granat, z bagnetami, z kosami do pola. A Polak, sąsiad nasz, nic nie ma [żadnej broni]. Tylko łzy mu ciekną – on płacze i ja płaczę, i tak patrzy na mnie. „No i co zrobisz? Ja jestem winna? – Nasi chłopcy nigdzie nie chodzili i was nie bili – co zrobić?” No i się odwracam, mówię: „Proszę bić mnie w ramiona, w twarz nie”. „Dobrze”. Jeszcze tam była sąsiadka, Hania, jego żona, a przyszedł wtedy z nimi jej brat; on uciekł wcześniej gdzieś do Białej, a ona mieszkała sobie koło nas i zaczęła prosić: „Marek, nie bij, to nasi sąsiedzi byli, dobrze ze sobą żyliśmy i chleba pożyczali – oni nam i my im”. Tak było, dobrze żyliśmy. Ja nie winię ich, oni tylko się trzęsą, ledwie się trzymają. Mówię jeszcze raz: „Marek, bij mnie, tylko w ramiona, w twarz nie bij” i odwracam się do nich, a ta Hania złapała go za rękę i płacze.

Uspokoił się, już trochę lżej było. Siedzą. „Zabieraj się” – mówią do Józika, a jego wóz już był zaprzężony, bo miał zaraz siać, krowa przywiązana. Odczepił to, co miał do siania przygotowane, konie zaprzęgił i do Białej zabierają go, do swoich. I tylko się jeszcze pocałowali ze mną wszyscy: Józik i Hania, i oni, ta cała obława – przychodzą i się całują, bo to wszystko znajomi byli przecież. Bawiliśmy się razem. I wszyscy idą, a ja tak do domu ich prowadziłam. Coś szepnęła Hani ten jej brat, Marek, a ona mi szepnęła, bo ja szłam z tyłu, i mówi do mnie: „Niech pani ucieka i tyle. Już tu nie idź – bo prawie do samego Halicza przyszliśmy. – On też nie wie, co robi” – jeden drugiemu nie wierzył, szli oni wszyscy razem i jeden drugiemu nie wierzył. To tak jest i tutaj, bo czyż u nas nie to samo? Nikt nie wiedział, co dalej będzie. I tak go zabrali, a ja wróciłam. Samiutka wtedy byłam. Już taka wystraszona byłam, że dobiegłam do Halicza i tam upadłam. Kobiety jakieś szły, to mnie wodą oblały, bo ja już wtedy się bardzo przestraszyłam. No ale cóż, jak z takimi bagnetami stali. Tak było. Już później do dziś ich nie widziałam. Nie mówię, kto jest winien, bo nikt już tego nie udowodni.

Teraz słyszę, że jak do cerkwi idą, to podają, żeby wspominali zabitych, bo tam jest taki dół pełen ciał; grób. Ci zabici byli uchodźcami, uciekali tu, to ich zabili i powrzucaли. Słyszałam, że zginęło tutaj 80 osób. Dużo ludzi. Ale tam nie ma już krzyża ani niczego.

27 lipca 2012, Stawki. Nagranie: Łukasz Bobik, Jurij Matuszczak, Magdalena Osenka.

NN

Welihorskyj Juchym [ratował]. Wychowali ją malutką w pieluszkach. Znaleźli ją. Mój dziadek wziął ją, zaniósł i swojej córce dał, Katerynie¹⁴¹, ale [nie zapytacie jej o to już], ona też umarła. Ją malutką podrzucili jej. Ich gnali przez

141 Katarzynie.

las, czy coś, żeby ich zabić. [...] Dziadek znalazł, gdzieś ją podrzuciła – Polka jakaś podrzuciła – żeby przeżyła. I moja ciotka ją wychowywała. Ona, jak osiągnęła odpowiedni wiek, wyszła za męża. Zabrali ją tam (rejon horochowski) i ona teraz tam mieszka. Mój dziadek uratował. Maleńkie było, zakutane w pieluchy. I ta Polka – gdzieś ją gnali, żeby w lesie zabić – to dziecko podrzuciła, pewnie dziadkowi pod stodołę. [...] Ona już jak dorosła, to jeszcze mnie chrzczyła, dlatego chrzestną jestem.

19 lipca 2012, Arsenowicze. Nagranie: Maryna Chorna, Emilia Kowalska, Emil Majuk.

NN

Jedna dziewczyna – Kucharczyk – siedziała przede mną w ławce w szkole. U nas nie było konfliktów między naszymi ludźmi a Polakami. Nie pamiętam takich. [...] Np. byli tacy Polacy, którzy handlowali. Nawet jeden taki chłopiec był, Wicek, [...] robił ptaszki z drewna. Strugał. [...] zdarzyło się tak, że z Radomianki – z tej wsi, w której mieszkali Polacy – w ciągu jednej nocy wszyscy uciekli. Uciekli przez las w stronę Klewania, przez Horeń [rzeka Horyń], przez las i do Klewania. Oni uciekli w ciągu jednej nocy. Kto przychodził już drugi raz, np. po coś z domu, [to] źle było. Poobstawiali domy. Nawet ten chłopak, który mieszkał z nami po sąsiedzku, przyszedł i go złapali. Jego zabili i wrzucili do Horynia. [...] Nikt nie mógł czegoś takiego zrobić oprócz ukraińskiej partyzantki. [...] byli uzbrojeni. Były takie oddziały, które ulokowały się na Polesiu, na naszych wsiach, np. u nas w Dąbrownikach. Tam ich było wielu. Oni też prowadzili walkę, zwłaszcza z Niemcami. [...] Po wojnie, nawet [w] latach 50., to niektórzy [Polacy] przyjeżdżali. Wiem, że byli znajomi tam nasi chłopcy, to przyjeżdżali. Oni byli ode mnie starsi. To oni się tam kolegowali. Byli, byli tacy. No, teraz ich nie ma, takich, żeby mogli porozmawiać, już nie ma. [...] Wszystko się spaliło, to, co w domach było.

LUBOW JOSYPIWNA WASYLCZUK
(z domu Kałużyńska)

Wujek mówi: „Ludzie, będziemy uciekać, bo front blisko podchodzi”. To było 19 lipca. Noc i cisza. Kładliśmy się spać. Rano wyszliśmy, tak wcześniej jak słońce wschodzi – cisza; w Wydrance – ta Wydranka ciągnie się jeszcze w lesie, do granicy – i my na granicę poszliśmy. Ciotka mówi: „Uciekamy do Polski”, ale tata mówi: „Nie, do Polski nie idę” – i poszliśmy pod Bug. Tam niedaleko, na Bugu, było jedno takie miejsce, żeby przez rzekę przejść, [mostek] i ludzie tamtędy przechodzili, my tam przenocowaliśmy. Wcześniej, jak słońce wzeszło, wyszliśmy z tatą, stanęliśmy na pagórku; to była Birka [Birki?, pow. Dubno] – taka wieś. Mówię: „Tato, taka cisza, Niemcy poszli, a armii rosyjskiej nie ma”. Stoimy, stoimy, słońce wschodziło i w tym momencie – tak to zapamiętałam – słyszę grę bajana. Gdzie? Co? Dosłownie gra bajan. Odwracam się – a to idą nasi wyzwolicieli. Możecie sobie wyobrazić? Zaczynam płakać i mówię im, że moja siostra jest w Niemczech i zostaliśmy tak daleko od niej. Jechała do Polski, ale nie dojechała i już z powrotem wracała, ale tu domu nie było, to w końcu została w Polsce. To było ostatnie nasze spotkanie i przyszli już Rosjanie. I już do Wedronki pojechaliśmy.

Historia ratowania

Na początku września, pierwszego chyba, Wedronkę palili, a dzień przed tym tatę zabrali. Wcześniej wszyscy wiedzieli, że Polacy biją Ukraińców. Tata mówi: „Luba, uciekaj” – ale dokąd uciekniemy? Tata poszedł do innej wsi, a to była wieś odległa, za Bugiem, a stąd do Bugu jeszcze tak daleko – najpierw Birka, a tam dalej Łuzok [prawdopodobnie Łuszków, gm. Horodło, pow. hrubieszowski] i zza Łuszkowa droga idzie na Wedronkę. W tym Łuszkowie był tata. Mieszkali tam z tatą Szlichta Andrij i Szlichta Mykoła, Szewczenko Wiktor i Szewczenko Iwan, Mychalczuk i jeszcze jeden. Czterech chłopów siedzi i pasą konie, a my z mamą idziemy przez Załuże, idziemy do Wedronki, do tych ludzi niedaleko Bugu, bo nie ma dokąd uciekać. Mama jeszcze mówi: „Słuchaj, Józik, chodź ze mną”, a tata mówi: „Jeszcze pobędę tutaj”. I my z mamą same poszłyśmy do tego Bugu. Tylko poszłyśmy, a na tych chutorach wstali do walki. Nie słyszałam ani wystrzałów, ani niczego. Polacy poszli i już zaczęli strzelać.

Tam była taka Melewa, jak tu Bug, położyłyśmy się z mamą, dużo osób tam było. Strzelali do nas, ale tylko jedną kobietę zranili w nogę, więcej nic. W tym momencie ci sami, co zabrali tych chłopów, jechali do Wedronki palić wieś. Przyjechali i zabrali trzech chłopów, w tym mojego tatę. Tato później mówił: „Jedna strzelba i cztery czy pięć haków takich, co zabijali nimi ludzi”. Załadowali ich na taką furę, a tata siedział na jej skraju. Zaczął spuszczać nogi, bo widział, że ich wiozą do Wedronki, a tam od drogi do lasu jest może 20 metrów. To tata myśli: „Coś trzeba zrobić, będę uciekać”. I tak spuszcza nogi, spuszcza i myśli: „Podejmiemy do lasu i będę uciekać. Czy będą strzelać, czy nie – będę uciekać”. A za chwilę Polak mówi: „Oni wszyscy czworo nie są nam potrzebni” – i tatę zrzuca z fury. Tata stał, a ten do niego strzela z karabinu – tata stoi. Nie pocelował w niego. Drugi raz strzela – ranił tatę w głowę. Od tej chwili tata nic nie słyszał. Zabrali mu buty – zdjęli z nóg, a po drodze są tam takie krzaki i taka wieś – Wólka [prawdopodobnie Wólka Wydranecka – rejon lubomelski obwodu wołyńskiego] – w te krzaki go wynieśli. Tak go zostawili i pojechali, a tych trzech pozostałych zabrali do lasu. Czemu oni do lasu nie uciekali? – nie wiem. Tata im nic nie mówił. Zabrali ich do Wedronki, tam zamordowali, zabili.

W tym czasie my byliśmy pod Bugiem i już Wedronka zaczęła się palić. Do wieczora taty nie było. Przychodzi mężczyzna – noc się już robiła, myślałam, że on jest gdzieś w lesie, a ten mówi: „Załusjam, Kałużyński został ranny”. Tata się poleżał do wieczora, cały czas spał. Słońce zachodziło, tata się obudził i pytam go: „Tato, masz [ranę?]”. Bo nie wiem gdzie, tylko widzę krew. Dużo krwi. Okazało się, że koszulę zdjął, przewiązał tą ranę i poszedł. Poszedł do Wólki, poszedł do Wedronek i tam upadł. Mamie powiedzieli, że będziemy wieczorem w tych Wedronkach, a potem mówią wieczorem: „Kałużyński został ranny”. Wzięli tatę na furę i przywieźli do tej Wólki. Tam taki dom był i w tym domu nie było nikogo, ani Polaków, ani nikogo, tylko siedziała kobieta, która sama dziecko zabiła i tam do niej rzucili tatę nieprzytomnego. Mama mówi: „Co robić, co robić?”. Rana była taka duża, że widać było czaszkę, ale czaszka była cała, tylko rana wielka i wszystko napuchło do wieczora. Mama poskrobała [ranę] i kapustę przykłada. Siedzimy tak aż przychodzi noc. W nocy ktoś otwiera drzwi i mówi: „Szukam Kałużyńskiego, powiedziano mi, że jest ranny” – to był felczer, Polak. Słotwiński – wydaje mi się, że tak miał na nazwisko. Był felczerem na wsi. Z torbą przyszedł i mówi: „Przyszedłem tacie Kałużyńskiej pomóc”, a on był moim sąsiadem, przez miedzę mieszkaliśmy. Mówi: „Pomogę mu”.

Tata był [nie]przytomny. Felczer go umył, oczyścił ranę. Miał przy sobie jakieś preparaty, coś przyłożył i mi mówi: „Musicie zdobyć leki, żeby nie było zakażenia, bandaż, watę i wodę utlenioną. Tym trzeba leczyć”.

Tata był [nie]przytomny, ni słowa, absolutnie nic [nie powiedział] i tak do samego rana. Już jasny dzień był, a tata dalej śpi, nic nie mówi. Mi powiedzieli, że trzeba iść do miasta, bo w Łuszkowie nie ma apteki – apteka jest

w mieście, trzy kilometry od Łuszkowa. Potrzebne były polskie pieniądze. A ten doktor mówi: „Niech mama kupi czy weźmie skądś słońinę – no a mama miała słońinę, – niech ją weźmie, pójdzie do Łuszkowa i tę słońinę sprzeda”. „Weź pieniądze i idź do miasta”. Tak zrobiłam: wcześniej wstałam, tata dalej śpi, a ja za tę słońinę i przez Bug – przez to jedno miejsce na rzece, przez które ludzie przechodzili – tamtędy dostałam się do Łuszkowa i sprzedałam tam tę słońinę. Miałam 16 lat, ale to wszystko dobrze pamiętam. Wzięłam pieniądze, poszłam do miasta. Przyszłam i co ten felczer powiedział, to ja robię. Idę do aptekarki, mówię: „Za tyle, ile mam pieniędzy, proszę mi dać”. Powiedziałam, że Polacy walczą z Ukraińcami. Ona mnie nie pytała, czy jestem Polką, czy Ukrainką. Mówię: „Polacy walczą z Ukraińcami i zranili człowieka”, ale ona nie pytała, czy to Ukrainiec, czy Polak, nic takiego. Miała za zadanie dać [leki]. Wzięłam to wszystko, przyszłam do domu już po obiedzie i już w domu mama smaruje tacie tę ranę – on się obudził. W tym momencie przyjeżdża rodzony brat mojej mamy i mówi: „Usłyszałem, że Józik [jest ranny]. Zabiorę go do Włodzimierza”. I on bierze mnie, i bierze tatę, mamę, i wiozą nas do Włodzimierza. Przywiózł nas do Włodzimierza i byłam tam dwa tygodnie. On [ojciec] był w mieszkaniu, mama nam jedzenie przynosiła. Pobyliśmy tam dwa tygodnie i nasz tata się wyleczył.

Gdyby nie ten lekarz, polski felczer, to na pewno z mamą byśmy go nie wyleczyły, nie uratowałybyśmy go. Wtedy Polak nas uratował. Ale później był 1943 rok, takie trudne sprawy. Był taki moment, że wszystkich Polaków zabrali i dokądś wywieźli, do Polski pewnie i jego zabrali. Później już go nie widzieliśmy.

27 lipca 2012, Włodzimierz Wołyński. Nagrywanie: Emil Majuk, Nazar Adamczuk, Marta Mętryba, Łukasz Jasina.

JANINA ADAMCZUK
(ur. 20 lipca 1936 r. w Bindudze)

Ostrzeżenie i pomoc od znajomego Ukraińca – spalenie wsi – przenosiny do Rejowca

Moi rodzice [w Augustowie] mieszkali tylko trzy lata, [kiedy] tam zaczęła się ta rzeź. I wtedy, w sierpniu 1943 r. musieliśmy stamtąd uciekać. Dzięki Bogu, z naszej rodziny nikt nie zginął, bo jakoś dowiedzieliśmy się po prostu i uciekliśmy do lasu.

Mieliśmy takiego znajomego Ukraińca, który nam mówił: „Nie nocujcie w domu, bo straszno jest”. I myśmy już u niego [na koniec] nocowali. W niedzielę rano wstaliśmy, a nasza wieś już się pali i on mówi: „Uciekajcie do lasu i nie wracajcie nigdzie”. I myśmy, tak jak stali, boso, w jednej sukience, uciekli do lasu. W lesie byliśmy dwa tygodnie. Byli dobrzy Ukraińcy, [jak ten] u nas w Augustowie – Kozuń. Bardzo porządni ludzie. On nam przynosił wieczorem pierogi, jakiś upieczony chleb, kaszę jęczmienną, później nawet mleko, bo [ludzie] z dziećmi byli.

Tam ci ludzie się organizowali. Był ktoś taki starszy, znał dobrze drogę i w nocy przedostawaliśmy się do Włodzimierza, a tam byli już Niemcy i Ukraińcy nikogo tam nie zaczepiali. Przedostaliśmy się tam, ale stamtąd też musieliśmy szybko uciekać, bo baliśmy się, i przyjechaliśmy na tę stronę zza Buga. Przyjechaliśmy do Uściługa, most już był zerwany. Mój ojciec i inni starsi ludzie wiedzieli, gdzie Bug jest taki płytki, że można wpaść koniem przejechać. Wszyscy przeszliśmy szczęśliwie i osiedliliśmy się tutaj, w Rejowcu.

Dalsze losy rodziny. Ocena przeszłości

Rodzice dostali [w Rejowcu] gospodarstwo, mieszkali, poumierali, w tej chwili ja tam teraz zostałam. [...]

Miałam dwie siostry – wszyscy uciekli [do Rejowca z Augustowa]. Jedna siostra zmarła, jedna żyje, a ja byłam najmłodsza. [...] Uczyłam się za nauczycielkę, 42 lata pracowałam w szkole. Przyjeżdżam tu bardzo często, bardzo mi miło, jak tu [na Ukrainę] przyjeżdżam. Jak to moja siostra mówi: „Tutaj mi niebo było ładniejsze niż tam” – no, ale trudno. Tak się stało. My im przebaczymy, bo przecież żyliśmy w zgodzie, na wesele żeśmy chodzili razem i na chrzciny; i w szkole razem uczyliśmy się. Ale, niestety, nie wiem, co się stało, że w tak bestialski sposób nad nami się znęcali. My im przebaczymy, prosimy o przebaczenie. Bo wiemy, że wy [młodzi] nie pamiętacie i nie mamy żadnych pretensji – to ich dziadowie i pradziadowie [robili]. [...] Zostawiliśmy – to znaczy rodzice [zostawili] – dwa razy dobytek swego życia: raz w tej Bindudze, a drugi raz tam, za Włodzimierzem.

Rodzina Kozuniów. Pomoc Ukraińców dla Polaków

Ten Ukrainiec, który nas ostrzegł, nazywał się Kozuń – nie wiem, jak na imię. Bardzo porządny człowiek. W tamtym czasie to był świątły człowiek, bo on miał radio – zasłaniał kocami okna i słuchał. I tak dość dobrze się prowadzili, tacy bogaci byli. Już ich nie ma, jest jego wnuczka, we Włodzimierzu mieszka, Kozuń Milentyna. Ona nie wyszła za mąż, była pielęgniarką. Ja do niej często jeżdżę i odwiedzam ją. Ona do mnie przyjeżdża. Jesteśmy bardzo wdzięczni za to, że nas uprzedzili. Dużo było Ukraińców dobrych, dużo było, uprzedzali. Ale oni też się bali, bo im za to śmierć groziła, jeżeli uprzedzali Polaków. [Często] jednak po kryjomu uprzedzali.

Powroty na Ukrainę. Kontakty z wnuczką ratującego

Na Ukrainę [przyjechałam] pierwszy raz chyba w 1971 r. Najpierw do Włodzimierza, bo o Bindudze nic nie wiedzieliśmy. [Wtedy] właśnie odnalazłam tę znajomą, tę Kozuń. Bo to jej matka była rówieśniczką mojej siostry i się kolegowały. Jak ją odnalazłam, to często jeździłam do Włodzimierza. [Dowiedziałam się o niej] przez ludzi. Pisałam listy do Augustowa do nich. Długie lata nie przychodziło mi nic. Ale ktoś prywatnie dowiedział się, że Stadniccy poszukują właśnie takich i takich – i ja przez kogoś dowiedziałam się, że ona [tam] jest. I pojechałam, i znalazłam ją, ona była pielęgniarką w szpitalu. Poszłam do szpitala, powiedziałam, że Kozuń Milentyna i odnalazłam ją w ten sposób. Do dzisiaj się z nią kontaktuję, bo jesteście im bardzo wdzięczni za to, że nam pomogli ocalić życie.

Refleksja: historia, pojednanie

Państwo młodzi, [to] nie pamiętają – oby tego nigdy nie dożyli. Żeby między nami była zgoda, pojednać się, bo Bóg jest jeden. Ale nie wiadomo, jak to będzie. Zresztą my jesteśmy Polacy, to ustępliwi raczej. Różnie to w historii bywa. Państwo będziecie się uczyć nowej historii, to poznacie to na pewno – bo ja to jeszcze starej historii się uczyłam. Dla mnie ciężko to zrozumieć teraz.

2 września 2012, Ostrówki. Nagranie: Emil Majuk, Olga Wójtowicz, Paulina Pelczarska.



WŁADYSŁAWA BEDNARZ

(ur. 1922 r. w Rogoźnie, z domu Piechnik)

Polacy i Ukraińcy w Fundumie i Chotiaczowie

Rzeka przechodziła między wsiami: Fundum a Chotiaczowem. W Chotiaczowie mieszkali Ukraińcy, a w Fundumie sami [polscy] osadnicy. Jedni [osadnicy] sobie radzili, inni nie. [Niektórzy] byli z miasta i nie wiedzieli, co z tą ziemią zrobić, jak gospodarować. [Polacy zatrudniali Ukraińców] czasem na wykopki.

Myśmy mieli znajomego, mieszkał w Chotiaczowie, przez rzekę rozmawiali. Ten Ukrainiec dobry był. Jak ruch się zaczął robić już, tato się pyta: „Chałupiński co tu robić? Czy uciekać, czy siedzieć, czekać końca?”. A on mówi: „Lepiej uciekajcie”. Ukrainiec, ale porządny był, zżyliśmy się bardzo.

[Polacy i Ukraińcy do jednej szkoły chodzili. Lekcje odbywały się w obu językach.] Dzieci [były zgodne], tylko te stare później... Nie wiem, jak to było, kto to winien? Zaczęli się burzyć, już zaczęli na wsi napady [organizować]. Na kolonię nie, ale tam dalej. W Chotiaczowie nic nie było – to już gdzieś dalej było. Na tej osadzie, co były napady, mówili, że chłopca zabili, wrzucili do studni. Inne rzeczy bardzo przykre...

Ostrzeżenie od znajomego Ukraińca

[Ten, co nas ostrzegł, nazywał się] Chałupiński. Zięcia miał, Wrona się nazywał. Też Ukrainiec. [Po tym ostrzeżeniu uciekliśmy.] Od marca do lipca spaliśmy w schronie. Tato mój był zaradny, wykopał od chlewa taki tunel do sadu. Znieśliśmy pościel i spaliśmy tam. Pościel to gniła. Dopiero w lipcu – nie wiem, jak to się stało, że ta polska samoobrona, oni jakoś dostali broń. W Uściługu – ale też nie na całej wsi – chodzili [patrolami] dookoła miasta. Wszystko do Uściługa uciekało, bo tam było już bezpiecznie. Rodzice wiedzieli [co się zaczyna dziać] i wtedy wszyscy szybko [ruszyliśmy], aby do miasta, aby za Bug. Starsi ludzie wiedzieli. Największa była napaść na osadników, bo to „pany”, a tych „panów” Ukraińcy nie bardzo uważali. Wszyscy uciekali na tą stronę Buga. Dużo zostało od razu w Hrubieszowie – a później po całej Polsce. Moja koleżanka [mieszka] w Gdańsku, z rodzinnej wsi.

14 czerwca 2012, Szarowola. Nagranie: Piotr Lasota.

NN

(ur. 1925 r. w kolonii Rogoźno)¹⁴²

Wieści o napaściach na Polaków. Rada Ukraińca – ucieczka za Bug (Zosin–Szarowola–Ciotusza)

Pierwsze do nas dotarło, że gdzieś w jakimś kościele na Wielkanoc napadli. To w radiu nawet mówili, w gazecie pisało, że w kościele dużo ludzi wybili. Od tej pory bałagan się zrobił. U nas jak napad zrobili, tato poszedł do tego Ukraińca i się pyta: „Co tu robić?”. „Do was tu nikt nie ma nic, ale najlepiej uciekajcie”. I my manatki na wóz, krowę do woza i jakoś przeszło się. Bo w nocy napadli, a w dzień nikogo nie było. Postaliśmy w mieście trochę. A Niemcy, przez Bug, jak przejeżdżały fury, no to nie bronili. Wiedzieli, że uciekają ludzie, nie zabraniali. U nas dalej był taki Tomala. Pogadał z Niemcem i przez most pojechaliśmy.

142 Brat Władysławy Bednarz.

Potem na Zosinie byliśmy trochę. Do Szarowoli przyjechaliśmy, a później na Ciotuszę do macochy, bo ojciec mój później z drugą się ożenił. Ona pochodziła z Ciotuszy. I pojechaliśmy tam.

Ratujący Ukraińiec

[Wcześniej, przed nocą, kiedy uciekliśmy] gdzieś tylko puścili propagandę, że kartki były na drzwiach... kto tu mieszka – czy Ukraińiec, czy Polak.

[Ten Ukraińiec, co kazał dziadkowi wyjeżdżać – Chałupiński] miał troszkę łąki, taki pagórek, chałupę miał drewnianą, tylko blachą krytą. Mówił, że miał dobrego teścia. [Teść] dał mu na blachę i blachą pokrył. Miał [rodzinę], ale nie wiem, czy to jego córka się utopiła w rzeczce. Wszyscy ludzie byli na łące, ale ona utopiła się. Synów chyba nie miał. [Chłopak, który z granatami przyszedł – wg relacji siostry, Władysławy Bednarz] to nie był Chałupińskiego. On się nazywał Sergiej, ale nie wiem jaki. My nawet wtedy samogon robili, daliśmy mu się napić. Powiedział: „Do widzenia Stasiak może się już nie zobaczymy”. I zaraz tej nocy napad zrobili, na Józefinie.

[Chałupiński] jak ojciec poszedł go się pytać, jeszcze kazał zejść na dół, koryto rzeki, żeby nikt nie widział, że oni rozmawiają. Widocznie [bał się zagrożenia]. Nie ma co szukać i wspominać nawet.

14 czerwca 2012, Szarowola. Nagranie: Piotr Lasota, Beata Wydra.

JANINA PILIPCZUK

(ur. 1932 r. w Woli Ostrowieckiej, z domu Ulewicz)

Rzeź na Polakach w Sztuni i kolonii Czmykos (1943)

Urodziłam się w Woli [Wola Ostrowiecka]. W kościele w Ostrówkach chrzciliam się – kościół pw. św. Andrzeja. W 1937 r. wyjechaliśmy do miejscowości Sztuń, za Luboml. To była wieś ukraińska, mieszkali również osadnicy i kilku Polaków było. Tam mieszkaliśmy od 1937 do 1943 r., do tej rzezi.

Był 30 sierpnia, chyba niedziela. Miałam koleżanki Ukrainki – nie zdążyłam chodzić do szkoły polskiej w 1939 r., tylko chodziłam do ukraińskiej i miałam koleżanki ukraińskie. Myśmy mieszkali, jak to się mówi, na chutorze, a do wsi chodziłam do swoich koleżanek.

Poszłam do koleżanek, w pobliżu cerkwi widzę jakiś ruch, koleżanka mieszkała w pobliżu. Mężczyźni szli do cerkwi – nie rozumiałam na początku, o co chodzi, ale oni nosili narzędzia zbrodni: sierpy, kosy, siekiery, przeważnie siekiery. Koleżanki mówią: „Idź do domu, może ciebie będą rodzice szukać”. Oni wiedzieli, o co chodzi.

W pobliżu tej wsi Sztuń była kolonia Czmykos, tam mieszkali sami Polacy, ponad 30 rodzin. Tam zginęły chyba 340 osoby,¹⁴³ tylko dwie osoby się uratowały. Jedna dziewczynka, która pasał krowy i te krowy przyprowadziła. Bulbowcy [banderowcy] ją spotkali i uderzyli ją karabinem w plecy. Ona upadała, później jakoś się ocknęła, uratowali ją [ludzie] i przywieźli do Lubomla. Wtedy właśnie oni, banderowcy, wymordowali [mieszkańców] kolonii Czmykos.

Ostrzeżenie od ukraińskiego sąsiada. Ucieczka rodziny do Lubomla

Mój brat miał wtedy 17 lat. Ponieważ mój ojciec był rolnikiem, poszedł [brat] do sąsiada, może z kilometr od nas, młócić. No i tam przyszli ci bulbowcy [banderowcy], popatrzeli, popatrzeli, ale ten gospodarz powiedział tak: „Wy nic nie róbcie w moim obejściu”. Jak on przyszedł, to nam to wszystko powiedział, powiedział rodzicom.

143 Siemaszkowie podają, że w wyniku napadu na kolonię Czmykos zginęły 152–154 osoby. Por. W. i E. Siemaszko, dz. cyt., s. 490–492.

Wieczorem zebraliśmy się, nic ze sobą nie wzięliśmy, dosłownie. Mama wzięła jedną poduszkę, ojciec wziął kożuch, jakiś koc, trochę jedzenia. Pootwieraliśmy wszystko dla zwierząt, wyszliśmy takim rowem do lasu. Siedzieliśmy w krzakach, czekaliśmy do świtu i jak będzie rano, to pójdziemy na piechotę do Lubomla. Słyszeliśmy, jak ktoś jechał furmanką leśną drogą, ale siedzieliśmy w tych krzakach, nie ruszaliśmy się. Jak już świt przyszedł, to najpierw poszedł mój brat pod Luboml – tam były koszary niemieckie. Później poszłam z mamą tam, spotkaliśmy się z bratem, a na końcu przyszedł ojciec. Nie mogliśmy razem iść, boby nas złapali i zabili.

Wyjazd za Bug (Mały Strupin)

Później ojca spotykali i mówili: „Ulewicz, przychodźcie, nic wam nie będzie”. Pobyliśmy w Lubomlu dwa tygodnie i zdecydowaliśmy się jechać za Bug. Ojciec poszedł do maszynisty kolejowego, który jechał za Bug. Był taki wagon przyczepiony i myśmy wsiedli do tego wagonu, i przejechaliśmy za Bug. Wysiedliśmy w Chełmie. Poszliśmy na Wolwinów i później na Małym Sturpinie mieszkaliśmy.

2 września 2012, Ostrówki. Nagranie: Emil Majuk, Emilia Kowalska, Olga Wójtowicz.

KONSTANTYN WASYLOWYCZ KLYMOWYCZ

(ur. 1922 r. w Torczynie)

Mieszkańcy Torczyna. Szkolnictwo

W skład parafii wchodziły takie wioski, jak: Smołyhiw (tam mieszkali Polacy), Sarniwka, Siedmiarki, Białostok, Sadiw, dalej Bojaniw, Usicze, Szepel, Kurhany – około 20 wiosek ten jeden kościół utrzymywał. Ludzie zjeżdżali się tutaj w niedzielę do kościoła. Chata księdza była dość przestronna i z tej chaty w 1939 r., jak przyszły już wojska radzieckie, zrobili szkołę, klasy początkowe, czyli klasy I–IV. A w miejscu dawnej szkoły utworzyli starsze klasy: V, VI, VII – mieliśmy siedmioklasową edukację.

Język

Dawniej nie było jakichś sprzeczek językowych. Ludzie rozmawiali między sobą głównie po ukraińsku, każdy mieszkający tu Polak świetnie władał językiem ukraińskim. Każdy Żyd świetnie władał językiem ukraińskim. Każdy Niemiec znał ukraiński. Nawet nikomu do głowy nie przyszło, że coś tak niesamowitego może mieć [tu wkrótce] miejsce.

Komuniści

Relacje między ludźmi zmieniły się, kiedy weszli tu komuniści. Zmieniły się relacje nie na korzyść władzy, nie na korzyść ludowi, nie na korzyść religii, a na korzyść barbarzyństwa. Po co to było wzbudzać i rozpalać nienawiść? Przyszli, mówią: „Chodziliście na zebrania OUN–UPA” – zabrali ludzi do łuckiego więzienia. Potem, jak Sowietci zaczęli się cofać, rozstrzelali to więzienie [więźniów]. A bracia, ojcowie tych zastrzelonych zostali. Zaczęła się zemsta. Zaczęli zabijać, jeden drugiego. To samo działo się z Polakami. Lud nie dojrzał politycznie do tego, żeby walczyć jak należy.

17 lipca 2012, Torczyn. Nagranie: Jurij Matuszczak, Monika Chylińska, Wojciech Dunin-Kozicki.

ANDRZEJ ZEMSTA

(ur. 1943 r. w Bysewie)

Rodzina

Rodzice mieszkali niedaleko Ołyki (w okolicach Klewania). A to była też osada Kopytów. Mój dziadek, Franciszek Klepsa, był Czechem. Tata był z Kieleckiego. Jak był po szpitalu, to na te tereny się przeprowadził, bo tam akcje wojskowe miał – pacyfikowali niektórych Ukraińców, bo już się przygotowywali do większego „zadymiarstwa”, można tak powiedzieć. Na Kopytowie tata i mama poznali się.

Małżeństwa mieszane

Przecież małżeństwa zawierane były [między Polakami i Ukraińcami] – czy to Ukrainka, czy Ukrainiec, musieli się określić. Jeśli [udowodnili, że] jesteś po naszej [ukraińskiej] stronie, to musisz zabić żonę, musisz zabić dziecko.

Mama opowiadała [że] była komisja szanowna, trzy, cztery osoby, i musiał [Ukraińiec] na ich oczach udowodnić [przynależność narodową]. Dwuletniego syna [za nogę] pociągnął i rozerwał. A żonę zabił. Tam, gdzie naprawdę małżeństwa się kochały mocno, to były ostrzeżenia, ucieka[no].

Tragedie rodzinne

Ciotka Bronia nie chciała wejść do środka. Miała dwuipółletnią dziewczynkę, przy studni stały. „Nie, ja ci do domu nie wejdem”. No i gwałcili. Zastrzelili ją przy tej studni. To tata ją później widział, bo w nocy szedł... Ja [na] dzisiejszy dzień znalazłem szczątki, masę szczątków, kości. Taki stary Tadej¹⁴⁴ twierdził, że oni wszystkich zakopali. Jeszcze, co nie powiedzieli, że tutaj była ubojnia cała, jak oni mówią – rzeźnia, tylko że tutaj.

Jeszcze jeden przypadek był taki gdzieś koło Huty Stepańskiej. Było małżeństwo ukraińskie. Oni sympatią darzyli Polaków, bo im dobrze się żyło [z sąsiadami]. Przyszli do nich [Ukraińcy], mieli troje dzieci. Poszli narwać rano liści buraczanych dla świń, dla gęsi – to opowiadała dwójka dzieci, która się uratowała. Wracają, słyszą wrzaski niesamowite w ich obejściu. Brat ich matki [krzyczy]: „Ty już rodzic nie będziesz”. Wziął nóż – od pochwy do góry – rozciął cały brzuch. Odciął piersi, oczy wydtubał. Brat! A do niego, do tego jej męża – też Ukrainiec przecież, tak samo – wydtubali oczy, genitalia obcięli. Dzieciaczka też na oczach rodziców zabili, a potem rozprawili się z rodzicami. [Dwoje uratowanych dzieci] [...] przez las do tej rodziny polskiej przybiegło.

A dlaczego wujenka się uratowała? Uratowała się, bo miała już dziecko, rok starsze też ode mnie – Stasiu taki. Ona wiedziała, co się dzieje i uciekła. Bez dziecka nawet. A jej siostra z kolei gdzieś to dziecko komuś przekazała, przechowywała, dopiero później ta wujenka odzyskała. Do Polski jakimś cudem się dostała, i tu z kolei się spotkali z moim wujkiem, i jeszcze raz rodzinę założyli.

Przypadki pomocy

Klepsa Jan [był] z Hrycek, a rodzice [moi] mieszkali jakieś 300–400 metrów po drugiej stronie. [...] Przywiózł mojego wujka żonę, córkę tę adoptowaną i siostrzenicę swojej żony. Nikogo więcej, bo nie mógł załadować. Musiał uciekać. Krowę puścił i ten rower wyrzucił, bo tam gdzieś już szli. A jakby go złapali – to wiadomo, już by zginął. Prawdopodobnie na Sybir został zesłany. Ale za co na Sybir oni wysyłali? Tych pięciu, którzy przyszli mordować, był [wśród nich] mieszkaniak Hrycek. Wujek Janek razem [z nim] krowy pasał. Łudził się, że sąsiad nie będzie krzywdy robił? Jakaś cicha nadzieja była. Prawdopodobnie został poraniony własną siekierą.

Ten znajomek mówi: „O, fajną siekierkę masz, no pokaż” – i ten naiwniak mu dał. Zaczął machać, machać tą

144 Ukrainiec pomagający Andrzejowi Zemście odnaleźć w latach 90 ciała pomordowanych.

siekierą i wałną go w głowę tą siekierą. Jak załatwili tego z widłami? Nie mam pojęcia. W każdym bądź razie tata jak drugi raz był, to już ten wujek Janek, co leżał na ścieżce, to już był pod domem, oparty o ścianę i na jednym kolanie klęczał. A ten drugi był w środku, tak jak wtedy na tapczanie siedział i na stole oparty.

Ekshumacje, poszukiwania

Taka pani Krywoluczka¹⁴⁵ chodziła na grzyby, jak żeśmy szukali w 2002 r. [mogił], akurat żeśmy wybierali te kości. Szła z grzybów, kobieta 83 lata, [zawołała]: „O, mój Bo... kości!”. Ona nie wiedziała, bo pierwszy raz tamtędy przechodziła. [Moja] siostra, Krysia, mówi do niej: „Od was z Hrycek był jeden z tych bandziorów”. „A, da, da, Szymon jemu było”. Pamięta[li] jego imię. [...] Pytałem się jeszcze o inne rodziny. [...] Szukaliśmy domu tych Bielawskich. Trafiliśmy. Zaszedłem, były dwie panie, siostry. Jedna mieszkała po śmierci matki w tym domu, i pytam się czy tutaj mieszkali Bielawscy. „Tak, mieszkali Bielawscy” – [powiedziała]. Były na tyle uprzejme, że wyprowadziły mnie w stronę pól i pokazały. Tylko tam chyba jęczmień [lub] owies rósł. Tam stała stodoła, w klepisku wykopali dziurę i wszystkich Bielawskich tam [prawdopodobnie] podusili. Stała studnia, jeszcze czyszczona [niegdyś] przez ich matkę. Przy tej studni stała stara jabłoń. Jeszcze tak się pytały – co to może być, że ona tak raz umiera praktycznie, [a] potem się odradza, [i] pełno jabłek ma. Ja mówię – nie wiem, może choruje.

Mordy na Ukraińcach za pomoc niesioną Polakom

Ludzie, którzy pomagali Polakom również byli traktowani potwornie. W Hrani [mieszkała] żona wujka – ta, co za Bielawskiego wyszła, a mieszkała w Sochach – Czesiejko Sochacka. Byli Ukraińcy, które pomagały, ostrzegały. Jedna [osoba] się naraziła. To opowiadał chyba Lawor, [i] ktoś mi jeszcze opowiadał. Kobieta, która właśnie ostrzegała, pomagała Polakom to wydtubali [jej] oczy, piersi poobcinali, język obcięli, posadzili ją na wozie konnym, po wsi jeździli. Ona wyła z bólu – no przecież to coś okropnego, a on przygrywał, i to nauczka [miała być] dla innych, żeby nie pomagali.

Odwiedziny grobów

Zajechaliśmy na cmentarz, bo tam przecież była masakra niesamowita. Huta Stepańska była kurortem, tam i solanki były, i borowina, szkło wyrabiali. Tam inwazja ukraińska była, nawet z SS-Galizen. Zaszliśmy na cmentarz najpierw. Jest boisko, na boisku też chowali później ludzi, bo już na cmentarzu nie było miejsca. Tam około 3 tys. [osób] zginęło¹⁴⁶. Ksiądz powiedział, że nie ma szans [na znalezienie grobów], [bo] kiedy się wydostali, [to] już te bandy w lasach czekały, to podobijali [ludzi] po prostu. [Nielicznym] udało się uratować. [...] Zaprowadził nas najpierw tam, gdzie kościół stał, to w tym miejscu, gdzie był ołtarz, stał taki krzyżyk. Później pokazał nam, gdzie cmentarz. Jesteśmy na cmentarzu – krzyże były metalowe, duże krzyże metalowe, na cokole, takim murowanym, czy to było wcześniej? Podejrzewam, że nie, to później chyba ktoś robił. W każdym bądź razie pomodliliśmy się, znicz zapaliliśmy, i słyszę „dobry deeeń” – idzie chłopczyk taki 11–12 lat. I ja mówię: „Co, przyszedłeś się pomodlić?”. „Nie” – odpowiedział mi, tylko [chciał], żeby mu przetłumaczyć napis na krzyżu, a tam [jest napisane]: „Jezu Chryste, ratuj nas”. Mówię [mu]: „Jezu Chryste – to wiesz, a ratuj – to jakby ciebie ktoś gonił, no to krzyczysz «ratunku»”.

24 listopada 2012, Gdańsk. Nagranie: Magdalena Osenka, Beata Wydra.

145 Prawdopodobnie Krywoluk.

146 Liczba zamordowanych Polaków jest trudna do ustalenia. Huta Stepańska była silnym ośrodkiem samoobrony. Według Siemaszków podczas walk z UPA w dniach 16–18 lipca 1943 r. zginęło około 600 osób. Por. W. i E. Siemaszko, dz. cyt., s. 284–293.



JEWHENIJA HRYHORIWNA MYKYTENKO

(ur. 1928 r. w Wólce Falemickiej¹⁴⁷)

Pomoc Polaków

Mój ojciec nie przypuszczał, że [Polacy] mogą [chcieć] go zabić. On wziął z moim bratem całą furę zboża i jechali po tej drodze w Falemiczach, tam gdzie byli Polacy. Jechali wzdłuż polskich domów i Polacy ich zatrzymali, postawili pod ścianę i chcieli już strzelać. Ale nasza sąsiadka – pani Jania Furmańska – to wszystko zobaczyła, biegła i krzyczała: „Nie strzelajcie, to moi sąsiedzi!”. I oni już wtedy nie strzelali, powiedzieli, że nie będą tego robić. I kiedy mój ojciec z bratem znowu mieli jechać, to sąsiadka powiedziała: „Będę na was czekać w polu przy burakach, bo jak będziecie wracać i mnie nie będzie, to mogą was zabić”. No i tak było: oni oddali to zboże, a sąsiadka tam była, czekała i wtedy ich z powrotem przeprowadziła.

Pomoc Ukraińców

Bywało tak, [że Ukraińcy ratowali Polaków]. Sąsiedzi, Polacy, poprosili, żeby wziąć i przechować ich dzieci w tym czasie, póki oni nie wrócą z gości u starszej córki, która wyszła za mąż i nie mieszkała z nimi. Te dzieci sąsiadów, Polaków, przyszły do nas wieczorem i powiedziały: „Panie Jurczuk, my u pana chcemy przenocować, ale – jeśli można – to w schronie”. To było takie miejsce wykopane w ziemi u nas w domu, gdzie się chowaliśmy podczas wojny. A mój ojciec nie wiedział, co i jak, to i wpuścił je. One przenocowały, a rano przybiegła ich siostra i zabrała je do Włodzimierza [Wołyńskiego]. Prosiła, by opiekować się ich trzodą. To moja mama doglądała ich gospodarstwo. A potem wrócili razem z Niemcami, zabrali swój majątek i wyjechali, nawet nie wiem dokąd.

Nazywali się Wanda, Bodia [Bogdan lub Bohdan], Adzia, Bronia, Lonia [Leonid], Janka, Michał i Ola – tyle dzieci mieli Nowiccy. A jak się ci rodzice nazywali, to zapomniałam. Zwracano się do nich „panie Nowicki” i „pani Nowicka”. Nie wiem, skąd oni przyjechali na Ukrainę. Jak ja się urodziła, to oni już byli, więc nie wiem.

Małżeństwa mieszane

We wsi Zimno pamiętam, że były małżeństwa mieszane między Ukraińcami a Polakami. Mieszkali tam. Ich zabili – i jego, i ją. Nie wiem, kto ich zabił. Wtedy tak było.

Żydzi na Wołyniu

Ci Nowiccy w czasie wojny przechowywali takiego jednego Żyda, Wuszera, u siebie. Znaliśmy go, bo kiedy mama jeździła do miasta na bazar, to zostawiała mnie u niego. I my z Żydami też dobrze żyliśmy. Jakby nie było, żyliśmy w zgodzie. Nikt nikogo się nie bał.

26 lipca 2012, Włodzimierz Wołyński. Nagranie: Ołeksandr Krawczuk, Olga Wójtowicz.

147 Rejon włodzimierski.

DARIA DANYLUK

(ur. w Czerniejowie)

Aż po krwi szłam! Trzymamy się za ręce [...] i idziemy drogą. Już Polacy pobili wszystkich u nas: ojca, babcię, dziadka, i tę nauczycielkę też pobili. To my uciekamy! Przez cały czas strzelali [do] mężczyzn. Mężczyźni chowali się na górze, w sianie. [Myślmy], gdzie by się schować? Myślę, tam jeszcze koło cerkwi jest chata [...]. Ta kobieta wychodziła z synem do nas [...] to jeszcze się schowaliśmy pod takie belki. Ona wtedy mówi: „Zrzucaj wszystkie grubsze ciuchy, bo się nie zmieścisz”. [...] i myśmy się tam wsunęli, najpierw ja, później młodszy brat, pośrodku, a matka moja już od podwórza. Myśleliśmy, że śnieg zamiecie ślady! Idzie Polak, widzi ślady i mówi – „Wyłaście, kurwa mać!”. Matka: „Dzieci, wyłaście!”. Matka prosi [go o litość], może [to] jacyś czernihowscy Polacy. [Przywołała imiona] Franka, Gucia, Franka i Kazika. „Przecież – mówi – chowaliśmy ich, jak [Polaków] mordowali!” Jak jest stodoła, na stronie zboże, ojciec zrobił im taką jamę i chowali tych Polaków; jeden Kazik, [drugi] Józef – matka [opowiada] o tym. Zabrał karabin i zawołał swojego kolegę, Polaka. Zagnali nas do chaty, a tam: co tam [tyle] bab, dzieci! Na górze się szturczą, świnie kwiczą. Prosiaki powypuszczali z chlewów, a już wieprzy zabierali na fury. Bo te fury to przecież pozostawały; jak naszych pobili... Ludzi pobili, ludzie puciekali, konie tak pozostawały, to pozabierali te konie! Jeszcze biegnie mój brat młodszy: „Konik został! – mówi – Mamo, nasz konik z dzwoneczkiem – mówi – o, biegnie!”. [Zebrani w chacie] mówią: „Nikt w dzisiejszych czasach nie będzie marnował kuli na każdą duszę. Pozabijają okna, pozabijają drzwi i spalą nas” – martwią się ludzie, że taka śmierć będzie. Aż przyszedł z góry taki Polaczek, suszkę miał, jakieś tam jabłka suche i daje memu bratu, Sani¹⁴⁸, głaszcząc po głowie: „Weź, synku, jedz...”. Tacy młodzi Polaczkowie nie mieli broni, tylko takie siekacze, i siekaczem po babci [głowie], 12 dziur wysiekli na głowie! I lała się krew, [ale] przeżyła. Były głębsze i mniejsze [rany], i włosy mama pościła wszędzie, przemyła rany. I czym [wtedy] zabandażujesz? Jakaś chustka, jakiś szmat grubej tkaniny na tej ranie [zawiązała].

Najpierw ojca naszego zamordowali. Pierwszą furę naszą zabili; ojciec jeszcze podniósł ręce i mówi: „Panie, wasi jesteście!” – że niby się poddaje, myślał, że może jacyś czernihowscy Polacy są, że powiedzą: „Nie ruszaj go, bo on chował [Polaków]”. [...] Jeść im ojciec nosił. U nas w sieni był taki loch i Żydów [też] w lochu [przechowaliśmy]. [...] [Ale] ten pierwszy [Polak] zastrzelił [ojca], drugi nie strzelał.

18 lipca 2012, Czerniejów. Nagranie: Jurij Matuszczak, Marta Mętryba, Aleksandra Zińczuk.

WALDEMAR MICHALSKI

(ur. 1938 r. we Włodzimierzu Wołyńskim)

W 1943 r., kiedy byliśmy właśnie we Włodzimierzu, wczesną wiosną, przyszła „popianka”, czyli córka popa¹⁴⁹. Rodzice jej powiedzieli, aby przyszła i przekazała, żebyśmy natychmiast uciekali, natychmiast opuścili Owadno. Dziadek próbował się dowiedzieć, o co chodzi, ale żadnego tłumaczenia nie było, była tylko sugestia „powinniście się natychmiast wyprowadzić stąd, bo grozi wam niebezpieczeństwo”. Nie było nawet mowy o tym, jakie niebezpieczeństwo, tylko „natychmiast powinniście opuścić Owadno”. Babka była dosyć przytomna i powiedziała, skoro jest tak, skoro jest to wiadomość od księdza prawosławnego, czyli wiadomość jest to sprawa poważna – „ładuj to, co niezbędne na furmankę i jedziemy do Włodzimierza Wołyńskiego”. Rodzice i dziadkowie przenieśli się z Owadna do Włodzimierza Wołyńskiego, to było bardzo szczęśliwe uprzedzenie, bo później były bardzo dramatyczne losy i sytuacje Polaków, którzy zostali. Niestety nie pamiętam [nazwiska córki księdza].

Kto napadał

[Były pogroźki, takiego rodzaju jak] „Wy, Polacy, powinniście uciekać stąd, bo tutaj jest ziemia ukraińska”. Ciekawy jest fakt, że to były głosy Ukraińców nie z Owadna, tylko z innych okolic, których dziadkowie zupełnie nie znali, tacy emisariusze prawdopodobnie UPA. Pamiętam rok 1943 i 1944 to na Wołyniu, w okolicach Włodzimierza nie mówiło się wcale o UPA, tylko mówiło się o banderowcach albo o bulbowcach. Te dwie jakby organizacje miały swoje formacje wojskowe, siały postrach wśród ludności cywilnej.

Napad na Marianówkę

10 lipca 1943 r., przyjechał do nas, do Włodzimierza, nazwisko pamiętam do dzisiaj, pan Biesiadowski – Polak, legionista, gospodarz, miał swoje gospodarstwo w miejscowości Marianówka – po to, żeby nas zabrać do siebie. [...] Mama była zawsze zaradna, naładowała całą furę i dla nas nie było miejsca już na tej furze, umówili się, że 11 lipca 1943 r. w niedzielę on jeszcze raz przyjedzie po nas i wtedy nas zabierze. To było może jakieś zrządzenie losu, że na tą furmankę się nie zabraliśmy, ponieważ w nocy 10 na 11 lipca Marianówka została całkowicie spalona, polska ludność wymordowana. Pan Biesiadowski został zamordowany przy ratowaniu niektórych naszych rzeczy. Starał się je ukryć w krzakach w sadzie; mimo że miał szansę ucieczki, to jednak te nasze rzeczy ratował i tam go dopadli i został siekierami porąbany.

28 listopada 2012, Lublin. Nagranie: Aleksandra Zińczuk.

149 Ksiądz prawosławny. Wyrażenie „pop” często jest używane w znaczeniu potocznym, bez zabarwienia emocjonalnego, jednak etymologicznie ma pejoratywne określenie. Sowietci w ten sposób nazywali pogardliwie księdza.





IV
MATERIAŁY
EDUKACYJNE

Nagraj historię mówioną – uwagi ogólne

Józef Markiewicz, Aleksandra Zińczuk

1. Historia mówiona. Co to jest i jakie może mieć zastosowanie

Historia mówiona to metoda badania, m.in. historii, wykorzystywana na całym świecie, a rozwijająca się i stosowana w różnych formach edukacji i działań społecznych w USA. W Polsce i na Ukrainie znajduje się coraz więcej placówek stosujących metodę nagrywania tzw. świadków historii oraz posługiwania się tym swoistym dokumentem w różnych dziedzinach badawczych. Sama nazwa pochodzi od angielskiego określenia *oral history* i oznacza:

- ▲ nagrywanie i przechowywanie ustnych relacji dotyczących określonych wydarzeń historycznych.
- ▲ zarejestrowane relacje są ważnym elementem dziedzictwa kulturowego środowiska lokalnego, dokumentem nie mniej znaczącym niż fotografie czy pisane materiały archiwalne. Relacje stanowią narzędzie pozwalające badać i rozumieć najnowszą historię.
- ▲ historia mówiona sięga wprost do zasobów pamięci społecznej współtworzącej obraz środowiska lokalnego. Opisywany jest przez nie krąg rzeczywistości najbliższej każdemu człowiekowi, osobiste i rodzinne losy splatają się z historią miejsca. Powstaje opis subiektywny, stanowiący cenne źródło wiedzy nie tyle historycznej, co społecznej i obyczajowej.
- ▲ historia mówiona znalazła zastosowanie przy opracowywaniu zagadnień, w stosunku do których nie istnieją źródła pisane, bądź też gdy istniejące źródła są mało wiarygodne lub niewystarczające, a także wszędzie tam, gdzie zarejestrowany materiał dźwiękowy stanowi dodatkowe źródło wiedzy i umożliwia pogłębienie studiów (badania lingwistyczne, etnograficzne, antropologiczne, itp.).

Są różne metody rejestrowania wypowiedzi ustnej, tj. istnieje wiele sposobów prowadzenia wywiadu, sporządzenia reportażu. Niemniej jednak, do spotkania z rozmówcą należy być przygotowanym, pilnie słuchać faktów, które mogą się nam wydawać początkowo nieistotne. Jednostkowe wspomnienie może być dokumentem epoki, wiele mówi o odczuciach mówiącego, jego sposobie myślenia, wysławiania się. Rozmowa nie może mieć charakteru odpytywania, należy zwracać szczególną uwagę na wydarzenia i doświadczenia szczególnie ważne dla rozmówcy i jego emocje. Wywiad ma charakter tzw. wywiadu biograficznego, co oznacza, że jego celem jest uchwycenie specyficznej narracji konkretnej osoby. Każdy z nas postrzega swoje życie jako ciągły proces, którego podstawą są przeżycia i wspomnienia. Jest to rodzaj opowieści, której nadajemy sens.

Pamięć to mieszanka naszych emocji i faktów. Historia mówiona skupia swoją uwagę na sposobie, w jaki ludzie doświadczają historii. Jest spotkaniem ze świadkami. Jednocześnie to szansa na przyjrzenie się z bliska historii naszej miejscowości. W odróżnieniu więc od tradycyjnej historii, która najczęściej skupia się na kluczowych wydarzeniach historycznych (takich jak wojny, traktaty) oraz ważnych postaciach dla naszego regionu (takich jak królowie, bohaterzy itp.), historia mówiona ogniskuje swoją uwagę na zwykłych ludziach.

2. Jak szukać osób, z którymi przeprowadzamy wywiady?

Najlepiej jest docierać do potencjalnych rozmówców przez kontakty osobiste – rodzinę, sąsiadów, znajomych itp. Można też nawiązać kontakt z różnego rodzaju instytucjami zajmującymi się statutowo interesującymi nas zagadnieniami. Warto zostawiać do siebie kontakt, brać również kontakt od rozmówcy, żeby przesłać mu na pamiątkę nagranie. Osoby nagrywane poświęcają swój czas i pamięć. Przesłana relacja (np. z fotografiami) to czasem jedyna forma podziękowania za zebrany materiał.

Planując przeprowadzenie wywiadów, musimy najpierw poszukać informacji na interesujący nas temat. Jeśli więc chcemy się zająć historią żydowskiej społeczności w naszej miejscowości, spróbujmy znaleźć jak najwięcej informacji (w Internecie, archiwach), warto zajrzeć także do archiwalnych numerów prasy lokalnej: może jakiś dziennikarz zajmował się już tym tematem?). Szukajmy też informacji szczegółowych: zdjęć archiwalnych, map i innych.

3. Nagrywanie – od czego zacząć?

Do nagrywania rozmowy możecie użyć dyktafonu albo nawet telefonu komórkowego. Pamiętajcie, że wasz rozmówca musi wyrazić na to zgodę. Dlatego musicie wyjaśnić, w jakim celu nagrywacie i co zrobicie z nagraniem. Często wyjaśnia się, że nagrywacie, ponieważ nie jesteście w stanie zapamiętać lub zapisać opowieści waszego rozmówcy. Zdarzyć się może, że z różnych względów nie zgodzi się on na nagrywanie rozmowy. W takiej sytuacji musicie spróbować zanotować przebieg rozmowy. Warto unikać zagłuszających dźwięków podczas nagrywania (głośna ulica, ćwierkające ptaki, zbyt wielu rozmówców).

Jeśli udało się wam znaleźć archiwalne zdjęcia waszej miejscowości, wydrukujcie je i zabierzcie ze sobą na wywiad. Stara fotografia może być pomocna dla starszej osoby w przypomnieniu sobie interesujących was miejsc i zdarzeń. Pamięć ludzka jest kombinacją wspomnień odbieranych różnymi zmysłami: wzroku, słuchu, a nawet zapachu

4. Archiwizacja danych

Każda przepisana relacja i nośnik z jej nagraniem powinna posiadać własną kartę inwentaryzacyjną opatrzoną numerem inwentaryzacyjnym. Taki system pozwala na łatwe korzystanie z powiększającego się archiwum. Relację przepisujemy dosłownie, z zachowaniem błędów i potknięć językowych – taki zapis pozwala na korzystanie z relacji w badaniach lingwistycznych. Tę pierwotną, surową wersję można następnie opracowywać i porządkować w osobnym pliku według tematów kluczowych (np. dom rodzinny, rodzina, dzieciństwo, szkoła) lub

w innym porządku, który jest najodpowiedniejszy dla określonych celów. Dokładnie opracowany i spisany wywiad powinien więc na początku zawierać nasz komentarz dotyczący rozmowy (kto przeprowadzał rozmowę, dokładana data, gdzie, w jakiej atmosferze; informacje na temat naszego rozmówcy: wiek, wykształcenie, zawód itd.). Jeśli więc zawarliśmy te wszystkie informacje, nasz wywiad nabiera statusu prawdziwego źródła historycznego. Może służyć także innym badaczom w przyszłości. Jeśli tych informacji nie spisujemy na etapie przepisywania i przesłuchiwania rozmowy, to są one później nie do odtworzenia.

Mamy już nagrania. Teraz czeka nas mozolny trud przepisania całej rozmowy. Zwykle trwa to dosyć długo. Ale jest to moment, w którym jeszcze raz szczegółowo analizujemy przeprowadzoną rozmowę. Przepisujemy wywiad w całości, nie zmieniając słów rozmówcy, łącznie z naszymi pytaniami. Wyróżniając je pogrubieniem. Np.:

Józef Markiewicz: Czy urodziła się Pani w Porozowie?

Anastazja Fidorowna: Tak. W 1936 roku. Moja mama była z Porozowa, ale mój tata przyjechał tutaj w 1932 roku z Nowogródka.

J.M.: A czym zajmował się Pani ojciec?

A.F.: Pracował na kolei.

Przepisując nagranie, powracamy jeszcze raz do notatek, które sporządziliśmy w trakcie i po zakończeniu wywiadu. W nawiasach kwadratowych możecie umieścić dodatkowy komentarz: reakcje rozmówcy (np. śmiech) oraz inne informacje ważne waszym zdaniem. Np.:

A.F.: Koło naszego domu był taki piękny sad. I tam były głównie wiśnie. I jak Waldek wlaź na to drzewo to tup!!!! [A.F. uderza całą siłą w stół], gałąź się złamała [A.F. śmieje się].

5. Trudności

Czasem zarejestrowana wypowiedź jest niezrozumiała pod wieloma względami. Język mówiony jest często daleki od poprawności literackiej. Cechują go m.in. powtórzenia, szyk przestawny wypowiedzi, błędy językowe, skróty i dygresyjność. Aby wypowiedź była zrozumiała dla odbiorcy, należy ją opracować (np. tematycznie).

Każda rozmowa jest unikalnym spotkaniem z drugim człowiekiem. Czasami będziemy niezadowoleni z niepełnych informacji, czy z tego, że ludzie, z którymi rozmawiamy nie pamiętają wiele. Nie zrażajmy się tym. Bądźmy cierpliwi i delikatni.

6. Przydatne informacje w skrócie:

- ▲ umawiając się z przyszłym rozmówcą, nie podajemy mu pytań, które zamierzamy zadać (żeby np. nie zaczął czytać fachowych książek na ten temat).
- ▲ interesuje nas historia życia naszego rozmówcy, a nie wielkie wydarzenia (np. gdy pytamy o II wojnę światową, to nie interesują nas wydarzenia na frontach, tylko to, co działo się z naszym rozmówcą i jak wyglądał ten okres w miejscu jego zamieszkania).

- ▲ wyróżniamy dwa rodzaje relacji: autobiograficzne (rozmówca opowiada nam historię swojego życia) oraz tematyczne (w części wstępnej rozmówca opowiada nam o swoim życiu, potem skupiamy się na rozmowie o danym temacie).
- ▲ podczas rozmowy należy zapisywać najważniejsze rzeczy, aby móc o nie później dopytać.
- ▲ nie możemy dążyć do zamknięcia długiej relacji podczas jednego nagrania – czasami należy umówić się na rozmowę kilkakrotnie.
- ▲ należy uzyskać zgodę rozmówcy na wykorzystanie nagrania.
- ▲ należy zapytać rozmówcę o osoby, które mogłyby być nagrane oraz o archiwalne zdjęcia i możliwość ich zeskanowania.
- ▲ historia mówiona powinna mieć przełożenie na społeczność lokalną.
- ▲ historia mówiona wykorzystywana jest do budowania relacji społecznych.
- ▲ istotniejszy staje się sam proces nagrywania niż relacja, którą udało się uzyskać.
- ▲ ważna jest akceptacja osób zbierających relacje przez społeczność lokalną (można to osiągnąć różnymi sposobami, np. organizując zabawy dla dzieci, podejmując współpracę ze szkołą lub działając z polecenia osoby szanowanej w danej społeczności: księdza, wójta itp.).
- ▲ aby zachęcić lokalną społeczność do przekazywania relacji, można jej zaprezentować np. rezultaty działań w innych miejscowościach.
- ▲ historie mówione można wykorzystać do realizacji filmów i integracji społeczności lokalnej.
- ▲ należy dowiedzieć się jak najwięcej o miejscowości, w której będziemy nagrywać (historia, topografia, drażliwe tematy, ważne wydarzenia, lokalni liderzy, osoby zaufania społecznego).
- ▲ przed rozpoczęciem wywiadu należy poinformować osobę, dlaczego chcemy nagrać z nią relację, wytłumaczyć, że bierze udział w konkretnym projekcie, opisać jego cele.
- ▲ starajmy się słuchać rozmówcy, nie przerywać mu, nie oceniać, nie wchodzić z nim w polemikę, nawet jeśli się nie zgadzamy z jego wypowiedzią lub uważamy ją za niesłuszną.
- ▲ w celu zapewnienia jak najlepszej jakości dźwięku należy dążyć do wyciszenia pomieszczenia podczas nagrania (np. tykający zegar, włączająca się lodówka czy zamrażarka, szemrzące w drugim pokoju radio, ptaki ćwierkające za oknem spowodują, iż nagranie nie będzie się nadawało do wykorzystania).
- ▲ po nagraniu relacji należy poprosić o podpisanie zgody na wykorzystanie materiałów (relacji, zdjęć, dokumentów).
- ▲ na początku każdego wywiadu osoba, z którą nagrywamy relację powinna wymienić swoje imię i nazwisko i powiedzieć kilka słów o sobie.
- ▲ kwestionariusz stanowi jedynie punkt odniesienia, należy bardzo uważnie słuchać naszego rozmówcy i prowadzić rozmowę w sposób naturalny, a nie według punktów z kwestionariusza.
- ▲ zarejestrowane i zarchiwizowane relacje są następnie udostępniane online.
- ▲ zebrane relacje są później wykorzystywane do realizacji reportażu, publikacji książek, prac naukowych.

Wskazówki przy nagraniach wideo:

- ▲ jesteśmy odpowiedzialni za to, w jaki sposób zaprezentujemy naszego rozmówcę.
- ▲ dbamy o aspekty techniczne i otoczenie (tło, światło, przestrzeń).

- ▲ nagrywamy „ze światłem”, a nie „pod światło”.
- ▲ umieszczamy rozmówcę w mocnych punktach kadru.

Pamiętajmy o szacunku i odpowiedzialności wobec naszego rozmówcy – to on poświęca nam swój czas i dzieli się częścią swojego życia! Starajmy się, w jak najwierniejszy sposób przekazać jego historię innym.

PRZYKŁADOWY KWESTIONARIUSZ PYTAŃ W RAMACH ZBIERANIA NAGRAŃ DO PROJEKTU „POJEDNANIE PRZEZ TRUDNĄ PAMIĘĆ. WOŁYŃ 1943”

1. Podstawowe informacje:

- a) Jak się Pan/Pani nazywa? W którym roku i gdzie się urodził/a? itd.
- b) Dane osobowe (imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, wykształcenie, zawód, wyznanie)
- c) Informacje o rodzinie (rodzice, dziadkowie – skąd pochodzili, czym się zajmowali)

2. Jak zapamiętał/a Pan/Pani obraz miejscowości przed wojną, w czasie II wojny światowej:

- a) Jak wyglądała ta miejscowość? Jakie budynki były w niej najważniejsze (kościół, cerkiew, synagoga)? Czy zachowały się w Pana/Pani miejscowości pozostałości sprzed okupacji (budynki, cmentarze)? Czy może nam je Pan/Pani wskazać? Czy może Pan/Pani narysować małą mapę tej miejscowości? Czy ma Pan/Pani zdjęcia miejscowości sprzed wojny?
- b) Jakie narodowości żyły przed wojną w Pana/Pani miejscowości? Jakie były relacje między różnymi narodami? Czym odróżniali się Polacy i Ukraińcy (religia, język, status społeczny)?
- c) Czy Polacy bywali na świętach (prawosławnych) u Ukraińców? Czy Ukraińcy bywali na świętach (katolickich) u Polaków? Czy zapamiętał/a Pan/Pani jakieś szczególne wydarzenia? Czy pojawiały się w tym okresie jakieś konflikty? Jeśli tak, to jakie były ich przyczyny?
- d) Jak częste były małżeństwa mieszane? Jakie były ich losy? Czy znał/a Pan/Pani jakieś mieszane małżeństwo bliżej? Czy mieli jakieś nieprzyjemności z powodu, że byli małżeństwem różnej narodowości/wyznania?
- e) Czy Pana/Pani rodzina utrzymywała kontakty z ludźmi innej narodowości/wiary? Jak wyglądały te relacje?

3. W jaki sposób pamięta Pan/Pani wydarzenia z 1943 roku?

- a) Czy był/a Pan/Pani bezpośrednim uczestnikiem tych wydarzeń?
- b) Czy Pana/Pani rodzina uczestniczyła w ratowaniu Polaków?
- c) Co wydarzyło się w Pana/Pani miejscowości? Czy zna Pan/Pani bezpośrednich uczestników opisywanych wydarzeń? Czy opisywane wydarzenia zostały w jakiś sposób upamiętnione (pomnik, tablica pamiątkowa)? Czy potrafi Pan/Pani wskazać miejsca mordów/ukrywania w tej miejscowości?
- d) Czy wie Pan/Pani o sytuacji w sąsiednich miejscowościach?

e) Czy może nas Pan/Pani skierować do osób, które zechcą opowiedzieć o swoich wspomnieniach związanych z wydarzeniami rzezi wołyńskiej?

4. Jak zmieniły się relacje między Polakami a Ukraińcami po II wojnie światowej?

a) Czy bezpośrednio po wojnie mówiono o rzezi wołyńskiej? Czy był to temat poruszany oficjalnie czy tylko wśród sąsiadów, czy może wolano nie wspominać o bolesnych wydarzeniach?

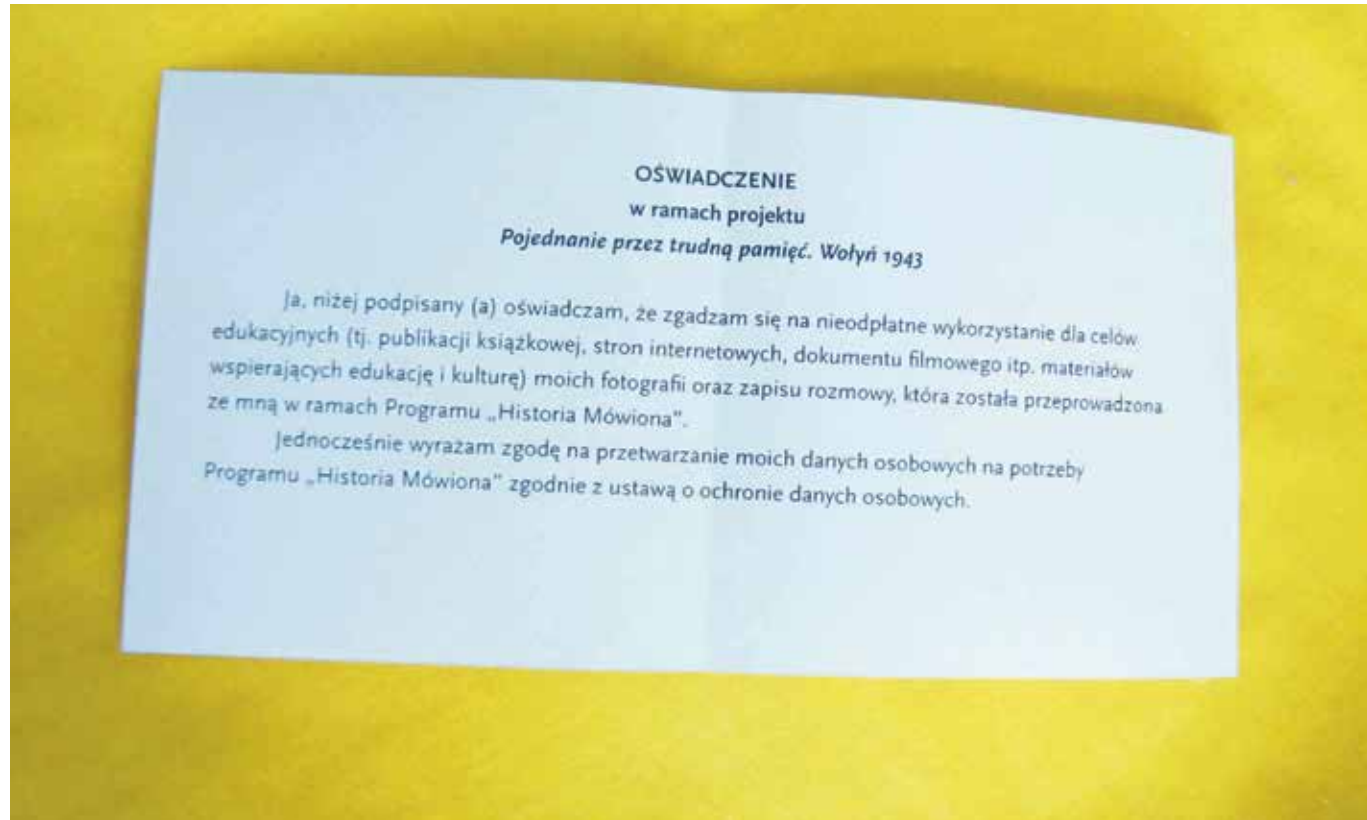
b) Kiedy na nowo odżyło zainteresowanie tym tematem?

c) Jak wydarzenia rzezi wołyńskiej są postrzegane przez Pana/Panią i Pana/Pani znajomych teraz?

d) Czy zna Pan/Pani osobę/institucję pracującą na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego?

Jakie działania prowadzi ta osoba/institucja?

e) Czy ma Pan/Pani jakieś zdjęcia, dokumenty związane z miejscowością, opisywanymi wydarzeniami, które moglibyśmy zeskanować?



Przykładowa karta inwentaryzacyjna do projektu
Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943

<p>Dane osoby przeprowadzającej rozmowę: Data i miejsce nagrania:</p>	<p>nr inwentaryzacyjny: nr nośnika/nagrania</p>
<p>Dane rozmówcy: Imię: Nazwisko: Data i miejsce urodzenia: Poprzednie miejsca zamieszkania: Obecny adres, nr telefonu: Krótki biogram:</p> <p>Streszczenie przebiegu rozmowy:</p>	
<p>Data sporządzenia karty: Transkrypcja: Czas nagrania: Dodatkowe informacje, uwagi:</p>	<p>Fotografia</p>



23 i 24 maja 2012 r. odbyła się w Lublinie sesja naukowa pt. *Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943*, w której głos zabrali badacze i specjaliści zarówno z Polski, jak i z Ukrainy. Drugiego dnia odbyły się również warsztaty przygotowujące młodych uczestników do zbierania relacji w terenie.

Wykład otwierający seminarium:

SŁOWO WSTĘPNE: O ETYCZNYM WYMIARZE POJEDNANIA MIĘDZY NARODAMI

Ks. Alfred Wierzbicki: Nie jestem ekspertem od historii, od dziejów Europy, naszej części Europy Środkowo-Wschodniej. Jestem etykiem, a czym zajmuje się etyk? Zajmuje się dobrem, złem w ludzkim życiu, także w życiu narodów. Najtrudniejsze w tym wszystkim jest pytanie o byt narodów. Oczywiście, mamy swoje języki, swoją przeszłość, swoją ziemię, swoją kulturę, ale przecież narody są rzeczywistością wielopokoleniową. Kto z kim ma się pojednać w sytuacji, kiedy ci ludzie byli skłócen, wyrządzili sobie krzywdy, zadali sobie także śmierć. Nie ma już ani ofiar, ani sprawców. Jest to jakby zamknięta przestrzeń. Istnienie narodów ma to do siebie, jak już powiedziałem, że jest rzeczywistością ciągłą, wielopokoleniową i narody te żyją pamięcią. Dlatego – zarówno w obszarze referatu, jak i późniejszej debaty – bardzo podzielałem tę zachętę do szczerzej, otwartej i przyjacielskiej dyskusji, a przez to nawet i trudnej. Otóż chodzi o oczyszczanie pamięci. Pamięć, jak w życiu indywidualnym, jest czymś zmiennym; zwłaszcza kiedy oddalamy się od wydarzeń. Oczywiście, tutaj jest potrzebna praca historyków, którzy ustalą i zinterpretują pewne wydarzenia, ale pamięć jest podstawą życia wspólnotowego, życia zbiorowego, dlatego właśnie pierwszym warunkiem pojednania jest jej oczyszczenie. Świadomie użyłem terminu, który do języka współczesnych wprowadził Jan Paweł II. W okresie wielkiego jubileuszu chrześcijaństwa, w okresie, w którym jedni bardzo się cieszyli, a inni bardzo papieża krytykowali, mówił o konieczności oczyszczenia pamięci chrześcijan. Jednak w tym jubileuszu nie może zabraknąć oczyszczenia pamięci poprzez wyznanie winy – a więc przeszłości. Pamiętamy także tę pierwszą niedzielę Wielkiego Postu 2000 r., kiedy papież przepraszał za grzechy Kościoła katolickiego, za grzechy popełnione w przeszłości, które są jednak grzechami tej samej wspólnoty. To jest niewątpliwie pierwszy warunek. Aczkolwiek, jak powiedziałem, pamięć poddawana jest emocjom i chodzi właśnie o to, żeby te emocje wyciszyć, po to, aby zdobyć się na odważny sąd. W dziejach każdego narodu jest dobro i zło. Zaczynamy fałszować historiozofię, mówiąc, że w dziejach naszego narodu były tylko świetlane i piękne karty. Kiedy to wydobywamy, przyczerniamy obraz historii narodowej i międzynarodowej. Przy okazji trzeba zauważyć, że o pojednaniu mówimy najczęściej, albo wyłącznie, przy okazji sąsiednich narodów, najbliższych sobie, związanych wielowiekową historią. Historia polsko-ukraińska jest bardzo długa i nie mnie tutaj ją prezentować, dlatego też straszliwe wydarzenia z Wołynia z 1943 r., nie mogą być traktowane jako jedyny punkt odniesienia. Trzeba o nich pamiętać, ale kiedy mówimy o dziejach narodu, trzeba również pamiętać o tym kontekście. Są jeszcze ludzie, którzy byli świadkami; są ludzie, którzy mają głęboko zranioną pamięć i tę pamięć także trzeba szanować. Są też ludzie, którzy nie widzą żadnego problemu w tym, co się wydarzyło. I tu oczywiście trzeba budować świadomość prawdy, ale pojednanie pomiędzy narodami dotyczy także ich przyszłości. Dotyczy pojednania ludzi, którzy nie byli protagonistami tych straszliwych wydarzeń, które wciąż dzielą, i krzywd, które są po obu stronach. W polskim doświadczeniu mamy bardzo ważną kartę, która też może wskazywać na pewną metodę pojednania – list biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r., który został bardzo źle przyjęty, nie tylko przez ówczesne władze komunistyczne, to było zrozumiałe w przypadku

braku suwerenności Polski, ale przez społeczeństwo, czy też przez ludzi w Kościele. Jedyne mniejszość rozumiała sens tego listu, co więcej, ten, któremu przypisuje się wielką zasługę, Stefan kardynał Wyszyński – w imię prawdy historycznej trzeba to powiedzieć – na początku nie był zwolennikiem tego listu. List był autorstwa kardynała Kominka i to jemu właśnie zawdzięczamy także to, że przekonał ówczesnego prymasa Polski, Stefana Wyszyńskiego, do podpisania się pod nim. Tutaj mamy pewną wskazówkę co do metody pojednania. Ponieważ pojednanie musi mieć swoich orędowników i – użyłbym takiego określenia – jakąś mniejszość, która jest twórcza w życiu narodów. Tak się złożyło, że również ze strony biskupów niemieckich nie było na początku pozytywnej odpowiedzi. Powstał krąg skupiający profesorów i intelektualistów niemieckich, którzy dali odpowiedź w postaci manifestu. Należał do niego ówczesny profesor teologii w Bonn, ks. Józef Ratzinger, który także poprzez pamięć swojej osobistej historii w zasadzie należał do tej mniejszości, która była przekonana, że da się ukształtować relacje pomiędzy narodami inaczej, aniżeli wskazywałaby na to niedawna koszmar, tragiczna przeszłość. Bardzo się cieszę, że te spotkania odbywają się również w świetle ludzi sprawiedliwych; trzeba ich przypominać, czerpać z nich inspirację, ponieważ w życiu narodów – nawet jeśli jest wielka dawka zła – zło nie dominuje; zło i dobro toczą jakąś walkę. Trzeba pamiętać o dobru, ale jest też pewna pokusa, którą ja od czasu do czasu obserwuję przy okazji dialogu polsko-żydowskiego, kiedy jest mowa o ofiarach Holocaustu i o udziale Polaków w Zagładzie, który oczywiście był znacznie mniejszy aniżeli udział nazistów. Dzisiaj, dzięki rzetelnym badaniom historyków, wiemy, że zwłaszcza po wojnie dochodziło do rzeczy straszliwych. Niekiedy następuje też próba powstrzymania dyskusji poprzez przypominanie sprawiedliwych. Otóż pamięć sprawiedliwych jest po to, żeby pamiętać światło, żeby pamiętać dobro, a nie po to, aby się licytować. Pamiętajmy, że sprawiedliwych – niestety, to smutna prawda – zawsze było mniej niż niesprawiedliwych. Dlatego konieczna jest pewna ostrożność, a z drugiej strony właśnie to światło, które pozwala nam patrzeć z nadzieją, pokazuje, że człowieczeństwo nie ma granic.

Debata historyczna pt.

(NIE)PAMIĘĆ O RATOWANIU

Uczestnicy panelu: ks. Stefan Batruch, Wanda Kościa, Grzegorz Motyka, Leon Popek, Krzysztof Sawicki, Rafał Wnuk, Anna Wylegała, Leonid Zaszkiłniak.

Moderacja: Bogumiła Berdychowska.

Bogumiła Berdychowska: Nasz panel ma taki przewrotny tytuł, co zostało też wyodrębnione graficznie – (*Nie*) pamięć o ratowaniu. Tytuł ten skłania do refleksji o zbrodni i człowieczeństwie: z jednej strony każda ofiara domaga się pamięci, godziwego pochówku, z drugiej – każda ofiara jest jednocześnie znakiem swojego prześladowcy, kata, mordercy. Będziemy koncentrować się na sprawach dotyczących wywiadów – jak rozmawiać ze świadkami historii, jednak zahaczymy pewnie również o meritum zagadnienia. Oczywiście nawiążemy też do pewnych analogii w Polsce, w zupełnie innym kontekście, w kontekście polsko-żydowskim: do tego, jak trudno dochodziliśmy do opowieści o polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata – bo każdy sprawiedliwy pociągał za sobą również historie tych, którzy sprawiedliwymi nie byli.

Zanim rozpoczniemy debatę, chciałabym opowiedzieć pewną osobistą historię. Parę lat temu przygotowywałam tekst o księdzu greckokatolickim z miejscowości, która przed wojną nazywała się Tłuste, w tej chwili zaś *Toecme*; to miejscowość w przedwojennym województwie tarnopolskim, obecnie w obwodzie tarnopolskim, mniej więcej 15–20 kilometrów od Czortkowa (ukr. *Чортків*). Do tej historii dotarłam przypadkowo – przeglądając książkę *Życie i zagłada Żydów polskich*, natrafiłam na informację o Tłustem, o tym, że tamtejszy ksiądz prawosławny, Izwolski, ratował Żydów, i pomyślałam, że jeśli zechcę poszukać świadków tej historii, to zdobycie informacji o ks. Izwolskim będzie najprostsze. Pojawiali się tam również księża rzymskokatolicki, z komentarzem, że zachowywali się podobnie – tj. równie dobrze jak ks. Izwolski, ale tu już nazwisk nie było. W trakcie pracy, która była bardzo ciekawym zajęciem z dziedziny archeologii pamięci, okazało się, że bardzo łatwo było zidentyfikować z imienia i nazwiska proboszcza i wikarego rzymskokatolickiego, a ks. Izwolskiego nie – tutaj pamięć świadków zawiodła. Okazało się, że heroicznym proboszczem – był ksiądz greckokatolicki o nazwisku Nawolski. Przy czym dojście do wiedzy o tym stanie rzeczy było bardzo mozolne i odbywało się przez konfrontację różnego rodzaju źródeł – od źródeł pisanych po indywidualne rozmowy z konkretnymi ludźmi z miejscowości Tłuste. Ostatecznie nie obeszło się również bez kontaktu z Yad Vashem. Puentując, powiem, że zasługą mojego tekstu, który powstał o ks. Nawolskim, taką bezpośrednią, było to, że ksiądz ten w annałach Yad Vashem zaczął funkcjonować pod swoim nazwiskiem, o czym przekonałam się osobiście, odwiedzając Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie.

Opowiadam tę historię, ponieważ wiąże się ona bezpośrednio z trudnościami w rekonstruowaniu zdarzeń, do których nie ma dostatecznej ilości źródeł – ani pisanych, ani mówionych. Otóż w momencie, kiedy byłam już po kilku wyjazdach do Tłustego, natrafiłam na jeszcze jedno wspomnienie pisane, które dotyczyły tej miejscowości i które można dostać bez kłopotu w księgarni, mianowicie wspomnienia Barucha Milcha. Baruch Milch był lekarzem, który do Tłustego został skierowany mniej więcej w 1940 r. – jak mówią w zachodniej Ukrainie – za pierwszych Sowieców, do leczenia ludności. Sam pochodził z Brzeżan. Przywołuję Barucha Milcha, dlatego że gdyby

ktokolwiek chciał się zapoznać z historią Tłustego i ks. Nawolskiego ograniczył się tylko do jego wspomnień, miałby obraz zupełnie wykrzywiony. We wspomnieniach tych – a to są wspomnienia mniej więcej trzystustronicowe – ks. Nawolski z imienia i nazwiska w ogóle się nie pojawia. Jest tylko jedna wzmianka o nim. W pewnym momencie pojawia się zdanie, że proboszcz greckokatolicki zaczął mówić do swoich wiernych coś w stylu: żeby nie mordowali, albo żeby bronili swoich sąsiadów żydowskich – ale było już za późno. Gdyby ktoś chciał się czegokolwiek dowiedzieć o tym księdzu na podstawie wspomnień Barucha Milcha, dowiedziałby się tyle, że był to proboszcz, który w czasie najtrudniejszym dla ludności żydowskiej, a za chwilę i dla ludności polskiej, niczego nie zrobił. W świetle szeregu innych źródeł nie ma to nic wspólnego z faktami, z tym, co wydarzało się w Tłustem w latach II wojny światowej.

Myślę, że przed dyskusją powinienam zrobić jeszcze jedną uwagę. Otóż wszystkie badania opinii publicznej, jakimi dysponujemy, wskazują na to, że w polskim myśleniu o Ukrainie komponent historyczny jest bardzo mocno obecny. Były takie badania, zrobione bodajże w 2003 r. przez dr Joannę Konieczną-Salamatin z Uniwersytetu Warszawskiego: *Wizerunek Polski i Polaków w Ukrainie i Wizerunek Ukrainy i Ukraińców w Polsce*. O ile komponent historyczny w skrzydle ukraińskim prawie w ogóle nie był obecny, to po stronie polskiej 25 proc. respondentów stwierdziło, że na ich widzenie Ukrainy ma wpływ doświadczenie czy pamięć historyczna przede wszystkim z okresu II wojny światowej. Te badania potwierdziły się w innych badaniach ośrodków typu OBOP, ale również znalazły nieoczekiwane zwieńczenie w specjalnych badaniach, które zostały przeprowadzone przez Pentor na zamówienie Muzeum II Wojny Światowej. Otóż zgodnie z tymi badaniami Ukraińcy są w Polsce najgorzej postrzeganym narodem powiązany z II wojną światową. W ankiecie trzy narody zostały wyodrębnione jako wrogie wobec Polaków: Niemcy, Rosjanie i Ukraińcy. 63 proc. respondentów określiło relacje między Polakami i Ukraińcami jako złe lub bardzo złe – to najgorszy wynik; drudzy w kolejności byli Niemcy (różnica nie jest wielka – ok. 62 proc.), których duży dystans dzieli od Rosjan – do 50 proc. respondentów określiło relacje między Polakami a Rosjanami w czasie wojny jako złe lub bardzo złe.

Co to znaczy w praktyce dla osób – takich jak przynajmniej część z państwa – które chcą zająć się zbieraniem relacji mówionych na ten temat? Myślę, że przede wszystkim oznacza to, że ciągle jeszcze będą państwo dotykać spraw, które wywołują bardzo duże emocje, wobec których duża część waszych interlokutorów (nie mówię, że wszyscy) ma jasno sprecyzowane zdanie, emocje, przekonania ideologiczne itd.

Przejdźmy zatem do rozmowy. Myślę, że zaczniemy od osoby, która ma spore doświadczenie dziennikarsko-reporterskie związane z takim rodzajem opisywania historii, czyli od pani Wandy Kości.

Wanda Kościa: Od wielu lat pracuję przy produkcji filmów dokumentalnych, które są – nie wyłącznie, ale głównie – oparte na relacjach mówionych, zazwyczaj nie ekspertów, tylko świadków czy uczestników wydarzeń. O takich właśnie filmach będę mówiła.

Pierwszy przykład to serial dokumentalny, który mi się od razu nasunął na myśl po dzisiejszej dyskusji: był to film o końcu Jugosławii. To był duży, sześciocodinkowy serial, robiony jeszcze w trakcie wojny, w latach 90. W związku z jego realizacją byłam przez trzy tygodnie w Belgradzie w 1991 r., co było niezmiernie ciekawe. Miasto było puste, nie jeździły po nim żadne samochody, szalała inflacja. Moim zadaniem było dotarcie do decydentów, którzy rozpętali tę wojnę: do ideologów, członków partii, generałów, do różnych ludzi, którzy na Zachodzie byli już wówczas postrzegani jako zbrodniarze. Serbowie, z którymi rozmawiałam doskonale wiedzieli, jak ich się opisuje na Zachodzie. Jak więc w takim kontekście można w ogóle zacząć rozmowę i rozplątać historię? Gdzie znaleźć prawdę?

W jaki sposób opowiedzieć, jak doszło do tej wojny? Firma, która produkowała ten film (a wcześniej wiele innych w tym samym stylu), zastosowała następującą metodę: rozmawiamy z decydentami z górnej półki, wybieramy konkretne momenty w historii, jakieś jedno wydarzenie, np. IX Plenum KC albo przemówienie Miloševicia na Kosowym Polu, i nie pytamy uczestników o to, czy to było dobrze czy źle, czy to się podobało, tylko o to, aby szczegółowo opisali przebieg tego specyficznego wydarzenia. Następnie dokładnie te same pytania, czyli o opis tych samych wydarzeń, zadajemy wszystkim stronom. Na koniec te wersje montujemy razem: Chorwat opowiada, Serb opowiada, Bośniak opowiada o tym samym wydarzeniu, np. o tym samym Plenum KC, gdzie rozwalali Komunistyczną Partię Jugosławii, gdzie jedni drugich wyrzucali. Te wszystkie wersje nakładają się i tworzą obraz, z którego widz może sam wywnioskować, co się właściwie stało, jak i dlaczego.

Ta metoda naprawdę skutkowałą; doświadczałam tego codziennie, kiedy szłam do jakiegoś „kacyka”, który zaczynał od retoryki ideologicznej, a ja mówię: „Wie pan co, fajnie, ale ja naprawdę chciałabym wiedzieć, czy pan był na tym spotkaniu, czy to o trzeciej się zaczęło i czy Milošević wszedł pierwszy, czy drugi, i kto za nim wszedł?”. I w tym momencie – to było niesamowite – panowie szukali kalendarzyka i znajdowali te szczegóły itd. Zastosowaliśmy więc odejście od ogółu do szczegółu, i to bardzo precyzyjnego; to ustawiało rozmowę, a nam ułatwiało pracę, bo można było wtedy zebrać sensowną relację.

Przejdę do drugiego przykładu. *Dunkierka* (film dotyczący ewakuacji wojsk brytyjskich i francuskich uciekających przed blitzkriegiem, kiedy latem 1940 r. Niemcy zaatakowali i pokonali Francję). Było to najbardziej dramatyczne doświadczenie Brytyjczyków z okresu II wojny światowej. Brytyjskie wojska, tysiące żołnierzy byli właściwie więźniami na plażach w Dunkierce, gdzie byli poddani codziennym nalotom i bombardowaniom przez Niemców. To był dla nich szok, że tak właśnie wygląda prawdziwa wojna. Do tej pory oni sobie siedzieli spokojnie w barach, defilowali itd. To było ogromne przeżycie, bo to byli młodzi chłopcy, którzy po raz pierwszy widzieli śmierć, byli poddani wielkiej próbie.

Dodam, że gdy kręcimy filmy dokumentalne – to może jest też coś, czym się różnimy od historyków – szukamy właśnie emocji i przykładów jak najbardziej dramatycznych. Film musi streszczać, tu nie można godzinami mówić. To jest coś innego niż zbieranie relacji do archiwum. *Dunkierka* był to moment bardzo dramatyczny i emocjonalny, natomiast pozostaje kwestia, kto co pamięta i jak pamięta, i czy to, co pamięta, jest prawdą. Spotkałam się z tym problemem wiele razy. Mieliśmy chyba 130 rozmów z weteranami i one bardzo się od siebie różniły. Przypominam sobie jeden taki przykład, mężczyzna mówi: „Wiesz, ja to nie jestem emocjonalny, byłem na tej plaży, wsadzałem ludzi do łódek, a jak czekaliśmy na kolejne łódki i nie było bombardowania to graliśmy w piłkę... Ja ci się na nic nie przydam do filmu. Ale jeden przykład, jedna rzecz mi została w głowie...” – to było takie bardzo obrazowe, co powiedział – „Wiesz, ludzie zostawiali na tej plaży różne rzeczy, zrzucali z siebie wszystko i wsiadali do tych łódek, żeby tylko uciec. I ja widzę, tutaj jest płaszcz jakiś i zdjęcia rodzinne. Niesamowite, że ktoś zostawił swoją żonę i dziecko na tej plaży...”. Właśnie takie małe obrazki niosą w sobie coś więcej.

Historia ewakuacji wojsk z Dunkierki jest w Anglii raczej dobrze znana, często opisywana, jej rocznice są świętowane. Dlatego też pojawia się pytanie, czy to, co dany człowiek ci opowiada jest naprawdę jego własną historią – czy to nie jest może historia, którą przeczytał, albo ktoś mu opowiedział? I dlatego idąc na rozmowę, trzeba wiedzieć więcej od swojego rozmówcy. Mam taki przykład: człowiek opowiada mi, jak bronił frontu, front się przesunął, on pozostawał na tyłach, a później raptem znalazł się na plaży w kluczowym momencie. Natomiast ja wiedziałam w jakim oddziale on był, czytałam dziennik wojenny tego oddziału, więc wiedziałam, że to było fizycznie

niemożliwe, żeby on był w tych dwóch miejscach na raz. Kiedy spokojnie rozmawialiśmy, delikatnie zapytałam go, w którym momencie odłączył się od swojej jednostki. Czułam, że on całe życie opowiadał tych kilka swoich heroicznych historyjek, ale może już przyszedł czas powiedzieć, jak to naprawdę było. Wiedziałam, że lada moment przyzna się, jak to było naprawdę, a tu wchodzi jego przyjaciółka z herbatą i mówi: „No, Robert, powiedz jej, jak uratowałeś tego Francuza na plaży, jakie to było wspaniałe”. I co on miał zrobić? Uratował tego Francuza po raz kolejny.

To doświadczenie brytyjskie jednak nie przystaje do naszego tematu [Wołyń 1943], więc mój ostatni przykład dotyczy Związku Radzieckiego. Byłam w Leningradzie (w 1988 r. to był jeszcze Leningrad). Robiliśmy duży, trzyczęściowy dokument o terrorze stalinowskim. Współpracowaliśmy z Memoriałem, i od nich miałam zamiary na rozmówców, co bardzo ułatwiało pracę. W parę tygodni odbyłam 50 rozmów, 50 herbat wypita, 50 ciastek zjadłam. Bardzo wielu moich rozmówców mówiło mi, że pierwszy raz te swoje straszne historie komukolwiek opowiadają. To oczywiście nie mogło być do końca prawdą, bo ludzie z Memoriału już o nich wiedzieli. Ale na pewno dla wielu z nich był to pierwszy raz, kiedy opowiadali komuś obcemu w szczegółach o tym najgorszym wydarzeniu ich życia: o tym, jak zostali aresztowani, skazani, zesłani i jak spędzili czas w łagrach. Przez lata, dekady, wstydzieli się tego. Wielu z nich po dzisiejszy dzień nie potrafiło zrozumieć, co się z nimi stało. Wtedy nie było jeszcze publicznie przyjętej narracji (choć nie powiem, że dzisiaj jest z tą narracją o wiele lepiej). Te opowiadania były niesamowicie mocne, surowe. Czasami czułam, że to bardziej zajęcie dla psychologa lub pracownika służby społecznej.

Ten wasz obecny temat jest podobny do Leningradu z lat 80. To nie będzie tak, jak z tą Dunkierką, gdzie uczestnicy wiele razy swobodnie opowiadali swoje historie. Także nie będzie tak, jak z Jugosłowiańczykami, którzy się bronili i dopiero zainteresowanie szczegółami trochę ich otworzyło. W Leningradzie ludzie mieli wielką potrzebę powiedzenia czegoś, opowiedzenia swojej historii, którą całe życie nosili zamkniętą w sobie. Może tak będzie na Wołyniu? To wymaga czasu – trzeba się i niech świadek lub uczestnik opowie od początku do końca, przejdzie przez cały łuk dramatyczny swego opowiadania. Te łuki dramatyczne są niesamowite, np. ktoś mi opowiadał o donosicielach – jak to jest, że donosiciele myślą w dany sposób. Pytam: „Skąd tak pan wie, co donosiciel wie i czuje?”. A on mówi: „No bo ja byłem donosicielem”. Można by cały film zrobić tylko z tego jednego tematu.

Anna Wylegała: Interesuje mnie pamięć biograficzna i historyczna, a na co dzień pracuję w Ośrodku KARTA, gdzie zajmuję się nagrywaniem relacji biograficznych. Od początku swojej pracy, czyli przez ostatnie sześć lat, z ok. 200 relacji mniej więcej 100 nagrałam na Ukrainie – i to też pokazuje, co mnie interesuje w tej pamięci najbardziej. Chciałabym dzisiaj trochę o tym opowiedzieć z tych dwóch perspektyw: z jednej strony praktyka nagrywającego, zbierającego relacje, z drugiej – socjologa, który próbuje tę pamięć jakoś interpretować w szerszym kontekście; to będzie bardziej takie spostrzeżenie, zaproszenie do dyskusji. Chciałabym opowiedzieć o pamięci biograficznej i zbieraniu relacji w kontekście całego konfliktu polsko-ukraińskiego, nie tylko ratowania i nie tylko Wołynia.

Zawsze, kiedy zaczynam mówić o pamięci biograficznej, to czuję, że należy się zastanowić, czy w ogóle można jakoś generalizować, bo pamięć biograficzna to taka pamięć bardzo indywidualna, jednostkowa: czy my w ogóle możemy sobie robić jakieś typy, że ci pamiętają tak, a ci tak? Mnie się wydaje, że możemy, jeśli będziemy tę pamięć biograficzną rozumieć w określony sposób – taki, w jaki my, socjologowie najczęściej ją rozumiemy. To nie jest taki zapis na taśmie magnetofonowej czy jakiegokolwiek innej analogowej, który się realizuje wtedy, kiedy czegoś doświadczamy – to tak nie działa. Z jednej strony mamy doświadczenia obiektywne, czyli to, co ktoś przeżywa

w którymś momencie swojej biografii, a z drugiej strony mamy cały kontekst społeczny, całą tę obudowę, postpamięć, pamięć społeczną – jakkolwiek jej nie nazwiemy. Czyli, po pierwsze – sposób, w jaki interpretujemy fakty, które nas spotykają (Polak i Ukraińiec będą inaczej zapamiętywać coś, co przeżyli, choćby dlatego, że wychowali się w innym języku, w innej kulturze, w innym podejściu do historii itd.). Z drugiej strony mamy cały proces socjalizacji, który każe nam pamiętać pewne rzeczy w ten, a nie inny sposób. Opowieści, których wysłuchujemy – to wszystko kształtuje, zmienia naszą pamięć bazową, doświadczenia. Produkt finalny to dopiero to, co otrzymujemy podczas nagrywania relacji biograficznej.

Chciałam dzisiaj spróbować pokazać, do czego prowadzi ta interakcja doświadczenia i kontekstu społecznego, czyli z czym się państwo zetkną, kiedy pójda nagrywać relacje i zapisywać tę pamięć. Pamięć charakteryzuje przede wszystkim to, że są to historie, które zostały najczęściej wiele razy wcześniej opowiedziane. Raczej nie zdarza się coś takiego, o czym mówiła pani Wanda [Kościa], że przychodzimy i ktoś pierwszy raz o czymś mówi, nigdy wcześniej o tym nikomu nie powiedział. To są raczej wspomnienia, które były opowiadane wielokrotnie z różnych względów – przede wszystkim dlatego że po wojnie była potrzeba przepracowania tego doświadczenia, odbudowania tożsamościowego w nowym kontekście mieszkania gdzieś tam – już nie na Ukrainie. [Wśród Kresowiaków] były te rozmowy w kręgu najbliższych – w rodzinie, w tym kręgu troszkę szerszym, nieformalnym – grupy sąsiedzkiej czy nowej społeczności. Z drugiej strony była też pewna możliwość, przynajmniej semipublicznego, nieformalnego, ale nie tylko prywatnego mówienia – szerzej – o tym doświadczeniu, czyli przepracowywania już społecznego. I to były takie, z jednej strony, możliwości typu: Kościół, środowiska niezależne, środowiska opozycyjne, publikacje drugiego obiegu, później już np. to, co robiła KARTA, czyli Archiwum Wschodnie – zbieranie opowieści osób represjonowanych przez Związek Radziecki, które często też doświadczały tego [polsko-ukraińskiego] konfliktu. Podczas nagrań może się zacierać granica między bezpośrednim doświadczeniem a tym kontekstem społecznym.

Doświadczenie opowiedziane ileś razy staje się naszym własnym doświadczeniem: ktoś, kto być może sam nigdy nie widział żadnego rozciętego brzucha, strasznej rzeczy itd. – słyszał o tym tyle razy, że właściwie prawie to widział i to się prawie staje jego doświadczeniem. To się często spotyka w tych relacjach. Ktoś, czyli powiedzmy Ukraińcy, którzy nie wyjechali z Polski po 1945 r. i w dalszym ciągu tu mieszkają. Ta pamięć, polska i ukraińska, nosi wiele cech wspólnych, bo to też jest trauma, to też są emocje, to też są rzeczy, które były opowiadane – w mniejszym stopniu niż u Kresowiaków, ale były – to też jest poczucie krzywdy, ale trochę innej, i to też jest często utrata domu. I teraz tych parę „ale”: czym ta pamięć, manifestowana w relacjach biograficznych, różni się od pamięci Kresowiaków, którzy mieszkają dzisiaj w Polsce? Przede wszystkim np. tą kwestią opowiadania – to opowiadanie nie odbywało się w sferach semipublicznych, nie było takich sfer, ono się odbywało tylko i wyłącznie w gronie rodzinnym, w tej sferze najbliższej, najwęższej, jeśli chodzi o tkankę społeczną, a często nawet tutaj się nie odbywało. Wreszcie, kiedy mieliśmy do czynienia z małżeństwami mieszanymi, często te historie rodzinne były bardzo mocno ocenzone. Ja wielokrotnie się spotykałam z tym, że Polka, która wyszła za męża za Ukraińca, nie opowiadała swoim ukraińsko-polskim wnukom o pewnych częściach rodzinnej historii po to, żeby nie konfliktować, żeby kolejny raz nie przywoływać jakichś złych duchów. Uznawano, że pewne zachowania są bezpieczniejsze, jeśli są pozostawione jednak w sferze niepamięci. Te rozmowy są trudniejsze niż z Kresowiakami, narracje są bardziej pourywane, mniej otwarte, ci rozmówcy są jednak w dalszym ciągu bardziej przestraszeni, mniej ufni wobec kogoś, kto przychodzi i chciałby usłyszeć, więc jest spory strach, spore opory przed rozmawianiem.

Zastanawiam się, jak to będzie wyglądało w momencie, kiedy nagrywać będą grupy mieszane narodowościowo – jestem bardzo ciekawa efektów. Ja mam tylko doświadczenie zbierania relacji z Ukraińcami i z Polakami, które nagrywam jako Polka – nigdy w takim tandemie. Myślę, że jeśli już uda się rozmawiać z tymi osobami, jeśli one się otworzą, to jest też takie niebezpieczeństwo, że będą traktować, zwłaszcza taki tandem dwunarodowościowy, jako „jedynego sprawiedliwego”, który pójdzie i poniesie ten przekaz do świata, i czasami możemy zostać zasypani przekazem pełnym pretensji, ale też oczekiwań – że właśnie ktoś mnie w końcu wysłuchał i teraz musi coś zrobić z tą opowieścią. To jest taki moment szczególny, jakieś niebezpieczeństwo dla słuchania takich opowieści. A trzeci moment to jest to, że takie słuchanie opowieści ma równie ważny wymiar terapeutyczny – tego raczej nie ma w słuchaniu opowieści Kresowiaków, tamta sprawa trochę inaczej się kształtuje. A tutaj często jest tak, że właśnie w jakiś sposób pomaga się tej osobie wysłuchując, asekurując tę opowieść, w końcu ją jakoś wywołując i jednak jakoś w pewien sposób niosąc dalej – może nie do końca tak, jak ta osoba oczekuje, ale zabierając od niej tę opowieść.

I trzeci kontekst, trzeci typ pamięci biograficznej, z którą się państwo zetkną, to Ukraińcy na Ukrainie. Wiem, że będziecie raczej szukać tych, którzy pomagali, natomiast pomocne będą też wywiady po prostu ze świadkami tamtych wydarzeń – czy pomagali, czy nie pomagali. W momencie, kiedy się zaczyna takie wywiady, trzeba mieć przede wszystkim gdzieś z tyłu głowy taki ogólny kontekst tego, jak wygląda dzisiaj pamięć na Ukrainie, jak wyglądają te pamięci biograficzne, zwłaszcza na Ukrainie Zachodniej, jak bardzo te pamięci były represjonowane, wykorzenione, zranione, jak często to jest właśnie ta niepamięć, a nie pamięć, jak mało jest w tym pamięci. Na Ukrainie nie zostało to też obudowane pamięcią społeczną. Tym trudniejsze jest rozróżnienie tego, co było naprawdę, od tego, w jaki sposób zostało to przez kogoś zapamiętane. Myślę, że ważne jest, że to rozróżnienie nie istnieje dla osób, do których państwo będziecie iść – tzn. nie ma rzeczywistości, która była naprawdę i która została zapamiętana. Dla ludzi, którzy opowiadają państwu historię swojego życia, jest tylko ta pamięć uznawana za jedyną właściwą, i to jest pamięć, która oznacza to, co było.

Ks. Stefan Batruch: W bardzo rzetelnych opracowaniach pojawiła się informacja, że porozumienie [AK–WiN z UPA w maju 1945] odbyło się w Rudzie Różanieckiej – zdawałoby się, szczegół mało istotny, ale spróbuję troszkę poszerzyć kontekst. Ruda Różaniecka to była miejscowość bardzo świadoma, polska i z bardzo mocną strukturą podziemia polskiego. Dziesięć kilometrów od Rudy Różanieckiej, może trochę mniej, był Lubliniec – bardzo prężny ośrodek patriotyczny, z bardzo mocno rozwiniętą strukturą podziemia ukraińskiego. Pomiedzy tymi miejscowościami biegła niejako granica wpływów. I pojawiła się informacja, że to porozumienie odbyło się w Rudzie Różanieckiej w 1945 r. W związku z tym, że to mnie bardzo zainspirowało, pojechałem do burmistrza Narola (Ruda Różaniecka należy do gminy Narol), zacząłem mu to przedstawiać, mówić, że coś takiego miało miejsce, później udaliśmy się również do Rudy Różanieckiej. Chciałem to może jakoś oznaczyć, upamiętnić i wszystko szło w tym kierunku, że będziemy to robić. Oczywiście pojawił problem czysto formalny – wymagano ode mnie, żeby wystosować odpowiednie pismo do wojewody podkarpackiego, a wojewoda poprosił, żeby również wystąpić do pana Andrzeja Przewoźnika ze stosownym pismem. Oczywiście czekałem na odpowiedź – nie doczekałem się. Koniec był taki, że pan Przewoźnik tragicznie zginął w pamiętnej podróży do Smoleńska. Nadal mnie to intrygowało, wróciłem do tematu i mówię, że chciałbym jednak dalej szukać tutaj możliwości upamiętnienia tego wydarzenia. [Tymczasem pojawiają się informacje, że właściwym miejscem spotkania był] przysiółek Żary koło Lublińca, który znajduje się

w drugiej gminie, Cieszanów. Mówię o tym [żeby pokazać], jak bardzo często trudno jest dojść do obiektywnej prawdy: opowiadanie jednej czy drugiej osoby wcale nie jest gwarancją, że to jest cała, wyczerpująca prawda.

Druga informacja, którą chciałbym się podzielić, też dotyczy tego, jak trudno jest dociekać obiektywnej prawdy: w to porozumienie [AK–WiN i UPA] i w fakt, że do niego doszło, był mocno zaangażowany ksiądz greckokatolicki z Lublińca Starego, [nazwiskiem] Ślusarczyk. W opowiadaniach miejscowych istniała taka historia, że ks. Ślusarczyk zginął w 1945 r., zabity przez UPA, w związku z tym, że pomógł polskiej rodzinie. Również badania pana Mariusza Moszkowicza pokazują, że ks. Ślusarczyk zginął w 1947 r. – po rozprawie oczywiście, która odbyła się w Rzeszowie; zginął z rąk MO czy służb PRL, i zginął dlatego że rzeczywiście w tych walkach wzajemnych istniało zagrożenie. W Lublińcu mieszkała jedna rodzina polska, istniało niebezpieczeństwo odwetu partyzantki ukraińskiej na tej rodzinie za te ofiary, które były po stronie ukraińskiej i ks. Ślusarczyk rzeczywiście pomógł tej rodzinie wydostać się z Lublińca i uratował ją. [Świadek] sześć lat potrzebował, żeby wystąpić publicznie w Przemyślanach i powiedzieć, że rzeczywiście urodził się w tej miejscowości, że Julian Kofn spotykał się z jego ojcem w domu, był świadkiem rozmów, które odbywały się między nimi, i że sam w cudowny sposób został uratowany. Także to pokazuje, jak trudne jest to dochodzenie do prawdy, a świadkowie także nie zawsze są gotowi, żeby o tym mówić właśnie wtedy, kiedy my przychodzimy i zaczynamy z nimi rozmawiać.

Bogumiła Berdychowska: [Pojawiały się głosy] z polskiej i z ukraińskiej strony niestety, że uroczystości w Pawliwce-Porycku nie miały znaczenia, że to wszystko zwracanie głowy – kto się z kim tam bratał itd. To jest jakieś totalne nieporozumienie: gdzie jest zależność między pochowaniem po chrześcijańsku, czy w sposób godny szczątków, a koniecznością bratania się. To są po pierwsze dwie różne rzeczy, i jeżeli chodzi o ofiary antypolskiej akcji OUN–UPA, to nie wiem, czego od nich my, którzy w tamtym kontekście mieliśmy szczęście nie funkcjonować, możemy wymagać. Ja uważam, że my nie możemy wymagać niczego. Nie możemy wymagać ani bratania, ani niebratania się. Nasze wymagania mogą dotyczyć tylko nas samych i naszego pokolenia. Po drugie, dość irytujące dla mnie jest to, że panuje jakaś przedziwna amnezja wobec bardzo ważnych słów, jakie jednak w Pawliwce-Porycku padły. Chodzi mi przede wszystkim o wystąpienie Aleksandra Kwaśniewskiego – uważam, że to było jedno z najważniejszych wystąpień jego prezydentury. Jeżeli chodzi o stronę ukraińską, to wystąpienie prezydenta Kuczmy też zawierało naprawdę element odwagi...

Ks. Stefan Batruch: Uważam, że trzeba miejscowych angażować, tzn. za mało pracujemy z ludźmi na miejscu, ich się właściwie troszeczkę odsuwa na bok.

Krzysztof Sawicki: Chodzi o to, aby chcieli sobie po prostu rękę podać. Naprawdę, ci ludzie mają wiele lat...

Ks. Stefan Batruch: Ale wie pan, to jest lęk, który również panuje w Warszawie, bo gdy ja zacząłem organizować Dni Dobrosąsiedztwa [na granicy w Korczminie-Stajiwce], to w Warszawie mówiono tak: „Na granicy, na Lubelszczyźnie? Przecież oni się tam pozabijają, przecież tam ludzie o niczym innym nie myślą, tylko, żeby się tłuc; kamieniami zaczną rzucać”. Dopiero po piątym czy szóstym razie, gdy się okazywało, że żadnego ekscesu nie było, że nikt nikogo nie pobił, że ludzie chcą się spotykać, bawić razem, że dla nich jest to ważne, nagle w Warszawie otworzyły się oczy urzędnikom ministerialnym – przecież tam na tych rubieżach żyją tylko sami bandyci, zbrodniarze,

jak to się nie pobili? Straż graniczna informowała, że się nie pobili, a oni tacy zdziwieni! To są pewne wyobrażenia, troszeczkę brakuje [też zrozumienia], to znaczy, każdy próbuje udowodnić, które winy były cięższe, których było więcej itd. I to prowadzi do tego, że ciężko jest stanąć razem.

Poza tym ja też musiałem dojrzewać, chociaż ani moja rodzina, ani ja osobiście nie byłem zaangażowany w konflikt polsko-ukraiński. Jednak jako dziecko słyszałem, idąc do szkoły z ukraińskim językiem nauczania w Białym Borze, że krzyczeli za mną moi rówieśnicy: „Bandyto” i rzucali kamieniem. Może tylko tyle odczułem z tego konfliktu, ale musiałem dojrzewać, żeby – kiedy spotykaliśmy się tam, na granicy i odbywały się modlitwy za pojednanie – wstać i powiedzieć, że jeżeli ja mam jakiegokolwiek prawo moralne, również dzisiaj, utożsamiać się z moimi współbraćmi grekokatolikami, kapłanami, którzy nawoływali do mordów czy do zabójstw, to po prostu przepraszam w moim imieniu, w ogóle w czymkolwiek imieniu. To było złe, niedobre, zupełnie niewłaściwe z ich strony. Nie powinni byli tego robić i proszę o wybaczenie, ale najprawdopodobniej to trzeba powtórzyć, nie wiem – tysiąc razy, może dwa tysiące razy... Ja już jestem na to gotowy, a niektórzy potrzebują może jeszcze z pięć lat, może dojrzeją, żeby to powiedzieć.

Leon Popek: Rozmawiamy tu o trudnej pamięci. Brakuje nam mapy pamięci – mapy pamięci tych miejsc! Polacy ginęli w około 2 tys. miejsc tylko na Wołyniu. Tam są ich mogiły, groby tych 60 tys. Polaków. Upamiętnionych jest na dzień dzisiejszy 130 miejsc, według mojej wiedzy – może myślę się o 10, które zostały upamiętnione w ostatnim okresie, mogę [o nich] nie wiedzieć. 60 tysięcy zginęło – 130 upamiętnień. Stąd to, co pani Anna Wylegała mówiła o tym zwielokrotnieniu pamięci u Kresowiaków: utrata domu, brak zadośćuczynienia... Stykam się z tymi ludźmi, setki osób znałem, w większość już nie żyją, ale wszyscy mówili, że czymś większym niż utrata domu, ojcowizny, była śmierć najbliższych. Oni przeżywali to po raz kolejny przez to, że przez całe lata nie mogli dopełnić [swojego obowiązku] – pojechać tam, pomodlić się. To, że później, nawet jak pojechali, nie mogli znaleźć mogiły, że w końcu gdzieś ją zlokalizowali i nie mogą postawić krzyża. Umarli przekazują swoją traumę, swój żal, też swoją nienawiść – i to jest zrozumiałe. Przekazują dzieciom, wnukom, i to idzie zwielokrotnione.

[Inna jest] relacja ludzi, których też znam, z którymi pielgrzymuję od lat do Ostrówek, i widzę ich zmianę. To były historie i tragiczne niekiedy, i śmieszne wręcz. Pierwsza moja wizyta w 1990 r., stajemy nad mogiłą i nagle z pól przychodzą Ukraińcy: kobiety w kufajkach, w gumowych butach, mężczyźni też – na polach pracowali, to był początek listopada, jeszcze buraki zbierali. I przyszli ci ludzie, my stoimy nad mogiłą, ktoś z naszych zaczął wypominać, bo to było przez tyle lat w sercu noszone, że nie wytrzymał, chociaż prosiłem, chociaż mówiłem. „A wyście nas wymordowali, a wyście po nas wszystko zabrali...!” – zaczął taką litanię... [Kobieta] w takiej chuście zarzuconej na głowę mówi: „Tak, to prawda, wy zostaliście wymordowani, wypędzeni, my nawet po was wszystko zabrali. Co z tego, my jak nie mieliśmy nic, tak nie mamy nic, a wy życie jak przed wojną dziedziczka Kolczewska”. Wszyscy – te kobiety, ci mężczyźni, pokiwali głowami; ja myślę sobie, zaraz się zacznie, tylko nie wiem kto pierwszy i jakie narzędzia będą użyte. Myślę: „Pierwszy i ostatni wyjazd”. Ale Pan Bóg działa, jestem o tym święcie przekonany – w tym momencie, nie wiem, gdzie tam zadziałał. Ta kobieta mówi, jeszcze w takiej złości przed chwilą: „Ale, co było, to było. Życia im nie wrócimy, możemy się pomodlić za nich. Chodźcie na herbatę, bo zmarzliście”. To był taki chłodny poranek listopadowy, deszcz padał cały dzień i jeszcze tak się piął. „Chodźcie na herbatę”. W jednym momencie, jeszcze ktoś tam coś mówił, ale wszyscy zaczęli się dopytywać: „Skąd jesteście? Jak się nazywacie?”, okazuje się, że sąsiadów rozpoznają, że mają wspólne jakieś historie: czy paśli krowy, czy do szkoły chodzili itd.

Pamięć, jaka pamięć? Członkowie rodzin leżą gdzieś tam na polu czy w lesie. Moja mama, 92 lata, w nocy budzi się, krzyczy. To jest krzyk, którego nie da się opisać, to jest krzyk, którego nie można wyreżyserować, nie da się powtórzyć. Ona ucieka, goni ją Ukraińcy. Budzi się, ja biegnę... Ona będzie uciekać do końca życia, tak już będzie i tego nie zmienimy. To jest trauma...

Trudne jest docieranie do tych Ukraińców, którzy pamiętają, ale którzy też się boją. Mają nam wiele do przekazania, to gdzieś jest w nich, jak rozmawiamy, oni też chcą usłyszeć. I to było piękne w Ostrówkach 30 sierpnia 2011 r. Przyszli na pogrzeb miejscowi Ukraińcy, sąsiedzi z Równego, Borowy, Sokoła, Koła. Oni przyszli pożegnać sąsiadów, opłakać sąsiadów. A widziałem te rodziny polskie szczęśliwe – pogrzeb, a ci ludzie szczęśliwi, że przyszli sąsiedzi Ukraińcy, tak jak było przed wojną, tak jak chodziło się na wesela, na śluby, na pogrzeby. Przyszli sąsiedzi pożegnać, opłakać, dopełnić tego chrześcijańskiego obowiązku. Politycy, duchowni prawosławni, duchowni rzymskokatoliccy, władze państwowe – to też jest tutaj ważne, bo ludzie widzą, że jest pewna hierarchia, to jest też ważne dla [samych] władz; ale ci prości, zwykli ludzie przychodzą z potrzeby serca. I ja widziałem, jak ci ludzie rozmawiali...

Leonid Zaskilniak: Oczywiście, dla tych, którzy zajmują się tymi kwestiami, wiele z tych spraw jest zrozumiałych, ale młodzi nasi koledzy naprawdę muszą być dobrze przygotowani, żeby ruszyć w teren.

Rafał Wnuk: Mam pewien problem z tym projektem. Jego pomysłodawcy nie ukrywają, że wzorują się na przyznawanym przez Yad Vashem medalu Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Jest to centralny, być może najważniejszy program Yad Vashem stanowiący ważny element polityki historycznej państwa Izrael. Streścić go można słowami: „My, Żydzi, tworzymy nasze narodowe państwo, w którym my, naród mieszkający w Izraelu, my Żydzi, budujemy swoją tożsamość na byciu ofiarą”. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata to ci bardzo nieliczni, wyjątkowi, którzy wyszli poza podłość, wrogość, w najlepszym razie obojętność. O ile to działa przy realizowaniu projektu narodowego, z definicji wykluczeniowego, to jak ten schemat przełożyć na stosunki dwustronne? Widzę zagrożenie, nie mając nic przeciwko samemu pomysłowi zbierania relacji, czy to nie jest tak, że każda ze stron polsko-ukraińskiego projektu będzie widziała w nim to, co chce zobaczyć?

Grzegorz Motyka: Jeśli chodzi o uroczystości w Porycku-Pawliwce, to zaprotestowałbym przeciwko ich dezawuowaniu. Sam fakt, że ksiądz [Batruch] zorganizował swoje spotkanie pogranicza kultur jest także efektem uroczystości w Porycku-Pawliwce i to także jest pewna wartość, która wyniknęła z tego – nie twierdzą, że doskonałego – wydarzenia. Przestrzegalbym przed takim zdecydowanym odrzuceniem tego, co się wówczas stało. Miałem to szczęście, że byłem obecny tak w Porycku-Pawliwce, jak i w Pawłokomie. W Pawłokomie, gdzie w 2006 r. spotkali się prezydenci Lech Kaczyński i Wiktor Juszczenko, lokalna społeczność (podobnie jak wcześniej w Porycku) także nie była w to zaangażowana, stała za płotem. Do ostatniej chwili były też bardzo poważne naciski, żeby prezydent tam nie pojechał. Pomimo tego, podjął odważną decyzję i na grobach Ukraińców złożył wieniec. Różnica pomiędzy obiema uroczystościami polega na tym, że w przypadku spotkania w Pawłokomie polscy publicyści uznali go za sukces. Doceniono odwagę prezydenta, iż złożył wieńce na grobach Ukraińców, a dobry odbiór prasowy uroczystości sprawił, że nie próbowano podważać ich sensu. Natomiast po ukraińskiej stronie odwrotnie – publicyści podważali i podważają do dzisiaj uroczystości w Porycku-Pawliwce. Tymczasem, mam wrażenie, że spotkanie w Porycku było

sukcesem, gdyż zdjęto istniejące dotąd tabu – to wówczas po raz pierwszy można było otwarcie mówić o zbrodniach popełnionych przez UPA na Polakach bez obawy usłyszenia zarzutu, iż tym samym jest się antyukraińskim szowinistą. Moim zdaniem, to raczej w ciągu następnych kilku lat, szczególnie po spotkaniu w Pawłokomie, po prostu zmarnowano efekty tego spotkania czy spotkań. Bez żadnej przyczyny niektórzy politycy zaczęli uważać, że tabu na temat zbrodni UPA dalej istnieje. Widać to było w trakcie obchodów 65-lecia rzezi wołyńskiej, czy w czasie spotkania prezydentów w Hucie Pieniackiej, gdzie z oficjalnych wypowiedzi nie można było w żaden sposób się dowiedzieć, kto, kogo, dlaczego i po co zabijał. Już lepiej by było, gdyby w Hucie Pieniackiej nie było żadnych przemówień, tylko w milczeniu zapalono świece. Uroczystości w Porycku-Pawliwce wyglądały inaczej – tam jasno powiedziano, co się stało w 1943 r. i zasygnalizowano wolę do dalszej dyskusji. Mam w związku z tym pytanie: jeżeli sens tego spotkania jest dziś podważany, to może problemem jest właśnie to, że jasno tam powiedziano kto, co i jak zrobił?

Bogumiła Berdychowska: W dialogu polsko-ukraińskim jest niezwykle ważne, a niestety z tym również są problemy, żeby szanować dorobek poprzedników. Nie zaczęło się wszystko od dzisiejszego ranka i od tego projektu. Przed tym projektem była pewna historia, [o której paneliści mówili]. Po drugie trzeba sobie zdawać sprawę, że dla ludzi, świadków, historyków niezwykle ważne jest przy tym wszystkim wypracowanie pewnego konsensusu politycznego. Dlatego że to konsensus polityczny umożliwi nam w ogóle załatwianie takich elementarnych spraw, jak np. grzebanie umarłych. Jakkolwiek silne nie byłyby emocje wśród Kresowiaków, to tych upamiętnień nie da się zrobić bez zgody władz ukraińskich; to Ukraińcy są gospodarzami i trzeba doceniać te sytuacje, w których jest z ich strony zgoda, współpraca i pomoc przy dokonywaniu takich upamiętnień. Różnica między Pawliwką-Poryckiem a Pawłokomą była taka, że rzeczywiście w Pawliwce została wytworzona atmosfera oblężonej twierdzy. Każdy, kto był, widział kordony milicji itd. Ale prawdą jest też, że nie było zbyt wielu chętnych ukraińskich przyjaciół, którzy chcieliby tam przyjechać i być obok Polaków. Wszyscy ci, którzy tam byli, pamiętają, że była tam postać, która być nie musiała, mogła się łatwo wytłumaczyć – tą postacią był kard. Lubomir Huzar. Ja myślę, że swoją obecnością w Pawliwce on zrobił więcej dla dialogu i również dla samopoczucia tych Wołyniaków, którzy tam przyjechali, niż wielu przedstawicieli władz różnego szczebla.

Wanda Kościa: Refleksja dzisiejsza jest przede wszystkim taka – choć to zabrzmiało jak banał – że jest to temat trudny. To było dzisiaj widać: jest to temat jeszcze bardzo żywy wśród ludzi, którzy są z nim związani osobistą więzią historii rodzinnych, i temat, który jeszcze nie został rozpracowany – w pewnym sensie „dziewiczy”. Dlatego ten projekt jest taki ciekawy i pozytywny. Wasze założenia są także bardzo pozytywne: że nie chodzi o jakąś „wyliczankę krzywd”, tylko o to, aby jakoś dojść do wspólnego zrozumienia historii, która co prawda dzieli – ale żeby jakoś wyjść poza to, co dzieli i połączyć ludzi. Dzisiaj podano kilka przykładów, które świadczą o tym, że jest to możliwe. Ale były również przykłady, które pokazywały, że dla niektórych jest to przepaść nie do przeskoczenia. Jest też i kwestia historycznej prawdy – pytania: jaka jest prawda? Prawda jednej osoby jest kłamstwem dla drugiej. Osobiście znałam historię pisaną raczej z perspektywy polskiej i jak niedawno przeczytałam historię Ukrainy pisaną z perspektywy ukraińskiej, było to dla mnie wielkim otwarciem oczu. Myślę, że takie czytanie wzajemnych historii, z „otwartą głową”, jest bardzo pożyteczne, ma przyszłość. Życzę powodzenia w świetnym projekcie, mam nadzieję, że może wyniknąć też z tego dla nas jakaś współpraca.

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTU (WYBÓR). WYDANIA POLSKIE

- Bąkowski W., *Zagłada Huty Pieniackiej*, Kraków 2001.
- Berdychowska B., *Wołyń – wspólna refleksja nad przeszłością, czy samotne rozpamiętywanie o krzywdzie?*, „Biuletyn Ukrainoznawczy” 2003, nr 9.
- „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, lipiec–sierpień 2010, nr 7–8 (116–117).
- Brzeski J., Roliński A. [oprac.], *Archiwum Adama Bienia: akta narodowościowe (1942–1944)*, Kraków 2001.
- Budzisz F., *Z ziemi cmentarnej*, Gdańsk 1998.
- Cybulski H., *Czerwone noce*, Warszawa 1990.
- Depo A., *Wołyńska Itaka*, Drezdenko 2001.
- Dębski J., Popek L., *Okrutna przestroga*, Lublin 1997.
- Dębski W.S., *Było sobie miasteczko. Opowieść wołyńska*, Lublin 2006.
- Felińska-Marciniak J., *Wołyńska ziemia moja...*, Tuchów 2007.
- Filar W., *Przebraże – bastion polskiej samoobrony na Wołyniu. Bitwy i akcje*, Warszawa 2007.
- Filar W. [red.], *Przed akcją „Wisła” był Wołyń*, Warszawa 2000.
- Filar W., *Wydarzenia wołyńskie 1939–1944*, Toruń 2008.
- Filar W., *Wołyń 1939–1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie. Studium historyczno-wojskowe zmagani na Wołyniu w obronie polskości, wiary i godności ludzkiej*, Toruń 2009.
- Filar W., *Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1999.
- Filar W., *Wołyń 1939–1944. Historia, pamięć, pojednanie*, Warszawa 2009.
- Grott B. [red.], *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*, Kraków 2002.
- Gutkowski A., *Wołyń. Moje wspomnienia z lat 1916–1943*, Łódź 2004.
- Hermaszewski W., *Echa Wołynia*, Warszawa 1995.
- Historię piszą zwycięzcy. Z ukraińskimi historykami Jarosławem Hrycakiem, Andrijem Bolianowskim, Kostią Bondarenką i Natalią Kowalczyk rozmawiają Paweł Smoleński i Marcin Wojciechowski*, „Gazeta Wyborcza”, 27–28 stycznia 2001.
- Hryciuk G., *Najnowsze ukraińskie badania nad historią najnowszą*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (3).
- Hryciuk G., *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005.
- Hryciuk G., *Straty ludności na Wołyniu w latach 1941–1944*, [w:] *Polska – Ukraina: trudne pytania*, t. 5, Warszawa 1999. Materiały V międzynarodowego seminarium historycznego „Stosunki polsko-ukraińskie w latach II wojny światowej” Łuck, 27–29 kwietnia 1999.
- Iljuszyn I., *UPA i AK. Konflikt w Zachodniej Ukrainie (1939–1945)*, Warszawa 2009.
- Kanapatskaya O., *Wołyń: niezręczny temat*, Opole–Warszawa 2011.
- Karłowicz L., Popek L., *Śladami ludobójstwa na Wołyniu*, Lublin 1998.
- Kerski B., Kowalczyk A.S., *Wiek ukraińsko-polski. Rozmowy z Bohdanem Osadczykiem*, Lublin 2001.
- Kłosiński R., *Wołyńska golgota oczami dziecka*, Wrocław 2009.
- Kołtun K., *Wołyńska litania*, Ostróg 2001.
- Korman A., *Stosunek UPA do Polaków na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej*, Wrocław 2003.

Kosiewski P., Motyka G. [red.], *Historycy polscy i ukraińscy wobec problemów XX wieku*, Kraków 2000.

Krzemionowska-Łowkis H., *Wołyń – opowieści prawdziwe*, Janów Lubelski 2003.

Kucharski R., *Krwawa łuna*, Warszawa 1997.

Motyka G., Libionka D. [red.], *Antypolska akcja OUN–UPA 1943–1944: fakty i interpretacje*, Warszawa 2002.

Motyka G., *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011.

Motyka G., *Polacy i Ukraińcy w drugiej wojnie światowej – Referat na X posiedzeniu Polsko-Ukraińskiej Komisji Ekspertów do spraw doskonalenia treści podręczników szkolnych historii i geografii, Lwów, 22–26 października 2007 r. – stan badań historycznych nad zagadnieniem w Polsce i na Ukrainie*.

Motyka G., *Postawy wobec konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1939–1953 w zależności od przynależności etnicznej, państwowej i religijnej*, [w:] *Tygiel narodów. Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej 1939–1953*, praca zbiorowa pod red. Krzysztofa Jasiewicza, Warszawa–Londyn 2002.

Motyka G., *Rany Wołynia*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 2001, nr 138.

Motyka G., *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006.

Motyka G., Wnuk R., „Pany” i „rezuny”. *Współpraca AK–WiN i UPA, 1945–1947*, Warszawa 1998.

Motyka G., Wnuk R., Stryjek T., Baran A.F., *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej 1944–1953*, Gdańsk–Warszawa 2012.

„Na Rubieży” 1993–2000, nr 1–101 [opracowania i relacje dotyczące zbrodni nacjonalistów ukraińskich].

Nałęcz D., Boriak H. [red.], *Wołyń – Galicja Wschodnia 1943–1944*, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Państwowy Komitet Archiwów Ukrainy, Warszawa–Kijów 2003.

Niedzielko R. [oprac.], *Kresowa księga sprawiedliwych 1939–1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA*, Warszawa 2007.

Niedzielko R. [oprac.], *Wołyń 1943 – rozliczenie*, Warszawa 2010.

Olśzański T.A., *Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, „Więź”, Warszawa 1991, nr 11–12 (397).

Partacz C., Łada K., *Polska wobec ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej*, Toruń 2003.

Partacz C., Polak B., Handke W. [red.], *Wołyń i Małopolska Wschodnia 1943–1944*, Koszalin–Leszno 2004.

Peretiatkowicz A., *Polska samoobrona w okolicach Łucka*, Katowice 1995.

Peretiatkowicz A., *Wołyńska samoobrona w dorzeczu Horynia*, Katowice 1997.

Pisuliński J., *Polacy pomagający Ukraińcom na ziemiach dzisiejszej Polski w latach 1945–1947*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2010.

Podskarbi-Łojas W., *Wołyńskie lata, które pamiętam...*, Toruń 2011.

Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942–1945, t. 1–2, oprac. nauk. G. Motyka, J. Szapował, Warszawa–Kijów 2005.

Polska – Ukraina: trudne pytania, t. 1–11, Warszawa 1997–2003.

Popek L., *Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo*, Warszawa 2011.

Popek L., *Wołyński testament*, Lublin 1997.

Popek L. [oprac.], *Wołyń – ocalić od zapomnienia*, Lublin–Warszawa 1997.

Różański E., *Nie każdy Ukraińiec był Polakowi wilkiem. Ukraińcy, którzy potępiali ideologię głoszoną przez OUN–UPA, ostrzegali Polaków przed napadami, ukrywali ich i bronili przed śmiercią, nie szczędząc przy tym własnego życia*, cz. 1, „Na Rubieży” 2003, nr 65; cz. 2, tamże, 2003, nr 67; cz. 3, tamże, 2003, nr 67.

Serczyk W.A., *Wołyń – obrazy z przeszłości*, „Niepodległość i Pamięć” 2008, R. 15, nr 1.

Siekierka S., Komański H., Bulzacki K., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich w województwie lwowskim 1939–1947*, Wrocław 2006.

Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000.

Siemaszko E., *Wołyń we krwi*, „Niedziela” 2009, nr 28.

Siemionow A., *Wołyńska epopeja*, Janów Lubelski–Równe 2008.

Soboń B., *Wołyński życiorys*, Warszawa 1999.

Sowa A.L., *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947*, Kraków 1998.

Snyder T., *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, Kraków 2008.

Snyder T., *Wołyń, rok 1943. Tragiczne wydarzenia sprzed 60 lat nadal dzielą Polaków i Ukraińców*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 19.

Stański Z., Stański W., *Poryck miasteczko kresowe. Symbol tragedii Polaków na Wołyniu*, Toruń 2005.

Stegner T. [red.], *Polacy o Ukraińcach, Ukraińcy o Polakach. Materiały z sesji historycznej*, Gdańsk 1993.

Stępień S., *Wołyń 1943 – historyczna retrospekcja oraz uroczystości po 60 latach*, „Biuletyn Ukrainoznawczy” 2003, nr 9.

Rachwalski E., *Wołyń i jego żołnierze*, Wrocław 1990.

Torzecki R., *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993.

Ukraina. Przewodnik Krytyki Politycznej. Z Jarosławem Hrycakiem rozmawia Iza Chruślińska, Gdańsk–Warszawa 2009.

Wigura K., *Kicz pojednania? Polsko-ukraińska uroczystość w Pawłokomie 13 maja 2006 r.*, [w:] tejże, *Wina narodów. Przebaczenie jako strategia prowadzenia polityki*, Gdańsk–Warszawa 2012.

Wojciechowski M. [wybór], *Wołyń 1943–2008*, Warszawa 2008.

Vaculík J., *Wołyń – poszukiwania tożsamości wśród ludności*, „Rocznik Lubuski” 2009, t. 35, cz. 1.

Zaszkilniak L., *Stan badań nad problematyką porozumień polsko-ukraińskich lat 1939–1945 we współczesnej historiografii ukraińskiej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2009, nr 1 (14).

Żur L. [oprac.], *Polacy i Ukraińcy – zabił rany*, Suwałki 2001.

Opracowanie: Krzysztof Bąk

WYDANIA UKRAIŃSKIE (WYBÓR)

- Лебедь М. УПА. Німецька окупація України, ч. 1. Дрогобич, 1993.
- Кентій А. Українська повстанська армія в 1942–1943 рр. К., 1999.
- Киричук Ю. Нариси з історії українського національно-визвольного руху 40–50-х років ХХ століття. Львів, 2000.
- Ільющин І. Волинська трагедія 1943–1944 рр. К., 2003.
- Царук Я. Трагедія волинських сіл 1943–1944 рр. Українські і польські жертви збройного протистояння. Володимир-Волинський район /Вступна стаття Я. Ісаєвича./ – Львів: Інститут українознавства ім. І.Крип'якевича НАН України, 2003.
- Сергійчук В. Трагедія Волині. Причини й перебіг польсько-українського конфлікту в роки Другої світової війни. Вид. друге, доповнене. Київ, 2009.
- ОУН–УПА і українське питання в роки Другої світової війни (в світлі польських документів). – К., 2000.
- Протистояння УПА і АК (Армії Крайової) в роки Другої світової війни на тлі діяльності польського підпілля в Західній Україні. – К., 2001.
- Ільющин І. Армія Крайова й українсько-польське протистояння в Західній Україні 1939–1945 рр. в світлі вітчизняної та зарубіжної історіографії // Проблеми історії України: факти, судження, пошуки. Вип. 6. – К., 2002. – С. 90.
- Сергійчук В. Трагедія Волині. Причини й перебіг польсько-українського конфлікту в роки Другої світової війни. – К. 2003. – С. 69–71.
- Сергійчук В. Поляки на Волині у роки Другої світової війни. Документи з українських архівів і польські публікації. – К., 2003
- Грицьків Р. Наукова конференція у Львові „Третій фронт у Західній Україні: 1939–1947 роки” // Український визвольний рух. Збірник 1. – С. 204–207.
- Документи і матеріали міжнародних наукових семінарів „Українсько-польські відносини в роки Другої світової війни” // Науковий вісник Волинського державного університету імені Лесі Українки. Серія „Історичні науки”. – Луцьк, 2000. – № 11. – С. 123–158.
- Баженов Л. Важкі питання українсько-польського діалогу істориків (1991–2002 рр.) // Наукові записки Тернопільського державного педагогічного університету імені Володимира Гнатюка. Серія: Історія. – Тернопіль, 2002. – Вип. 2. – С. 127–132.
- Грицьків Р. Історіографічне значення матеріалів міжнародних семінарів „Україна – Польща: важкі питання” у дослідженні історії Української Повстанської Армії періоду Другої світової війни // Український визвольний рух. Збірник 1. – С. 190–203;
- Заброварний С. Діалог по лінії Варшава – Луцьк // Український альманах. – Варшава, 2002. – С. 122–130.
- Калитко С.Л., Лациба В.П. Сучасна українська історіографія про українсько-польські відносини в Західній Україні в роки Другої світової війни // Сторінки воєнної історії України. Вип. 6. – К., 2002. – С. 66–68.
- Калитко С.Л. Українська діаспора про українсько-польські відносини в Західній Україні в роки Другої світової війни // Поляки на Хмельниччині: погляд крізь віки. – Хмельницький, 1999. – С. 382–383.
- Поп Ю.І., Калитко С.Л., Лациба В.П. Українська радянська та сучасна історіографія українсько-польського міжнаціонального конфлікту в роки Другої світової війни // Наукові праці Кам'янець-Подільського державного педагогічного університету: історичні науки. – Кам'янець-Подільський, 2001. – Т. 7 (9). – С. 682–687.
- Дашкевич Я. Документи Українського центрального комітету в Національному архіві Канади про польсько-українські стосунки 1941–1944 рр. // Матеріали засідань Історичної та Археографічної комісії НТШ в Україні. Вип. 2 (1995–1997 рр.). – Львів, 1999. – С. 158.
- Грицьків Р. Польська історіографія українсько-польського збройного конфлікту часів Другої світової війни //

- Український визвольний рух. Зошит 2. – С. 158, 168, 169.
- Дашкевич Я. Для кого дорога до нікуди? (Нотатки на полях збірника про польсько-українські взаємини) // Україна і Польща між минулим і майбутнім. – Львів, 1991. – С. 214–230.
- Дашкевич Я. Шляхи подолання упереджень: (Перешкоди нормалізації польсько-українських стосунків) // Україна-Польща: історична спадщина і суспільна свідомість: Матеріали міжнародної наукової конференції. Кам'янець-Подільський, 29–31 травня 1992 р. – К.: Либідь, 1993. – С. 23–29.
- Лисяк-Рудницький І. Польсько-українські стосунки: тягар історії // Лисяк-Рудницький І. Історичні есе. Том 1. – К., 1994. – С. 83–110.
- Павлишин А. Студії над генезою польсько-українських конфліктів у ХХ столітті // „І”: Незалежний культурологічний часопис. – Львів, 1997.
- Ільошин І. Ким і як приймалося рішення про проведення антипольської акції на Волині в 1943 р.? Документи свідчать // Український альманах. – Варшава, 2003. – С. 167.
- Зашкільняк Л. Україна і Польща в ХХ столітті: від конфліктів до порозуміння // Наукові записки Національного університету „Острозька академія”: Історичні науки. – Острог, 2003. – Вип. 3. – С. 79.
- Кентій А.В. Стратегія і тактика українських націоналістів (осінь 1941 – літо 1944 рр.) // Проблема ОУН-УПА: Попередня історична довідка. – К., 2000. – С. 87, 88.
- Стародубець Г.М. ОУН (б) в українському національно-визвольному русі на Волині в роки Другої світової війни (1941–1943 рр.). – Тернопіль, 2002. – С. 114.
- Деревінський В. Українсько-польські відносини у першій половині 40-х рр. // Україна і Польща в ХХ столітті: Проблеми і перспективи взаємовідносин. – Київ – Краків, 2002. – С. 158.
- Ільошин І.І. Антипольський фронт у бойовій діяльності ОУН і УПА (1939–1945 рр.) // Укр. іст. Журн. – 2002. – № 3. – С. 98.
- Патриляк І. Деякі аспекти співпраці українського та польського антирадянського підпілля на території Закерзоння у 1945–1946 рр. // Україна і Польща в ХХ столітті. – С. 169.
- Ільошин І. Волинська трагедія 1943–1944 рр. – С. 38, 196; „Круглий стіл”: Українсько-польські стосунки (30–40-і роки ХХ ст.): Проблема оцінки причин і характеру конфліктів та пошуку шляхів порозуміння // фліктів та пошуку шляхів порозуміння // Депортації українців та поляків: кінець 1939 – початок 50-х років (до 50-річчя операції „Вісла”). – Львів, 1998. – С. 104.
- Цепенда І.Є. Суспільно-політична ситуація на Волині в 1943–1944 роках // Науковий вісник Волинського державного університету імені Лесі Українки. Історичні науки. – Луцьк, 2001. – № 5. – С. 168.
- Філяр В. Хронологія подій на Волині в 1939–1944 рр. // Україна-Польща: важкі питання. Т. 5. – С. 42.
- Ільошин І.І. До питання про Волинську трагедію 1943–1944 рр. // Укр. іст. Журн. – 2003. – № 3. – С. 122.
- Гошовська В. „Пам'ятати минуле заради майбутнього”. До 60-ї річниці трагічних подій на Волині у 1943–1944 рр. // День. – 2003. – 22квітня.
- Червак Б. Битва за Волинь. – К.: Видавництво імені Олени Теліги, 2003. – 48 С.
- Волинь і Холмщина 1938–1947: польсько-українське протистояння та його відлуння: Дослідження, документи, спогади (=Україна: культурна спадщина, національна свідомість, державність. Вип. 10) / Інститут українознавства ім. І. Крип'якевича НАН України. Львів, 2003. 813 С.
- Українсько-польські взаємини періоду Другої світової війни: інтерпретації істориків і політиків // Українсько-польські відносини в Галичині у ХХ ст. Мат. міжнар. наук.-практ. конф., Івано-Франківськ, 21–22 листопада 1996 р. / Прикарпатський ун-т ім. В. Стефаника. Івано-Франківськ: Плай, 1997. С. 5–13.

- Перед 1943 роком були 1930-й і 1938-й: польсько-українські відносини до і під час війни // Універсум (Львів). 2003. Травень-червень. № 5–6.
- Перед 1943 роком був 1938-й: трагічне протистояння у пам'яті поляків і українців // Ї. Незалежний культурологічний часопис. Ч. 28: Волинь 1943. Боротьба за землю. Львів, 2003. С. 215–221.
- Лисенко О.Є., Марущенко О.В. Українсько-польські стосунки періоду Другої світової війни у вітчизняній історіографії. Бібліографічний покажчик. – Київ-Івано-Франківськ, 2003. Іллюшин І.І. Протистояння УПА і АК (Армії Крайової) в роки Другої світової війни на тлі діяльності польського підпілля в Західній Україні / С.В. Кульчицький (відп.ред.). – К.: Інститут історії України НАН України, 2001. – 288 С.
- Грицьків Р. Польська історіографія українсько-польського збройного конфлікту часів Другої світової війни // Український визвольний рух. Зошит 2. Українсько-польський конфлікт під час Другої світової війни / Центр досліджень визвольного руху. – Львів: Видавництво „Мс”, 2003. – С. 148–170.
- Ісаєвич Я. Українсько-польські відносини періоду Другої світової війни: інтерпретації істориків і політиків // Українсько-польські відносини в Галичині у ХХ ст. Матеріали міжнародної науково-практичної конференції (21–22 листопада 1996 р.) / Прикарпатський університет ім. Василя Стефаника. – Івано-Франківськ: Плай, 1997. – С. 7.
- Сергійчук В.І. Трагедія Волині. Причини й перебіг польсько-українського конфлікту в роки Другої світової війни. – К.: Українська Видавнича Спілка, 2003. – С. 136–138.
- Косик В. Польсько-українська трагедія під час Другої світової війни (1942–1944) // Український визвольний рух. Зошит 2. Українсько-польський конфлікт під час Другої світової війни / Центр досліджень визвольного руху. – Львів: Видавництво „Мс”, 2003. – С. 94–107.
- Сергійчук В.І. Трагедія Волині. Причини й перебіг польсько-українського конфлікту в роки Другої світової війни. – К.: Українська Видавнича Спілка, 2003.
- Сергійчук В.І. Поляки на Волині уроки Другої світової війни: Документи з українських архівів і польські публікації. – К.: Українська видавнича спілка, 2003.
- Сергійчук В. До питання про причини українсько-польського конфлікту в роки Другої світової війни // Українсько-польські відносини в Галичині у ХХ ст. Матеріали міжнародної науково-практичної конференції (21–22 листопада 1996 р.) / Прикарпатський університет ім. Василя Стефаника. – Івано-Франківськ: Плай, 1997. – С. 27–34.
- Україна-Польща: важкі питання. Т. 9. Матеріали ІХ і Х міжнародних наукових семінарів „Українсько-польські відносини під час Другої світової війни”. Варшава, 6–10 листопада 2001 р. / Наук. ред. М. М. Кучерепа. – Луцьк: ВМА „Терен”, 2004. – С. 15.
- Гошовська В.А., Сьомін С.В., Смолянук В.Ф. Трагедія Волині: погляд через 60 років/ За ред. Є. К. Марчука. – К., 2003. – С. 24.
- Русначенко А. Народ збурений. Національно-визвольний рух в Україні й національні рухи Опору в Білорусії, Литві, Латвії, Естонії у 1940–50-х роках. – К.: Пульсари, 2002. – С. 502.
- В'ятрович В. Спроби українсько-польського порозуміння в роки Другої світової війни: позиції сторін // Український визвольний рух. Зошит 2. Українсько-польський конфлікт під час Другої світової війни / Центр досліджень визвольного руху. – Львів: Видавництво „Мс”, 2003. – С. 127–137.
- Сливка Ю.Ю. Українсько-польське протистояння періоду Другої світової війни: витоки та наслідки. – Львів: Інститут українознавства імені Івана Крип'якевича НАН України, 2003. – С. 36–37.
- Сергійчук В.І. Наша кров – на своїй землі. – К., 1997. – С. 51–53.
- Сергійчук В.І. ОУН–УПА в роки війни: Нові документи і матеріали. – К.: Дніпро, 1996.
- Кичий І. Українсько-польські відносини на Волині в роки Другої світової війни // Українсько-польські відносини в Галичині у ХХ ст. Матеріали міжнародної науково-практичної конференції (21–22 листопада 1996 р.)

/ Прикарпатський університет ім. Василя Стефаника. – Івано-Франківськ: Плай, 1997. – С. 34–38.

Трофимович В. Москва і українсько-польський конфлікт у роки Другої світової війни // Україна і Польща в ХХ столітті: проблеми і перспективи взаємовідносин. Збірник наукових праць. За ред. П.М. Чернеги. – Київ-Краків: НПУ імені М.П. Драгоманова, 2002. – С. 143–146.

Трофимович В. Роль Німеччини та СРСР в українсько-польському конфлікті 1935–1945 рр. – // І. – 2003. – Число 28. – С. 118–146.

Зашкільняк Л. Україна і Польща у ХХ столітті: між конфронтацією і союзом // Міжнародний Науковий Конгрес „Українська історична наука на порозі ХХІ століття”. Чернівці, 16–18 травня 2000 р. Доповіді і повідомлення. – Чернівці, 2001. – Т. 1. – С. 68.

Ковалевський З. Польська демократична громадськість мусить знати правду про Українську Повстанчу Армію // Україна. Наука і культура. – К., 1991. – Вип. 25. – С. 76.

Здіорук С.І., Гриневич Л.В., Здіорук О.І. Показчик публікацій про діяльність ОУН та УПА (1945–1998 рр.). – К., 1999.

Лисенко О.Є., Марущенко О.В. Організація Українських Націоналістів та Українська Повстанська Армія: Бібліографічний показчик публікацій 1998–2002 років. – К., 2002.

Макарчук С. Втрати населення на Волині в 1941–1947 рр. // Україна-Польща: важкі питання. Т. 5. – Варшава, 2001. – С. 299.

Ільошин І. Армія Крайова й українсько-польське протистояння в Західній Україні 1939–1945 рр. В світлі вітчизняної та зарубіжної історіографії // Проблеми історії України: факти, судження, пошуки. Вип. 6. – К., 2002.

Документи і матеріали міжнародних наукових семінарів „Українсько-польські відносини в роки Другої світової війни” // Науковий вісник Волинського державного університету імені Лесі Українки. Серія „Історичні науки”. – Луцьк, 2000. – № 11. – С. 123–158.

Кутувий Р. Українсько-польський конфлікт на Волині (1941–1945) в документах німецької окупаційної влади // Збірник навчально-методичних матеріалів і наукових статей історичного факультету Волинського державного університету імені Лесі Українки. Вип. 3. – Луцьк, 1998. – С. 68–73.

Литвин М. Документи Армії Крайової про військово-політичні протистояння на Заході України у роки Другої світової війни // Україна в минулому. – К. – Львів, 1995. – Вип. 7. – С. 129–151.

Ольховський І. Кривава Волинь. – К. 2008.

Opracowanie: Sergii Miroshnychenko, Jurij Matuszczak



V
DZIENNIK
Z PODRÓŻY

WYBÓR I FRAGMENTY ZAPISKÓW UCZESTNIKÓW EKSPEDYCJI Z DNI 15–31 LIPCA 2012

Jaroslav Borszczyk (UA): Na Wołyniu [...] ludzie traktowali nas bardzo dobrze, raz gorzej, raz lepiej. Często zdarzało się tak, że ludzie urządzali dla nas bankiety, odprowadzali, śpiewając pieśni. Dawny Wołyń zawsze był regionem wieloetnicznym i wielokulturowym, swego rodzaju pograniczem. Od swoich rozmówców próbowałem się dowiedzieć, jak się żyło ludziom w odnowionej Polsce. Zawsze dostawałem taką samą odpowiedź: „Dobrze i spokojnie”. Drugie pytanie, które zawsze zadawałem swoim rozmówcom: „Jak doszło do takiej tragedii”. Nikt nie potrafił dać konkretnej odpowiedzi. Wszędzie, gdzie byliśmy, ludzie chcieli dowiedzieć się więcej o naszej grupie. Opowiadałem, kim jesteśmy i czym się zajmujemy. Ludzie zawsze nam pomagali na różny sposób, wierząc w to, że robimy coś, co jest potrzebne. Być może Polaków bardziej boli ta tragedia, ale jednak zabitych ludzi nie da się już przywrócić do życia. [...] Moi drodzy sąsiedzi, drodzy Polacy, jako osoba prywatna, chciałbym przeprosić was za to, co zrobili kiedyś moi przodkowie. Nie miejcie nam za złe...

Anna Zaremba (UA): Miałam już podobne doświadczenie. Ale dopiero tu, na Wołyniu, zrozumiałam czym tak naprawdę są podobne badania. Idąc na wywiad, nie zawsze mieliśmy konkretne nazwiska. Czasami trzeba było je wyszukać, stosując metodę od „chaty do chaty”. Najbardziej zapamiętałam wywiad, który przeprowadziliśmy ze Stepanem Andrijowyczem w Szacku. Przyjść do niego doradzili nam ludzie na ulicy. Mimo tego, że ma 85 lat i jest weteranem wojny, odznacza się dobrą pamięcią. Ma potrzebę przekazania „własnej” historii. Bardzo mnie się spodobało to, że ludzie są szczerzy i otwarci. [...] Dużo się dowiedziałam na temat wojny. Podróżując po Ukrainie, zobaczyłam, jak ludzie żyją i co oni myślą. Lepiej poznałam współczesne życie na Ukrainie.

Łukasz Babik (PL): [...] Drugą moją obawą przed wyjazdem była organizacja i metoda pracy. Po spotkaniach w Lublinie, moje wyobrażenie tych metod było następujące: wjeżdżamy niewielką grupką ludzi do wsi. Przez pierwszy dzień z wielkim trudem staramy się zdobyć zaufanie miejscowych, a następnie robimy 1–3 nagrania. Nasz sposób pracy był zupełnie inny i gwarantował znacznie ciekawsze przygody. Każdy dzień naszego pobytu był nową przygodą. Miałem wiele obaw związanych z porozumiewaniem się z Ukraińcami, ale wszystko było dobrze i nie ma sensu o tym wspominać więcej. Podsumowując, te dwa tygodnie zostaną mi w pamięci do końca życia i jeszcze w te wakacje planuję wrócić na Ukrainę.

Nazar Adamchuk (UA): Atmosfera była bardzo przyjazna, wyjazdy na wieś okazały się bardzo wesołe. Zdziwiło mnie to, że Ukraińcy wiedzą o tym, jak Polacy zabijali Ukraińców, ale nie wiedzą o tym, jak Ukraińcy zabijali Polaków. [...] Zaprzyjaźniliśmy się z Łukaszem. Żałuję, że tak późno z Anią dołączyliśmy do tego projektu. Następnego razu przyjedziemy na dłużej.

Oleksander Krawczuk (UA): [...] z każdym dniem nasza grupa staje się coraz bardziej zgrana. Za czas pracy stworzyliśmy wspólną, polsko-ukraińską rodzinę. Mam niesamowitą ilość wrażeń. Każdego dnia dzieje się coś nowego i niesamowitego. Zwłaszcza wczorajsza podróż łódką do wsi Pulmo. Mimo tego, że wszyscy byliśmy zmęczeni i poparzyliśmy się na słońcu, mieliśmy świetny humor. Mogę dużo na ten temat opowiadać, ale powiem tylko, że

wspólna praca oraz prowadzenie wywiadów przyczynia się do tego, że stajemy się bardziej otwarci i szczerzy. Nie chce mi się myśleć o zakończeniu projektu. Wiem, że będzie mi smutno z tego powodu.

Leonid Samofalov (UA): Przeprowadziłem dziś pięć wywiadów z uczestnikami wydarzeń na Wołyniu w 1943 r. Z trzema osobami rozmawiałem w Domie Braterstwa Żołnierzy UPA, z dwiema – w Torczynie. Poziom poinformowania moich rozmówców bardzo się różnił. Dwie osoby opierały się nie tylko na własnych wspomnieniach, ale także na przeprowadzonych przez siebie badaniach, drukowanych źródłach (ci ludzie mieli własne książki na ten temat). Inni rozmówcy natomiast nie mogli przypomnieć sobie szczegółów tych wydarzeń. Różniła się także treść wypowiedzi – trzy osoby opowiadały o przesiedleniach z Polski na Ukrainę (najpierw o przesiedleniu na wschód Ukrainy, a potem do jej zachodniej części) i o deportacjach do Workuty. Dwie osoby opowiadały raczej o starciach między Ukraińcami a Polakami, o walkach z samoobroną. [...].

Dzień 3, 19 lipca 2012: Mieliśmy dzisiaj pracowity dzień – moja grupa pracowała w kilku miejscowościach. Zapisaliśmy najpierw wspomnienia dwóch osób mieszkających w mieście Torczyn. Pierwsza to starsza pani (Ukraińska z pochodzenia), która bardzo się ucieszyła z naszej wizyty, nawet ręce nam całowała. Druga – to pani, która została przesiedlona z Polski. Dziewczyny, z którymi pracowałem bardzo się z tego powodu ucieszyły, mogły przecież przeprowadzić wywiad po polsku. [...] Ciekawostki: 1) Antonówka w przeszłości była polską kolonią. W tej chwili mieszkają tam przesiedleńcy, Polaków, którzy mogliby powiedzieć coś na temat tych wydarzeń, w ogóle nie zostało. 2) W Zaborole podczas wywiadu zaczęła się burza i na jakiś czas zniknął prąd, więc kontynuowaliśmy naszą rozmowę przy świecach. Ludzie opowiadali bardzo ciekawe historie ratowania.

Magdalena Kowalska (PL): 16 lipca 2012 – konferencja na uniwersytecie w Łucku. Pierwsze rozmowy, spotkania ze świadkami wydarzeń 1943 r. Przeszkadza nieobycie w języku ukraińskim, zbyt skupienie się na sprawach czysto technicznych, kamery, dyktafony, oświadczenia. Dużo biegania, niestety mniej uważnego słuchania. Druga część dnia już spokojniej – nagrania w siedzibie UPA, i niesamowity kontrast – starsza, wystraszona na początku pani, mówiąca o tragedii wołyńskiej wyłącznie na podstawie tego, co sama widziała i czego doświadczyła, oraz szef bractwa UPA, który swoje wypowiedzi często podpierał wiedzą zaczerpniętą z książek o tej tematyce i posługiwał się fachowymi terminami, stąd relacja zdecydowanie mniej przejmująca. Zdanie, które zapisało się w pamięci tego dnia: „Ja właściwie nie wiem, dlaczego oni ich zabijali”. Wypowiedziała je, ze łzami w oczach, ta starsza, ogromnie wzruszona pani. [...]

24 lipca 2012: Zostałam dziś w hotelu. Ciężko wracać do uśmiechów i normalności, gdy widzimy tyle smutku i słyszymy tak wiele tragicznych historii. [...]

27 lipca 2012: Przejechaliśmy dziś do nowego miejsca, w okolice jeziora Świteż. Na trasie z Włodzimierza Wołyńskiego nad Świteż zatrzymaliśmy się w kilku wioskach.

Czułość na szczegóły i drobne gesty, jaka wyrobiła się w nas w ciągu tych dwóch tygodni, pozwala zobaczyć więcej. Nasz pierwszy rozmówca dowiadując się, że przyjechaliśmy z Polski, deklaruje, że jest Polakiem. Urodzony za czasów Polski, z polskich rodziców. „Ja Polak” – stwierdza. Podczas dalszej rozmowy, dwukrotnie mówi, że jest Ukraińcem i wyznaje prawosławie. Opowiada bardzo smutną historię, tego jak Polacy napadali własnych rodaków, prawdopodobnie dlatego że brali ich za Ukraińców. Jednocześnie, niewiele później, zapytany o polskie piosenki, które pamięta, ze wzruszeniem zaczyna śpiewać hymn Polski. Do tego mnie obejmuje, a Ołę za coś przeprasza. Nie

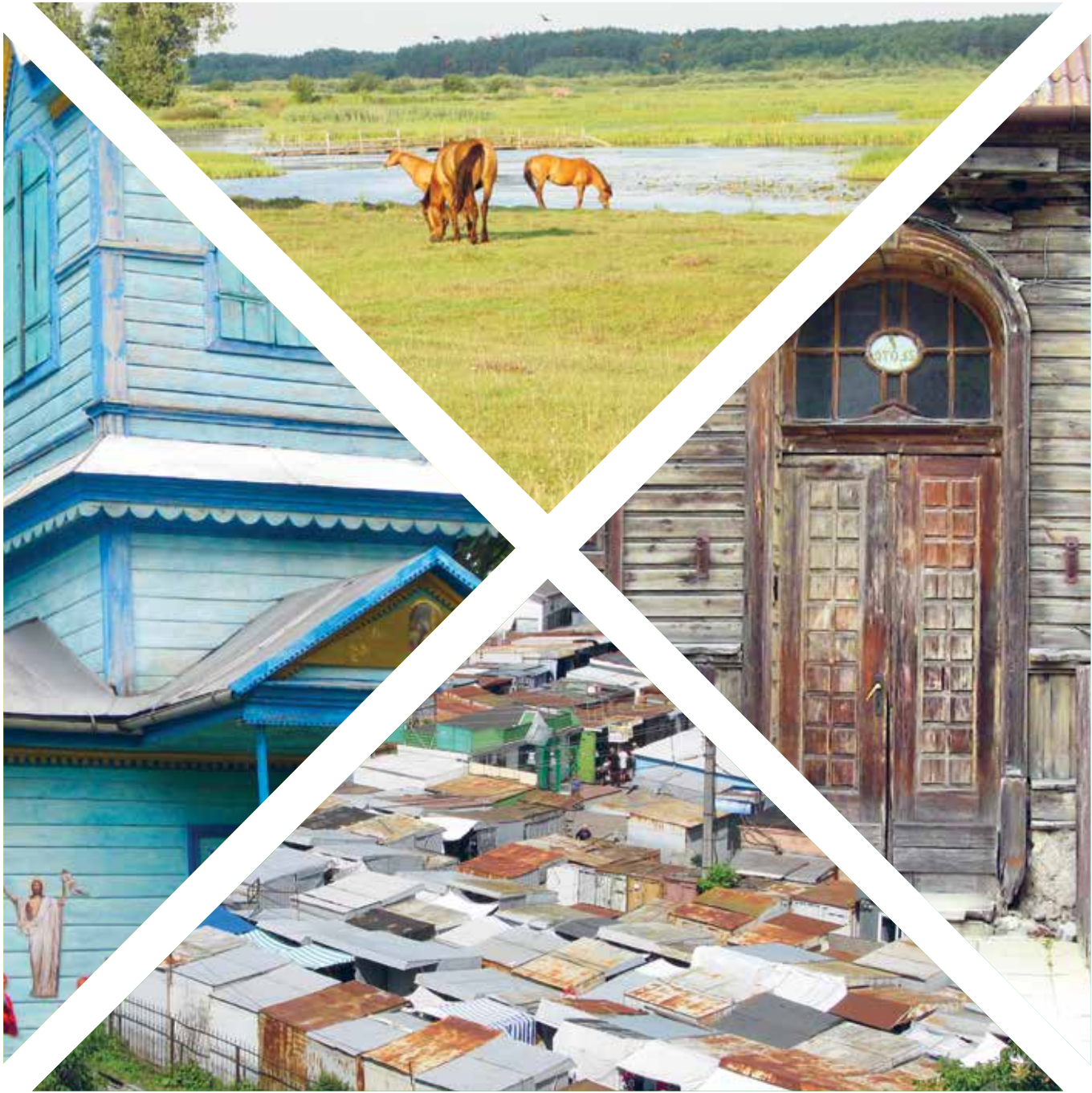


zwraca się w żaden oddzielny sposób do towarzyszącej nam dwójki Ukraińców. Czy gdyby przyszli do niego sami Polacy, powiedziałyby więcej? Czy może rozwinąłby choć trochę swoje lakoniczne wypowiedzi? Dlaczego po tylu latach nie chce mówić?

Olga Wójtowicz (PL): Mieszkaliśmy w chacie. W takiej chacie chcę mieszkać w przyszłości, robić masło, łowić ryby, suszyć ryby, dłużyć słońce na molo nad jeziorem i karmić krowę jabłkami. Tak siebie widzę w najbliższej przyszłości. [...] Większość ludzi, których poznałam, były to osoby, które nie miały wykształcenia i często nie posiadają zdolności pisania lub czytania, a nauczyłam się od nich tyle mądrości, że moi dotychczasowi nauczyciele mogą się schować. Dziękuję za lekcję pokory, teraz wiem, że mam wszystko, a nawet za dużo.

Ukraińskie wypowiedzi tłumaczyła Danuta Naugolnyk





A blue-tinted photograph of a rural village scene. In the foreground, a person is lying on the ground, possibly resting or sleeping. In the middle ground, two women are sitting on a wooden bench, looking towards the left. The background shows several simple buildings with corrugated metal roofs and a dirt path. The overall atmosphere is quiet and somewhat somber.

**VI
NOTY
BIOGRAFICZNE**

Ks. Stefan Batruch – proboszcz Parafii Greckokatolickiej w Lublinie, prezes Fundacji Kultury Duchowej Pogranicza, pracownik KUL, członek sekretariatu Kapituły Nagrody Pojednania Polsko-Ukraińskiego, pomysłodawca i organizator Transgranicznych Dni Dobrosąsiedztwa. Prowadzi szeroką działalność pastoralną, dydaktyczną i naukową. Za swoją działalność duszpasterską został uhonorowany przez Metropolitę Przemysko-Warszawskiego tytułem Protoprezbitera. Od Marszałka Województwa Lubelskiego otrzymał doroczną Nagrodę Kulturalną, a także Złotą Odznakę Ministra Kultury za opiekę nad zabytkami.

Bogumiła Berdychowska – polska publicystka specjalizująca się w historii Ukrainy XX wieku i stosunkach polsko-ukraińskich. W latach 1989–1994 kierownik Biura do spraw Mniejszości Narodowych w Ministerstwie Kultury i Sztuki. W latach 1994–2002 zastępca dyrektora V programu Polskiego Radia. Sekretarz Forum Polsko-Ukraińskiego, a od 2003 r. kierownik działu Programów Stypendialnych w Narodowym Centrum Kultury w Warszawie. Współpracuje z Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Fundacją im. Stefana Batorego, Ośrodkiem Myśli Politycznej i Zespołem Laboratorium WIĘZI. Wraz z Aleksandrą Hnatiuk wydała *Bunt Pokolenia. Rozmowy z intelektualistami ukraińskimi*. Poza tym jest autorką m.in. wyboru tekstów *Prostir swobody. Ukrajina na szpaltach paryzkoji Kultury (Przestrzeń wolności. Ukraina na kartach „Kultury” paryskiej)*. W 2010 r. odznaczona Orderem Wielkiej Księżnej Olgi III klasy za osobisty wkład w rozwój stosunków między Polską a Ukrainą, w szczególności w dziedzinie wymiany młodzieży i współpracy kulturalnej.

Volodymyr Danyluk – zastępca przewodniczącego zarządu Fundacji Dobroczynnej „Ostannij Sołdat” (Ostatni Żołnierz). Zasłużony dziennikarz Ukrainy. Ukończył dziennikarstwo na Narodowym Uniwersytecie Kijowskim im. Tarasa Szewczenki. Nagrodzony medalem Za zasługi III stopnia, Dyplomem Uznania Rady Najwyższej Ukrainy, Dyplomem Uznania Gabinetu Rady Ministrów Ukrainy oraz medalem „Krzyż zasługi” Republiki Austrii.

Zbigniew Głuza – inicjator i szef podziemnej „Karty” (od 1982) i niezależnego Archiwum Wschodniego (od 1987), prezes Ośrodka KARTA (od 1990; obecnie organizacja pożytku publicznego), przewodniczący Rady Programowej Domu Spotkań z Historią (od 2006). Redaktor naczelny kwartalnika „Karta” i wydawnictwa KARTA, autor, współautor, redaktor i wydawca kilkudziesięciu książek i kilkunastu wystaw.

Helinada Hrinchenko – doktor nauk historycznych, profesor Narodowego Uniwersytetu Charkowskiego, prezes Ukraińskiego Stowarzyszenia Historii Mówionej. Priorytety badawcze: historia ustna, pamięć, pamięć i historiografia II wojny światowej.

Wanda Kościa – urodzona w Londynie, reporter, producent i twórca filmów dokumentalnych dla telewizji brytyjskiej. Podejmuje tematykę związaną ze współczesną historią. Współpracowała przy produkcjach takich jak *The Struggles for Poland (Zmagania o Polskę – historia Polski w XX wieku)* z 1985 r. czy *The Other Europe (Ta druga Europa – seria o Europie Centralnej zza żelaznej kurtyny)* z 1988 r. Pracownik działu programów historycznych BBC (od 6 lat). W 2004 r. otrzymała Nagrodę Griersona za film powstały z przeprowadzonych wywiadów – *Soldiers Story (Opowieść Żołnierska)*. W 2005 r. nakręciła film *Bitwa Warszawska* pokazany w Polsce, Europie i BBC.

Robert Kuwałek – historyk i pedagog związany zawodowo z Państwowym Muzeum na Majdanku. W 2004 r. doprowadził do otwarcia Muzeum w Bełżcu, gdzie do 2007 r. pełnił obowiązki kierownika. W 2002 r. jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej prowadził badania w United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie oraz National Archives w College Park. Autor oraz współautor licznych publikacji specjalistycznych poświęconych społeczności żydowskiej w Lublinie oraz zagładzie Żydów na terenie Lubelszczyzny. Do ważniejszych publikacji należą: przygotowana z Wiesławem Wysokiem książka pt. *Lublin. Jerozolima Królestwa Polskiego* oraz monografia *Obóz zagłady w Bełżcu* (2010).

Józef Markiewicz – antropolog kultury, założyciel fundacji Centrum Badań nad Historią i Kulturą Małych Miast z siedzibą w Tykocinie. Koordynator i uczestnik projektów badających pamięć społeczną w Europie Środkowo-Wschodniej, m.in.: „Wielokulturowa pamięć i trwałość śladów. Czerniowce na Bukowinie”, „Tożsamość i podmiotowość Gagauz Yeri”, „Routes of disappearance. Jewish and Roma memory of Transnistria”. Brał udział we wspólnych badaniach Uniwersytetu Warszawskiego i Ukraińskiej Akademii Nauk dotyczących tożsamości kulturowej polsko-ukraińskiego pogranicza. Współpracował z Międzynarodową Organizacją do spraw Migracji, Fundacją Ormiańską KZKO oraz Muzeum Historii Żydów Polskich. Obecnie prowadzi badania w Karelii Białomorskiej na pograniczu fińsko-rosyjskim.

Grzegorz Motyka – doktor habilitowany, historyk specjalizujący się w tematyce ukraińskiej. Pracował w Zakładzie Najnowszej Historii Politycznej (od 2010 – profesor ISP PAN). W 1998 r. na podstawie rozprawy *Walki polsko-ukraińskie na ziemiach dzisiejszej Polski w latach 1943–1948* uzyskał stopień doktora. Obecnie wykłada także na Uniwersytecie Jagiellońskim (Wydział Nauk Politycznych, Katedra Ukrainoznawstwa). Od 2000 r. przez siedem lat pracował w Biurze Edukacji Publicznej IPN Oddział w Lublinie. Od 2011 r. jest członkiem Rady Instytutu Pamięci Narodowej. Jego zainteresowania dotyczą dziejów Ziemi Wschodnich II RP. Prowadzi badania nad relacjami polsko-ukraińskimi w latach 1939–1989, zwalczaniem przez sowiecki aparat bezpieczeństwa ruchu oporu na Litwie, Łotwie, Białorusi, Ukrainie i w Estonii w latach 1939–1953, oraz polityką organów bezpieczeństwa PRL wobec mniejszości narodowych. Otrzymał m.in. Nagrodę Porozumienia Wydawców Książki Historycznej „Klio” za swoją pracę naukową, Nagrodę Przeglądu Wschodniego, z rąk abp. Józefa Życińskiego otrzymał nagrodę Memoria Iustorum.

Iwan Olchowski – dziennikarz, autor dwóch książek *Krwawy Wołyń* (2008, 2011) na temat konfliktu ukraińsko-polskiego toczącego się na terenach rejonu lubomelskiego, szackiego i turzyskiego.

Oleksandr Owerczuk – scenograf, rzeźbiarz (dyplom ASP w 1988, we Lwowie), poeta. W latach 1975–1998 związany ze sceną Teatru Polskiego we Lwowie. W swojej twórczości podejmuje dialog z twórczością m.in. Zbigniewa Herberta i Brunona Schulza. Otrzymał odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej. Ciągłe wraca do Rosji, do Rostowa nad Donem. Tam od dziewięciu lat rzeźbi ołtarz główny i Drogi Krzyżową.

Wojciech Pestka – poeta, prozaik, tłumacz, należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, jest autorem kilku zeszytów poetyckich, tomików wierszy, opowiadań, tomu reportaży. Najważniejsze z nich to: *Dziesięć wierszy dla Grosza* (Lublin 2005) – I nagroda w konkursie Oddziału Lubelskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich na najlepszy tom poetycki roku, *Spacer po linie – Мандрівка ливною* (Lwów 2008) – wspólnie z Anną Bagrianą, *Ballada o żyltce* (Warszawa

2009), zbiór wstrząsających reportaży o losach mieszkańców Kresów *Do zobaczenia w piekle* (Warszawa 2009) – nominowany do Nagrody im. J. Mackiewicza w 2010 r. Stypendysta Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, laureat XI edycji Nagrody Marszałka Województwa Mazowieckiego w kategorii Literatura w 2010 r., laureat Ukraińskiej Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Hryhorija Skoworody za 2012 rok.

Tomasz Pietrasiewicz – reżyser teatralny, animator kultury, od 1998 r. dyrektor Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie, instytucji zajmującej się m.in. dziedzictwem kulturowym Lublina i Lubelszczyzny. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski w 2008 r. W 2011 r., wraz z zespołem Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, wyróżniony Nagrodą im. Jerzego Giedroycia oraz Nagrodą im. ks. Stanisława Musiała „za inicjatywy społeczne promujące dialog chrześcijańsko-żydowski i polsko-żydowski”.

Leon Popek – doktor historii, archiwista, pracownik lubelskiego oddziału IPN, prezes Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Podolskiej, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zajmuje się organizowaniem wystaw i sesji poświęconych dziejom Wołynia. Jego dorobek naukowy jest imponujący – 21 książek i ponad 180 artykułów poświęconych tematyce wołyńskiej. Jedną z najpopularniejszych publikacji tego autora jest książka pt. *Ostrówki. Wołyńskie Ludobójstwo*. Książka wpisuje się w nurt pojednania polsko-ukraińskiego. Jej szczególny walor to relacje ludzi ocalonych z pogromu. To rzetelny zarys wiedzy o wsiach, których już nie ma na mapie, ale pozostałych w sercu Wołyniaków.

Andrij Portnov – historyk, absolwent Uniwersytetów Dniepropetrowskiego oraz Warszawskiego, obecnie wykładowca na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie, redaktor naczelny strony internetowej www.historians.in.ua, autor pięciu książek oraz licznych artykułów na temat historii intelektualnej oraz pamięci w Europie Środkowej i Wschodniej.

Krzysztof Sawicki – filolog polski, dziennikarz i redaktor literatury i prasy podziemnej, m.in. „Solidarności. Biuletynu Informacyjnego” w Białymstoku i „Biuletynu Informacyjnego” w Lublinie. Do 1989 r. zajmował się głównie pracą dziennikarską i edytorską w KUL i w wydawnictwach podziemnych (np. dla Archiwum Wschodniego – zbieranie relacji osób represjonowanych przez komunizm), a także kolportażem wydawnictw bezdebitowych i działalnością organizacyjną w strukturach niezależnych. Od 1990 r. pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych – pracował m.in. w ambasadach polskich w Moskwie i Ałma Acie, w konsulatach we Lwowie, Mińsku, Kaliningradzie. Obecnie konsul RP w Łucku.

Taras Shumeyko – dziennikarz radiowy i telewizyjny, researcher, redaktor, związany m.in. z czasopismami: „Krytyka”, „ТОП-10”, „Synopsys”. Od 1995 r. uczestnik seminarium poświęconego metodologii historii, prowadzonego przez prof. Natalię Jakovenko w Kijowie. W latach 1998–2010 pracownik naukowy w Instytucie Polityki Kulturalnej w Centrum Badań Kulturowych w Kijowie. W latach 1998–2012 zrealizował cykl filmów dokumentalno-historycznych o II wojnie światowej dla stacji BBC.

Paweł Smoleński – polski dziennikarz, reporter i pisarz, współpracował z pismami tzw. drugiego obiegu, związany z paryską „Kulturą”. Od 1989 r. dziennikarz „Gazety Wyborczej”. Autor książek, m.in.: *Pokolenie kryzysu, Salon patriotów, Izrael już nie frunie*. W 2003 r. został laureatem Nagrody Pojednania Polsko-Ukraińskiego, którą otrzymał za książkę *Pochówek dla rezuna*, a także Nagrody im. Kurta Schorka za teksty poświęcone Irakowi. W 2012 r. odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Anatol Szwab – dziekan Wydziału Historii Państwowego Uniwersytetu Wołyńskiego im. Łesi Ukrainki w Łucku, badacz najnowszej historii Ukrainy. Organizator konferencji naukowych, m.in. Międzynarodowego Kongresu Naukowego w łuckim uniwersytecie, ostatnio zaś, w maju 2012 r., czuwał nad symposium pt. „Społeczne i polityczne dziedzictwo Władysława Lipińskiego a współczesność”.

Piotr Tyma – od 2006 r. prezes Związku Ukraińców w Polsce; członek Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych, od 2011 r. – członek Prezydium Ukraińskiej Ogólnoswiatowej Rady Koordynacyjnej (UWKR). Od 2002 r. członek Komisji Praw Człowieka przy Światowym Kongresie Ukraińców (SKU), Ukraińskiego Towarzystwa Historycznego w Polsce oraz Forum Polsko-Ukraińskiego. Współkoordynator i dyrektor kilku edycji Festiwalu Kultury Ukraińskiej. Dziennikarz, publicysta, realizator felietonów i reportaży telewizyjnych na temat Ukrainy, historii Ukraińców w Polsce oraz relacji polsko-ukraińskich dla Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego. W latach 80. aktywny w ukraińskim środowisku młodzieżowym i studenckim w Polsce; współzałożyciel Ukraińskiego Studenckiego Teatru Eksperymentalnego „Kontakt”, założyciel Związku Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej. Współautor *Wielu twarzy Ukrainy* oraz wydanej w Ukrainie książki *Diałoży porozumienia. Ukraińsko-jewrejski wzajemny* (Kijów 2011). Odznaczony przez Prezydenta RP Srebrnym Krzyżem Zasługi (2011), Prezydenta Ukrainy orderami Za zasługi II stopnia (2009) i Za zasługi III stopnia (2006) oraz Orderem św. Jerzego w brązie (1993).

Ks. Alfred Wierzbicki – filozof, etyk, poeta, kierownik Katedry Etyki na Wydziale Filozofii KUL, dyrektor Instytutu Jana Pawła II, dyrektor Archidiecezjalnego Centrum Dialogu Wschód–Zachód w Lublinie, członek Rady Konsultacyjnej przy Centrum Dialogu Katolicko-Żydowskiego w Archidiecezji Lubelskiej, członek Komitetu Dialogu z Judaizmem Konferencji Episkopatu Polski, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Opublikował ponad 100 prac naukowych z zakresu etyki oraz sześciu tomików poezji.

Rafał Wnuk – doktor habilitowany, historyk, były naczelnik Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie (2000–2009) i były pracownik naukowy Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk w pracowni Ziem Wschodnich II RP w Warszawie (1996–2008). Od 2008 r. wykładowca w Instytucie Historii KUL i pracownik Muzeum II Wojny Światowej. Redaktor naczelny półrocznika historycznego „Pamięć i Sprawiedliwość”.

Anna Wylegała – absolwentka socjologii na UW, doktorantka, pracowniczka działu historii mówionej Ośrodka KARTA zajmującego się dokumentowaniem, jak i upowszechnianiem najnowszej historii Polski i Europy Środkowo-Wschodniej. Zainteresowana relacjami polsko-niemieckimi i polsko-ukraińskimi, a także tożsamością narodową i etniczną. Autorka wielu publikacji z tego zakresu, m.in. *Ukraińskie elity i mit dwóch Ukrain*.

Leonid Zaskilniak – historyk i historiograf; ukończył historię na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki. Od 1974 r. asystent, starszy wykładowca, docent w Katedrze Historii Słowian Południowych i Zachodnich, po obronie pracy doktorskiej na temat *Polska historiografia 40–60 lat (organizacja i metodologia)* – profesor (od 1995), kierownik Katedry Historii Krajów Słowiańskich (1997–2007) tego uniwersytetu. Autor licznych publikacji na temat metodologii historii, a także historiografii polskiej i światowej. Organizator i koordynator seminariów oraz naukowych konferencji międzynarodowych, m.in. „Polska – Ukraina: trudne pytania”. Członek redakcji ukraińskich i międzynarodowych czasopism, m.in. „Ukraiński Historyk”. W 1997 r. odnalazł, a także opublikował dzienniki Michajła Hruszewskiego z lat 1883–1894. Współautor ukraińskiej *Historii Polski*, za którą w 2002 r. otrzymał nagrodę „Przeglądu Wschodniego” za prace naukowe poświęcone dziejom Europy Wschodniej.

Aleksandra Zińczuk – autorka i koordynatorka projektu „Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943”, doktorantka, animatorka kultury i sieci, redaktorka, m.in. w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”, gdzie również koordynuje polskie i międzynarodowe projekty edukacyjne. Współzałożycielka Stowarzyszenia Festiwal Brunona Schulza w Lublinie, sekretarz Stowarzyszenia „Panorama Kultur”. Autorka ponad 50 publikacji w czasopismach i publikacjach zwartych. Stypendystka m.in. Instytutu Adama Mickiewicza, Oral History Assotiation (2011).

REPLY: ZBIGNIEW HERBERT. BEZ TYTUŁU

*Drogi Doktorze,
mnie oskarżają
o powiększone niezdrowo
poczucie winy własnej.
Ksiądz każe się leczyć,
że wina – na zapas
że wina – na zaś,
że wina – na wyrost,*

*że wina – na wszelki wypadek,
zawsze pod ręką,
słodka jak winorośle. Nieskończona,
jak lato na działce. W Nowicy,
(Beskid Niski)
w pustej ciepłej chacie
drewnianej łemkowskiej wciąż
płynącej wzdłuż Akcji „Wisła”
rzeką wódki... A na zagrychę –
sało,
(słonina wołyńska)
świeżo po rzezi świątecznej
od Dobrego Rzeźnika
o krótkich paznokciach,
ksiądz każe się leczyć.
A zresztą...
Co mnie to obchodzi.
Poczęto mnie po wszystkim,
trzeba patrzeć w przyszłość.
Początki moje są czyste,
jak Infantka Hiszpańska
utopiona w koronkach
z nikłymi chrząstkami,
wargami mutanta.
Szkoda zdrowia się leczyć.
Znów grzebie się w śmieciach pamięci*

*Może uda się przemknąć
pomiędzy winą,
zagubić się w winie,
gdy wody brak,
a wino dzikie,
jak zakochana sarna, piękna,
jak brzoskwinia – wnuczka ocalałych
Ania
z cukierkiem na dnie kieszeni
zakurzonym po Dziadku.
Stoi niewinna na uznaniu winy,
uśmiecha się ufnie
nie puka do piersi, nie odmawia,
może – nie słyszy, może – nie mówi, czy...
Uzdrowiona.*

2010 r.

Oleksandr Owerczuk

– z cyklu *Epistulae ad Proximum (Listy do Sąsiada)*



УКРАЇНСЬКА ВЕРСІЯ

I ВСТУП

Олександра Зінчук

Вступ – Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943

Всюди, де я бував, бачив глибоку доцільність того, що був саме там.

(о. Владислав Буковинський – настоятель луцького собору у 1939–1945, в'язень радянських таборів, напис на пам'ятній таблиці в луцькому соборі)

Книжка «Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943» – це один із результатів проекту з однойменною назвою, проекту, який став польсько-українським задумом, започаткованим 2012 року. Завданням цієї ініціативи є представлення нелегкої спільної історії поляків і українців, а також складність у погодженні з історією. Це можливо завдяки, скажімо, віднаходженню шляхетних і справедливих людей, особливо серед українців, які рятували поляків під час трагічних подій в 1943–1945 роках на Волині і Галичині, та серед поляків, які допомагали українцям під час братовбивчої боротьби.

Улітку 2012 року група студентів з Польщі і України спільно розпочали дослідження теми польсько-українського конфлікту, збирали розповіді головно серед мешканців Волині. Експедиція тривала з 15 по 31 липня, траса пролягала через більші міста: Луцьк – Рівне – Володимир Волинський – Нововолинськ – Шацьк. Група з двадцяти молодих поляків і українців відвідала більше 50 населених пунктів, зокрема: Торчин, Новий Двір, Хорохорин, Сирники, Костопіль, Мирне, Залава, Грицьки, Хринів, Крать, Ставки, Світязь.

Увесь процес збирання записів ми розпочали ще на конференційному семінарі і майстер-класах (перший семінар відбувся у травні в Любліні, наступний у Волинському національному педагогічному університеті ім. Лесі Українки).

Кожен робочий день розпочинався з планування виїздів польсько-українських груп. Після проведення цілоденних інтерв'ю ввечері всі учасники спільно підводили підсумки. Ми по ходу обговорювали проблеми і наступні завдання, опрацьовували біографічні карти респондентів і упорядковували документацію. Кожна вечірня зустріч закінчувалася записом щоденних подій і особистих роздумів. Таким чином творився багатоголосий щоденник наших походів (частина «Щоденник експедицій»).

По двох тижнях роботи нам вдалося зібрати 145 розповідей. Кількість неабияк імпонує, однак треба пам'ятати, що більшість з них – це розповіді свідків подій, рідше наочних свідків, а – звичайно – найменшою буде кількість розповідей тих осіб, які рятували. Причина очевидна, однак треба нагадати про те, що багато людей вже відійшло, та залишилися розповіді, переказані з вуст у уста.

Наступний крок до будівництва польсько-українського мосту порозуміння став можливим завдяки тому, що ми досліджували важку пам'ять спільно, саме з українцями. Уроком покори для нас усіх стали зустрічі з особами, які рятували поляків чи українців і які до сьогодні не вважають це якимось спеціальним героїчним актом, а звичайним жестом допомоги другій людині. Були також миті невігідні для нас. Таких моментів було небагато, але вони були. Як скажімо, під час записів у змішаних національних групах траплялося, що некомфортно почували себе то українці,

то поляки. Не лише через почуті історії про вбивства з боку своїх співвітчизників, але також через звичайне людське небажання, а, можливо, страх перед чужими. Окрім таких інцидентних випадків, були моменти зворушення, які компенсували усі труднощі. Мішані групи студентів часто сприймалися як спосіб наочного поєднання: ось молоді поляки і українці ходять від села до села і запитують про польсько-українські відносини, життя і смерть, приязнь і зраду; шукають тих, хто рятував серед одних і других.

Варто зазначити, що проект «Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943» – це перший такого типу спільний документаційний і, водночас символічний високого рангу задум, в якому зустрілися два покоління, тим більше польсько-українське. Я вірю в те, що він може стати прикладом доброї практики для інших інституцій чи людей, заангажованих в тематику пам'яті і поєднання. Проект дає шанс зрозуміти людську поведінку перед обличчям війни і зла, показати цінні особистості й постаті, які рятували життя іншої людини, не залежно від визнання, походження і національності. За допомогою представлення позитивних постатей українців, що рятували поляків, і поляків, що рятували українців, можливим є будівництво діалогу між поколіннями. Ці поодинокі історії українців, які остерігали своїх сусідів, є важливими свідченнями, якщо ми будемо зберігати в пам'яті волинську трагедію.

Потреба проекту виникла з численних розмов про польсько-українські відносини та вшанування 70-ї річниці подій на Волині. Надіюся, що зібрані тут матеріали сприятимуть розумним роздумам над способом висловлювання про важке минуле. Зважаючи на вагомість і складність теми, проблема важкої історії і пам'яті може бути цікавою для багатьох спеціалістів, саме тому спроба комплексного погляду на обговорення проблеми у першій частині («Контексти: Історія – Пам'ять – Культура»), яка є сукупністю висловлювань істориків, аніматорів культури, журналістів, письменників і практиків. Таке задумане багатоголосся є спробою показати візрцеві дії для методології праці (із сучасним потенціалом методу *oral history*) і предстати пропозиції роздумів у сфері культури пам'яті.

Через обмеження обсягу цього видання та для збереження прозорості нараціної структури розповідей було здійснено вибір з-поміж більш, ніж 140 розповідей, у частині під назвою «Свідчення». З навчальною метою окремі спогади частково було відредаговано як розповіді свідків від першої особи, натомість частина залишилася у формі інтерв'ю, зважаючи на вчителів, едукаторів, аніматорів, які захотіли б порушити цю тематику у своїй праці¹. Усні розповіді представлено в цій книжці двояко і можуть бути корисними як робочий навчальний матеріал для застосування в формі роботи майстер-класів для аналізу і інтерпретації розмовного викладу. Аналогічне призначення мають документи, представлені у частині під назвою «Навчальні матеріали». Вже на рівні мови респондентів, архаїчної, з перемішуванням слів різних мов, архівний матеріал може бути цікавим для дослідників. У ширшому контексті вся ініціатива, як і це видання, скеровані до інших країн, в яких до кінця не здійснено огляд міжнародних конфліктів.

Проект не вдалося б реалізувати, якби не фінансова підтримка Міністерства Закордонних Справ РП і Музею Історії Польщі. Не набув би також такого широкого масштабу, якби не допомога окремих партнерських інституцій. Хочу висловити щиру подяку всім партнерам цієї ініціативи. Особливу подяку за неоціненну допомогу під час реалізації окремих етапів проекту висловлюю панові Ярославу Годуну, панові Кшиштофу Савицькому і професору Анатолію Швабові. Вдячна авторам текстів та висловлювань, які своїм досвідом захотіли підтримати і збагатити це видання, експертам, які завжди мали час проконсультувати задуми. За клопітку працю необхідно подякувати перекладачам та усім, хто працював над опрацюванням усних історій. Це надзвичайно складна робота, у якій головною метою було мінімально відредагувати розповіді, з ціллю найбільш вірного викладу розказаних історій.

За організаційну підтримку усього проекту дякую Марині Чорній, Емілеві Маюку і Юрієві Матуцаку та усім

1 Цілісність зібраної документації потребує ще спеціалізованого опрацювання і становить багатий матеріал дослідження на наступні роки. Заінтересовані особи можуть використовувати матеріали, www.pojednanie.org.pk.pl, а також в електронній бібліотеці biblioteka.teatrn.pl/dlibra/ (на базі вибраних матеріалів, які були передані безкоштовно і які представлені на сторінках в цілях освітніх для Осередку «Брама Гродська – Театр NN»). Детальна інформація щодо цих матеріалів є в архіві під адресою archiwum@pk.org.pl.

польським і українським учасникам експедиції. Без цієї групи молодих людей ця ініціатива не мала б такого значення для поєднання не тільки між націями, але й між поколіннями. Я також хочу подякувати від їхнього та свого імені кожному співрозмовникові, якого ми зустрічали в нашій експедиції. Дякую за те, що ви захотіли поділитися з нами своїми історіями, важкими історіями, історіями, що будують, за обдарування довірою, але також за мовчання, яке нас не поділило, за надію, якою хочемо поділитися з іншими за допомогою ваших спогадів. Ви поділилися ними на порогах ваших домівок, коли ми разом розуміли, що найімовірніше це була наша єдина і остання зустріч.

Переклала Віра Романишин

Переоцінка власного минулого, як шлях до Європи

Розмова Гжегожа Мотики та Леоніда Зашкільняка

Олександра Зінчук: *на початку нашої розмови я хотіла б запитати панство, як фахових спеціалістів, які представляють польську та українську сторони, на якому рівні є дослідження тематики подій Волині в Польщі та в Україні?*

Леонід Зашкільняк: В Україні², напевно, як і в Польщі, усі чули про книги, які вийшли в минулому році на тему Другої світової війни та польсько-українських стосунків. Переважно, це досі не публіковані джерела, які розкривають документи ОУН і УПА, досліджені Володимиром В'ятровичем. Значною мірою всі ці матеріали сенсаційні, бо такого компендіуму на тему українсько-польських стосунків, здається, в історіографії ще не було. Я сумніваюся, що багато людей прочитали ці документи. Ці два величезні томи, частина викладеного в них вже відома – співпадають з ретроспективою польсько-українських відносин. Безумовно, не все стосується цих відносин, значною мірою це окремі документи. Книги В'ятровича на даний момент, імовірно, є найбільшим доробком, я не кажу про більш ранні дослідження на тему польсько-українських конфліктів та документальну базу, підготовлену Інститутом національної пам'яті. Поки що не все опубліковане. В'ятрович знайшов і скопіював 1500 документів уряду у вигнанні у Сполучених Штатах, які планує опублікувати. У цих документах йдеться про проблематику українсько-польського характеру, але більшою мірою про українські питання в польській політиці під час Другої світової війни. В українській історії це речі є відповіддю на польський виклик. Це інтерв'ю з учасниками, або свідками подій на Волині та Галичині, взяті аматорами, ініціативними людьми, громадськими діячами, які йдуть слідами польських жертв у Волинській, Тернопільській, Івано-Франківській областях, збирають інтерв'ю та потім опубліковують їх. Найбільше тут зробив Іван Пушко з Луцька, історик-любитель, який зібрав, опрацював та підготував збірку інтерв'ю на тему Волині у поєднанні з роботою над джерелами з усіх 19 районів.

Найважливішим в цьому питанні є те, що, на думку більшості фахівців та аматорів-дослідників, польське бачення подій 1939–1947 років є дещо перебільшеним – перебільшені польські втрати, а зменшені українські. Деякі документи та свідчення доводять, що жертв з польського боку було менше, а скільки їх було з українського боку взагалі важко підрахувати. Переважно йдеться про те, щоб польські втрати варто було б зменшити, а українські – збільшити, хоча загальний рівень втрат в українській історіографії ніхто не подає. Друге важливе питання, все більш зростаюча дискусія щодо того, як оцінювати український, або націоналістичний народний рух. Я вважаю, що націоналістичний рух є частиною народного. Має бути трактований в контексті тих подій, взагалі в контексті подій ХХ століття, як предмет історії та історичного процесу. На жаль, ми вважаємо, що як польська, так і російська сторони не хочуть його визнати, як рух за рівні права, такий, що має право на існування, що ставить питання про незалежність держави, об'єднання України, і в цілому зміну ставлення до української сторони, як до рівноправної в міжнародних відносинах.

Гжегож Мотика: На даний момент диспропорція між польською та українською історіографією збільшується, якщо йдеться про дослідження польсько-українських відносин під час Другої світової війни, зокрема про різанину на Волині та Східній Галичині. Якщо в польській історіографії ці дослідження просунулися далеко вперед, то в українській, на мою

² Оповідач вживає такої форми «в Україні», яка є дуже нечастою формою, але з'являється останнім часом польською мовою. З огляду на мовні поправки редакція зазнала змін, які відповідають прийнятим засадам польської писемності. Варто пам'ятати, що форма, яка обов'язкова в польській мові не є жодною образою по відношенню до рідних земель українців, проте, з такими самими засадами ми зустрічаємось у випадку інших країн, таких як Білорусь, Угорщина чи Литва. Великий словник літературної польської мови PWN під редакцією професора Анжея Марковського (Видавництво наукове PWN, Варшава 2010, с.1231) подає уточнюючі написи: «Жити на Україні» (не: в Україні), їхати на Україну (не: до України). Натомість, українською мовою казали б ми дослівно: Жити в Україні. Їхати до України.

думку, вони максимум поставили проблему. У випадку з польською історіографією протягом 20 років незалежності (хоча вона почала розвиватися практично з нуля, книг на цю тему було не багато, а якщо і були, то передавали спотворене пеерелівське бачення світу), попри те, судячи з того, що можна прочитати, або почути в польських ЗМІ, зроблено дуже багато. Польські історики ведуть гострі суперечки, часто мають діаметрально протилежні погляди, не рідко, нема що приховувати, недолюблюють одне одного. Але, можливо, саме через цей елемент суперництва, видано масу книжок, які стали результатом їх роботи і в яких формується досить цілісна картина подій. Тут можна згадати про багато позицій, починаючи від найвідоміших, позиції Річарда Тожецького, Анджея Леона Сова, які можна простежити в роботі над документами, дуже важливій, хоча в багатьох спірних питаннях дуже не однозначні (напр., Семашки) та в конференційних збірках, таких як серія «Польща-Україна: важкі питання»³. Те, що, на мою думку, є спільним для всіх польських істориків, це переконання, що тоді дійшло до організованої антипольської акції, кривавої етнічної чистки, спрямованої на повне «усунення», а на Волині винищення польського населення. З року в рік у Польщі збільшується усвідомлення того, наскільки великим був той злочин. Звичайно, деякі відмінності залишаються. Якщо дивитися з національно-кресової позиції, то професор Річард Шавловські стверджує, що антипольська акція мала характер *genocidium atrox* – була особливо жорстоким геноцидом, у свою чергу інші історики схильні вважати, що це був один з багатьох геноцидів, який слід порівнювати не з Голокостом (геноцидом, що є унікальним в історії), а з вбивствами, які відбувалися під час Другої світової війни, коли хорвати вбивали сербів, коли німецькі пацифікаційні загони винищували білоруські села.

Натомість з українського боку рідко можна побачити розуміння, що у випадку волинсько-галицької різанини йдеться про гігантський злочин, а за ним криється моральна катастрофа. Поза всяким сумнівом українська історіографія має багато досягнень, які викликають повагу і за останні 20 років пододала неймовірно довгий шлях. Зараз я міг би назвати багато хороших книг, присвячених різним аспектам історії України, в тому числі і Другій світовій війні (напр., нещодавно вийшла книжка Владислава Гриневича). Коли я говорю про недоліки української історіографії, то маю на увазі цей конкретний період Другої світової війни (Галицько-Волинська різанина), де, за винятком кількох окремих книг та небагатьох статей, немає праць, в яких можна було б побачити, що в даному випадку йдеться про величезний злочин. Якщо говорити про документи, видані Володимиром В'ятровичем, то раджу прочитати рецензію Анджея Леона Сова, яка незабаром буде опублікована в журналі «Пам'ять і Справедливість». Сова чудово показав, що опубліковані документи часто суперечать тому, сам В'ятрович стверджує в коментарях. Головним недоліком книжки В'ятровича є те, що він намагається заперечити, що злочини проти поляків мали організований характер. Основна мета цієї роботи, переважно автор цього не приховує, це захист бандерівського руху, аби його учасники уникли відповідальності за антипольські акції. Враховуючи те, що історики протягом 20 років встановили, такого типу позиція навіть не варта обговорення. Існує багато матеріалів, які доводять однозначну бандерівську відповідальність, а В'ятрович не рідко їх, як правило, ігнорує. І тут я підходжу до питання, піднятого проф. Зашкільняком, яке, я гадаю, варто прокоментувати. Тож я розумію, що українці зараз перебувають на стадії будівництва історичної ідентичності. Напевно, в Польщі є певне усвідомлення того, що суперечка про Українську повстанську армію в певному розумінні є також суперечкою про те, Україна має право бути незалежною чи ні. Але більшість польських істориків не ставить за мету скомпрометувати Україну. Йдеться про те, аби назвати злочин по імені і засудити зло, яке відбулося під час Другої світової війни, ті мерзенні злочини, які були вчинені проти цивільного населення. Якщо під таким кутом подивитися на позицію польських істориків, то можна легко бачити, що їх рішучість у цьому питанні значною мірою виникає з етичних міркувань. І нам немає куди відступати, бо будь-який крок назад, вибачте за такий вираз, був би *de facto* визнанням, що злочини проти цивільного населення є нормальним методом у боротьбі за незалежність. Ми не можемо йти проти своїх етичних переконань. Я хотів би звернути увагу на те,

3 Р. Тожецький, «Поляки й українці. Українська справа в період Другої світової війни на території Другої Речі Посполитої», Варшава 1993; А.Л. Сова, «Польсько-українські стосунки в 1939–1947 рр.», Краків 1998; В. Семашко, Е. Семашко, «Геноцид вчинений українськими націоналістами проти польського населення Волині в 1939–1945 рр.», Т. 1–2, Варшава 2000; «Польща – Україна: важкі питання», Т. 1–11, Варшава 1997–2007.

що на шляху до Європи, який пройшли всі країни Центрально-Східної Європи, які зараз у складі Європейського Союзу, завжди був болісний момент переоцінки власного минулого. Тут можна навести приклади Литви, Латвії та Польщі, де відбувалися подібні переоцінки. Дивлячись на майбутнє України, варто мати на увазі приклад Центральної Європи.

О.З.: З одного боку, я боюся книжок на історичну тематику без наукового обґрунтування. Хоча, з іншого боку, це добре, що є такі люди, які збирають усі інтерв'ю, але відомо, що такі усні свідчення дуже важко перевірити. Чи добре, що з'являються такі джерела, як слід до них ставитися і як вчені на них дивляться?

Леонід Зашкільняк: Це моя тема, поза як я займаюся методологією історії. Історія, яку ми знаємо, яку вивчаємо, яку ми приймаємо та акцептуємо, є точкою зору істориків. Проблема полягає в інтерпретації джерел. Кожен історик, кожна установа має певний елемент суб'єктивізму і дивиться на події минулого як на відображення певних індивідуальних, або групових інтересів. Теоретики історії кажуть, що будь-який текст відбиває в собі риси суспільства, держави, певні емоції, погляди історика. Можна сказати, що і українські, і польські, і американської точки зору спотворені певними інтересами та поглядами. В українській історіографії це цілком нормально і зрозуміло; все більше починають домінувати погляди в такій, можна сказати, державно-національній обгортці. Такого роду книжки також дають конкретний матеріал, а на інтерпретацію можуть впливати певні погляди. Найгірше те, що деякі російські історики та навіть українські хочуть дискредитувати визвольний український рух, говорячи про співпрацю з німцями, або німецькою розвідкою. У середині самої України існують різні погляди – комуністичні, проросійські, в яких Україна і українці не існують. Вони кажуть: «Яка Україна? Це фашистські співробітники, які воювали проти Червоної Армії, західних союзників, проти Польщі. Чому вони повинні бути героями? Вони не герої, вони не відображали інтересів трудячого українського народу, який прагнув жити в комуністичній державі». Це міф. У свою чергу, інші історики доводять, що в міжвоєнний період та під час Другої світової війни серед українського населення на заході, сході та в центрі були дуже сильні антирадянські, антибільшовицькі та антиросійські настрої. Ми відстоюємо, боремося за те, щоб Україна і українці посіли те місце, яке мають посісти, бо якщо ми не знаємо Україну та українців, а таке зустрічається, навіть з міжнародній сфері, і тоді виявляється, що немає України, є тільки порожній простір між Польщею та Росією. Як нація, яка прагне бути суб'єктом історії, міжнародних відносин, ми повинні боротися за те, щоб була і українська точка зору.

Я не говорив про Волинь та Галичину, але вертаючись до заяви проф. Мотики, я хочу додати слово зі свого боку та з позиції академічної історіографії. Ми, українські історики, не можемо заперечувати те, що антипольські акції були, це доведено документально та тисячами жертв. Ми повинні поставитися до цих акцій критично, та окреслити як антигуманні, незалежно від того, як ми їх назвемо – чисткою чи геноцидом. Йдеться про інше. Для нас, істориків та громадян України, які, як зауважив професор, формують свою національно-державну ідентичність, важливим є те, що ті акції не охоплюють всього переплетіння подій, що відбулися під час Другої світової війни. Українці проводили багато таких акцій проти німців і проти Червоної Армії, які тривали до 60-х років і в жодній країні Центрально-Східної Європи таких боїв не було. Це була відчайдушна боротьба за визнання України та українців. Все це формує образ «України, що бореться», так, як боролася Польща, боролася і Україна. У цьому образі, як і будь-якому іншому: Польщі, що бореться, України, що бореться, чи Сербії, що бореться є білі та чорні плями. Ми не можемо допустити, щоб та чорна, антипольська пляма була перенесена на цілий народний чи національний рух. Це люди, які помирили через ідею, в ім'я незалежної держави. Тож ми стурбовані, що це може кинути тінь на увесь український визвольний рух. Цей рух формувався в дуже важких умовах. Були спроби відновити незалежну державу в 20-х роках. Цей рух мусив орієнтуватися на Німеччину, Радянський Союз, Сполучені Штати та на Італію. Весь цей час треба було шукати шляхи, які ведуть, або могли б привести до незалежності. Це дуже важко, це трагічна історія, яка нам дуже болить.

Гжегож Мотика: Майже 10 років тому проф. Ярослав Грицак написав дуже хорошу працю «Тези до дискусії про УПА»,

в якій рішуче засудив волинську різанину, називаючи її військовим злочином і замислюючись, чи не повинна вона бути названа геноцидом. Водночас виразно хотів відокремити ту світлу сторону діяльності УПА – боротьбу проти німців, советів від антипольської чистки. Дуже шкода, що цей текст ні в Україні, ні в Польщі не отримав значних відгуків; проте це була хороша відправна точка для ведення подальшої дискусії, яка, однак, ще не відбулася. Багато хто вважає, що історія, історичні проблеми між Польщею й Україною перестали бути важливими. Водночас у мене є відчуття, та краще б його не було, що сьогодні вести цю дискусію ще складніше, коли польські та українські історики все більше віддаляються в оцінці тодішніх подій.

Леонід Зашкільняк: Не погоджуся тільки з тим, що ми віддаляємося один від одного. Мені здається, що навпаки, стаємо ближче, тому що сьогодні ми знаємо все більше конкретних фактів, більше знаємо про їх джерела і маємо все більший і більший простір для інтерпретацій. На мою думку, ми не віддаляємося один від одного, просто ми підсвідомо шукаємо виправдань. Це природно для людини. Суперечки навколо того, що написав Ярослав Грицак мали не науковий, а політичний характер. Грицак написав дуже різку тезу, чи варто принести в жертву так багато молодих людей за те, чого не можна було досягнути. Чи варто було розпочинати відчайдушний бій з Червоною Армією, поляками, польським підпіллям, з німцями, замість того, щоб берегти національні кадри. Ця теза, безумовно, дуже болюча і вона не могла залишитися без обговорення того, що тисячі молодих, талановитих людей, які загинули в таборах, убиті НКВС. Але виникає питання, чи стала б Україна незалежною, якби не стільки жертв, що загинули за її незалежність. Знову ж таки, питання перейшло з наукової площини в політичну, де Україна розглядається як виключно політичний суб'єкт.

Гжегож Мотика: Проф. Зашкільняк сказав, що він зі мною не згоден, проте, говорячи про дискусії навколо роботи Грицака, показав, що я всеодно правий. Я говорив, що не було обговорення пропозиції, щоб відокремити те, що було злого в історії ОУН і УПА від того, що було доброго, або, принаймні, може бути добрим. Я засуджую злочини проти поляків, також сюди можна додати вбивства євреїв. Дискусія на цю тему в Україні ще не відбулася, це означає, що в публічній думці найважливішими є виключно внутрішньоукраїнські питання, а питання, які стосуються злочинів, скоєних членами націоналістичного руху, беруться в дужки. Я розумію, що подібні дискусії вести дуже важко. Я знаю, хоча б зі схожого польського досвіду, коли мова теж йшла про злочини, хоча й набагато меншого рівня, які бурхливі емоції вони викликають. Тим не менше, така дискусія, рано чи пізно, повинна буде відбутися і в Україні. Недавно в польських кінотеатрах з'явився фільм «Наслідки», де йдеться про чорні плями в історії Польщі, а саме, про вбивства євреїв у 1941 році. Я вважаю цей фільм дуже хороший, оцінюю його як універсальну розповідь про вбивство. Було б цілком нормально, якби колись з'явився схожий до «Наслідків» український фільм про волинську різанину. Зовсім не йдеться про те, щоб фільм показував польську точку зору. Йдеться про те, щоб була проведена робота, з'явилися фільми та книжки, в яких можна буде побачити співчуття до невинних жертв.

О.З.: Чому так важлива емпатія в процесі навчання? Чи вона має визначати дороги сучасної освіти?

Гжегож Мотика: Тут ми торкаємося сфери викладання, тож я можу привести приклад з власного досвіду. Викладаючи історію геноциду протягом року в Гуманітарній академії в Пултуску та під час інших занять, я часто використовую методичний прийом, який відчув на собі під час підготовки до лекцій. Звертаючи увагу людей на певні механізми злочинів, які відбувалися в історії, на різних континентах, серед представників різних етносів та національностей, я маю таке, можливо, наївне сподівання, що говорячи про ці злочини, я тим самим наголошую, що це не повинно повторитися в історії. Кожна людина в певних ситуаціях може повестися погано, і ніхто з нас насправді не знає, як би він вчинив, якби опинився в певний історичний час, де б ми були, якби зіштовхнулися з такими самими драматичними виборами. Йдеться про те, що, якщо ми опинимось в подібній ситуації, аби в нашій свідомості з'явилася думка, що такого типу рішення погані. Можливо, завдяки цьому в майбутньому людство зміниться настільки, що такі явища, як геноцид, стануть виключно історією.

Леонід Зашкільняк: Це таке романтичне бачення, і я такий самий романтик, і сподіваюся, що колись людство стане саме таким. У нас є емпатія і співчуття. Першого листопада був організований черговий похід на Личаків до могил орлят та стрільців зі спільною молитвою греко-католиків, католиків і православних, щоб ушанувати жертви українсько-польського конфлікту. Такий марш проводиться щорічно починаючи з 2002 року. Ми виходимо з ситуації, яка є в країні. Політичні, етичні та моральні питання існують окремо. Повертаючись до теми геноциду, недавно у Львові вийшла дуже хороша книга Андрія Козицького про масові винищення людей у ХХ столітті. На сьогоднішній день це, мабуть, найкраща річ в українській історіографії.

Еміль Маюк: *Яке місце займають випадки допомоги та рятування в історіографії та в дискусії про конфлікт?*

Гжегож Мотика: У польській історіографії ці події розглядаються, але не вивчені до кінця (є доробки Ромуальда Недзелька і вони дуже важливі, але є всього лише одним кроком у цьому напрямку). Майже у всіх книгах, незалежно від поглядів польських авторів, підкреслюється, що було багато звичайних українців, які рятували своїх сусідів. Також підкреслюється, що бували випадки, коли сусіди-українці гинули, віддаючи своє життя за поляків.

Леонід Зашкільняк: В українській історіографії дуже рідко, лише мимохідь, з'являються статті про те, що українці допомагали полякам. З польського боку – статті про поляків, які рятували українців. Майже у кожному мемуарному творі згадується про взаємну допомогу. Але українці, які рятують поляків, з'являються ніби на другому плані.

Е.М.: *Можливо, саме через складність перевірити ці спогади?*

Леонід Зашкільняк: Ймовірно тому, що надто багато було тих поганих випадків... Та насправді добро повинно залишатися в пам'яті. Зло має забуватися.

О.З.: *Який рівень обізнаності серед молоді з обох країн щодо подій на Волині?*

Леонід Зашкільняк: У 2003 році, перед роковинами волинських подій, проводилося опитування серед молоді та студентів. Виявилось, що рівень знання про ті події, особливо серед української молоді, був практично нульовим. Зараз, як пройшло 10 років, я не можу оперувати тими цифрами, але мені здається, що школярі та студенти знають про те дещо більше, особливо на заході України. На сході і в центрі є багато радянських поглядів – Червона Армія, боротьба, перемога і т.д., тому старше покоління цим, на жаль, особливо не переймається. Ні антипольські акції, ні польсько-українські стосунки під час Другої світової війни не є темами для розмови. Дехто говорить: «Що з того, що було... Тепер ми їздимо пити каву до Перемишля, а поляки сюди приїжджають. Подивіться, як багато в неділю екскурсійних груп».

Гжегож Мотика: Щодо Польщі, то існує думка, що суспільство знає про ці події не багато, проте дослідження, яке провів Музей Другої світової війни кілька років тому, показало дещо інше. Наскільки я пам'ятаю, близько 60 відсотків поляків щось чули про волинську різанину та діяльність УПА. Звичайно, це не були енциклопедичні знання, знання з підручника, та все одно для багатьох людей результати того дослідження стали великою несподіванкою. Виявилось, що усвідомлення того, що поляки зазнали терору з боку УПА є досить великим. Часто звертаються до результатів тих досліджень, оскільки вони показують, що ми все ж таки маємо справу з серйозною історичною проблемою, яка присутня в польсько-українських стосунках незалежно від того, хочемо ми того, чи ні. Кілька разів у ході занять зі студентами (польськими й українськими) я мав можливість переконатися, що коли розпочиналася дискусія на історичні теми, то виявлялося, що проблема полягає не у відсутності знань. Вони знали, чи «запам'ятали» минуле зовсім по-різному, і їх знання залежало від того, чи вони були поляками, чи українцями. Ось чому я кажу, що ми маємо справу з польсько-

українським конфліктом пам'яті. Двадцять років тому, коли польсько-український діалог тільки розпочинався, ситуація була вкрай серйозною, поза як поляки та українці знали одне про одного не дуже багато. Все, що знали поляки та українці одне про одного, мало багато стереотипів. З польського боку стереотип про українця-різника, а з українського – про гордовитого ляха, якого треба остерігатися на кожному кроці. Мені здається, що за останні двадцять років незалежності багато суперечок серед істориків було вирішено і, в хорошому значенні слова, «очищено». Про це свідчать зокрема зустрічі на Личаківському кладовищі.

Леонід Зашкільняк: Я переконаний, що це спільне місце польсько-української пам'яті і це найважливіше.

Гжегож Мотика: Саме так. Мені здається, що на сьогодні в історичному полі неподолані розбіжності є лише щодо оцінки волинської різанини. Це необхідно усвідомлювати, поза як це серйозна проблема, з якою рано чи пізно доведеться зіткнутися. У Польщі, підняття цієї теми дуже важливе, зокрема тому, якщо нею не займуться «центральної» історики, вона буде вирішена «крайніми» колами. Хоча постійно з'являються якісь нові праці на тему польсько-українських стосунків, а незабаром буде видана книжка Маріуша Зайончковського про діяльність УПА на Любеліщині, на мій погляд, дуже хороша, у Польщі відбувається перехід на принципово новий рівень дискусії. Після вивчення основних фактів історики приділяють більше уваги тому, як описати ті події, як їх назвати. Скептикам, які вважають, що краще залишити цю тему, я завжди повторюю, що на практиці це означатиме нашу згоду з найгіршою інтерпретацією тих подій і визнання її як єдиної правильної.

О.З.: Чи ви маєте якісь пропозиції, як можна неформальну освіту зробити більш ефективною? Чи її метою є підвищення обізнаності щодо важких тем історії, поза як система державної освіти не дає великих знань в цій темі.

Леонід Зашкільняк: Тут криється дві небезпеки. З одного боку, історики пишуть і публіцисти пишуть; в пресі це висвітлюється дуже по-різному. І тут виникають побоювання, аби ті чорні плями знову не зіпсували теперішні відносини. Звичайно, ми бачимо, що ці стосунки між країнами цілком нормальні, європейські, але є небезпека, якщо ми будемо занадто багато про це говорити, писати, то привернемо увагу, яка може погіршити ситуацію. Крім того, ми маємо ще більшу проблему, вона полягає в тому, що ті події і в цілому вся проблематика українського визвольного руху дуже політизується. Якби Україна була такою країною, як Польща, більш однорідною щодо національного та соціального аспектів, то було б простіше. На жаль, в Україні цього немає. Я вже бачу, що наступного року будуть робитися спроби використати ці проблеми, щоб збільшити напругу між самими українцями. Це намагатимуться зробити наші комуністи, Партія регіонів, намагаючись віддалити Україну від Польщі, наприклад, роблячи такі заяви як: «Ви бачите, з ким маєте справу? У них проблеми з бандерівцями, з бандитами. Навіщо це вам? Польща повинна дистанціюватися від України. Справжня Україна – на сході і та Україна хоче в Росію, бо вони разом протягом століть; три сестри – Росія, Україна та Білорусія». Побачимо, чи так воно буде. Для нас дуже важливо, аби ця тема не набула міждержавного характеру. Важливо, щоб ми, історики, звичайні люди розвивали цю дискусію. Ті події минули, вже більше ніхто не понесе втрати, тож ми повинні молитися та пам'ятати про тих, хто тоді загинув. Але, як громадянське суспільство, ми повинні вирішити ці проблеми як цивілізовані люди. Тож я не бачу особливо великого інтересу з боку молоді, щоб щось досліджувати. Ні, вони більш охоче поїдуть до Любліна, Варшави, Перемишля, Кракова, вип'ють кави, погуляють. Бідна наша країна. Обдерли повністю наш народ. Мільярди йдуть на інші цілі. У тому, що ще можна зробити, не варто покладатися на книжки. Найбільший вплив на свідомість людей має мистецтво, кіно, література, на жаль, в Україні не знімають фільми. Наприклад, американці 60 відсотків інформації про історію своєї країни отримують з фільмів, 9 відсотків – в школі і майже 0,1–0,2 відсотка – з наукових книжок. Наука повинна служити хорошою основою для письменників, журналістів і політиків, але вони не надто охоче користуються джерелами.

Гжегож Мотика: У мене є два зауваження до сказаного. По-перше, польська влада на початку 90-х років прийняла рішення, формуючи добросусідські відносини з Україною, не пов'язувати історичні питання з поточними політичними. І цього правила дотримується правляча влада по сьогоднішній день. Варто відзначити, що це було в значній мірі свідоме рішення, яке й досі дуже сильно піддається критиці з боку деяких кіл, хоча, звичайно, не відкрито. Я хочу відзначити, що в ухвалі Сейму, якою волинська різанина визначається як геноцид, йдеться виключно про етичну оцінку тих подій. Мета цієї ухвали не полягає в тому, щоб переконати міністра закордонних справ підпорядкувати продовження підтримки добросусідських відносин з Україною виконанню певних історичних вимог. Другий аспект – небезпека використання проблеми діяльності УПА проти поляків на внутрішньополітичній сцені України. Така ймовірність існує. Але тому, на мій погляд, що немає іншого способу вирішити цю проблему, як винести її на відкриту, публічну дискусію, можливо, перш за все в Західній Україні. Поганою ідеєю є створення оборонних позицій, як це зараз відбувається. У Польщі теж з'являлися книжки схожі на книжки В'ятровича, які намагалися заперечити польську відповідальність за різні звірства, скоєні проти євреїв. Але ні до чого хорошого це не привело. Такого типу роботи отримали значну критику. Я розумію, наскільки зараз важка ситуація в Україні. Я знаю, як часом важко присвячувати себе тому, чого іноді вимагає громадський обов'язок. Але, з іншого боку, українські історики не можуть очікувати від нас, польських істориків, що через це ми будемо мовчати про речі, які кояться в Україні і непокоїть нас та про книжки, з якими ми не можемо погодитися. Я не можу мовчати, коли в українській історіографії, досягнення якої в інших областях дуже поважаю, з'являються праці В'ятровича, які заперечують характер організованої антипольської діяльності УПА. Мені здається, що ця книжка дискредитує українську історіографію. І ще одна річ, якщо вже зайшла мова про вплив літератури. Дуже уважно, з олівцем у руці, я читав книгу Оксани Забужко «Музей покинутих секретів» і з прикрістю маю сказати, що ті місця, в яких йдеться про ставлення УПА до поляків і євреїв просто історично невірні. Взагалі в цьому романі поляки зображені карикатурно. Я там не знайшов жодного речення, яке показало б поляків в позитивному світлі, а волинська різанина змальована щонайменше дивно. Відповідаючи на ваше запитання, я, звичайно, не маю готових рецептів. У моєму дослідженні ви зіштовхнулися з величезною проблемою, яка має величезну бібліографію. Щоб сказати щось вагоме на цю тему, слід прочитати сотні книг польською, українською, російською, не погано було б познайомитися з працями німецьких та американських авторів. Слід бути обережним, але можна вибрати кілька прикладів сусідської допомоги та використати їх у сфері освіти. Такі мікроісторії, окремі людські історії часто для читачів стають важливішими, ніж ґрунтовні розповіді про тогочасні події.

Леонід Зашкільняк: Я хотів би додати тільки те, що літніх людей, які знають про ці події з самого дитинства, ми не переконаємо; вони мають власні переконання та стереотипи. Важливо, що серед широкої громадськості щодо цих подій не виникло конфронтальних альясів. Можна писати про все, що завгодно, просто потрібно добирати такі слова, якими ми могли б як найповніше передати інформацію до людей. Я не оцінюю В'ятровича на стільки гостро. В своїй роботі він наголошує, що пише її на підставі джерел ОУН і УПА з архівів, до яких раніше не було доступу. Безумовно він подає одностороннє бачення подій, але це бачення сформоване на підставі українських документів. У нас є народний депутат, Вадим Колісниченко, який організував виставку «Українські націоналісти, злочинці, вбивці поляків і євреїв під час Другої світової війни». Ця виставка була просто обурлива. Однак я дивлюся позитивно на розвиток історіографії. Головне, щоб історики знайшли цю точку рівноваги, щоб не було можливості розпалювати вогонь між різними політиками. Не можна допускати, аби історична пам'ять була пов'язана з політикою.

Гжегож Мотика: Власне, саме книжка В'ятровича робить послугу тим, хто у Польщі хотів би, аби відбулося польсько-українське зіткнення. І якщо цього не відбулося, то, зокрема, тому, що всі польські історики однозначно вирішили, що ця книжка дуже суб'єктивна.

О.З.: Чи позитивно вплинуть на польсько-український діалог розмови про «відплатні» акції, акцію «Вісла», або підняття питання про замордованих українців сталінською системою? Чи підняття таких проблем в ході дискусії сприяло б більш глибокому розумінню тих складних і болісних сторінок історії для обох сторін?

Леонід Зашкільняк: На мій погляд, операція «Вісла» була ретельно досліджена. Лишаються тільки сумніви щодо того, чи рішення про виконання цієї операції, яке прийняла польська влада, було цілком незалежним, чи було виконанням команди з Москви, з Кремля. Черчилль і Сталін ще в 1941–1942 роках говорили про депортації українців з Польщі. Черчилль потім про це докладно розповідав в Палаті Общин у 1944 році. Тож до кінця не відомо, чи та операція відбулася в наслідок позапольського, позаукраїнського впливу, чи була внутрішньопольським рішенням. Питання виглядає дуже дискусійним, але я певен, що тут немає ніякої дискусії. Бо вона засуджена... істориками і політиками, як польськими, так і українськими з етичної точки зору.

О.З.: Чи друкуються праці про замордованих НКВС українців?

Леонід Зашкільняк: Зараз пишуть досить багато про українців, які загинули в таборах, під час депортацій і т. д.; видано багато книжок, як наукових, так і науково-популярних. Пишуть про український рух як про національний рух, який тривав з 1939 по 1960 рік. Створено такий образ, який навіть зараз переважає в підручниках, що складається враження, ніби всі українці боролися за комунізм і соціалізм, що не було майже нікого, хто б чинив опір; дійсно, були бандерівці, але їх швидко придушили і вони не мали ніякого впливу серед населення. На жаль, було не так. Зараз маємо просто переписати ту повоєнну історію України, поза як був дуже потужний антирадянський, національно-визвольний рух, який придушували усіма можливими методами. Цей образ не радянської України треба повернути на сторінки історії і сказати, що було зовсім не так, як писалося в радянських підручниках. Цей факт усвідомлюється суспільством дуже повільно. Тут, на заході України, з цим немає жодних проблем, але в центрі, на півдні та сході проблеми є, тому що більшість населення там жила і досі живе під вагою радянських стереотипів. Навіть зараз там є пам'ятники Леніну, вулиці Дзержинського і сотень тих, хто мучив український народ. На превеликий жаль, український міністр освіти і науки Дмитро Табачник викидає зі шкільних підручників майже все, що стосується українського національного руху, а цей рух таки існував. Це драматична історія. Майже ніхто не писав про українське населення в умовах окупації, в той час як воно жило своїм життям. І це теж є завданням української історіографії. Ми просто повинні написати нову історію, в якій не буде радянських громадян, але будуть Україна та українці.

Гжегож Мотика: Власне, якщо йдеться про операцію «Вісла», можу підписатися по суті, під усім, про що сказав проф. Зашкільняк. У Польщі є розуміння того, що операція «Вісла» була чимось поганим і, я переконаний, воно стає більшим. Питання, хто прийняв рішення, залишається відкритим, хоча, як мені здається, останнє видання книги Євгена Місими «Операція «Вісла» частково відповідає на це питання, але насправді, не так як вважає сам автор. Місимо представляє в своїй книзі важливі факти щодо процесу прийняття рішення, стверджуючи, що рішення було прийняте Варшавою самостійно. На мій погляд, з поданої фактографії випливає дещо інше: Варшава запитує у Києва, чи будуть прийняті українці в Радянську Україну, а коли отримують відповідь: «Не приймемо...»

Леонід Зашкільняк: Але Київ нічого не вирішував в Україні.

Гжегож Мотика: Не зовсім. Відповідь Києві, що наступні групи переселенців не будуть прийняті, має більш глибокий зміст. В комуністичній відповіді криється твердження: «Це вже ваші люди, робіть з ними, що хочете». Комуністична партія більшовиків України тим самим відмовилася представляти права цієї групи людей.

Леонід Зашкільняк: Тільки рішення було прийняте не в Києві. Київ нічого не міг робити самостійно, тільки Кремль.

Гжегож Мотика: Звичайно, ми не знаємо, що Кремль рекомендував владам республік. Може, сказали Києву: «Робіть, що хочете», а Варшаві – «Вирішіть це між собою». Документи на цю тему досі засекречені.

Леонід Зашкільняк: Може, Сталін сказав: «Робіть, що хочете».

Гжегож Мотика: Можливо. У будь-якому випадку, безумовно були розпорядження, в яких наголошувалося: «Забезпечте, нарешті, спокій на кордоні», бо з точки зору комуністів це була найважливіша річ. Я ще хочу звернути увагу на проблему комуністичних репресій проти українців у Західній Україні в 1944–1953 роках. У мене склалося враження, що в Україні історичні дослідження зосереджені на боротьбі з українським підпіллям, а не на репресіях, які відбувалися в той самий час. Офіційні радянські дані показують, що з 1944 по 1953 рік було вбито 153 тис. українців. Як не рахуй, ця цифра значно більша, ніж кількість українців, які стали жертвами польсько-українського конфлікту. Я дозволю собі припущення, якби ми провели опитування серед української молоді, то більшість респондентів були б переконані, що поляки вбили більше українців, ніж совети.

О.З.: Може, нам не потрібне примирення в сучасних польсько-українських відносинах?

Леонід Зашкільняк: Мені здається, що примирення вже відбулося і більше вже нас нічого не розділить. У нас є спільні інтереси в Європі, спільні інтереси щодо поширення гуманістичних та загальнолюдських цінностей. Ми досягнули примирення, досить згадати 2003 рік – зустріч президентів, спільні заяви. Я пригадую, як за цю заяву голосували у Верховній Раді України – комуністи не хотіли цього допустити і тепер не хочуть, прагнучи зробити кордон між Польщею та Україною, який був би кордоном між Європою та Азією. Я переконаний, що на рівні звичайних людей, суспільства та держави цього поєднання ми вже не потребуємо. Нам потрібно розмовляти, оцінювати ті події з точки зору гуманізму і це нам ще належить зробити.

О.З.: Тож беручи до уваги акт примирення, який відбувся на політичному рівні в 2003 році, коли зустрілися польський та український президенти, ми можемо говорити про політичне примирення, чи примирення на більш широкому, суспільному рівні?

Гжегож Мотика: Є таке твердження, що в відносинах між Польщею та Україною не існує жодних спірних питань крім історії. Я б теж так сказав, більше того, навіть не вся історія нас розділяє, а лише період Другої світової війни та проблема антипольської діяльності УПА. І тут я був би обережний з заявами, що примирення вже відбулося. Примирення – це не якийсь одноразовий акт кинутися одне одному в обійми, але цілий процес досягнення спільного розуміння по обидва боки кордону. Існуючий на сьогоднішній день конфлікт пам'яті можна вирішити, організовуючи спільні зустрічі, конференції, відкриті і щирі обговорення, в кінці-кінців, відкриваючи нові спільні кладовища. Проблема полягає в тому, що цей процес потрібно терпляче і наполегливо продовжувати.

26 листопада 2012, Львів. Розмова відбулася в «Центрі міської історії Центрально-Східної Європи».

Переклала Марина Чорна

II КОНТЕКСТ: ІСТОРІЯ – ПАМ'ЯТЬ – КУЛЬТУРА

Павел Смоленський

Люблю думати

*Яцекові Куроню, захисникові правди і польсько-українського поєднання.
Сьогодні відчуваємо, як сильно його бракує.*

Люблю думати, що саме у цих справах мене врятувало небажання ходити до школи, брак благоговіння перед книжками, одним словом – неуцтво. Бо ж у ті роки, коли за наказом згори треба було прочитати ті дві позиції, я волів копати м'яча і розраховувати на те, що мені пощастить і вчителька не викличе мене до дошки. Тому я не прочитав «Сяйво у Бещадах» і «Сліди кігтів рисі» – книжки, включені до читацького канону кожної пеенерівської [з часів Польської Народної Республіки] школи. Тобто – я їх прочитав, але багато років по тому, коли вже знав дещо більше, ніж абищо. Я також переконався, що папір, терпеливий і лагідний, витримає (і запам'ятає) кожне неподобство. Бо ж ці книжки надзвичайно потворні. Шкільне ледарство та неуцтво врятували мене від промивання мозку. А можливо, це результат якогось вечора в дитинстві, проведеного перед телевізором, коли йшов «Сержант артилерії Калень», а мій батько, який мав виняткове відчуття фальші, переклав назву УПА, що з'явилася на екрані (ясна річ, у контексті страшних злочинів, посполитого бандитизму тощо), як Українська Повстанська Армія. Я тоді подумав собі, – пам'ятаю це як сьогодні, – що коли хтось піднімає повстання і вважається повстанцем, то має на це поважну причину, бо ж повстання не робиться так собі, повстанець – це, за означенням, шляхетна людина. Це надто проста істина – завжди люблю собі так думати. Або – я хотів би, щоб було саме так.

Однак, справжній початок – це заохочення, щоб я відвідав село Павлокома на Перемишлянському Підгір'ї, засноване багато років тому. – Як поїдете, – почув я, – у вас відразу складеться власне враження.

Я дістав його адресу й прізвище: Діонісій Радонь. Ми з Пйотром Яновським, що в ті часи був репортером «Газети Виборчої», сіли в автомобіль.

Це була одна з найважливіших поїздок у моєму репортерському житті. Проте зустріч з нині вже покійним Діонісієм Радоньом – одна з найповчальніших. У березні 1945 року Радонь, тоді ще хлопець, був свідком знищення загоном Армії Крайової 365 українських мешканців Павлокоми. Здається, причиною злочину було попереднє викрадення невідомими злочинцями семи павлокомівських поляків, що охоче, однак безпідставно, було приписано УПА.

На початку 60-х років мешканці села знищили церкву. Частину греко-католицького цвинтаря, де було вчинено вбивство й викопано спільну могилу, перетворили на сільський смітник.

Діонісій Радонь, хоча й походив зі змішаної родини, вважав себе поляком і був римо-католиком. З 1946 року запалював свічки на спільній могилі, де довгі роки не було навіть хреста. Він був єдиним у селі, хто вирішив, що буде пам'ятати, незважаючи на те, що все село знало правду про березень 45-го. Посварився з багатьма сусідами, хоча більшість трактувала його як нешкідливого дивака. Потрапив у немилість локальної, вже демократичної влади.

Він розповідав 1998 року: «Поприбирав сміття, викосив траву, а оскільки на місці, де закопали вбитих, поробилися западини, то землі навозив, насипи насипав, березові хрести забив. Війт каже, що це незаконно. Пане, кожен гріб законний, навіть найбільшого вбивці, а павлокомські ж – невинні.

Хрести знищили, земляні насипи зрівняли сусіди Радоня. Війт гміни Динів, до якого належить Павлокома, вважав, що це, – як він мені сказав, – були незаконні, бандитські пам'ятники».

За пам'ять про вбитих Діонісій Радонь був щонайменше двічі побитий «невинними злочинцями», хоча мав таке враження, що село знало, хто це зробив. Лайок, спроб побиття, анонімних листів з погрозами він вже й не рахував. Йому спалили stodолу, отруїли кількох собак. Радонь кожної річниці і на Усіх Святих незмінно запалював свічки і клав квіти, ставив розкидані хрести, прибирав сміття. У цьому він був цілком самотнім.

І все ж Діонісій Радонь був правий. Вісім років після нашої зустрічі президенти Польщі й України спільно відкрити пам'ятник знищеним українським мешканцям Павлокоми. Дуже добре, що так сталося. Однак справжнім героєм цієї розповіді є саме Діонісій Радонь.

Павлокома спричинилася до того, що я відкрив невідомі мені раніше сторінки польсько-української історії. Репортаж «Ціхай Діонісій» відкрив міх розповідей з інших мішаних або українських сіл у Бещадах, на Перемишлянському Підгір'ї, Нижньому Бескиді. Деяких з них вже немає на карті, як скажімо Завадки Мороховської, тихенького села, захovanого серед пагорбів і лісів, тричі спаціфікованого польськими військовими загонами.

Це були розповіді про нез'ясовані злочини, насамперед про кривди без відплати, розказані вже після кількох десятиліть мовчання. Виявилось, що найновіша історія Польщі приховує таємниці, якими не завжди задоволена.

Дякувати Богу, я всюди зустрічав людей, подібних до Діонісія Радоня. А також, на жаль, – до війта гміни Динів, який забороняв вшановувати пам'ять убитих жертв. Мені не хочеться згадувати його прізвище. Боюся, що тих других більше. Однак найбільше – байдужих, а таке ставлення майже так само шкідливе, як і ненависть, бо завдяки ній упирі минулого виходять з шаф за кожної зручної можливості. Зрештою, і без можливостей також.

Мої репортажі прочитав Яцек Куронь, львів'янин з народження, по вуха заангажований в польсько-українське порозуміння і поєднання. Він мені сказав, що я правий і неправий.

Я неправий, бо друга сторона – українці – вміли поводитися з поляками так само жадливо, а волинська різня – це один з найбільших злочинів щодо цивільного населення під час II світової війни. Однак я у своїх репортажах займаюся переважно польськими провинами.

І саме тому, – каже Яцек, – я правий. Бо ж поляки повинні платити за свої провини, не озираючись на провини, здійснені щодо них. Просто цього вимагає чесність і порядність.

Поєднання вимагає доброї волі обох сторін. Визнання, що були грішними (без чого немає поєднання), а не готовності й відваги лише однієї сторони. За те, що ти б'єшся у власні груди, не потрібно вимагати реваншу і подяки. Хоча можна сподіватися, що щось подібне відбудеться.

Мало того, запитувати, хто розпочав, чи підраховувати жертви, змагатися, хто терплячіший, вказувати, чиї рани глибші – добра від того не буде. Це дискусія про факти, яку повинні вести історики. Без дебатів науковців поєднання ніколи не відбудеться. Але поєднання це матерія знання, а відчуттів, пам'яті, переваги сімейних розповідей. А вони стосуються усіх – вони з'являються як спадок.

Тому немає сенсу вважати, що злість пройде разом з поколіннями, які пережили кривду. Неправда. Необміркована і невиліковна злість перейде на наступні покоління. Ще гірша, бо ж опиратиметься на розповідях, позбавлених особистого досвіду. Вона ж завжди підкаже, що такий-то поляк (українець) був недобрим чоловіком, а інший українець (поляк) – порядним. Пам'ять передбачає нюанси, хоча визнаємо, що не завжди. Сімейний переказ виключає відтінки.

Яцек говорив, що поділ на тих, хто прагне польсько-українського вибачення й поєднання, та тих, хто воліє ворушити пам'ять дещо інакший, аніж на правих і лівих, віруючих і невіруючих, кресов'яків та закерзонських українців. Це поділ на схильних до емпатії і тих, хто культивує страждання. Не знав, як це викоренити. За це мав до себе претензії.

А можливо знав? Його дружба з Євгеном Стахівим, легендою Української Повстанської Армії й українського національного руху, – це приклад того, що все можливо. Стахів, замолоду ворог Польщі, побачив у поєднанні наших народів шанс на краще майбутнє. Яцек розумів, який довгий шлях пройшов пан Євген, але й свого шляху не приховував: все ж скаутські дружини, які він очолював, назвав багато років тому, – коли був молодий, трохи шалений, і знав значно менше, – іменем генерала Вальтера, Кароля Сверчевського. На сумлінні Вальтера не одне українське нещастя.

Обидва – Куронь і Стахів – волали до неба про необхідність польсько-українського поєднання. Обидва билися в груди. Часто були в меншості. Дехто часом їх слухав.

Взимку 2008 року я поїхав до Піскорович, місцевості недалеко від Перемишля, яка лежить поміж полів над Сяном. До війни це було українське греко-католицьке село, наче дружнє і спокійне, хоча польський священник сперечався з українським, кому з них належить влада над душами. Ранньою весною 1945 року в піскоровецькій школі було зібрано людей, готових їхати на радянську Україну. Не доїхали. До села увійшов підрозділ Національної військової організації під проводом Юзефа Здзерського «Волиняка». Сотні вбито. У різні брали участь мешканці околиць. З цього часу в Піскоровичах немає жодного греко-католика, церква перетворилася на руїну.

Однак далі історія Піскорович почала розвиватися інакше, ніж у більшості інших сіл, які пережили українсько-польську війну. З ініціативи мешканців та за підтримки місцевої влади і пробоща парафії у школі з'явилася двомовна таблиця: «Пам'яті українських мешканців Піскорович і околиць, замордованих у цьому будинку у квітні 1945 року». Урочисте відкриття цієї таблиці стало нагодою для місцевого свята. Приїхали гості з України, у школі організували почастунок, пожежники звели столи і крісла, ґроно сільських господинь приготувало їжу, священник пробощ запросив на спільну молитву.

У Піскоровичах ніхто нікого не зачіпає. Ніхто не тисне пальцем на ініціаторів відкриття таблиці, – хоча йдеться про польську провину й українську кривду. Якщо ж хтось і критикує, – то це люди ззовні. На них у Піскоровичах не зважають.

Ніхто й ніколи не оскверняв піскоровицьку таблицю, біля неї покладають квіти, обв'язані польськими і українськими національними барвами, запалюють свічки. Приклад Піскорович доводить, що про історію можна говорити і пам'ятати так, щоб не образити чиїхось почуттів. І завдяки цьому будувати порозуміння на майбутнє.

Я хотів би, щоб і в інших селах – у Польщі й в Україні – панувала така ж атмосфера, як у Піскоровичах. Це складно, та все ж можливо.

А коли так станеться, то виявиться, що це зовсім не складно. Потрібна лише уява.

Переклала Віра Романишин

Андрій Портнов

Українська (не)пам'ять про Волинь 1943

У новому шкільному підручнику історії України, виданому 2011 р., про Волинські події 1943 р. не згадано ані словом. У попередньому підручнику, неодноразово критикованому за надто «патріотичне» висвітлення минулого, про організоване УПА масове вбивство польського населення Волині було написано так: «Трагічно склалися відносини УПА з польськими озброєними загонами різних політичних напрямків, що діяли в Західній Україні. УПА декларувала необхідність ліквідації другорядних фронтів, крім більшовицького і нацистського. Але досягти порозуміння з польськими національними силами не вдалося. Українці звинувачували в цьому поляків, які прагнули відродити Польщу у довоєнних кордонах, поляки ж причиною протистояння вважали непоступливість українців. А жертвами цього політичного антагонізму було в основному мирне населення». Наведена цитата – суцільний евфемізм, з якого годі зрозуміти, що ж відбулося 1943 р. на Волині, але можна відчувати, які труднощі має українське суспільство з розмовою на цю тему.

2003 р., у 60-річчя Волинської різанини спільне звернення парламентів Польщі та України із засудженням антипольської акції часів війни пройшло Верховну раду тільки під тиском президента Леоніда Кучми й то з перевагою лише в один голос. Прийняття цього документу було важливе для президента Кучми у взаєминах з Польщею, але не у внутрішній політиці. Офіційний Київ не вжив жодних заходів, що могли б надати проблемі ширшого суспільного розголосу. За даними соціологічних опитувань у 2003 р. 48,9% українців ніколи не чули про Волинську трагедію 1943 р.

Ця цифра не повинна дивувати, адже убивства поляків на Волині були табу в радянській пропаганді, а шансів дізнатися про них (особливо, мешканцям географічно віддалених від Волині регіонів) практично не було. Ані до, ані після 2003 р., Волинська трагедія не стала в Україні темою фільмів (за винятком хіба що досить поверхового 20-хвилинного документального проекту «Волинська трагедія. Операція Вісла» Світлани Остапенко 2011 р. виробництва), театральних вистав, художньої літератури чи помітних громадських комеморативних ініціатив. Поодинокі, завжди локальні проекти не змінюють загальної картини, хоч і заслуговують на згадку, як от: відкриття польського цвинтаря в Острівках Любомльського району Волинської області або зібрання Ярославом Царуком спогадів очевидців про події 1943–1944 років.

У квітні 2010 р. від імені громадської організації «Русскоязычная Украина» у Києві було відкрито фотовиставку «Волинська різанина». Її патроном, який вирішив, що має право говорити від імені «російськомовних українців», виступив депутат від Партії регіонів Вадим Колесніченко. Даний захід не мав нічого спільного з критичною рефлексією з приводу темних сторінок *своєї* історії. Мета виставки була інша – спровокувати внутрішньоукраїнські тертя, протиставити радянський міф «Великої Вітчизняної війни» засудженню «посібників фашистів». Спільником Колесніченка в організації виставки виступило польське Товариство увічнення пам'яті жертв злочинів українських націоналістів. Цікаво, що ці люди не подумали спочатку поцікавитися в українських викривачів УПА про їхнє ставлення, наприклад, до Сталіна чи до пакту Молотова-Ріббентропа. Так вони стали союзниками людей, що часто виправдовують сталінські злочини (з Катинським розстрілом польських офіцерів включно). У кожному разі, бійка на відкритті київської виставки та скандальний медіа-ажіотаж навколо неї аж ніяк не сприяли критичній рефлексії над минулим, зокрема в професійній історіографії.

Загалом в українській літературі усталилося означення подій 1943–1944 років як «Волинської трагедії». В українських текстах практично немає прикладів кваліфікації подій як «етнічної чистки», не кажучи вже про «геноцид». Дотепер українською не перекладено основні праці польських істориків з даної проблеми, що істотно ускладнює повноцінний діалог. Водночас низка українських істориків запропонувала опис Волинських подій 1943 р. як «воєнного злочину» й закликала суспільства двох країн до прийняття формули «прощаємо і просимо вибачення». Ці заклики ніколи не були сприйняті більшістю їхніх колег в Україні. Набагато більшу популярність здобула злегка модифікована

інтерпретація Волинських подій, вироблена ще ОУНівською пропагандою. Промовистим свідченням цього став успіх нещодавно виданої (і одразу перевиданої!) книжки Володимира В'ятровича «Друга польсько-українська війна».

Розвиваючи основні тези ОУНівської пропаганди, ця книжка намагається переконати українського читача у відсутності наказу проводу Організації Українських Націоналістів про винищення польського населення; зобразити Волинські події як спонтанний рух українського селянства; заперечити скоординованість антипольської акції УПА та применшити кількість її жертв; акцентувати на тому, що напади почали поляки, а українці були вимушені захищатися; представити описувані події як «війну», аби навіть думка про кваліфікацію їх як «геноциду» не могла прийти в голову. Відвертіші у формулюваннях українські автори прямо пишуть, що на Волині та в Східній Галичині мало місце «усунення колонізаторів з українських земель», тому «глибоко аморально вимагати покаяння від пригночених».

До цього варто додати, що в Україні тема Волинської різанини залишається відчутно регіонально забарвленою й не відіграє першорядної ролі в загальноукраїнському образі Другої світової війни. У Польщі, натомість, ця тема є однією з центральних у пам'яті про війну. Ця асиметрія пам'яті накладає істотний відбиток на і без того непрості спроби поррахунків України з її минулим.

У сучасній Україні, що залишається у «сірій зоні» між Європейським Союзом та Росією, болісно шукає сенсу свого існування й не може позбутися фобій щодо «нової русифікації» та «браку національної ідеї», гостро відчувається бажання значної частини населення отримати прості відповіді на дуже складні виклики сучасності. Однією із жертв цієї «спраги простоти» стає критична рефлексія про власне минуле, розвиток емпатії до інакшої пам'яті, готовність побачити себе в історії в ролі не тільки жертви, а й винуватця. З польського ж боку розуміння для українських «хвороб росту» стрімко зменшується, що неминуче призводить до загострення оцінок з обох боків та поглиблює кризу польсько-українського історичного порозуміння.

Петро Тима

Волинська проблема – українсько-польські дилеми

Про польсько-український конфлікт на Волині, його масштаби, причини та наслідки, те, як поляки й українці ставляться одне до одного, про це все можна писати дуже по-різному. На те, як цю тему буде зображено, може вплинути багато факторів, зокрема, походження, особистий досвід, прочитана література, емоції, викликані побаченням і прочитаним у ЗМІ, або внаслідок особистого контакту з людьми, які живуть на територіях, що були південно-східними воеводствами II Речі Посполитої. Вагомим також є вже сформоване розуміння місця та ролі конкретних історичних подій в державній політиці чи в діяльності громадських утворень.

В другій пол. 80-х років в українському середовищі обговорювалася повість «Червоні ночі» Генрика Цибульського (до 1990 року книжку перевидано п'ять разів), де було описано історію оборони волинського села Пшебраже. Книга викликала інтерес, оскільки, з одного боку, в ній з'являється тема Української повстанської армії, а з іншого, – її використовували як аргумент у польсько-українських дискусіях про Другу світову війну. Те саме відбулося зі статтями на цю тему, опублікованими у виданні «Щотижневий огляд». В обох джерелах картину польсько-українських відносин дуже спотворено. Акценти зазвичай робилися на тому, що українці «кровожерні», або ж «одурманені гітлерівські колабораціоністи», «жорстокі садисти», а з іншого боку беззахисне польське населення, радянські партизани та поляки, що відбивають напади «націоналістів» (безумовно, українських, позаяк термін «націоналісти» використовувався відносно саме цієї нації).

Наприкінці 80-х років значний вплив на формування образу конфлікту мали публікації Едварда Пруса «Святоюрський владика» та «Герої з-під знаку тризуба». В Польщі, в українському середовищі, навколо них були гарячі дискусії з тієї ж причини, що і навколо книги Цибульського. Зацікавлені своєю історією українці були не лише завзятими читачами подібного роду літератури, але навіть виключно пропагандистських публікацій з серії «Жовтий тигр», або книжок Артура Бата. Цим українці втамовували інформаційний голод щодо «забороненої історії» (книга «Дорога в нікуди» Антонія Б. Щесняка і Веслава З. Шоти знайома лише обмеженому колу читачів). Залишається відкритим питання щодо впливу цих публікацій на решту суспільства, зокрема, жителів прикордонних територій та їхніх нащадків.

Бачення т. зв. «проблеми Волині» незначної частини українців сформувалося також під впливом подій 90-х років: поява в медіа та в польській публіцистиці інформації про 300 та навіть 500 тисяч польських жертв УПА. Крім того, резонанс викликала інформація в ЗМІ про слідства Головної комісії з розслідування злочинів проти польського народу у справі «злочинів українських націоналістів проти поляків на східних кордонах». в підході до жертв Другої світової війни було застосовано етнічні критерії (не було ніякої інформації про злочини проти громадян Польщі інших національностей, наприклад, численніших на Волині українців, чи про злочини проти українського народу на інших територіях). Часто пасивне ставлення цієї інституції до злочинів проти польських громадян української національності, які жили в межах сучасної Польщі, призвело до появи в українському середовищі розбіжностей в оцінках різних форм польсько-українського діалогу про важке минуле. Також викликає занепокоєння підняття теми втрачених прикордонних територій, ідеалізація періоду II Речі Посполитої, висвітлення в ЗМІ т. з. головних тенденцій, що зводяться до спрощених описів причин і розвитку польсько-українського конфлікту.

Починаючи з другої половини 90-х років, версія подій, як їх бачить частина громад з прикордонних територій, з року в рік стає все більш домінуючою в польських ЗМІ. Вона почала висвітлюватися в пресі, зокрема у виданні «Słowo. Dziennik katolicki» («Слово. Католицький щоденник»). Такого типу статті з'явилася і в «Нашій газеті», а пізніше, навіть в «Речі Посполитій», яка має великий вплив на формування громадської думки. Односторонність висвітлення проблематики настільки часто мала місце на телебаченні, що у 2007–2010 роках стала нормою.

Таким чином, конфлікт пам'яті (який має місце, зокрема, і серед польських громадян українського походження)

з часів Польської Народної Республіки зберігся і в III Речі Посполитій. Ця ситуація змусила представників української громади постійно шукати нові можливості і форми діалогу з поляками. Однак цей процес не означав уникнення часто незручних запитань про події, пов'язані як з діяльністю та відповідальністю польської сторони у 1944–1947 роках на прикордонних територіях, так і у 1942–1944 роках на Волині та Галичині.

Зауваження. Питання. Рефлексії з відстані 2012 року

Намагаючись з відстані часу (2012 р.) відповісти на питання, що сталося на Волині, людина, яка керується особистими критеріями, називаючи зло злом, відчуваючи необхідність віддати шану всім мирним жертвам кривавого конфлікту, часто опиняється в незручній ситуації. Йдеться про домінуючу на сьогоднішній день польську оцінку подій, що є добре знаною і відчутною, зокрема українською меншиною, яка подекуди опиняється в ролі заручника.

Зауваження може викликати вже сам рівень відкритої історичної дискусії щодо Волині, ступінь об'єктивності та висвітлення різних аспектів польсько-українського конфлікту під час Другої світової війни. Створюється враження, що з кінця 90-х років частина населення прикордонних територій, чимала частина польських політиків, істориків та ЗМІ без жодної критики прийняли схему бачення причин кривавого конфлікту на т. зв. «кресах», яка частково була розроблена в комуністичний період історії Польщі (змінена, розширена завдяки науковим семінарам та великій кількості польських доповідей та спогадів). Роботи ретельних дослідників, як правило, викликають інтерес лише вузького кола читачів. Щодо питання минулого польської та української сторін, то як наслідок вище згаданого процесу та через різне бачення проблеми Другої світової війни в Україні ми, як і раніше, маємо справу з великим списком табуйованих тем.

Перша проблема стосується причин виникнення конфлікту та величезної кількості жертв серед польського населення, позаяк в багатьох публікаціях і дотепер чи не єдиним винуватцем є ідеологія ОУН, яку реалізовувало УПА проти польського населення у 1942–1945 роках. У схемах, збудованих подібним чином, зазвичай немає місця для більш глибокого аналізу, наведенню ролі інших факторів (німецького, радянського, ворожнечі, яка виникла на соціальному підґрунті, рівня військової деморалізації, та криміналізації суспільства), чи розгляду проблеми українських жертв конфлікту. В польському дискурсі, якщо і йде мова про українські жертви, то найчастіше в контексті «акцій у відповідь» (крім того, як правило, не даються чіткі дефініції цього типу акцій, немає критеріїв, якого характеру акції класифікуються як такі). В результаті кожна акція, де є українські жертви, характеризується саме в цей спосіб. Іншим прикладом «приховування» проблеми за допомогою термінології у випадку акції «Вісла» є поява терміну «оборонної акції «Вісла», або наведення аргументів на користь правильності позиції польської держави та необхідності захисту територіальної цілісності держави.

Зауваження викликає той факт, що й досі немає повного наукового аналізу причин кривавого конфлікту, крім ідеологічних (з українського боку). Інші зауваження з'являються у зв'язку з тим, що немає глибокого дослідження таких складних проблем, як колабораціоністська співпраця поляків з німцями, зокрема, злочини, скоєні на Волині німецькими поліційними батальйонами, які склалися з поляків (наприклад Schutzmannschaftsbatallion 202, Schutzmannschaftsbatallion 107) та вплив цього чинника на динаміку конфлікту й ріст взаємної ненависті. За винятком статті Гжегожа Мотики, опублікованої не так давно в щомісячному виданні «Карта», в Польщі важко знайти серйозні дослідження на цю тему. Також немає відкритих заяв про факт, що частина поліцейських через деякий час перейшла до 27 волинської дивізії Армії Крайової та інших партизанських угруповань (наприклад, радянських). Те ж саме стосується антиукраїнської діяльності польських загонів, які тісно співпрацювали з радянськими партизанами (наприклад, загони Роберта Сатановського чи Юзефа Собешьяка). Щодо комуністичних формувань, то й надалі підкреслюється, що вони захищали польське населення від УПА, а про їхнє ставлення до українського населення ми й досі мало що знаємо.

Повторювання описів звірств українців, згаданих у багатьох розповідях, цитування в наукових і науково-популярних публікаціях (з уже добре знаним фальшивим фото «ванюшка»), в документальних фільмах та інформаційних матеріалах, що публікуються та показуються з нагоди чергових річниць, частина населення сприймає як достатню підставу, щоб виключити будь-які сумніви чи питання, що можуть виникнути хоча б після ознайомлення з працями проф. Ришарда Тожецького, або ж із українськими розповідями й спогадами про Волинь.

Питань та зауважень може бути багато, наприклад, чи всі польські акції насправді мали характер «відплати». Як, скажімо, трактувати заяви частини дослідників, які говорять про факти, що підтверджують, зокрема, розстріли польськими загонами (в одній із фаз конфлікту на Волині) усіх затриманих чоловіків-українців віком від 16 до 60 років? Я вважаю, що без розгляду такого типу фактів і з'ясування їхніх масштабів, полякам та українцям важко буде говорити про реальний діалог та вимагати цілковитого засудження негуманної діяльності українського підпілля.

Після польських дискусій про Єдвабне, нових публікацій проф. Яна Грабовського, що розкривають долі євреїв під час війни в польському селі, та праць Барбари Енгелькінґ-Боні, стає важко приймати без жодної критики *en block* ідеалізацію поляків з прикордонних територій (мешканців волинських чи галицьких містечок та сіл). Варто було б дослідити, наскільки загрози життю під час війни – зміни режимів, терор окупантів, вбивство 200 тисяч. волинських євреїв, екстремальні умови життя, негативно вплинули на українців і... поляків.

Важко погодитися з твердженням Еви Семашко (яке прозвучало під час інтерв'ю для газети «Річ Посполита»), що: «ми мали справу з культурою, в якій укорінене насильство» (йшлося, ясна річ, про українську культуру). Так само важко погодитися з евфемізмом «болюча відповідь», який Ева Семашко використовує на позначення жертв серед українського цивільного населення, скажімо, у селі Сагринь. Такі слова стосовно сотень убитих не створюють простору для діалогу.

Іншим питанням, яке під час публічних дебатів піднімається занадто рідко, є питання про реальне, науково доведене число польських та українських жертв (як на Волині, так і в Східній Галичині). Розбіжності в цифрах, які називають вчені та журналісти занадто великі, диспропорції в області досліджень з цього питання, а також потенціал історичного середовища як польського, так і українського, як і раніше, величезні. В контексті суперечок щодо числа жертв також бракує відкритих дискусій щодо джерел та способів їх встановлення (нагадаємо, що загальний проект підрахунку жертв з польського та українського боків було призупинено).

Навіть у наукових публікаціях дані розходяться. Дуже серйозною проблемою лишається питання про масштаби жертв з українського боку. Чи справді той факт, що вони менші й на Волині визначаються польськими істориками в розмірі 2–3 тисяч (а всього українські втрати становить 16 тис.) повністю вирішує питання про смерть все-таки чималой кількості українців? Чи за масштаби польських жертв, а це близько 60 тисяч на Волині, несе цілковиту відповідальність українське підпілля, а указ президента Віктора Ющенка про присвоєння звання «Герой України» Степану Бандері та бачення історії України партією «Свобода» повністю закривають це питання? Мені здається, що виходячи з необхідності справжнього діалогу та повного примирення, аж ніяк.

У 2003 році Веслав Романовський, журналіст з Польського телебачення й Едуард Лозовий з найбільш популярного на той період українського телеканалу 1+1 зняли документальний фільм «П'ята заповідь», який було показано в Польщі та Україні. Крім інтерв'ю з істориками з обох країн, розповідей свідків (поляків з села Воля Островецька та українців з села Малинівка, мешканці яких стали жертвами конфлікту), було показано шокуючу історію польської дівчини Терези Гуж з колонії Небридів. Батька дитини вбили українські партизани і її врятувала бездітна українка, яка ставилася до Терези, як до своєї дитини та виховувала її. Через деякий час жінку вбили польські партизани, а дівчинку поранили. Її врятувала інша українська сім'я. Фільм, окрім показів епізодів волинської драми громадянської війни, жертв серед польського та українського мирного населення, передає важливе гуманістичне послання – показує приклади людяності, які

є вищими за національні критерії. До цього фільму, що є результатом епізодичної співпраці польського та українського телебачення, на мій погляд, під час польсько-українських дискусій про минуле дуже рідко звертаються.

Я думаю, що ведучи діалог, слід звернути увагу на той факт, що з кінця 90-х років у ЗМІ, коли згадується про українські жертви на Волині, зазвичай говориться лише про тих, хто загинув від рук ОУН та УПА (за допомогу, надану полякам, або ж через підозри у ворожому ставленні до українського підпілля). Таким мав бути зміст, зокрема, таблиці на пам'ятнику жертвам з прикордонних територій, який мав бути встановлений у Варшаві. Як правило, написи на таблицях вже встановлених пам'ятників жертвам з прикордонних територій повідомляють виключно про «польські, єврейські, вірменські, російські, українські жертви УПА», або ж про «праведних українців». Ті, хто стали жертвами польських формувань чи поляків, які були на службі в німецьких чи радянських підрозділах, не мають права на пам'ять. Немає пропозиції віддати шану, скажімо, мешканцям українських сел Ремал, Підлужне, Ялопольч та багатьох інших, або мешканцям чеського волинського села Малин, яких знищила польська поліція або загони Армії Крайової. Відкриті заяви про наміри польської сторони добросовісно та ретельно досліджувати ті випадки, коли гинуло українське мирне населення, можна порахувати на пальцях однієї руки. На мій погляд, такий підхід розмиває загальну картину подій. І вона не стає яснішою від постійних нагадувань провини; коли кажуть про дослідження минулого українського суспільства, коли говорять про провину, йдеться винятково про польські жертви, при чому забувають про українські жертви від радянських, німецьких, польських чи угорських рук.

Подібний підхід спотворює реалізацію ідеї опису вчинків «справедливих» (прикладом є видана в 2007 році книга Ромуальда Недзелька «Кресова книга праведників 1939–1945 рр. Про українців, які рятували поляків, засуджених на винищення з боку ОУН та УПА»). Насправді досі не вивчається комплексно феномен «праведників» поляків та українців (зокрема, волинських поляків, які допомагали цивільним українцям, коли їм загрожувала смерть з боку польських формувань). В тому, що такі були, можемо переконатися, читаючи, зокрема, українські спогади.

Дискусії про Волинь, про польсько-український конфлікт (широко розпочаті в 2003 році), про польські жертви викликали появу в Україні в останні кілька років, за винятком негативних тенденцій, про які говорить багато польських дослідників (йдеться про публікації та інші засоби глорифікації командирів УПА, відповідальних за антипольської акції, як Клим Савур), повільний, як в кількісному, так і в якісному порівнянні процес українських досліджень щодо втрат українського населення на Волині. Частина з них можна назвати аматорськими, а область дослідження інших занадто мала (всього лише кілька районів Волині). Тож лишається питання, чи факти та кількісні дані щодо польських та українських жертв, подані хоча б у двотомному зібранні Івана Ольховського «Кривава Волинь» (Київ, 2008) можна відкинути без належної перевірки?

Ці розмірковування не мають на меті нівелювання жертв чи визначення, чиїх жертв було більше. Тут мова йде про постановку чітких і справедливих критеріїв польсько-українського діалогу, щоб були помічені не лише польські, але й українські травми, зауваження, запитання. Йдеться також про роздуми, що насправді сталося на Волині у 1943 році, які чинники, крім ідеології, суперечки за територію, політичні помилки зіграли свою роль на різних етапах конфлікту. Щоб бути цілком чесним у цьому діалозі, слід говорити не лише про масштаби акції на Волині у липні 1943 року, але й про скоординовані акції польського підпілля, починаючи з березня 1944 року, що призвело до руйнування багатьох українських сіл на Холмщині та смерті багатьох цивільних українців. Подібні речі відбувалися і з представниками духовенства. Під час конфлікту крім кількох десятків римо-католицьких священників гинули також православні та греко-католицькі священники. У проекті «Незакінчена меса на Волині» згадується лише перша група загиблих, або православні священники, які виступили проти УПА, за що й були вбиті. А як щодо решти?

2012 року українець із Польщі може мати великі проблеми з Волинню (особливо, враховуючи перспективу наближення 70-их роковин). З одного боку, має погодитися з родинними переказами про події на Холмщині у 1942–1944 роках, переселення в СРСР у 1944–1946 роках, акцію «Вісла» та концентраційний табір в Явожно (підсиленими

польськими та зарубіжними публікаціями на цю тему), з іншого боку мусить погодитися, що з фактами не посперечаєшся. Коли говорять про необхідність діалогу, українці мусять визнати: на Волині українці вбили велику кількість невинних поляків; українське суспільство лише тепер відкриває цю частину власної історії, і на разі не в змозі виступити як повноправний партнер польської сторони. Саме тому українці в Польщі, попри усвідомлення обмежених можливостей, відчують певний обов'язок починання діалогу.

Стратегії, що виникають довкола цієї дилеми, різні – частина представників української громади в Польщі намагається, розуміючи необхідність діалогу та подолання наслідків конфліктів минулого, прийняти твердження та польську позицію. Таким чином, з'являється багато ініціатив, таких як «Послання до польського народу» 6 квітня 1997 року, направлене I конгресом українців у Польщі, де написано: «Маючи важкий історичний досвід, українці Польщі добре розуміють біль і страждання невинних жертв останньої війни й післявоєнного періоду. Ми глибоко відчуваємо біль поляків, які постраждали від рук українців. Ми шануємо пам'ять загиблих, а родинам тих, хто пережив несправедливість, висловлюємо глибоке співчуття та людську солідарність. Ми приєднуємося до українських голосів, які говорять: “Ми прощаємо і просимо прощення”».

Об'єднання українців у Польщі разом з колишніми вояками 27 волинської дивізії Армії Крайова ініціювало серію семінарів «Польща – Україна. Важкі питання», а також видало польською мовою публікацію Ігоря Ілюшина, одного з найкращих українських експертів з указаних питань. 2003 року тодішній голова Мирон Кертичак взяв участь у заходах, організованих з нагоди 60-х роковин антипольської акції УПА в Порицьку/Павлівці. Було багато й інших діалогових заходів, подана в прагненні порозуміння рука, публічні заяви щодо польських жертв конфлікту. Були як символічні жести, так і практичні ініціативи. На жаль, деякі залишилися проігнорованими, деякі не мали шансів на реалізацію (наприклад, слова Міністра культури і туризму України Василя Вовкуна, були виголошені зі сцени в Сопоті в липні 2008 року).

Досвід Волині – власний багаж

З ранніх років я став цікавитися тематикою польсько-українських відносин під час Другої світової війни, шукав різні публікації на цю тему. На початку я ставив за мету протиставити шкільне бачення, винесене з уроків історії, отримане з таких джерел, як «Сліди пазурів рисі» Ванди Жовкевської, чи розповіді про генерала, «який кулям не кланявся», розповідям батьків та їхніх знайомих українців. У той час розповіді про українських мирних жителів, які стали жертвами польсько-українського конфлікту під час Другої світової війни та по її завершенню, я чув переважно від матері (зокрема, про обставини смерті 27 березня 1945 маминого дядька, Михайла Вухача з села Молодич Ярославського району). Вбивства українських мешканців сіл, які відбувалися за національним критерієм, як заявляли самі мешканці, скоювали люди з загону Юзефа Заджерського «Волиняка», а польський історик з Підкарпаття Ян Куца стверджує, що то була «польська банда з околиць Червоної Волі та передмість Ярославля, яка вдавала з себе АК». У пам'яті залишилися розповіді матері про жахи війни та про пацифікацію в селі Молодич, яку проводили солдати Польської народної армії. Описи переляканих солдатами селян, описи паніки та втеч; образ моєї на той час 10-тилітньої матері, яка спостерігала за солдатом, що стріляв у діда, а потім виносила з палаючої хати (в перині) двох маленьких братів. Я досі пам'ятаю скручені від ревматизму пальці діда Василя Вухача (теслі за професією). Ревматизм отримав у 1944–1947 роках, коли всі дорослі жителі (українці) села Молодич були змушені ховатися в землянках у лісі, тому що кожного чоловіка сприймали за члена УПА, йому загрожували тортури і не рідко смерть. Ні дід Василь, ні бабуся Текля не належали до ОУН, вони не були ні членами, ні помічниками УПА, або будь-якої іншої української організації, вони були простими селянами.

Інша історія, яку переповіли мої рідні, це розповідь про смерть українців з села Терка у липні 1946 року. Останки замордованих солдатами з 36 підрозділу прикордонних військ.

Як виявилось через багато років, останки замордованих у Вовковії солдатами з 36 підрозділу прикордонних військ (частину людей, в основному жінок, дітей і старих було розстріляно, інші згоріли в підпаленій солдатами хаті) перевозив з місця трагедії до місця поховання у братській могилі на сільському кладовищі дядько зі сторони батька Ярослав Копчак. Він народився в селі Завуз Леського повіту, що лежить у кількох кілометрах від Терки. Пам'ять про вбивць та обставини вбивства, а разом з тим і пов'язаний з цим страх він зберіг аж до смерті (2003 року), в чому мені довелося переконатися особисто.

Вперше про Волинь я почув наприкінці 70-х від свого батька, який народився в селі Завуз. Це було під час існування дихотомії «шкільного» образу польсько-українських стосунків та «домашніх» розповідей. Батько (у 1947–1955 роках він був в'язнем радянських таборів) розповів, як у таборі (Інта, Комі АРСР) відбував термін разом з членами УПА з Волині. В'язні з Волині описували своїм землякам епізоди боротьби з поляками, говорячи, що на Волині таки «провчили» поляків. Батько мені казав, що не приховувався той факт, що вбивали всіх, навіть цивільних. Ця розповідь довго не давала мені спокою. Під час навчання в середній школі та вузі дихотомія стала ще більшою. Розповіді українців з Польщі про вбивства, пацифікації, процес переселення в СРСР та акцію «Вісла» зіткнулися з книжковою версією, газетними статтями, суперечками з колегами, частина з яких мала львівське або волинське коріння.

Тогочасний створений ЗМІ та широко розтиражований образ УПА, «бульбівців» (як називали їх автори спогадів) і загалом українців, був однозначно негативним. Така гостра позиція, створення чорно-білого образу військового конфлікту підштовхнули до пошуків відповідей на питання про те, що відбулося насправді, як сімейні розповіді про долю українців, які жили в межах сучасної Польщі, співвідносяться з польським баченням подій у південно-східній Польщі та на Волині? Позаяк тема волинської різанини, починаючи з 80-х років, стала все частіше зустрічатися у різних виданнях, зокрема офіційних, у мене почався процес дослідження двох пам'ятей – польської та української. Чи успішно? Важко сказати.

Переклала Віра Романишин

КАРТА і «Волинське питання»

Минуло рівно 20 років з того часу, як Осередок КАРТА зайнявся «Волинню». Ці два десятиліття виявилися у цій справі пізнавально цікавими і, в той же час, – дуже гіркими.

Незважаючи на швидке визнання Польщею незалежності України, а також добрі стосунки між двома країнами, напруженість у відносинах з Україною від початку 90-х років була сильною і виразно стосувалася минулого. Щойно почали виходити перші номери легальної «Карті» (від січня 1991 року), як до редакції почала надходити кореспонденція від сімей жертв з Волині – закликаючи нас провести докладний опис різні 40-х років. У «Карті» № 8 (1992) було оголошено збір свідчень «Карчовані», що стосувався того досвіду. Однак знову з'являлися повідомлення, що цього не достатньо – враховуючи масштаб злочину українських націоналістів.

Колектив КАРТИ передбачав, що для діалогу з українцями необхідним є спільне окреслення того минулого; не можна було просто звинуватити українську сторону, робота над історією має опиратися на описі всього процесу, що проходив у першій половині ХХ століття, а не тільки на встановленні винних. Виходячи з цього, ми вирішили спровокувати польських і українських дослідників. Йшлося про те, щоб обидві сторони – здійснюючи перший крок назустріч – спільно висловилися про стан знань на тему цього злочину: його генезу, хід і наслідки.

Ділянкою для таких заходів стала розпочата у червні 1993 року – за сприяння американських фондів – міжнародна програма «Спільні місця – Східна Європа». Для програми було розроблено зразок-концепцію «експертиз» – записів подій з минулого, узгоджених двома сторонами, які викликають відчутну напругу у відносинах між двома народами. Досвід «Спільних місць» показав, що необхідною є робота двох сторін і що важливим є співавторство цих експертиз – знання однієї сторони вимагає доповнення іншої. Будучи переконаними у важливості такого порозуміння, ми вирішили ініціювати польсько-українську експертизу.

Підготуванням такого запису мала стати зустріч польських і українських дослідників, яка відбулася у червні 1994 року в Осередку Культури в Підкові Лісній – «Поляки і українці 1918–48. Важкі питання». Склад української команди запропонував Володимир Репрінцев – історик з Києва, координатор української частини «Спільних місць»; він запросив істориків, головно професорів з академічного середовища Києва, Львова та Луцька. До польської команди увійшли, після багатьох розмов, знавці воєнного періоду.

Під час зустрічі визначальною була відсутність взаємної агресії. Чим довше тривали дебати, тим очевиднішим ставав той факт, що йдеться не про зведення рахунків з минулим національних спадкоємців, а лише про визначення історичних фактів. Початкова знервованість української сторони, інтонації відчутний націоналістичний пафос, оборонно-наступальні випадки, що мали на меті попередити напад, з часом слабшали. На поодинокі ораторські вибрики ми реагували спокійно. Навіть коли проф. Віктор Коваль з Академії Наук України зазначив у рефераті: «Ми говоримо, і цілком слушно, що в 1939 році два бандити Сталін і Гітлер домовилися про поділ Польщі. Але так само потрібно говорити, що в 1921 році два бандити Пілсудський і Ленін поділили Україну», – ми зберігали терпіння. Реакцією став рішучий, однак стриманий протест проф. Ришарда Тожецького.

Розглянутий у Підкові період польсько-українських відносин був розділений на сім частин, кожній з яких було присвячено два реферати – по одному з кожної сторони. Після виголошення рефератів сторони мали кілька хвилин на обговорення – таким чином було досягнуто часткового погодження. Наприкінці відбулася відкрита дискусія; тоді навіть гнітючі висловлювання з залу не змогли зашкодити конструктивному перебігові зустрічі.

З самого початку дискусії тривала робота над кінцевою декларацією. Анотації виступів, заяви, скорочення висловлювань у дискусії були успішно зібрані й об'єднані в один запис. Проект декларації було представлено аудиторії.

Робота членів обох команд над її кінцевим виглядом тривала усю добу, аж до моменту оголошення декларації на прес-конференції.

У декларації було зазначено, у чому сторони погоджуються, а у чому ні; дві команди також по-різному розставили акценти; спільна частина виявилася напрочуд великою. Найважливішою була наша згода у обговоренні процесу, що перебігав упродовж згаданих 30-ти років. Уперше такий підсумок виник в ході діалогу. Декларацію одноставно підписали представники обох команд – 11 українців і 11 поляків.

Це був один із найважчих досвідів осередку КАРТА; внутрішня напруженість, яка постійно утримувалася впродовж дискусій, здавалось, була надзвичайно токсичною. Упродовж зустрічі увесь час існувала небезпека, що на загал спокійний хід дискусії може перетворитися на боротьбу, на певного роду взаємну гру, що емоції переважають. Нереальним виявилось також здійснення вичерпної експертизи – представлені дані (переважно української сторони) не мали достатнього підґрунтя. У декларації було оголошено подальші дії, включно з роботою над наступними версіями цього запису.

На момент оголошення декларації можна було відчутти, що було здійснено перелом, що насправді зроблено крок на шляху до польсько-українського порозуміння. Незважаючи на присутність великої кількості журналістів на прес-конференції, ЗМІ все ж не висвітлили цю подію, а без громадської підтримки «Карта» не могла продовжувати цього процесу. Текст декларації, окрім «Карти», опублікували тільки паризька «Культура» і перемишлянський «Інформаційний Бюлетень Південно-Східного Наукового Інституту», а з українського боку – тільки київське видання «З архівів ВУЧК–ГПУ–НКВД–КГБ», яке розмістило документ без підписів. Українські учасники, мабуть, боялися подавати свої прізвища.

Додатковим підтвердженням провалу описаного заходу став той факт, що через рік, влітку 1995 року, «Газета Виборча» почала дискусію на тему «Волині», повністю ігноруючи розроблену у Підкові «Польсько-українську декларацію» і повертаючись до «популяризованих» українських текстів, що передували цій домовленості. Справу декларації (яка все ж змінила стан спільного знання) відновив лише мій лист, опублікований на сторінках «Газети».

Цей лист було надруковано як один з виступів у дискусії, ніхто з редакторів «Газети» не відповів на поставлені у ньому докори. Дискусію й надалі вели хаотично, і це й до цього часу не принесло нічого, що варто було б додати до декларації, написаної 1994 року.

Як і у випадку з «Газетою», так і в подальші роки у наступних «волинських дискусіях» не було здійснено ніяких спроб поширити чи поглибити те перше порозуміння, – а здавалось очевидним, що якщо розроблено підґрунтя, то його можна конструктивно розбудувати.

«Польща – Україна: важкі питання»

Не погодилися із завершенням діалогу відразу після його початку члени Всесвітньої Асоціації Солдат Армії Крайової (ВАСАК) з Волинської області, які брали участь у зустрічі в Підкові, вважаючи його формулу як найкращу для польсько-українського порозуміння. Анджей Жупанський, Владислав Філяр і Едмунд Бакун переконали своє середовище в необхідності продовжити діалог, а потім отримати згоду ОБ'єднання українців у Польщі на спільну організацію циклу наукових семінарів. Було вирішено застосувати під час цього циклу опрацьовану в Підкові формулу: по одному виступі двох сторін на кожну тему, дискусія всіх учасників та підсумкова декларація, узгоджена після кожного тематичного блоку.

Перший семінар відбувся у Луцьку в березні 1996 року. Цей початок циклу важко вважати успішним. Інавгураційний семінар порушив кілька конкретних проблем без попередньо встановленої процедури, без використання паралельних виступів, організатори відмовилися від ідеї формулювання декларації. На зустрічі не було нікого, хто б міг зафіксувати перебіг дискусій, тому не було жодного достовірного запису. Тим не менш, було зроблено перший крок.

У підготовці до наступної зустрічі було враховано попередній досвід. І організатори (ВАСАК, ZUP), і експерти (Військовий історичний інститут, Волинський національний університет в Луцьку) узгодили 23 теми, які мали б обговорюватися під час запланованих десяти зустрічей, організованих два рази на рік, по черзі в Польщі та Україні. Під час другого міжнародного історичного семінару «Польсько-українські відносини у 1918–1947 роках», що відбувся в травні 1997 року у Варшаві, опрацьовану концепцію повністю реалізовано, а всі етапи узгоджено й задокументовано.

Перед другим семінаром до заходу приєдналася КАРТА, декларуючи свою редакційну підтримку. З цього часу після кожної зустрічі видавалась збірка в серії «Польща-Україна: важкі питання», де публікувались усі реферати, дискусія і кінцеві постанови. Редактор циклу дисциплінував авторів уже в ході зустрічей. Перше видання з № 1–2 вшанувало першу, незаписану зустріч у Луцьку; останній 9 том, виданий 2002 року, містить записи IX–X семінару. Перші томи (1–5) було видано українською мовою.

У 1997–2001 роках було реалізовано всю програму циклу, який проводили його ініціатори – члени ВАСАК. Основний акцент у роботі семінарів поставлено на подіях Другої світової війни, що становлять фундаментальну проблему польсько-українських стосунків у новітній історії. На завершення цієї частини циклу було видано книжку «Польща – Україна: важка відповідь» (Варшава, 2003), в якій зіставлено найважливіші погодження «важких запитань» з усіх зустрічей і «Кінцева декларація...».

Коли восени 2001 року відбулося закриття циклу семінарів, було вирішено, – незважаючи на постулати в цій справі, виголошені перед і в ході останньої зустрічі, – не підводити остаточних підсумків. Не було здійснено, здавалося б, очевидного: не внесено директиви зустрічей 1996–2001 років у спільну декларацію 1994 року. Незважаючи на величезні пізнавальні зусилля, не було підсумування всього процесу.

Як партнери проекту (видавець збірок), ми планували захопliwe закриття всього циклу. Ще 1999 року в польському Сеймі з'явився план створення Польсько-українського Форуму на зразок Українсько-польського Форуму, який діє при українському Парламенті. Як запрошені до участі в цій ініціативі, ми запропонували Волинському округу ВАСАК разом увійти до Форуму і створити Польсько-український Конгрес, який став би публічним апогеєм циклу семінарів.

27 травня 2000 року під час зібрання з нагоди заснування Форуму, представники КАРТИ і ВАСАК досягли значних успіхів. За створення Конгресу в Парламенті одностайно (!) проголосували всі присутні. Здавалося, що справу вирішено. Мене обрали головою групи «Освіта–історія» цього Форуму, і тому я взяв на себе зобов'язання керувати підготовкою Конгресу.

Ми припускали, що учасників Конгресу, який проходив у центрі Варшави у конференц-залі на 400 осіб (такому як, скажімо, зал засідань Сейму), буде поділено на три групи: 300 гостей, в тому числі акредитовані журналісти, 50 українців і 50 поляків – активні учасники Конгресу з правом голосу (створення списку «народного представництва» викликало б широке обговорення в двох країнах), в тому числі 15 українців та поляків, обрані «представництвами» як головні доповідачі. Повний звіт Конгресу повинен був складати останній том із серії «Польща–Україна: важкі питання».

Однак згодом серед представників Ради Форуму (всі голосували за Конгрес!) з'явилися занепокоєння, що з'ясування історичних питань таким чином призведе до поглиблення історичних конфліктів з українцями. Врешті після кількох місяців керівництво Форуму практично анулювало ухвалу щодо Конгресу. Ми протестували, але безуспішно. Таким чином у Форумі, який діяв при Парламенті, порушив правила демократії, діючи всупереч позиції більшості. Потім цю ситуацію пояснювали різними партикуляризмами польських політиків і проукраїнських лобістів, однак у цьому можна було побачити також небажання впливових осіб прислухатися до проблем минулого та брак відваги на зустріч із ними віч-на-віч.

Після листопада 2001 року настала перерва – семінари не мали публічної рекапітуляції. Згодом, у квітні 2005 року, ВАСАК організував у Варшаві XI семінар (том 10, 2006), метою якого було обговорити і уточнити розбіжності,

зафіксовані під час попередніх зустрічей. Тоді також вирішили відновити цикл, але відбулося лише дві окремі зустрічі – в Торуні (ІНП, том 11, 2009) та у Львові.

Незважаючи на велику наполегливість організаторів цих зустрічей, вони так і не були посутньо підсумовані, як і після зустрічі 1994 року. Не вдалося достатньо поширити досягнення тієї першої спроби порозуміння та циклу семінарів, – вони не стали складовою частиною колективної свідомості в обох країнах. Величезний доробок все ще очікує свого завершення – створення послідовного запису минулих подій і підведення підсумків.

Іменна документація жертв польсько-українського конфлікту 40-х років

Проектну документацію взаємних злочинів 40-х років було затверджено на четвертому семінарі «Польща – Україна: важкі питання» в жовтні 1998 року у Варшаві. Створено також польсько-українську наукову раду. Ідея визріла з досвіду КАРТИ, пов'язаного з «Індексом репресованих»; ми вже знали, як поіменно вшанувати пам'ять жертв масових знищень. Необхідність такої ініціативи підтримали на III семінарі, ще за півроку – в Луцьку; тоді на зустрічі було вирішено, що КАРТА готова до ролі координатора. Під час IV семінару ми представили повну концепцію діяльності.

Ми розробили кількарічний план творення бази даних жертв з обох сторін. Ми планували використовувати польські, українські, пострадянські та німецькі архіви, парафіяльні книги, слідчі та судові документи, розповіді свідків. У комп'ютерній програмі повинні були перевірятися дані в базі даних по прізвищах (іменні) і в базі місцевостей (кількість жертв), – таким чином було б успішно уточнено статистику всіх убивств. Обидві сторони підтримали цю справу, при чому українська декларація пішла на подив значно далі.

Волинський національний університет ім. Лесі Українки в Луцьку взяв на себе обов'язки організувати польові експедиції в значних масштабах, під час яких від села до села мали збирати будь-які сліди минулих злочинів. Українці підійшли до справи ретельно, а умови, які мала б забезпечити польська сторона, були скромними; і саме вони стали бар'єром. разом з партнерами з Луцька ми підраховали, що якщо вдасться в Польщі (в Україні це було неможливо) отримати на всю акцію 50 тис. доларів, то заплановане вони виконають. Українці усвідомлювали, що їх може чекати в селах, де мешканці мають розповідати про власні злочини, – все ж вони засвідчили, що подолають небажання своїх співвітчизників. Цей експеримент міг призвести до подолання взаємної недовіри, стати незвичайним символом двосторонньої відкритості.

Не вдалося отримати жодного долара. Переговори з усіма можливими установами не принесли жодного результату. У Канцелярії Прем'єра головний радник з міжнародних питань вислухав з видимою увагою імпульсивний заклик до фінансової підтримки, покивав – і не зробив нічого. Представники польської держави не вважали, що підтримка цієї справи може бути принципово важливою для Польщі.

Через рік – у листопаді 1999 року у Варшаві під час VI семінару – ми представили досягнення в проекті документування жертв. Робота, завдяки державному фінансуванню, розпочалася тільки на польській стороні, на запуск робіт в Україні отримати не вдалося нічого. Під час зустрічі ми пояснювали причину такого дисбалансу. Адже Могло виглядати так, що польська сторона робить це свідомо: декларує рівноправність, а фінансує лише працю в Польщі, щоби в результаті виставити дії української сторони в поганому світлі.

Рік по тому через відсутність грошей було призупинено реалізацію проекту польською стороною. До цього часу було задокументовано 22 тисячі польських жертв і понад 3 тисячі українських. На кінцевому семінарі в листопаді 2001 року у Варшаві польські та українські історики оприлюднили відкритий лист до президентів Квасневського та Кучми з проханням про підтримку цього проекту.

На це прохання не було відповіді. Сама КАРТА повернулася до проекту через чотири роки – на прохання ІПНу, який запропонував відновити роботу і з'ясувати, чи можливо здійснити перевірку даних на конкретній, невеликій

території. Ми зробили таку спробу 2005 року. Обрали чотири села Володимир-Волинського району (Хотячів, Коритниця, Микуличі і Верба), які були задокументовані в Україні й відносно добре вивчені обома сторонами. Ми хотіли врахувати всі доступні українські й польські джерела – зіставити їх і порівняти.

Проведена перевірка підтвердила послідовне накладання польських і українських джерел. Перевірка, здійснена українською стороною, викликала в Польщі принципові сумніви щодо достовірності поданих даних (наприклад, дані виключно з цвинтарних інскрипцій (написів), єдиним критерієм яких була дата смерті). Водночас архівні запити не принесли надії на появу нових матеріалів, які могли б служити кращою основою для перевірки. Тому ми сформулювали висновок про неможливість продовжити документування жертв іменним методом, який застосовували до цього часу.

Цей досвід вказував на те, що можна було б здійснити фундаментальний перелом винятково шляхом представлення широкомасштабної документаційної діяльності, яка ґрунтувалася б насамперед на зборі й перевірці інформації на території конфлікту. Було очевидно, що така праця виходить за межі наших можливостей.

Відзначення ювілейних річниць «Волині»

50- і 55-річчя апогею злочинів (у липні 1943 року – концентрований напад українців на польські села) пройшли у Польщі та Україні без значного розголосу. Організацією 60-ї ювілейної річниці зайнялася головним чином польська сторона. Зі значним випередженням Президент Квасневський створив робочу групу (під керівництвом Міністра Марека Сівця), яка також посилалася на досвід неурядових організацій, зокрема КАРТИ. За півроку до річниці я все ж-таки відмовився від участі у цій групі. Виявилось, що весь цей захід розглядався політиками обох сторін як просто одноразова подія, а не як поштовх до спільної далекосяжної роботи.

Під час відзначення 60-ї річниці кривавої різниці на Волині відбулася зустріч президентів Польщі й України, але це був одноразовий політичний акт, який не мав продовження. 11 липня 2003 року два президенти відкрили у Порицьку пам'ятник польських жертв; Кучма і Квасневський здійснили ритуальний жест поєднання. Це дало нікчемні наслідки – майже відразу після роковин було призупинено всі реалізовані з українцями проекти Карти; українські партнери відмовилися без пояснення причин. Було зрозуміло, що Україна не готова до такого вибачення, якого очікують поляки.

У травні 2006 року за участі президентів Качинського і Ющенка відзначалась ювілейна річниця у Павлокомі, де 1945 року загін польського підпілля знищив українських жителів цього села. Але і це не стало початком глибшої дискусії на тему взаємних відносин.

Наступна, 65-та річниця «Волині», була дуже скромною і організовувалась головню польською стороною (відсутність Президента Качинського під час відзначення у Варшаві кресов'яки сприйняли як порушення джентльменської угоди). Передбачаючи саме такий хід подій, ми застерігали громадськість ще до річниці.

Можливо, у контексті 70-ї річниці «Волині» ми почнемо виступати разом з українцями – щоб зможти, нарешті, розпочати цільовий процес порозуміння і поєднання.

Дискусії на тему польсько-українських відносин

Відносини між поляками і українцями в минулому надалі викликають гарячу полеміку, – її часто можна спостерігати на сторінках «Карти», – свідчать про напруженість, яку викликає ця справа в Польщі. Аргументи, представлені у цій дискусії, стали вже типовими формулами в суперечці, яка віддаляє нашу країну від порозуміння з Україною. У «Карті» № 49 (2006) було опубліковано текст «Акція «Вісла». Вигнати, розпорошити». Матеріал статті викликав низку публічних протестів. Нас обвинувачували в обстоюванні українських інтересів. Доказом було надання слова переселеним українцям.

Це була передмова до опублікованої в «Карті» кореспонденції, яка стосувалась цієї справи. Шоком було те, що жоден з авторів надісланих листів не згадував описаного в «Карті» № 49 страждання українців; йшлося виключно про трагедію поляків.

Розбіжності у думках між нами і осередком ВАСАК були настільки істотними, що ми вирішили розпочати безпосередній діалог. У жовтні 2007 року у дискусії взяли участь представники ВАСАК, зокрема Андрій Жупанський і проф. Едмунд Бакуняк.

Ми отримали решту листів у цій справі. Після чергової порції листів ми публічно оголосили нашу поразку в польсько-українському діалозі. Редакція «Карті» погодилася з представниками ВАСАК, що причиною цього є «політична коректність» польської влади, яка так похапцем прямувала до поєднання з Україною, що унеможливила порозуміння з нею. Складно розмовляти з іншою стороною, яка замість того, щоб сказати кілька простих слів, ухиляється і обманює.

Відсутність дії з боку держави для вшанування «Волині» призвела до того, що громадські організації (зокрема й КАРТА), які займалися цим питанням, у 67-у річницю злочину проти поляків відправили лист до Прем'єр-Міністра Дональда Туска.

Від імені Прем'єра на цей лист відповів міністр культури Богдан Здроєвський. Він запропонував: «створення постійної команди консультативного і дорадчого характеру, який складався б, – окрім ключових для цього проекту представників середовищ і організацій, пов'язаних з Кресами і з пам'яттю про Креси, – з представників української меншини в Польщі, державних органів і установ, які займаються збереженням національної пам'яті. Посутньо необхідно [...] на мою думку є також участь представника української сторони». Кресові середовища відхилили пропозицію, не бажаючи спільно творити такий консультативний орган і не акцептуючи участі в ньому українців. Це, у свою чергу, підсилило небажання державних інстанцій займатися цією справою.

Внаслідок такого стану речей ми запропонували кресовим організаціям та представникам ВАСАК провести консультаційну нараду в «Домі зустрічей з історією» у Варшаві з представником Канцелярії Президента проф. Томашом Наленчом, відповідальним за історичну політику в Канцелярії. Ми припускали, що в ході наради буде прийнято спільну декларацію про необхідність і спосіб публічної діяльності у справі «Волинь». Ми підготували вступний проект такої декларації, яку перед початком зустрічі переглянули зацікавлені організації й Канцелярія.

Однак, проект декларації (за підтримки проф. Томаша Наленча) зустрівся з категоричним спротивом кресових осередків. Було засвідчено, що декларація не відповідає польській рації справи; незважаючи на істину, ця декларація оминає слово «геноцид» і приховує характер злочину ОУН–УПА; погоджується з позицією Об'єднання українців у Польщі, яке в річницю «Волині» спеціально організовує Дні Української Культури...

Під час зустрічі в «Домі зустрічей з історією» група з декількох осіб представляла Товариство Вшанування Жертв Злочину Українських Націоналістів у Вроцлаві; інші організації, як правило, були представлені 1–2 особами. Не було ухвалено жодної декларації, але проф. Томаш Наленч задекларував від імені Канцелярії Президента РП готовність зайнятися справою, відповідно до постулатів організаторів зустрічі. Потім нічого не було зроблено.

70-ті роковини «Волині» – це остання ювілейна річниця, під час якої з нами будуть у значній кількості свідки злочину – ті, хто тоді вижив. Хотілося б разом з ними у спокої вклонитися жертвам. А нас чекає політичний вибух.

Переклала Віра Романишин

Володимир Данилюк

Наука неконфліктності

Спільна українсько-польська історія на Волині має глибоке, проте дуже часто – надто переплетене не тільки обопільними успіхами, але й спільними кривдами коріння. Особливо це стосується періоду Першої світової війни, міжвоєнного періоду, Другої світової, а також подій післявоєнних депортацій.

Головна проблема в оцінці різноманітних явищ та пошуку прийняттого для обох народів підходу до їх відзначень полягає в різновекторності підходу до одних і тих самих явищ як зі сторони польської спільноти, так і з боку української.

Вже не є ні для кого секретом, що, наприклад, якщо ми хочемо викликати нову хвилю суперечок та взаємних образ, то варто розпочати дискусію про те, чому в 1942 році почалися масові репресії з боку польських воєнізованих формувань щодо мирного українського населення на Сході Люблінського воеводства чи хто першим почав масове вбивство польського цивільного населення на Волині влітку 1943-го. Коли навіть історична наука не здатна знайти порозуміння в цій площині, то що ми хочемо від громадськості, яка не володіє достатнім рівнем об'єктивних знань, а часто користується лише лозунгами та догмами?

За таких умов раціональнішим для подальшої розбудови взаємних стосунків між народами Української та Польської держав видається не очікування появи спільної оцінки науковцями найскладніших та найсуперечливіших подій нашого спільного минулого, а спроба силами громадських організацій зрушити з місця справу пошанування тих подій і тих людей, які з багатьох причин є неконфліктними ні для українців, ні для поляків.

У цьому сенсі Благодійний фонд «Останній солдат» понад 5 років здійснює на Волині акції, які викликають позитивний відгук у громадськості. Причому, проводяться вони з обов'язковим погодженням форми їх реалізації з місцевим населенням територій, до яких вони мають прямий стосунок.

Як відомо, під час Першої світової війни лінія фронту між військами Російської імперії з одного боку та арміями кайзерівської Німеччини та Австро-Угорщини з другого проходила через Волинь кілька років поспіль. Особливо жорстокими тут були бої влітку 1916 р., під час так званого Брусиловського прориву росіян. Відповідно, на місцях боїв залишилося чимало занедбаних кладовищ. Значна кількість із них була впорядкована завдяки польській владі ще до 1939 р., але згодом була свідомо знищена радянським режимом. Проте багато що збереглося.

Враховуючи, що під час Першої світової війни українці та поляки були змушені служити як в російській, так і в австро-угорській арміях, то справа належного облаштування військових поховань солдатів та офіцерів різних армій виявилася справою, що несла лише позитивний резонанс серед місцевого населення, яке всіляко допомагало активістам «Останнього солдата». Відтак, було відновлено та освячено за участі духовенства різних конфесій (як православної церкви, так і римо-католицької) кладовища та пам'ятні знаки в селах Поляна Турійського району, Ромашківка Ківерцівського району і Духче Рожищенського районів, споруджено пам'ятник жертвам Першої світової у м. Луцьку. У заходах брали участь представники місцевої влади, а також студентська та учнівська молодь, представники дипломатичних місій Польщі, Чехії, Австрії, Росії та інших країн.

Кроком до зближення польського та українського народів стало й відкриття в травні 2009 р. на Кафедральній площі міста Луцька меморіальної таблиці на честь людей, які загинули тут в ніч з 8 на 9 травня 1944 р. внаслідок бомбардування міста гітлерівською авіацією. Впродовж багатьох років громадяни Польщі, які в період війни проживали в Луцьку, а зараз мешкають у польському Кракові, намагалися знайти сприяння в цій благородній справі. І коли за її реалізацію взявся фонд «Останній солдат», таблицю таки було виготовлено з написами українською, польською та чеською мовами (бо саме люди цих національностей стали жертвами бомбардування літаками люфтваффе).

Варто відзначити, що «Останній солдат» не використовує жодних бюджетних коштів чи фінансів, наданих за рахунок закордонних грантів. Усі заходи здійснюються за рахунок благодійних пожертв як окремих громадян України, так і юридичних осіб, що функціонують на Волині та поза її межами.

А щорічні конкурси на тему знання історії рідного краю серед старшокласників, які проводить на Волині фонд «Останній солдат» спільно з Управлінням освіти та науки Волинської облдержадміністрації, засвідчили, що молоде покоління починає краще розуміти спільну історичну спадщину українців та інших народів і шанувати її.



Іван Ольховський

Рятували невинних, ризикуючи власним життям

Під час дослідження українсько-польського протистояння на Волині у 1939–1945 роках мені нерідко зустрічалися факти, коли прості селяни у жорстоких обставинах братовбивства діяли шляхетніше від низки державних мужів, партійних лідерів та військових командирів. Вони вище від озброєних проводирів цінували життя невинних людей, які жили поруч, рятували їх, наражаючи себе на небезпеку і навіть на смерть.

Однією з перших про людяний вчинок польського жовніра розповіла мені моя бабуся Анна. Це було 22 грудня 1943 р., коли на наше село Вижгів Любомльського району вчинили напад переодягнені в українських повстанців партизанські відділи поручника Казимира Філіповича («Корда») та підпоручника Станіслава Вітамборського («Малого»). За якусь годину часу вони вбили, закатували і спалили живцем 39 встановлених за іменами стариків, жінок і дітей. Найперше нападники підступом виманили з хати Савчука Йосипа настоятеля храму Івана Богослова із села Штуня отця Миколу Покровського, який тут переховувався з родиною, (мовляв, потрібна медична допомога, на чому знався батюшка) і закатували його у приміщенні школи. Після цього за сигналом почалися підпалення будинків і розстріли невинних вижгівців та біженців із знищених поближніх сіл Висоцька, Бовтунів, Замлиння. Один із польських партизанів одержав наказ розстріляти дружину священника Марію і її двох неповнолітніх дочок Анну і Олександру. Жовнір привів їх до річки Неретви⁴, сказав лягти на землю, а сам вистрілив кілька разів у протилежний берег і побіг доганяти свій підрозділ. Попівна і Попадя та її діти лишилися живими.

Про наступний шляхетний вчинок польських партизанів я почув від Олексія Мартинюка із села Ставки Турійського району. Тут 12 лютого 1944 р. під час каральної акції підрозділів поручника Сильвестра Брокацького («Богорії») та підпоручника Ричарда Маркевича («Мохорта»), коли було знищено близько сотні ставчан та мешканців сусідніх сіл Краті, Писаревої Волі, що тут переховувалися, одна жінка, рятуючись од смерті, зі страху загубила немовля. Польські вояки знайшли його у снігу, принесли до хати Степана Мартинюка і наказали доглядати дитя. Приносили йому молоко, іншу їжу. Старий виходив хлопчика, і той виріс міцним чоловіком, працював ковалем у кузні.

Ще одну цікаву історію я записав від жительки села Ягідне Єви Сачан: «З розповіді моєї бабусі Ковалюк Мотруни мені відомо, що під час нападу поляків на Ягідне бабуся забігла до своєї віруючої сестри Акулини, аби разом утікати. Однак Акулина відповіла: «Я не покину свекрухи». Під лісом бабуся почула постріли і нелюдські крики Акулини та свекрухи. Десь через півтори години, коли все стихло, і люди повернулися в село, то побачили вбитих Акулину та її свекруху. Трирічна Акулинина дочка Віра була пронизана вилами до землі і ще ворушилась. Поруч лежав поляк років тридцяти. Видно, убитий своїми ж. У нього в кишені знайшли документи, де було зазначене прізвище та ім'я. Усіх чотирьох похоронили у могилі, яка існує донині [в обійсті Леоніда Яценка – І.О.]. Прізвище поляка забулося, а ім'я – ні, бо бабуся весь час поминала його разом із убитими родичами. Звали його Янеком».

Як правило, польські партизани не залишали своїх вояків на місці загибелі, а тут залишили, хоча у цей час їм ніщо не загрожувало. Очевидно, жовнір протестував проти вбивства беззахисних жінок і дитини, за що й поплатився життям.

Низку фактів про те, як поляки рятували українців під час братовбивчого конфлікту, наводить у своїй книзі «Трагедія волинських сіл 1943–1944 рр.» краєзнавець з Володимира-Волинського Ярослав Царук. Один із них знаходимо у статті про село Стенжаричі, де він описує страшну розправу польських поліцаїв із місцевого відділку над багатодітною родиною хворого Лукаша Приступи із хутора Самотішшя. Трьом із шести синів Приступів (семирічному Льоні, шестирічному Жені та дев'ятирічному Толі) дивом вдалося врятуватися від цієї розправи у полукіпках жита та

4 Права притока Західного Бугу в межах Турійського, Любомльського районів Волинської області [ред. – А.З.].

в картоплинні. Лишатися вдома з мертвими батьками та братами їм було страшно, і вони подалися на хутір Ніпчики до маминої сестри Марії, що була одружена з поляком Джигалом. Та майже біля хати Джигалів їх схопили польські поліцаї, загнали до школи, а потім по одному стали виводити на розстріл. Першим над ямою поставили середульшого Льоню. Але поляк Джигало вже почув про те, що трьох його племінників хочуть стратити, миттю кинувся до поліцаїв і ледве встиг врятувати од вірної смерті хлопченят. З місяць жили вони у тітки разом із двома їхніми синами. Перед виїздом у Польщу Джигали передали племінників на руки дядькові Іванові Лукашу⁵.

Про порятунок поляком Юзіком Козаком українців можна прочитати у статті про село Дубники Володимир-Волинського району. 14 лютого 1944 р. Юзік Козак зі страшним виглядом їхав через село на санях забризканих кров'ю. Зупинився навпроти хати Степана Кузьмицького, покликав його до себе і сказав «Ради Бога, тікайте, бо як не сьогодні вночі, то завтра вас, українців, усіх перб'ють». Він коротко розповів, що бачив за останні дві доби, зітхнув, перехрестися і ще раз повторив: «Тікайте тільки-но смеркне». Вночі українці покинули село, але не всі. Хто лишився, був убитий⁶.

Франек Ройко із Охнівки лютого дня 1944 р. розповів по секрету своєму швагрові Іванові Тарасюку, що вночі прийдуть поляки з Білина і будуть убивати всіх підряд. Тому треба втікати з дому. Всі Тарасюки увечері так і зробили. Попередили про можливий напад і сусіда Кантона Оливку. Але той засумнівався. У нього зібралися на ніч сусіди і вирішили: що б там не було, нікуди втікати не будуть, бо ж зима, холод, малі діти. Усі вони тієї ночі були закатовані, а вдень спалені⁷.

Едмунд Корчаковський з Ворчина, батько якого був поляком, а мати українкою, не хотів убивати українців, палити їхні забудови. Після кількох попереджень був убитий. Похоронений в Устилузі⁸.

Чимало фактів допомоги затероризованим українцям з боку поляків можна знайти і в книгах дослідника кривавих подій на Волині у роки минулої війни Івана Пущука під назвою «Трагедія українсько-польського протистояння на Волині 1938–1944 років». Зокрема, у статті про село Грем'яче Ківерцівського району він розповідає, що у вересні 1939 р. міліція з місцевих комуністів перестріла підрозділ Війська Польського і хотіла, очевидно, його роззброїти. Але вояки покликали на допомогу більшу військову частину, що перебувала у сусідньому селищі Цумань. Нападники-провокатори сховалися. Мешканцям Грем'ячого загрожувала військова кара. Але на захист односельців-українців стала родина тутешніх польських вчителів Кашуків⁹.

У статті про село Домашів цього ж району Іван Пушук подає спогад Панаса Мудрака 1926 р. народження, в якому зазначається: «В 1943 році влада дала батькові команду викаструвати жеребця. Треба було вести його на Перебраже. Разом тоді вісім чоловік водили туди своїх коней. Як вони на них під'їхали під саме Перебраже, одна варта їх пропустила, але друга всередині сказала, що вони – розвідники, бандерівці. У них забрали коней, мали розстрілювати. Привели до ями. Але трапився знайомий батькові поляк, батько сказав йому «Юзік, що ти робиш?» Жінка його сказала: «Якщо ви цих людей розстріляєте, я перша ляжу в яму». Зараз їх випустили, бо ж про них сказали, що вони порядні люди. Віддали коні... Батько два дні... говорити не міг. На грані ж смерті був»¹⁰.

А в статті про село Яромель читаємо спогад Івана Максимчука 1935 р. народження: «То було в 43-му році в жнива. Люди з'їхалися до своїх господарств на збирання [хліба], а поляки оточили село, загнали в крайню хату на хуторі всіх. Хотіли їх там побити, але трапився серед поляків знайомий Владек Ходорковський. Сказав своїм: «Не чіпайте їх». А людям: «Утікайте! Я більш нічим не поможу». Люди стали розбігатися...»¹¹.

5 Я. Царук. *Трагедія волинських сіл 1943–1944 рр.* – Львів. – 2003. – С. 144–146.

6 *Ibidem*, – С. 44.

7 *Ibidem*, – С. 50.

8 *Ibidem*, – С. 78.

9 І. Пушук. *Трагедія українсько-польського протистояння на Волині 1938–1944 років. Ківерцівський район.* – Луцьк. – 2008. – С. 71.

10 *Ibidem*, – С. 82

11 *Ibidem*, – С. 284.

Ще один факт людяності автор описує у статті про село Чехівщина Луцького району. Він зазначає: поляки з поліцейного відділку в Антонівці Шепельській затримали мешканця колонії українця Михлинця Якова і кинули до тутешнього зловісного льоху. Врятувала його знайома полька. Вона ублагала партизанів випустити чоловіка, бо він славився серед населення як майстер робити коловоротки – пристрої для прядіння¹².

У Дубищі Старому Рожищенського району колишній офіцер Війська Польського обурювався безчинством поляків, яке вони творили над українцями. Поляки Раковський і Ян Серева відмовилися брати участь у грабунку беззахисних українських селян. Але вони були у меншості¹³.

Оскільки польське населення Волині більше постраждало під час братовбивчого конфлікту 1939–1945 років, тому і випадків допомоги їм з боку українців було більше. Їх спробував зібрати і систематизувати працівник Інституту народної пам'яті Ромуальд Недзелько у «Кресовій книзі справедливих 1939–1945», яка побачила світ у Варшаві 2007 р. Однак українські дослідники за останні п'ять років зібрили чимало нових фактів, свідчень про порятунок поляків українцями, які невідомі широкому загалу, та спробували встановити істину щодо деяких нібито шляхетних вчинків своїх співвітчизників.

Зокрема, Олена Федорук 1937 р. народження із села Чорнієва Турійського району розповідала мені дивовижну історію про свого дядька Петра Федорука, який одружився з полячкою Владкою, мали семеро дітей. Коли прийшли бандерівці їх убивати, то Петрові дарували життя, але він відмовився жити без дружини та дітей і пішов разом з ними на страту. Єдиний син Янек сховався у Федоруків. Його потім вихрестили з католика на православного, щоб зберегти життя.

Євгенія Риль, жителька села Поляна цього ж району – свідок того, як її батьки врятували життя Крисі Чекановській, що прибігла до них сховатися, коли нападники розстрілювали її бабусю, брата і двох сестричок. Вона також очевидець і того, як уже їхню родину врятував від розстрілу Михайло Кислюк.

Побачивши, що невідомі озброєні люди поставили біля стіни на ростріл подружжя Рилів, їхнього сусіда старого поляка Тимоховича та біженців із Купичева, Михайло підбіг до них і каже: «Кого ви стріляєте? Тут немає поляків!» Тоді один із нападників вдарив Кислюка прикладом у груди. Чоловік упав, а коли встав, розірвав на собі сорочку і закричав: «Вбивайте мене! З ким розправляється? З вісімдесятирічною людиною?» Після цього прибульці сказали усім залишити хати, а самі возом з пограбованими коровами поїхали до Озерян.

Під час антипольської акції 30 серпня 1943 р. родині Болеслава Банька дав притулок житель села Вілька Дулібська Олексій Столярук. До 12 листопада 1943 р. переховувалися поляки в обійсті українця. Але сховок виявили бандерівці і вбили родину Баньків (чоловіка, дружину та двох їхніх дітей), а також і їхнього рятівника Олексія Столярука. На кладовищі у селі Дуліби є столяркова могила.

А ось свідчення Віталія Сурмача (поляка за національністю), мешканця села Ладинь Любомльського району про те, як його врятували українці: «Під час нападу на нашу родину мені було 13 років. До нас зайшли чотири бандити. Мене, матір і сестру загнали до хати, а батька обухом вдарили у садкові. Маму нападники вбили обухом на порозі, а сестру Ліду (18 років) – в хаті. Я заховався у запічок до баняків. Один з нападників зайшов і каже: «Ще десь один повинен бути». Але стали бити сестру, і мене вже не шукали. З годину я посидів, а тоді виліз. Побачив сестру з розрубаною головою, яка трималася за ліжку, убиту маму і пішов у Ставки до маминого брата. Мене по дорозі узяв на фіру Власюк Трифон Маркович. Нас перестріли убивці моєї родини. У них були сокири, зброя. Вони переговорили з Трифоном Марковичем і відпустили нас. Коли ми приїхали до дядька, Трифон Власюк каже йому: «Візьми хлопця і не відпускай з дому. Нехай поживе у вас деякий час». Так я лишився жити у дядька Пилип'юка Корнія в Ставках. Разом пережив розруку, разом із його сім'єю тікав і переховувався уже від поляків».

12 І. Пушук. *Трагедія українсько-польського протистояння на Волині 1938–1944 років. Луцький район.* – Луцьк. – 2009. – С. 346.

13 І. Пушук. *Трагедія українсько-польського протистояння на Волині 1938–1944 років. Рожищенський і Маневицький райони.* – Луцьк. – 2009. – С. 71–72.

У книзі Владислава і Єви Семашків є розповідь про те, як у селі Рівному Любомльського району став на захист польських мешканців православний священник. Мені вдалося встановити, що звали його Романом Лещишиним. Ще на початку німецько-радянської війни він врятував від розстрілу гітлерівцями поляка Миколу Васька, а під час українсько-польського конфлікту закликав рівнян допомогти полякам перебратися через Буг на Холмщину.

Священик із села Рівного Роман Лещишин.

Слід сказати, що у своїй статті про село Рівне Семашки помилково героїзують українця Ягелла, який помер від побоїв українців, але нібито не видав своєї дружини-полячки.

Як мені розповіли свідки подій, Василь Мужилко (по-вуличному – Ягелло) був одружений з українкою Настею. Мали двох дочок. Та Василь почав залицятися до полячки Ягусі Ришкевич, яка проживала зі своєю дочкою Марією. Родина Мужилків розпалась. Настя з дочками виїхала за Буг у село Свержі. А Василь нібито одружився з Ягусиною дочкою Марією. У 1945 році він поїхав у Свержі змолоти збіжжя. Там його перестріли зяті Настиних дочок і так відлупцювали, що той аж кров'ю харкав. Через кілька років він помер. Марія вийшла заміж за Мужилка Павла і прожила у Рівному до 1980-х років. Як бачимо, це звичайна сімейна драма, що не має нічого героїчного, і не стосується міжнаціонального конфлікту.

Мені вдалося встановити, що нічого героїчного не вчинив і сільський голова села Сокіл Любомльського району Сава Скибук. Семашки пишуть, що він нібито врятував від смерті полячку з двома дітьми, яку хотів замордувати її чоловік Альоша Басюк¹⁴.

Місцеві старожили стверджують, що у польській вчительки Ванди, яка справді була одружена із секретарем сільради Альошою Басюком і народила йому двоє дітей, не склалося з ним життя. Родина розпалася. А 1943 р. Сава Скибук, який дружив зі своїм підлеглим Альошою Басюком, нічим не ризикуючи, просто допоміг його колишній дружині Ванді з дітьми виїхати до Любомля.

Слід сказати, що в польській літературі зустрічаються й інші приклади, коли до праведників зараховуються особи, праведність яких сумнівна. Гадаю, ми повинні ретельніше підходити до оцінювання їхніх діянь. Такі особи не заслуговують того, щоб бути зразком для наслідування підростаючим поколінням.



Могила Олексія Столярука в Дулібах.



Олексій Столярук



Священик із села Рівного Роман Лещишин.

14 W. Siemaszko, E. Siemaszko. *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia*. Warszawa 2000. s. 513.

Роберт Кувалек

Рятівники, врятовані, ті, що видавали й видані. Євреї, поляки та українці під час німецької окупації Східної Галичини – огляд загальної картини.

Ситуацію, в якій опинилося цивільне населення Галичини під окупацією в часи Другої світової війни, ще не повністю досліджено. На сьогоднішній день вийшло декілька публікацій, які порушують проблеми долі цивільного населення у Львові під час II світової війни чи польсько-українського конфлікту, але досі немає досліджень, які б зайнялися питанням про ставлення мешканців Галичини до знищення євреїв¹. І хоча ця тема з'явилася у кількох виданих останнім часом книгах спогадів, проте вона й надалі залишається мало присутньою у колективній свідомості².

Цей текст аж ніяк не претендує вичерпно представити проблему польсько-українсько-єврейських стосунків під нацистською окупацією на території колишньої Східної Малопольщі. Він є тільки сигналом про необхідність ретельного дослідження або навіть низки дослідницьких проєктів, які б ґрунтувалися на великій базі джерельних даних. Я лише хочу на кількох прикладах показати, наскільки складною була доля євреїв, які, намагаючись уникнути смерті, стикалися з дуже різним ставленням неєврейського населення на цій території.

Перші такі ситуації мали місце влітку 1941 року, коли німецькі війська напали на Радянський Союз і ввійшли на землі, окуповані совітами у вересні 1939 року. По території колишніх львівського, станіславського й тернопільського воєводств прокотилася хвиля погромів, спровокованих німецькою пропагандою, що звинувачувала євреїв у співучасті в масових екекціях, які НКВД здійснювало в окремих місцевостях. Найбільші й найкривавіші погроми відбулись у Львові, Тернополі, Дрогобичі та Бориславі. На жаль, у польській історичній літературі немає детальних досліджень цього явища, а якщо вони і є, то часто вражають своїм стереотипним підходом: масові вбивства євреїв, вчинені частиною населення названих місцевостей, були помстою за співпрацю євреїв з радянською владою. При цьому немає аналізу явища антисемітизму, присутнього на цих теренах до початку II світової війни, поширеного як серед українців, так і серед поляків³.

З початком німецької окупації у галицькому регіоні євреї опинилися в ситуації повної безпорадності перед нацистськими репресіями. Хвиля погромів 1941 року призвела до того, що польське й українське населення почало сприймати євреїв як людей, які опинилися цілком поза законом. Цьому сприяли німецька антисемітська пропаганда та керівництво окупаційної влади, яке повністю винесло єврейське населення за межі суспільства. Результатом такої ситуації були не тільки грабж єврейського майна, здійснений німцями і місцевим населенням, а й фізичне знущання з євреїв, навіть убивства єврейських сімей в окремих селах, здійснені переважно українським населенням на початку німецької окупації. Прикметно, що в деяких селах ці вбивства траплялися без участі німців. Так було, скажімо, в околицях Косова Гуцульського і Коломиї. До серпня 1941 року ці території залишалися під окупацією угорських, а не німецьких військ. Угорці, окрім примушування євреїв працювати на армію, не застосовували жодних репресій. Натомість у невеликих місцевостях, де не було дислокацій жодних угорських військ, траплялися поодинокі й масові вбивства євреїв, як, наприклад, в Отинії, де група місцевих українців убила 50 євреїв, у селі Чернігів тоді ж загинуло 36 осіб, у Снятині – 9⁴. Жахливе вбивство, вчинене руками місцевого населення, сталося в Яблуніці біля Косова Гуцульського. Тутешні селяни гуцули втопили у Черемоші кілька десятків євреїв, які жили в цьому селі. Потім вони пішли в сусіднє село – Гвіняву, де хотіли переконати місцевих жителів спільно знищити місцевих євреїв. Селяни з Гвіняви відмовилися, пообіцявши, що «єврейське питання» вирішать у селі самостійно. Після відходу сусідів з Яблуніці, гвінявчани вигнали євреїв до Жабинців, а їхній маєток розікрали⁵. Таких випадків у Східній Галичині було значно більше.

Пізньої осені 1941 року Галичиною прокотилася хвиля масових екекцій, які започаткувала різня у Станіславові, коли 12 жовтня 1941 року на місцевому єврейському цвинтарі німецька і українська поліція розстріляла 10 000–12 000 євреїв⁶. Екекції тоді охопили спочатку території колишнього Станіславського воєводства, а саме ту його частину, котра лежить у Карпатських горах, зокрема у вже згаданому Косові Гуцульському, про що слід сказати детальніше, оскільки ситуація у містечку тісно пов'язана з темою цієї розвідки. Вже тоді, можна було зауважити ставлення і українців, і поляків до євреїв, притаманне також для пізнішого періоду, коли закінчилися депортації, переважно до табору смерті в Белжці, та масові страти,

проведені під час остаточної ліквідації гетто, і коли вцілілим євреям довелося рятуватися серед неєврейського населення. Це була так звана «третя фаза знищення», яка тільки нещодавно дочекалася більш ґрунтовних досліджень, які все ж потребують подальшого вивчення⁷.

У архіві Єврейського історичного інституту збереглися спогади Є. [Єгошуї] Гертнера (J. Gärtner), довоєнного мешканця Косова Гуцульського, який від початку німецької окупації був членом Єврейської ради (юденрату) в цьому містечку⁸. Це, напевно, найповніші спогади про окупаційну долю косівських євреїв та ставлення неєврейського місцевого населення до них.

16 жовтня 1941 року до Косова прибули німці з коломиїської поліції безпеки на чолі з референтом з єврейських справ Робертом Фростом і вимагали від місцевої Єврейської ради забезпечити 600–700 євреїв, ніби для роботи⁹. У той же час німці разом з українською поліцією розпочали збори на косівському ринку. У німецькому дослідженні Дітера Поля, яке ми тут використовуємо, косівські події 16–18 жовтня 1941 року було підсумовано твердженням, що німці за допомогою української поліції знищили 2000 місцевих євреїв, а потім організували собі свято з цієї нагоди¹⁰. Спогади Гертнера в цьому плані набагато точніші, і в той же час вражаючі у своїй детальності, особливо якщо йдеться про залучення місцевого населення до акцій виловлювання євреїв. Масові екзекуції супроводжувалися пограбуванням єврейського майна, які здійснювали і німецька поліція, і частина мешканців Косова¹¹.

Ось як Єгошуа Гертнер описував те, що відбулося в той день: «Ми бачимо українські банди, шкільна молодь, яка, з нагоди такого «свята» була звільнена того дня зі школи. Вони вриваються в єврейські будинки, витягають євреїв, а Гехтел¹² далі заходить, все забирає і каже: «Все буде добре». Настають сутінки, ще нікого не звільнено, а постріли не вщухають»¹³.

Затриманих на ринку євреїв виводили на Міську Гору, де їх розстрілювали у заздалегідь виритих ямах. Ситуація повторювалася наступні два дні. Німці разом з частиною мешканців міста виганяли євреїв з їхніх будинків і відводили їх або на Міську Гору, або арештовували, а потім відправляли на місце страти. Гертнер у своїх спогадах розповідав, що подробиці проведення тієї акції німці узгоджували з українськими міськими чиновниками: «Ми дізналися, що напередодні акції 15 жовтня в сьомій годині вечора у магістраті відбулося спільне засідання гестапо з владою міста, під час якого було розроблено план дій. Після засідання магістрат скликав молодих українців, які підготували на горі велику яму і організували банди, щоб допомогти гестапо у проведенні акції»¹⁴.

У наступній частині спогадів автор перелічує по прізвищах найактивніших українських мешканців Косова, які брали участь у виловлюванні євреїв. Серед них було чимало таких, які раніше, за часів радянського панування називалися комуністами. Серед учасників облав були люди всіх професій: муляри, директор молочної станції, багаті селяни, пекар, дружина водія, фотограф, який жив в одному будинку з єврейською сім'єю, інспектор освіти за радянських часів. Бувало, що у цій процедурі брали участь цілі родини: «Мати і син Гринюки їздили і видавали багатьох євреїв [...]»¹⁵.

Не шкодував Гертнер різних слів і полякам: «Багато українців, у яких євреї ховали свої багатства, були зацікавлені у зникненні цих євреїв. Поляки не надавали нам жодної допомоги під час цієї акції, навпаки, виганяли єврея, якщо він хотів у них сховатися»¹⁶. Автор спогадів згадує конкретні персоналії, зокрема довоєнного податкового контролера Щепанського, що не лише вигнав жінку на ім'я Рауд, яка переховувалася в його коморі (незважаючи на те, що вона заплатила йому за можливість сховатися в нього), але й не приховував свої антисемітські погляди: «Під час обіду, на якому були гості, він виразив свою радість: Гітлер ліквідує євреїв у Польщі, і Польща буде вільна від євреїв. Багато хто гуляв містом і насолоджувався, що євреїв виженуть»¹⁷. Деякі поляки також брали участь у виловлюванні євреїв і в доставці їх до арешту чи на ринок. Вони також рекрутувалися з різних соціальних верств: водій таксі, фотограф з двома синами, а також літній адвокат, який видав свого сусіда. Прикметно, що цей адвокат до війни був обраний євреями на бурмістра Косова¹⁸.

Ці два дні страхітливої акції для неєврейського населення Косова були схожими на вакханалію, а ті, хто брав участь у виловлюванні євреїв, отримували від цього задоволення. Увечері в місцевому ресторані організувалися пиятики з танцями, де бавилася українська молодь і німці. Кульмінацією всієї акції, яка коштувала життя 2000 людей, було підпалення косівської синагоги¹⁹.

Окрім негативних прикладів співпраці з німцями у знищенні косівських євреїв, Гертнер також подав кілька прізвищ осіб, котрі упродовж тих двох трагічних днів намагалися рятувати людей, яким загрожувала смерть.

«Усе-таки було декілька українців, що допомогли євреям врятуватися, як скажімо, Йосип, який, коли розпочалася акція, стояв біля будинків Менделя Мармароша, Годенпраца, Сойфера Френкла і Шпейхса. Коли прийшли гестапівці, він сказав, що всіх євреїв уже вивезли, а українців проганяв. Йому допомагав Антон Анісов. Його брат Микола також рятував євреїв. Лікар Бохар сховав у себе вдома 10 осіб, дружина інженера Гнетюка сховала 9 євреїв. Антон Шпек, як і швець Вінтоняк, заховав своїх сусідів. Девдюк переховував у себе більшу кількість євреїв. Одна дівчина зі Сморна попередила місцевих євреїв про те, що готується акція»²⁰.

Ці поодинокі позитивні факти співчуття, виявленого щодо євреїв, яких тоді знищували, є прикладом того, що навіть у найбільш складних умовах завжди знайдеться хтось, хто до кінця не втратив людяності. Зрештою, у Косові таких людських вчинків не бракувало і пізніше. Під час описаної екекуції німці не розстріляли всіх євреїв. Ті, хто вижив у цій різні, жили в містечку ще до вересня 1942 року, коли було проведено депортацію єврейського населення до Коломиї, а звідти – до табору смерті в Белжці. Деякі косівські євреї намагалися переховуватися в місті і його околицях, інші вирішили перейти річку Черемош (до війни по ній проходив кордон), намагаючись шукати порятунку на румунській Буковині. Відомо кілька випадків успішного порятунку косівських євреїв. У передмісті Косова Москалівні Катерина Кобені упродовж усієї німецької окупації переховувала двох братів Енглєрів²¹. У самому Косові, на горіщі стодоли Войцех Волощук переховував сім осіб, у тому числі Файгу Бадєр і сім'ю її брата Ніссана. На жаль, Ніссана видав сусід Волощук, коли вийшов з укриття по їжу. Його дружина і двоє дітей були вбиті українцями вже після вторгнення Червоної Армії в Косово 1944 року. Файга Бадєр, після війни Франсіс Шафф, проживала в США і після багатьох років пошуку 2011 року добилася присвоєння Войцехові Волощуку посмертного титулу Праведника народів світу²². У лісі в околицях Жабинців вижив Іре Штайгман з Косова. Йому допомагав гуцул з Жабинців, який щоденно приносив йому їжу у схованку. На жаль, врятований єврей не назвав його прізвища, хоча у своїх спогадах називав прізвища тих осіб з Косова, які співпрацювали з німцями, зокрема видавали схованки євреїв²³.

Подібні історії повторювалися в багатьох місцевостях Східної Галичини. У Заболотіві, неподалік від Косова, масове знищення євреїв відбулося 22 грудня 1941 року. Тут також деякі мешканці допомагали німцям вилловлювати жертви²⁴. Однак, були й такі люди, які допомагали євреям, що втікали з міста. Поляк Любвік Моздзєж не тільки підробив арійські документи для родини Максиміліана Розенбаума, але й допоміг цим людям дістатися до Кракова, де вони дочекались кінця війни²⁵.

Про цілу низку людей, які вказували євреїв, і про тих, які допомагали переховуватися тим, хто втік з гетто, розповідала у своїх повоєнних спогадах Заня Раттенбах з Долини у колишньому Станіславському воєводстві. Розповідь про акцію у її рідному місті, яка відбулася влітку 1942 року, коли німці розстріляли 2500–3000 місцевих євреїв²⁶, містить інформацію про неєврейських сусідів, в основному про українців, які не тільки грабували єврейські будинки, але й видавали тих, хто переховувався. На думку авторки спогадів, чинили таке переважно ті люди, яким довірили зберігати майно, а вони хотіли позбутися живих власників володіння²⁷. У цій схемі брали участь не лише звичайні мешканці міста а й бурмістр і його дружина, які особисто хотіли спіймати авторку спогадів²⁸. Заня Раттенбах втекла з міста разом з дочкою в сусідній ліс, де блукала у нічній сорочці декілька днів. Під час свого блукання зустріла знайомого українця, який нагодував її і дитину. У той же час мешканці села Навезки організували облаву на євреїв, які переховувалися в лісах. Український поліцейський спіймав її з дочкою, а коли Заня Раттенбах пообіцяла йому, що заплатить за їхню свободу, але мусить організувати гроші або цінні речі, то він залишив дитину як заручницю. На жаль, жінці не вдалося дістати жодних грошей, вночі вона заблукала в лісі і не змогла знайти місце, де на неї чекав поліцейський з дочкою. Він, не чекаючи оплати, залишив дитину в лісі. Група єврейських утікачів, що проходила поруч, забрала дівчинку з собою. Вона загинула наступного дня під час акції в селищі Перегінське²⁹. Мати дівчинки ще декілька тижнів переховувалася у знайомій українки – Марії Стєнь. Переховувати жінку допомагав парубок Марії, Йосип Н³⁰. Згодом їй вдалося приєднатися до чоловіка, який був у гетто в Стрию. Під час наступних депортацій зі Стрия їм допомагав німець, який переховував їх на складах. Після втечі з гетто, вони пережили війну в партизанському підрозділі українського комуніста Гриня Бабія, який організував групу єврейських втікачів з околиць Долини і Стрия³¹.

Не менш драматичні пережиття мала Соня Кацман з Бродів. Вона дуже негативно висловлювалася про поведінку деяких українців і поляків, які під час акції в цьому місті в листопаді 1942 року показували німцям схованки на території гетта. Одній з таких осіб авторка спогадів заплатила, щоб мати змогу втекти за межі замкнутого єврейського гетто³². Життя Соні

Кацман врятував Тадеуш Жак, місцевий поляк, який в міжвоєнний період був відомий своїми антисемітськими поглядами. Він сам запропонував єврейській дівчині не тільки арийські документи, але й схованку в лісовому будиночку під Бродами, де він отримав роботу. Біля будиночку він збудував схованку, де жили 10 єврейських втікачів з Бродів, в тому числі мати Соні. На жаль, цей лісовий бункер був деконспірований у червні 1943 року, а його мешканців жорстоко вбито³³. Через побоювання, що її демаскують, Соня Кацман втекла до Львова. Тут мало не потрапила до рук німців через донос її довоєнних подруг. Багато тижнів тинялася околицями Львова і не могла знайти нікого, хто б запропонував їй допомогу. Нарешті виїхала до Ярослава, де, видаючи себе за польку, влаштувалася на роботу телефоністкою. У Ярославі до неї приєднався Тадеуш Жак, який піклувався про неї аж до визволення³⁴.

Часто траплялося, що люди рятували євреїв всупереч своїй рідні. Саме так було у випадку вчительки з Бережан Зофією Снядецькою. Під час німецької окупації ця героїчна жінка не тільки брала участь у підпільній діяльності, але й виводила єврейських дітей з гетто, шукала їм польські сім'ї, які могли б їх заховати. За весь час опікувалася одинадцятьма євреями (один з яких згодом став її чоловіком). Хоча 1986 року їй було нагороджено медаллю Праведника народів світу, вона з жалем написала до Інституту Яд Вашем у Єрусалимі про те, що сім'я зреклася її. Навіть врятований нею чоловік покинув її, не зумів гідно віддячитись за власний порятунок³⁵. Шимон Редліх, який описав історію Зофії Снядецької та інших осіб, що переховували євреїв, підкреслив, що більшість із них були поляками. Хоча й українці були охочими допомогти, автор написав, що в їхньому середовищі домінували націоналістичні погляди, а ті особи, з якими він говорив після війни, готуючи матеріал для книжки, окрім спроби переконати, що під час окупації співчували євреям, не змогли надати надто багато прикладів своєї допомоги. Багато згадували, що навіть Українська повстанська армія рятувала євреїв, в основному лікарів, але Редліх знайшов тільки одну таку особу, яка жила у підрозділі УПА біля Бережан. Це був лікар на ім'я Польдек, який під час наближення радянських військ утік з цього підрозділу, побоюючись, що його врешті-решт в'ють УПА, або що він потрапить до совєцьких рук і буде відповідати за співпрацю з українцями. Як з'ясувалося, після його втечі й справді українські селяни розпитували про нього, тому він вирішив взагалі виїхати з Бережан³⁶.

Часто євреї, які переховувалися в Галичині, боялися підрозділів УПА, які з 1944 року не тільки атакували польські села, а й знищували євреїв, що переховувалися у лісі. Таку ситуацію описував після війни Мойсей Кін, який у групі з 25 осіб переховувався у лісовому бункері біля Нарайова. Їм допомагав поляк Гайнуш, керівник склозаводу у місцевості Гута неподалік Нарайова, який разом зі своїм сином постачав євреям їжу. На зламі 1943 і 1944 рр. ця група збільшилася до 65 осіб. Трагедія сталася 16 березня 1944 року. Підрозділ УПА знайшов це укриття і вбив усіх, хто наважився вийти з бункера – усіх 51 особу. Мойсей Кін і його двоюрідний брат залишилися в бункері, і, таким чином вижили. На жаль, вони не могли скористатися допомогою Гайнуша, тому що УПА спалили його будинок, а сам він і його син втекли до Бережан. Євреї покладалися лише на себе. Вони ходили до спалених польських сіл і шукали їжу на попелищах. Як стверджував Кін, вони тоді ховалися від УПА, бо німці вже не контролювали сільські терени³⁷. У подібній ситуації була також велика група єврейських втікачів з Борислава, які створили цілу систему бункерів в лісах навколо міста. Лише наприкінці німецької окупації багато бориславських євреїв загинуло від рук українських партизанів, а ті, хто переховувався у лісі, більше боялися нападів українців, ніж німців³⁸.

Про загрозу з боку українських партизанів, навіть для українських селян, які допомагали євреям переховуватися, згадував також інший ізраїльський історик Іегуда Бауер. Він описав історію українського селянина Петра Ільницького, який у лісі біля Болехова допомагав групі євреїв з 16 осіб. Спочатку він робив це за гроші, а потім пробував збирати людей, які мали гроші, щоб мати змогу купувати їжу для своїх підопічних. Переховувати євреїв йому допомагали його діти (Ільницький був удівцем з п'ятьма дітьми). У 1943 році група інших євреїв – 37 осіб, які переховувалися у тому ж лісі, були вбиті українськими селянами. На будинок Ільницького УПА організували напад, його самого побили, намагаючись змусити виказати, де переховуються євреї. Ільницький не видав їх, але для того, щоб убезпечитись від подальших нападів, він послав свого старшого сина Василя вступити до підрозділу УПА. Таким чином, він хотів показати, що той, хто має сина в українському партизанському загоні, не може допомагати євреям. Після вторгнення Червоної Армії його син загинув у боротьбі з совітами. Батько та решта дітей були депортовані до Казахстану. Врятовані євреї намагалися допомагати йому до кінця його життя. Після розпаду Радянського Союзу Петра Ільницького і всю його сім'ю було визнано Праведниками народів світу³⁹. Багер згадує також спільну оборону,

організовану поляками і євреями під час нападів УПА на деякі польські села, де переховувалися євреї. Серед таких прикладів є польсько-єврейська самооборона у селах Войцехівка і Новосілка⁴⁰.

Бували також негативні приклади, коли польські партизани з Армії Крайової не лише не приймали єврейських утікачів, а й убивали їх, як це було в околицях Бучача. Однак траплялися також випадки, коли солдати АК розстрілювали людей, які видавали євреїв. Такий випадок стався неподалік Бучача; суд над полькою, яка видавала євреїв, також здійснили партизани з іншого підрозділу АК⁴¹.

Стратегії виживання від неминучої смерті були різні. Євреї-утікачі могли розраховувати на організовану допомогу або намагалися вижити самостійно, що траплялося частіше. Відомо, що у Львові активно діяли люди, пов'язані з Радою допомоги євреям, що мала назву «Жегота». Величезні заслуги в справі порятунку львівських євреїв має Владислава Хомсова, яка 1943 року очолила львівську «Жеготу». Спочатку вона передавала в гетто медикаменти, продукти харчування і гроші. Пізніше координувала переховування багатьох людей: знаходила схованки, залагоджувала «арійські» документи, скеровувала єврейських дітей до християнських сиротинців і монастирів. У 1944 році через загрозу арешту у Львові була змушена втікати до Варшави. У спогадах тих, хто завдячує їй своє життя, була згадка, що Владислава Хомсова боялася не тільки німців, але й власних сусідів, у яких не була впевнена⁴². Серед відомих діячів Львова, які рятували євреїв, був також греко-католицький митрополит Андрей Шептицький, який разом зі своїм братом Климентієм, настоятелем монастиря в Уневі, намагалися рятувати єврейських дітей і дорослих. Львівський митрополит намагався також застерігати вірних греко-католицької церкви не брати участі у вбивствах євреїв. У зв'язку з цим, в листопаді 1942 року він видав знаний пастирський лист «Не вбивай». Він також повідомив про Голокост Папу Пія XII. Архієпископ Шептицький організував цілу мережу греко-католицьких віруючих, які брали участь у порятунку євреїв. Завдяки його зусиллям німецьку окупацію пережило більше 100 євреїв, у тому числі син львівського рабина Курт Левін, брати Хамайдес – сини рабина з Катовіц, Адам Даніель Ротфельд і рабин Давид Кахане⁴³.

До цього дня ще не описано історію о. Діонісія Каєтановича, останнього адміністратора львівського архієпископства вірменського обряду, який також допомагав євреям-утікачам з гетто, видаючи їм вірменські метрики⁴⁴.

Більшість євреїв, які намагалися сховатися у Львові, робили це самостійно. Все ж у Львові було багато єврейських утікачів з інших частин Польщі, які сподівалися, що більше місто гарантує анонімність і більші можливості існування з так званими «арійськими» документами. На жаль, лише одиницям вдалося вижити. Шантаж і доноси шантажистів та звичайних сусідів були тут щоденною справою, як і у Варшаві. Іноді легше було вижити у провінції, за межами Львова, ніж у самому місті. Майже у всіх спогадах врятованих у Львові є фрагменти про доноси і шантаж, з якими зіткнулися євреї, що проживали тут з арійськими документами⁴⁵. Проблема виживання євреїв, які переховувалися у самому Львові, вимагає окремого дослідження, базованого не тільки на спогадах уцілілих, але й на архівних матеріалах, що зберігаються у цьому місті до сьогодні: акти німецького Спеціального суду, де містяться справи про викриття євреїв.

Кожен з уцілілих євреїв з колишньої території Східної Малопольщі зіткнувся з дуже різними позиціями неєврейського населення. Частіше переважали негативні реакції й байдужість, при чому ця байдужість також мала різні обличчя. Лише деякі знайшли в собі сили і, наражаючи на небезпеку своє життя і життя своїх близьких, рятували євреїв. Завдяки ним і людям, яких вони врятували, ми знаємо, наскільки ці історії були драматичними й героїчними, та скільки в них було надзвичайного приниження. Як зазначила Регіна Альма в останньому реченні своїх повоєнних спогадів: «Упродовж цієї страшної боротьби за жалюгідне життя я переконалася, що немає євреїв, поляків, українців і навіть німців, є лише люди або шакали!»⁴⁶.

Переклала Віра Романишин

- 1 G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie 1939–1944. Życie codzienne*, Warszawa 2000; G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła*, Kraków 2011.
- 2 L. Chuwis-Thau, *A jeśli Cię zapomnę*, Warszawa 2002; C. Kramer, S. Glantz, *Wojna Klary*, Kraków 2009; K. Chiger, D. Praisner, *Dziewczynka w zielonym sweterku*, Warszawa 2011; I. Chiger, *Świat w mroku. Pamiętnik ojca dziewczynki w zielonym sweterku*, Warszawa 2011. Історія родини Хігерів, яка переховувалася у львівських каналізація, є, мабуть, найбільш відомою з перелічених випадків завдяки фільму в режисерії Агнешкі Холланд «У темряві». У цьому фільмі, на жаль, часто стереотипно, представлена проблематика ставлення окремих національностей один до одного, що проживають в окупованому Львові, та ставлення до євреїв. На жаль, і надалі у загальній свідомості пересічного поляка переважає відсутність знань на тему простого факту, що євреї, які проживали у Львові та в тогочасній Галичині, були польськими громадянами, а їхня окупаційна доля була частиною мученицької смерті польських євреїв.
- 3 В. Musiał, *Rozstrzelacze elementy kontrrewolucyjne. Brutalizacja wojny niemiecko-sowieckiej latem 1941*, Warszawa 2001. На жаль, просте пояснення погромів у Східній Галичині єврейською співпрацею з советами сьогодні переважає в масовій українській свідомості у Львові. Висловлювання, які зосереджені на ствердженні «євреї самі собі були винні», а в «НКВД служило багато євреїв», можна почути навіть з вуст українських істориків та музейних працівників. Прикладом цього є заява в короткому фільмі про львівський погром 1941 року, який розміщений на youtube <http://www.youtube.com/watch?v=5Jo5d9NKML0&feature=related> [доступ: 17.11.2012].
- 4 Архів Єврейського історичного інституту (далі АЖІН), Relacje i zeznania ocalałych, 301/2153, Relacja Dawida Likwornika. У самій Коломії угорські війська врятували більше 100 євреїв, яких самозванча українська міліція спіймала на вулицях міста і прирекла до смерті. Угорська армія також не допустила організування погрому євреїв у Станіславові.
- 5 АЖІН, Relacje i zeznania ocalałych, 301/134, Relacja J. Gärtnera.
- 6 D. Pohl, *Nationalsozialistische Judenverfolgung in Ostgalizien 1941–1944. Organisation und Durchführung eines staatlichen Massenverbrechens*, München 1997, s. 145–147.
- 7 В. Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011; J. Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa 2011.
- 8 АЖІН, Relacje i zeznania ocalałych, 301/134, relacja J. Gärtnera. Єгошуа Гертнер двічі подавав свої спогади до Центральної єврейської історичної комісії (ЦЄІК). Спогади під номером 301/134 записані польською мовою 1945 року в Лодзі. Згодом Гертнер подав до ЦЄІК спогади, які записав єврейською мовою 14.03.1944 року, тобто ще під час окупації, коли, після вдалої втечі, перебував у Румунії. Ці спогади в архіві ЄІІ позначені номером 301/4075. У цій статті використовуємо польськомовні спогади від 1945 року.
- 9 D. Pohl, *Nationalsozialistische...*, s. 148.
- 10 *Ibidem*, s. 148. Екзекуції були також тоді проведені в Делятині і Яремче.
- 11 Єврейська рада у Косові намагалася підкупити німців, щоб вони зупинили екзекуції, і надала їм набагато більше цінних речей, ніж вони забажали. Німці наказали членам юденрату, щоб вони надали їм гуцульські килими (Косів до війни був відомим осередком виготовлення килимів, чим займалися і гуцули, і євреї), хутро, кристали, фарфор. АЖІН, Relacje i zeznania ocalałych, 301/134, Relacja J. Gärtnera, k. 5.
- 12 У спогадах Гертнера Гехтел або Гехтл мав бути шефом Зондердінсту в Коломії. Насправді йшлося найімовірніше про Рудольфа Готцела, офіцера поліції безпеки у Коломії, відповідального також за єврейські справи у коломийському повіті. D. Pohl, *Nationalsozialistische...*, s. 276.
- 13 АЖІН, Relacje i zeznania ocalałych, 301/134, Relacja J. Gärtnera, k. 5–6.
- 14 *Ibidem*, k. 7. Автор спогадів називає відомих представників української громади міста, які брали участь у цьому засіданні: «бурмістр Віницький, його заступник Сальвароський, міський радник Боєтшко, директор молочної станції Кошак, пані Чепурак – дружина лікаря і пані Гардецька – вдова українського адвоката». Масові могили на Міській Горі копали молоді українці і поляки, змушені до цього місцевою владою Косова і німцями. Інформація від пана Френцішка-Анджея Магди, батько якого був змушений тоді копати могили.
- 15 АЖІН, Relacje i zeznania ocalałych, 301/134, Relacja J. Gärtnera, k. 8–9.
- 16 *Ibidem*, k. 10.
- 17 *Ibidem*, k. 11.
- 18 *Ibidem*, k. 12.
- 19 *Ibidem*, k. 8, 9. В описі цих двох днів, здійсненому Єгошуа Гертнером, – який, безумовно, є центральним елементом його спогадів, – є щось сюрреалістичне. Складається враження, що масові вбивства євреїв і участь в них практично нічого містечка, яке до війни було відомим туристичним центром і курортом (завдяки знаменитому санаторію доктора Аполлінарія Тарнавського), були вчора кінцем певного світу в Косові Гуцульському, який тоді не усвідомлювали ані українці, ані поляки.
- 20 *Ibidem*, k. 11.
- 21 *Ibidem*, k. 32.
- 22 L. Burrows, *A son searches for his mother's savior*, "The Jewish Advocate" 2011, Nr 50, s. 1, 4. Дуже дякую п. Францішку-Анджею Магді за надання цієї статті.
- 23 АЖІН, Relacje i zeznania ocalałych, 301/2186, Relacja Ire Sztajgmana.
- 24 Наприклад, чиновник пошти з Джурова убив сім'ю Менделя Тауа, коли вів її на місце страти. АЖІН, Relacje i zeznania ocalałych, 301/1638, Relacja Maksymiliana Rosenbauma.
- 25 *Ibidem*.
- 26 Акцію у Долині здійснили виконавці СД і поліція безпеки 3 серпня 1942 року. Жертви розстрілювали на місцевому єврейському цвинтарі. D. Pohl, *Nationalsozialistische...*, s. 227.
- 27 АЖІН, Relacje i zeznania ocalałych, 301/670, Relacja Zani Rattenbach.
- 28 *Ibidem*.
- 29 Перечитуючи спогади Зані Раттенбах, і не лише її, складається враження, що на території колишньої Галичини влітку і восени 1942 року, – коли там тривала найбільша хвиля депортацій до таборів смерті в Белжці та масові страти в різних місцевостях, – ліси були повні єврейських втікачів. Авторка цитованих спогадів

стверджувала, що коли вона з дитиною блукала лісом, то час від часу зустрічала більші чи менші групи євреїв, які втекли з Долини чи сусідніх сіл. Цікаво, скільки осіб теоретично могло б урятуватися, якби не постійні облави і доноси?

30 *Ibidem*. Авторка спогадів не подала імені парубка, про якого дуже тепло говорила. Можливо, як це часто траплялося у таких випадках, врятовані не хотіли відразу після війни подавати прізвища осіб, які їм допомагали, бо боялися наразити цих людей на неприємності з сусідами. Інша врятована, яка переховувалася від осені 1942 року у Львові так підсумувала цю ситуацію відразу після війни: «На кожному кроці я стикаюся з тим, що люди, які рятували євреїв, не хочуть, щоб хтось із земляків дізнався про це». AŽIH, Relacje i zeznania ocalałych, 301/681, Relacja Reginy Almy, k. 6.

31 AŽIH, Relacje i zeznania ocalałych, 301/670, Relacja Zani Rattenbach.

32 AŽIH, Relacje i zeznania ocalałych, 301/39, Relacja Soni Katzman. Особою, про яку авторка цих спогадів так критично писала, була полька Броня Венгловська, яка повинна була виказувати схованки, де ховалися євреї.

33 *Ibidem*. Тадеуш Жак викупив цих десять євреїв з трудового табору. Соня Кацман не подала у своїх спогадах, хто здійснив убивство людей з укриття, але сама себе звинувачувала, що через її неувважність ці люди загинули. Вона приносила їм їжу у схованку, і хтось її вистежив.

34 *Ibidem*.

35 Історію Зофії Снядецької та інших поляків з Бережан і околиць, які рятували місцевих євреїв, можна знайти в праці ізраїльського історика Шимона Редліха. Цікаво, що автор підкреслює, що євреї могли розраховувати більше на допомогу поляків, ніж місцевих українців, хоча описує також випадки допомоги, яку надавали українці. Він сам і його родичі вижили завдяки допомозі українки Таньки Концевич. Не завжди допомога поляків виникала зі співчуття до переслідуваних євреїв. Дуже часто вони робили це за гроші. Тому Шимон Редліх особливим чином наголошував на посвяті Зофії Снядецької. Sz. Redlich, *Razem i osobno. Polacy, Żydzi, Ukraińcy w Brzeżanach 1919–1945*, Sejny 2008, s. 132–134, 165–166.

36 *Ibidem*, s. 162–164, 168–169.

37 AŽIH, Relacje i zeznania ocalałych, 301/879, Relacja Mojżesza Kina.

38 AŽIH, Relacje i zeznania ocalałych, 301/2193, Relacja Ignacego Goldwassera, k. 11–12. Автор згадує, що від нападу УПА їх не захистив навіть той факт, що євреї, які переховувалися, мали зброю. У таких випадках євреї рятувалися самі. Уся група була добре організована. Тут працювала «лісова комісія», на зразок служби порядку, члени якої були озброєні і стежили за тим, щоб усім порівно виділяли їжу. Ця система зруйнувалася після перших нападів українців, коли євреї були змушені переховуватися кожен як міг

39 Сім'я Ільницьких допомогла вижити членам двох єврейських сімей з Болехова – Кесслерам і Грюншлагам. Y. Bauer, *The Death of the Shtetl*, New Haven–London 2009, s. 100–101.

40 *Ibidem*, s. 107. У такій ситуації опинився, скажімо, Ежи Фордонський, єврейський біженець з Лодзі, який спочатку переховувався у Кракові з так званими арийськими документами, а потім виїхав до Львова. Тут він вступив, як поляк, до АК і служив у підрозділі, який захищав польське село Косцеїв біля Жовкни від УПА. Зі спогадів випливає, що її автор не зізнався у своєму підрозділі, що він єврей за походженням. AŽIH, Relacje i zeznania ocalałych, 301/2294, Relacja Jerzego Fordońskiego, k. 6–7.

41 Y. Bauer, *The Death...*, s. 101.

42 Владислава Хомсова діяла у конспіраційному демократичному сторонництві. Ще до війни, як радник у Дрогобичі, вона зарекомендувала себе як людина, що бореться за громадянські права євреїв, і як така, що виступає проти антисемітизму. Після II світової війни вона жила за межами Польщі та зрештою оселилася в Ізраїлі. У 1963 році отримала медаль Праведника народів світу. Врятовані євреї зі Львова називали її «Ангелом Львова». K. Grossman, *Anioł Lwowa, w: Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Kraków 1969, s. 205–208; *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska*, red. I. Gutman, S. Bender, S. Krakowski, t. 1, Kraków 2009, s. 93–94; http://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82awa_Chomsowa [доступ: 2.12.2012 р.]

43 G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, s. 315–317. Медаль Праведника народів світу отримав помертньо Климентій Шептицький. Натомість Інститут Яд Вашем і надалі не хоче погодитися надати це звання Андрею Шептицькому, посилаючись на той факт, що на момент вступу німців в Україну та окупації Києва, він вислав Гітлеру телеграму. Існує група врятованих завдяки діяльності митрополита зі Львова, на жаль, з кожним роком все менша, яка намагаються вплинути на Яд ва-Шем, щоб Шептицькому надали звання Праведника. На жаль, їхні дії залишаються донині безрезультатними. У греко-католицьких монастирях було врятовано 150 єврейських дітей. Однією з них була Лілі Стерн-Польман, яка жила у сиротинці, яким опікувалися греко-католицькі черниці у Львові. Вона була туди скерована разом з матір'ю особито Андреем Шептицьким, коли німкеню, яка опікувалася ними раніше, евакуювали навесні 1944 року до Німеччини. Розмова автора з Лілі Стерн-Польман (Львів, травень 2009 р.), розмова з Адамом Даніелем Ротфельдом: *Trzy rozmowy Teresy Torąskiej. Śmierć spóźnia się o minutę*, Warszawa 2010, s. 162.

44 За допомогу, надану євреям, о. Діонісій Каєтанович був заарештований німцями 13.04.1943 року, і з тюрми він був звільнений тільки після втручання митрополита Андрея Шептицького. У 1945 році о. Каєтанович був знову заарештований, на цей раз НКВД і засланий до Сибіру. Він помер 1954 року на засланнях в Комі. На жаль, немає інформації про діяльність цієї духовної особи, яку можна отримати від євреїв, яких він урятував. http://pl.wikipedia.org/wiki/Dionizy_Kajetanowicz (доступ: 2.12.2012 р.).

45 Таким прикладом може тут слугувати вже згадана Регіна Альма, яка втекла з Перемишля до Львова. Через донос був арештований її син, який також переховувався у Львові. Він помер у таборі праці на вул. Яновській. Іншим прикладом є історія підлітка Яніни Крох, її сім'ї, з одного боку, допомагав (не безкорисно) довоєнний президент Львова Здзіслав Стронський, а з іншого – її дід і мати піддавалися постійним шантажам, не тільки шантажистами, але й людьми, у яких вони перебували. AŽIH, Relacje i zeznania ocalałych, 301/362, Relacja Janiny Kroch; 301/681, Relacja Reginy Almy.

46 AŽIH, Relacje i zeznania ocalałych, 301/681, Relacja Reginy Almy, k. 7.

Юзеф Маркевич

Усна історія: на шляху до діалогу і взаєморозуміння

В останні кількадесят років пам'ять стає щораз популярнішою темою історичних досліджень. Аналізові піддається колективна пам'ять: соціальна, культурна, етнічна, індивідуальна – біографії, спогади, щоденники. Пам'ять є надзвичайно вагомим категорією у вивченні політичних ідеологій, соціальних ритуалів і державних свят, різноманітних символічних учинків і їхніх матеріальних проявів, практик увіковічення, накладання, забування і затирання. «Культури пам'яті», «простори пам'яті», «політики пам'яті» – це означення, які стали постійним елементом не тільки в академічному дискурсі, вони також закоренилися у мові публіцистики. Популярність пам'яті пов'язана з бажанням наділити суб'єктивністю не стільки історичні постаті, скільки різні соціальні групи, які існують сьогодні. Таким чином, пам'ять розглядається як головний компонент сучасних ідентичностей поряд зі ставленням до Інших (подібність або відмінність) і характеризує індивідуальну або колективну суб'єктивність, а також позицію в суспільстві. Репрезентація минулого, якою є Пам'ять, слугує, без сумніву, інтересам сучасності. Лі (2000), акцентуючи існування проблеми пам'яті у сучасному світі, говорить про «промисловість пам'яті» (*memory industry*)¹⁵.

Той факт, що ми можемо без жодного опору нав'язати пам'яті, як такій, знак суб'єктивності, часто призводить до її протиставлення Історії як об'єктивній науці. Згідно з такими міркуваннями, Історія розглядається як «холодна», віддалена і надіндивідуальна, натомість Пам'ять – емпатична і здатна до спілкування. Акцентування зв'язків історичного досвіду із сьогоденням розвивається далі у такому способі мислення: те, що на рівні об'єктивізованої історії повинно бути неважливим для неї, – як скажімо, емоції, вибірковість тощо, – для Пам'яті може бути джерелом автентичності. Однак сприйняття Пам'яті як Історії у *soft* версії є дублюванням позитивістської парадигми, згідно з якою «враховуються тільки факти». Пам'ять та Історія як презентації минулого є нараціями.

У цьому тексті я хотів би уважніше розглянути ініціативи дослідження соціальної і колективної пам'яті в рамках так званої *усної історії*, методологія якої засновується насамперед на глибинному нараційному інтерв'ю і біографічному методі. В останні роки було проведено безліч таких проектів в Центрально-Східній Європі, які значною мірою аналізували оповіді з територій міждержавного та етнічного пограниччя. Заходами такого типу були також польові дослідження, проведені молодими поляками й українцями на Волині в рамках проекту «Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943», проведеного у співпраці з польськими і українськими партнерами. Завданням реалізованих заходів було зібрати оповіді про порятунок поляків українцями та українців поляками під час етнічного конфлікту 1943 року. Оскільки результати цієї ініціативи представили самі учасники проекту, моїм завданням є визначення специфіки *усної історії* у ширшій перспективі, а отже задокументувати історичний досвід і пам'ять окремих людей.

Сам проект *усної історії* можна охарактеризувати як діяльність на межі історії і культурної антропології (або етнографії, етнології). По-перше, тому що, коли ми говоримо про минуле, окрім погляду «назад», ми дивимося також «у різні боки». Це означає, що ми зустрічаємося з іншою людиною. Якщо ж між істориком (у класичному розумінні) і минулим є текст, то між етнографом і культурною реальністю стоїть інша людина. З перспективи *усної історії* минуле, відкрите в оповіді оповідача (найбільш цікаві факти для історика), та його внутрішня структура (це було б, мабуть, найцікавішим для антрополога) розпорозуються в категорії вищого ряду, якою є свідок і свідчення. По-друге, оскільки завданням *усної історії* є зосередження на безпосередніх оповідях, тобто неперетворених нараціях другого ряду, як скажімо, національних, то це зумовлює те, що *усна історія* може приєднання до інших шаблів та рівнів культури, інтимності й заангажованості. *Усна історія* сприяє розумінню історичного процесу, що може здаватися парадоксальним

15 Lee Klein K., *On the Emergence of Memory in Historical Discourse*, Representations 2000, No. 69, Special Issue: Grounds for Remembering. – P. 127–150.

через суб'єктивний і цілісний підхід до долі конкретних свідків історії. Здатність аналізувати конкретну біографію, що охоплює період від історичного моменту, який нас цікавить, аж до сучасності, – це досвід певного континууму, що часто протиставляється «пошатованому» розумінню історії в публічному дискурсі.

Якщо йдеться про конкретний приклад польсько-українських відносин, потрібно визнати, що ця картина значною мірою визначена кількома навідними уявленнями. З польської перспективи, це символічна картина кресової Аркадії та її знищення. Відсутність реальних контактів між українцями і поляками в повоєнні десятиліття у ПНР було заповнено пропагандою негативного стереотипу українця, що в книжці «Відлуння в Бещадах» було представлено в синестетичних образах. Багаторічний розрив у обговоренні спільної пам'яті двох народів сприяв ефективному утвердженню негативних стереотипів і формуванню «міфічної» соціальної пам'яті, тобто такої, що в першу чергу опирається на метафору й аналогію. «Вона акцентує аналогію між певними подіями минулого і сучасності [...]. «Історична» пам'ять, навпаки, працює синтагматично. Вона виокремлює зв'язок часової безперервності між подіями, які належать до цієї безперервності. Для історичної нарації характерною є конвенція безперервного і хронологічного представлення. [...] Такий тип пам'яті пов'язує минуле й сьогодення, а центральний складник є водночас важливим і необхідним»¹⁶. Розуміння національного бачення історії вимагає насамперед виходу за межі національних стереотипів для цілісного пізнання державотворчих і націотворчих процесів. Таким чином спосіб, у який ми сьогодні говоримо про відносини між поляками та українцями, мова, яку використовуємо, визначаються більш ніж п'ятдесятилітньою післявоєнною історією двох народів.

Усна історія як зустріч зі свідками подій минулого є формою діалогу. Ідентичність дослідника, його наміри, емоції, манера розмов і, перш за все, культурний досвід є так само важливими, як і самі співрозмовники. Дослідження пам'яті про етнічний конфлікт вимагає особливої сумлінності й чутливості. У польових дослідженнях, проведених у рамках проекту «Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943», свідомо й цілеспрямовано використовувалась ідентичність самих дослідників – поляків і українців, – яка поруч з методологічними і теоретичними запитаннями формувала простір розмови і взаєморозуміння.

Переклала Віра Романишин

¹⁶ Hastrup K., *Przedstawianie przeszłości. Uwagi na temat mitu i historii* (tłum. Sławomir Sikora), „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 1997, Nr 1–2 (236–237). – S. 22–27

Гелінада Грінченко

Усна історія в Україні: особливості, пріоритети, перспективи

Сплеск зацікавлення усною історією в Україні, так само як і на всьому пострадянському просторі, припав на початок 1990-х рр. та набув свого поширення в річці дослідження, перш за все, «білих плям» історії, що інтенсивно вивчалися в той період. На цьому етапі ініціатива вітчизняних дослідників, а також досить широкого кола ентузіастів, які використовували метод усної історії в своїй роботі, була націленою на реалізацію перших програмних завдань усної історії часів її інституціоналізації середини ХХ ст., а саме: на збирання та запис свідчень, які мали кинути світло на «темні сторони» недавнього минулого, що за радянських часів відтворювалося фрагментарно і контролювано, та на надання права голосу тим, хто був його позбавлений в умовах тоталітарного минулого. Це трохи запізнене у порівнянні з не тоталітарними країнами поширення усної історичної практики згодом було успішно компенсоване величезною кількістю проектів, розмаїттям тем та, головне, інтенсивною динамікою не тільки засвоєння західних стандартів, але й розробки та впровадження українськими дослідниками власних авторських методик проведення інтерв'ю та аналізу записаних нарративів свідків тих чи інших історичних подій.

Говорячи про особливості розвитку усної історії в пострадянській Україні, слід відзначити, по-перше, активне й творче «покриття» дослідницькою ініціативою вітчизняних вчених усього спектру існуючої усної історичної практики: від підготовки та проведення інтерв'ю з обов'язковим оформленням усієї необхідної супровідної документації, подальшого ретельного транскрибування записаних історій та їх вивчення з багатьох ракурсів і міждисциплінарних перспектив до різноманітних і творчих форм оприлюднення результатів проведеного дослідження як у науковому, так і широкому публічному форматі. Адже можливості цієї презентації сьогодні справді грандіозні – від створення аудіо- та відеоархівів в Інтернеті (що пропонують глядачу/слухачу можливість отримати історію «із перших вуст»)¹⁷ до випуску документальних фільмів та передач, побудованих на основі і, головне, за логікою свідчень очевидців чи безпосередніх учасників досліджуваних подій. Серед таких назвемо, наприклад, документальний міні-серіал 2007 р. «Ціна Перемоги», який складається з чотирьох частин по дві серії («Невідома окупація», «ОСТ», «Партизани» та «Правда окопів») і в якому, поряд із коментарями істориків, основне слово надано саме очевидцям і учасникам подій. Характерним є те, що ініціаторами подібних фільмів виступають як телевізійні канали (телеканал «Тоніс» у даному разі), так і громадські організації, приміром «Західноукраїнський центр історичних досліджень», на замовлення якого 2010 р. було відзнято ігровий документальний фільм «Золотий вересень. Хроніка Галичини 1939–1941», а 2012 р. – фільм «Срібна земля. Хроніка Карпатської України 1919–1939». Обидва фільми – це цікаве поєднання кінохроніки, коментарів фахівців, гри професійних акторів та оповідей безпосередніх свідків, які у сукупності пропонують водночас стримано-документальну й яскраво-художню реконструкцію відтворюваних хронік.

По-друге, сучасна «усноїсторична ситуація» в Україні характеризується надзвичайно багатим розмаїттям тем, у вивченні яких використовується метод інтерв'ювання свідків. У нещодавно опублікованому дослідженні ми відзначали, що найбільший інтерес від самого початку поширення методу усної історії викликали такі теми, як трагедія Голокосту, «забуті жертви» і «невідома» історія Другої світової війни, колективізація і голод початку 1930-х рр., репресії, масові примусові міграції і переселення й пов'язані з ними практики (ре)адаптації і (ре)соціалізації, політичне, релігійне й інші види переслідувань з боку комуністичного режиму. Поряд з вивченням трагічного досвіду ХХ ст. з початку 1990-х рр. увагу дослідників привернули також жіноча історія (яка набула популярності практично одночасно з усною історією, а усноїсторична методика в ній досі є однією з найбільш запитаних); історія повсякдення (спектр тематичних пріоритетів якої умовно можна об'єднати в дві великі групи – «повсякдення війни» і «повсякдення епохи соціалізму»); історія

17 Див., наприклад, проект «Усна історія незалежної України – 1988–1991», у рамках якого в 1995–1996 рр. було записано 69 інтерв'ю з політиками, журналістами, громадськими діячами, котрі були свідками становлення незалежної України: <http://www.oralhistory.org.ua>.

і культура національних меншин і окремих станів, зокрема козацтва (у вивченні яких усна історія межує з традиційною етнографічною практикою); історія міст; історія локальних військових конфліктів ХХ століття тощо¹⁸.

По-третє, останнім часом усе помітнішим стає поступовий перехід від розгляду усної історії лише як джерела інформації чи фактів (нових чи раніше недоступних, замовчуваних або незапитаних) до вивчення особливостей запам'ятовування й пригадування та зміщення акценту дослідження в бік інтерпретації текстів інтерв'ю з усіма їхніми властивостями як джерел суб'єктивних, створених спільною взаємодією того, хто оповідає, й того, хто слухає, грою й конфліктами їхніх ідентичностей, настанов та «горизонтів очікувань», а також пережитим минулим та соціокультурним контекстом сучасної розмови. Про цей перехід від накопичення фактів до рефлексій щодо зумовленостей і особливостей їх відтворення (який у західній історіографії, як, власне, й загальна інституціоналізація усної історії, відбувся значно раніше¹⁹) свідчать останні проекти вітчизняних дослідників, які, наприклад, було представлено на секціях «Суспільство, спільнота, індивід у фокусі усної історичних досліджень», «Пам'ять, травма, традиції та ідентичність у дослідженнях усної історії» та «Інтерв'ю, інтерпретації в дослідженнях історії повсякдення» Всеукраїнської наукової конференції «Усна історія в Україні: сучасність та перспективи», яка відбулася 21 травня 2012 р. в Київському національному університеті імені Тараса Шевченка²⁰.

Насамкінець, розвиток усної історії в Україні стає все більш інтегрованим у міжнародну усноїсторичну ініціативу. Окрім регулярного представлення результатів власних досліджень на конференціях Міжнародної асоціації усної історії (ІОНА), багато вітчизняних фахівців систематично беруть участь у спільних з колегами з інших країн наукових, публікаційних, музейних, виставкових і освітніх проектах з усної історії. Є серед цих проектів такі, що націлені, у тому числі, на вивчення історії польсько-українських відносин, як, приміром, реалізовані 2010 та 2012 р. німецько-польсько-українські проекти «Пам'ять та забуття. Соціокультурні зміни у повоєнному Югові (Гаусдорфі), Совині гори»²¹ та «Красне – вузлова станція переселень»²², основним завданням яких стало вивчення досвіду воєнних та повоєнних переселень та адаптацій, досвіду вкрай важкого, але такого, що залишив по собі спогади не тільки міжетнічних напружень і конфронтацій, але й мирного співжиття й порозуміння. Результатами обох проектів стали фільми записаних усних історій, орієнтовані, перш за все, на подальше використання в освітніх та просвітницьких цілях.

Попри все розмаїття досліджуваних тем, усні історики вже давно зійшлися на тому, що саме воєнна тематика з особливою силою виявляє сутність усної історичної роботи, адже дозволяє протиставити офіційній історії війн, написаній з точки зору країн-переможниць, особисті трагедії тих, хто пережив цю війну, хто був ціною, заплаченою за перемогу, та хто водночас був сенсом цієї перемоги²³. Але крім вивчення дистанції й зв'язку між «суспільно значущими» історичними подіями, що їх реконструює історик, і «самотніми паростками скорботи та болісних спогадів», які утримує в собі людина, саме у воєнній тематиці криється, здається, найбільший потенціал для реалізації головного завдання усного історика, як його в тій самій книжці сформулював Пол Томпсон: «з височини історичних теорій... опуститися на землю – до незграбно індивідуальних людських життів, що лежать у їхній основі»²⁴. Адже саме в цих «незграбних»

18 Грінченко Г.Г., Реброва І.В., Романова І.М. *Усна історія в пострадянських дослідницьких практиках* (на прикладі сучасних Білорусі, Росії та України) УІЖ. – 2012. – № 4. – С. 177–179.

19 Томсон А. *Чотири зміни парадигм в усній історії*, Схід – Захід. – 2008. – Вип. 11–12. Спеціальне видання: Усна історія в сучасних соціально-гуманітарних студіях: теорія і практика досліджень. – С. 7–24.

20 Боровик М. А., Пастушенко Т. В. Всеукраїнська наукова конференція «Усна історія в Україні: сучасність та перспективи», УІЖ. – 2012. – № 4. – С. 235–237.

21 <http://www.geschichtswerkstatt-europa.org/expired-project-details/items/hausdorf.html>

22 <http://www.geschichtswerkstatt-europa.org/project-details/items/krasne.html>

23 Томпсон П. *Голос прошлого. Устная история* / Пер. с англ. – М., 2003. – С. 101.

24 Там само. – С. 23.

життях, а не в висотах наукових узагальнень, міститься той потенціал порозуміння й примирення, який неможливо вивести шляхом реконструкцій чи роз'яснень історичних процесів, а можна лише відшукати в серцях та оповідах пересічних людей, які пам'ятають про війну як найбільше лихо власного минулого й минулого свого народу.

Загалом залучення усної історичної методики до процесів примирення чи поновлення справедливості вже довело свою результативність, адже використовувалося у багатьох проектах, серед яких назовемо, наприклад, розпочату 2009 р. спільну ініціативу вірменських і турецьких дослідників «Сприяння вірмено-турецькому примиренню», за результатами якої 2010 р. було створено й презентовано пересувну виставку та видано книжку «Говорячи один до одного: персональна пам'ять про минуле у Вірменії та Туреччині»²⁵. У передмові до книжки автори підкреслюють, що «так само, як відкриття кордонів уможливають фізичну комунікацію між людьми, розміщення статей у цій книзі поруч одна з одною дозволить людям у Вірменії та Туреччині вступити в діалог, висловитися й вислухати один одного... Примирення з минулим, з одного боку, та досягнення прощення, з іншого, можуть стати засобом вибудовування мирного майбутнього цих двох сусідів».

На примирення й творення спільного меморіального фундаменту взаємного порозуміння націлено й польсько-українську ініціативу «Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943», результати проведення якої пропонує ця збірка. Ініціатори проекту взялися за надзвичайно вчасну справу, адже саме ця сторінка воєнного минулого обох країн є не тільки складною й болючою, але й щільно нашарованою як повоєнними, так і сучасними міфами й інтерпретаціями, за конфронтаційною напруженістю яких непоміченими й непроговореними часто залишаються доброта і співчутливість пересічних людей, які в умовах війни й жорсткого протистояння допомагали одне одному, незважаючи на національність чи віровизнання. Пам'ять саме про такі вчинки, а у більш широкому розумінні – про невикорінні в найстрашніші воєнні часи людяність і милосердя, на думку авторів проекту, можуть стати підґрунтям майбутнього поєднання й примирення.

25 Інформація про проектну та виставкову ініціативу, а також публікації за їхніми результатами доступні за адресою: <http://www.speakingtooneanother.org/index.php?page=publication>.

Томаш Петрашевич

Зберегти пам'ять: діяльність осередку «Брама Гродська – Театр NN»

Зміни, які відбулися з падінням комунізму в Польщі 1989 року, були пов'язані з відновленням пам'яті польського суспільства. Це стосується передовсім пам'яті про драматичні події, відомості про які раніше фальсифікувалися, такі як радянсько-польська війна 1920 року, Варшавське повстання 1944 року, або розстріл росіянами польських вояків у Катині 1940 року. Багато людей та різних осередків поступово почали цікавитися історією своїх міст та містечок, з подивом дізнаючись, що до війни тут жили не тільки поляки. Необхідно наголосити на тому, що ціле покоління поляків, яке народилося після війни, було позбавлене знань про свої давні, багаті та різноманітні релігійні традиції. Люди не знали, що впродовж століть у Польщі разом жили католики, протестанти, православні, юдеї та навіть мусульмани. Вважається, що в 30-ті роки минулого століття населення, що мале не польську, а іншу національність, становило близько однієї третини всього населення.

На хвилі зацікавленості історією у різних місцях Польщі виникли такі організації, як «Пограниччя» в Сейнах, «Боруссія» в Ольштині, «Карта» у Варшаві або «Брама Гродська – Театр NN» у Любліні. Люблін був одним із багатьох польських міст, які мали зіштовхнутися зі своїм забутим за довгі роки минулим. Це місто лежить у східній частині Польщі, на самому кордоні Європейського Союзу, недалеко від кордону з Україною, на теренах, де впродовж століть жили поруч поляки, євреї, українці, а також німці та татари. В 1939 році тут було майже 120 тисяч мешканців, близько 45 тисяч з яких були євреями. Під час війни німці винищили єврейське населення Любліна, а єврейський квартал було зруйновано. Символом тих часів став Майданек, німецький табір смерті, розташований недалеко від Любліна. З плином часу жителі Любліна забули про своїх єврейських сусідів. Але як можна жити в Любліні і не знати про культуру та історію тих, хто до війни складав третину населення міста? Зрештою, історія люблінських євреїв є невід'ємною частиною історії самого Любліна.

Створюючи в цьому місті на початку 90-х років «Театр NN», який розміщувався в Брамі Гродській, що колись була переходом від християнського до єврейського кварталу міста, ми теж нічого не знали про історію євреїв Любліна. Ми також не підозрювали, що величезна, порожня територія з одного боку брами приховує пам'ять про єврейське місто, ми не усвідомлювали, що брама веде до міста, що вже не існує - єврейської Атлантиди. У місці, де протягом багатьох років були будинки, синагоги та вулиці, зараз велика парковка, нові дороги та газони. Значна частина цієї території була покрита бетонною поверхнею. Під тією бетонною оболонкою, разом з фундаментами давніх єврейських будинків, ховається і пам'ять про тих, хто колись тут жив. Неможливо зрозуміти історію Любліна без цих порожніх місць довкола Брами. За роки Брама перетворилася на місце, в якому ми, як у Ковчезі пам'яті, зберігаємо для майбутніх поколінь старі фотографії, документи, спогади. Цей порожній простір поряд із Брамою став для «Театру NN» звичним місцем для проведення мистецьких заходів, які відновлюють пам'ять про минуле, а також стають жалобою за жертвами Голокосту.

Ми швидко зрозуміли, що традиційні способи розповіді про минуле і передачі пам'яті стають все більш провальними і не захоплюють молоде покоління, не вписуються в їхній спосіб мислення. Тому ми здійснюємо театралізацію багатьох наших заходів, звертаємось до емоцій учасників наших акцій. Саме так з'явилися «Таємниці пам'яті». Ось декілька описів реалізованих Осередком проєктів.

Містерія «Поезія про це місце»

Містерія пам'яті «Поезія про це місце» почалася з того, що на усій території, де колись було єврейське місто, згасло світло, створюючи «сцену» для подальших дій. З іншого боку Брами, на освітлених вулицях старого міста й надалі тривало те саме, нормальне, повсякденне життя. Брама стала переходом між світлом і темрявою. Учасники

містерії, проходячи через Браму, потрапляли у п'ять, та все ж на їхньому шляху з'являлося світло, яке загоралося в низці каналізаційних колодязів, повз які вони проходили. Так, наче пробиваючи бетонну поверхню, по якій вони йшли, верталася до нас пам'ять про це місце. Підсилювали це враження і голоси, що виринали з розміщених в колодязях колонок і розповідали спогади свідків, які пам'ятали Голокост. Учасники містерії йшли вулицями неіснуючого єврейського міста аж до місця, де колись стояла синагога.

Містерія стала спробою створення мистецького заходу, в якому було використано частину міста з його топографічними, історичними особливостями та з існуючою технічною інфраструктурою. Тут немає жодного реквізиту, жодних штучних декорацій чи акторів. Світло та голоси, що виринали з глибин відкритих колодязів, створили своєрідну величезну арт-інсталяцію, яка розкрила сховані і невидимі в повсякденному житті смисли, що сховані в пустому просторі поряд з Брамою Гродською.

Виставки, присвячені історії люблінських євреїв

Характер всіх підготовлених Осередком виставок в значній мірі обумовлено театральним досвідом їхніх творців – часто цим виставкам притаманні театральної сценографії. Кожна виставка спирається на документальні матеріали. На даний момент можна побачити виставку «Буквар», яка присвячена дітям Майданека. Виставка «Люблін. Пам'ять про місто» є розповіддю про довоєнний польсько-єврейський Люблін та його знищення, так само як виставка «Світло в темряві – пам'ять Праведників народів світу».

Фестиваль «Слідами Зінгера»

Характерною особливістю культурного ландшафту довоєнної Люблінщини були невеличкі містечка (штетли), в яких жили поляки та євреї. Часто в них поселялися православні чи уніати. Малі містечка створювали поліетнічний, унікальний в європейському вимірі культурний ландшафт. Через Голокост характер цих містечок різко змінився і пам'ять про його єврейських жителів була майже стерта. Прагнучи це змінити, Осередок реалізує ряд проектів, пов'язаних з цією ситуацією. Одним з них є фестиваль «Слідами Зінгера». Під час фестивалю протягом двох липневих тижнів дорогами Люблінщини, слідами історій І.Б. Зінгера, які власне відбуваються в невеличких містечках, мандрує кілька десятків артистів, фокусників і музикантів. Вони зупиняються у різних місцях на кілька днів, проводячи в кожному з них анімаційні проекти, що якимось чином пов'язані з історію цього місця.

Новітня історія

Наступний період історії міста, який в діяльності Осередку має особливе значення – це 70-ті та 80-ті роки ХХ століття. Саме тоді у Любліні почав діяти незалежний видавничий рух і народилася «Солідарність», на що значною мірою вплинула хвиля страйків в Любліні та на всій Люблінщині в липні 1980 року. Коли 1989 року в Польщі врешті відбулися перші вільні вибори, це викликало великі зміни в усій політичній системі. Елементами «розповідей пам'яті», пов'язаних з вище згаданими подіями є також такі заходи в межах самого міста, як, скажімо, виставка «Сила свободи слова». Зусиллями активістів осередку було врятовано стару друкарню, відтак на її базі створено проект «Будинок друкарства».

З цією друкарнею пов'язана одна драматична подія. Наприкінці війни, 14 працівників, які працювали на цій друкарні, були вбиті німцями за друк нелегальних листівок. Прагнучи зберегти у символічному вигляді пам'ять про тих, хто загинув за свободу слова, було створено виставку «Сила свободи слова». Основною ідеєю виставки є показ

значення свободи слова під час політичних змін у Польщі у 80-х роках. Вона розповідає про історію незалежного видавничого руху в Любліні в 1976–1989 роках. На виставці можна побачити журнали, книги та фрагменти фільмів, які показують історичне тло тогочасної Польщі, послухати інтерв'ю працівників друкарень та тих, хто якимось був пов'язаний з підпільним друком, а також подивитися, як виглядали тогочасні друкарські машини. З темами, які ця виставка, пов'язані декілька постійних заходів, що їх проводить «Будинок друкарства»: вони представляють події новітньої історії Любліна («Солідарність», «Люблінський липень '80», «Вибори '89»). У липні 1980 року в Любліні та на Люблінщині відбулася низка страйків («люблінський липень 80-го»). Це була головна частина великої хвилі страйків, які протягом одного місяця пройшли по всій Польщі і закінчилися в серпні 1980 року появою у Гданську «Солідарності». У Любліні символом тих подій став страйк люблінських залізничників, який почався 17 липня. В кожну п'яту річницю страйку «люблінського липня 80-го» та на честь народження «Солідарності» Осередок проводить мистецько-освітню акцію «вагон.Люблін.pl»: 17 липня з Любліна виїжджає особливий вагон з кількома активістами. Проїжджаючи через усю Польщу, через малі та великі міста, слідами польського літа 80-го року, 14 серпня вагон доїжджає до Гданська, саме в річницю початку страйку на корабельнях. На залізничних вокзалах під час стоянок вагону демонструється виставка, яка розповідає про події, що відбулися кілька десятиліть тому. На виставці особливим чином підкреслюється, часто недооцінювана, але дуже важлива роль, яку відіграло при народженні «Солідарності» незалежне видавництво. Зустрічаючи на вокзалах звичайних перехожих, учасники проекту запитують їх про їхню «омріяну» і сьогоднішню Польщу та про послання, яке вони хотіли б передати майбутнім поколінням. Усе це документується (фотографії, аудіо та відео). Так з'являється багатосюжетна та багатовимірна «фотографія» сучасної Польщі. Вперше вагон відправився в свою подорож 2005 року. Широкий суспільний резонанс цього проекту спонукав нас до прийняття рішення про повторення акції в наступні річниці «люблінського липня 80-х» та створення «Солідарності».

Урни – інсталяція в межах міста

На початку 1989 року в Польщі було проведено засідання «круглого столу», під час яких відбувся діалог влади та опозиції. Це стало передумовою виборів 4 червня 1989 року. Завдяки тому, що люди пішли голосувати, в Польщі настав безкровний кінець комунізму. Це був великий тріумф «Солідарності». Саме тоді дух свободи перейшов з Польщі до інших європейських країн, де ще правила комуністична влада. Це був початок стрімких змін, які стали відбуватися в цих країнах. Кульмінацією стала подія, що відбулася восени 1989 року й отримала назву «осінь народів». Тоді ж було зруйновано Берлінську стіну. Початок усьому, що відбувалося в Європі восени 1989 року, поклав скромний напозір предмет – звичайна виборча урна. Тож власне цей предмет є справжнім символом тих змін, які відбувалися в Європі з 1989 року. 4 червня 2010 року, тобто через 25 років після тих пам'ятних виборів в Любліні на Литовській площі було встановлено арт-інсталяцію, виготовлену з коробок – урн для голосування. Їх було 170, саме стільки, скільки було виборчих комісій у Любліні. Ця символічна інсталяція нагадувала, що те, що сталося 4 червня 1989 є заслугою усіх тих, хто тоді пішов голосувати. Сім виборчих урн, із тих, що їх було використаних у інсталяції на Литовській площі, було приготовано для відправки поштою.

Чотири з них було відправлено в міста, в яких восени в 1989 році відбулися драматичні події, пов'язані з падінням комунізму (Прага, Берлін, Будапешт та Бухарест). Одну посилку відправлено до Китаю, у зв'язку з кривавими подіями, що відбулися 4 червня 1989 року в Пекіні на площі Тяньаньменю. Ще одну посилку вислали до Мінська, в Білорусію, в країну, де народ досі не має можливості брати участі у вільних виборах. Ці посилки мали надписи: «Поводьтеся обережно – Дух свободи».

Проект «Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943»

Спираючись на досвід Осередку, отриманий під час проведення проектів, присвячених Праведникам народів світу – тим, хто рятували євреїв під час війни, ми вирішили долучитися до проекту, присвяченого українцям, що рятували поляків під час етнічних чисток, які проводили націоналістичні організації під час війни на Волині.

Спроба підбити підсумки

Дивлячись з перспективи багаторічної діяльності Осередку «Брама Гродська – Театр NN», можна сказати, що важливою особливістю його програми є збір різних документальних матеріалів (зокрема, фотографій і усних історій) та використання їх у різних проектах (мистецьких, освітніх, популяризаторських). Так з'явилися різні виставки, художні інсталяції, паперові видання та радіо репортажі, документальні фільми. Також було проведено різні мистецькі заходи на вулицях міста (зокрема «Таємниці пам'яті»). Під час записів інтерв'ю, пов'язаних з пам'яттю, виявилось, що документ має унікальну силу. Нові можливості для створення «розповідей пам'яті» з'явилися з появою абсолютно нового засобу передачі інформації – інтернету. Ми створили інтернет-сторінки, присвячені історії та культурній спадщині міста. Специфіка інтернету вимагає абсолютно нових способів оповіді, які відповідали б його особливостям. Тут не йдеться про механічне перенесення в віртуальний простір інтернету традиційних форм уже згаданих «документальних розповідей», але йдеться про створення абсолютно нової мови, яка масштабно використовуватиме мультимедійні засоби. Завдяки новітнім технологіям з'явилися віртуальні архіви «Усна історія» та «Фотоархів», що постійно поповнюються. Шукаючи нових форм висловлення, пов'язаних з пам'яттю, ми також скористалися популярною мовою коміксу, в Осередку діє навіть «Майстерня коміксів». Крім того, в багатьох проектах ми почали використовувати графіті. Пов'язані з пам'яттю проекти, реалізовані Осередком протягом багатьох років, створили нові стандарти в його діяльності. Це своєрідний творчий діалог з минулим міста.

Переклала Марина Чорна

Олександр Оверчук

Історія спільна і важка

Коли вживають визначення означення «Спільна важка історія», говорити про її конкретику – нема часу. Зазвичай цим визначенням означенням розпочинаються, або завершуються промови, що відкривають урочисту учту з нагоди котроїсь польсько–української зустрічі. Це визначення означення важко уявити в дискусійному полі польсько–українських стосунків починаючи від 16 до 20 століть – воно є дитиною часу, адже коли, з народженням України, виявилось, що якийсь період історії став СПІЛЬНИМ, і його не можна охарактеризувати інакше як ВАЖКИЙ. Ще якусь мить, доки не розпочався фуршет, переживається короткий інтелектуальний недосит усвідомлення того, що тобі згодували недоварений напівфабрикат. Проте, якщо вистачить терпіння дочекатись хоча б двогодинного перебігу подій, можна стати свідком справжніх одкровень, коли звільнені від офіціозу і усправедливлені вином учасники свята, без перекладачів, кожен рідною мовою, пояснюють взаємно чому період – ВАЖКИЙ. Дискусія, з часом, впирається у брак першоджерел, і тоді стає зрозуміло, що ми усі просто дуже довго були об'єднані взаємною ненавистю. Тому цей період є спільним. Виразно помітне протверезіння учасників змінює характер конфлікту. Науковці розбігаються до архівів у пошуках ще не відомих фактів. Поети беруть до рук арфи. Журналісти... «...Єдина професія, котра передбачає відсутність освіти» (Б. Шоу), повідомляють, що Москва оприлюднила свіжу порцію документів КДБ, Ватикан дозволив працювати в частині своїх архівів, а в інтернеті хакери розмістили черговий витік інформації з ЦРУ. Все це дозволяє з новими силами, вмотивовано ненавидіти. Залишаються правда ще живі свідки. Завжди тверезі, скільки б не випили. Я чув від їхніх онуків, що вони дуже легко можуть порозумітись між собою. У якомусь галицькому селі, коли зустрічаються розбиті ревматизмом і безсонням ветерани Радянської армії з ветеранами УПА. Яке глибоке їх об'єднує мовчання. Їм ніщо не завадить помовчати, навіть присутність ветерана АК.

Моя подруга – полька, це було на початку дев'яностих років у Львові, котрогось разу розповіла мені, що повертаючись до дому з дворічною донечкою, потрапила у густу маніфестацію українських націоналістів, що виринула з-за рогу вулиці. «Боже, як я боялась, аби мала не заговорила до мене польською мовою» – казала вона. Тоді я усвідомив, що це не було сказане до мене як до Українця, вона менш за все про це думала. Вона розповіла це другові.

Інший мій приятель, українець, зовсім недавно вмовив свою Мама відвідати рідне село. Після Акції «Вісла» Мама опинилась у Львові і понад шістдесят років боялась перетнути кордон. Коли вийшли з потяга, виявилось, що Мама не впізнає місцевість. Змінився ландшафт. Там де була гірка – прокладена дорога проладено дорогу, де мав бути лісок – пустир. Сучасні мешканці нічого не чули про її село, а тим більше про український цвинтар. Десь там – казали – є занедбаний єврейський цвинтар. Мама довірилась відчуттю котре привело їх у хащі, серед котрих яких почали траплятись могильні хрести. Ходили не сподіваючись ні на що, коли раптом – побачили хрест з прізвищем Прадіда прадіда мого приятеля. Юрко розповідав про це дуже лагідно і усміхнено: «Коли ми знайшли хреста – я відчув себе неймовірно захищеним. Це – могила Прадіда прадіда, це – Мама мама, я – у себе».

Я не знаю своїх родичів, скривджених польсько-українськими війнами. Мій Тато тато з Києва, а Мама мати з Чернігівської області, село Стара Басань. Велика дільниця села – Козаківка, свідчить, що за цариці Катерини, до початків мого роду могли долучитись осілі запорожці, котрі прибули зі зруйнованої Січі. Я ніколи не переживав кризи ідентичності, бо завжди є українцем. Хоча, за для задля правди, чув від Бабусі бабусі, що у моєму родовому дереві, десь у другій половині 19 ст. простежується прізвище Візерських. Лише один спогад з дитинства.

Мого Тата тата, після війни і закінчення Київської Академії Мистецтва, як молодого скульптора, скерували на викладацьку роботу до Львова. Квартиру київську обміняли на львівську. Там я народився. Я пригадую на віконних рамах, ліворуч і праворуч, невеличкі трубочки, прикріплені дещо навскіс навкіс. Це була загадка, я не знав, до чого їх застосувати. Мама щось казала, але я не розумів. Зараз лише згадую, що трубочки називалися мезузами. До війни

у моєму домі мешкали Євреї і у мезузах зберігали молитви. Людина, котра виїхала з цього помешкання до Києва, не була Євреєм євреєм. Це був якийсь радянський спортивний чиновник.

А зовсім поруч – за рогом, біля костелу Святого Антонія на Личаківській, є будинок, де у помешканнях, згідно тогочасних архітектурних норм, не планувались туалети, лише кухні. Там колись жив маленький Збігнев Герберт. Туалети були спільними для цілого поверху, розміщеними у кінці балконів внутрішнього дворика, котрі холодними сірими світанками освячувались сонними постатями з горщиками у руках. Мені сьогодні важко змиритися з тим, що ця територія могла продукувати прагнення на зразок: «Поляки – за Сян», або «добрий українець – це мертвий українець». Сьогодні все менше правдивих свідків можуть взяти на себе реальну відповідальність за визнання того – хто першим стріляв. Кожен з них розуміє, що:

«... куля, котрою стрелив
у час великої війни
облетіла земну кулю і
потрапила мені в спину ...
[...]
...так, наче хотіла сказати
– ніщо нікому не подарується.»

Збігнев Герберт «Мале серце»

Я не маю можливості, часу, а тим більше внутрішньої потреби вивчати «свіжі» документи КДБ, екзотичні артефакти архівів Ватикану, чи, боронь Боже, студіювати хакерські перемоги над тими чи іншими спецслужбами. Це багно без дна, а мені потрібно відчути дно у власному помешканні. Якщо дно «Спільної важкої історії» труднодоступне і замулене, може варто витворити своє власне «робоче дно», так як це намагався робити Яцек Куронь, коли на дно складав список не чужих, а власних провин. Справа невдячна і слабо фінансована. Проте з нею змушені рахуватись.

Леон Попек

Поєднання через важку пам'ять

На тему польсько-українських відносин під час війни 1939–1945 років було написано багато по обидві сторони Бугу. Писалось по-різному, як правило, залежно від національної приналежності. Проте, слід об'єктивно зазначити, що обидві сторони досягли, особливо в останні роки, значних успіхів у цих дослідженнях. Окрім численних публікацій, наукових конференцій, з'явилися також фільми, виставки, художні інсталяції, музичні твори, картини і навіть театральні постановки. Я спостерігаю, як упродовж кільканадцяти років виросло нове покоління журналістів та істориків, що мужньо намагаються справитися з надзвичайно складною темою. У цих «новинках» потрібно прослідкувати дуже важливу і водночас цікаву ініціативу молодих людей, які вирішили взятися за дуже важливу тему – проект *«Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943»*.

Чому це так важливо для поляків і українців, і чому після майже 70-ти років ця тема залишається важкою для обох сторін? Можна відповісти на ці запитання одним реченням: бо це стосується Пам'яті, Прощення та Поєднання.

Про який тип пам'яті ми говоримо, і чи існує одна спільна пам'ять для українців і поляків? Тут, я хочу, звичайно, дуже коротко, поділитися своїми думками, результатом більш ніж 30-літніх досліджень та пошуків як історика, який здобув чималий досвід. Я не приховую, що для мене це надзвичайно важливо, тому що я походжу з родини, в якій бандерівці жорстоко вбили 1943 року на Волині (в Острівках, Волі Острівецькій і Гаю) близько 40 осіб. Для мене і сотні інших сімей, які я знаю, Пам'ять пов'язана з Тими, хто в результаті геноциду, вчиненого ОУН–УПА на Волині під час Другої світової війни, втратив життя. Історики підрахували, що у Волинському воєводстві загинуло близько 60 тисяч поляків і щонайменше стільки ж у Львівському, Тернопільському, Станіславському воєводствах і на сучасних територіях в межах Польської держави (повіти: Грубешівський, Перемишлянський, Томашовський і т.д.). Всього було вбито близько 120–150 тисяч поляків у більш ніж 4000 населених пунктах!

Для нас зберігати пам'ять про вбиті сім'ї – це насамперед можливість віднайти могилу вбитих, поставити там хрест і сміливо, без страху, могли молитися, оплакувати найближчих, класти квіти, запалювати свічки. Чи це занадто багато?

Виявляється, що навіть у XXI столітті, сім'ям убитих обмежують, здавалося, фундаментальні, засадничі, елементарні права людини. Сьогодні на Волині є лише 130–150 могил з хрестами, і близько 2500 населених пунктів!

Який з цього висновок? Такий, що тисячі живих (а їх з кожним роком все менше і менше) колишніх жителів Волині до сьогодні не мають найменшого шансу вшанувати пам'ять своїх близьких знаком хреста та можливості віднайти могили своїх близьких. Родини вбитих переказують наступним поколінням – дітям і онукам – пам'ять і обов'язок живих перед мертвими іноді просто на смертному одрі. Разом з пам'яттю передається неймовірна травма, безсилля, горе, гнів та відсутність доброї волі з боку влади, сусідів. Замість поєднання, приязні, щирості й прощення наступному поколінню передається недовіра, горе, гнів, ненависть. І так з покоління в покоління...

А, здавалось, так мало для цього треба. Подам конкретний приклад. 30 серпня 2011 року я був присутній на поминальній урочистості майже 320 осіб, ексгумованих з декількох колективних та індивідуальних могилах у Острівках і Волі Острівецькій. У цих місцевостях 30.08.1943 року від рук УПА загинуло майже 1050 осіб (близько 80% населення). Через багато років на ці виняткові поховання на острівецький цвинтар прибули представники польської і української влади, римо-католицьке і православне духовенство та близько 400 місцевих українців із сусідніх сіл (Борове, Сокіл, Рівне, Полави, Старовойтове). Я бачив як багато журналістів з України та Польщі бігали й запитували місцевих українців, чому вони прийшли на поховання? Я чув своїми вухами, як шанобливі бабусі наголошували, що ніхто їх не змушував сюди приходити, а прибули, щоб оплакати і попрощатися зі своїми сусідами-поляками, добрими людьми. Старші перелічували й згадували імена і прізвища поляків, підкреслювали їхні добрі справи. Згадували своїх сусідів, трагічну

смерть яких прийшли оплакати, а їхні тимчасові, ексгумовані останки по-католицьки і по-людськи поховати. Вони казали: «Зрештою, вони були нашими сусідами і заслуговують гідного поховання».

Як це гарно, зворушливо і водночас просто. Там, на цвинтарі, над відкритою могилою, коли я побачив, як усі разом молилися, оплакували поляків і українців, то подякував Богу за те, що міг там бути і бачити своїми очима диво поєднання. У мене сльози виступили на очах, за що вперше не було соромно.

Я бачив радість і сльози щастя прочан з Польщі, які прибули на поховання своїх близьких. Чогось подібного ніколи раніше не бачив.

Поляки й українці обнімалися на цвинтарі, плакали. Після багатьох років упереджень, гніву, і часто ненависті – розмовляли! Я підкреслюю – на похороні. Це було дивовижно. Легше пробачити тому, хто простягає до тебе руку.

На зворотньому шляху поляки згадували, що «якийсь камінь упав їм з душі», «що українці теж люди», «подивіться, прийшли попрощатися з нашими, а не мусили». З того часу одне запитання не дає мені спокою: Чи, щоб по-справжньому поєднатися і пробачити, потрібно стати перед істиною над могилою? Чи це єдина форма поєднання між нами?

Ні. Ту, описану вище, я особисто пережив і відчув, і засвідчую правді.

Переклала Віра Романишин

ІІІ ВОЛИНЬ 1943–1944 РР. У СВІДЧЕННЯХ СУЧАСНИКІВ

РОЗМОВИ

Лідія Корнійвна Гадамська
(1932 р.н. в селі Заболотці)

А поляки, то в них польська колонія окремо була. Ми дружили, не ворогували, не.

А батьки ваші як із поляками жили?

Добре, не ворогував ніхто. Жили нормально, були так, як кажуть, по-сусідству – ходили, дружили. Я ж кажу, що брат ходив до тих поляків, що в полі побили, то брат же носив їсти тим полякам. То ж кажу, що мама казала: «То ж не неси, бо тебе заб'ють» – «А я їм що?», а мама каже: А вони що нам зробили, що їх б'ють». Ото так, кажу, на Холмщині поляки били українців, а тут вже [українці] згуртувалися і тут били вже поляків.

А скажіть нам, як вашого брата звали, оце ви кажете, що носив їсти?

Антон Корнійович Кирильчук, він в 57 році втопився на Бузі. Був такий спеціаліст, музикант хороший, родовитий був, не вчився ніде, ні в школі, а такий родовитий був.

А можете розказати, як звали тих поляків, що він їм помагав, що їсти носив? Девони жили?

На полі, на футорі. На кольонії.

А як та колонія називалася?

Просто казали «кольонія».

А як дійшло до такого, що їм приходилося їсти носити? Що з ними сталося?

Ну як, коли били поляків, ноч'ю били, дном...

А хто їх бив?

Ну били українці. Тікав хто як міг, кого забили, хто втік. Ну як втік, то брат ходив туди в жито, ну якось вже вони там поспілкувалися, чи гукали, чи що. Ну і він їм їден раз заніс їсти, ще, каже, завтра принесу. Ну але вже на другий день прийшов, вже їх не було. Вони вже втікли в Польщу.

То можна сказати, що ви помагали цим полякам?

Ну брат помагав, я ще менша була, то так не [помагала], а він... ну їсти носив полякам.

Шкодували їдне других.

А не траплялося таке вам, що ці поляки просилися до дому до вас?

Вони не мали як проситися, тому що вони боялися, вони втікали в жито, були жнива. І хто як зміг, і тоді вже втікали в Польщу. А туютько тиї, що я кажу, що рядом, той хлопець ночував в нас, бо вже чутка була така, що поляків б'ють.

Який хлопець у вас ночував?

Богдан. То казали Сирватовські. Але чи то фамілія? казали, Сирватовська була Віська, Туня, Зита, Богдан, а вже бабу-діда – то просто забула, як звать, тільки тих, що молодих знаю.

Це вони ці Сирватовські на колонії жили?

Ні, не кольонії, тиї жили в селі, на нашій вулиці жили.

Ну і на їхню родину, на їхню хату теж напали?

Ну а на їхню, ото що я кажу, що вони брат пішов туди їсти з ними, з тим хлопцем Богданом, і поїли, і каже: «пішли Богдан ну до нас», а він каже: «та ми поїли, ти йди, а я тільки поїли, а я потім прийду». А тоді вже той побачив, що приїхали на конях партизани.

І той Богдан був вбитий?

Всі були побиті, дев'ять душ, і всі були побиті, тикі одна людина осталася, пуля пройшла, то вона осталася...

А як її звали?

Чи то Зося звати було. Зося, на pewno, Зося.

Але цей Богдан знав, що таке, і до вас приходив ночувати?

Він приходив ночувати, бо він боявся. Ну, ми приймали.

А він один приходив чи більше?

Не, він один приходив. А сім'я, ай ми будем вдома, а він хлопець, ай брат, друзя, знаєш, як хлопець: «ну пашлі, ну ідьом, ну пашлі».

А раніше не нападали так, удень? Вони не думали, що вдень нападуть?

Не, не. Да, не думали, що нападали, такого не було.

Ну а скажіть, а УПА в селі було?

Шось таке було, так. То було, якби воно сказати... Маковський був пан, то то туди, ближче Литовижа, Маковський був, то там, на тому місці збиралися партизани.

Українські?

Українські. Були партизани бендеровці, і як же ще... бендерівці...

Може мельниківці?

Мельниківці... то казали, що мельниківці були з багатого роду, а бендеровці були з бідного роду, але вони, чи вони спілкувалися рядом, чи вони не спілкувалися, я вже того не скажу.

А ці бандерівці, як ви кажете, то вони місцеві, з Заболотців?

Вони були місцеві і вони були окружующі, вони вже згуртувалися. Там і Заболотні, і Билиці, Литовижі і Грибовиця ...

26 липня 2012, Нискиничі. Запис: Ярослав Борщик, Магдалена Ковальська.

Марія Дмитрівна Гадамська

(1923 р.н. в селі Нискиничі)

Доперо як стала война, о, то ту колонію [Октавина] палили, спалили всю. Вже по войні, вже стали панську землю людям [давати], я не знаю як, чи на сім'ю давали, чи на людину, ну не знаю, як там ділили. О, то я знаю, що татові дали кусок такеї землі панської вділили, то я ще корову гонила туди, бо там вже заросло всьо, то я ще гонила корову, там пасла, о... А там вже далі колгосп стало, радянська армія вже як пройшла, вже свої права мали, вже ділили, як тра було їм, о... А звідси повтікали тиї наші тиї пани [поляки] всі.

То я знаю, що вона звалася Гандзя. То прийшли до нас. Ой, не мали де подітися, то їх прийняли, щоб побудь яке врем'є,

всьо перетреться, перегорить то. По війні, то вони приїздили ще до нас сюди з Польщі, то ми їх вгощали, і вони дякували, що ми їх утримали в оте врем'є.

А розкажіть, будь ласка, як звали оцих, що ви притримали?

Гандзя [і] Микола, Миколай. А прізвища я вже не знаю.

А скажіть, це вони у вашій хаті переховувались, у вашого батька?

Да, в батька.

А от дивіться, ви стільки побачили всього, стільки пережили: і війну, і всі ці конфлікти. А що б ви от могли побажать, ну от наступним молодим поколінням? Може ви хотіли щось їм побажать, щось їм сказати якось – молодим українцям, молодим полякам?

Щоб вони більш так, такого не бачили, що ми. Нехай собі живуть мирно і в мирі, і в любові, і їден другого не завидує, що то такий, що то сякий. Нехай собі живуть якнайлучше, щоб молодії того не бачили, що ми. Нехай собі будуть здорові...

26 липня 2012, Нискиничі. Запис: Ярослав Борщик, Магдалена Ковальська.

Анна Трохимівна Семенюк

(1926 р.н., дівоче прізвище Ганна Плакса)

О, там було багато фамілій. Але я тобі не розкажу всього.

Ви казали, що там коли в карти грали, і там був ваш брат, з поляками.

Як уже палили Бонусовку. О, ну, мій брат там грав в карти.

Чекайте, польську хату, чи українську хату?

Польську. Як її палили, то був молодий той Пашчик Юзік, там тоже був, з жінкою, жінка беременна. О, то він став втікати. Йому... стали по йому стріляти – подбили ногу. Пере... розривною. То він впав в кірад, а кірад був закопаний, такі були рови. Той рів, він до ранку пролежав, кров'ю збіг і... не витримав. А лише рано його в больницу завезли, але він умер. А жінка беременна втікла до нас аж у Забороль.

І довго була у вас там в хаті?

Переночувала. Переночувала, ми її не вигнали. А потім які ми мали проішествія, я тобі розкажу.

А як брата вашого звали?

Павло. Плакса, да. В польській кавалерії служив. Він і в армії служив, в Торуню...

А потім було що? Після того.

А потім, за те, що ми ту полячку ховали, то нам хату спалили.

Свої?

Свої! Да, отак було. О, спалили хату.

А хто це палив – це хлопці з села були чи якісь...?

А хто його зна? То було... Банда. Ото таке було. Я розкажую те, що правда.

Юрій Семенюк²⁶: І ще одне скажу за поляків, яку нам шкоду зробили з церквою. Палили село, Забороль, наш. І спалили церкву. І привезли... привели поляків, то поляки німця [боялись], і запалили. Я сам бачив, як вона... бо ми були тоді в Бошівці (село Бошівка) через сош за лісом, ми втікали туди, як вона горіла.

А священник був же ж. Що він?

ЮС: А як же. А раз Божу матір розстрелювали. Кругом було пулі, взнати, тилько що тепер її не видно, бо заложено плиткою.

26 Чоловік Анни Семенюк. Далі для розрізнення голосів подаємо ініціали: ЮС і АС

АТ: А стріляв такий Петрусь, поляк. І його поляки, як виїжджали в Польщу звідси, його не взяли з собою. Не взяли...

І він тут залишився?

АТ: Він остався, і тут і... вмер. Тут була родичка за... українка, така Степка, то він коло теї Степки був. Йому очі вилзли такі як... як добрі картоплі наверх.

То це хіба бог покарав, чи що?

ЮС: А хто його знає, бабо, чи за те, чи не за те.

АТ: Ну... за те, за те! А що ж ти думаєш? Не взяли поляки! Виїжджали поляки...

А зі священником що було?

ЮС: А, наші, совети... Забрали... Я як раз був на цій службі, бо він сам був із Щепля... чи з Осіч родом, священник. Красивий, рослий такий... Вже він як стане проповідь казати, то жінки встають і плачуть. І наші радянські керівники приїхали, ведлюг нас убрані, стояли, ждали, пока він кончить літургію. І легенько, він як скинув облачення з себе, легенько його взяли, і на сю пору ми не знаємо, де він і що він. В нас костела не було. На Антоновці була польська... А костьол польський зараз же є в Луцьку.

Ви розповідали про те, як у вас полька ховалася. А може знаєте, як українці у поляків ховалися? Якось поляки українцям допомагали теж?

АТ: Всяко було. Було так і так. Що там говорити...

ЮС: Ні, українці то... українців поляки мало ховали. Була така вражда, дуже велика.

АТ: Я вам казала, що за ту польку, то зараз нам на другий день нам хату спалили.

ЮС: Ще єдне розкажу вам. Їдем ми з татом, а це вже... в войну. Їдем з Луцька на провесні. В нас така кобила була німецька великая, во. Ідем, де церква наша, і де... з горбочка їдуть поляки. А ми вже повертали коло церкви, бо ми туди далі жили, під Антоновкою. Повернули. «Стой!» – каже поляк. А їде маляр з горбка на коневі.

Тут у вас маляр теж був?

ЮС: Да, тут на тракторній бригаді. То як раз в войну. Поляк каже: тшеба, жеби нас завезли... А вже й забув, яке село... туди, за Антоновку, во. А маляр під'їжджає і каже: «Газда, ніє бойся, маляр стреляти не буде!». А поляк до нього щось там говорить, а він його копнув ногою: «Їжджай до дому!». Він ще постояв, той маляр. А вони в німецькій армії були, маляри тії. І ми поїхали, і то осталися живіє. А були б... завезли б їх, а там вже були б нас там постріляли, чи що. Отаке було.

19 липня 2012, Забороль. Запис: Юрій Матушак, Леонід Самофалов, Лукаш Бабік.

Олена Пилипівна Коц

(1939 р.н. в селі Борове)

Мама моя покійна розказувала, як вони дружно жили раніше, поляки. Ну наші, наші жителі поляків, одні других гостили все. А потім у війну сталося отаке якесь, ну я не можу сказати, чому сталася така ненависть – почали вбивати одні других, вбивали маленьких. То було страхіття, вбивали маленьких дітей, топили в колодязях, зганяли в клуні, там спалювали. [...] Ну, але ж мій дід покійний і бабуся не втікали, вони були старенькі, не втікли. Но їх чого-то не вбили. Вони осталися, так і осталися живими. [...] В нас переховалась одна полячка. В stodoli, в клуні, була така купа соломи і в тій соломі вона пересиділа, поки все. Після того вона ще приїжджала до нас, але зараз вже нема в живих ні мого ж дідуні, [ні] той полячки. А зара ми дружимо, ходимо одні то других і я думаю, що так буде вже завжди, що ми... ніколи не буде такого страхіття. Люди стали може, як кажуть, [...] може розумнішими, може якимись... розуміють одні других, і я думаю, що більше таке ніколи не повториться, що ми завжди будемо тільки друзями – українці з поляками. Бо поляк – такий же

самий народ, як і ми, він нічого ні перед ким не винний, так як і українці. А чо так сталося – не знаю.

А полячка, яка в вас переховалася, як її звали?

Ой, знаєте що, ви вибачте мені, бо я не знаю.

А як вона до вас прийшла? Як то сталося?

Вона, вона розказувала так, що так як їх поклали отак, всю сім'ю, і оце, і отак всіх постріляли. А вона, не знаю, як ото її проминули, і вона ще розказувала сон свій перед тим. Каже, мені раніше снилося, що моя цурка, дочка, каже, іде і отак, каже, голова перев'язана червоною лентою. Я, каже, як все це пройшло вже, я підвела голову і дивлюся, каже, а в моєї дочки, каже, точно кров по голові. І вона, як то вже вночі, перебралася до нас в село. Ну, напевно, вони були знайомі, бо я ж кажу, що дружили. І прийшла ото до мого дідуня. Дідуньо боялися, канешно, да ж боялися їх ховати, бо як найдуть, але вони вже не побоялися, бо ж були добрими друзями. І ото вона до нас прийшла і пересиділа оце все, поки все те кінчилося, і тоді пошла вже туди, за Буг, там уже далі жила. [...] Я пам'ятаю, як тікали в ліс з дітьми, все кидали там, в селі нашому тоже. Покидали все, тікали, от, але з нашого села побили ж то багато людей, як тут, вибили тут майже всіх, бо чого – бо попередили... То було ноччю. Але один, як то говорять, один якийсь там мужик, Наум його звали, то була вже варта, як то ходила по селі, і той вартовий стрелив, подав сигнал, що щось таке, і ото всі, то люди повтікали. А було б тоже вибили б багато наших.

Ваше село спалили також?

То наше село було Борове, там було тільки пару хат. А то було, Перекірка воно називалося, воно було так, за лісом було. [...] А там зара нема вже села, Перекірка, такого села вже нема. Стало тільки Борове.

А за село Острівки пам'ятаєте?

Ну як я пам'ятаю. Я після війни сюда приганяла коров пасти. Ми даже навіть [на] могилки приходили. Знаєте, дітям то цікаво, вони ж були тут, було все зрушене тут. Це навіть була, ну якась в цьому гробові, була якась, чи не знаю даже чия то, якась мощ чиясь була, ми бачили, во... Але тут було розрушене так, що тут не було нічого. Було, ми так діти, прийдуть... ми даже боялися туди заходити, а там от іще була Бозка Матка, де був костюл, вот. А потом я не знаю, чого його розбили, що то, ну як було, поки там за радянських часів, то то таке – хрестів тих не шанували, нічого.

2 вересня 2012, Острівки. Запис: Еміль Маюк, Ольга Вуйтовіч.

Антон Леонтійович

Є так, що от допустим, б'ють поляки – ховаєшся сам до поляків. А ті... поляки до поляків не зайдуть... їдуть українці до поляків бити, українці вже в тих спасають – нема.

А ваша родина теж ховалася?

Да.

А поляки допомагали вашій родині?

А... часом. Погано трохи було.

А ваша родина поляків не ховала?

Ні... То йшли поляки... То зайшли, то даже в мене забрали пару коней, в батька мого. А в сусіда забрали кабана і коня... кобилу тоже, коняку. Ну після того вони поїхали – на Антоновці була плацувка їхня...

24 липня, Забороль. Запис: Юрій Матушак, Лукаш Бабік.

Ганна Василівна Василюк
(1927 р.н. в селі Нискиничі)

Я пам'ятаю, кала мене там були, але як я вам можу сказати. Казали на них Каролі, Каролі каже вже побили. Їх було мати і дочка, і двоє діток. Ну їх побили. Хто – бандери побили, да. Хату спалили, чоловік теї жіночки, дітей батько втік, а вони бідні всталися. Вони вже вихрестилися [...] на нашу віру, всьо, вже казали, будем всьо робити, аби нас не зачіпали... Прийшли, побили серед ночі. Вивели надвір... і вона двоє діток так до себе пригорнула – не дай Господь, не дай Господь...

А то ви бачили, чи вам розказували, як то було?

Не, ми ходили, бо то недалеко було, ми ходили...

І ви їх вже вбитими побачили?

Да вбитими, вбитими. А так я знала їх тоже, да. То так ми з тими поляками жили дуже добре. А той во, що то во казала та жіночка, він був ковалем той поляк.

А як його звали?

Ну я не знаю. Їден звався Ясько, а другий Гадасько. Вони й строїлися всьо, і нігде його не найшли. Десь він тут вже й зогнив, і всьо. Жінка, певно, то тоже втікла, ще раніш.

А один з них, ви кажете, що одного вбили, а другий з них тут лишився ще, і? А чого другого не вбили?

Не вбили, бо люди самі прийшли вже, почули нискинці і заступилися за нього, і не дали [убити], і він втік [уночі] – виїхав в Польщу.

А скажіть, будь ласка, може Ви щось хочете передати молодим полякам, молодим українцям – якісь побажання може, привітання якесь?

Побажайте за мене всього доборого. Всім людям мона жити добре, не тра їден другого вбивати, не тра. Всім тра жити добре, як Бог приказав, як Бог написав нам в Євангелії. Їдне другого тра любити. А що тепер в нас робиться, правда? Ви подивіться? Ходить хлопець три роки до дівчини, зробили значить той могорич, всьо – розійшлися, розійшлися. А Боже, що то робиться на світі? [Раніше] Ми всі з медом не прожили – тра було й коли посвариться, чи що, але таки сім'ю тримали. А тепір подивіться, що робиться? В нас вотака жизнь тут, в нас, а в вас там, я не знаю, як?

26 липня 2012, Нискиничі. Запис: Ярослав Борщик, Магдалена Ковальська.

Данило Кирилович Ванейчик
(1926 р.н. в селі Осова)

А може поляки допомагали українцям чи євреям, або навпаки?

Так, допомагали, обмінювалися харчами.

А де поділися євреї?

За німців їх не жаліли, не пропускали, забирали золото, харчі, могли розстрілювати. Було до нас із батьком тікали. Міхель мав три сини: Беріш, Гершко і Піньо, і Саїда була дочка у них. То вони, як німці їхали, то вони бистро втікали до нас у хату. В хаті було три кімнати. Їм батько сказав, що відкриє вікно і щоб втікали, як німці прийдуть. У 1942 р. їх стали зганяти у гетто, що було у Бережниці. Далі їх відправили у Сарни. Старих зразу розстріляли. У вересні місяці їх у Сарнах розстріляли. Зі мною в школу ходив Піньо, і він втік і переховувався у сусіда в сараї. Згодом його поліцаї знайшли

і розстріляли. Українські націоналісти підпалили Острів, а поляки втікли у Володимирівець, потім поляки підпалили у нас багато хатів, де жили бандерівці.

А може щось хочете сказати молоді польській, українській?

Мені усіх шкода. Треба, щоб усі дружили. Я інтернаціоналіст, не націоналіст, не комуніст. Колись всі разом жили, воювали. Ми, як вступили на німецьку територію, то було почуття ненависті, а потім зрозуміли, що цивільні люди не винні у війні.

23 липня 2012, Осова. Запис: Ярослав Борщик, Моніка Хилінська, Войцех Дунін-Кожіцкі.

Єва Максимівна Шепелюк

(1932 р.н.)

Тадек [польський хлопчик] прибіг до нас, а ми тоді молотили. Прибіг і каже: «спасіте мене». Ми його сховали там у солomé, а ввечері мій брат (брат пані Рипини) повів його (Тадека) до партизанів. Він, напевно, був із 1927 року. І після цього він перебрався в Польщу.

А де залишились останки батьків Тадека?

Там сусіди їх закопали і повивозили на могилки.

Але вони в одній могилі, їм один пам'ятник?

Так, через півроку їх перевезли.

А був тут поблизу якийсь костел польський?

Був, у Шацьку. Бо у нас була своя православна церква. А в 1933 р. у нас була побудована польська школа у Світязі.

А чим, в основному, займалось населення?

Вирощували жито, гречку, коноплі, льон сіяли, худобу розводили, пасіки мали.

28 І липня 2012, Світязь. Запис: Олександр Дохнюк, Магдалена Ковальська.

Микола Костянтинович Антонюк

(1931 р.н.)

В основному бідно жили. Люди йшли на Волинь, шукали роботи [...]

А де поділися поляки?

Їх почали виганяти. Будинки попалили.

А було, що поляки нападали на Осову?

Так. То було в 1942 році. 14 душ зарубали, українців.

А були поляки, що вам помагали?

Тоді була ворожнеча. Трудно пояснити. Поляки крепко трималися за землю і не хотіли віддавати.

Може якісь побажання для молодих поляків і українських?

Всі повинні жити мирно і поважати і поляків, і українців.

23 липня 2012, Осова. Запис: Ярослав Борщик, Моніка Хилінська, Войцех Дунін-Кожіцкі.

Варвара Панасівна Кравченя

(1918 р.н. в селі Залав'є, дівоче прізвище Смик)

А багато поляків було тут, тут жили?

Було [...]. Трохи тут, а у Ляді, в Ляді їх ціле село було – Мазури, як казали, Мазури.

Бандерівці, УПА було тут у вас у селі?

А як же ж не було? Були якіє хоч. Не знаю, хто. Казали, бандерівці... То якісь ідуть, то кажуть, якісь «беліє», а шо, а хто його зна... Бо я сиділа ото сама в хаті з моїми дітками, а ті... трохи тих партизанов йшло, би пошлі, а трохи ще з того села люди повтікали з хат [...]. Мій свекор каже: «Йдуть, якісь прийшли». Чи то бендеровци, чи то якієсь прийшли. А вони прийшли до той хати, полягали, да з тими вінтовками тільки. А ми на полі сидимо, я сиджу зі своїми дівками... Коли я у окенце, а тут коньми їдуть. А я думаю, от уже нас поб'ють... А ті посхапалися, тому так кажуть: «Не бойтесь, це белі були».

Скажіть, а було таке, що українці нападали на поляків?

Було таке вже, як напали. З Чур їхали, а ції з Чур десь повиходили, бендеровци. Там я там не бачила, кого побили. А ті, вже котрі вже мали вже їхати, де виїжджать, бо навіть їхало дві сестри, то одна поосталася, а другу забілі – Параску забили, а та осталась, Олександра. До війни всі повиїжджали десь, у яких, казали, за Буг десь. Повиїжджали, хто міг. Одну сім'ю потопили... Целковська, мені здається, сім'я була. Були дівки Рена і Тофіля, був Стасько, то він пішов у войну. А ті решта осталося, то тіє подушили. А в другій сім'ї тоже була Тофі і Ю і Калюс.

І потопили їх?

Потопили в Ревні... Тіє в погребі, так як бульбу... Оті як бульбу, то позакопали в погреб, да в погребі, а тіє в Ревні. Тіє Целковські, а ці Рудніцкі... Це Рудніцкі в погребі були... А то... Целковські. Поклали їх живих. Живих, живих поклали тудя.

А євреї тут були?

Жиди ховалися. У мене попосиділи... Прийдуть... вони в ключицах сиділи.

І до вас до хати приходили жиди?

Приходили. Один звався Піня, що приходив, один Вошер, а дівка Хайка. Одна Віра, то навіть сиділа в нас там.

І вона жила... по війні жила ще? Пережила війну та жидівка?

Жидувка пережила, бо втікали були... [То] сиділа в хаті, то пішла з хати. Пішли десь, бог її знає, куди вони пішли.

Отам от на каналі сидів жид такий, дівка ух – одна Хайка, а друга Лема – то й [бачила, як] батька й матір вели, да на кобилі там побили. Побили бендеровци, там закопали.

22 липня 2012, Блажев. Запис: Ярослав Борщик, Мартина Подольська.

Ольга Яківна Шворак

(1930 р.н. в селі Маковичі)

Добрі були поляки. Як везли розстрілювати, то ми плакали...

Ви в дитинстві це бачили, так?

Бачила, нас мама ще до хати заганяла, щоб не плакали всі.

Вони везли отак-во селом, туди дальше, а ми при... і то везли... щоб люди всі не бачили. Якраз понад нашою хатою.

Але там ніхто такого не казав, що не робіть отакого?

А хто мав право казати тоді? Хто тоді мав право яке казати? Мовчали. Мама ще позаганяла до хати. Я забула як вона звалася [сусідка], що в неї так вже любила... А мама каже: «Та не глуха, не кричи. Бо ще прийдуть і тебе заберуть.»

Чи знаєте Ви польські поховання, чи українські, чи може якісь пам'ятники стоять, чи не знаєте такого?

Ні. Не знаю, чи тепер в лісі там де зробили, бо там казали, що були тії могили, ну, де закопані, але де там що, які знаки там є, чи нема, то хто його зна...

27 липня 2012, Серкизів. Запис: Олександр Кравчук, Моніка Хилінська.

НН

(1926 р.н.)

Що ж я Вам скажу? Мені було 9 років. При нас була польська дитина, ми годували її і заміж видали – батьки мої взяли.

Де вони взяли ту дитинку?

О ту є Гай, то там було селовище, то там вибили тих поляків.

А хто вибив?

О таке було, їдне на других нападали. Ну і привезли в село її, а мої батьки взяли – а мені було 9 років – годували її. А в сестри не було дітей, а после вона удочерила собі і годувала, заміж видала у Гороховському районі.

Де вона живе?

Село Радчин. Ви хочете туду поїхати? [...] Вона Вам нічого не скаже, бо ми її годували, ми її не признавалися...

То вона не знає?

Може її хто посторонній уже казав. Але вона у нас була так, як своя сім'я. Ми її хрестили, і сестра моя годувала її, і заміж видала. [...] Гані два роки не було, майбуть півтора року. Я не поїду і не скажу її в очі «Гань, ти не наша».

Це Ваш батько знайшов її?

Ні. То сусід – вже нема в живих – привіз, после того, як згоняли тих трупов закопувати. І в клуні став плач. І як вони відкрили клуню – так мені уже розказували мої батьки – дитина виходить... Бідненько жили. Було ще двоє хлопчиків забитих і дід, а воно десь було в сні, то воно десь спало, майбуть. Уже як його найшли – не

знаю. Посадили дідові їдному – міліція, чи що, уже не решила їх убивати, як люди стояли – може хтось візьме? Привезли в село, а батьки мої ішли. Батько на матір каже: «Берім, стара». А сестра жила на відділі. Як уже стала війна, її чоловік пошов на фронт, она прийшла до нас – [в] її дітей не було – да і же вона так удочерила вона собі її, видала замуж. Уже її було сімдесят років, тей Гані – ми двадцятого мая їздили до неї на день народження. **Т**

о Ви з нею підтримуєте [зв'язок]?

Так, як рідня моя. У мене 4 дочки, і вона у нас так, як рідня. І до нас приїжджає. І її тоже горе. Нема щастя. [...] Вона так неважненько живе.

20 липня 2012, Кашівка. Запис: Тарас Шумейко, Еміль Маюк, Емілія Ковальська, Ольга Вуйтовіч.

Марія Балабаїха

(1937 р.н. в селі Кашівка)

Вона у нас по-сусідськи жила. Сестра її була жоната, у них не було дітей. І він пішов у Гай, та дитина, каже, лазить по тих трупах. Мале воно було. І він забрав ту дитину. І заявив на постерунок, що він забрав цю дитину, і він хоче її виховувати.

Ой, вони так добре її гляділи. То він умер, то та жінка його поховала, а потом вона [її] забрала [...] то ж вона замужем, я не знаю, де вона замужем, ну десь далше. Її гляділа до смерті, а потом її поховала. Але вони її крепко гляділи, добре. І не признавалися, що вони її найшли, що вона їхня дитина. Але ж знаєте, ту ж люди все знають. Тамечка, по сусідськи, жінка каже: «Я тобі розкажу – то не твоя матір, то не твій батько. Твої батьки – поляки, а вони тебе найшли там, у Гаї. І забрали тебе, і вигодували». А воно бідненьке заплакало і каже: «Ну, я не знаю своїх батьків, але ці батьки мені дуже добрі».

А скажіть, будь ласка, ви казали про вашого діда, як він переховав цих хлопців польських. Як це було?

Там була крайня хата у цьому селі, і там був такий мосток, то він їх, каже, тримав на горищі. То ж в хаті не можна, бо у хату прийдуть, перевернуть все і під ліжком, і все, тому на горищі він їх перетримав. Хлопці уже не такі малі – парубки, казали. І вже він каже: «Дітки, що з вами робити, куди ж вас подіти?» «Ну все, нічку переночуємо і десь то ми вже підемо». Вроді більше [пробули]. Дві, чи... но не скажу вам точно – чи три ночки? Переночували і десь вони пошли на Маневичі і майбуть попали у Польщу. Не знаю я... бо мій дід, то був мішанець. Прадід був настоящий поляк. Взяв українку [за] жінку. То вони так святкували тут: польські свята святкують раніше, українські свята святкують после. А дід то був вже вироджений в них – поляки з українцями помішані. А то уже той мій дід був, моєї мати батько, що я вже його знаю, хоча так тоже мало знаю, бо прийшла вечером його відвідувати, после ввели в хату, мати цілується, я думаю: «Що та мати так цілується з тим дідом?» А вона прощалася. І умер той дід. Отаке. А та Марія, я не знаю, якого вона року. Чи з 30-ого, чи з 29-ого... То вона, конечно, була більша, як я.

А Вашого діда як звали?

Ніколай Шумлянський. Фамілія була польська. Такої фамілії ніде не було в селі.

А ті хлопці – вони його знали раніше?

Аякже! Конечно. Вскрізь були хати польськіє. Ну я не знаю, чи ті хлопці десь сусіди були того діда, но в общем вони прийшли до того діда і стали проситися, що: «Ми десь переночуємо яку нічку». «Хлопці, я Вас візьму тільки що? На вечку, то ж на вечке може не так будуть шукати, знаєте, а в хаті то все перевернуть, як хтось дознається». Но ніхто не дознався. Вони нічку і пошли собі. Десь туди – на Маневичі. Десь пошли лісом на Маневичі. [...] Вони були такі високі хлопці, казали: «Ай, як шкода таких хлопців. Був би їх Бог запровадив у ту Польщу. Уже там вони будуть жити». Як прийдуть до Польщі, то конечно, що будуть жити. Але хто його знає? Мали іти на Польщу, але яким родом? [...] То ж сусіди були – поляки, я українка, ми разом живемо – сусіди. Як то я могла б злитися на Вас або Ви на мене, як ми добре жили?

То Ви ходили по ягоди, то була польська могила, так?

Не могила, а цілі могилки.

І де це?

Як їхати просто на Ковель, не звертати, то просто – там Підріжжя, потім Ситовичі, а з Ситовичів проста дорога у Озерне, і перед селом Озерним, там, як ідеш, то видно ці могилки. Але там самі могилкі такі чисті, так гарно. Хрести там всі як один, такі седенькі. Подивилася і кажу до тієї жінки: «А де вони ті хрести робили? Тут десь? На Україні [...] чи привезли із Польщі?» Ще прошла, перехрестилася, кажу: «Хто він є? Почивайте з Богом. Хай Вам буде вечна пам'ять». [...] 16 рядків тих хрестів. А та жінка мені каже: «Приїжджають сюди поляки». А я кажу: «Хто ж то поставив ті всі вінки? [...] Може якісь родичі? Може... Я сама їхала автобусом і оглянулась: Ой, могилки в лісі. [...] Але як пошла по ягоди, то подивилася, так чистенько, гарно, посередині тих могилоч така дорога, може на метр. І хрест стоїть. І так перепасовано лентою червоною. Червона і біла. [...] Я так подивилася, там ягодник, і бачу – ягоди є. І так сама собі думаю і кажу: «Ну, є ягоди, но я Ваших ягод не хочу, хай Вам Ваші ягоди ростуть».

20 липня 2012, Кашівка. Запис: Тарас Шумейко, Еміль Маюк, Емілія Ковальська, Ольга Вуйтовіч.

Кулакевичова

Як було тишина [до війни], то й поляки помагали: хлопці, дівчата, ми дружили й жили там у них, й помагали, а що ж. Мого чоловіка сестру там [у Рокитному] убито. У нього три сестри було. Ті, що були в Польщі, то ті осталися. А одну задавили, та ще й на штак... й хусточку повісили, а ей, її там у канаву утопили. Параска була. Каже, така була... непотребна жеж [польське rzeź, різня]. Же аж приїде в село, прибіже Варька, каже: «Ох, наїхало вже поляков», да такіє штихи понад річку, теє... То в хаті од рана вже повскакуємо, та біжимо у село, тікаємо... такі люди понаїжджали страшні.

То ви так від поляків тікали?

А ми знали, хто такі? Тікали, конешно. І каже, ну якась така... ну... добиваються... Вкруг рано скачемо, в сіло, де б та мамка, а вони, а що ж ми... Коло річки, було. Прийду в хату, то нас поубивають... в той хаті.

А хто приходив до вас до хати, ви кажете, що поубивають?

Поляки, така банда... Йдуть селом куди й бачать: так, остановиться. Потім в друге село... Так і одетіє так, не те що там які-небудь люди. З Польщі, з тими своїми мундирами, штиками і всім таким.

20 липня 2012, Кашівка. Запис: Юрій Матушак, Тарас Шумейко.

Катерина Марківна Воробей

(1937 р.н. в селі Кривиця)

А я не буду виновата, що я Вам таке розказала?

Ні. Це ж Ваші спогади. Воно дійсно так було.

Нічого тут не брехано, о так мені прийшло, що я умру і ніхто не знатиме, як горшки робили, як хліба не було, як і грошей не було, як і мила не було. Як ми жили – то я не знаю! Якось виживали. А зараз все є і все кажуть, що нема, і грошей нема, а гроші є, і їсти є, а людям щось не так... Які ми голодні були, то жолуді їли. І не розказати...

23 липня 2012 р., Кривиця. Запис: Леонід Самофалов, Лукаш Бабік, Беата Видра, Марта Метриба, Олександра Зінчук.

Петро Акулинович Панько

(1920 р.н. в селі Масевичі)

Я [нікого] не ховав, бо у мене самого так було, що я може 2 місяці додому не ходив. Поробили роботи, то іду до майстра ночувати. До мене прийшли бандерівці, окружили хату, втікати уже. Прийшли у хату: «Забирайся». Мати і моя покійниця жіночка у плач «Боже мій, що ж вони роблять?» А я вже знаю, що вони по мою душу прийшли. Коваль у хату вскочив, щось їм поговорив і вони забралися і пішли. Пішли із хати, то він мені уже потом сказав: «Щоб не я, то вас не було б давно». У мене несколько раз була вдома його дочка, по сусідську [жили], так зі мною зроду балакав.

А чому вони по вашу душу прийшли?

А я знаю, чого? Чи ж в партизанах був, чи що... я не був в ніяких.

22 липня 2012, Буда. Запис: Леонід Самофалов, Агата Хведорук.

Марія Іванівна Яцук

(1932 р.н.)

Я так тривожуся, як я стану розказувати. В газетах читала, що бандерівці – це не люди, що вони такі... То мене так [перелякали], бо сказали: «Ти так не кажи, бо завтра ніхто може не найти тебе неживої, не тільки що живої». Ну то я так поробила і тут осталася, і я до сіх пор тут живу. Мені вже 80 років, а прийшла в 16. Але нічого. Поганенько було, буває, мені страшно було. Стукають в вікно. А хто знає, чи то бандерівці чи то совецький стукає? Відчини, то той каже, що ти відчиняв комунякам. Трудно було. Якось так не можу розказати, як стану за це розказувати, мені усе змішується у голові, я не можу до толку довести.

А до Вас приходили, стукали в вікно?

Да.

А хто? НКВД чи бандерівці?

Бандерівці. Мусить [ім] дати їсти... Да і так якось перебули, слава Богу. Ох, бачте, як я стану говорити за те, мені вже робиться дуже погано, шумить в голові і в очах... В мене так у душу упав цей страх. Але вижили, добре тепер жити, але вже нема коли. Мені 80 років.

22 липня 2012, Буда, Запис: Леонід Самофалов, Агата Хведорук.

Карп'юк Марія Андріївна

(Народилась 1935 року, дівоче прізвище Білюк)

Мій тато приймав молоко. То возили по черзі: [то] польський їздовий возив, то наші їздові возили. Але вот, як стала війна, що-то таке зробилося, що стали бити поляків. То було страхіття. Мій тато ходив їх ховати, то казав, що в крові були, сім'ями лежали. Навіть одну українську дівчинку зарізали, зарубали, бо українці теж там жили, а дівчинку дали там, щоб погляділи. Вони дуже, казала тая сусідка, що дуже гарно жили і дали дівчинку туди, так як зазвичай діти ходять... і зарубали. То було те все на Петра і на Павла. В костелі то все робили, в костелі, саме під час служби. А потім палили, потім палили. А в нас отут на горбочку видно всеньку польську лінію, туди, бо там ішов трахт і там була польська лінія. То тако в ночі дивимосся, я тее пам'ятаю, мені було десь 8 років, то я собі дивилася. Так пам'ятаю тії факели, як хата до хати підпалювати ходили. І тут до нас на вечорниці, в нас тут були дівчата, і прийшло десь дві полячки, осталися, знаєте, ховалися і так вийшли, і все рівно їх десь помітили. Помітили, десь вони забалакали по-польськи, і щось слово, і так... І забрали їх, і українців тих. Я не знаю, що то була за повстанська армія. Мені здавалося, може хто й був за Україну, але вони чогось були такі помішані, що вони і українців могли подіти... В криниці кидали, хто знає, що робили, такий час був дурний.

А то поступово відбувалося, чи то зразу, в один день?

Зразу, в один день все зробили, в один день. Поступово вже ні, то хіба потім поступово вже так могли десь побачити, але то все повтікало до Володимира, сюди. Там є Володимир-Волинський, городочок такий, то туди повтікали. В нас тут навіть один чоловік спас, я не знаю що, казали дитину спас, то певне хлопчик був. Каже: «Ціла сім'я була лежала, а та дитинка десь була так борсалосся.» І він забрав того хлопчика, певно то хлопчик був, був такий Платон. Тута його чуть не забили, віз до Володимира, поляки переступили – українець, тоже хочуть забити, бо ж українці били поляків тоже. Він каже: «Я ж везу маленьку дитинку комусь там», і сказав навіть, чия то дитинка, але батьки втекли, не всі там повтікали, але втекли до Володимира. І він тово, і вже тоді забрали і його супроводжували сюди, аж поскільки були поляки, щоб його хоч поляки ніде, бо й могли поляки забити, ну аякже, тоже пошло зло на зло. Вже пішла помста така, ну, що зробити?

А будинки поляків і українців розташовувались поряд, чи були десь окремі, отаке – вулиця поляків?

То був трахт, там во йде трахт такий, якщо ви поїдете на могилки, подивитесь, побачите, йде така дорога туди в гай, і так іде просто дорога, то був трахт. Ото над тим трахтом, тако з теї сторони жили поляки. То була польська лінія. Вони й жили тако. У нашому селі не було поляків, а в Хринові дві сім'ї було поляків, тоже їх побили. В той самий день побили, тут. Всього робилося в один день. Так що я знаю: Україну хто любив, то любив, а хтось тільки наживався, так як і зараз. Зараз теж, що у нас – немає толку.

А були якісь школи в Вашому селі чи поряд?

Були, були, там во були такі пани жили, теж поляки були, тиї пани тоже поляки, вони виїхали десь за границю. Такий Бубелко був, то він теж поляк, то була польська школа там, але ходили туди і українці. [...] Там була польська, але викладали і на українській. [...] Багато таких ровесників – переростків ходили туди, до школи до Кримського, такий був Кримський, жив. А поляки тоже ходили до школи. А польська школа була ще десь тут, бо ж то далеко було ходити, але ходили українці й поляки. Всі мирилися і все добре було, а потім щось зробилося, хто його знає?

А був тут якийсь костел польський?

Є, отам як будете їхати на могилки, то такий горбочок, я не знаю, що тепер там засіяне, то може його й не крепко там видно, а якщо навесні, то тако могилки і такий від пару метрів од могилки горбочок, тот був там польський костел, туди вони ходили. То все було в один день зроблене. То так їдне другому [казали] «Ой люди, поляків б'ють, поляків б'ють».

А було таке, що як були якісь, наприклад, свята в католиків і в православних, що люди ходили один до одного в гості?

Поляки то католики, так? Чого ж не ходили? Їдне другому й помагали. Ну як, так щоб вже аж, ну як ходили... Але як-от десь хтось мав, що близько, то так як сусіди були. Просто як сусіди ходили одне до одного... Але общем, ви знаєте, що я можу сказати, що поляки були бідніші нащот їдла, але нащот культури – була культура хороша, як в українців. До нас приїжджав той, молоко привозив, і тато щось снідає і просять його. Він снідає, тато каже, там багато в нього дітей, вони бідно живуть, але [казав]: «Ти зайди подивися, яка там всюди акуратність.» [...] То все робилося в 43-му році, то там вже були сім'ї великі. Значить, були діти, жонаті всі там.

А крім українців і поляків, ще були якісь національності представлені? Ну там, євреї чи, можливо, якісь ще?

В Володимирі були, в нас були, як ми називали, жиди. То в нас була жидівська фамілія. [...] В Володимирі жили. То там вже німці гетто таке зробили на тих жидів, і колючим дротом тако їх огородили. [...] То тоже було страшно. [...] Бо ж дехто забився, а дехто і ні, там живий був, там доходив, задушувався. То кажуть, тільки ворущилася земля.

Ви розповідали історію порятунку малої дитини. Може детально розповіли б, що пам'ятаєте? Хто її врятував?

Я того не пам'ятаю, я тільки знаю, що він називався Карп'юк Платон. Його вже немає, він вмер, що врятував дитину тую. Ой, тут як його били, він ту дитину ховав, бідний, не мав де сховати. До нього тиї повстанці прийшли, то добре чохранли, що дитину забрав. «Я не маю – каже – ніякої дитини», він не признався. І потім давай везти крадькома до Володимира, там виступають поляки тоже. «Знаєте – він каже – я везу дитинку, врятував.» І вони вже тоді його пустили до Володимира, бо всі поляки повтікали до Володимира, де хто зміг втікти. [...] Такий був добрячий, тоже він дуже добре жив з поляками, дружив там, ходив до них, бо там недалеко була та кольонія польська, ну я ж кажу.

А вже поляки як до Володимира виїхали, то вже в село Ваше не поверталися?

Поверталися, поверталися. До нас приїжджало багато поляків, бо в нас там вот є криниця на подвір'ї. А в нас зараз тут во сусід, бо то вже зараз в нас село більше, а то було рідко хати. Там один монах такий був, поросну свиню взяв в поляків, то десь там йому дали тоже пару нагайок. Там один взяв кіра, то сховався, його не били. А до нас приїжджають, коні напоюють і кажуть: «Ти не ховайся і не втікай, бо ми знаємо, хто що брав, і хто кого бив, чи щось. Що хто брав чи грабував, то ми все знаємо, а ми знаємо, що ти нічого.» Тато каже: «Господи, мені треба своє використати, я ще буду польське брати? То ми навіть не взяли нічого.» І вони приїжджали до нас, напоювали коні на подвір'ї, і так як ніде нічого не було.

25 липня 2012, Гринів. Запис: Олександр Дохнюк, Ольга Вуйтовіч.

Антон Богущевський

(Народився 1931 року у селі Омелно)

Тут до війни тут було Омелне, Лядо та Тінне – три села польських. Но там старіки були тоже, там поляки були. Но як уже окончилася війна, началі крепко бандери снащатся. В нас там сидів такий Копач називався он. Двенадцять душ у нього в сім'ї було. Всех їх зрубалі, повністю. Приєхалі ночью у хату до нього і зрубалі їх. Двенадцять душ, бо я помню як їх зложили до воза і везлі селом, показивалі... і ми шлі, бігли за цим возом. Їх, значить того, похоронили і тоді полякі началі, побачив, що їх так уже рубають та глумлять. Началі виєжджать полякі. Но куда виєжджать? В нас є там Купель така, за Блажовом. На ту Купель єхалі ми, заєхалі тудя до Блажова, а в мене вже батька і мати не було, сестри не було, один я маленький між ними.

А як Ви гадаєте, чому Вас тоді бандеровці ті пожаліли? Чому Вас з братом... чому нічого Вам не зробили?

Ну, я не знаю, що таке, що они мене... а мой брат ще глухонемий, вон старший був, а он з тими поляками... тоді розіхаліся полякі по всіх сьолах, так о ховаліся трохи.

У українців ховалися?

Да, у українців. Є такі українці, що они пригласалі їх і они дружно жили.

Знаєте може якісь приклади, якісь села може поруч?

Ну, Хмель був.

В Хмелю це було, так?

Да. А там уже поєхат на Купель... Чого там робить, то я не знаю. Але все полякі тудя єхалі на Купель.

22 липня 2012, Більськ. Запис: Юрій Матушак, Беата Видра.

Галина Богущевська

(Народився 1926 року, село Блажів)

О так он ще як його білі у хаті да он каже, що босий втікав, то он утікав до нас і моя маті на печь його брала, дарила, да годувала.

А він тоді по-польськи розмовляв чи по-українськи?

Не. Бо он то польський, он казав, знать не знає. Як он остався, що держалі його на руках перед печью, то Ви знаєте, що єму не було годов 6. Або і того не було. Чого он по-польськи знав? Ніщо розмовлять.

А далі що? Он був там, ховався, а потім?

Ну, ховався і доховався. І добув он до 20 годов. Забралі в армею, правда, у нього в армії на ногах тут о жили і он год послужив, треба було три служити, а он год.

І списали потім?

І списалі. Врачі хотілі там класти в больніцу да робить операцію да одін врач сказав, щоб робить, а другий каже «Так ще годов 20 походить, а зробім операцію, то може... ми не даймо гарантії. Може і того не буде.»

То правду сказав, так?

О, правду. То його пустілі додому, то он пришов до мене. Вже ми – як той казав – з детства зналіся.

Ну так. Ви від малого знали і він вернувся до Вас і... скільки Ви разом живете?

Уже годов до 60.

Ви бачите, молодці.

Тяжко вже. Ми нажили собі 6 дітей. 26 внуков і 10 правнуков. Знаю, що маті вечора каже: «Дитяткі, помолімся Богу, бо може за ночь нас вирубають». Переночували, встали, розвидняло, маті каже «Добре, дятки, дякуємо Богу, що живі є». А було в нас якесь одне поросятко, хотіли забить його вже – трошки оно побуде якись місяць і забьом. То они приехали да те прося вночі застрелілі да взяли собі на воз да і повеслі, хто знає куди?

А це хто був?

Бандери.

А Ви їх тоді розрізняли – де були бандери, де були руськіє, де був хто ще?

Трохи розрізнялі, а трохи люди подказивали, що у нас такі а такі були. О, то кажем: і у нас такі були. А які они саме?

А скажіть, будь ласка, у Вас в 40-их роках в селі поляки... може хтось переховався від бандерів?

Ну, як приехали з того Омельного, то були у нас і по году.

По году?

По году.

У Вашої родини?

Да, у мене у хаті були, там де я жила, там і они жили з нами.

А як їх звали, не пам'ятаєте?

Адам, Бобер казали на нього. А чого на нього казали Бобер, чи його дражнілі Бобер? Я знаю, що звався чоловік Адам. Ми як езділі...

Він з того Омельного?

Ну, ми як езділі у Польщу, то я ще ходіла з твоїм дідом до них.

До них? То они ще там живуть?

Там жили, але це уже давно було.

Де це було? В якому місті? Не пам'ятаєте?

Не. Не знаю, де они були.

Адам Бобер. То він один у Вас був?

Ну.

Рік жив з Вами?

Рік жив.

Расскажіть що-небудь про те, як він жив, якщо пам'ятаєте, як Ви з ним...? Він по-українськи говорив чи по-польськи?

По-руськи говорив, так як ми говоримо – по-українськи. Говорив он так... то ми ходілі, он у нас побуде день у дєда там, щось зробить біля хати да втікає на ночь до нас.

А ще може якись такі були у селі, ні? Хто допомагав там полякам. У когось може ховалися, жили?

Ну, як они туда поприезжали да уже трохи он за год подужав у їх да поехал он туда, на Польщу. Юзик да Храник – його брат...

А Ви кажете він лежав хворий – а це він лежав в 40-их, коли війна була?

Я не знаю, коли он лежав, але я знаю, що они о ту привезлі його в свої домі, то там люди верущіє, то там взяли...

А там хтось ще зі старших, людей Вашого віку, може там хтось з них є, можете

Ви про це розказати? Бо то дуже цікаво. Є жонка.

Як вона називається?

Марія.

А якось конкретніше? Може прізвіще її чи по батькові?

Марія. Чоловік її Міхаль. І он там був. І ще їх сестра в Блажеві є – Надія. Вона жила там поки пошла замуж.

Ну, вони українці.

То Ви знали потім і з Козицькими і з Адамом, з цим потім зустрічалися?

Зустрічалися, зустрічалися. Они і давали що-небудь, і – той казав – угощали, і давали, і сюди приїжджали да ми їх угощали.

22 липня 2012, Більськ. Запис: Юрій Матушак, Беата Видра.

Олена Філімонівна Косюк

(нар. 1923 р. у Чернігові)

В нас от була довго полячка. Ховалася, щоб не забили. Ну вдома в нас тримали, ніхто не знав,

А як її звали? Пам'ятаєте?

От, бачите, вже забулася...

Молода дівчинка, так?

Не, не дівчина, вже вона була замужем, тоже чоловіка забрали...

Вона була місцева, з села чи ні?

Та, з села, з села. [...] Ховалась, ховалась, у нас була, а потім каже: «Піду в Купічув – в друге село – Там є ще поляки».

Пішла туди і тамічка їх побили. Вона думала до чехов, там мала, знакоми це, йшла, але всеодно її тамічка знайшли.

Скільки їй було років?

Років сорок...

А хто там, кому ще допомагали, рятували? Укривали може, може годували?

То були, були такі іще. Євреїв ще тоже... [...] Мошко був і Янкіль був і вже забула.

Як родина називалася, та, що рятувала тих євреїв?

Українці... Я забула вже...

18 липня 2012, Чернігів. Запис: Юрій Матушак, Марта Метриба, Александра Зінчук.

Михайло Потоцький

(нар. Арсеновичі²⁷)

Вона прийшла до нас і сховалась у нас.

А вона казала як її звать?

Ні²⁸.

А переховувалась вона у вас довго?

Ні. Вона сутки тут була у нас і тоді пішла. Вона ж малою була. І заховали ми її на вишку, де сіно в хліву. Туди її засунули, де на зиму кладуть сіно.

Так у вас лише одна переховувалась, а та німа не переховувалась?

Її забили, ту німу дівчинку.

То була сестра?

27 Історію врятування Францишки Попек під час масового вбивства у Колонії Гай розповідає свідок цих подій, син господаря Аврама Потоцького, який врятував дівчинку в Арсеновичах.

28 Історію врятування Францишки Попек під час масового вбивства у Колонії Гай розповідає свідок цих подій, син господаря Аврама Потоцького, який врятував дівчинку в Арсеновичах.

Так, сестра була.

А сім'ю їхню ви знали?

Там було 3 дівчини. Тільки самі дівчата були.

А де вони жили? В Гай?

Мабуть, так, бо коли їх почали бити, вони почали до нас втікати. Вони через річку і туди, а там як перестріли, то вона сюди побігла. То жінка з дітьми була і каже, що вже замірилися на них бити. То вона втекла, а дитина була у мене. І вона прибігла. А вона у нас робила. Вона на заробітки [раніше] приходила.

Вона на заробітки приходила до того, як ви її переховували?

До того. І вона знала, де прибігла ховатися.

А що з нею сталося, вона пережила чи ні?

Все затихло і вона пішла десь.

Ви не чули подібні історії, як хтось ще когось переховував?

Переховувались у сусідів.

19 липня 2012, Арсеновичі. Запис: Марина Чорна, Емілія Ковальська, Ольга Вуйтовіч, Еміль Маюк.

Батюшкіна Фотимія²⁹ Климівна

(1934 р.н., Осьмиговичі)

А чого вас не повбивали ті поляки? А Господь його знає, чого?

Брата вбили, батька вбили...

А нас покинули. А я вже не раз тако кажу: «Мо нам кулі не хватило, чи кинджала?»

Розкажіть, як той поляк, що вашу сім'ю врятував?

[Це] такий вже пожилий мужик [тут] сидів був. [...] Тільки отак сказав: «Страждали, – каже, – наші сім'ї, а тепер ви страдаєте». Прибігли два якихсь таких, о... як Василь вивів їх, [то] ті хлопці казали, [що] якби вони були йшли тею стороною, то вони б Василя не дали б бити. А вони другою стороною пошли. А він їх спас. Ще й, ще й по кусочку хліба, ще й по кусочку сала дали. [...]

19 липня 2012, Осьмиговичі. Запис: Ярослав Борщик, Лукаш Бабік, Магдалена Осенка.

Катерина Петрена

(1927 р.н., Собібор, дівоче прізвище Ворон)

Ми полякам потріли дев'ятеро овечок. Пасли і він казав нам: «Будьте, не виїжджайте, зоставайтеся. Викопаєм в мене в клуні схрона, пересидите. А тоді вже візьмене польськую присягу, перехреститися і ніхто вас не буде зачипати». [...] На нього казали Головацький³⁰. То вже він старий, може, його й немає, вмер? Хто його знає? Отако я скажу, шо те шо правда, шо знаю. А шо не знаю, то те я не хочу говорити.

То можна сказати, то він вам помагав, цей Головацький?

Помагав.

А інші поляки вам помагали?

²⁹ Хотимія.

³⁰ правдоподібно Гловацький.

Помагали. В нас не було разниці.

А розкажіть, може, більше. Чим помагали?

Тії поляки, що звідси наїхали на тих, що нас так вже вивезли. Один тур вивезли. А то вже другий тур, сказати, одправляли. То з нами дуже добре жили тії поляки, що ми їхали, дуже. Напали на село – хто їх знає? Грабували і вбивали. А вони позбиралися, тії поляки, всі до нас в хату. Наша хата була невелика, маленька. Позбиралися і полячка золотий і брілянти тії на перстені, на руках. І думаєте, покійні. Вони вже покійні всі. Каже: «Де я подіну? Постягають, позабирають». А [моя] мати покійна до неї: «Дайте сюда». Вона здняла. Мати взяла кусочок бумажки, замотала і там, де попіл падає – в плити [у піч]. Попіл тудя всій йде. Загладила і тії персьонкі, перстені всталися. А вона: «Dziękuję Wam. Дуже dziękuję, що ви мені спасли, а то було б, – каже, – постягали б все». [...]

А в Собіборі більше поляків жило?

Більше полякув.

А вас не хотіли – вашу родину вбить?

Ні. Не було.

Вони не нападали?

Не було. Ще даже тіко шо вам скажу, син поляка, которий вже з теї сторони наше село, виселяний був (з нашого села, з того краю, яке вже було виселене), то казав до мене: «Катька, zostań się, zostań się. Pójdziemy do kościoła, weźmiemy ślub i będziemy żyć». А я кажу: «Чесік, я не зостануся. Twój ojciec i ty widzisz sam, on nam nie da życia».

То він вам хотів допомогти, щоб ви там залишилися?

Так, (щоб) з ним жила. За його замож вийшла.

А чого ті поляки у вас ховалися в хаті?

А вони прийшли на вечорниці до нас. А ми з поляками добре жили.

Ви казали про той перстень, що ваша мама ховала. То чого ті поляки боялися?

А хто його знає, хто такі вони були. І стали йти грабувати по селі. То вони туди йшли та й до нас і в нас сиділи, так що переховувалися.

А чого у вас безпечно було так?

А через те, що ми з поляками добре жили. [...]

А можете сказати, хто у вас переховувався в хаті?

То я їхніх фамілію не знаю польських. [...] То жінка була Удокатова.

Якби ви їх не переховали, то їх могли вбити?

Їх могли вбити. І нас би вбили... [...]

19 липня 2012, Осьмиговичі. Запис: Ярослав Борщик, Лукаш Бабік, Магдалена Осенка.

Микола Трифонович Міндель

(1933 р.н., Осьмиговичі)

Кілька [поляків] переховувалося. В нас в коноплях Храник [Франек] днював, в нас, в батька й матері. [...] Двоє дітей, жінка [також переховувалися]. І їли в коноплях. Коноплі великі. За клунюю. Там їм носили воду мати з батьком.

Вони у вас ночували?

Вони тільки днювали. А тільки смеркло, вони зразу зобралися і пішли в Затурці. Там вечором вже. Тому що вони вдень не зважилися йти. [...] Але ж то, на третій день приходять повстанці і ходять шукають. Хтось доказав, навроно, шо були, чи як.

То виходить, що ви і себе підставляли? Якби знайшли тих поляків, то могли б..?

Я знаю, що було б? [...] Тільки що я знаю, що Франік з батьком був у великій дружбі. Батько був конюхом, а Франік торгував. На Александровці колонія була.

19 липня 2012, Осьмиговичі. Запис: Ярослав Борщик, Лукаш Бабік, Магдалена Осенка.

Софія Махнюк

(нар. 1928 р. в Углах)

Софія Махнюк: Були такі, що переховували поляків: Адама і Казіка Завадських. У Сергія переховували. І Завадська переховалась у них. А потім пішли на Рожище. Не знаємо, що з ними. Ми їм їсти носили сюди, до Сергія. Під кінець приїхали до Завадських і хотіли вбити. Знаю, що Терешко збирав чоловіків і каже тим, що приїхали: «А що вам треба? Ви своїх побити, а до наших не майте діла. Не лізь, поляки є наші, вони до нас добрі, і ми теж до них».

Оксана Дудар: Це із сусіднього села Грузятин приїжджали, щоби побити поляків. А Терентій не дав побити поляків, забрав людей. І залишились Ковальські, і Адам і Казік, і інші.

А євреї ховалися у Вас вдома?

Софія Махнюк: Ховалися. Йонтик, Лейба. Ні, Лейбу забрали в Стагорі під Глобами. А Йонтик, Мутьца, Шмулік були, але також пішли на Рожище. Ховались е мене вдома. А де спали? Хлопець, Йонтик, був в землянці, щоби не знали, бо коли б побачили, то в нас би проблеми були.

Чи були у Вас інші євреї? Йонтик бив і Маля біла, а сім'я Завадських була у інших людей. То їхні сусіди були – Казік і Адам. А із поляків у нас нікого не було. Ми їх не зачіпали, бони нас не зачіпали.

20 липня 2012, Угли. Запис: Емілія Ковальська, Еміль Маюк, Тарас Шумейко.

Опанасюк Соня Юхимовна

(1929 р.н. в селі Дюксин)

А було таке, що поляки ховалися в українських хатах?

Ну, моя подруга, ми в школу разом ходили, ховалися.

Це полька, так?

Полька. І ще була менша дівчина і хлопець. Тоже ховалися. То та вже приїжджала із Польщі. Каже: «Мені дала сусідка хліба. І ми так лісом ішли, ніхто не спи». І каже: «Я все молюся, цілу дорогу. І як приходимо на станцію, стоїть поїзд на Польщу». Вони посідали на той поїзд. Їх завезли в Польщу. Якась бабуся прийняла їх і вони усі повивчались на врачів. А вона приїжджала. Добжецька. Була Чеслава, Янінка і Франек був, хлопець найменший. І вона так, вона була з мого року, і так через ліс, через болота попала у Клевань на станцію, а вже змеркало, то даже зайшли до Жобрини: «Дівчина тоже з нами ходила у школу, бо я в Деражном ходила. Та дівчина таку маленьку паляничку хліба дала, догнала нас на дорозі, дала хліба, таку паляничку маленьку». І так вони втікали. Я її бачила – приїжджала, і подарки приносила.

А ховалась вона у Вас?

Вона ховалася у Хариті – гляділа діти, а в Деражном тьотка була Чеховського, то вона у той тьотки була, а ця менша була у Хариті, чоловік на войну пішов, то гляділа діти та Добжецька.

А та Харитя ще жива?

Ні. А була у Ліхощко Олі, тоже подруга наша була. А в Деражном тоже каже, що у якоїсь тьотки ховалася, дітей гляділа. У них була така молодіца, а їх мати умерла, ще вони маленькі були. Я в перший клас [почала] ходити. А батько взяв

[жінку] у Дюксина [Костопільський район], хоть поляк був. Той поляк пошов у Ровно. Німці забрали, не пришов. [...] А ті діти осталися самі. Де не плуталися, тако. А жили на Радом'янці, то і з кіньми [...] А мій батько там под лісом, каже: «Поляки плачуть, прощаються зі мною. Хто-то хоче все покінуть і кудись єхать». То вони взяли усе на свої вози і поїхали кудись, а куди вони заїхали – Бог їх знає. А цю полячку то я знаю, бо вона зі мною... як приїхала, присіла я коло ній, кажу: «Ти познала мене?» Довго думала. А вона з моєю сестрою якось у школу ходила. А в Деражном я з нею ходила. Вона з 28-ого. Повела вона їх через ліс, бо ся найстаріша. Чеся – та старіша. А Яніна щось на єдно око трохи не бачила, то була менша. А Франек був найменший. І вони попали. «Цілу дорогу молимся Богу» [говорили]. А їх там якась бабуся прийняла. Вони всі трьох на дохторів. Поучила бабуся.

7 серпня 2012, Дюксин. Запис: Тарас Шумейко.

Оля Мартинівна Ліхошко

(1929 р.н. дівоче прізвище Грешко)

Ну, держав ону за ту хустку. [...] А она плавать добре вміла. Плавець добрий. І каже: «Я чую, що он не держить мене вже крепко», то она ж вискочила з тієї хустки та в [річку] Горинь, да і вони постріляли. А то ж ніч – не бачать, да тихо стало. «Чую, пошли они». То она переплила на другу сторону, да пошла до Деражного, там перебралася, у кого – не знаю. Уже она у Клевань не ішла, у Дюксин не ішла. А дівчатка іскать, як вийшли, а їх брат, кажу, корови пас, то побачила она, десь їх направила у той ешелон, да вивезли їх у Польщу. Варвинова Ярина була десь з 20-ого року, то уже вмерла.

Може хотіли її вбити бандерівці – за те, що вона полякам помагала?

Она не помагала полякам. Ну ж тоді руські уже були, як ми... Пойде до Деражна чи вона направила їх, і завезли їх у Польщу, здали у детдом, і вони повивчалися всі дохторами.

7 серпня 2012, Дюксин. Запис: Тарас Шумейко.

СВІДОЦТВА

Юзеф Кожінський

(1932 р.н. в селі Омельне)

Місце народження, дитинство

Народився в Україні. Село називалося Омельне. Це біля Рокитного, якісь 20 км (відстані). Дід мого батька виїхав з Кракова, туди на Волинь, він був лісничим, бо там великі ліси були, ми теж там жили. У нас були дуже добрі стосунки з українцями...

Поляки й українці

Ми ходили до них на свята, вони до нас приходили, таке було життя. Інколи, як деякі виїхали, ми, навіть, плакали, бо пусті будинки, не має вже нікого.

Так було всюди, завжди, так, але я хотів би розповісти, як взагалі все почалося, як погіршилася ця ситуація. Тільки, це не зі всіма українцями, бо не можна сприймати всіх українців однаково, бо навіть як село спалили, там де дружина була, то навіть та плакала [українка], говорить: «Що вони зробили, спалили, де ви житимете, як?»

Оборонна війна 1939 року

Це почалося в 1939 році. Бо з однієї сторони німці вдарили, а пізніше, знову росіяни, так що утікали, не дати було ради, бо то дві держави були. [Сказали], вже, мабуть, під час миру, німці, що дадуть Самостійну Україну.

Але це була неправда, обманювали. Навіть, пізніше українці також дізналися, що то хіба брехня. [...] що тут буде самостійна, але це неправда, бо Німеччина не визнавала жодного народу, тільки германський, а ми, як народ слов'янський, то вони такого народу не визнавали.

Урятовані українцями (Яків)

Там ми жили у Якова, прізвище якесь Кулакевич, Кубакевич... Його батько був Микита, він був такий фанний, той Микита, у нього навіть відібрали кожух ті партизани, бо кажуть: «Ти можеш навіть на пічці спати, а ми мусимо...». В усякому разі, ми були у них там раз, мабуть, цілу зиму, пізніше другий раз. Це був так десь 1942, 1943 рік. В тих роках. Пізніше, вже коли вступили росіяни, ну то ми повернулися до своїх будинків.

Ми жили разом просто. Захворіли ми на тиф, вони нам допомагали, бо жодних ліків не було, страшно голова боліла. Так голова боліла, що так як взяв волосся в жменю, то й вийняв собі з голови. І багато людей померло. Натомість вони від Якова раніше були хворі на тиф, то вже тиф їх не брав. Як ми були хворі, то донька Якова, Федора, готувала. Вони годували наших корів. Ми мали майже 9 штук худоби. Доглядали нас, як ми мали виїжджати і вже були в Рокитному, і так як казав, їх батька розстріляли – повстанська армія.

Руські пізніше ловили їх, навіть в тому Єльні. Теж пам'ятаю, я йшов із братом, а вже їх вели, здається, чотирьох. Руські... кулемет, цей ручний, і вели їх до Рокитного. Навіть по лісах руські ходили і стріляли, той Копач... Перестанець і там теж було велике угруповання [УПА] і руські про це дізналися, знали, що там десь у лісах [вони є]. Патрулі навколо ходили, по троє, і на дереві сиділи з біноклями, і були обкопані. Ці [совети] наблизилася, але вже руські були при цих окопах. Руські почали трохи утікати, не знали, що робити. І один з гори, що сидів на дереві, одного руського застрелив, а одного поранив. Цілого командувача [УПА] застрелили, то там взяли дві підводи, і цього пораненого, і цього руського убитого взяли, і цього командувача також взяли.

Частина їх повтікала, його [командувача] взяли, він, мабуть, мав документи, бо до дружини його [поїхали], питали, а як їй показали [чоловіка], то вона аж знепритомніла. Руські також... міцно з ними того, бо цих руських перестріляли.

І в Рокитному було досить багато могил вбитих руських. А того, що ми у них жили, їх батько, його [Якова] батько був Микита, не знаю, але нас так вже не чіпали.

Волинська різанина. Долі польсько-українських родин

Українець одружився з полькою і мешкав тут в нашому селі, в цьому Омельні, колись хотіли напасти на те наше село і його... як він дізнався, що вони приїхали, то почав утікати, не стріляли у нього, так утівав і говорить, що «банда та, – говорить, – хоче напасти на вас». І він взяв свого шурина, він такий був спокійний і повільний, так що він не був пристосований до втечі, бо він був досить такою спокійною людиною, бо він на одній руці мав б пальців, то з нього сміялися, але нічого нікому не казав. Він прийшов з шурином, цей шурина був поляком. Так а вони – ця повстанська армія не визнавала, поляк – потрібно вбити. Цей Микита, він був українцем, вони взяли його на коня і його на мотузці і по селу тягали, аж він так загинув.

Було так, що припустімо, він був українцем і з полькою одружився. Одержав наказ, що повинен вбити матір, ну то що... його це не влаштовує, [говорить] до батька, що потрібно матір вбити. Ну і він сказав дружині: «Є така справа, ну то ми підемо до лісу, що ти будеш молитися». А він відвернувся і батько і цього сина сокирою зарубав, що ніби мав матір... Зарубав цього сина, ця мати, як це побачила, почала плакати: «Що ти зробив, сина вбив», а він говорить: «Він мав тебе вбити».

Навіть рідних вбивали. Один поляк також, він найняв недалеко українського села, Хащищ прізвище, поляк і дружина... І він найняв українців, щоб збіжжя косити, а тим часом, каже, ці українки почали втікати. Як почали втікати, то ці почали стріляти, він з дитиною втік, був поранений в руку, дитина випала, він навіть не знав [не відчув].

Вона [ймовірно, дружина] була в картоплі [ховалася], підсунулася і цю дитину [схопила]. [Побігла] до свого дому. Там була така яма для картоплі, бо великі морози і потрібно було глибше в землю закапувати, була заросла. Вона з цією дитиною там [сховалася] і ще якоїсь трави кинула. Вони далі шукали. [Один з них] казав: «Я її бачив тут біля дому». Вона чула це... Шукали, шукали, не знайшли і вона повернулася. А він говорить до свого сусіда, щоб його застрелив, а він: «Я кулі псувати не буду». Той [поляк] пішов до німецької лікарні, вилікувався і пішов до партизанки.

Самооборона (село Омельне)

Почали тут організовуватися, таку оборону навіть біля Рокитного, Старики – село, де моя тітка жила. Але там вони з німцями так владнали, що німці дали трохи зброї, гвинтівок. Є таке село – Паросля, то тільки одна особа лишилася, поранена, а так всіх вибили.

Партизанські відділи Ковпака і Роберта Сатановського³¹

Перестанець, де ми мешкали, то якісь 15 км далі [жив] поляк, звався Копач. Там тримали дуже багато худоби, по 100 штук. Він мав по 20, по 30 штук худоби. Не було де продати навіть цієї худоби і так... прийшли росіяни – взяли; прийшли німці – взяли худобу; партизани харчувалися, бо навіть загін Ковпака, то він налічував 10 тис. людей, поділений був на два відділи, якби німці один оточили, то на допомогу другий, щоб допомогли розбити німців. І як би там не було, цей загін Ковпака був сильним відділом, він гармати мав, так що його і німці трохи боялися.

Польськими ще були села Ладо і Татинно. І в Татинні Сатановський мав загін, 500 людей, але то було замало, але руських, там де ми були, там в Більську, то також там частина стояла, теж 500, там знов було 500.

Акція УПА (засідка)

Хотіли, щоб піп йшов з ними, і цей піп сказав, що не піде на таке щось, бо знав, що то є погана річ. Тих з повстанської армії півтори тисячі стояло, як утікати, щоб дострілювати. І ті зайшли з тилу, а ці не знали, в тій засідці ті півтори тисячі, хіба мало хто втік, дуже багато постріляли і та решта повернулася і цього попа розстріляли також, бо він не хотів йти. Українці [його розстріляли].

31 Свідок вживає прізвище Ковпаков. Правильно воно звучить «Ковпак». З огляду на історичну правду, далі в тексті це прізвище виправлене

Місце страти (Сакло)

Хтось пішов, то мій дядько поїхав до лісу і вже не повернувся – там відвели його на Сакло. То близько Сех, близько Домагроду. І там його вбили. І там вони страшно мордували, бо очі виймали, язики відрізали, руки ламали.

Вбивства

Перестанець [місцевість] є, так недалеко, я говорю [стосовно] цього Копача. З Руськими я поїхав по сіно, вони вантажили, а я пішов, бо він втік до села, але багато худоби мав. І ці з Перестанця говорять: «Повертайся, адже ти нікому нічого не зробив, хто тебе чіпатиме». І він повернувся. І я знаю... пожив ще може два тижні, і прийшли, і їх повбивали. Поклали на землю, бо то сокирою рубав, а дитина в такій колісці – також сокирою, то кров по стіні, на стелю; і я так дивився на це все і...

Богушевські

Богушевський був у нашому селі, в Омельному. Батьки померли, і він був сиротою. І його брат, він нічим був, пішов до свого брата, то був такий Хач, це біля Блежова. Він з братом лишився, цей Богушевський. Прийшли також з повстанської армії і «Ти, – каже, – мабуть, шпигун, бо ти не пішов до військ до...» [до Богушевського, старшого брата]. Їх взяли, і цю дружину, і цього брата, вивели і повбивали їх. Його ні, бо вже був виданий наказ: «Не вбивати поляків», [то вже було після наказу] «Не вбивати поляків», тільки шукали винних. І чи то був українець, чи хтось інший.

Радянські та польські партизани

Є таке село Залав'я і там такі дві дівчини українки, і поляк ходив. Але її взяли, що вона наче з [радянськими] партизанами працювала. Прийшли з цього села, взяли її і живцем на вогні спалили ту українку, живцем на вогні. Були руські партизани. І він пішов до партизанів, але то ще, мабуть, то було таке, руська і польська, бо то було, разом працювали, ці, припустимо, банда... повстанська армія напала, чи щось, то допомагали руські, а ці, відповідно, руським помагали.

28 липня 2012, Краків. Запис: Юрій Матушак, Олександра Зінчук, Агата Хведорук.

Борис Подік

(1933 р.н. в селі Залішани)

Поляків [які тут жили] знаю чи по імені, чи по фамілії. Як проїхати до села Кривиця крім Залішан, сидів Кудла зліва, справа – Диковський, перший до Залішан сидів Єдьо, у Залішанах була на углу хата – там сидів Новак, сидів Ясько. У Залішанах далше в сторону ліса сидів дохтор, сиділи: Шафран, Ружицький, Штука і Лібера. Близько Залішан сиділи Копель і Пецак. Далше Залішан, ідя до Дубровиці, сиділи Вечорек і Галка. Сюда вже справа сидів Бугаєвський, Курліковський, і Юлік, і Крупаневич. У 43-ому році був [польський] дохтор, з моїм батьком дружили хорошо. Був начальником складу лісу. Коли німець пійшов на Польщу, почалася на Україні суматоха. Тоді у дохтора поляки, такі на хуторі були молоді мужики, збирались на ніч. [У часи війни] бандери почали убивати поляків. [Одного разу] зібралось 7 чоловік, ночувало у дохтора в сараї. А в Залішанах були такі два діячі тоді. Як німець окупіровав Україну, то вони щезли із села, і тоді вони цих поляків виследили, що вони там ночують, і цього сарая зав'язали двері і їх там спалили. Всіх 7 молодих чоловік згоріли. Я стариків і батьків знав, а то молодь була. Тих, хто підпалив пам'ятаю. Це були бандерівці, перші організатори на західній Україні. Одного убили за селом уже руські партизани, а другого руські НКВД-исти. Бандерівців звали «сокирники» – сокири за поясами носили. 30 сокирників жило у селі Залішанах. У 1943 жили тут: Ясько, Ігнась і Антось. Новак ще до війни помер, але його сім'я жила – жінка і троє дочок. У Дубровицю втікли. А цього Яська... он був по нації лотишем, емігрант з Польщі, а вважали його поляком. У нього був зять, руський, хата його була у церкві. Як прийшли сокирники в село, то той зять смикнув за церкву і в Дубровицю втік. А Ясько сидів з мужиками, збиралися під хатою, а у хаті була сім'я – була жінка, дочка була одружена, і дочка неодружена. І в одруженій дочки була дитина. Сокирники прийшли в хату,

зарубали сокирами цілу сім'ю і дитину також, у люльці лежала. І його [Яська] забрали від мужиків, і його тоже зарубали. І сказали, щоб на кладовище не хоронити, а за кладовищем хоронити. Мене вже тут не було, але розказували люди, що було дві сестри – одна була Ядья, а друга, уже [імені] не помню, була в селі три роки замужем. Вона полячка, але за українцем була замужем. І був у них син, пацан малий. Як [сокирники] прийшли, то сестру в наступному селі забрали, звели їх обох до кучі і зарубали. У них був пацан малий, то він під піч сховався, то вони не бачили цього пацана. А той пацан (з таким другим поляком) втік в Дубровицю, і так опинився у Польщі. К Трибутенської, що була замужем за українцем, прийшов ніччю, а там рядом була вода. [Трибутенський] пообмивав жінку, кров... Пообмивав їх і під березою закопав. В 1968-ому році цей син, той малий, що втік у Польщу, виріс і приїхав сюди з цим дядьком Трибутенським, і він його приводив показувати, де його мати похоронена. Він такий молодий приїзжав, роста невисокого. Ми як раз їхали з лісу косити сіно, то там останувалися. А цей дядько показивав: «Я тут закопав її – під березою».

23 липня 2012, Літвиця. Запис: Леонід Самофалов, Лукаш Бабік, Беата Видра, Марта Метриба, Олександра Зінчук.

Юрій Семенюк

(1930 р.н.)

Польська сім'я Карасів – поратунки для Українців

Нас визволили Карасі. Це було... я не знаю, чого – то до нас всі люди, сусіди збігалися, як щось нападали поляки. Додому, до хати. Приїхали поляки, в громадянському. Один німець був. І зайшли до хати поляки, а жінка сусідка, Приська звалася вона... Українка. Стала на коліна в тій кімнаті, що зараз є, в тій кімнаті там ікони висіли. Стала, руки зложила і молиться. «А, – каже. – пся криві! Кедись Кедись ми молились перед вами, а тепер тепер перед нами молишся. Вшисткоєдно вистшеляєм Вшистко єдно вистшеляєм всіх, вшисткіх!» – так сказав. Ну все. Ажесь приходить карасів син. Каже: «Ні, ні ці люди ніяк не винувні. Ніе Не тшеба їх тшеляч тшеляць». І так о завернулося все, сіли, і забралися, й поїхали. Ми всі зосталися живі.

Карась то він війну пережив. Вони потім виїхали до Польщі. з ними не підтримує контакт – Ні, не було... Було щось таке, не ми, то хтось, хтось з їх там десь щось... во. Ну... були, були тут навіть... при колгоспі, при Союзі. Були навіть комбайном сюди приїжджали сюди молотити. Но... хто вони, з якої фамілії, то я не знаю, я вам не скажу. Но були й поляки. Були, що я навіть з ними говорив. Приїхали з комбайном, допомогали нам молотити й убирати, о таке отаке.

Польсько-українські вбивства у селах Всівлодовка, Александрівка і Віяв

А зараз... А зараз дуже... ну я не знаю як... вот і сусіди... і моє мненіє дуже гарне... з поляками, дуже гарне. На подлог того і було таке ще. Значить перед Різдвом... Всівлодовка, село, і Александровка. Там жили поляки і укр... що воно? Жили українці і поляки. І перед Різдвом на Коляду якраз люди печ...

Ну мовчи бабо. Печуть, пекли там пряники, пироги, оте все о. І приходять ввечері поляки до українців і розстелюють розстелюють.

Ще й вони казали, раніше ще пшийдеми ми до вас колендовать, поляки. То в одній хаті розстріляли вони сім душ. Там же мого і родича розстріляли. Отак... як от: зараз є групка, групка... отам де лишко стоїть, так було лишко і шафа. А на лишку на бильцеве бильцеві висіли лахи. І... їх поклали отак о, і розстрілювали. А дівчина одна стояла отут між лишком, тилько ширше було. Міжду лишком стояла табуретка і вона там сіла, а лахи були... висіли, і вона осталася живая. Все бачила, все чула. Отак. Ну вона дівчина була, вона молодая... Її нема вже, вже вона умерла. Її нема живої.

Єдне других убивали. Антоновка, Всівлодовка. То прийшли наші, українці – спалили Всівлодовку.

Польсько-українські взаємини раніше та сьогодні

я зараз думаю, дуже в гарних були. А раніше ми жили хорошо, і женилися, і хрестилися, і все.

Мішаних родин багато було? Поляк– українка, українець українець– полька? Зачіпали, тому що вже тоді не дивилися, поляк – поляк, українець українець – українець українець, і вже єден другого, значить, бив, і все.

19 липня 2012, Забороль. Запис: Юрій Матушак, Леонід Самофалов, Лукаш Бабік.

N.N.

Семен Амвросійович ходив у польську школу і багато про що розказував, про різні випадки. Ви знаєте, у нас не жило багато поляків. У нас в основному це були гайові або, як тепер ми кажем, лісники, це вони в нас були, і були городник. Був у нас такий хутір Грабово. Там, на Грабово жив Штилько [...] Він жив зі своєю сім'єю, дружина і син. І коли їх було вбито, то син у той час, Тадек, пас корови, і він прибіг до його брата і просить: «сховайте мене, бо мою сім'ю вбили». І його сховали у сіно, а уночі вони завели його у Шацьк. Звідти його відправили до Польщі, і він вижив. Потім він приїздив сюди із тіткою, і вони відкопали рештки своїх батьків і перевезли на цвинтар. От так, допомогли вижити людині. А тьотя Федора розказала інший випадок, вона жила на хуторі Кобилля. Це був складний хутір, там протягом ночі могли переходити і бандерівці і партизани, німці.

28 липня 2012, Світязь. Запис: Саша Дохнюк, Магдалена Ковальська.

Ірина Зайоц
(Дмитрівка)

Різня поляків в Кисиліні

Це був пам'ятаю, ранок о годині 10 чи може бути в 11 [годині], наші з нашого села пішли в Кісулін до костелу. Українці наше село, якое любили, так під лісом ми жили, десь так двадцять номерів хат: вони нас завертали і казали, не ідіть сьогодні до костелу, не треба сьогодні ти до костелу. Отож декотрі поверталися, а [декотрі думали] чому вони нам забороняють іти? – і пішли. О 12 годині страшний зробився крик стогін, це було 15 кілометрів через ліс, цей костел був. Там всіх почали палити, вони напали і на тих людей, що були в костелі. Вони почали палити там все, вони напили і на тих людей, що [в костел] були, то відразу закрили двері і стріляли до всіх. Це було одне велике вбивство людей.

Біля церкви була парафія, біля неї були сходи до костелу, там жив священник – ці люди і священник втекли на парафію. [Українці] не могли там дістатися. Люди кидали, машини [побутові], або крісла на них. Вони підпалили сходи, бо ті були дерев'яні. Вони почали горіти. До вечора дотримали. Сходи палилися і в них не було можливості дістатися на гору. Вони присували драбини – люди спихали їх. До вечора дотримали. Був вже вечір, вони позв'язували хто які мав вбрання, у священників були простирадла. Один за одним вони почали злазити – боялися, що б не стріляли, але вони вже наситилися досить. Потихеньку ці люди вийшли.

Вбивства дітей. Дівчинка врятована українкою.

Вони в тому часі, як підпалили костел, то [людей] вбили, то ішли по помешканнях і вбивали маленьких дітей... Була в нас дівчинка з іншого села, так не далеко десь приблизно 1,5 км. Вона була з нами як це все вже почалося, як кожний почав втікати. Вона вбігла до дому, а її брати спали на возі, то вони мали підрізані косою горла, але все ще рухалися. Пізніше вона це розказувала, тому що вона верталася до однієї українки. Та українка її виховувала і певний час доглядала. А вже потім вислала до поляків.

Порятунок у українців.

Ми втікали до лісу, як хто стояв так і втікав. Не чекали, що родина, так собі просто втікали. Далі були пасовиська і рови.

За тим ровом вони йшли на всі села, що б вбити всіх поляків. Мати і троє менших дітей вийшли за рів до лісу і чекали, а батько втік, полетів до німців. Там був філварок, панів вже не було, тільки німці в палаці жили тому, а вівчарня для великої рогатої худоби була вільна. Людям котрим вдалося вижити, лісами, босо так, втікали до того двору. Там спали. Ніхто нічого їсти не давав, тільки те що було, що хто з собою забрав.

Мати заложила, [запрягла] коней, в'язала дітей на віз, трошки одежі. Був українець, ми добре з ним жили, бо мати була швачкою. Ми приїхали до того українця, мам говорить що чоловіка не має і що не знає, що робити з дітьми. Вони тут же віз до стодоли завезли а нас завели до помешкання. [Він] говорить: «так, але наш син в цьому є». Цей господар називався Максимом, а його син Олег, Коля і вони власне, як ми там засіли поверталися із цього побою [різні]. Приїхав цілий віз до дому, а вони власне верталися із цієї різні. Приїхав цілий віз до дому, а сестра цього [господаря] мала маленьку дитину, ну і мама мала маленьку дитину, тож вона положила на ліжко маленьку дитину свою і мами і сама лягла з боку. А ми там десь під ліжками – діти ці старші.

І мати її говорить: «Ой Оля така сильно хвора – що ви хочете?». «Ну давай ковбаси їсти, горілки – бо ми їдемо далі». Вона швидко подавала, вони позабирали це і вони поїхали. Ми були протягом тижня там ховалися. Десь батько довідався, що ми є, і аж тоді німці приїхали, бо не можна було дістатися – німці були повсюди в цьому лісі.

Українці, що рятували

[Українці, котрі нас] попереджали, то були то знайомі мами, бо мама була швеєю, шила їм, тому вони були у нас завжди і ми в них. І вони прийшли. Старші люди вже такі. Але той їх син був бульбівцем [упівцем]³². Дуже добрі люди. Дали нам все, дали нам їсти. Поїхали там ще на нашу господарку, збіжжя привезли, ще і змололи машиною, мололи на жорнах – жорна колись були, мололося і мука летіла. Ми були там тиждень часу, [як] батька не було, він був в тих Затурцях. Він аж Тоді довідався, що ми живі і з німцями приїхав.

17 травня 2012. Стеванковіце. Запис: Пьотр Ласота.

Хелена Хук

(1934 р. н. в Острувках, з родини Трустюк)

Я живу в Хелмі – майже 60 років, Я народилася тутай на цій землі в Острувках. Мої діди тутай мешкали, татусь (Йозеф Трустюк), працював в тих лісах, був гайовим, пізніше лісничим. До 9 років я жила в лісі, в місцевості Полапи³³. Там був дуже великий будинок, де жив гайовий і лісничий. До Острувек нам було якісь 15 кілометрів з лісу, де татусь жив.

Контакти з Українцями. Порятунк від Різні.

Татусь мав дуже багато друзів Українців, дякувати ним, ми власне і вижили. Яюсь однієї ночі приїхав до нас [українець] і сказав, що б звідси втікати, бо банда змінилася і татуса не знає, так що ми тут всі загинемо в тому лісі, на цій *gajowce*. Він [що неділі] приходив до нас до костелу, до Отсрувек, тому що Полапи то було кілька кілометрів, здається 12. Він називався Костюк, Костюк Омелян. Він вночі нас попередив, була дуже погана погода, падав дощ, він приїхав конем. Я була, мама, і сестра двоюрідна і він привіз нас до Острувек.

32 Під час Другої Світової війни поляки визначали представників української націоналістичної формації як бульбівців, від прізвища одного з лідерів – Тараса Боровця (прізвисько «Бульба»). Засади формування бандерівців були популярними після війни. Варто додати, що організація під проводом Степана Бандери прийняла від Боровця назву УПА. Також після того не знайдено жодного документа, який би підтвердив напади на польські села загонів Боровця. Неслушне оскарження бульбівців про різну підтверджувало би також його позиції в справі національних меншин на території Української держави, яке суттєво відрізнялося в основі від того, що трактувалося бандерівцями.

33 Українське село

Різня Поляків в Отрувках

В Отрувках ми жили рік часу, до 30 серпня [29 серпня була різня в Отрувках], як була та різня³⁴. Рано, ще сіріло. По селу їхав українець і всіх кликав: жінок і дітей до костелу, а чоловіків до школи. Всіх кликав на зібрання.

Ще на канікулах [в нас] був такий клерк, мами рідний брат, котрий вчився в Накле. Він вже був після третього року духовної семінарії. І тато говорить, що мусимо вже десь сховатися, що ми не підемо на то зібрання. Мама кінець кінців говорить, то тут в сусідів під оборою є сховище, де вони ховали своїх дітей, що б їх німці не повивозили. Тато то собі пригадав, але як там ввійти. То була така шопа де стояли вівці, підносився засув і заходилося в середину, закривалося за собою, а вівці бігали по тому всьому. І в остатню хвилю дядько також пішов на парафію до священика і говорить: «То ще тут прийду з священиком». Але вже не встиг, бо як ішов, то власне саме тоді злапали священика і він згинув саме там де є той хрест на полі. Там викопали дуже велику яму в формі чотирикутника і там було багато місця. Довкола викопали ту яму, і закрили браму, що б не було нічого видно. Всіх зганяли вже на то зібрання, чоловіків до школи, а жінок з дітьми до костелу.

І тато в останню хвилину вже як вже собі поїхал – бо без кінця їх дуже багато було на конях і кого тільки злапали – то на зібрання – згадав собі про [криївку], швидко через пліт нас перекинув, і ми ввійшли там де ті вівці були. Ми зайшли там під низ, а там була криївка була [на городі] де росла фасоля на таких тичках високих. Там нормально кінь орав, але коли орав, то пробив дірку і впав, і малий отвір був – стільки там того повітря було.

Як ми ховалися, то було вже по бтій годині рано, ми сиділи там цілий час. Аж чуємо співи – всі жінки, що були вже тут в костелі бігли сюди під Сокул³⁵, а чоловіків до Тросюка – стриєчного брата татуся, на подвір'ї до тих викопів. Тата брат мав якось 19 чи 20 років, ще в дома був, заплутався і не встиг вийти з того подвір'я, бо ще коні розпрягав, щось такого, як вони зайшли копати. Бо то було так, житло, будинки і стала стодола, і в тій стодолі вже було збіжжя снопах. Він не мав де втікати, то вскочив до тої стодоли високо на ті снопи і там сидів. Як почали все тут стріляти (до) всіх, татусь нарахував 70 пострілів, бо він початку рахував. Це було тільки через дорогу, дідусів дім, та дорога була така як (то на) селі, не була широка. Тато рахував постріли, ми сиділи, я мала приблизно 9 років, сестра б. Без води, без нічого так ми сиділи десь до години 14–15.

Там де ми сиділи, то дослівно тільки через огорожу був дім дідуса і бабусі, де ми жили. Як ми приїхали до [Отрувок рік скоріше] з лісу дідусь і бабуся вже не жили. Тато чує, що вже будинок відкривають – було ще дві корови, що ми з лісу взяли – а рештою опікувався той українець [Омелян]. Дуже чесна людина, мав двох синів і дочку, котрі нам завжди дуже охоче помагали, що треба було на різних послугах. Мама їм завжди дуже добре платила. То тато коли почув, що брама відкривається, корови випускають, бо все забирали, що тільки було. Грабували майно, яке тільки було, але передовсім інвентар.

Ми сиділи ще дуже довго – аж тоді тато чує розмови – німецький жаргон. Мама говорить: «Ні, ще не виходимо». Ми не знали німецької мови, [але] може [з українців] може хто знав, може так спеціально, сиділи там майже в тому льосі. Але за якийсь час є голос власне того Янка, того брата, як побачив, що вже скінчили бити [вбивати], підпалили всі тіла – страшний сморід був. Вискочив із стодоли і зорієнтувався, що по іншій стороні вже нікого не має. Вибіг на дорогу і почав кричати, що б вже хто живий, що б вже виходив. А мама говорить, що ще хвилька, що ще не виходимо. В кінці сам тато перший вийшов з тієї комірчини [вихилився] і говорить: «Ні це Янек насправді кричить, виходимо всі».

Ми вбігли до дому, Обора була відкрита, корови забрані, ще мама мала поросятка, відкрила і випустила. Ми вскочили до дому і татусь говорить: «Ми мусимо взяти тільки документи, чи ще щось» Із стіни зняв свій портрет, мама взяла щось

34 В дослідженнях існують розбіжності щодо дати різни в Отрувках і Волі Островецькей (29, 30 серпня 1943 року). Попередженні про немінучу загрозу мешканці старалися сховатися в неділю. УПА разом із мешканцями сусідніх українських сіл появилися в Отрувках – зо серпня.

35 Село українське близько котрих були забиті польські жінки і діти. В липню і серпню 2011 року була проведена ексгумація тіл з могили на так званому Полі Трунів, а згодом поховано на цвинтарі в Отрувках останки 261 осіб, в значній мірі дітей.

пити для нас, а я злапала хрестик. З тим ви втекли. Вийшли на дорогу, всі хто тільки жив, виходили. Янек бігав по тому селу і всіх кликав.

Втеча з Острувек. Вїзд до Рейовца.

В кінці кінців треба щось зорганізувати до Ягодина. Сусід якогось воза зорганізував – якогось коня злапав – не відомо чи кінь чи віз, тато говорив, що пізніше знайшлася б. Нас посадив на фіру, мама дала нам пити, ми були дуже голодними. Ми їхали в сторону ягодину, до станції. А пізніше із станції то вже по різному, різними фірами. Ми сіли в такий товарний потяг до Людомля. Ми приїхали на Буг. Через річку на плотях нас перевезли. В Бузі було дуже мало води, тому ми тими плотами якось там переїхали, ніхто не втопився. (З плотами) люди якось самі зорганізувалися – чи то хтось із Дорогуска, я не пам'ятаю точно, ми були в Дорогуску і хто якщо міг, то забирав на до дому.

Мб жили по кілька днів по різних місцевостях. І тато собі пригадав, що на полювання в ліс до нього колись приходив якийсь директор. За Хелмом є така місцевість Рейовец, там cementownia була: «Може є якийсь знайомий то буде робота» так і ми керувалися до тієї cementownia. Ми теж їхали, татусь позичив коня з возом, той кінь був якогось татуся кузина – як ми приїхали до Рейовця, то татусь віддав, того коня з возом. В дорозі вже, то вже було 11 листопада, дуже жахливий дощ із снігом падав. Ми доїхали до Рейовца осади, просто до костелу. Татусь говорить: «Вже дальше не поїдемо, цікаво, чи є той священник, що приїздив до Острувек на відпуст».

Тому що дядько вже був на третьому році [семінарії], тому ми дуже часто були на парафії. А той священник котрого тут плита лежить Вольборський³⁶ – то друг моїх батьків. Мама говорить, що вступимо до костелу – зорієнтуємося. Пішла. Все було закрите, почала дзвонити, то господиня відкрила, впустила мамусю. Священник зараз же вийшов: «Дуже прошу, дуже прошу» Казав, відкрити брами і в'їхати. І виявляється, що той священник Закшевський, знав нашого священника, приїхав, то вже майже якась знайомість. У священника Закшевського ми жили 10 днів, на парафії. Пізніше святенник постарався про житло [для] нас. Був якраз сезон цукрової компанії, татусь зразу пішов до роботи, священник поміг.

І говорить, ну то тяжко, тісно є «будете жити на там де живе органіст». *Organistówka* була така, що по одній стороні жив священник, а по іншій стороні органіста. Одну кімнату нам відступив священник, тобто забрав органістові. І ми там жили 10 років. Виявилось, що сестра священника була рідною сестрою моєї [майбутньої] свекрухи, так що я пізніше вийшла заміж за її племінника. Весілля було на тій *organistówce* котра строїть до сьогодні. Ми також жили там 10 років після нашого шлюбу. [Згодом одна] пані відступила нам помешкання – поїхала до чоловіка свого до Влодави, і залишила нам дуже велике помешкання із садом. Там ми жили якийсь час. Як я вийшла за між, то мій чоловік вже певний час працював на цементному заводі в Рейовцу. Через певний час нам народилася донечка [...].

Радянська окупація – вивіз на Сибір. Петиція Українці на захист Трусюків.

Як ввійшли совети совети – німці до Бугу, а совети тутай, то дуже багато дітей вивезли на Сибір. З над лісництва де татусь працював, всі були депортованими. В цьому районі був над лісничий – Крук [його також вивезли]. Татусь залишився тільки дякуючи тому, що українці спорядили петицію про те, щоб Трусюка залишити. Нас не вивезли, а всіх вивезли: вчителів вивезли з Острувек, з міської ради [службовців], говориться, що всю інтелігенцію вивезли.

Мамуся приготувала 10 кг сухого хліба, бо можна було тільки стільки взяти, і тільки те в що були вбрані, тож ми діти повбирані [були] так грубо, в тому сиділи і спали, тому що то все у ночі діялося. Під'їжджала машина і на машину. Між іншим вивели колегу нашого татуся, котрий жив разом з нами в гаївці.

Тому говорю, що була страшна різня, а між іншим нас українці [врятували] ми живемо. Це є історія котру я пам'ятаю, тому що то постійно татусь розказував. Зрештою, татусь написав навіть якісь спогади, що пан [Леон] Попек в книжках, своїх задокументував. І то дякуючи тому, що Українцям, як татусь розпочав працювати, їм, дуже, якщо я так можу сказати покращилося.

³⁶ Померлий в 1936 році священник Кацпер Вольборський, настоятель парафії був похований на цвинтарі в Острувках.

Коли треба було мати дозволи на дерево на ягоди – всюди пере війною треба було мати дозвіл, що б збирати ягоди чи гриби, не можна було собі піти так до лісу і назбирати хмизу чи дерева назбирати. Треба було мати від гайового або від лісного дозвіл, тому тато роздавав ті дозволи на ліво і на право всім. І вони просто, просто, врятували нас.

Татусь мій вже дуже хворів, дуже хотів відвідати ті краї, може навіть когось зустріти [...] Як перший раз була тут зустріч [пам'ятна зустріч в Острівках], вже був після операцій, вже був дуже хворим, він вже не міг приїхати. Але тутай здається були Українці котрі про татуса питалися. І тамтого року, я тут власне на цій Службі Божій зустріла Українця, котрий мав 90 років. Я підійшла до нього і спиталася, звідки він є і чи він знає де гаївка стояла. Я йому говорю, хто я є, і що я тут жила на гаївці, до 9го року в лісі. А він говорить: «Пам'ятаю, пам'ятаю Крука над лісного». Питаю чи пам'ятає Трусюка. «Дуже добре пам'ятаю Трусюка» то був дуже хороший чоловік».

2 вересня 2012 року. Острівки. Запис Еміль Маюк, Ольга Войтовіч.

Аполонія Марель

(1930 р.н. в Октавіні³⁷)

Мені було 14 років, ми прийшли з сестрою до костелу в Володимирі. Німці нас, всіх дітей, на машину [завантажили] і на окопи [вивезли]. Батьки наші в дома навіть не знали. Десь під Луцьк. Це було близько фронту. Я ще не розуміла того, що ми можемо загинути. Вони нам дали лопати, але їм не йшлося про те, що б ми копали тільки що б ми їх тримали. Ми вижили.

Понавозили біля костелу тих забитих поляків, що аж не можна було дивитися. Цілими родинами їх клали, що не можна було дивитися. А в костелі, я піша з сестрою то зробився рух. Повний костел людей. Чоловіки кричали, не дали нікому виходити, тому що прийшли такі, що хотіли гранати кинути на костел. Був вереск, крик, аке їм вдалося зробити так, що вони не кинули ті гранати на костел. Тоді вони взяли нас – німці всіх гнали зі собою: фурманка цивільних і танкетка німців, і яка була велика рогата худоба на пасовиську – то вони то все забирали. Вони догнали нас до Боньча, а там ніхто не хотів нас переночувати, тих людей були кілометри. Вони вислали нас до лісу на Боньче.

Німці до лісу приїхали танками, а там були партизани і вони почали битися. Ми вийшли з цього лісу, але німці вже не повернулися [по нас], більше нас не зачіпали. Ми повернулися назад до Володимира, але вже без нічого тільки одні коні. Добре забрали, а що не будуть дали. І ми залишилися в Володимирі із таким одним сліпим конем. Ми сиділи аж до евакуації. На сам Святий вечір ми приїхали в Зосін. Люди прийняли нас на сам Святий вечір. Постелили нам солому в помешканні, впустили до помешкання, був мороз. Але віз ми залишили на дворі і в ночі нас обікрали.

Різанина українцями поляків в Оттавіні

[В моєму родинному селі] дуже дружньо (з українцями) ми жили. Але, хто залишився, той був трагічно вбитий.

По сусідству був гайовий, такий трошки комуніст був, – бо вже Совети [радянська влада] були. Він говорив: «Мене не турбують». П'ятеро дітей, одне маленьке, один 5-ти річний, решта вже такі більшенькі. Нашого помешкання не спалили, тільки розібрали, а так то там горіло день і ніч.

Вони мали крілики в підвалі, кролів вирощували, тому що дітей п'ятеро. Порубали їх всіх і в той льох всіх. Одне мале втікало – це мені розказував, один священик греко-католицький. Це мале так пищало, а вони кого зловили [вбивали] і [так] цілу родину. Там де ці кролі... Це страшне.

Ще були [люди] біля лісу – мій дідусь [там] мешкав. Ті що залишилися, то їх не зачіпали – але ж ні. В ночі позабирали нас в ліс, і казали нам копати. Моя колежанка там була. Стріляли навіть в ті ями [спихали]. Пізніше інші прийшли їх закопувати, але це вже були знайомі, виховані близько. «Хто живий нехай вилазить» [Хто живий нехай виходить].

37 Володимиро – Волинського повіту

Це був вже липень, вже черв'яки взялися за рани. Вона була мого віку 13, 14 років. Батько вже був забитий, він вже не вийшов з ями. А вона з матір'ю вижила. Ті українці, що прийшли засипати їх не добили. Багато тіл лежало і тій ямі. Це армія була, ніби ті бульбівці [упівці], всі озброєні. Вона була сильно поранена, але вижила. Така маленька дівчинка була, ще матір ссало, мати не жила. Мало руку проколоту дротом. Я була молода, але дуже багато забитих бачила. В нашому селі, хто залишився, то всіх забили.

[Поляки] не сподівалися [цього всього]. Смерть ляхам [смерть полякам] писали, вони так хотіли самостійну Україну. Як вони убили [людей] за нашим костелом, то чоловіки вночі прийшли і говорять: «Ви ще сидите?». Всіх зігнали до стодоли і підпалили. « Втікайте, поки ще вас не забили – українці – сусіди Вас не будуть чіпати». Але неправда – як що б ми залишилися, то було б так само.

Повоєнні травми – взаємний страх

До Володимира ми вернулися, я дуже боялася і не знаю, тому що там де нам дали наше помешкання, приїхали такі два українці. Вони нічого не були винні, вони тільки приїхали про свої речі. Вони нас боялися, а ми їх. Вони мали переночувати і забрати свої речі. То в ночі, так тарабанив вітер, що я думала, що вони хочуть прийти нас вбити. Але тут вже було спокійно.

Чорна біда. Я до школи не пішла, тому що не було можливості. Вони приділили нам таке помешкання, [і ми] описували, що ми залишили. Але, що було краще, то вони вже залишили. Потім не було чим їхати, тому що коні пропали. Все що ми пережили, людина має в собі, хвороба просто. Пам'ятає, бачить його.

17 травня 2012, Кулаковіце третє. Запис: Пьотр Ласота.

Євгенія Вікторівна Кропивнюк

я сама із сусіднього села родом, а тут замужем. Осмеговичі. З одної сторони були поляки, з іншої німці. І всі дружно жили. Гралися і з польськими і з німецькими дітьми, одні одних не обіжали. Дружно жили. Поки... до самої війни, поки стали переселяти, поки німець став забирати німців до себе перед війною. От уже німці продавалися, кинули свої землі, що могли продати – продали, а що не могли, то їх вивозили звідти. А поляки були до самої війни, поки вже не стало те, біда. Хто її знає, хто її почав ту біду, чи поляки чи українці, я того не знаю. Вам не скажу, хто його почав, но то була різня. То було горе. То не можна було не заснути нічого спокійно, бо то було все в тривозі. Одні одних били, різали... і дивися, крові було повні хати.

Поляки та українці

Один до одного ходили на гостини, так на посіделки ходили, на вечорниці колись ходили одне до одних, то ходили. Одне до одних ходили. Допомогали одне одним в роботі, чи щось там треба допомогти – то допомагали одне одним. Одним словом, до війни жили дружно, до того всього. А хто наробив тої біди – я не знаю. І пісень співали, і все було, я скажу... В школу разом ходили з дітьми. Були, мішані шлюби були. Добре жили, і одне одному не мішало то, що вони були різної національності. Але як почалася та розлук... розруха, то поляк, якщо то був мужчина поляк, то він пішов, а сім'ю покинув, втік, бо тут не можна було бути. Або забили його, з двох одне, могли... от пара, чоловік і жінка – вона полячка, а він українець, то її могли забити, а його покинути, чи навпаки.

Події на Волині. Батько ратує поляка

Як почали бити поляків, то у нас був такий поляк в одній колонії – Тофіль його фамілія, як зараз пам'ятаю. Велика в них сім'я була – четверо, мабуть, дітей, й жінка, й мати його була. Як... ще під час Польщі, то тут була така організація, казали, «Ячійка» називали. Українська «Ячейка» була. І ото в ті «Ячійці» мій батько був секретарем. То збиралися багато нас в хаті. Але... і звідси, з Маковиць приходили туди мужчини, їх було багато. Ту «Ячейку» викрили. Викрили, і поляки, щоб

не посадити їх в тюрму, то ще було за Польщі, при кінці Польщі вже, то відправляли в Америку. Багатьох відправляли в Америку. Украї... поляки українців відправляли в Америку – їдьте собі, там мітінгуйте. І в тому числі відправляли й мого батька туди. Но той Тофіль поручився за батька, і батько зостався, тут, на місці. Як почалася – до чого я веду – як почалася та війна, та колотнеча почалася, поляків стали бити. То той Тофіль з сім'єю прийшов до нас, до батька, щоб батько приховав їх. Ну, то були такі роки, що була Україна, були повстанці тут, тут, отут вони були всі в лісі. А в Осьмеговицях лісу як такого не було ще на той час, то вони були, повстанці, по хатах. І в нашій хаті був штаб. Там не було, не можна було сказати, що «Я вас не прийму», бо то...

Був штаб. І ще в сусідській там хаті був штаб, були теє начальники вже повстанські. Як прийшов той Тофіль просити, щоб батько його приховав, батько не міг йому відказати – він спас батька від Америки!

То в хаті були повстанці, а в хліві, де худоба стояла, на вишках було сіно, і там в тому сінові батько зробив таку в них буду, і вони там були. То треба було накормити цілу зиму ту сім'ю там, щоб вони не бачили в хаті. Бо інакше і батькові кінець, і їм кінець, мови навіть немає. То мати вроді б то несла свиням їсти, наварить там того супу чи борщу, ну що там, наварить відро, візьме і вроді несе. І з хліва туди подавали їсти їм. Як... одного разу батько взнав, що вони їдуть в... сюда. Там було їхне як...

Зібрання якесь там було, да. То... чогось мене батько не боявся, не знаю, я була маленька, але він мене не боявся. Вони походили всенька сім'я так, з хліва там... і як би тік такий, туди на тік, там сиділи, і говорили і говорили вони. Каже батько до нього: «Тофіль». А на Новий Двір була... вони хотіли поляки перейти на Купичів, бо там їх збірня була. На Новий Двір тільки одна була дорога. По ту дорогу, і по ту дорогу... сторону дороги була трясовина, що інакше нікуди не можна було минути, тільки тою дорогою перейти на Новий Двір, і тільки тоді на Купичів. Каже батько, що дижурить Маніфат там, такий чоловік в нас був, то він тебе не буде бити, вже ж як і вас буде бити, то ви перейдете туди тою дорогою. Баба із старшою дівчинкою зостається, а чоловік і жінка і троє дітей пішли. Якщо пройдуть, то тоді піде ще й баба наздоганяти їх.

Але не бути, не чути було. Але чути стрілянину, тільки – пах, пах! П'ять разів. А їх п'ятеро пішло: троє дітей і їх двоє. І той чоловік, Маніфат, побив тих поляків. А та баба зосталася з тою дівчинкою. Зосталася, то вона... була ще в нас трохи, а потім перейшла до других людей, як то вже була весна, літо. Десь в коноплях сиділа ціле літо, а потім якимсь родом їх переправили в Купичів до поляків. Ото така була історія.

То за те, як стали брати мужиків на війну вже тут... стали брати... Всякі були люди... Батька віддали в штрафну роту. За те.

Батько та організація

Вони боролися за Україну. Но вони боролися не за таку Україну, як стала після війни. Вони боролися за самостійну Україну. Ну то так чи інакше, то батько попадав в штрафну роту. Чи так, чи інакше.

Одного разу навіть так о було... То я вже не пам'ятаю, то мені двоюрідна сестра розказувала, бо ж я тоді... вона вже... двадцять сьомого року, вона вже добре пам'ятає те все... Що батько прийшов із зібрання з того, і приніс ції всі документи, він як секретар значить, він все це з собою носив... І ті документи заложив за образок. І ще не ліг, як поліція вже кругом хати... Польська поліція вже кругом хати, за батьком. А мати батькова – всі спали, а мати не спала. Мати дождалася сина і бачила, де він ті документи подів. Пока там хтось вчинив поліцаям, щоб йшли до хати...

То вона їх забрала, і колись ночні сорочки полотняні такі довгі були, а баба була така... гарна баба була, груди здорові. І вона під цицьку ті документи, взяла ті документи, і рукою так цицьку притримувала, і ходила за ними, просила: «Синочки, він нігде не був! Він був дома ночував, він нігде не був!». Вони все стрясли, все... викинули, вони муку повисипали. Все стрясли скрізь і не знайшли документів ніяких. А точно було доказано, що от він пішов і поніс документи з собою додому. Як вже ті поліцаї пішли, баба віддала батькові документи, і каже, що... змилуйся, покинь синок те все! Або не принось додому. То потім була якась там верба, а в тій вербі було дупло, і в тому дуплі хоронили ті документи. Ото таке було. Було що хочете. А поляки українцям не мішали, і українці полякам, а хто наробив тої ворожнечі – я вам не скажу.

Но били одні одних: ті тих добре, а ті тих ще краще. Били ті тих, а ті тих – крові хватало отак о.

Волинська різанина

Я ж кажу: одні одних били, ті тих, а ті тих. Не можна сказати, що ті били, а ті... що ті добрі а ті недобрі. Однакові були всі. А сьогодні, на мою думку, треба те все забути, і одне одним прощати...

26 липня 2012, Серкизів. Запис: Олександр Кравчук, Беата Видра.

Ніна Зелінська

(нр. 1941 р., село Заканале)

То вони сказали тільки: «Ніна, що я пережила в Польщі! От як і німці били, і все – я туди не хочу й бачити її». Даже отакий був випадок, мама розказує вже, завжди мама хотіла, якщо будем умирати, то всі разом, в кучці. Ішли вони з Любліна зимою, і так сніг моросив, і каже, вже не даю ради, пійшла і лягла в ровові. Каже, обняла вас, і вже щоб позамерзати разом. І каже, їхала колонна німців. Всі німці проїхали, остання машина зупинилась. Виліз німець, а це вони над дорогою в рові лежали, виліз німець, каже, виліз, носком мене вдарив, я заворушилась, він глянув, каже: «Матка, цвайн кляйн, не гут». Глянув сюди-туди, нема нікого, ті машини поїхали, він маму забирає з нами в машину, порвав на собі сорочку, мене перемотав. В машині там були, ну, електropечки, заварив чаю, напоїв мене з соски, братові уже з кружечки дав. Довіз до села, і тільки сказав, що в нього вдома четверо є дітей. Що війна і йому не потрібна. Глянув – нікого нема, і на тому кончено було. Так що всі люди є люди, між нами, і українці, і руські...

17 липня 2012, Торчин. Запис: Магдалена Ковальська, Агата Хведорук, Мартина Подольська, Леонід Самофалов

Міхаліна Камінська

(1926 р.н. в селі Семеньовка, Бердичівського повіту³⁸ з роду Длугош).

Родинний дім

Тато працював в млині, мама також працювала в млині помагала йому, а я ходила до школи. Були і українські діти, і польські, але школи були різні і ніхто нам не бився і ніхто там не сварився.

Школа. Депортації

До Бердичіва, я ходила до польської школи, і я завжди любила ходити на па nieszprogu у вечірній час, в суботи. А в [19] 37му забирали поляків; взагалі так на Україні добрих розумних, освічених людей забирали до в'язниці. Приїжджали, присилали нам з Польщі учителів. Як відкрили костел, то школи польської не було, більше не дозволити бо то Україна була. Тоді коли я навчалася, то було багато поляків в Бердичеві, тоді не було такого поділу і ніхто нікого не бив, ніхто до нікого не стріляв. Я не знаю, тоді було спокійніше.

Розстріл батька

Тата мого забрали в 7мій годині з ранку, я ще спала і мій братик теж ще спав. Один із підрядників говорив: «Збирайся Длугош, збирайся». Мама почала плакати, але тато зібрався. Він був в Бердичеві в ув'язненні, 24 листопада його розстріляли... А пізніше маму взяли до в'язниці як свідка. Я була і братик. Ще жила тата мама, але вона трошки дальше жила у іншої дочки.

38 В міжвоєнній Польщі не було такого повіту. Територія ця, так само як і сам Бердичів, після руського трактату залишилися на території ССРСР. Свідок народилася, вже на території ССРСР, на територіях, котрі в значній кількості були заселені поляками, спочатку проходять радянський національний експеримент, а також спробу культурної автономізації, а згодом безпрецедентним репресіям, виселенням і депортаціям.

Мама на засланні

Багато жінок, рядком всі сиділи одна біля одної, всі польки [...] я вже не пам'ятаю скільки це років, [...] то взяли всіх жінок до вагону, до такого вагону як для худоби і двері відкрили. Як я там прийшла то мені мама дала такий подарунок хустинку вишиту і вона плакала і я плакала [...] вона в працювала в шацькому колгоспі. Вона сама говорила людям як там сіяти і що там робити. Вона так уже водному місці була 7 років, а ці інші жінки також були з Бердичева, всі в одному вагоні як бидло.

Колгосп

На полі, на городі в садах були шкідники. Вони з'їдали насіння gogałków. Люди посіють, вони засипляють землею і шкідники вилазять і їдять. Ми такі молоді дівчатка, беремо відра, одягаємося і збираємо їх цілий день. Мама як прийшла я пішла до міста, я побачила оголошення, що набирають дітей для навчання на бухгалтера, но а я закінчила 7 класів.

Великий голод

Тоді був голод в [19]33 р., але ми ще тоді були дітьми, якщо я в 1926 році пішла до першої класи. Батьки вона нас там якось годували, було так що забрали в поляків, таких господарів, позабирали землю, позабирали різні ті знаряддя, що треба орати, сіяти, хліб на насіння [...] Люди котрі ще мали трошки свого в комірчині, то їли, родину утримували. Зробили колгоспи, а то що люди мали, то все від людей позабирали, то як ти будеш, з чого ти будеш жити...

Поляки і Українці

В гості ми не ходили, але віншували: «Будьте здорові». Ні не дуже, не було такого, що один другого різав, чи був. Діти бачилися до костелу ходили з батьками. Вчили мені української мови, не було так, що сусіди билися.

Приїзд до Рівного

Ми продали [квартиру] і приїхали до Рівного в Рівному жили. А це я замовила житло, я 35 років працювала в одному місці. 4 листопада був наш шлюб в костелі в Рівному, але о 9 годині ранку, тому що мій чоловік був трошки партійний. [Поляків в Рівному] було дуже багато, але пізніше вони почали виїжджати.

Євреї

Євреїв [товаришів] ні [не мала]. Євреї добрі люди. Били Євреїв німці, за що я не знаю. Мені здається, що вони нічого не були винні. [...] Я не бачила, але чула, що копали такі ями і вони нічого не винні... провадили їх аж за місто в викопані вже і стріляли до них і вони падали в ями і там кров з них йшла, ще живими. І друга родина і третя родина. Я цього не бачила, але чула, тому що я вже до школи ходила. Цього року приїжджали і просили про вибачення, бо то були наші діди. В мене, в мого батька, мого діда теж німці просять. Дідо пішов із відром набрати води, стрілили і забили. За що? Війна вже закінчилася людина би собі жила скільки там їй назначено. В Бердичеві були навіть такі, що били, а були такі що приходили і забирали Євреїв із помешкання, а помешкання ще відкрите було. То ті самі українці брали, що залишилося, гроші, одяг. Він вже помер, чи його вже розстріляно... Як німці ввійшли і розстрілювали Євреїв, він барв з них і навіть шинель знімав, то верхнє вбрання, пальто. То його прізвище Слобоженюк Микола. Але як німці відступили, а прийшли знову наші, то вони з ним розраховалися. Він так на цілу вулицю робив. Нас там хтось віз на підлозі, але я бачу що на тому паркані одяг мали, цей військовий в шинелі, один, другий, третій. Але я нікому нічого не говорю, бо різні люди, і українці їздили туди з одного села, різні люди.

22 липня 2012, Рівне. Запис: Марина Чорна, Марта Ментриба, Ольга Вуйтовіч.

Марія Павлівна Зінчук

(нар. 1922 р. в с. Крать, уроджена: Рочинська)

Поляки напали на Ставки, але я тут ще не жила, ще на Краті були. І біля нас були кругом поляки. А, то в Кроті там Сікорські, ще там, Павлінський, (чи Павлінський), Попельський, багато поляків було. В селі кілька родин жило та

колонія Соколувка була поруч. [Ці поляки] добрі були сусіди. Подружки були, але їх 2 дівчини було. Все до мене ходили, забрали їх.

Вигнані за Буг

Була в Ставках, то німці нас вигнали за Буг. Вигнали ж Вигнали ж бо війна. Німці стояли коло нас в Краті, Загнали за село. А там коняка в мене, ну, обміняли в мене кобилу, забрали німці, – була хороша така. Вона, це, ну, хороша така була кобила. Вони їй цукерки давали і вона в старій хаті стояла і вони її гукали, вони їй цукерки давали, цукерки. Давали, давали і забрали. Вона така була хороша. За Бугом я бачила як гнали.

Українців, що за Бугом, я бачила. Грубешув там був, Дубенка. В Дубенці переночували, ну то там трохи було українців в Дубенці. Ми стояли, ну то я не знаю, хто, мене то вони не зачіпали, але були такі, що хотіли б забити.

Польсько-українське протистояння

А після вже сходяться оті старіші вже поляки. «Хто то?» – «Якісь українці приїхали». Щось радяться, що з нами робити. я так улягла і так якби задрімала там, а сестра каже «Вставай! Вставай, бо вже щось діється». То той Швайгер просе випустить, виїхати «Я поїду». І якийсь прийшов і каже «Ай, нехай їде» і випустили, я не скажу, що... А були поляки добрі, були добрі. Я не кажу, були добрі, але були і кепські. Ну, так як і українці. Я не буду казати, що були кепські, а якщо сусіди мої, то були добрі люди.

Історія врятування польським подружжям

Тут коли там була колонія, то тут Грачі були, тут небагаті поляки, то вони повтікали. А одного поляка звали Коц Юзік, залишився у нас на хуторі, де ми жили. Їх двоє залишилося і двоє дітей. Корову прив'язали до воза і все погрузили і так то в ліс, ліс був і там сиділи всі. Ховалися. Он ходив до мого брата стригтися. Його ніхто не зачіпав, – всі українці стояли там напружені в лісі, але його не зачіпали, він був, але ми його не зачіпали. Ніхто. А як [я поверталася, після того як] мене злапали поляки, він остався. І вже там... він каже, що буде сіяти. Він виїхав з того ліса і пошов і вже ... має коні і хоче сіяти жито. А я йду з Голичів може, з Голичини, кажу «Ви не бачили...», – а він звався Юзік, – кажу: «Юзік, ви не бачили наших свиней?». каже «Бачив, хтось їм одчинив двері, щоб вони повиходили», кажу «А що то те таке, а де ви бачили?» – «А там у лісі под соснами ліжать». І він що, я тільки зайшла до його, я тільки туди зайшла, а він насадив коробку, – колись такі коробки були, – збіжжя насіяв, уже насипав і буде сіяти, вже в його все, а подвода стоїть вже біля хати його, він з ліса приїхав. Ну я щось до його тільки так щось сказала, і... Люди! Облава іде! Кругом окружилі, бачим, що кругом облава іде – то поляки йшли з Білина. Я кажу Юзіку «То ж заб'ють», а він каже, я плачу і в його бачу сльози, він каже «Я не знаю» ну що він знає, що йому, втолкував хто? Ех, приходять хто з чим – хто тримає прив'язану гранату, з отакими штиками з косами. А поляк сусід попався наш. Нічого немає [жодної зброї]. Сльози течуть – плаче, і я плачу, і він плаче, і він так гляне на мене. Ну що я зроблю – я винувата? У нас мужики ніде не ходили і вас не били – ну чого? Ну я обертаюсь «Бийте мене з плечі, з лиця не бийте». «Добре». Там ще була сусідка Ганя, дружина цього Юзіка, і прийшов з ними тоді її брат, він утік раніше десь на Білу, а вона жила собі коло нас. І каже «Марек, не бий, то ж сусіди були і як ми добре жили і так хліба позичити – ми до них, а вони до нас». Ну добре жили. Що я буду казати? Стала просити, ну що ж, і я не виную їх, вони тільки дрижуть, ледь тримаються. Я кажу «Марек, бий мене, тільки з плеча, в лице не бий» і тільки обертаюся до їх, а вона там злапала за руки його і плаче. вспокоївся той, вже трошки легше стало, легше. Сидять. «Забирайся» – на його, а в його ж подвода напружена, корова прив'язана, він одчепив то, що мав сіяти і коні запряг і на Білу забирають його, на Білу, до своїх. І тільки поцілувалися, Ганя і Юзік, ота ціла облава, що була, підходять і цілуються. Бо ж то знакомі всі. І танцювали разом і все, ну що ж? І все, йдуть, але так, як сказати вам, так, як домой, ми їх проводжали. Щось пошептав той брат теї Гані.

А вона мені попойшла так, бо я йду позаду, і вона каже «Втікай», щоб утікала. Каже: «Вже не йдїть сюда», бо майже до самого Голича ми прийшли. «Утікайте і все». Каже «Він тоже не знає, що робить», – ну єден другому не вірив, йшли всі вони і єден другому не вірив. Ну то такий тут, а в нас що, не те саме? Ніхто не знав, що далі буде. І так його забрали,

я вернулась. Сама-єдна тоді була. Я вже була така перелякана, що я добігла до Голича і там впала. Жінки якісь йшли, то мене водою обливали, бо я вже злякалася тоді крепко. Ну що ж, коли з отакими штиками стояли. Отаке було. Я не кажу хто то винен, бо ніхто не докаже вже.

Тільки я то чую, як в церкву ідуть, то подають, щоб вспоминали, бо там казали, що там повна яма тих останків. Біженцями були, втікали сюда, то їх побили, тут повкидали. О, тут лежить, щоб не збрехати, то як я чула, 80 душ тут пропало. Тут багато пропало. Але там вже немає хреста ні нічого.

Ставки, 27 липня 2012. Запис: Лукаш Бабік, Юрій Матушак, Маґдалена Осенка

НН

Велігорський Юхим [рятував]. Її вигодили маленькую в пельонках. Її найшли. Мій дід взяв її, відніс, своїй дочці дав, Катерині, але [від неї уже не дізнається], вона тоже померла. Її маленьку підкинули їй. Їх гнали лісом, чи що, гнали вбити їх. [...] Дід знайшов, десь її подкинула, полячка якась подкинула, щоб зосталося воно живе. І от її тьотка моя вигодувала. Вона дійшла до своїх літ і пішла замуж. Її забрали туди (Горохівський район), і вона зараз живе там. Дід мій врятував. Маленьке було, в пельонках замотане. І та полька, десь їх гнали бити в ліс, то дитя подкинула, мабуть дідові под клуню. [...] І вона вже стала така взросла і ще мене хрестила, тому я [її] хресна [дочка].

19 липня 2012, Арсеновичі. Запис: Марина Чорна, Емілія Ковальська, Ольга Вуйтовіч, Еміль Маюк.

НН

Одна дівчинка, Кухарчик, сиділа перед мене у школі на парті. Яких-небудь, щоб у нас конфлікти які були між нами і поляками – у нас не було такого. Я не пам'ятаю. [...] На приклад, були такі, що торгували – поляки. Навіть один такий хлопець був, Віцек. [...] Він робив пташки з дерева. Вистругував. [...] Получилось так, що із тієї Радом'янки, із того села, котре, я кажу, що жили поляки, за одну ніч вони втікли всі. Втекли туди в сторону, через ліс на Клевань, через Горень [річка Горинь], через ліс і на Клевань. Вони втекли за одну ніч. Хто приходив уже другий раз, на приклад, що-небудь там додому, [то] погано було. Пооставляли хати. Навіть оцей хлопець, которий жив тут між нами по-сусідськи, прийшов і його захватили. Його вбили і кинули в Горень. [...] Його ніхто не мог таке зробити, кромє того, що українська та партизанка. [...] Вони озброєні були. Були такі відділи, которі дислокувалися там по Поліссі, по наших селах, на приклад, і в нас у Дубровниках. Їх там дуже багато було. Вони тоже вели як таку боротьбу, особинно з німцями. [...] Після війни, навіть [у] 50-их роках, то деякі [поляки] приїжджали. Я знаю, що були знакомі там наші хлопці, то приїжджали. Вони були старшими мене віком. То вони колегували там. Були, були такі. Ну зараз їх нема таких, щоб могли поспілкуватись, вже немає. [...] Все згоріло, що в хатах хотя й було.

Любов Йосипівна Васильчук
(уроджена Калужинська)

Втеча

Тому во і каже дядько «Люди, будем втікати, бо фронт вже близько піходить». То було 19 липня. ніч і тишина. Лягали спати. І вийшли ми, так рано сонце всходить – тишина; На Ведронці³⁹ –ще Ведронка в лісі, тому що тікає до ліса і ми на

39 В міжвоєнній Польщі не було такого повіту. Територія ця, так само як і сам Бердичів, після руського трактату залишилися на території СРСР. Свідок народилася, вже на території СРСР, на територіях, котрі в значній кількості були заселені поляками, спочатку проходять радянський національний експеримент, а також спробу культурної автономізації, а згодом безпрецедентним репресіям, виселенням і депортаціям.

границю пішли. Тітка каже «Втікаємо в Польщу», тато каже «Не, в Польщу я не поїду» і ми пішли під Буг. Там близько, під Бугом, було одне таке місце, що Буг переходить, і там переходили люди, і ми там переночували. рано сонце всходе і ми вийшли з татом, стали на пагорбку і там була Бірка – то село таке⁴⁰. я кажу «Тату, така тишина, німці поїшли», а руской армії нема». Ми стоїмо, стоїмо, сонце всходило і в той момент – я так запам'янала – чує, що грає баян. Де?Що? Грає баян. Я так обертаюсь – А то йдуть наші освободітелі. Можна представити? Я плакати і кажу, що моя сестра в Німеччині і ми осталися далеко од неї. Вона до Польщі їхала і не доїхала, вже їхала обратно і, але тут хати не було і залишилася в Польщі. То послядня була наша встреча, прийшли вже рускіє. На Ведронку ми вже поїхали.

Історія врятування

На початку вересня, кажуть, що першого, ото Ведронку палили, то то було на день перед тим, як тата забрали. Рано всі знали, що поляки б'ють українців. Тато каже: «Люба, втікай!» – Ну куда ми втечемо? Тато пішов до іншого села, а то було далеко, за Бугом, а до Буга так далеко Бірка, там Лужок і із-за Лужка дорога йде на Ведринку. В тому лужку стоїть тато. Там з татом жили Шліхта Андрій і Шліхта Микола, Шевченко Віктор і Шевченко Іван, Михальчук, ще один. Чотири мужика сидять і той пасуть коні, а ми з мамою йдем сюди через залужжя, до Ведронки, до тих людей, в общем близько Буга, бо нема куда тікати. Мама ще каже «Слухай, Юзік, пішли зі мною», а тато каже «Я вже побуду тут». Пішли ми по той Буг, тільки пішли на тих хуторах, там так встали. Не чула я не пострілів, нічого. Поляки пішли і вже почали стріляти. Там така Мелева як тут Буг, ми там полягали, там багато людей. Стріляли по нас, але одну жінку ранили в ногу, більш нікого не поранили. А в той момент ті самі саме забирали тих мужиків, вони Бедронку їхали палити. Приїхали і забрали чотирьох мужиків, серед них мого тата. Тато казав «Одна рушниця і десь 4 чи 5 гаків таких, що били людей». Взяли їх на такого фіра, а тато сидів скраю. Почав спускати ноги, бачить, що їх везуть на Ведронку, а там ходу від лісу може за 20 метрів – каже «Шо, я буду втікати». І так спускає і спускає ноги назад, і думає «подідем до лісу і буду втікати. Стрілять будуть чи не стрілять – буду втікати». А поляк каже «Тен вшистки нам не потшебні четверо» і з тата скидає з фіру. Тато став і в нього стріляє з вінтовки, – тато стоїть. Він не попав в нього зовсім. Стоїть. Другий раз так цика і стрілить і тата ранили. З того часу тато вже і не чув нічого. А з тата взяли чоботи зняли і за ноги, а там такий куц дальше до Ведрон..., до лісу – Вілька – таке село. І в куці його ті винесли. І тата оставили, а тих трьох забрали до лісу. Чого вони не втікали в ліс, я не знаю. Тато їм нічого не казав. Досить, що їх забрали у Ведронку, помордували.

В той момент ми осталися под тим Бугом і вже почала Ведронка горіти. До вечора тата не було. приходить чоловік – десь ніч робила я думала десь в лісі – і каже «Залуссям»⁴¹, – каже «Калужинський ранений». Тато полежав до вечора, сонце заходило, тато пробудився, питаю його: «Тато, у тебе рана є». Не знаю, де є, тільки баче кров. Сильно в крові. Сорочку здер, кров зав'язав і став. І пішов. Пошов він під ту Вільку, пішов він до тих Ведронців і там впав, все. Мамі сказали, що ми там буде в тих Ведронців і вечором кажуть «Калужинський ранений». Тата взяли на фіру і привезли на тую Вільку. Там було там хата така була і в тій хаті нема нікого, поляків немає нікого, тільки сидить жінка, яка дитину вбила саменька і скинули нам тата без пам'яті. Мама: «Що робити, що робити?». Велика була рана, там видно череп був. Череп-то цілий був, правда ж? Тільки рана, а воно вже все розпухло до вечора. І мама кійочком то пошкрабала-пошкрабала і капусту кладе. Сидимо і приходе ніч. Вночі відкриває двері і каже «Я шукаю Калужинського, мені сказали, що він ранений», а він з сумочкою, бо він фельдшером був, поляком, Слотвінський, мені кажеться, фамілія. Він фельдшером був на селі. І каже «Я прийшов татові Калужинської помогти», а він мій сусід і ми там через хату жили. Каже «Я йому поможу».

Тато був в пам'яті. Він взяв помив його, почистив, почистив, мав при собі якісь препарати, щось приложив і каже мені, що «Вам треба достати лікув, щоб не зараженіє було, бінт і вату і тлійону воду».

Тато був в пам'яті, ні слова, нічого, абсолютно нічого і вже світлий день і тато, тато спить, нічого не каже. Тільки мені

40 Імовірно Бірки – село у Любомльському районі Волинської області.

41 Можливо, що мова йде про згадане раніше село Залужжя у Волинській області.

сказали, що треба йти, до городу, бо в Лужкові нема аптеки, аптека в городі, три кілометри от Лужка. Потрібні були польські гроші. А той доктор каже «А нехай мама купе, возьме десь в когось сало» – ну мама мала сало – «те сало візьме, дійде до Лужков, теє сало продасть, дадуть гроші і ти йди до Лужко... до городу». І я так зробила: рано встала, тато спить. І я за теє сало й через Буг там одне місце тільки, що люди переходили. Там через Буг і попала я до Лужков, там продаю теє сало. 16 літ, що я могла вам... Тільки згадую теє все, але то все добре запам'ятала і взяла гроші, пошла пішки до города. Прийшла до города і вона мені сказала, тоє, що він сказав вона мені дала. І кажу аптекарці: «скільки я маю грошій, ото мені дайте». я сказала, що поляки б'ються з українцями. Вона не питала мене, чи я полька чи українка. Кажу «Поляки б'ються з українцями і от ранили людину», але вона не питала чи є українець чи є поляк, нічого такого. Її було дело дати [ліки]. То я взяла, прийшла додому, то вже було по обіді і тепер тато вже дома, маже мама вже рану – він пробудився. І в той момент приїжджає рідний брат моєї мами, брат, і каже: «Я почув, що Юзік [поранений]. Я його заберу до Володимира». І він береть мене, і береть тата і везуть до Володимира. Привіз нас до Володимира і там я всього, дві неділі я була у Володимирі, він був в квартирі, пустив нас в ту квартиру, мама нам їсти носила. Ми там побули дві неділі і тато нашвилічивсь.

А якби не той лікар, фельдшер польський, то ми б його з мамою невилічили б, не спасли б. Тоді поляк нас спас, але через деякий час був 1943 рік вже, чи мить така, що всіх поляків забрали і кудись вивезли в Польщу і його забрали. Ми його більше не бачили.

27 липня 2012, Володимир Волинський. Запис: Еміль Маюк, Назар Адамчук, Марта Ментриба. Лукаш Ясіна.

Яніна Адамчук

(1920 р. н. 1936 року в Біндудзе)

Попередження і допомога від знайомого українця – спалення села – переселення до Рейовця.

Мої батьки [в Августові] жили тільки 3 роки, [коли] там почалася різня. І тоді в серпні 1943 року, ми мусили звідти втікати. Дякувати Богу з нашої родини там ніхто не загинув, бо якось ми про то дізналися і втекли до лісу.

Ми мали такого знайомого українця котрий нам говорив – «Не ночуйте в дома, бо страшно є». І ми вже в нього на кінець ночували. В неділю рано ми стали а наше село вже горить він нам говорить «Втікайте до лісу, і все не вертайтеся». І ми так як стояли, босо, в одній сукенці втікли до лісу. В лісі ми були 2 тижні. [Були добрі Українці] як і цей в нас в Августові – Козун. Дуже порядні люди. Він нам приніс ввечері пироги, якийсь спечений хліб, ячмінну кашу, потім навіть якась молоко, бо [люди] з дітьми були.

Там ті люди зорганізувалися. Був хтось такий старший і добре дорогу знав, і в ночі ми дісталися Володимира, а там були вже українці і німці, нікого там не рухали вже. Ми дісталися туди, але звідти теж мусили дуже швидко втікати, бо ми боялися і ми переїхали з тієї сторони з – за Буга. Ми приїхали до Устилугу – міст вже був підірваний. Мій батько і інші старші люди вже знали де Буг є такий пологіший, де можна було конем переїхати. Всі ми перейшли щасливо і осіли тутай в Рейовцу.

Подальша доля сім'ї. Оцінка минулого.

Батьки дістали [Рейовцу] господарство, жили, повмирили, зараз я там живу [...]. У мене було дві сестри – всі втекли [з Рейовця до Августова]. Одна сестра померла, а інша живе, я була найменша [...]. Я вчилася на вчительку, 42 роки я працювала в школі. Я тутай приїжджаю дуже часто, мені дуже приємно як тутай [на Україну] приїжджаю. Як то моя сестра говорить: «тутай мені небо було гарніше ніж там» – ну, але що зробиш. Так сталося. Ми їм вибачаємо, бо ми ж в злагоді жили, на весілля разом ходили і на хрестини і в школі разом вчилися. Але не знаю, що там сталося що в так брутальний спосіб над нами знущалися. Ми їм вибачаємо і просимо про вибачення. Бо розуміємо, що ви [молоді] не пам'ятаєте і не маємо жодних претензій – то їх діди і прадіти [то робили]. [...] Ми залишили, тобто батьки [залишили]

два рази доробок свого життя: раз в тій Біндудзі, а другий раз там за Володимиром.

Родина Козюнів. Допомога Українців для Поляків

Той українець, що нас застеріг називався Козюн – але я не знаю як він називався. Дуже порядний чоловік. В той час він був мудрою людиною, бо в нього було радіо, він затуляв коцями вікно і слухав. І так досить добре йому велось, такі багато вони були. Вже його не має, є тільки його внучка в Володимирі живе Козун Мілетина. Вона не вийшла за між, була медсестрою. Я до неї часто їжджу і її відвітую. Вона до мене приїжджає. Ми є дуже вдячними за те, що вони нас попередили. Було багато добрих українців, було багато таких, що попереджали. Але вони теж боялися, бо їм за це смерть загрожувала, якщо вони попереджували поляків. [Часто] однак, тихцем попереджували.

Повернення на Україну. Контакти із внучкою рятуючого

На Україну [приїхала] перший раз мабуть в 1971 році. Спочатку до Володимира, бо про Біндугу ми нічого не знали. [Тоді] я власне віднайшла ту знайому, ту Козун, бо її мати була ровесницею моєї ести, і вони дружили. Як її віднайшла, то я часто їздила до Володимира. [Я дізналася про неї] через людей. Я писала листи до Августова до них. Довгі роки я не отримувала нічого. Але хтось приватно дізнався, що Стадніці шукають власне, таких то таких – і я через когось дізналася, що вона [там] є. І я поїхала там, я знайшла її, вона була медсестрою в лікарні. Я пішла до лікарні і я сказала, що Козун Мілетина, і я знайшла її в такий спосіб. До сьогодні маю з нею контакт, тому що ми дуже вдячні є їм за те, що помогли нам врятувати життя.

Висновки: історія, поєднання

Молоді люди цього не пам'ятають – що б цього ніколи не дожили. Щоб між нами була згода треба поєднатися, бо Бог є один. Але ніхто не знає, як то буде. Зрештою, ми поляки, то більше поступливими є. Різні в історії буває. Ви будете вчитися нової історії, то пізнаєте напевно – бо я то старої історії ще не вчила. Для мене то зараз тяжко зрозуміти.

2 вересня 2012, Острівки. Запис: Еміль Маюк, Ольга Войтовіч, Пауліна Пелчарська.

Вадислава Бендалж

(1922 р. н. В Рогожні, з родини Пехнік)

Поляки і українці в Фундумі і Хотичові

Річка проходила між селами: Фундум і Хотичовим. В Хотичові жили українці а в Фундумі самі [поляки] поселенці. Одні [поселенці] собі добре радили інші ні. [Декотрі] були з міста і не дуже знали, що з цією землею робити і як господарити. [Поляки наймали українців] іноді на *викопки* [копали картоплю]. В нас був знайомий він в Хотичеві жив, через річку говорили. Той українець добрий був. Як рух почав робитися, то тато питається «Халубінський, що тут робити? Чи втікати, чи сидіти, чекати кінця?» А він каже: «Краще втікайте» Українець був, але заразний був, ми дуже добре зжилися. [Поляки і українці до однієї школи ходили, і навчання велися обома мовами]. Діти [були послушні] тільки ці старі пізніше. Я не знаю як це було, хто тому винен. Почалися бинтуватися, почалися по селах напади [організовуватися]. Не на колоніях, але там далше. В Хотичеві нічого не було, то вже там далше було. На тій осаді, що напади були, говорили, що хлопця забили – кинули його до студні. Інші речі дуже неприємні.

Попередження від знайомого українця

[Той хто нас попередив називався] Халупінський. Зятя мав Ворона називався. Теж українець. (По тому попередженні ми теж втікли) Від березня, до липня ми спали в сховищі. Тато наш був зарадний, він викопав від хліва такий тунель до саду. Ми знесли постіль і там спали. Постіль та гнила. Але тільки в липні – не знаю як це сталося, що та польська самооборона дістала зброю. В Устилугу, але то не у всьому селі. Ходили [патрулем] доколя міста. Все до Устилуга втікло, бо там було вже безпечно. Батьки знали [що починає коїтися] і тоді ми всі швидко [вирушили], або до міста або за Буг. Старші люди знали.

Найбільше нападали на осадників, тому що то був «пан» а «панів» українці не дуже уважали. Всі втікали на ту сторону Буга. Багато залишилося відразу в Грубешові – а пізніше по цілій Польщі. Моя колежанка [живе] в Гданську з родинного села.
14 червня 2012, Шароволя. Запис: Пьотр Ласота, Беата Видра.

NN

(1925 р.н.)

Повідомлення про напади на поляків. Українська Рада втікає за Буг (Зосін – Шароволя – Цьотуша)

Перше, що до нас дійшло це те, що десь в якомусь Костелі на Великдень напад був. Про це навіть по радіо говорили і в газеті писали, що в костелі багато людей забили. З цього часу зробився балаган. В нас як цей напад зробили тато пішов до того українця і питає: «Що робити?». «До Вас тут ніхто нічого не має, але найкраще, то втікайте». І ми манатки на віз, корову до воза і якось перейшлося. Бо в ночі напали, а в день нікого не було. Ми трошки в місті постояли. А німці, як через Буг переїжджали фури, то не забороняли. Вони знали, що люди втікають, тому вони не забороняли. В нас дальше був такий Томала. Він поговорив з німцем і ми через міст переїхали.

Потім ми в Зосіні були трошки. До Шарової приїхали, а пізніше до Цьотуши до мачухи приїхали, бо батько мій пізніше з іншою оженився. Вона походила з Цьотухи. І ми там поїхали.

Українець, що рятував

[Швидше, в ночі коли ми втікали] десь тільки впустили пропаганду, що картки були на дверях, хто тут живе, чи поляк чи українець.

[Той українець, що радив дідусеві виїхати той Халубінський], мав трошки пасовиська, такий підгірець. Халупу мав дерев'яну, тільки бляхою покриту. Він говорив, що мав доброго тестя. [Тесть] дав йому на бляху і вони бляхою покрили. Мав [родину] але я не знаю, чи то його дочка втопилася в річці. Всі люди були на лузі, а вона втопилася. Синів здається не мав. [Хлопець] котрий з гарантами прийшов, згідно з свідченнями, Владислави Беднаж не був Халубінського. Він називався Сергей, але я не знаю який. Ми навіть Тоді самого робили, дали йому напиться. Він сказав «До побачення Станіак, більше може не побачимося» і зараз тоді напад зробили на Юзефіні. [Халубінський] як батько пішов його тоді питатися, ще говорив зійти йому в русло річки, що б ніхто не бачив, що вони говорили. Очевидно (що він боявся небезпеки). Немає навіть на що шукати і згадувати навіть.

14 червня 2012, Шароволя. Запис: Пьотр Ласота, Беата Видра.

Яніна Піліпчук

(1932 р.н. в Волі Островецькій, з дому Улевич)

Різня поляків в Штуні і Чмикос (1943 р.)

Народилась я у Волі(Воля Островецька). В костьолі Островецькім мене хрестили – костьол преп. Св. Андрія. В 1937 ми виїхали до місцевості Штунь. За Любомль. То було українське село, де жили разом місцеві і кілька поляків. Там ми жили з 1937 до 1943 року, до тієї різни. Було 30 серпня, хіба неділя. У мене були українські товаришки – не захотіла ходити до польської школи в 1939 році, тільки ходила до української і мала знайомих українок. Ми жили, як то ще кажуть, на хуторі, а до села я ходила до своїх товаришів. Пішла до товаришів, аж поблизу церкви бачу якийсь рух, знайома жила неподалік звідси. Чоловіки йшли до [озброюватися секірами]. Знайома мені сказала: «Йди додому, може тебе будуть батьки шукати». Вони знали, що робиться. Поблизу того села Штунь була колонія Чмикос, там мешкали тільки поляки

– понад 30 родин. Там пропало 340 осіб, 147 тільки дві особи врятувалися. Одна дівчинка, яка пасла корів і тих корів супроводжувала.

Бульбовці(бандерівці) її зустріли і вдарили карабіном по спині. Вона впала, а пізніше якось отямилась , врятували її (люди) і привезли до Любомля. Тоді саме вони, бандерівці , вирізали (мешканців) колонії Чмикос.

Попередження від українського сусіда. Втеча до Любомля

Моєму брату тоді було 17 років. Коли мій батько був фермером, пішов (брат) до сусіда, може з кілометр від нас, молоти. Але й туди прийшли ті бульбовці (бандерівці), побачили, побачили, але той господар сказав їм таке: «Ви нічого не робіть в моєму млині». Як він прийшов, то нам то все розповів, моїм батькам. Увечері зібралися ми, нічого з собою не взявши, фактично. Мама взяла одну подушку, батько взяв кожуха, якийсь килим, трохи їжі. Повідкривали все для тварин, вийшли таким ровом до лісу. Сиділи ми в кущах чекали так до ранку і як буде світанок, то підемо пішки до Любомля. Чули як хтось їхав возем лісовим шляхом, але сиділи ми в тих кущах , не рушали. Як світанок, то пішов мій брат під Любомль – там були казарми німецькі. Пізніше пішла з мамою туди і зустрілися ми з братом., а наприкінці прийшов батько. Не могли ми разом йти, бо так би нас схопили і вбили.

Виїзд за Буг (Стурпін Малий)

Пізніше батька зустріли і сказали: «Улевич, приходьте, нічого вам не буде». Побули ми в Любомлі 2 тижні і вирішили їхати за Буг. Батько пішов до машиніста-залізничника, який їхав за Буг. Був такий вагон причеплений і ми сіли до того вагону і приїхали за Буг. Висадилися в Хелмі. Пішли до Волвінув і пізніше на Малим Стурпіні мешкали.

2 вересня 2012, Острівкі. Запис: Еміль Маюк, Емілія Ковальська, Ольга Вуйтовіч.

Костянтин Васильович Климович

(1922 р.н., Торчин)

Мешканці Торчина. Шкільництво

Костел обслуговував такі села, як Смолигів – [там] поляки жили, Сарнівка, Сюмаки, Білостік [Білосток], Садів, дальше Боянів [Буяни], Усічі [Усичі], Шепель, Кургани – до 12 сіл. Це один костел забезпечував. В неділю з'їжджались сюда у костел. І хата [ксьондза] була довільно простора. З теї хати в тридцять дев'ятому році, як прийшли сюда вже радянські війська, зробили школу – початкові класи, тобто первий - четвертий класи. Там, де була школа, було до п'ятого класу, утворили шостий, сьомий клас до семикласної освіти.

Мова

Не було там таких мовних суперечок. В основному спілкувалися люди українською мовою. Кожен поляк тут живший, знав прекрасно українську мову. Кожен єврей знав прекрасно українську мову. Кожен німець знав українську. Даже і ніхто в помині цього не мав, що [незабаром] таке може бути «чудо».

Комуністи

Коли комуністи прийшли сюди, то стосунки між людьми змінилися. Стосунки змінилися не на користь владі, не на користь народу, не на користь релігії, а на користь варвар. Нащо було ту розжигати ненависть? Прийшли, [казали]: «Ви ходили на соборання ОУН–УПА», вас посадили в луцьку тюрму. Як почали одступати «совети», всю тюрму розстріляли, хто там людей... А їхні брати, батьки осталися. І почалась уже помста. Вже почали один другого вбивати. І таке саме з поляками утворилось. Народ політично не дозрів до того, щоб боротися так, як має бути.

18 липня 2012, Торчин. Запис: Юрій Матушак, Марта Метриба, Ольга Вуйтовіч.

Анджей Земста

(народився 1943 р в Бихаві)

Рідня

Батьки жили не далеко від Олики. Клевань-Олика. Це теж було поселення Копитів. Мій дід, Франчішек Клепса, був чехом. Батько був з Келецького. Він, коли виписався з лікарні, то переселився в ті краї, бо там проходили військові акції, в яких він брав участь – пацифікація деяких українців, бо вони, так би мовити, вже готувалися до ще більшого «заворушення». В Копитові батько та мати й познайомилися.

Змішані шлюби

Але шлюби закрючались [між поляками та українцями] – чи це українка, чи українець, це мало бути відомо. Якщо [доводив, що] він з нашого [українського] боку, то повинен убити дружину, вбити дитину.

Мати розповідала, [що] була така шановна комісія з 3–4-х чоловік, і він [українець] на їхніх очах мав довести [свою національну приналежність]. Дворічного сина [за ногу] потягнув і розірвав. А дружину вбив. Якщо подружжя сильно любило одне одного, то їх попереджали, щоб ті втікали.

Родинна трагедія

Тітка Броня не хотіла зайти в середину. У неї була дівчинка два з половиною роки і вони стояли біля колодязя. «Ні, я не піду додому». Ну, і гвалтували. Застрелили її біля того колодязя. То батько її потім бачив, бо вночі йшов... Я [на] сьогоднішній день знайшла рештки, купу решток, кісток. Так старий Тадей⁴²тверджував, що вони всіх закопали. Чого тільки не сказали, що тут була справжня бійня, як вони кажуть – різанина, та хіба тільки тут.

Ще один такий випадок був десь біля Степанської Гути. Було українське подружжя. Вони симпатизували полякам, бо їм добре жилося [з сусідами]. Прийшли до них[українці], у них було кілька дітей. Вони пішли вранці нарвати гичку для свиней, гусей – це розповідало двійко дітей, які врятувалися. Вертаюся ічують жажливий крик в їхньому обійсті. Брат їхньої матері [кричить]: «Ти більше народжувати не будеш». Взяв ніж і від піхви до гори розрізав цілий живіт. Відрізав груди, виколупав очі. Брат! А до нього, до її чоловіка, бо він теж українець, так само – виколупав очі, відрізав генеталії. Дитинку теж на очах батьків вбив, а потім розправився з батьками. [Двоє врятованих дітей] [...] через ліс до тієї польської родини прибігли.

А чому тіточка врятувалася? Врятувалася, бо в неї вже була дитинка, на рік старша за мене – такий собі Сташю. Вона знала, що відбувається, тому й втекла. Навіть без дитини. А її сестра, в свою чергу, комусь ту дитину передала, переховувала, а вже пізніше та тіточка її знайшла. До Польщі добралася якимось чудом, а тут зустрілися з моїм дядьком і ще раз заснували родину.

Випадки допомоги

Ян Клепса [був] з Грицек, а [мої] батьки мешкали в якихось 300–400 метрах по інший бік.

[...] Привіз дружину мого батька, прийомну доньку та племінницю своєї дружини. Більш нікого, бо ніяк було вмістити. Мусив втікати. Корову відпустив, а той велосипед змушений був викинути, бо там десь вже йшли. А якби його піймали, то відомо, що загинув би. Швидше за все його заслали на Сибір. Але за що вони його заслали на Сибір? Тих п'ятьох, які прийшли вбивати, був [серед них] мешканець Грицек. Дядько Янек разом [з ним] корів пас. Обманював себе, що сусід кривди не заподіє? Якесь таке сподівання було. Швидше за все він був поранений власною сокирою.

Той знайомий казав: «О, гарну сокиру маєш, ану покажи» – і той наївний йому дав. Той почав махати тією сокирою і заїхав йому в голову тією сокирою. Як розібралися з тим з вилами? Не маю уявлення. В будь якому разі, батько як другий раз був, то вже той дядько Янек, що лежав на стежці, вже був біля дому, обіпершись об стіну і шкандибав на одну ногу. А той другий був в середині, сидів на тапчані опершись на стіл.

42 Українець, який допомагав Анджею Земсті в пошуках решток вбитих в 90-х рр.

Екзгумація, пошуки

Була собі така пані Криволючка, ⁴³яка ходила по гриби, як ми в 2000 р шукали [молиги], ми якраз вибирали ті кістки. Йшла 83-річна жінка [і закричала]: «О, мій Бо...кістки!» Вона не бачила, бо вперше туди прийшла. [Моя] сестра Крися говорить до неї: «З ваших Грицек був один з бандитів». «О, так, так, Симен його звали». Пам'ята[ють] його ім'я. [...] Запитую ще про інші родини. [...] Ми шукали дім тих Белявських. І знайшли. Зайшов, там було дів жінки, сестри. Одна жила в цьому домі після смерті матері, тож запитую, чи тут жили Білявські. «Так, жили Білявські» – [відповіла]. Вони були на стільки милі, що провели мені в бік поля і показали. Але там хіба ячмінь, [чи] овес ріс. Там стояла стодола, в підлозі викопали яму і там всіх Білявських [очевидно] подушили. Стояв колодязь, який ще [колись] чистила їх мати. Біля того колодязя росла стара яблуня. Ще й запитували, що це може означати, що вона то майже засихає, [а] потім оживає, [і], мабуть, родить яблука. Я кажу, що не знаю, може, хворіє.

Вбивства в Україні за надану полякам допомогу

До людей, які допомагали полякам, теж ставилися жадливо. В Храні [жила] дружина дядька, та, яка вийшла за Білявського, а жила в Сохах – Чешейко Сохачка. Були українці, які допомагали, попереджували. Одна [людина] опинилася в небезпеці. Це, здається, Лавор розповідав [і] ще хтось розповідав. Жінка, яка якраз попереджувала, допомагала полякам, то виколупали [їй] очі, обрізали груди, посадили на віз і возили по селу. Вона вила від болю, але який же це жах, а він вигравав, це [мало стати] уроком для інших, щоб не допомагали.

Відвідання могил

Ми заїхали на кладовище, бо там власне була неймовірна різанина. Степанська Гута була курортом, там і солі були, і грязі, все виготовляли. Там українське вторгнення відбулося разом з СС Галичиною. Спочатку ми зайшли на кладовище. Є площадка, на площадці теж пізніше ховали людей, бо на кладовищі вже не було місця. Там загинуло близько 3 тис [чоловік]⁴⁴. Священик сказав, що вже не можливо [знайти молиги], [бо] коли повиходили, [то] вже ті банди у лісі чекали, то попросту повибивали [людей]. [Не багатьом] вдалося врятуватися. [...] Спочатку нас повели туди, де стояв костел, то на тому місці, де був вітвар, стояв хрест. Пізніше нам показали, де було кладовище. Ми на цвинтарі, а хрести були металеві, великі металеві хрести на мурованому цоколі, так раніше було? Думаю, що ні, то пізніше так робили. В будь якому разі ми помолилися, запалили лампадку і чую: «добрий день» – йде хлопчик років 11–12. Я й кажу: «Що, прийшов допомагати?» «Ні» – відповів мені, тільки [хотів], щоб йому переклали напис на хресті, а там [написано]: «Ісусе Христе, врятуй нас». Говорю [йому]: «Jezu Chryste» – то знаєш, а «gratuj» – це як коли за тобою хтось женеться, а ти кричиш: «врятуйте».

24 листопада 2012, Гданськ, Запис: Магдалена Осенка, Беата Видра.

Микитенко Євгенія Григорівна

(1928 р.н., Вілька Фалемичька)

Допомога поляків

Мій батько не думав, що [поляки] його можуть [хотіти] вбити. Він взяв з моїм братом цілу підводу збіжжя і їхали по тому шляху у Фалемичах, там, де стояли поляки. Їхали повз ті польські хати і поляки їх зупинили, поставивши під стіну, і хотіли стріляти вже. Але наша сусідка, пані Яня Фурманська, все те побачила, бігла і кричала: «Не стріляйте, то мої сусіди». І вони вже тоді не стріляли, сказали, що не будуть цього робити. І коли мій батько з братом знову мали їхати далі, то

43 Ймовірно Криволюк.

44 Важко встановити кількість вбитих поляків. Степанська Гута була сильним самооборонним. Як вказують Семашки, під час боротьби з УПА з 16 по 18 липня 1943 р загинуло 600 чоловік. В. та Є. Семашко, С. 284–293.

сусідка сказала: «Я буду на городі чекати Вас, на бурячках, бо коли Ви будете повертатись і мене не буде, то вони можуть Вас вбити». Ну і так було: вони поздавали теє збіжжя, а сусідка там була, чекала і тоді ж назад їх провела.

Допомога українців

Так, і таке було [що українці рятували поляків]. Сусіди – поляки – попросили взяти і переховати своїх дітей у нас на той час, поки вони не приїдуть з гостини від старшої дочки, яка вийшла заміж і не жила з ними. Ті діти сусідів – поляків – прийшли до нас ввечері і сказали: «Пане Юрчук, ми у Вас хочемо переночувати, але, якщо можна, то в схроні.» Це було таке місце викопане в землі у нас вдома, де ми переховувалися під час війни. А мій батько не знав, що до чого, то й впустив їх. Вони переночували, а рано прибігла їхня сестра і забрала їх до Володимира [Волинського]. Просила доглянути за їхньою худобою. То моя мама доглядала за їхнім господарством. А потім повернулись разом із німцями, забрали своє майно і виїхали, я навіть не знаю куди. Їх звали Ванда, Бодя, Адзя, Броня, Льоня, Янка, Міхал, Оля. Так багато дітей було в Новіцьких. А як батьків було звати – забула. Так зверталися до них – «пане Новіцький» і «пані Новіцька». А звідки вони приїхали до України не казали. Та й коли я родилась, то вони вже були. Не знаю.

Мішані шлюби

В селі Зимно пам'ятаю були мішані шлюби між українцями та поляками. Жили там. Їх забили – і його, і її. Хто забив не знаю. Тоді таке було.

Євреї на Волині

Ці Новіцькі [під час війни] й переховували одного [єврея] Вушера там в себе. Ми його знали, бо коли мама їздила до міста на базар, то залишала мене в нього. І з євреями теж жили добре. Як не було, але жили в згоді. Ніхто нікого не боявся.

26 липня 2012, Володимир-Волинський. Запис: Олександр Кравчук і Ольга Вуйтович.

Дарія Данілюк

(р.н. в Чернігів)

Я аж по крові йшла! Так о за руки тримаємся [...], йдемо вже дорогою, вже тоже поляки побили всіх: і батька, кажу, і бабу, і діда, і тую вчительку. І ми – давай тікати! Ну і весь час вони стріляли по мужиках. Де хто: мужики ховалися нагору в сіно, а ми йдемо, йдемо, [думаємо] – куди ховатися, куди ховатися? Думаю, там ще коло церкви хата є [...]. Та жінка виходила во з сином до нас разом [...], о то ми ше сховалися под тії во, такі брущі були на нову хати накладенії. Ну, вона тоді каже: «Роздягайся, всі лахи грубші – не влізеш». [...] і туда ми повсувалися, Я перша, брат менший посередині, а мати моя вже з подвір'ями - ми думали, що сніг крутить і закрутить тії сліди! Поляк іде, іде, бачить - ще слід до тих во, но і каже: «курва твою мати, вилазь!». Мати: «Дітки, вилазьте!». Мати проситься, може які є чернігівські поляки, назвала і Франка, і Гу... ну Гучьо, Франко звався і Казік во... «Ми ж - каже - переховували їх були, як [поляків] вбивали!». За сторонку, завжде от клуня, за сторонкою збоже - батько зробив таку, зробив їм таки яму і ховали тих поляков. Тії во: єден Каз'ік, єден Юзеф – мати то каже. Знаєте, прийняв ту вінтовку і пішов, покликав другого поляка. Загнали нас до теї хати – що там бабів, а що там дітей, що там всього, люди миленькі! По горі штурмуються, свині квичать, то вони так, такії малі свині, поросюки: повідчиняли хліви – хай собі йдуть в хліва, о вже такі кабани забирали вже на фуру. Бо тії фури ще ж пооставались наших там як побили, так. Людей побили, люди повтікали, коні так пооставались, то позабирали ті коні! Ще кажу о, брат малий біжить, «Лошедка осталася! Ой – каже – мамо, з дзвоночком наша лошедка – каже – о біжить! Іржить, шукає коні». Знаєте що – так о люди кажуть – ніхто на кожную душу не буде марнувати пулі теперешнього время. О то вони заб'ють окна, заб'ють двері і нас сплять. – журяться люди, що смерть така буде. Аж згори зліз такий полячек, сушини має, якісь там яблука сухі і дає моєму братові, Сяні, по голові гладить: «На, синок, іж.». То такі молоді полячки, вони не мали оружи, тільки мали такі сікачки, і сікачем, то бабі – матері матері – то 12 дирок посікли по голові! 12 дирок! І кров лилася. І вижила баба. Були глибші, мільші і волосся мати повідстригала тії

кругом теє волосся, попромивала ті рани і що, чим замотаєш? Хустка якась і радно на тій рані. Першого батька нашого вбили. батько ше подняв руки і так во каже: «Пане, ми ваші» – вроді він здається, думав, що які чернігівські поляки є, що значить вони скажуть: «Не зачіпай його, бо він переховував [поляків]». [...] Їсти носив батько їм тудя, давав їсти во. В льох – в нас в сіні був такий льох, о, і жидів в льохові тримали. [Але] той перший [поляк] то застрілив [батька], той другий не дав стріляти.

18 липня 2012, Чернігів. Запис: Юрій Матушак, Марта Метриба, Александра Зінчук.

Вальдемар Міхальський

(1938 р.н. в Володимирі Волинському)

В 1943 коли ми власне були в Володимирі, ранньою весною прийшла «попівка» тобто дочка попа⁴⁵ Батьки їй сказали, що б вона прийшла і нам переказала, що б ми швидко втікали, що б ми зараз же залишили Овадно. Дідусь старався довідатися про що ідеться, але жодного пояснення не отримав, була тільки порада «ви повинні негайно покинути це місце, тому що вам загрожує небезпека». Не було навіть пояснення того, яка саме небезпека, тільки «ви повинні негайно покинути Овадно» Моя бабуся була цілком свідомо і сказала, ну якщо так, якщо у нас таке повідомлення від православного священика, тобто повідомлення, тобто ця справа є досить вагома то «готуй те, що є найнеобхідніше і ідемо до Володимира Волинського». Батьки і дідусь з бабусяю перемістилися до з Овадна до Володимира Волинського. Це було дуже щасливе попередження, бо пізніше були дуже драматичні долі і ситуації у поляків, тих хто залишився. Нажаль я не пам'ятаю [прізвища дочки священика].

Хто нападав

[Були погрози такі] що ви подяки мусите з відси втікати, тому що то є українська земля. Але що було цікавим, що це були слова українців тих хто був не з Овадна, а тих хто був з околиць, котрих дідусь із бабусяю взагалі не знали, такі курери правдоподібно УПА. Я пам'ятаю рік 1943 і 1944 на Волині, коли Володимира, не говорилося зовсім про УПА, тільки говорилося про бандерівців або про бульбівців. Ці дві якби організації мали як би свої військові угруповання і сіяли страх серед цивільного населення.

Напад на Марянівку

І тоді, 10 липня 1943 року прийшли до нас до Володимира, прізвище пам'ятаю до сьогодні пан Безядовський – поляк, легіонер, господар, мав своє господарство в місцевості Марянівка – щоб нас забрати до себе [...]. Мама була завжди зарадна, наготувала цілу фіру і для нас не було вже місця на тій фірі, ми домовилися, що 10 липня 1943 року він ще раз приїде по нас і тоді вже нас забере. Це була можливо якась іронія долі, що ми не сіли на цю фіру, тому що в ночі з 10 на 11 липня ціла. Марянівка була спалена, а польське населення було вибито. Пан Безядовський був вбитий, коли старався врятувати ще декотрі наші речі. Він старався сховати їх в кущах в лісі: навіть попри те, що мав шанс врятуватися, але однак наші речі рятував, і там в с його злапали і він був порубаний сокирами.

28 листопада 2012 року. Запис Александра Зінчук.

⁴⁵ Православний священик. Вираз «піп» є часто вживаним в поточному значенні, без емоційного забарвлення, але етимологічне значення цього слова є негативним. Росіяни в такий спосіб зневажливо називали священика.

IV НАВЧАЛЬНІ МАТЕРІАЛИ

Вступне заняття в тему усної історії

Юзеф Маркевич, Олександра Зіньчук

1. Усна історія. Що це і яке може мати застосування

Т. зв. «усна історія» є методом вивчення історії. Назва походить від англійського «oral history» і означає:

- ▲ запис та зберігання усних інтерв'ю на тему якихось конкретних історичних подій.
- ▲ записані інтерв'ю є важливою частиною культурної спадщини місцевої громади, документом, не менш значущим, ніж фотографії чи архівні записи. Ці інтерв'ю стають інструментом, який дозволяє вивчати та розуміти новітню історію.
- ▲ усна історія сягає самих глибин суспільної пам'яті, яка є одним з факторів творення образу місцевої громади. Представлена через неї дійсність близька кожній людині – це власна доля, доля рідних, що сплітаються в історію місця. Постає суб'єктивний опис, який є важливим джерелом знання не лише про історію, а й про суспільство та про щоденне життя людей.
- ▲ усна історія знайшла своє застосування у вивченні тих тем, на які немає писемних джерел, або ж коли наявні джерела сумнівні чи недостатні та усюди, де записаний аудіоматеріал стає додатковим джерелом знань та сприяє поглибленню досліджень (лінгвістичних, етнографічних, антропологічних тощо).

Є різні методи запису усної розповіді, тобто існує багато способів ведення інтерв'ю, підготовки репортажу. Важливо бути підготовленим до зустрічі зі співрозмовником, уважно слухати розповідь, попри те, що певні деталі спершу можуть видатися нам не важливими. Один окремий спогад може стати документом епохи. Багато говориться про відчуття оповідача, його спосіб мислення та висловлювання. Розмова не може нагадувати допит, слід звертати особливу увагу на події та отриманий досвід, які є важливими для співрозмовника, а також на його емоції. Інтерв'ю мусить мати характер т.з. «біографічного інтерв'ю» – це означає, що його метою є вловлення специфіки наративу конкретної особи. Кожен з нас сприймає своє життя як безперервний прогрес, основою якого є те, що ми переживаємо та наші спогади. Це різновид оповіді, якій ми надаємо сенс.

Пам'ять уявляє собою суміш наших емоцій та фактів. Усна історія фокусується на тому, як саме люди переживають ті чи інші події, які стають історією. Це зустріч зі свідками. В той же час це можливість подивитися зблизька на історію нашого міста чи села. На відміну від традиційної історії, яка зазвичай зосереджується на ключових історичних подіях (таких, як війни, договори) та важливих постатях для нашої країни (таких, як королі, видатні особи і т.д.), усна історія привертає увагу до простих людей.

2. Як шукати людей, у яких будемо брати інтерв'ю?

Найкраще знаходити потенційних співрозмовників через особисті контакти, через рідних, сусідів, знайомих, знайомих знайомих і т.д. Можна також сконтактуватися з різного роду установами, які займаються тематикою, що нас цікавить. Варто лишати свій контакт, а також брати контакти співрозмовника, щоб потім вислати йому на згадку запис. Люди, у яких ми беремо інтерв'ю, присвячують цьому свій час та пам'ять. Присланий запис (можливо, з фотокартками) іноді стає єдиною формою подяки за записаний матеріал.

Готуючись до інтерв'ю, спершу необхідно шукати інформацію на тему, яка нас цікавить. Якщо, скажімо, ми хочемо зайнятися історією єврейської громади в нашій місцевості, треба спробувати знайти якомога більше інформації з цієї теми (в інтернеті, архівах, слід зазирнути в архів місцевої преси: може якийсь журналіст уже займався цією темою?) Варто також пошукати архівні фотографії, карти тощо.

3. Запис. З чого почати?

Для запису розмови можна використати диктофон, або навіть мобільний телефон. Пам'ятайте, що ваш співрозмовник повинен буде дати на це свою згоду. Для цього вам необхідно пояснити, з якою метою ви записуєте і що плануєте зробити з цим записом. Найчастіше пояснення пов'язує запис із тим, що людина не спроможна запам'ятати чи записати усю розмову свого співрозмовника. Але може трапитись, що з різних причин він не погодиться на те, щоб розмову було записано. В такій ситуації слід занотувати увесь хід розмови. Важливо уникнути усіх звуків, які будуть заглушати запис (звуки з вулиці, цвірінькання птахів, занадто багато співрозмовників).

Якщо Вам вдалося знайти архівні фотокартки вашої місцевості, роздрукуйте їх і візьміть з собою на інтерв'ю. Стара фотографія може допомогти літнім людям пригадати місця та події, які вас цікавлять. Людська пам'ять уявляє собою комбінацію спогадів, активізувати які можуть різні органи чуття: зір, слух, навіть запах.

4. Архівування даних

Кожне записане інтерв'ю і кожен диск з його записом мусять мати окремий інвентарний формуляр з окремим інвентарним номером. Така система дозволить легко користуватися архівом, що збільшується. Інтерв'ю слід переписати дослівно зі збереженням помилок та обмовок – такий запис дозволяє використовувати інтерв'ю в лінгвістичних дослідженнях. Цей початковий, сирий варіант можна опрацювати та помістити в окремий файл згідно з ключовими темами (наприклад, родинний дім, сім'я, дитинство, школа і т.д.), або ж в іншому порядку, який найбільше відповідатиме поставленій меті. Добре опрацьоване та описане інтерв'ю на самому початку повинно мати наш коментар (хто вів інтерв'ю, точна дата, де й коли це відбулося, в якій атмосфері і т.д., інформація про нашого співрозмовника: вік, освіта, професія і т.д.). Якщо ми подали всю цю інформацію, то наше інтерв'ю отримує статус історичного джерела і може стати корисним для інших дослідників в майбутньому. Якщо всю цю інформацію ми не вкажемо під час запису та архівації розмови, то пізніше відтворити її буде неможливо.

Вже маємо запис інтерв'ю. Тепер на нас чекає важка робота, позаяк треба переписати всю розмову. Як правило, це займає досить багато часу. Але це саме той момент, коли ми ще раз детально аналізуємо проведену бесіду. Розшифровуємо інтерв'ю в повному обсязі не змінюючи слів співрозмовника, разом із нашими запитаннями, виділяючи останні жирним шрифтом. Наприклад:

Юзеф Маркевич: Чи пані народилася в Порозові?

Анастасія Фідорівна: Так.1936 року. Моя мама була з Порозова, але мій батько приїхав сюди1932 року з Новогрудка.

ЮМ: А чим займався Ваш батько?

АФ: Працював на залізниці.

Переписуючи запис, повернімося ще раз до нотаток, які ми зробили під час і після інтерв'ю. У квадратних дужках можна додати коментарі: реакції співрозмовника (наприклад, сміх), чи іншу, на вашу думку, важливу інформацію. Наприклад:

АФ: Біля нашого дому був такий гарний сад. Там переважно вишні були. І коли Вальдек забрався на ту деревину та трісь!!!! [АФ щосили б'є по столі] гілка зламалася [АФ сміється].

5. Труднощі

Іноді записана нами розповідь є не зрозумілою з багатьох причин. Розмовна мова далека від літературної. Особливостями інтерв'ю можуть бути повторення, зворотній порядок слів, обмовки, скорочення. Щоб розповідь була зрозумілою для дослідника, її слід опрацювати (наприклад тематично), надати додаткову інформацію.

«Кожна розмова є унікальною зустріччю з іншою людиною. Іноді ми будемо незадоволені тим, що отримали замало інформації, або тому, що люди, з якими ми розмовляли, пам'ятають замало. Не переймаймося цим. Слід бути терплячими і делікатними.»

Вибрана методологія:

- ▲ домовляючись з майбутнім співрозмовником, не ставмо йому питань, які плануємо поставити в ході інтерв'ю (щоби, скажімо, він не почав читати спеціалізовану літературу).
 - ▲ нас цікавить історія життя нашого співрозмовника, а не великі події (наприклад, коли запитуємо про II світову війну, то нас не цікавлять події на фронтах, а лише те, що відбувалося з нашим співрозмовником і як виглядало на той час місце, де він перебував).
 - ▲ є два різновиди інтерв'ю, які слід відрізнати: автобіографічне (співрозмовник розповідає нам історію свого життя) та тематичне (у вступній частині співрозмовник розповідає нам про своє життя, а потім зосереджуємося на конкретній темі).
 - ▲ під час розмови слід записати найважливіші речі, щоб потім про них розпитати докладніше.
 - ▲ не варто намагатися взяти надто довге інтерв'ю під час лише однієї розмови, іноді варто домовитися про кілька зустрічей.
 - ▲ потрібно взяти дозвіл від співрозмовника на використання запису інтерв'ю.
 - ▲ слід запитати співрозмовника про людей, у яких теж можна було б взяти інтерв'ю, про архівні фотографії та про можливість ними скористатися.
 - ▲ усна історія повинна стосуватися життя місцевої громади.
 - ▲ усна історія використовується для налагодження взаємодії у суспільстві.
 - ▲ сам по собі процес бесіди є не менш важливим, аніж той запис, який ми отримуємо.
 - ▲ дуже важливим є те, як місцеве населення сприймає осіб, що збирають інтерв'ю (це можна зрозуміти, використовуючи різні засоби: наприклад, організувавши ігри для дітей, розпочавши співпрацю зі школою, або діючи за рекомендацією особи, яка має авторитет в даній громаді – священика, сільського голови тощо).
 - ▲ аби спонукати місцевих мешканців до інтерв'ю, можна їм презентувати, наприклад, результати роботи в інших місцевостях.
 - ▲ усну історію можна використати для створення фільмів та інтеграції місцевої громади.
 - ▲ слід довідатися якомога більше про місцевість, в якій плануємо брати інтерв'ю (історія, топографія, дражливі теми, важливі події, місцеві лідери, особи, яким довіряє громада).
 - ▲ перед початком інтерв'ю слід поінформувати співрозмовника, навіщо нам потрібне це інтерв'ю, пояснити, що він бере участь у конкретному проекті, описати цілі цього проекту.
- намагаймося слухати співрозмовника не перериваючи його, не даючи власну оцінку сказаному, не слід розпочинати

дискусію, навіть якщо ми не згодні з його висловлюваннями, або вважаємо їх хибними.

▲ аби забезпечити якомога кращу якість звуку на час запису, слід прибрати з приміщення чи вимкнути все, що видає звуки: годинник, що цокає, увімкнений холодильник чи морозильник, звучання радіо в іншій кімнаті, птахи, що співають за вікном і т.д., все це робить запис не придатним для подальшого використання.

▲ по завершенні інтерв'ю необхідно попросити підписати згоду на використання матеріалів (інтерв'ю, фото, документи).

▲ на початку кожної розмови особа, у якої ми беремо інтерв'ю, повинна назвати своє ім'я та прізвище, сказати кілька слів про себе.

▲ список питань є лише допоміжним засобом, тож слід уважно слухати співрозмовника та провадити розмову природно, а не за пунктами запитальника.

▲ записані та архівовані інтерв'ю публікуються й стають доступними он-лайн.

▲ зібрані інтерв'ю пізніше можуть бути використані для створення репортажів, написання книжок та наукових праць.

відеозапис:

▲ ми відповідаємо за те, яким чином представимо нашого співрозмовника.

▲ нам слід подбати про технічний аспект та оточення (фон, світло, простір).

▲ зйомку робимо «у світлі», а не «проти світла».

▲ розташовуємо співрозмовника в «сильних» місцях кадру.

НАЙВАЖЛИВІШЕ: пам'ятаймо про повагу та відповідальність щодо нашого співрозмовника, це він присвячує нам свій час та ділиться частиною свого життя!

Перекладач Марина Чорна

Збірка прикладів питань для проведення інтерв'ю під час проекту „Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943”.

1. Основна інформація:

- a) Як Вас звуть? В якому році та де Ви народилися? Тобто особисті дані (ім'я та прізвище, дата та місце народження, освіта, професія, релігійна приналежність).
- b) Інформація про сім'ю (батьки, дід та баба - звідки родом, чим займалися).

2. Як Ви запам'ятали, як усе виглядало перед війною, під час війни:

- a) Як виглядала ця місцевість? Які будівлі були найважливішими (костели, церкви, синагоги)? Чи у Вашій місцевості щось збереглося з доокупаційного часу (будинки, кладовища)? Чи Ви могли б нам їх показати? Чи Ви могли б нам намалювати мапу тієї місцевості? Чи Ви маєте фотографії цієї місцевості, зроблені до війни?
- b) Представники яких національностей жили в цій місцевості? Які були стосунки між представниками цих національностей? Чим між собою відрізнялися поляки та українці (релігія, мова, статус у суспільстві)? Чи поляки бували на (православних) святах у українців? Чи українці бували на (католицьких) святах у поляків? Чи Ви запам'ятали якісь особливі події? Чи в ті часи виникали якісь конфлікти? Якщо так, то що ставало їх причиною?
- c) На скільки частими були мішані шлюби? Як складалося майбутнє цих шлюбів? Чи ви знали особисто якесь мішане подружжя? Чи вони мали якісь негаразди через те, що вони були різної національності/релігійної приналежності?
- d) Чи Ваша родина підтримувала контакти з представниками інших національностей? Який характер мали ці стосунки?

3. Як Ви пам'ятаєте події 1943 року?

- a) Чи Ви були безпосереднім учасником тих подій?
- b) Чи Ваша сім'я брала участь у рятуванні поляків?
- c) Що саме відбулося у Вашій місцевості? Чи Ви знаєте безпосередніх учасників описуваних подій? Чи описувані події якось були увіковічені (пам'ятником, пам'ятною дошкою)? Чи Ви могли б сказати, де саме були місця вбивств/переховувань?
- d) Чи Ви знаєте, яка була ситуація в сусідніх місцевостях?
- e) Чи Ви могли б нас до когось направити, хто захотів би поговорити з нами про свої спогади про волинські події?

4. Як змінилися стосунки між поляками та українцями після II світової війни?

- a) Чи одразу по війні говорили про волинську різанину? Чи цю тему підіймали публічно, чи лише між сусідами, чи, може, взагалі воліли не згадувати про болісні події?
- b) Коли знову з'явився інтерес до цієї тематики?
- c) Як Ви оцінюєте події волинської різанини та як їх оцінюють ваші знайомі?
- d) Чи Ви знаєте людину/організацію, діяльність якої направлена на польсько-українське поєднання? Що саме робить ця особа/організація?
- e) Чи Ви маєте якісь фото, документи, що пов'язані з цією місцевістю, описаними Вами подіями, які ми могли б зисканувати?

ДОЗВІЛ для проекту
«Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943»

Я, що нижче підписуюся заявляю, що я погоджуюся на безоплатне використання з освітньою метою (зокрема, публікації, висвітлення на інтернет-ресурсах, при зйомках документальних відео тощо, в підготовці матеріалів з освітньою та навчальною метою), моїх фото та записів розмови, яка була проведена зі мною під час проекту «Усна історія».

Водночас висловлюю згоду на використання моїх особистих даних для потреб програми «Усна історія» згідно з чинним законодавством про збереження особистих даних.

*Інвентарна картка для програми «Усна історія»
та проекту «Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943»*

<p>ані особи, яка бере інтерв'ю: Дата та місце інтерв'ювання:</p>	<p>Інвентарний № № диску/запису</p>
<p>Дані співбесідника: Ім'я: Прізвище: Дата та місце народження: Попередні місця проживання: Теперішня адреса, номер тел...: Короткі біографічні дані:</p> <p>Короткий виклад розмови:</p>	
<p>Дата заповнення картки: Транскрипція: Час запису: Додаткова інформація, відмітки:</p>	<p>Фото</p>

У ЩОДЕННИК ПОДОРОЖІ

із записів учасників експедиції з 15 по 31 липня 2012

Ярослав Борщик (UA): Повсюди на Волині [...] нам були раді: десь більше, десь менше. Траплялося, що українці-волиняни накривали нам столи, випроваджали з піснями і посмішками. Давня Волинь завжди була поліетнічною та багатокультурною, свого роду прикордонням. Своїх свідків я завжди намагався запитати, як от люди жили у відродженій Польщі, і всі казали: «Мирно і дружно», і друге питання — як дійшло до такої трагедії, і ніхто конкретно не дав відповіді, хтось намагався, але до кінця не доводив свою думку... Де ми не зупинилися, люди розпитували мене про нашу групу, я розповідав, хто ми і що робимо, і всі раділи, що ми робимо таку потрібну роботу, допомагали чим могли. Можливо, полякам ця трагедія болить більше, але ніхто не верне безневинно вбитих людей. Нам треба жити, нам треба йти вперед: «В ім'я Бога, за Вашу і нашу свободу». [...] Прошу пробачення від себе, як приватної особи, дорогі наші сусіди, шановні поляки, за кривди, які вчинили мої предки перед Вами. Не тримайте на нас зла...

Аня Заремба (UA): В мене був попередній досвід інтерв'юєрства. Але тут, на Волині, я відчула для себе справжній «польові» дослідження, коли ми приходили в село, не завжди з конкретними прізвищами респондентів, і методом «від хати до хати» шукали їх. Найбільше мені запам'яталось інтерв'ю у Шацьку зі Степаном Андрійовичем. До нього прийшли за порадою перехожих. Він ветеран війни, і в свої 85 років в нього ідеально пам'ять і є ця обов'язковість в зрозумілій властивості передати «свою» історію. Поміж самим інтерв'ю сподобалась ця відкритість, щирість людей, саме вони пригадують і відриваються. [...] Тепер розумію краще польську мову. Також, крім того, що респонденти повідали про події війни, але поїздки по області прекрасно показали сучасне життя в Україні і свідомість людей.

Лукаш Бабік (PL): Крім того, у мене були побоювання щодо організації та методів роботи. Після зустрічей в Любліні, у мене вклатося враження, що все виглядатиме наступним чином: ми приїдемо невеликою групою в село. Протягом першого тижня з великими труднощами намагатимемося завоювати довіру місцевих жителів, а потім запишемо 1–3 інтерв'ю. На практиці усе виглядало зовсім інакше і обіцяло багато цікавих пригод. Кожен день нашої експедиції приносив нові пригоди. У мене було багато побоювань, чи вдасться порозумітися з українцями, але все було чудово, тож нема про що й говорити. На кінець додаю, що ці два тижні залишаться в моїй пам'яті на все моє життя, і вже цим літом я планую знову повернутися в Україну.

Назар Дамчук (UA): Чудова атмосфера, веселі виїзди на села. Дуже здивований тим, що українці знають, як вбивали українців поляки, але не знають, як українці вбивали поляків. [...] Лукаш мій друг назавжди. Дуже шкодую, що ми з Аньою приїхали «на....» коротко, але, думаю, що й так добре, що приїхали. На наступний раз обіцяю бути довше.

Александр Кравчук (UA): Шворак О. Яківна, народ. в с. Маковичі, 1930 року, 1948 рік — одружилася, мама — швачка, тато — сапожник, бідні, але працювали на землі тяжко. 2–3 сім'ї в Марковичах ходили в православну церкву. с. Маковичі, Шклярук Йосип Якович [...] Черговий опис впадень від нашої спільної праці хочу розпочати із зауваги того, що з кожним днем група стає все більш і більш дружнішою. За всі дні роботи ми всі з'єдналися в спільну українсько-польську родину. Вражень купа, кожен день приносить щось нове і незабутнє. Особливо вчорашня подорож до с. Пульмо на човні. І хоча були всі спалені сонцем, втомлені і з мозолями на руках, але це не завадило мати гарний настрій і розділяти його з іншими. Можна багато написати і багато придумувати, але скажу одне, що спілкування в групі і з людьми на інтерв'ю робить нас ближчими один до одного, відкритішими і щирішими. Не хочеться думати про той час, коли це все закінчиться, бо буде дуже сумно.

Леонід Самофалов (UA): Сьогодні був присутнім на 5 співбесідах з учасниками подій на Волині у 1943 році – з 3 спілкувався будинку братства вояків УПА, з 2 – у м. Торчин. Рівень обізнаності респондентів відрізнявся дуже сильно – 2 людини, окрім васних спогадів спиралися ще на дані проведених нині досліджень, вивчення існуючих письмових джерел (в них написані власні книги про цю трагедію). Інші свідки дуже погано пам'ятали подробиці тиж подій, які відбулися багато років тому. Фактографічність розповіді також відрізнялася – 3 людини більше розповідали про процес переселення з Польщі до України (спочатку до Східної України, а потім повернення до Західної її частини), або депортацію до Воркути. 2 про сутички між українцями та поляками, бойові дії між групами самооборони. [...] День 3. 19 Липень 2012 – Сьогодні був насичений день – моя група працювала в декількох населених пунктах. Спочатку записали спогади двох свідків, якими домовлялися до того у м. Торчин: 1) дуже старенької жіночки-українки (дуже вразило, з якою ніжністю і повагою вона ставилася до нас, була надзвичайно втішеною з того, що ми приїхали до неї – навіть руки цілувала); 2) переселенки за Польщі – дівчата, дівчата, з якими я працював у першій половині дня, дуже раділи, коли дізналися, що мають можливість провести інтерв'ю польською, рідною для них мовою [...] цікаві моменти: 1) Антонівка була великою польською колонією, але жодного поляка, який би міг пригадати ті події не лишилося, одні переселенці; 2) у Заборолі, коли ми брали інтерв'ю у свідків почалася потужна злива і вирубило світло – ми продовжували працювати при свічках, люди ці розповідали дуже цікаві історії порятунків.

Магдалена Ковальська (PL): 16 липня 2012 – конференція в луцькому університеті. Перші інтерв'ю, зустрічі з очевидцями подій 1943 року. Ми ще не при звичаїлися до української мови, уся концентрація на виключно технічних питаннях: фотоапарати, диктофони, дозволи. Багато біганини, тож не так уважно все слухаємо. Друга половина дня вже спокійніша – записи інтерв'ю в братстві УПА і неймовірний контраст – літня, перелякана на самому початку пані, яка говорила про волинську трагедію виключно на підставі того, що сама бачила та пережила, а голова братства УПА, свою розповідь часто доповнював інформацією з книжок на цю тему, вживав наукові терміни, тож останнє інтерв'ю мене однозначно менше вразило. Речення, яке закарбувалося в пам'яті з того дня: «Я дійсно не знаю, чому вони їх вбивали». Це сказала зі сльозами на очах та літня, дуже схвильована жінка [...] 24 липня 2012 року. Сьогодні я залишилася в готелі. Важко посміхатися та вертатися до нормального життя, коли ми бачимо так багато смутку і чуємо так багато трагічних історій. [...] 27 липня 2012 року. Сьогодні ми приїхали в нове місце, не далеко від озера Свитязь. Їдучи з Володимир-Волинського в бік Свитязя, ми затрималися в кількох селах. Здатність помічати деталі та жести, яка з'явилася у нас протягом цих двох тижнів, дає можливість побачити значно більше. Наш перший співрозмовник, коли дізнався, що ми приїхали з Польщі, сказав, що він сам поляк. Народився ще за Польщі, в польській родині. «Я поляк», – заявив він. У ході подальшої розмови, він двічі сказав, що він українець і сповідує православ'я. Він розповів дуже сумні історії про те, як поляки нападали на своїх же, ймовірно тому, що приймали їх за українців. Трохи пізніше, коли його запитали про польської пісні, які він пам'ятає, хвилюючись (?) він починає співати гімн Польщі. Потім обіймає мене, а перед Олею за щось вибачається. Проте ніякого особливого ставлення до двох українців, які були разом з нами. Якби до нього прийшли лише поляки, чи розповів би він більше? Чи були б його відповіді не такими лаконічними? Чому після стількох років він не хоче говорити?

Ольга Войтович (PL): Ми жили в хатині. В такій хаті хочу жити в майбутньому, робити масло, ловити рибу, а потім її сушити, лускати соняшник на березі озера і годувати корову яблуками. Так я бачу своє найближче майбутнє. [...] Більшість людей, яких я зустріла, не мають ніякої освіти і часто не вміють писати, чи читати, проте я перейняла від них стільки мудрості, що з ними не зрівняється жоден з вчителів, які у мене були. Спасибі за урок смирення, тепер я знаю, що В МЕНЕ Є ВСЕ, навіть забагато.

Польська мова Перекладач Марина Чорна

VI БІОГРАФІЇ

о. д-р Стефан Ян Батрух – настоятель греко-католицької парафії в Любліні, голова Фонду Духовної Культури Пограниччя, працівник Люблінського Католицького Університету, член секретаріату Капітули Премії польсько-українського примирення, засновник і організатор Транскордонних Днів Добросусідства. Активно займається пастирською, дидактичною та науковою діяльністю. За свою пастирську діяльність Перемишлянсько-Варшавський митрополит удостоїв його звання протопресвітера. Він отримав щорічну Культурну Премію від маршалка Люблінського воєводства та Золоту Відзнаку Міністра Культури за опіку над культурними пам'ятниками.

Богуміла Бердиховська – польський журналіст, спеціалізується на проблемах історії України ХХ століття й на питаннях польсько-українських відносин. У 1989–1994 рр. керівник управління у справах національних меншин Міністерства Культури й Мистецтва. У 1994–2002 рр. заступник директора V програми Польського Радіо. Секретар польсько-українського форуму, а з 2003 року керівник відділу стипендіальних програм Національного Центру Культури у Варшаві. Співпрацює з Колегіумом Східної Європи ім. Новака-Єзьоранського і Фондом ім. Стефана Баторія, Осередком політичної думки та колективом Лабораторії «Więzi» (Зв'язки). Разом з Олександром Гнатюк видала збірку «Бунт Покоління. Розмови з українськими інтелектуалами». Крім цього є Україна на шпальтах паризької *Культури» (Przestrzeń wolności. Ukraina na kartach «Kultury» paryskiej)*. У 2010 році нагороджена орденом Великої Княгині Ольги III класу за особистий внесок у розвиток відносин між Польщею та Україною, зокрема в царині обміну молоді та культурної співпраці.

Володимир Данилюк – Заступник голови правління Благодійного фонду «Останній солдат», заслужений журналіст України. Закінчив факультет журналістики Київського державного університету імені Тараса Шевченка. Нагороджений орденом «За заслуги» 3 ступеню, Почесною грамотою Верховної Ради України, Почесною грамотою Кабінету Міністрів України, відзнакою «Хрест заслуги» Австрійської Республіки.

Збігнев Глуза – засновник і керівник підпільного видання «Karta» (виходить з 1982 року) а також незалежного «Archiwum Wschodniego» (Східного архіву) (з 1987), голова Осередку KARTA (з 1990 р., на даний час – організація суспільної користі), голова Програмної Ради Дому зустрічі з історією (з 2006). Головний редактор щоквартальника «Karta» і видавництва KARTA, автор, співавтор, редактор і видавець кількох десятків книжок і кільканадцяти виставок.

Гелінада Грінченко – доктор історичних наук, професор кафедри українознавства Харківського національного університету імені В. Н. Каразіна, голова Української асоціації усної історії. Пріоритети досліджень: усна історія, пам'ять та історіографія Другої світової війни.

Ванда Косця – народилася у Лондоні, репортер, продюсер і документальних фільмів для британського телебачення. Займається тематикою, пов'язаною із новітньою історією. Брала участь у продукції, зокрема «The Struggles for Poland» («Боротьба за Польщу – історія Польщі ХХ століття») 1985 року, та «The Other Europe» («Інша Європа» – серія про Центральну Європу за Залізною Завісою) 1988 року. Працівник відділу історичної програми BBC (6 років). 2004 року отримала нагороду Грірсона за фільм, знятий на основі інтерв'ю – «Soldiers Story» («Розповідь солдатів»). 2005 року зняла фільм «Варшавська Битва», покази якого відбулися у Польщі, Європі та на телеканалі BBC.

Роберт Кувалек – історик і педагог за освітою, професійно пов'язаний з Державним музеєм у Майданку. 2004 року долучився до відкриття музею в Белжці, де до 2007 року виконував обов'язки керівника. 2002 року як стипендіат Фонду Костюшка проводив дослідження в United States Holocaust Museum у Вашингтоні та National Archives у College Park. Автор і співавтор низки спеціалізованих видань, присвячених єврейській громаді в Любліні та знищенню євреїв на Люблінщині. Серед найважливіших видань книжка «Люблін. Єрусалим Польського Королівства», видана спільно з Веславом Високом, та монографія «Табір смерті у Белжці» (2010).

Юзеф Маркевич – антрополог культури, заснував в Тикоціні фонд «Центр вивчення історії та культури маленьких міст». Координатор та учасник проектів, направлених на дослідження суспільної пам'яті в Центрально-Східній Європі, зокрема: «Багатокультурна пам'ять та її довговічність. Буковина», «Самоідентифікація та суб'єктивність», «Шляхи зникнення. Єврейська та ромська пам'ять Придністров'я» («Routes of disappearance. Jewish and Roma memory of Transnistria»). Брав участь у спільних дослідженнях Варшавського університету та Академії Наук України направлених на вивчення культурної самотності польсько-українського пограниччя. Співпрацював з Міжнародною організацією у справах міграції, вірменським фондом «KZKO» та Музеєм історії польських євреїв. В даний час проводить дослідження в Біломорській Карелії на фінсько-російському кордоні.

Ґжеґож Мотика – народився 1967 року, історик, що спеціалізується в українському питанні. Працював у відділі Найновішої Політичної Історії (від 2010 р. – професор Інституту політичних студій Польської Академії Наук). 1998 року на основі опрацювання «Польсько-українські протистояння на сучасних землях Польщі в 1943–1948 роках» отримав докторський ступінь. На даний час викладає також у Ягеллонському університеті (факультет політології, кафедра українознавства). З 2000 року упродовж семи років працював в Управлінні Громадської Освіти Інституту Національної Пам'яті, відділ у Любліні. З 2011 року член Ради Інституту Національної Пам'яті. Серед його зацікавлень – історія східних земель II Речі Посполитої Польщі. Проводить дослідження над польсько-українськими відносинами в 1939–1989 роках, боротьбою з радянським апаратом безпеки руху опору в Литві, Латвії, Білорусі, Україні та Естонії у 1939–1953 роках, а також над політикою органів безпеки ПНР по відношенню до національних меншин. Отримав, зокрема, Нагороду Порозуміння від Видавців історичної Книги «Klio» за свою наукову роботу; Нагороду «Przeglądu Wschodniego» (Східного Огляду); з рук архієпископа Юзефа Жицінського отримав нагороду «Memoria Iustorum».

Іван Ольховський – народився 1960 року у селі Вижгів Любомльського району Волинської області. Закінчив з відзнакою факультет журналістики Київського державного університету імені Тараса Шевченка. Пройшов трудовий шлях від кореспондента до головного редактора всеукраїнських тижневиків «Гарт», «Патріот України», «Українська газета». Нині очолює видання Народного Руху України «Час Руху». Автор двох книг «Кривава Волинь» (2008, 2011) про українсько-польське протистояння на теренах Любомльського, Шацького і Турійського районів у 1939–1945 роках, та низки статей на цю тему в республіканських часописах та інтернетвиданнях.

Олександр Оверчук – сценограф, скульптор (1988, диплом Львівської академії мистецтв). У 1975–1998 рр. співпрацює зі сценою Польського Театру у Львові. У своїй творчості вступає в діалог з творчістю, серед іншого, Збігнева Герберта і Бруно Шульца. Отримав відзнаку Заслужений для Польської Культури. Постійно повертається в Росію, в Ростов-на-Дону, де упродовж 9 років різьбить головний вівтар і Хресну Дорогу однієї з місцевих церков. Живе між Польщею та Україною.

Войцех Пестка – поет, прозаїк, перекладач, член Спілки польських письменників, автор кількох поетичних збірок, низки оповідань та збірки репортажів. Найбільш важливими серед них є: «Dziesięć wierszy dla Grosza» (Десять віршів для Гроша), Люблін, 2005 (I нагорода у конкурсі Люблінського відділу Спілки польських письменників за кращу збірку поезії року), «Spacer po linie – Мандрівка лінвою», Львів 2008 (разом з Анною Багрій), «Ballada o żyletce» (Балада про бритву), Варшава, 2009, збірка приголомшливих репортажів про долю жителів Кресів «Do zobaczenia w piekle» (До побачення в пеклі), Варшава 2009 (номінована на Нагороду ім. Ю. Мацкевича 2010 року). Стипендіат Міністерства культури і національної спадщини, лауреат XI едиції Нагороди Маршалка Мазовецького воеводства у категорії «література» 2010 року, лауреат Української міжнародної премії в галузі літератури ім. Григорія Сковороди у 2012 році.

Томаш Петрасевич – театральний режисер і аніматор культури, з 1998 року директор Осередку «Брама Гродська – Театр NN» в Любліні, установи, яка серед іншого займається збереженням культурної спадщини Любліна і Люблінщини. Нагороджений Офіцерським Хрестом Ордена Відродження Польщі 2008 року. 2011 року разом із колективом Осередку «Брама Гродська – Театр NN» отримав нагороду ім. Єжи Гедройця і нагороду ім. о. Станіслава Мусяла «за соціальні ініціативи, що популяризують християнсько-єврейський та польсько-єврейський діалог».

Леон Попек – доктор історичних наук, архівіст, працівник Люблінського відділу ІНП, голова Товариства Приятелів Кременчука й Поділля, випускник Люблінського католицького університету. Організовує виставки й сесії, присвячені історії Волині. Його наукові досягнення вражають – 21 книжка й більше 180 статей, присвячені волинській тематиці. Одним із найпопулярніших видань автора є книжка «Острівки. Волинський геноцид», яка у трьох томах представляє історію села. Автор у своїй книзі описує події 30 серпня 1943 року, коли на два села Острівки й Воля Острівецька напала Українська повстанська армія. Протягом декількох годин українці вбили більше 1 тис. жителів цих двох сіл. У такий трагічний і жорстокий спосіб було ліквідовано села, історія яких налічувала 400 років. Книга Л. Попека стає частиною польсько-українського примирення. Її особливе значення криється у взаєминах між людьми, які пережили погром. Це ретельний нарис про села, яких більше немає на карті, але які залишилися в серці волинян.

Андрій Портнов – історик, випускник Дніпропетровського та Варшавського університетів, викладач Берлінського університету ім. Гумбольдта, головний редактор сайту www.historians.in.ua, автор 5 книжок та чисельних статей на тему інтелектуальної історії та пам'яті в Центрально-Східній Європі.

Кшиштоф Савіцький – польський філолог, журналіст, редактор літературних та публіцистичних підпільних видань, зокрема, «Солідарність – інформаційний бюлетень» в Білостоці та «Інформаційного бюлетеню» в Любліні. До 1989 р займався переважно журналістською та редакторською діяльністю в Люблінському католицькому університеті та в підпільних видавництвах (напр., для Східного архіву – збір інтерв'ю репресованих комуністичним режимом), та поширенням публікацій організаційною діяльністю в різних незалежних структурах. З 1990 р і досі працює в Міністерстві закордонних справ, працював, зокрема, в Посольстві Польщі в Москві та Алма-Аті, в консульствах у Львові, Мінську, Каланінграді. Зараз консул Республіки Польща в Луцьку.

Тарас Шумейко – теле- та радіожурналіст, дослідник, редактор, співпрацює з виданнями «Критика», «ТОП-10», «Синопис». З 1995 р учасник семінарів, присвяченим питанням методології історії, які проводить у Києві проф. Наталя Яковенко. З 1998 по 2010 р науковий співробітник в Інституті культурної політики при Центрі культурних досліджень в Києві. З 1998 по 2012 р працював над циклом документальних фільмів про Другу світову війну для ВВС.

Павел Смоленський – польський журналіст, репортер і письменник, співпрацював з авторами так званого «другого етапу», пов'язаний з паризькою «Культурою». З 1989 року журналіст «Газети Виборчої». Автор книжок: «Pokolenie kryzysu» (Покоління кризи), «Salon patriotów» (Салон патріотів), «Izrael już nie frunie» (Ізраїль вже не літає). 2003 року отримав Нагороду польсько-українського примирення за книжку «Pochówek dla rezuna» (Похорон для різуну), а також Нагороду ім. Курта Шорка за тексти, присвячені Іраку. 2012 року нагороджений Кавалерським хрестом Ордена Відродження Польщі.

проф. Анатоль Шваб – декан історичного факультету Волинського національного університету ім. Лесі Українки в Луцьку, дослідник новітньої історії України. Організатор наукових конференцій, зокрема співорганізатор Міжнародного наукового конгресу в Луцькому університеті, а в травні 2012 року, опікувався роботою симпозиуму «Суспільно-політична спадщина В'ячеслава Липинського і сучасність».

Пьотр Тима – з 2006 р голова «Спілки українців у Польщі»; член Об'єднаної комісії уряду та національних меншин, з 2011 р – член президії Української всесвітньої координаційної ради (УВКР). З 2002 р член Комісії з прав людини на Світовому конгресі українців (СКУ), українського історичного товариства в Польщі та польсько-українського форуму. Співкоординатор і директор ряду українських фестивалів культури. Журналіст, письменник, журналіст і продюсер телевізійних документальних фільмів про Україну, історію українців у Польщі та польсько-українські стосунки для Варшавського центру телебачення. У 80-х рр активний в українському молодіжному та студентському середовищі в Польщі, співзасновник Українського студентського експериментального театру, «Контакт», засновник Союзу незалежної української молоді. Співавтор «Багатьох облич України» та виданої в Україні книги «Діалоги порозуміння. Українсько-єврейські взаємини». (Київ 2011 р). Нагороджений президентом Республіки Польщі Срібним хрестом «За заслуги» (2011 р), президентом України медалями «За заслуги» II ступеня (2009 р) та «За заслуги» III ступеня (2006 р), а також, бронзовим орденом св. Юрія (1993 р).

о. проф. Альфред Вежбіцький – народився 1957 р. в Мариніні на Люблінщині, філософ, фахівець з етики, поет і завідувач кафедри етики факультету філософії Люблінського католицького університету, директор Інституту Івана Павла II, директор Архієпископського Центру Діалогу Схід-Захід у Любліні, член Консультативної ради при Центрі Католицько-Єврейського Діалогу Люблінської Єпархії, член Комітету Діалогу з Юдаїзмом Конференції Єпископату Польщі, член Спілки польських письменників, автор понад 100 наукових праць у галузі етики та шести збірок віршів.

Рафал Внук – доктор, історик, колишній керівник люблінського відділення Управління Громадської освіти Інституту Національної Пам'яті (2000–2009) і колишній науковий працівник Інституту політичних досліджень Польської Академії Наук у відділі Східних Земель II РП у Варшаві (1996–2008). З 2008 року викладач Інституту історії Люблінського католицького університету і працівник музею II світової війни. Головний редактор історичного піврічника «Пам'ять і Справедливість».

Анна Вилегала – випускниця соціології Варшавського університету, докторантка, працівник Центру усної історії при Осередку КАРТА – громадської благодійної організації, що займається документацією й популяризацією новітньої історії Польщі та Центрально-Східної Європи. Серед зацікавлень: польсько-німецькі й польсько-українські відносини, а також національна й етнічна ідентичність. Авторка численних публікацій на цю тему, зокрема «Українська еліта й міф двох Україн».

Леонід Зашкільняк – народився 1949 року у Львові, історик і історіограф, вивчав історію на історичному факультеті Львівського університету імені Івана Франка. З 1974 року асистент, старший викладач, доцент кафедри історії південних і західних слов'ян, після захисту докторської дисертації на тему «Польська історіографія 40–60-х років (організація і методологія)» професор (з 1995), завідувач кафедри історії слов'янських країн (1997–2007) того ж університету. Автор численних публікацій з методології історії та польської і світової історіографії. Організатор і координатор семінарів та міжнародних наукових конференцій, зокрема Українсько-польського наукового семінару «Україна – Польща: важкі питання». Член редакції українських і міжнародних журналів, таких як «Український історик». 1997 року віднайшов та видав щоденники Михайла Грушевського з 1893–1894 рр. Співавтор «Історії Польщі», за яку 2002 року отримав нагороду «Przeglądu Wschodniego» (Східного огляду) за наукові роботи, присвячені історії Східної Європи.

Олександра Зіньчук – автор та координатор проекту «Поєднання через важку пам'ять. Волинь 1943», докторант, аніматор культури, редактор в Осередку «Брама Гродська – Театр NN», де також координує польські та міжнародні освітні проекти. Співзасновник товариства «Фестиваль Бруно Шульца в Любліні», секретар товариства «Панорама культур». Автор понад 50 публікацій в журналах та інших виданнях. Стипендистка Інституту Адама Міцкевича, асоціації «Усна історія» (2011 р).

ENGLISH VERSION

I INTRODUCTION

Aleksandra Zińczuk

Preface – Reconciliation through Difficult Remembrance. Volhynia 1943

Everywhere I went, I saw a profound purpose in being there.

(Rev. Władysław Bukowiński – parish priest of the Lutsk Cathedral in 1939–1945, prisoner of Soviet labour camps; inscription from a commemorative plaque in the Lutsk Cathedral)

The book *Reconciliation through Difficult Remembrance. Volhynia 1943* is one of the results of the project under the same title, a Polish-Ukrainian project of cooperation initiated in 2012. The aim of the initiative is to present the difficult joint history of Poles and Ukrainians and the pain involved in reconciling with the past. This is made possible not least by the fact that examples of noble and fair conduct were to be found, especially among the Ukrainians who rescued Poles during the tragic events of 1943–1945 in Volhynia and Galicia, and Poles coming to the aid of Ukrainians at the time of reprisal and deportation actions.

In the summer of 2012 a group of students from Poland and Ukraine decided to delve into the subject of Polish-Ukrainian conflict and collected testimonies mainly among the inhabitants of Volhynia. The expedition lasted from 15th to 31st of July and covered the major towns of Volhynia: Lutsk, Rivne, Volodymyr Volynskyy, Novovolynsk, Shatsk. One group of twenty students visited over 50 towns and villages: Торчин (Torczyn), Новий Двір (Nowy Dwór), Хорохорин (Chorochoryn), Сирники (Syrniki), Костопіль (Kostopol), Мирне (Myrne), Залава (Zalawia), Грицкі (Hryckі), Хринів (Hryniw), Крать (Krać), Ставки (Stawki) and Світязь (Świtaż), among others.

The whole process of collecting the testimonies was set in motion at the workshop-conference seminar (the first seminar took place in May in Lublin, followed by one at the Lesya Ukrainka National Pedagogical University in Lutsk).

Each day would start with planning out the excursions in Polish-Ukrainian subgroups. After a whole day of interviewing the participants would meet in the evening at an evaluation session. Particular issues and further tasks were discussed systematically, biographical cards for our respondents were drawn up, records organised. Every evening meeting would include a summing up and the writing down of the day's events and personal reflections. In this way a polyphonic diary of the expedition was created (*Diary of the journey*).

After two weeks of fieldwork 145 testimonies were recorded. Impressive as the numbers may be, one should bear in mind that the majority of these were witnesses of the events, fewer of them – eyewitnesses, and even fewer – of course – were the testimonies of those who took an active part in rescuing. The reason is obvious, but it has to be mentioned – many people have passed away, but second-hand testimonies are still around.

It was possible to take this next step towards building a Polish-Ukrainian bridge of mutual understanding because when researching the difficult past we worked together with Ukrainians. A true lesson in humility for us were the encounters with people who had rescued Poles or Ukrainians and who, to this day, do not consider their's an exceptional act of heroism, but just an ordinary gesture of help towards another person. There were also awkward moments. There were not too many of

them, but they did happen. For example, when recording in groups of mixed nationality, there were moments of discomfort – sometimes for the Ukrainians, sometimes for the Poles. Not only because of the stories of murders committed by their compatriots, but also from instances of ordinary unfriendliness or maybe fear of the other. Apart from these incidental events, there were numerous poignant moments, which made up for all inconveniences. The mixed groups of students were often taken for a tangible proof of reconciliation: here are young Poles and Ukrainians wandering from village to village asking about Polish-Ukrainian relations, life and death, friendship and betrayal, searching for those who had rescued others on both sides.

It is worth underlining that the project “Reconciliation through Difficult Remembrance. Volhynia 1943” is the first documentary co-operation of this type, at the same time being one of great symbolical status, where two generations – moreover, both Polish and Ukrainian – have had a chance to meet. I believe this can serve as a great example for other institutions or people involved in the issues of memory and reconciliation. The project offers a possibility to understand human behaviour when facing war and evil, presenting the fine personalities and individuals who saved the lives of other people, irrespective of faith, origin and nationality. By showing positive examples of Ukrainians rescuing Poles and Poles rescuing Ukrainians the references to build the dialogue between the next generations were made possible. These isolated stories of Ukrainians warning their neighbours are particularly significant when we consider the Volhynia tragedy.

The need for this project arose from numerous discussions on Polish-Ukrainian relations and the upcoming commemorations of the 70th anniversary of the Volhynia events. I hope that this presentation of the collected material will facilitate a wise reflection on the ways to talk about a difficult past. When the significance and the complexity of the subject are considered, the issue of difficult history and memory may be of interest to various experts, hence the attempt at a comprehensive look at the problems discussed in the introductory part (*Contexts: History – Memory – Culture*), which form a cross section of pieces by historians, journalists, writers and practitioners. This deliberate polyphony is an attempt at presenting model activities for the work methodology (on the contemporary potential of the *oral history* method) and illustrating a suggestion for reflection in the sphere of the culture of remembrance.

Bearing in mind the restrictions on size in the publication and the need for clarity in the narrative structure of the interlocutors, we have made a selection from over 140 testimonies in the part entitled *Testimonies*. For educational purposes, some accounts were edited as first person narratives of the witnesses, while part of them were saved as interviews to be used by teachers, educators and art and culture programs coordinators who might wish to touch on the subject in their work.¹ Oral testimonies are presented in two ways and can be used as educational material for workshops on the analysis and interpretation of informal spoken utterances. Materials presented in the *Educational materials* section may be used for the same purpose. Even at the level of the actual language of the respondents: archaic with a mix of words from different languages, the archive material might be of interest to researchers. In a wider context, the initiative, as well as this publication, are addressed to other countries where the revision of international conflicts is not yet complete.

This project would not have been possible if not for the financial support of the Ministry of Foreign Affairs of Republic of Poland and the Polish History Museum.

Likewise, it's scope would not have been so wide without the help of each of the partner institutions. I would like to express my gratitude to all the partners of this initiative and especially to Jarosław Godun, Krzysztof Sawicki and Professor Anatolij Szwab for their invaluable help at various stages of the project. I am grateful to the authors of the texts and statements who wished to contribute their experience and enrich this publication, to the experts who were always available for consultation. I would also like to thank the translators for their thorough work, as well as all those who worked on editing the testimonies. It was a very complex task whose main goal was to edit the accounts as little as possible in order to maintain most faithfully the tone of the stories told.

1 The whole of the collected material still needs expert editing and constitutes a rich research database for the years to come. Anyone potentially interested in the subject can use the material presented in part at: www.pojednanie.org.pk.pl and www.biblioteka.teatrnn.pl. More details: www.archiwum@pk.org.pl.

I would like to thank Emil Majuk and Jurij Matuszczak and all the Polish and Ukrainian participants of the expedition for their organisational support for the whole project. Without that group of young people this project would not have been so noteworthy in the process of reconciliation, not only at the international, but also at the generational level. On their behalf, as well as on my own, I would like to thank every interlocutor encountered during our expedition. Thank you for being willing to share your stories with us – the difficult ones and the inspiring ones, for the trust that you have put in us and for the silence that has not divided us and for the hope that we wish to share with others through your memories. You shared your stories with us on the doorsteps of your homes when we all knew that most probably this would be our first and last meeting ever.

Translated by Weronika Nowacka

Dialogue of Historians.

A critical review of one's past as a stepping stone towards Europe

A discussion between Grzegorz Motyka and Leonid Zashkilniak

Aleksandra Zińczuk: *To start our discussion, I would like to ask you, as experts representing the Polish and Ukrainian sides respectively: what is the state of research in Poland and Ukraine regarding the events in Volhynia?*

Leonid Zashkilniak: In Ukraine and, I think, also in Poland, you can hear about books published last year dealing with World War II and Polish-Ukrainian relations. These are mainly a collection of previously unpublished documents concerning the OUN and UPA, as well as the Ukrainian Insurgent Army, prepared by Volodymyr Vyatrovych. The materials are impressive, since there has not been a collection of the history of Ukrainian-Polish relations on this scale before. I doubt if many people have read these documents. They make up two large volumes, a part already familiar, which form a retrospective on Ukrainian-Polish relations. Of course, the collection is not complete, and selections are made. Vyatrovych's books are, for now, probably among the most valuable resources, alongside earlier studies on Polish-Ukrainian relations, including the document database prepared by the Institute of National Remembrance. Not everything has been published yet. Vyatrovych found and copied 1500 documents of the government-in-exile in the United States, which he wants to publish. These documents concern Polish-Ukrainian affairs, specifically the entirety of Ukrainian affairs in Poland's policy during World War II. This is Ukraine's response to the Polish "challenge". There are also accounts by those who took part in or witnessed events in Volhynia and Galicia, prepared by amateurs, authors, voluntary activists, who follow the traces of Polish victims in the provinces of Lutsk (Łuck), Volhynia, Tarnopol (Ternopil) and Stanisławów (Ivano-Frankivsk) and collect and publish their stories. The greatest contribution has been made by Ivan Pusko, an amateur historian from Lutsk, who has conducted research and prepared a collection of accounts concerning Volhynia, along with source materials from all 19 districts.

What is most important in this subject is that according to most researchers, the Polish view of the events from the years 1939–1947 is slightly distorted: Polish losses are exaggerated, while Ukrainian ones are underestimated. According to certain documents and accounts, the number of Polish victims was smaller, and the number of Ukrainian victims is difficult to calculate. Therefore, in most cases, one should adjust the Polish casualties downwards and Ukrainian casualties upwards,

although no-one in Ukrainian historiography has presented a final tally. Another important issue is the growing confusion over the treatment of the Ukrainian national or nationalist movement. I believe that the nationalist movement is part of the national movement, and must be treated in the context of those events – and generally the events of the 20th century – as part of the historical process. Unfortunately, we believe that neither the Polish and Russian side wants to recognise this movement as having the right to exist and raise the issue of independent statehood, the unification of Ukrainians, and generally to recognise the Ukrainian question as legitimate at the level of international relations.

Grzegorz Motyka: When it comes to the study of Polish-Ukrainian relations during World War II, particularly with regard to the massacres in Volhynia and Eastern Galicia, the disproportion between Polish and Ukrainian historiography is growing. In my view, Polish historiography has made great progress in this area, while Ukrainian studies have barely touched the subject. Polish historiography basically started from scratch in 1989. Prior to that, the few books that dealt with the subject were tainted with the world view advanced by the Communist regime. Contrary to what you can read or hear in the Polish media, a lot has been done during the two decades of independence. Polish historians engage in heated debates, often hold completely different views and, frankly speaking, not infrequently dislike each other. But it may be thanks to this rivalry that their work has produced a wide range of books that present quite a coherent picture of events. Numerous titles can be cited: from the most outstanding studies – by Ryszard Torzecki, Andrzej Leon Sowa – to documentary works, extremely valuable though controversial in their interpretation of certain problems, e.g. works by Siemaszko and Siemaszko, and finally, conference proceedings, e.g. the “Poland–Ukraine: Difficult Questions” series.² In my opinion, what Polish historians have in common is their conviction that it was an organised bloody ethnic cleansing operation against the Poles, and the goal of the operation was the total “removal” or, in Volhynia, outright massacre of the Polish population. Each year, the awareness of that enormous crime seems to be growing in Poland. Some differences have remained, of course. While Ryszard Szawłowski shares the perspective of the former *Kresy* inhabitants and maintains that the anti-Polish operation was a *genocidium atrox* – a particularly ruthless genocide, other academic historians conclude that it was rather one of many genocides that should not be compared to the Jewish Holocaust (a unique genocide in all history) but rather to massacres committed by Croats against Serbs, or the brutal expulsions in the Byelorussian countryside carried out by German troops during World War II.

The Ukrainian side, however, rarely recognizes that the massacres in Volhynia and Galicia were an enormous crime and, consequently, a moral catastrophe. There is no doubt that Ukrainian historiography has a lot of praiseworthy achievements, and has come a very long way over the last 20 years. I could mention numerous good books dealing with various aspects of Ukraine’s history, including World War II (e.g. the recently published book by Vladyslav Hrynevych). When I talk about the shortcomings in Ukrainian historiography, I mean this specific episode of World War II (the massacre in Volhynia and Eastern Galicia) where, except for isolated books and articles, there are no studies which would recognize that what happened in this case was an enormous crime. As far as documents published by Volodymyr Vyatrovych are concerned, I would like to refer you to a review by Andrzej Leon Sowa, soon to be published in the journal *Pamięć i Sprawiedliwość* [*Memory and Justice*]. Sowa superbly demonstrates that the published documents often contradict what Vyatrovych himself claims in his commentary. The fundamental flaw of the book is that Vyatrovych tries to deny that the massacres of the Poles had an organised character. The author makes little effort to hide his main objective: to deny the Bandera movement’s responsibility for the anti-Polish operation. Considering what historians have established during 20 years, such a view does not deserve to be discussed at all. Several sources indubitably confirm the responsibility of the Bandera movement, but in many cases Vyatrovych simply ignores them. This brings me to the problem mentioned by Professor Zashkilniak, which I think is worthy of comment. I understand that the Ukrainians today are at the stage of forming their historical identity. Certainly in Poland there is an awareness that the dispute about the Ukrainian Insurgent Army is also, in a sense, a dispute about whether Ukraine can be independent

2 R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993; A.L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947*, Kraków 1998; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Vol. 1–2, Warszawa 2000; *Polska – Ukraina: trudne pytania*, Vol. 1–11, Warszawa 1997–2007.

or not. However, the aim of numerous Polish historians is not seek to cause embarrassment to Ukraine. We simply want to call a crime by its name and to condemn the wrongs that took place during World War II: the monstrous crimes committed against the civilians. If you look at the attitude of Polish historians from this perspective, you cannot fail to recognize that their determination in this respect largely results from ethical considerations. And we cannot back out of this because any step backwards, pardon the expression, would *de facto* mean that a massacre of civilians is a standard method in the struggle for independence. We cannot abandon our ethical convictions. I wanted to draw attention to something else: on their path to joining the European Union, all Central and Eastern European countries have, to some degree, had to face the pain of critically reviewing their past. Such reviews have been conducted, for example, in Lithuania, Latvia and Poland. It is worth taking into account this Central-European example when looking at the future of Ukraine.

A.Z.: On the one hand, I feel uneasy about historical books without an academic seal of approval. On the other hand, it is a good thing that there are enthusiasts who collect more testimonies although, we know, such oral sources are difficult to verify. Is it good that such sources appear? How should they be treated and how are they viewed by scholars?

Leonid Zashkilniak: This is my area of interest because I am involved with the methodology of history. History that we know, learn and accept reflects the point of view of historians. The problem lies in the interpretation of the sources. Every historian and every institution are virtually subjective parties that look at the past as a reflection of certain individual or group interests. According to theoreticians of history, every text is marked by the society, nationality, emotions and views of the historian. You can say that Ukrainian, Polish and American perspectives are distorted by specific interests and views. It is quite normal and understandable in Ukrainian historiography; views wrapped up, so to speak, in such a national packaging are ever more prevalent. Such books also provide specific material, and the interpretation can result from a variety of views. The worst is that some Russian or even Ukrainian historians want to discredit the Ukrainian liberation movement by discussing its collaboration with the Germans or work for the German intelligence. In Ukraine itself there are various standpoints – communist and pro-Russian – in which Ukraine and Ukrainians do not exist. They say: “What Ukraine are you talking about? Those were Fascist collaborators who fought against the Red Army, the Allies and Poland. Why should they be heroes? They are not heroes because they did not serve the interests of the Ukrainian working people who were oriented towards the communist state.” This is a myth. Other historians demonstrate that in the inter-war period and during World War II, anti-Soviet, anti-Bolshevik and anti-Russian sentiment was very strong among the Ukrainian population in western, eastern and central Ukraine. We struggle on and exert a lot of effort for Ukraine and Ukrainians to take their due place because if we are not familiar with Ukraine and Ukrainians – which happens, for example, in the case of international affairs – it turns out that there is no Ukraine but merely an empty space between Poland and Russia. As a nation that wants to be a subject of history and international relations, we have to fight for the recognition that the Ukrainian perspective exists too.

The above does not refer to Volhynia and Galicia, but in reply to Professor Motyka I would like to briefly explain my point of view and the standpoint of academic historiography. We, Ukrainian historians, cannot deny that the anti-Polish operations occurred; documents and thousands of victims are sufficient proof of that. We have to view it critically, and recognise its inhumane nature, regardless of whether we refer to it as ethnic cleansing or genocide. The point is something else. For us, historians and citizens of Ukraine who, as Professor Motyka has remarked, are shaping their ethnic and national identity, it is important that the whole series of events during World War II is not limited to those massacres. As no other country in Central and Eastern Europe, Ukrainians were engaged in quite a few such operations – against the Germans and the Red Army – that lasted well into the 1960s. It was a desperate struggle for the recognition of Ukraine and Ukrainians. All this shapes the image of “Fighting Ukraine”, analogous to the concept of Fighting Poland. This image, as any other – of Fighting Poland, fighting Ukraine or fighting Serbs – contains both white and black stains. We must not let the black anti-Polish stain tarnish the entire

national or nationalist movement. Those were people who died for an idea, for the independence of their country. Therefore, we fear that the above issues may cast a dark shadow on the entire Ukrainian liberation movement. This movement developed under very harsh conditions. There were attempts to revive an independent Ukraine in the 1920s. The movement had to be oriented at Germany, the Soviet Union, United States and Italy. All the time it had to look for a path that would or could lead to independence. This is very difficult, and this tragic history is very painful for us.

Grzegorz Motyka: Nearly ten years ago, Professor Jarosław Hrycak wrote an excellent text entitled “Arguments for a Discussion about the UPA”, where he strongly condemned the Volhynian massacres, referring to them as a war crime and pondering whether they should not be classified as genocide. At the same time, however, he wanted to separate the more positive aspects of the UPA’s activity – its fight against the Germans and Soviets – from the ethnic cleansing of the Poles. If only that text had had a greater resonance in Ukraine and Poland, it would have been a good starting point for further discussion; this did not happen, however. Many people believed that the history-based problems between Poland and Ukraine were no longer important. However, I have the impression, though I would like to be wrong, that today it is even more difficult to conduct this discussion as Polish and Ukrainian historians are moving further away from each other in their understanding of those events.

Leonid Zashkilniak: I only disagree with the statement that we are moving away from each other. Quite the contrary, it seems to me that we are closer because today we know more specific facts, we know more about their origins and have more space for interpretation. And so I think that we are not moving away from each other but simply subconsciously looking for justifications. This is normal human behaviour. The discussion that followed Jarosław Hrycak’s article was political rather than historical. Hrycak made a very strong point about whether something that could not be won was worth the sacrifice of so many young people. Was it worthwhile starting a desperate fight against the Red Army, the Poles, the Polish underground, the Germans, instead of preserving the nation’s human resources? Of course, this proposition was very painful and could not stand without discussion because thousands of gifted young people were murdered by the NKVD or died in Soviet camps. Questions were asked: would there be an independent Ukraine, had it not been for the many victims and sacrifices for the cause of independence? Again, the issue has been sidetracked from the purely academic to the political point of view, where Ukraine is first and foremost a political matter.

Grzegorz Motyka: Professor Zashkilniak has said that he disagrees with me but while talking about the discussion about Hrycak’s text, he has actually demonstrated that I am right. I have said that there was no discussion of the proposal to separate what is wrong in the history of the OUN and UPA from what is good or, at least, can be good. What I consider wrong were the atrocities perpetrated against Poles, and for that matter the murders of Jews. A debate on this subject has not yet taken place in Ukraine, which means that public opinion there regards internal Ukrainian matters as the most important, while issues relating to the crimes committed by the nationalist movement are of minor significance. I can understand that such discussion is very difficult. Based on similar Polish experiences where crimes of a much lesser magnitude were discussed, I am aware that such issues can stir up quite strong emotions. Nonetheless, sooner or later, such a debate will have to take place in Ukraine. *Pokłosie*, a film dealing with a blot on Polish history, i.e. the murders of Jews in 1941, was recently shown at cinemas. I think it is a very good film, and I see it as a universal story about killing. If, someday, a similar Ukrainian film is made about the Volhynian massacre, that would be a sign of normalcy. It is not the point that such a film should present history from the Polish point of view. We simply need films, books and other works of art that show empathy towards innocent victims.

A.Z.: Why is empathy so important in education? Should it not set the path for education today?

Grzegorz Motyka: This issue touches on didactics so I can only give an answer based on my own experience. For a year I delivered lectures on the history of genocide at the Pułtusk Academy of Humanities. I laboriously developed a certain methodology for those lectures, and I often use this methodology for other lectures as well. When I draw people’s attention to certain

mechanisms of crimes that have occurred throughout history on various continents, among various races and nationalities, I have this somewhat naïve hope that while talking about these crimes, I also convey the message that such things should never happen again. Every individual can do the wrong in certain situations, and nobody really knows how they would behave at a moment in history when faced with equally dramatic choices. The point is that if we experience such a moment in history, our conscience should warn us that such solutions are wrong. Perhaps this would help humanity reach a stage when phenomena such as genocide will be merely a thing of the past.

Leonid Zashkilniak: This is a romantic vision but I am a romantic too, and I believe that humanity will learn in the end. Empathy and sympathy are within us. On November 1 this year, like every year since 2002, a march was organised to the Łyczaków (Lychakiv) Cemetery to the graves of the Eagles and the Sich Riflemen, accompanied by joint prayers of the Greek Catholics, Roman Catholics and Orthodox in memory of the victims of the Polish-Ukrainian conflict. In Ukraine, political, ethical and moral matters are kept separate. Referring to the question of genocide, a very good book by Andriy Kozytsky about the mass extermination of people in the 20th century has been published in Lviv recently. At present, it is probably the best publication in Ukrainian historiography.

Emil Majuk: *To what extent are cases of help and rescue present in the historiography, the discussion about the Polish-Ukrainian conflict?*

Grzegorz Motyka: This thread is present in Polish historiography but has not yet been fully researched (the study by Romuald Niedzielko is an important step in that direction). Nearly all books, regardless of the views of the Polish authors, stress that there was a considerable group of ordinary Ukrainians who rescued their neighbours. It is also stressed that there were cases where the Ukrainians sacrificed their lives for the Polish neighbours.

Leonid Zashkilniak: Articles about Ukrainians helping Poles appear only rarely in Ukrainian historiography, as a side note. On the Polish side, there are articles about Poles rescuing Ukrainians. Nearly every memoir-type work provides details of mutual help. Ukrainians rescuing Poles appear somewhat in the background.

E.M.: *Perhaps this is due to problems with verifying these accounts?*

Leonid Zashkilniak: Perhaps because there were more negative cases... In fact, the good things should be remembered, and the bad should be forgotten.

A.Z.: *What is the state of knowledge about the events in Volhynia among young people in both countries?*

Leonid Zashkilniak: In 2003, before the 70th anniversary, a survey was conducted among teenagers and students. It showed that knowledge about those events, particularly among Ukrainian youth, was almost nil. Now, ten or so years later, I cannot quote exact figures but it seems to me that school and university students, particularly in western Ukraine, know slightly more about the subject. In eastern and central Ukraine, Soviet-style views prevail – the Red Army, struggle, *pobieda*, etc. So, sadly enough, older people are not bothered about anti-Polish operations or Polish-Ukrainian relations during World War II. Some say, “It happened, so what? Now we go for a coffee to Przemyśl, and the Poles come here. Look how many visitors come here on Sunday.”

Grzegorz Motyka: In Poland, on the other hand, there is a view that public knowledge about this subject is limited, but a survey conducted by the Second World War Museum a few years ago showed different results. As far as I can remember, about 60 percent of Poles had heard something about the Volhynian massacres and the activities of the UPA. Of course this was not

encyclopaedic or textbook knowledge but even so, the findings came as a big surprise to many people. It became clear that awareness of the terror suffered by the Poles at the hands of the UPA was quite high. I often mention the findings of that survey because they show that we face a serious historical problem which appears in Polish-Ukrainian relations whether we want it or not. Several times during my classes with Polish and Ukrainian students I have noticed that when a discussion about history started, lack of knowledge was not an issue. They knew, or rather “remembered” the past quite differently, and their knowledge depended on whether they were Poles or Ukrainians. That is why I believe that we are dealing with a Polish-Ukrainian conflict of memory. Twenty years ago, when the Polish-Ukrainian dialogue was beginning, the situation was extremely serious because Poles and Ukrainians did not know much about each other. The entire knowledge of one nation about the other was informed by stereotypes: on the Polish side – the stereotype of a Ukrainian *rezun* (slaughterer, murderer), and on the Ukrainian side – of a haughty Lach (Lechite) one should beware of at all times. It seems to me that during these two decades of freedom, a whole lot of contentious issues among historians have been clarified and cleansed. The meetings at Lychakiv Cemetery are a proof of that.

Leonid Zashkilniak: I believe that this [the Lychakiv Cemetery – translator’s note] is a place of joint Polish-Ukrainian remembrance, and this is what counts most.

Grzegorz Motyka: Yes, precisely. It seems that today the only contentious episode in history that remains unresolved is the assessment of the Volhynia massacre. This is a serious problem that should be addressed because sooner or later it will have to be resolved. Taking up this subject in Poland is important because, among other reasons, if mainstream historians do not tackle the subject, it will be taken over by groups of extremists. Although new studies on Polish-Ukrainian relations appear – a book by Mariusz Zajączkowski about the activities of the UPA in the Lublin Region will soon come out, in my opinion very good – there is currently a marked transition to a new stage of discussion in Poland. Having learnt the basic facts, historians are placing more emphasis on how to describe those events, what to call them. As for those sceptics who think this subject had better be left alone, I always tell them that, in practice, this would be tantamount to allowing extremist interpretations to be recognised as the only and true picture of those events.

A.Z.: Do you have any suggestions as to how informal education can be strengthened? Should its aim be to increase historical awareness of difficult historical subjects since there is no place for them in public education?

Leonid Zashkilniak: There are two kinds of risk here. On the one hand, historians and journalists write about these subjects; the media covers the topic in various ways. There is a fear that these “black stains” may cast a shadow on present-day relations. Of course we can see that the relations between the states are quite normal, European-style, but there is a danger that if we talk and write about these difficult historical subjects too much, the attention they receive may make matters worse. Worse still, those events and generally the whole subject of the Ukrainian liberation movement are exploited for political ends. If Ukraine were a more ethnically and socially balanced country, like Poland, the situation would be better. Unfortunately, Ukraine is not like that. I can already see that next year attempts will be made to exploit these issues to heighten the tension among Ukrainians themselves. Attempts will be made by our communists and the Party of Regions in order to pull Ukraine away from Poland by means of such statements: “Can you see who you are dealing with? They have a problem with Bandera’s movement, with bandits. Do you need that? Poland has to distance herself from Ukraine. The real Ukraine is there, in the east, and that Ukraine wants to be with Russia because the three sisters – Russia, Ukraine and Belarus – have been together for centuries.” We shall see what happens. For us it is very important that these matters do not become an issue at international level. It is essential that we, historians and ordinary people develop this debate. Those events have already taken place, there will be no more victims, and we have to pray for and remember them. As a civil society, however, we have to resolve these problems in a civilised manner. That is why, as far as I can see, our young people do not show much interest in finding things

out. No, they would rather travel to Lublin, Warsaw, Przemyśl, or Kraków to have a coffee or take a walk there. This country is poor. Our people have been stripped of everything. Billions are spent on other goals. Books will make no difference for what can still be done. Art, cinema and literature, these have the greatest impact on people's awareness. Unfortunately, Ukraine does not produce any films. For example, Americans get 60 percent of their information about the history of their country from films, 9 percent from school and only 0.1–0.2 percent from scholarly works. Scholarship must constitute a sound basis for writers, journalists and politicians, but they are not very willing to refer to sources.

Grzegorz Motyka: I would like to make two remarks about what has been said. Firstly, in the early 1990s, the Polish government decided to develop neighbourly relations with Ukraine so that historical issues could be separated from political matters. This principle has been adhered to until now. It is worth noting that this was quite a deliberate decision, which until today has been very strongly criticised by certain groups albeit most often not openly. I place emphasis on this because the aim of the parliamentary resolution recognising the Volhynian massacres as genocide was only an ethical assessment of those events. That resolution was not aimed at persuading the Foreign Minister to continue good neighbourly relations with Ukraine on condition that certain history-related demands were met. Secondly, the risk of exploiting the issue of the UPA's activities against the Poles in Ukraine's internal politics. Such a risk is certainly present but, in my opinion, there is no better way to eliminate this risk than tackling the problem in a decisive manner and starting an open, public debate, perhaps primarily in western Ukraine. It is a bad idea to establish defensive positions as is happening now. Books comparable to the book by Vyatrovych have also been published in Poland, which try to negate Polish responsibility for various atrocities against Jews. This has led to no good though. Studies of this kind have been severely criticised. I understand how difficult Ukraine's situation is today. I know how difficult, in these times, it is to take up challenges that sometimes require great sacrifice. But on the other hand, Ukrainian historians cannot expect us, Polish historians, to remain silent about issues in Ukraine that are worrying us and about books we cannot agree with. I cannot remain silent when the book by Vyatrovych, who negates the organised character of UPA's activity, is presented as an accomplishment of Ukrainian historiography whose achievements in other areas I respect. I believe that this book is an embarrassment to Ukrainian historiography. And one more thing, since the impact of literature has been mentioned here: I read *The Museum of Abandoned Secrets* by Oksana Zabuzhko very carefully, pen in hand, and I am sorry to say it but parts of the book concerning the UPA's attitude to Poles and Jews are simply a falsification of history. In any case, the Poles in the novel are caricatures. I have not found a single sentence that would present the Poles in a positive light, and the massacres in Volhynia are presented in a bizarre way, to say the least. To answer your question, I have no ready-made solutions, of course. In your studies, you have come against a huge problem which has a gigantic bibliography. In order to say anything sensible on the subject, you have to have read hundreds of books in Polish, Ukrainian and Russian; and it is advisable to be familiar with studies by German and American authors as well. Therefore, one should be cautious, though one can, for instance, select a few proven examples of neighbourly help and use them for educational purposes. Such micro-histories, stories of individual people, are often more important to readers than an elaborate portrayal of those events.

Leonid Zashkilniak: I would like to add that we will never convince the older people who know those events from their childhood; their memories and stereotypes are fixed. What is important is that those events are not perceived in a confrontational manner by the majority in society. You can write about anything but you just need to choose carefully the words to convey this information to people. I would not be so harsh on Vyatrovych though. He says that he wrote his study based on OUN and UPA sources obtained from collections that had thus far been unavailable. Of course, he presents a one-sided picture of events but this picture follows on from Ukrainian documents. A Ukrainian MP, Vadim Kolesnichenko organised an exhibition entitled "Ukrainian nationalists, criminals, murderers of Poles and Jews during World War II." The exhibition caused an outrage. Nevertheless, I have a positive outlook on the development of historiography. It is essential that historians strike a balance so that conflicts among politicians do not flare up. We must not let historical memory overlap with politics.

Grzegorz Motyka: But Vyatrovych's book precisely serves the purpose of those in Poland who would welcome such a Polish-Ukrainian clash. If we have been able to avoid such a clash so far, it is, among other reasons, thanks to the fact that all Polish historians stated categorically that this book is biased.

A.Z.: *Would Polish-Ukrainian dialogue benefit from discussions that would cover the context of retaliatory actions, Operation Vistula or the problem of Ukrainians murdered by the Stalinist system? Can a debate based on these questions contribute to a fuller understanding of the history which is so complicated and painful to both parties?*

Leonid Zashkilniak: In my opinion, Operation Vistula has been thoroughly studied. There only remain some doubts as to whether the decision the Polish authorities made to conduct the operation was made autonomously or were they merely carrying out orders from Moscow, from the Kremlin. The deportations of Ukrainians from the future Poland were mentioned by Churchill and Stalin as early as 1941–1942. Churchill talked about precisely that during a session at the House of Commons in 1944. The question is: was there any influence on those matters from outside Poland or Ukraine, or was it largely Poland's own action? It is a moot point but I know that there is rather no discussion there. Because the operation has been judged... by Polish and Ukrainians historians and politicians from an ethical perspective.

A.Z.: *Are any studies published about Ukrainians murdered by the NKVD?*

Leonid Zashkilniak: Currently, a lot is being written about Ukrainians murdered in Soviet camps, during deportations, etc. many documentary and journalistic books have been published. The Ukrainian movement has been described as a national movement active in the years 1939–1960. According to this picture, which prevails in textbooks even now, all Ukrainians fought for communism and socialism, there was nobody who put up resistance; yes, there were Bandera's men, but they were quickly crushed and anyway they had no influence with the population. The reality was different, however. Now we have to rewrite this post-war history of Ukraine because there was a powerful anti-Soviet, pro-independence movement which, of course, was suppressed with all possible means by the powerful dissident movement. This picture of non-Soviet Ukraine has to be restored to the pages of history; it has to be said that Soviet textbooks did not tell the entire truth. It is difficult to get this message across to society. In western Ukraine, actually, this is not a problem, but it is in the centre, south and east where most of the population continues to live under the yoke of Soviet stereotypes. Even now, they still have monuments to Lenin, streets named after Dzierżyński and hundreds of others who tormented the Ukrainian people. Unfortunately, Ukraine's Minister of Education and Science, Dmytro Tabachnik, removes from textbooks nearly everything that concerns the Ukrainian liberation movement, which, after all, existed. It is a tragic story. Almost nobody has written about the Ukrainian population under wartime occupation when it lived its own life. This is also a task facing Ukrainian historiography. We simply have to write a new history where there will be no Soviet citizens but Ukraine and Ukrainians instead.

Grzegorz Motyka: Actually, I agree with nearly everything that Professor Zashkilniak has said in relation to Operation Vistula. It seems that there is a growing understanding in Poland that Operation Vistula was wrong. The problem of who actually made the decision remains although it seems that the latest book by Eugeniusz Misiło, *Akcja "Wisła"*, answers this question in part, even though the answer is different the one the author intended. Misiło presents the basic facts of the decision-making process which, in his opinion, indicate that the decision was made autonomously by Warsaw. In my view, the facts suggest something else: Warsaw asks Kiev whether Soviet Ukraine will receive more Ukrainians and when the answer is: "We will not take them..."

Leonid Zashkilniak: But Kiev did not decide about anything in Ukraine.

Grzegorz Motyka: Not exactly. Kiev's answer that Ukraine would not take more deportees had a deeper meaning. In communist newspeak, this answer boiled down to: "They are yours, do whatever you want with them." Thereby, the Communist Party

(Bolshevik) of Ukraine gave up any right to represent that group of people.

Leonid Zashkilniak: The thing is that the decision was not made in Kiev. Kiev could do nothing, only the Kremlin could decide.

Grzegorz Motyka: Of course, we do not know what orders were received by the republic's authorities from the Kremlin. Perhaps Kiev was told: "Do what you want", and Warsaw heard: "Settle this between yourselves." Documents pertaining to this subject are still classified.

Leonid Zashkilniak: Stalin may have said: "Do what you want."

Grzegorz Motyka: Maybe. At any rate, there must have been reminders saying: "Order must finally be established at the border." This was the most important issue in the eyes of the communist regime. I would also like to mention the problem of communist repressions against Ukrainians in Western Ukraine in the years 1944–1953. I have an impression that historical research in Ukraine focusses on the fight against the Ukrainian underground but not on the accompanying repressive measures. According to official Soviet data, 153 thousand Ukrainians died between 1944 and 1953. However you look at it, this number is several times higher than the number of Ukrainian victims of the Polish-Ukrainian conflict. I would venture a hypothesis that if we conducted a survey among Ukrainian youth, the majority would be convinced that Poles killed more Ukrainians than the Soviets.

A.Z.: *Perhaps we do not need reconciliation in today's Polish-Ukrainian relations?*

Leonid Zashkilniak: It seems that reconciliation has already taken place and now nothing divides us. We have common interests in Europe, common interests in strengthening universal humanist values. We are reconciled with each other. Suffice it to recall the year 2003, the meeting of our presidents, the joint statements. The declaration of the Verkhovna Rada of Ukraine [Ukraine's Parliament] was adopted with a one-vote majority; the communists did not want to let it through, and today they also want the Polish-Ukrainian border to be a border between Europe and Asia. I believe that we no longer need the reconciliation at the level of the people, society and state. We need talks and a humanistic evaluation of those events, and this is going to take time.

A.Z.: *You mean that the reconciliation manifest in the political gesture made in 2003, after the meeting of the presidents of Poland and Ukraine, can be described as political reconciliation or reconciliation on a wider, universal human scale?*

Grzegorz Motyka: There is a saying that there are no contentious issues in Polish-Ukrainian relations except for history. I would say that we are no longer divided over the entire history but precisely the period of World War II and the problem of UPA's anti-Polish operation. I would be careful with statements about achieving reconciliation. Reconciliation is not a one-off act of embracing each other; it is a process of developing a shared awareness on both sides of the border. The current conflict of memory can be resolved through more meetings, conferences, open and honest discussions and, last but not least, the opening of more cemeteries. The point is that the process has to be patiently and painstakingly continued.

26 November 2012, Lviv. The discussion took place at the Centre for Urban History of East Central Europe

Translated by Sławomir Nowodworski

II CONTEXTS: HISTORY – MEMORY – CULTURE

Paweł Smoleński

I Like to Think

*Dedicated to Jacek Kuroń, advocate of truth and Polish-Ukrainian reconciliation.
Today it is clear how deeply he is missed.*

I like to think that in the case of these particular issues, I was saved by my aversion to school and lack of any reverence for books, in one word – ignorance. At the time when, following orders from above, I should have read those two books, I preferred to play football and hoped for the best that the teacher would not call me out to talk about the books in class. That is why I did not read *Łuny w Bieszczadach* (*Bieszczady on Fire*) and *Ślady rysich pazurów* (*Traces of Lynx Claws*) which were on the compulsory reading list at each school during Poland's communist period. Actually, I read them, but it was many years later when I already knew more about the subject... Then my belief was confirmed that you can write anything on paper, including many vile things.

And these books are exceptionally nasty. Thus, my laziness and reluctance to study saved me from being brainwashed.

Or it may have been the result of an evening I spent as a child watching *Ogniomistrz Kaleń* (*Artillery Sergeant Kaleń*) on TV, and my father, who was very alert to any falsehood, interpreted the name UPA mentioned in the film (of course in the context of atrocities, banditry, etc.) as the Ukrainian Insurgent Army. And I thought to myself, I remember it very clearly to this day: if someone stages an insurgency and considers themselves an insurgent, they have a good reason to do so because one does not start uprising just so; an insurgent is a noble man by definition. This conclusion was simplistic, but I still like to think this way. Or, I wish things were this way.

But it all really began when I was persuaded to visit the village Pawłokoma in the Przemyskie Foothills many years ago. "You will go there," I heard, "and then form your own opinion."

I received an address and name: Dionizy Radoń. And so I went, together with Piotr Janowski, then a press photographer of the *Gazeta Wyborcza* daily.

This was one of the most important trips in my entire journalist career. And the meeting with Dionizy Radoń, no longer with us, was one of the most enlightening. In March 1945 Radoń, then a boy, witnessed a massacre of 365 Ukrainian inhabitants of Pawłokoma carried out by a Home Army unit. The alleged reason for the massacre was the earlier kidnapping, by persons unknown, of seven Poles from Pawłokoma, which was eagerly, though wrongfully, attributed to the UPA.

In the early 1960s the inhabitants of the village destroyed the Greek Catholic church, and the Greek Catholic cemetery, where the massacre took place, was partially converted into the village waste dump.

Dionizy Radoń, though born into an ethnically mixed family, considered himself a Pole and a Roman Catholic. From 1946 he would light candles at the mass grave where not a single cross was erected for many years. He was the only person in the village who chose to remember, even though the entire population knew the truth about the events of March 1945. He fell foul with several neighbours, but the majority regarded him as a harmless (?) oddball. That is until he got into the bad books of the local, democratically elected authorities.

In 1998, he said: “I removed the rubbish, cut the grass and, because depressions had formed in the place where the victims were buried, I brought some dirt, made small mounds and stuck birch-tree crosses into them. The village mayor said it was illegal. Mister, every grave is legal, even of the biggest criminal, and the ones from Pawłokoma were innocent.”

The crosses were vandalized, while Radoń’s neighbours levelled the dirt mounds. The mayor of Dynów municipality, to which Pawłokoma belongs, told me that those were “illegal monuments to bandits.”

For remembering the murdered people, Dionizy Radoń was beaten up at least twice by “persons unknown” although it seemed to me that the inhabitants knew who had done it. He stopped counting the insults, assault attempts and anonymous threatening letters. They set fire to his barn and poisoned his dogs. Nonetheless, on each anniversary of the massacre and on All Saints’ Day, Radoń would invariably light candles, lay flowers, put the fallen crosses back into place, and tidy up the litter. All these years, he did it all alone.

But it was Dionizy Radoń who was right. Eight years after I met him, the Presidents of Poland and Ukraine jointly unveiled the monument commemorating the murdered Ukrainian inhabitants of Pawłokoma. It is only right that they did. But the real hero of the story is Dionizy Radoń.

Through Pawłokoma I discovered aspects of Polish-Ukrainian history that I had not known about. The feature entitled “Cichaj Dionizy” (“Hush, Dionizy”) opened up a host of stories from other ethnically mixed or Ukrainian villages in the Bieszczady Mountains, the Przemyskie Foothills, the Low Beskids. Some of them have already disappeared from maps, for example, Zawadka Morochowska, a quiet village hidden among the hills and forests, a village where Polish troops carried out three expulsion operations.

These are tales of unexplained crimes but, above all, stories of injustice without compensation, told after decades of silence. It transpires that Poland’s recent history holds secrets which are not necessarily something to be proud of.

Everywhere, thank God, I have met people like Dionizy Radoń and, unfortunately, people like the mayor of Dynów municipality who forbade the commemoration of the victims. I do not even want to mention his name. I am afraid that the latter kind of people are more numerous. The most numerous group, however, are the unconcerned, and this attitude is almost as damaging as hatred because it allows the monsters of the past to raise their ugly heads at every opportunity. Or even without a particular opportunity.

My stories were read by Jacek Kuroń, a Pole born in Lviv, who was very much dedicated to Polish-Ukrainian reconciliation. He said that I was both right and wrong.

I was wrong because the other party – the Ukrainians – treated the Poles with equal cruelty, and the Volhynia massacres are among the biggest crimes against civilians during World War II. And my writing mainly deals with Polish sins.

And that is precisely why, according to Jacek, I was right. Because Poles should make a clean breast of their sins without at once talking about the wrongs done to them. This is a simple question of honesty and decency.

Reconciliation requires the good will of both parties. But acknowledging that one has committed sins (and this a condition for reconciliation) requires the readiness and courage of only one party. When you confess your guilt, you should not expect the same, or any gratitude, in return. Although you may hope that something like this will happen.

What is more, inquiring who started the conflict, calculating the relative numbers of victims and “competing” with regard to who suffered most and whose wounds are deeper, does not serve any good. A discussion about facts should be conducted by historians. Reconciliation will never happen without the debate of scholars. But reconciliation is not a matter of knowledge but of feelings, memory, overcoming the bad feelings arising from family stories. And these stories are like an inheritance, they concern everyone.

That is why it is pointless to hope that anger will stop with the generations that have not suffered. It will not happen. Anger that has not been discussed and healed will be passed on to the next generation. And it is going to be even worse because it will draw on stories and will be devoid of personal experience which always suggests that one Pole or Ukrainian was a bad man, while another Pole or Ukrainian was decent. Memory allows nuances although, we have to admit, not in all cases. Family stories rule out any shades of grey.

Jacek said that the distinction between those who desire Polish-Ukrainian reconciliation and mutual forgiveness and those who brood over the past is different than the division into the political right and left, believers and non-believers, those born in the Kresy borderland and those from Zakerzonia. It is a division between those capable of empathy and those who cultivate suffering. He did not know how to eradicate this division. And he felt guilty about it.

Or perhaps he knew how? His friendship with Yevhen Stakhiv, a legend of the Ukrainian Insurgent Army and the Ukrainian nationalist movement is an example showing that anything is possible. Stakhiv, an enemy of Poland in his youth, found an opportunity for a better tomorrow in the reconciliation between our two nations. Jacek understood that Stakhiv had come a long way. But Jacek himself did not hide anything from his earlier life: after all, in his youth, slightly hot-headed and much less knowledgeable, he had named the scouts teams under his charge in memory of general Walter, i.e. Karol Świerczewski. Walter had quite a few Ukrainian miseries on his conscience.

Both Kuroń and Stakhiv called to to the heavens about the necessity for Polish-Ukrainian reconciliation. Both beat their own breasts. They were often in a minority. Sometimes people listened to them.

In the winter of 2008, I went to Piskorowice, a village located amidst the flat fields by the San river near Przemyśl. Before the war, it was a mainly Ukrainian, Greek Catholic village, supposedly harmonious and peaceful, even though a Polish priest squabbled with the Ukrainian priest over who ruled the people's hearts and minds. In the early spring of 1945, the Ukrainians prepared to move to the Soviet Ukraine were assembled at the local school. Their move never took place. A unit of the National Military Organization under the command of Józef Zdzierski "Wołyniak" entered the village. Hundreds were murdered. The inhabitants of the nearby villages took part in the massacre too. There have been no more Greek Catholics in the village since then, and the Greek Catholic church has turned into ruin.

However, Piskorowice has followed a different path than the majority of villages afflicted by the Polish-Ukrainian conflict. At the initiative of the inhabitants, with the support of the local authorities and rector of the Roman Catholic parish, a bilingual plaque was placed on the school: "In memory of the Ukrainian inhabitants of Piskorowice and its environs, murdered in this building in April 1945." The unveiling ceremony occasioned a local celebration. There were guests from Ukraine, firemen brought chairs and tables to the school, the Country Housewives Club prepared food, and the rector invited everyone to pray together.

People in Piskorowice do not jump at each other's throats. No one points an accusing finger at the originators of the memorial plaque, even though it mentions the wrongdoing of the Poles and the suffering of the Ukrainian victims. If there is any criticism, it comes from people from the outside. But no one in Piskorowice pays heed to them.

The memorial plaque has never been desecrated. On the contrary, people light candles and lay flowers decorated with Polish and Ukrainian national colours. The example of Piskorowice proves that you can talk about history and remember it in a way which does not offend anyone's sensitivities. And that, on such a foundation, you can build understanding for the future.

I have never written a piece on the Ukrainian crimes in Volhynia even though it seems that I know quite a lot about them. It is not that I have never been tempted by the subject. On the contrary, there is something picturesque in crime, if you pardon the expression. Cruelty can be graphic, and it is easier to write about evil than about what is good.

In the end, however, I have concluded that I had better leave it to others. What I would really like is for such pieces of reportage to be written by Ukrainians.

I have also thought that as long as there are people in Poland – lay persons and clergy, the Left and the Right, women and men, inhabitants of a tiny village and a metropolis – who believe that the Polish-Ukrainian reconciliation will be accomplished when the Ukrainians kneel down and apologise, and then they will graciously forgive (or not – if there is too little humility in that request for forgiveness, the knees have not been worn enough by the kneeling, etc., etc.), I will not join their team even if my intentions are entirely different.

I prefer to ponder why my dear compatriots behaved the way they did and what prevents them from admitting their guilt. I would also rather be proud that I had the good fortune to have met Mr Dionizy Radoń.

I wish that a similar climate would prevail in other villages with a similar experience to Piskorowice, both in Poland and Ukraine. This is difficult but possible.

And when it finally happens, it turns out it was not so difficult after all. You just need some imagination.

Translated by Sławomir Nowodworski

Andrij Portnov

Ukrainian (Non)Rememberence of Volhynia 1943

The new Ukrainian history coursebook for schools, published in 2011, make absolutely no mention of the Volhynia events.³ In the previous coursebook, often criticized for being too “patriotic” in its portrayal of the past, the mass killings of Polish inhabitants of Volhynia organized by UPA were presented as follows: “The relations between UPA and Polish armed troupes representing various political forces present in the western regions of Ukraine turned tragic. UPA declared the necessity to close the secondary front, apart from the Nazi and the Soviet front lines. An agreement with Polish nationalist forces could not be reached. Ukrainians blamed the Poles, who wanted to reconstruct Poland within its prewar borders. Poles, on the other hand, claimed that the impossibility of reaching a compromise stemmed from the unyielding position of the Ukrainians. The civilians, above all, were to become the victims of this political antagonism.”⁴ The quotation is a strongly euphemized version of the events and not in any way helpful in understanding what happened in Volhynia in 1943, but it clearly demonstrates how difficult it is for Ukrainian society to talk about the issue.

In 2003, on the 60th anniversary of the Volhynia massacre, the joint declaration of the parliaments of Poland and Ukraine, which condemned anti-Polish campaigns from the time of World War II, was accepted by the Verkhovna Rada only at president Leonid Kuchma’s insistence and with a difference of just one vote. Accepting this document was important for Kuchma’s relations with Poland, not for Ukraine’s internal policy.

Kiev did not use any measures that would give this issue wider publicity. According to sociological research conducted in 2003, 48.9 percent of Ukrainians had never heard of the Volhynia tragedy of 1943.⁵

This number should come as no surprise as the issue of Poles killed in Volhynia had been taboo under Soviet propaganda and the chance to learn anything on the subject was technically none, especially for inhabitants of geographical regions furthest away from Volhynia.

The Volhynia tragedy was never, either before or after 2003, the subject of Ukrainian films, with perhaps the exception of Svitlana Ostapenko’s 2011 twenty-minute documentary, “Volyn trahedija. Operacija Vistula” (“The Tragedy of Volhynia. Operation Vistula”) which gave a rather superficial treatment of the issue, nor was it the subject of any theatrical or literary work or commemorative civic initiatives. Individual local projects, much as they deserve a mention, do not change the overall picture, examples being the opening of the Polish cemetery in the Ostrówki village of Luboml Region or Jaroslaw Caruk’s project devoted to gathering eyewitness testimonies of events in 1943–1944.⁶

In April 2010, the organisation “Ruskojazycznaja Ukraine” (“Russian-speaking Ukraine”) opened an exhibition of photographs entitled “The Slaughter of Volhynia”. The exhibition took place in Kiev. Its patron, claiming to have been entitled to speak on behalf of the “Russian-speaking Ukrainians”, was Vadim Kolesnichenko, delegated by the Party of Regions. This event had nothing to do with a critical reflection on the dark pages of our history. The purpose of the exhibition was different – to provoke friction within Ukrainian society, to oppose the myth of the “Great Patriotic War” with the accusations of “fascist minions”. The co-organiser of the exhibition was the Society for Remembrance of the Victims of Ukrainian Nationalists’ Crimes. Interestingly enough, these people had not considered conducting any research into the approach of the Ukrainians who denounce UPA to the subjects of Stalin or the Molotov–Ribbentrop Pact. In this way, they have allied themselves to people

3 O.I. Pometun, N.M. Hupan, *Istoriya Ukrainy. Pidruchnyk dlja 11 klasu zahalnoosvitnich nawczalnych zakladiw*, Kiev 2011.

4 F.H. Turczenko, P.P. Panczenko, S.M. Tymczenko, *Nowitnja istorija Ukrainy. 11klas*, Kiev 2006, p. 45.

5 B. Berdychowska, *Ukraińcy wobec Wołynia. Zeszyty Historyczne*, Paris 2003, Vol. 146, p. 69.

6 J. Caruk, *Trahedija wołyńskich sił 1943–1944*, Lviv 2003. Caruk’s work’s main goal was to deny the number of Polish victims given by Władysław and Ewa Siemiaszko in their monograph. Despite the visible political connotations, the oral testimonies gathered by Caruk in the Volhynia villages, are of undeniable scholarly value.

who often justify Stalin's crimes (including the Katyn massacre of Polish officers). In any case, the scuffles at the opening of the Kiev exhibition and the accompanying atmosphere of scandal was in no way favourable to critical reflection on the past or professional historiography.

In Ukrainian literature, the term "Tragedy of Volhynia" was adopted to discuss the events of the years 1943–1944. In Ukrainian texts there are virtually no examples of classifying these events as "ethnic cleansing", not to mention the term "genocide". To date, major works by Polish historians dealing with the issue have not been translated into Ukrainian which significantly hinders a competent dialogue of any worth.

At the same time some Ukrainian historians have proposed labeling the Volhynia events of 1943 as a "war crime" and summoned the societies of both countries to adopt the "forgive and ask for forgiveness" approach.⁷ These voices, however, did not gain much support among their Ukrainian colleagues. A slightly modified interpretation of the Volhynia events, created by the Organisation of Ukrainian Nationalists' (OUN) propaganda, gained much wider popularity. This is clearly demonstrated by the success of the recently published book by Volodymyr Vyatrovych entitled *Polish-Ukrayinska Druha Wijn (Second Polish-Ukrainian War)* which required a second print run shortly after the first.⁸

Expanding the main thesis of the OUN propaganda, the book aims at convincing the Ukrainian reader of the absence of orders for OUN to carry out acts of extermination on the Polish population and presenting the events in Volhynia as a spontaneous movement of Ukrainian village dwellers, denying that the UPA anti-Polish activities had a coordinated character and lowering the number of their victims; it insists that Poles were the ones to begin the attacks and the Ukrainians were just forced to act in self-defence, presenting the events as "war" so that the concept of "genocide" would not cross anyone's mind.⁹ Ukrainian authors, clearly more open in expressing their thoughts, state that what happened in Volhynia and Eastern Galicia was an act of "expelling the colonizers from the Ukrainian lands" and therefore it would be "deeply immoral to require an apology from the victims."¹⁰

It would be also worth mentioning that in Ukraine the subject of the Volhynia massacre is still a local issue and does not play a major role in the general Ukrainian perception of World War II. In Poland, on the other hand, it is one of the most significant topics where the memories of the war are concerned. This asymmetry leaves a significant mark on the Ukrainian attempts at settling the scores with its own past. Remaining a "gray zone" between the EU and Russia and persistently seeking the meaning of its existence, contemporary Ukraine seems unable to get rid of the phobias of "new Russification" and "lack of national idea", and a greater part of the society yearns for simple answers to the complex challenges posed by modernity. The casualties of this "desire for simplicity" are a critical reflection on one's past, the development of empathy for alternative memory and willingness to see yourself in history not only as a victim but also as a culprit. On the Polish side, the understanding for Ukrainian "growth pains" is rapidly declining, which inevitably leads to an exacerbation of two-sided judgments and a deepening of the crisis in Polish-Ukrainian historical understanding.

Translated by Weronika Nowacka

7 Most of all: J. Hrycak, *Tezy do dyskusji pro UPA, Strasti za nacjonalizmom*, Kiev 2004, p. 111. (Polish edition.: J. Hrycak, *Tezy do dyskusji o UPA* [in:] *Nowa Ukraina. Nowe interpretacje*, Wrocław 2009, p. 85; I. Iljuszyn, *UPA i AK. Protystojannja u Zachidnij Ukraini (1939–1945 rr.)*, Kiev 2009.

8 V. Vyatrovych, *Druha polsko-ukrajinska wijna 1942–1947*, Kiev 2011, 2012.

9 A detailed analysis of these narrative strategies can be found in the essays: A. Portnov, Wołyń – 1943. Pro kompleks żertwy z czystym sumlinnjem, <http://www.istpravda.com.ua/articles/2011/06/30/44410/>, A. Portnov, *Istorija dlja domaszniego upotrieblenija*, <http://urokiistorii.ru/blogs/andrei-portnov/3149> [accessed on 2 December 2012].

10 J. Daszkewycz, *Podzwinnje operacji „Wista”, „Ji”*, No. 10, p. 65, 68. Daszkewycz's words on "removing the colonisers" are almost identical with the theses of resolutions of the First Congress of the Organisation of Ukrainian Nationalists in 1929, when the organisation's intentions to "complete eradication of all the invaders from the Ukrainian lands."

Piotr Tyma

The Volhynian problem: the dilemmas of Ukrainians from Poland

The Polish-Ukrainian conflict in Volhynia and its scale, causes and consequences for the mutual perception of Poles and Ukrainians can be written about in a variety of ways. A particular approach to the problem may result from a number of factors such as one's origin, personal experience, the books one has read, and one's sensitivity shaped by the media or personal contact with the inhabitants of the former south-eastern provinces of the Second Polish Republic. It may also follow from one's understanding of the place and role of historical issues in the policy pursued by the state or the activities of civil society organisations.

In the mid-1980s, the novel *Czerwone noce (Red Nights)* by Henryk Cybulski (five editions by 1990), which described the story of the defence of a Volhynian village, Przebraże, was the subject of discussions in Ukrainian circles. The book aroused interest because, on the one hand, it features the subject of the Ukrainian Insurgent Army (UPA) and, on the other hand, it has been referenced in Polish-Ukrainian discussions on World War II. Articles on this subject published in *Przegląd Tygodniowy (Weekly Review)* were in similar vein. A largely distorted view of Polish-Ukrainian relations dominated in both sources. They usually presented "bloodthirsty" Ukrainians, "crazed Nazi collaborators", "brutal sadists" on the one hand and, on the other, the defenceless Polish population, Soviet partisans and Poles defending themselves against the murderous assaults of the "nationalists" (Ukrainian ones, of course, because the term "nationalist" was mostly reserved for this nation).

Towards the end of the 1980s, the publication of *Władysław Świątojurski: Rzecz o arcybiskupie Andrzeju Szeptyckim (The Bishop of St. George's Cathedral. The Story of Archbishop Andrzej Szeptycki)*¹¹ and *Herosi spod znaku tryzuba (Heroes under the Trident Banner)*¹² had a strong impact on how the perception of the conflict developed. These books were also the subject of a heated debate in Ukrainian circles in Poland, for the same reasons as Cybulski's novel. Ukrainians interested in their own history were avid readers not only of this kind of literature, but also of strictly propaganda publications from the *Żółty Tygrys (Yellow Tiger)* series or Artur Bata's books because they assuaged the Ukrainians' thirst for information on the "forbidden history" (the book *Droga donikąd (The Road to Nowhere)* by B. Szcześniak and Wiesław Z. Szota reached a limited audience). It remains an open question how this type of publications influenced the rest of society, including the inhabitants of the *Kresy* (the eastern Borderlands) and their descendants.

The perception of the so-called Volhynia question by the Ukrainian minority was also impacted by the fact that in the 1990s Polish press and media reported that 300 or even 500 thousand Poles had fallen victim to the UPA. An additional jarring note was struck when the media reported on investigations conducted by the Main Commission for the Investigation of Crimes Against the Polish Nation concerning "the crimes of Ukrainian nationalists against Poles in the eastern Borderlands." The World War II victims were categorized according to ethnicity, but the reports did not mention the crimes suffered by Polish citizens of a different ethnic origin, e.g. Ukrainians who were in majority in Volhynia, or the Ukrainian population in other areas). The several instances of the Commission's passivity with regard to crimes committed against the Ukrainian citizens of Poland living within the present-day borders of Poland created a dissonance in the Ukrainian community's view on the forms of Polish-Ukrainian dialogue concerning difficult history. The renewed interest in the subject of the Borderlands, the idealisation of the Second Polish Republic, and the simplified presentation of the causes and development of the Polish-Ukrainian conflict appearing in mainstream media were also a source of concern.

With each year from the mid-1990s on, the version of the events as seen by some of the *Kresy* circles increasingly came to dominate in the Polish media, e.g. in dailies such as *Słowo. Dziennik Katolicki* or *Nasz Dziennik*, and even in the

11 Andrey Sheptytsky – Archbishop of the Ukrainian Greek Catholic Church [translator's note].

12 The Tryzub, or trident, is the national coat of arms of Ukraine [translator's note].

influential *Rzeczpospolita* daily. One-sided views were often presented on public television, and became the norm in the years 2007–2010.

Thus, the conflict over memory (also experienced by Polish citizens of Ukrainian origin) was inherited by the Third Polish Republic from Communist Poland. This situation forced the representatives of the Ukrainian community to continually search for new possibilities and forms of dialogue with the Poles. The process, however, did not mean the avoidance of frequently awkward questions about facts linked with the actions and responsibility of the Polish side, both in the border area in the years 1944–1947 as well as in Volhynia and Galicia in the years 1942–1944.

Doubts. Questions. Reflections from the perspective of 2012

Looking at what happened in Volhynia from the perspective of 2012, a person wishing to adhere to their personal standards of calling evil and paying homage to all civilian victims of the bloody conflict is often placed in an uncomfortable situation owing to the currently dominant Polish point of view on these events. This situation is very sharply perceived and felt particularly by the Ukrainian minority which is seen by some circles as a hostage.

One can have doubts about the very level of public discourse on the history of Volhynia, the degree of objectivity and presentation of various aspects of the Polish-Ukrainian conflict during World War II. One can get the impression that from the end of the 1990s, the Kresy movement, and a considerable part of Polish politicians, historians and journalists, in their thinking about the reasons for the bloody conflict in the Borderlands, have unquestioningly adopted the patterns of thought that were partially elaborated in the Communist period (modified and supported by scholarly work and a large number of Polish testimonies and memoirs). The works of reliable researchers, on the other hand, usually remain in a narrow field of interest. As a result of this process and contradictory views of World War II in Ukraine, both the Polish and Ukrainian sides present a substantial set of taboo subjects.

The first problem is that many publications ascribe the roots of the conflict and the high number of victims among the Poles almost exclusively to the ideology of the Organization of Ukrainian Nationalists (OUN), pursued by the UPA against the Polish population in the years 1942–1945. In such a vision, there is usually no space for in-depth analysis, identification of other factors (Germans, Soviets, the social background of the hostilities, the extent of wartime demoralization and criminalization of society) or a full coverage of the question of the Ukrainian victims of the conflict. If Ukrainian victims are mentioned at all in the established discourse in Poland, these are victims of “reprisals” (and usually the definition of a “reprisal action” is not clearly defined; it is not specified what kind of actions qualify as reprisals). In consequence, each incident which resulted in Ukrainian casualties is labelled a reprisal. Another instance of obfuscating the problem by means of terminology is referring to Akcja “Wisła” (Operation “Vistula”) as the “defensive operation ‘Vistula’”, or putting forward arguments about the need to defend the national interest and territorial integrity of the Polish state.

In fact, the reasons behind the bloody conflict (other than the ideological motives of the Ukrainians) still require a full scholarly analysis. Another reason for concern is the lack of extensive investigation of tough matters, e.g. the problem of Poles collaborating with Germans, including the crimes committed in Volhynia by German Police battalions made up of Poles (e.g. Schutzmannschaftsbatallion 202, Schutzmannschaftsbatallion 107), and the impact of that factor on the dynamics of the conflict and growth of mutual hatred. Except for an article by Grzegorz Motyka, published some time ago in the *Karta* monthly, it is hard to find serious studies on this subject in Poland. What is also missing is an attempt to respond to the fact that, after a while, some of those policemen joined the 27th Volhynian Division of the Home Army or other (e.g. Soviet) partisan structures. There is a similar situation with the anti-Ukrainian activities of Polish troops closely cooperating with Soviet partisans (e.g. units of Robert Satanowski or Józef Sobiesiak). In the case of Communist formations, the fact that they defended the Polish population continues to be stressed while their behaviour towards the Ukrainian population is still little known.

The highlighting of Ukrainian cruelty in numerous accounts and scholarly publications addressed to experts and the general public (including the well-known but faked photo of the “garland” murder)¹³ as well as documentary films and information materials broadcast and published on successive anniversaries, is interpreted by some members of the public as sufficient reason to disregard the doubts and questions that may arise after reading, for instance, the works of Professor Ryszard Torzewski or Ukrainian testimonies and memories from Volhynia.

One of the numerous doubts and questions that can be asked is: did all Polish “actions” really qualify as having the character of reprisals? How else can one understand the facts reported by some researchers, such as the executions of all captured Ukrainian males aged 16 to 60 carried out by Polish units during one stage of the Volhynian conflict? I believe that without responding to such facts and explaining their scale to Poles and Ukrainians, it is going to be difficult to talk about genuine dialogue and to demand from them a full condemnation of the inhumane actions of the Ukrainian underground.

After the Polish debate on Jedwabne, new publications by Professor Jan Grabowski, showing the wartime experiences of Jews in Poland’s rural areas, and studies by Barbara Engelking-Boni, it is also difficult to idealize Poles from the eastern Borderlands (inhabitants of Volhynian or Galician towns and villages) *en bloc*. What should be examined is the negative impact continuous wartime threats had on Ukrainians and Poles, i.e. changes of rulers, terror instigated by the occupying powers, the murder of 200 thousand Volhynian Jews, extreme living conditions. One can hardly accept the assertion made by Ewa Siemiaszko (in an interview for the *Rzeczpospolita* daily) that “we had to deal with a culture where violence is deep-rooted” (of course she meant Ukrainian culture). It is also difficult to concur with Siemiaszko when she sums up the question of Ukrainian civilian casualties, e.g. in the village of Sahryń, with the euphemism “a painful reprisal”. Referring to hundreds of victims in such a way does not create any space for dialogue.

Another question that is asked not often enough in public discourse is about the actual, scientifically proven number of Polish and Ukrainian victims (both in Volhynia and eastern Galicia). The discrepancies in figures furnished by researchers and writers are too large; the disproportions with regard to research on the subject and the research potential of the Polish and Ukrainian sides are still enormous. In the context of the dispute over the number of victims, there is a lack of open debate on the sources of information and the methods of determining the figures (the comprehensive project for counting Polish and Ukrainian victims was unfortunately abandoned). Even scholarly publications contain conflicting data. The scale of Ukrainian victim numbers remains a major issue. Polish historians put their number between 2 and 3 thousand in Volhynia (the total number of Ukrainian deaths is 16 thousand), which is evidently smaller than the number of Polish victims. But does this conclusion exhaust the subject of Ukrainian casualties? Does the number of Polish victims (approx. 60 thousand in Volhynia) and the conviction that exclusive responsibility for the massacres lies with the Ukrainian underground really close the matter? Is the decree of President Viktor Yushchenko awarding the “Hero of Ukraine” title to Stepan Bandera or the view of Ukrainian history according to the Svoboda party¹⁴ really the end of the debate? Mindful of the need for genuine dialogue and full reconciliation, I think the answer is: not by any means.

In 2003, Wiesław Romanowski, a Polish Television journalist at that time, and Eduard Lozovyy from the then most popular Ukrainian commercial station 1+1, made a documentary entitled “The Fifth Commandment”, which was broadcast in Poland and Ukraine. Besides commentaries from historians from both countries and testimonies of the witnesses to those events (e.g. Poles from the village of Wola Ostrowiecka, and Ukrainians from the village of Malinówka who had fallen victim to the conflict), the film tells the shocking story of the Polish girl Teresa Guz from Kolonia Niebrzydów. The girl’s father was killed by Ukrainian partisans and she was rescued by a childless Ukrainian woman who treated her like her own child. A while later, Polish partisans killed the Ukrainian woman and injured the girl who was then rescued by a Ukrainian family. Besides showing episodes of the Volhynian civil war and the tragedy of Polish and Ukrainian civilian victims, the film conveys an important

13 A photo of children allegedly murdered by the UPA and tied to a tree trunk in what resembled a garland [translator’s note].

14 A far-right nationalist party in Ukraine [translator’s note].

humanistic message: it showed examples of humanity that surpassed ethnic divisions. The film is an example of a rather infrequent co-production of Polish and Ukrainian television. In my opinion, it is not mentioned often enough during Polish-Ukrainian historical debates.

When considering dialogue, it should be noted that, from the end of the 1990s, mass media coverage of Ukrainian victims in Volhynia typically mentions only those killed by the OUN and UPA (in revenge for help given to Poles, or suspected of being hostile towards the Ukrainian underground). This message was to be expressed on the plaque on the monument to the victims in the eastern Borderlands that was to be erected in Warsaw. Inscriptions on monuments commemorating victims in the Borderlands usually refer exclusively to the “Polish, Jewish, Armenian, Russian and Ukrainian victims of the UPA” or to the “righteous Ukrainians”. Victims of Polish units or Poles in serving in German or Soviet units are not recognized. There are no proposals for commemorating, for instance, the inhabitants of the Ukrainian villages of Remal, Piđużne, Jałopołć and many others, or the Czech Volhynian village of Malin, destroyed by policemen or Home Army units. Polish calls for an unbiased and thorough investigation of cases where Ukrainian civilians were killed are few and far between. In my opinion, such an approach obscures the full view of those events. It is not illuminated by the continuous emphasis on Ukrainian guilt and Ukraine’s failure to face its past, and the fact that all too often remembrance is restricted to the Polish victims while Ukrainian victims of the Soviets, Germans, Poles and Hungarians are ignored.

Similarly, the reconciliation process is compromised by how the achievements of the “righteous” are described, as in Romuald Niedzielko’s book, published in 2007, *Kresowa księga sprawiedliwych 1939–1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA (The Kresy Book of the Righteous 1939–1945. Ukrainians Rescuing the Poles Subjected to the Extermination by the OUN and UPA)*. Among aspects that have not yet been studied comprehensively is the phenomenon of the “righteous” Poles and Ukrainians (including Volhynian Poles who helped Ukrainian civilians threatened by death at the hands of Polish units). Ukrainian memoirs attest that such people existed.

The debate about Volhynia, the Polish-Ukrainian conflict and Polish victims began, on a large scale, in 2003, and in Ukraine has triggered not only negative tendencies mentioned by many Polish researchers (i.e. publications and other ways of glorifying UPA commanders responsible for anti-Polish actions such as “Klyma Sawura”), but also a slow process of Ukrainian research on the losses of the Ukrainian population in Volhynia. Some of these research efforts can be described as amateur, while the study area of others is too small (only a few Volhynian oblasts). The question remains, though, whether the facts and figures concerning the Polish and Ukrainian victims, such as those contained in the two-volume publication *Krywawa Wołyri* by Iwan Olchowski (Kiev 2008), can be refuted without due verification.

The aim of the observations above is not to argue which side suffered greater losses or which victims are more important. The goal is to establish clear and objective criteria for the Polish-Ukrainian dialogue so that Ukrainian traumas, doubts and questions are noticed alongside those of the Poles. What we also need is to reflect on what really happened in Volhynia in 1943 and what factors, besides ideology, land disputes and political mistakes played a role in the particular stages of the conflict. In order to maintain honesty in this dialogue, we have to discuss not only the scale of the conflict in Volhynia in 1943, but also about the coordinated actions of the Polish underground in March 1944 which brought the destruction of many Ukrainian villages in the Chełm district and the death of Ukrainian civilians. The situation is similar in the case of the deaths of the clergy. Apart from several dozen Roman-Catholic priests, Orthodox and Greek Catholic priests were also killed during the conflict. The project “Niedokończzone Msze Wołyńskie” (“Unfinished Volhynian Masses”) only mentions the Roman-Catholic priests or those Orthodox priests who were killed for opposing the UPA. What about the others?

In 2012, Ukrainians living in Poland can have an enormous problem with Volhynia, particularly with the prospect of the imminent 70th anniversary. On the one hand, they must reconcile the family stories of the events in the Chełm district in the years 1942–1944, the deportations to the USSR in the years 1944–1946, Operation “Vistula” and the concentration camp in Jaworzno (all reinforced by Polish and international publications on the subject). On the other hand, they have to accept that

one cannot argue with facts. As regards the need for dialogue, Ukrainians from Poland have to admit: large numbers of Poles, very frequently innocent, were killed by Ukrainians in Volhynia; the Ukrainian society is still in the process of discovering this part of its history and, in some aspects, is unable to be an equal partner for the Polish side. Hence, the Ukrainians from Poland (despite their limited possibilities) face an obligation to constantly undertake dialogue.

There are various responses to this dilemma: some representatives of the Ukrainian community in Poland feel the need for dialogue and overcoming the past, and try to be open to facts and Polish arguments. This has given rise to numerous initiatives such as the “Message to the Polish Nation” from 6 April 1997 issued by the First Congress of Ukrainians in Poland. It said:

Sorely tested by history, the Ukrainians in Poland understand the pain and suffering of the innocent victims of the last war and the post-war period. We particularly sympathize with the pain of the Poles who suffered at the hands of Ukrainians. We pay homage to the dead and extend our deepest sympathy and human solidarity to the families of those who suffered injustice. We join the declaration of the Ukrainians saying: “We forgive and ask for forgiveness.”

The Association of Ukrainians in Poland and the community of the 27th Volhynian Division of the Home Army jointly initiated a series of seminars “Polska – Ukraina: trudne pytania” (“Poland – Ukraine: difficult questions”) and issued a Polish-language publication of Ihor Ilyushin, one of the best Ukrainian experts in the field. In 2003, the late Myron Kertyczak, the then president of the Association, participated in the ceremonies commemorating the 60th anniversary of the anti-Polish attack of the UP on Poryck-Pawliwka. There were many other pro-dialogue actions, calls for reconciliation, and public declarations concerning the Polish victims of the conflict. Both symbolic gestures and practical initiatives took place. Unfortunately, some of them were ignored, others had no chance of being noticed (e.g. the words of Ukraine’s Minister for Culture and Tourism Affairs, Vasil Vovkun, spoken on stage during the 19th Festival of Ukrainian Culture in Sopot in July 2008).

Personal experiences of Volhynia

When I was a teenager, I became interested in Polish-Ukrainian relations during World War II, and I looked around for publications on the subject. At first I wanted to confront the knowledge gained at history lessons in school and from books such as Wanda Żółkiewska’s *Ślady rysich pazurów* (*Traces of Lynx Claws*) or stories about the general “who did not bow to bullets”¹⁵ with the stories told by my parents and their Ukrainian friends. In that period, the subject of Ukrainian civilian victims of the Polish-Ukrainian conflict during and after World War II mostly appeared in my mother’s stories, for example that of the circumstances of the death of my mother’s uncle Michał Łychacz from the village of Mołodycz in Jarosław county, on 27 March 1945. The ethnic-based murders of the Ukrainian inhabitants of the village were committed, as the locals believed, by people from the unit of Józef Zadziński “Wołyniak”, while Jan Kuca, a Polish historian from the Podkarpacie Region, asserts that it was “a Polish gang from the area of Czerwona Wola and suburbs of Jarosław, impersonating Home Army soldiers.” Etched in my memory are my mother’s stories about wartime atrocities, including the pacification of the Mołodycz village by the soldiers of the Polish People’s Army. These stories were full of the civilian population’s fear of troops and armed civilians, descriptions of panic and escape; an image of my mother, aged 10 at the time, witnessing a soldier shooting at grandpa and carrying out two little brothers (in a feather quilt) from the burning cottage. To this day I remember grandpa Wasyl Łychacz (a carpenter by profession) and his fingers distorted by rheumatism. His rheumatism was caused by the events of 1944–1947 when all adult inhabitants (Ukrainians) of Mołodycz were forced to hide in earth dugouts in

15 General Karol Świerczewski [translator’s note].

the forest because every male was treated as a UPA member, and risked being tortured and even killed. Neither grandpa Wasyl nor grandma Tekla belonged to the OUN, nor were they members or collaborators of the UPA or any other Ukrainian organization, they were simple peasants.

Another family story is about the death of Ukrainians from the village of Terka in July 1946. The remains of Ukrainians murdered in Wołkowyja by soldiers of the 36th Command of the Border Defence Troops (some people, mainly women, children and elderly men, were shot, while others were burnt alive in a cottage set on fire by the soldiers), as I learnt years later, were transported from the site of the tragedy to the mass grave in the village cemetery by my paternal uncle Jarosław Kopczak, born in the village of Zawóz in Lesko County, a few kilometres away from Terka. I discovered that he carried within him the knowledge about the perpetrators of the massacre and its circumstances and the fear associated with it until his death in 2003. I first heard about Volhynia towards the end of the 1970s from my father who was born in the village of Zawóz. It was a period of a dichotomy between the “school” version of Polish-Ukrainian relations and the “domestic” narrative. My father was a prisoner of Soviet camps in the years 1947–1955 and talked about serving his sentence in the Inta camp (Komi ASSR) together with UPA members from Volhynia. The inmates from Volhynia told their compatriots about their fights against the Poles and stressed that the Poles in Volhynia were “taught a lesson.” My father told me that they did not hide the fact that everyone was killed, including civilians. I was troubled by that story for a long time. When I was at high school and university, the dichotomy deepened. The stories told by Ukrainians from Poland about the murders, pacifications, resettlements to the USSR and Operation “Vistula” clashed with what I read in books and press articles and heard in disputes with my colleagues, some of whom had roots in Lviv or Volhynia.

The image of the UPA, the “bulbowcy” (as they were called in memoirs) and Ukrainians in general was decidedly negative in the media and popular awareness at that time. This stark opposition, the black-and-white image of the wartime conflict, inspired the need to search for answers to the questions: What really happened? How do the family stories about the fate of the Ukrainian population that lived within today’s Poland relate to the Polish perspective on the situation in south-eastern Poland and Volhynia? Because the subject of the Volhynia massacres was appearing more and more often in both official and underground publications starting from the 1980s, my process of reworking these two aspects of memory, Polish and Ukrainian, began as well. Has it been a success? Difficult to say.

Translated by Sławomir Nowodworski

Zbigniew Gluza

KARTA and “Volhynia”

It's been exactly 20 years since *Karta* began dealing with “Volhynia”. These two decades have proved illuminating and very bitter at the same time. Despite the rapid recognition of Ukrainian Independence by Poland as well as correct relations between the two countries, the tensions between them have been high from the beginning of the 1990s with a very clear reference to the past. As soon as the first editions of the legal *Karta* were published in January 1991, letters from the families of the Volhynia victims started arriving, urging us to undertake a thorough description of the slaughter that happened in the region in the 1940s. *Karta* No. 8 (1992) included a collection of testimonies entitled *Karczowani (The Cleared)* which touched upon the subject. Again, however, we heard opinions stating that this was not enough – given the scale of the crimes committed by Ukrainian nationalists.

Those involved with *Karta* assumed that in order to establish a constructive dialogue with the Ukrainians, a common definition of the past was necessary; that it would be impossible just to add up the bill of Ukrainian faults, and the work was rather to describe the whole historical process that took place in the first half of the 20th century than to point our fingers at the culprits. Starting with such an assumption, we decided to confront Polish and Ukrainians researchers on the subject. We wanted both sides to take a step towards each other by stating the extent of their knowledge of the crime: its origins, course and consequences.

An international project “Common Place – Eastern Europe”, aided by U.S. subsidies and launched in June 1993, created a common space for such activities. For the sake of the project, a model concept of “expertise” was established – both sides would agree on which records of the past events gave rise to the greatest tensions between the two nations. The experience of “Common Place” has shown that work involving both sides is necessary, that co-authorship of this analysis is vital as the knowledge of one of the sides complements that of the other. Convinced of the importance of communication on this level, we decided to launch the “expertise” of Polish-Ukrainian research.

To prepare such an announcement was possible thanks to a meeting of Polish and Ukrainian scholars, which took place in June 1994 at the Centre of Culture in Podkowa Leśna – “Poles and Ukrainians, 1918–1948. Difficult Questions”. Members of the Ukrainian team were proposed by Volodymyr Reprincew, historian of Kiev. The Ukrainian coordinator of the “Common Place” invited historians, mostly professors, from the academic circles of Kiev, Lviv and Lutsk. The Polish team was put together after numerous discussions with experts on the history of World War II.

What was vital for the meeting was the absence of mutual aggression. The longer the session lasted, the clearer it became that this was not about an account of past misdeeds compiled for national heirs, but rather about establishing historical facts. An initial anxiety on the Ukrainian side, some nationalistic rumbles, aggressive-defensive speeches which were probably meant to forestall a blow, have lessened with time. Individual oratorical excesses were met with tolerance. Even when Professor Wiktor Kowal of the Ukrainian Academy of Sciences stated: “We claim, and rightly so, that in 1939 two bandits agreed on Poland’s partition. But then one should adequately state that in 1921 two bandits – Piłsudski and Lenin – partitioned Ukraine”, the auditorium remained calm. The reaction came in the distinct yet restrained protest of Professor Ryszard Torzecki.

The period of Polish-Ukrainian relations discussed in Podkowa was divided into seven sections, two papers on each section, one from each of the participating sides. After the reading both sides had a while to give their statement concerning the papers – this is how the partial agreements were made. Finally, an open discussion took place; at that point even the irking disturbances in the room could not spoil the constructive course of the meeting.

Work was done on the final report from the very beginning of the meeting. Abstracts of speeches, statements, summaries of voices in the discussion were subsequently collected and combined into a single record. The project of the report was presented to the participants. Work by members of both teams on its final shape lasted a whole day and a night during the

last stage of the meeting winding up with a final communique announced at a press conference.

The report made it clear which parts of history both sides agreed on and where their opinions differed; the part both sides shared as a common ground of opinion turned out to be surprisingly extensive. The most vital element, however, was the presentation of the process which had taken place during those 30 years. It was the first such announcement and it was the result of dialogue. The report was signed by all the participants of the two groups – 11 Poles and 11 Ukrainians.

Participants of the Polish-Ukrainian conference in the announcement:

1. Historians on both sides evaluate in similar terms the period of their nations' construction of statehood in the years 1918–1919. The war between our nations which happened in those days – given the impossibility of communication and thus of a peaceful negotiation of border lines – proceeded in general in accordance with the terms of international law. The estimated combined losses amount to around 25 thousand people.

We acknowledge that the politics of Józef Piłsudski was aimed at recognizing Ukrainian independence. The alliance signed with Ukraine in 1920 constituted a form of anti-Soviet blockade and resulted from both nation's struggle for independence. It did not result from a wish to make Ukraine a subordinate state. Exhaustion stemming from the war with Russia made it impossible to continue the Ukrainian policy. The Piłsudski–Petlura alliance was made invalid by the resolutions of the Peace of Riga.

2. The Polish side points to the actions of the authorities of the Second Republic of Poland, which enabled the development of the Ukrainian community and its peaceful coexistence with Polish society. Much of the Ukrainian minority showed loyalty to the Polish state and respect for the law.

Both sides are of the opinion that Polish authorities did not provide the Ukrainian minority with the all the rights the latter were entitled to according to the signed international obligations. The Ukrainian side considers as an important feature of Polish government policy towards Ukrainians: depriving them of many basic civil rights, the use of not only legal but also illegal methods (pacification, etc.) with the aim of denaturalization. The Ukrainian side emphasizes the nationalistic character of Polish politics at that time, which led to a Polish-Ukrainian confrontation in the south-eastern Polish provinces in 1930.

Although the majority of the Ukrainian community was ready to fulfil their civic duties towards the Polish state, Ukrainian society as a whole never recognized the legality of the Polish authorities in these areas, treating them as invaders. The Ukrainian side finds it unacceptable to label the ethnically Ukrainian territories (Eastern Galicia, Volhynia, Lviv, Lutsk) “Eastern Lesser Poland” and “the Polish lands” even for the period of their membership in the Polish state.

According to the Polish side, interwar Polish-Ukrainian relations were destabilized by the Organization of Ukrainian Nationalists and the Communist Party of Western Ukraine. Terrorist actions carried out by OUN caused severe repression conducted by the Polish authorities.

Both sides recognize the differences in policies of the Second Republic of Poland in Volhynia during the reign of voivode Henry Józewski and the later period (1938–1939), when the influence of the right-wing camp led to the tightening of policies towards the Ukrainian majority in these areas.

3. The Polish side is of the opinion that the Polish policy of 1939–1944 towards Ukrainian issues was determined by: Polish membership in the anti-German coalition; the defence of the territorial status quo from the pre-war period (based on the contemporary international law); negative attitude to the formations co-operating with the Germans; the need to adhere to the policy of the anti-Hitler coalition opposing attempts at Polish-Ukrainian communication as acting against a member of that coalition – the Soviet Union; the Ukrainian attempts to reconstitute its own state. These factors shaped the plane for the Polish-Ukrainian conflict.

The Ukrainian side is of the opinion that Polish public opinion is insufficiently informed of the immense Ukrainian contribution in the struggle against the Third Reich. [...]

4. The biggest controversies were the result of the issue of the bloody conflict between the two nations in the years 1941–1944.

Both sides recognise the national liberation nature of the Ukrainian Insurgent Army (UPA). The Polish side, however, is critical of the UPA policies and methods applied in their conduct towards the Polish population.

The Ukrainian side sees the causes of conflict especially in the pre-war nationalist policy of Poland, directed against Ukrainians, which strongly influenced the development of nationalist sentiment in Ukrainian society. The Ukrainian side sees the responsibility for the particularly cruel course of the conflict in the extreme nationalistic environments of both nations.

The Polish side believes that the Ukrainian nationalistic underground launched its actions with the aim of depolonising the territories of Western Ukraine through, among others, the destruction of the Polish population.

The Ukrainian side believes that the (Polish) Home Army (AK) was determined to restore the membership of Western Ukraine back to the Polish state and giving it control over these areas. This caused a negative reaction in Ukrainian society.

The Polish side estimates the number of Poles murdered in Volhynia in the years 1939–1944 at the hands of Ukrainian nationalists at 50,000 people. So far 34,647 cases of murder have been documented, the names of 12,491 victims identified. The conditions for research at source do not currently allow for a definitive determination of the number of victims on both sides.

The Ukrainian side emphasizes that the first terrorist attacks were directed against the Poles employed in the German administration. It is noted that not all cases of killings were politically or nationally motivated.

The escalation of atrocities served the cause of demoralization of society, which resulted from both the ideology and practice of totalitarian regimes. Participants of the conference consider it inappropriate to assign a specific cruelty to all the victims of the fighting.

The Ukrainian side states that there is no evidence pointing to the UPA leadership's decision on the extermination of the Polish people while the Polish side believes that despite the absence of such documents the facts show that such an operational plan must have existed.

The Polish party formulates the allegation that the origin and size of the Ukrainian nationalists' crimes against the Polish population have not yet found their proper place in the historiography of Ukraine. Polish public opinion expects cases of exceptional cruelty towards the Polish population to be accounted for in such a historiography.

The Polish side recognizes the facts of extermination as a crime of genocide. The nationalist OUN-SD is seen as the force responsible for its planning and organization. At the same time the Polish side indicates that a significant part of the contemporary Ukrainian community of those areas took part in the massacre and emphasizes the need to explain this phenomenon. Polish historians also emphasize the need to establish a common geography and chronology of the "Volhynia crime" and the account of the losses suffered by both nations.

5. The Polish side believes that the main method used by the Polish authorities acting against the UPA in the areas of post-war south-eastern Poland were the forced resettlements of the Ukrainian population.

Ascribing collective responsibility towards the whole of the Ukrainian population which often had nothing in common with the activities of the OUN–UPA, was a violation of human rights and amounted to breaking family ties, historical and cultural traditions.

The total number of those resettled: to the Soviet Union – about 480,000 people; to the north-western areas of the Poland – 140,000 people. Ukrainian casualties (1944–1949) amounted to about 5,500 killed. Polish casualties – 2,200 killed. [...]

At the same time we believe that the Ukrainian-Polish conflict of 1941 to 1945 in the Eastern Borderlands, and the events of the years 1945–1947 in the area of today's Poland are not to be treated as one and the same thing.

Podkowa Leśna, June 9th, 1994

Komunikat polsko-ukraiński, (Polish-Ukrainian Report) Karta No. 13, 1994.

This was one of the most difficult experiences of the KARTA group; the underlying incessant tension present during the session seemed exceptionally toxic. During the sessions, there was always a danger that the overall peaceful discourse may suddenly turn into a fight, some kind of cross-game, and that emotions will take over. A comprehensive analysis of the event also proved impossible – the existing level of knowledge (mainly on the Ukrainian side) did not give a sufficient basis at that point. The document promised further actions, including work on subsequent versions of the document. At the time of signing the report, it could be felt that a certain breakthrough had been made, that it was really a step towards Polish-Ukrainian reconciliation. However, despite the large presence of journalists at the press conference, the media failed to make any mention of the event and without public support *Karta* was unable to continue the process.

The text of the report, apart from appearing in *Karta*, was also published by the Paris-based *Kultura* and the Przemysł-based *Biuletyn Informacyjny Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego (Newsletter of South-East Institute of Science)*, while on the Ukrainian side only the Kiev magazine *Z archiwów WUCzK–GPU–NKWD–KGB (From the Archives of WUCzK–GPU–NKWD–KGB)* published the document without any signatures. It seems the Ukrainians who had signed the report were afraid of making their names public.

An additional confirmation of the failure of the project described was the fact that a year later, in the summer of 1995, when *Gazeta Wyborcza* began a discussion on the Volhynia events the paper completely ignored the document signed in Podkowa and returned to the propaganda of Ukrainian texts from before the Podkowa sessions. The issue of the *Report*, which actually had changed the state of shared knowledge on the topic, was raised in *Gazeta* only after a letter I sent them drew their attention to it.

Z.G. in a letter to *Gazeta Wyborcza*:

Knowing the influence of *Gazeta* I am sorry to see how it ignores important topics of recent history. It gets even worse, however, when invoking the past serves the purpose of misleading and building up tensions instead of a calm reflection upon the subject. The series: *Volhynia: Looking for the Truth* was launched with a startling piece by a certain K.P. Smijan from Lutsk, who “explains” the reasons for the Ukrainian murders in the region in the article *Szowiniści z AK (Chauvinists from the Home Army)*. One could hardly conjure up a worse way of taking up the subject.

In historical terms the subject is of vital importance and sensitivity, as it remains highly influential in Polish-Ukrainian relations and reveals major deficiencies in the historical consciousness of Ukrainians and Poles. Smijan’s article is so provocative that Władysław Filar’s piece which precedes his, despite its emotional restraint, is unable to balance out the overall effect. When writing about the years 1942–1944 in Volhynia it is surely unnecessary to infuriate everyone concerned, especially since it would be enough just to make a mention of it.

All this pseudo-polemic does not seem to be aimed at learning anything new, but is rather an attempt to heat the already ‘heated’ emotions and discussions on the subject. A documented speech of a well-known Polish historian has been compiled alongside the quasi-journalism of a Ukrainian historian whose argument consisted mainly of epithets and propaganda slogans. Thus to the Polish stereotype of a Ukrainian as a hardened criminal you have added the

stereotype of a Ukrainian as a tendentious liar. [...]

A year ago we organized a Polish-Ukrainian conference, which set itself an ambitious task to establish what is shared and what is different for Poles and Ukrainians in the case of, among others, the Volhynia events. Those who took part, negotiating with all the commitment possible, reached agreement for the final report. It was signed by eleven Ukrainian scholars, Professor Iwan Kyczij from Lutsk among them. *Gazeta* published his paper in the same series. It should have been accompanied by a commentary: the paper, when delivered, triggered a heated debate, was assessed as false and groundless, including statements of sheer propaganda and anachronisms. Kyczij himself changed his outlook on numerous points after the discussion. It was hard for the Ukrainian scholars to talk to the Poles, but they desired such a conference and showed a considerable deal of good will. This was proof that dialogue is possible.

Z.G., *Looking for what?*, *Gazeta Wyborcza*, July 27th 1995.

The letter was published as one of a number of opinions in the discussion, none of the editors of *Gazeta* replied to the objections contained in the letter. The discussion continued in a chaotic way and it remained barren and bereft of anything that could complement the *Report* from the previous year.

Just as in the case of *Gazeta*, also the following years proved futile in bringing any wider or deeper aspects to the original *Report*, although it might have seemed obvious that once a certain basis has been worked out, many could build constructive research on it.

“Poland – Ukraine: Difficult Questions”

To close the dialogue right after its start was something the members of the World Association of the Home Army (Volhynia Region) found unacceptable. They participated in the Podkowa sessions and considered its formula the best for Polish-Ukrainian understanding. Andrzej Żupański, Władysław Filar i Edmund Bakuniak convinced their association of the need for the dialogue to continue and then obtained the agreement of the Association of Ukrainians in Poland to organize a series of academic seminars together. The decision was to apply the session formula from Podkowa – after a presentation from each of the sides, all the participants could take part in a discussion and the final report was to be debated after every theme session.

The first seminar took place in Lutsk in March 1996. The beginning could not be considered successful, however. The seminar raised several detailed issues, but was conducted without any previously discussed procedures; the rule of the subsequent presentations was not kept; the idea of the final debate on the report was abandoned. The meeting had no one to take down the records and so no reliable account was made. Nonetheless, the initial step was taken.

Those preparing the following seminar took that experience into consideration. Both the organizers (ŚŹŹAK, ZUP) and the experts (Military Historical Institute, Volhynian State University in Lutsk) drew up a list of 23 subjects to be discussed during the ten sessions to come, twice a year, in Poland and Ukraine interchangeably. During the 2nd International Historical Seminar “Polish-Ukrainian Relations 1918–1947”, organized in May 1997 in Warsaw, the intended plan of the seminar was fully realized and every stage of it fully documented.

Before the 2nd seminar *Karta* joined the event to act as the editorial service. After each meeting a new volume of “Poland – Ukraine: Difficult Questions” was published; it included all the papers delivered, the discussions and the final decisions. The editor of the series disciplined the authors already during the meetings. The first volume No. 1–2 acknowledged the first, unrecorded meeting in Lutsk, the last volume (No. 9) published in 2002 included the content of the 9th and 10th seminars. The first volumes (No. 1–5) were published separately in the Ukrainian language.

In 1997–2001 the whole programme of the cycle was completed; it was conducted with much determination by the

members of ŚZŻAK. The main accent of the sessions was laid on the events of World War II – the fundamental issue of Polish – Ukrainian relations in the recent history. The end of the series was celebrated with “*Poland – Ukraine: Difficult Answer*” (Warsaw 2003) – a compilation of the most important decisions from all the encounters with “difficult questions” and also a *Final Report*...

From the Final Report of the ten historic seminars:

In the years 1996–2001 ten scientific seminars took place [...]. 15–20 historians took part in each of them. They came from many different places and research centres: Warsaw, Kraków, Toruń, Wrocław, Koszalin, Przemyśl, Piotrków Trybunalski, Kiev, Lviv, Rivne, Ivano-Frankivsk, Chernivtsi, Tarnopil, Ostroga. 60 papers were delivered (30 in Polish, 30 in Ukrainian, 2 papers on each topic) and a discussion held on the subject of Polish-Ukrainian relations in the years of 1918–1947. [...] The papers and the discussion proved that not on every issue agreement could be reached. The different standpoints do not concern the facts as much as they do the interpretations.

A tangible achievement of the seminars are the eight volumes of *Poland-Ukraine: Difficult Questions* including the papers, discussion, agreements and divergences of opinions and the chronology of events in Volhynia and Eastern Galicia in 1939–1945. This material fills the gap in the history of Polish-Ukrainian relations.

Warsaw, November 9th, 2001.

When in the autumn of 2001 the series of seminars was coming to an end, it was decided – in spite of demands on the subject, raised before and during the last of the events – not to summarize the whole substantively. Thus, the seemingly obvious thing to do remained undone; the findings of the meetings from 1996–2001 were not adjoined to the *Report* from 1994. Despite the immense cognitive effort made, the entire process was left unsummarised.

As partners in the whole venture (publishers of the volumes), we were planning a spectacular résumé of the series. As early as 1999 there was a plan to appoint a Polish-Ukrainian Forum in the Polish parliament (Sejm), following the example of the Ukrainian-Polish Forum operating in the Ukrainian parliament. Having been invited to join this initiative, we proposed to the ŚZŻAK of the Volhynia Region to join us and to bring about a Polish-Ukrainian Convention, which would be a public crowning of the seminar series.

On May 27th 2000 during the Forum’s founding assembly, *Karta* and ŚZŻAK representatives achieved a considerable success. The appointment of the Convention was passed unanimously (!) by all those gathered. It thus seemed that the issue was decided. I was then appointed chair of the “Education – History” group of the Forum and agreed to take responsibility for the preparations for the Convention.

We proposed that the participants of the Convention, which would take place in the heart of Warsaw in a venue fitting up to 400 people (for example the plenary hall of the Sejm Building), would be divided into three parts: 300 guests, including accredited journalists; 50 Ukrainians and 50 Poles invited to take an active part in the Convention – and only those would have the right to speak (the lists of national representatives would be appointed after extensive discussions in both countries), that is, 15 Ukrainians and Poles appointed by the “representatives” as the Main speakers. The whole record of the Convention would make the last volume of “*Poland-Ukraine: Difficult Questions*” series.

Later, however, some among the representatives of the Forum Board (everyone was in favour of the Convention!) raised a concern: wouldn’t this way of raising historical issues lead to intensifying the conflicts with the Ukrainians? Finally, after several months, the Forum leaders virtually invalidated the resolution concerning the Convention. We protested in vain. In this way, the members of the Forum, operating with parliamentary support, violated the rules of democracy, by deciding against the opinion of all. Later the situation was explained with the various particularities of Polish politicians and the pro-Ukrainian lobby groups, but one could also note that those with the power to decide lacked the insight into the problems of the past and the courage to face these.

After November 2001 there was a break – the seminars did not go through a public review. Later, in April 2005, SZŻAK organised one more, the 11th seminar (No. 10, 2006) the aim of which was to examine and clarify the divergences noted at the previous sessions. It was also decided that the series would be resumed, but only two more separate meetings were to take place – in Toruń (IPN, No. 11, 2009) and Lviv.

Despite the great determination of the organisers of all those meetings, until today they have not had a substantive summary, as had been proposed after the meeting in 1994. The results of the first attempt at reconciliation or the whole series of seminars have not been publicised sufficiently – they have not become a part of the collective conscience in both countries. The great achievements of this entire process still await a substantive review, the creation of a record of causes and effects of past events and a summary of their consequences.

The name records of the Polish-Ukrainian conflicts of the 1940s

The project documenting the crimes of both sides during the 1940s was accepted during the 4th seminar “Poland – Ukraine: Difficult Questions”, in October 1998 in Warsaw. A Polish-Ukrainian board of scholars was also appointed. The idea came from *Karta*'s experience with the “Index of the Oppressed”; we knew how to go about recording the names of the victims of mass crimes. The need for this project had been defined during the 3rd seminar, half a year earlier in Lutsk; the participants had decided that *Karta* was suitable for the position of coordinator. At the 4th seminar we presented our idea for the project.

We designed a plan of creating, over several years, a database gathering the names of victims on both sides. We planned to use Polish, post-Soviet and German archives, parish registers, investigation and court records, and witness testimonies. A computer program was to verify the information according to the name key (names) and the geographical location key (number of victims) thus giving precision to the crime statistics as new figures came in. Both sides agreed upon this scheme, with the Ukrainian declaration going surprisingly far.

The Lesya Ukrainka Volhyn State University in Lutsk undertook the responsibility for conducting extensive field trips, from village to village, to collect any traces of past crimes. The Ukrainian involvement seemed to be reliable, the conditions the Polish side would have to fulfil appeared modest; but these were to become the barrier. With our Lutsk partners we calculated that if we managed to collect, in Poland (doing this in Ukraine was unthinkable), as much as \$50,000 for the whole project, the plan would be fulfilled. They seemed aware how they would be received in the villages which were to report on their own crimes – they claimed they would overcome their compatriots' reluctance. The experiment could have resulted in overcoming the mutual mistrust, as an extraordinary sign of change on both sides.

Not a single dollar was collected. Talks with all possible departments ended in failure. In the Prime Minister's Office the main advisor on international affairs listened to the urgent plea in a seemingly attentive manner, nodded his head, but did nothing. The representatives of the Polish State did not recognise this issue as fundamentally important for Poland.

A year later – during the 4th seminar taking place in Warsaw – we reported on the progress of the work on the victims' records. Thanks to Polish funding, only the Polish side had made a start on their work; no money had been found for the Ukrainian work to be set in motion. We explained the resulting imbalance at the seminar, as it could have been received as an intentional manoeuvre on the Polish side: we declare parallelism, but fund only the activities in Poland in order to eventually reject Ukrainian participation.

After a year, when no substantial funds were forthcoming, the project was suspended also on the Polish side. Till then around 22 thousand Polish and over 3 thousand Ukrainian victims had been documented. At the final seminar in November 2001 in Warsaw, Polish and Ukrainian historians published an open letter to President Kwaśniewski and President Kuchma with a plea for help for the project.

Historians in an open letter to the presidents of Poland and Ukraine:

[...] it is of prime importance for the attitude of the two nations towards those events, that as far as possible every

participant of the ethnic conflict, be commemorated by name. The source of mutual tensions will not end without it. We consider it vital to resume the project on both sides of the border – possible coordinators for the project could be *Karta* and the Lesya Ukrainka Volhyn State University in Lutsk. We kindly ask the Presidents to assume patronage of the project and assist in establishing the sources of finance for several years' work on a target database to gather information on victims of both sides of the conflict.

Our proposal fully reflects the words of the declaration made by both Presidents on May 21st 1997, "On Communication and Reconciliation": "The interpretation of our mutual past, its complex processes should be undertaken by specialists, who, in an atmosphere of openness would conduct a thorough research of facts and prepare an objective assessment." To be the patrons of the project would be, in our opinion, a grand fulfilment of the intentions of that document.

Warsaw, November 9th 2001

Open Letter of Polish and Ukrainian Historians, in: Poland-Ukraine: Difficult Questions, Vol. 9, Warsaw 2002.

This plea fell on deaf ears. *Karta* itself came back to the project four years later, when it was commissioned by the Institute of National Remembrance to resume the work and assess whether data could be verified in a defined, relatively small area. We made such an attempt in 2005. We chose four districts from the region of Volodymyr Volynsky (Chotiaczov, Korytnica, Mikuliche and Verba villages), which had also been documented in Ukraine and thoroughly researched by both sides. We wished to take into account all the available sources – both Ukrainian and Polish – and put them together to be compared.

The verification work provided evidence of minimal overlapping of Polish and Ukrainian sources. Ukrainian research also gave rise to significant doubts in Poland concerning its results (e.g. data based entirely on cemetery inscriptions, where the only criteria would be the date of death). At the same time it became clear that the archive research would not provide any further material, which could provide a better basis for verification. That is when the decision about the impossibility of continuing, using current methods, the name documentation of victims was formed.

This experience showed us that an essential breakthrough could be made exclusively through undertaking a wide range of documentation activities, mainly collecting and verifying information in the regions of the past conflict. Such a project was decidedly way beyond our means.

Celebrations of round anniversaries of Volhynia events

The 50th and 55th anniversaries of the height of the crimes (the most concentrated attacks of Ukrainians on the Polish villages took place in July 1943) went practically unnoticed both in Poland and Ukraine. Before the 60th anniversary the preparations for the commemoration were undertaken mainly by the Polish side. Ahead of time, President Kwaśniewski created a work committee (managed by Marek Siwiec) which referred to the experiences of non-governmental organizations, including *Karta*. However, half a year before the celebrations I decided to leave the team. It had become apparent that the politicians on both sides were treating the whole issue as an incidental event, strictly connected with the anniversary, and not as an opportunity for mutual, far-reaching work.

During the 60th anniversary of the most bloody murders in Volhynia, the Presidents of Poland and Ukraine met, yet this was a single political act, with no continuation. On July 11, 2003 the Presidents jointly unveiled a monument in Poryck in memory of the Polish victims; Kutchma and Kwaśniewski performed the ritual gestures of reconciliation. The results were dismal: almost immediately after the celebrations all the *Karta* projects undertaken together with Ukrainians came to a halt; they began to withdraw without giving any reasons. It was clear that Ukraine was not ready to apologise in the way expected by the Polish side.

Z.G. in a commentary after the 60th anniversary:

In the summer of 1943 number of Volhynian Ukrainians carried out a death sentence pronounced by OUN–UPA upon the Polish minority living in the Ukrainian regions of interwar Poland. Ukrainian neighbours slayed their Polish unarmed “occupants” with exceptional cruelty. This river of blood has “separated for ages” the two nations – such was the assumption, given the enormity of the crime committed... massive, one-sided, then mutual. And afterwards almost 60 years of silence behind a facade of ideological friendship. But the bitterness of the victims and the pioneering research of scholars were finally met with the will of Polish politicians – on the 60th anniversary of the events, the words of truth were to bring atonement and reconciliation. They brought neither. As a matter of fact, they could not. The anniversary, played out mainly with political statements, only increased mutual aversion and revived the old allegations. It did not satisfy the victim-witnesses, as the crime had not been called a crime. The reconciliation was not brought any step further, as the understanding has to come first and here there was no sign of it.

Ukraine was forced to celebrate the anniversary. Without Polish “encouragement” it would have simply ignored it. But Poland could prompt solutions, explain what sort of remorse would be appropriate. Ukraine, not ready for a dramatic coming to terms with its past, intuitively defends itself from Polish pressure. Reconciliation between two nations cannot happen merely thanks to even the wisest speeches; it is a long-term process, not an act of declaration. It is difficult to be reconciled “in passing”. This anniversary could have had a decisive significance, though: the sudden break in a conspiracy of silence could have opened new prospects.

Z.G., *Przegrana rocznica (The Lost Anniversary)*, Karta, No. 38, 2003.

In May 2006, presidents Kaczyński and Yushchenko participated in anniversary celebrations in Pawłokom, where in 1945 a Polish resistance unit murdered the Ukrainian inhabitants of the village. The event, however, also failed to become the beginning of an in-depth discussion on mutual relations.

The subsequent – 65th anniversary of “Volhynia” was of very modest nature and was organized mainly on the Polish side (President Kaczyński did not turn up during the celebrations in Warsaw, which was perceived by the Borderlanders as a breach in an unwritten contract). We had warned against such a turn of events even before the anniversary:

Z.G. in an appraisal prepared for the Senate Office of the Republic of Poland:

July 2008 will be the 65th anniversary of the height of the Ukrainian massacres in Volhynia – five years after what has been termed the “lost” anniversary. [...] this time the anniversary can be “won”, provided that preparations start immediately. The vital issue here is mutuality; one cannot expect Ukrainians to beat their breasts when no faults on the Polish side are mentioned, even if they concern considerably less grave repressions against Ukrainians. Together, the two sides can identify the truth and show remorse, but only if Poland this time engages in a genuine dialogue. But this would have to start on the Polish side.

[...] Polish intentions can be appreciated and accepted in Ukraine only under one condition – if Ukrainians feel that we also give attention to their fate, that we are able to notice the suffering on both sides. Polish “Volhynian” circles have grown extremely impatient of Ukrainian silence over the Ukrainian crimes in Volhynia; they call for a clear “admission” of guilt and an apology. This is not the way to pose the problem, if reconciliation is truly to be achieved.

Ukrainians are a nation of exceptional suffering and at the same time a nation completely unequipped to accept the role of an aggressor (a role they played for over a year). They also have much less experience in dealing with their own history than Poland does. Here is where a chance for agreement lies – the Polish side should offer Ukraine neighbourly help with recording their memory. This can truly open the door to mutual understanding.

Z.G., *Ekspertyza. Zadania polityki historycznej (Appraisal. The responsibilities of the politics of memory)*, December 2007.

The topic of “anniversary” reconciliation would reappear in the Polish press.

Z.G. in an interview for *Gazeta Wyborcza*:

– This was a facade of reconciliation. Sooner or later history will emerge regardless. The best illustration of this are Polish relations with Ukraine. The hatred of Poles who were fleeing from under the Ukrainian knife is understandable. But it will not disappear when the war generation is gone. Both in Poland and in Ukraine veterans have brought up their young, who talked about each other with similar hatred, just like their grandparents.

– *That is however a small group compared to the thousands of young Poles who expressed their enthusiasm for the Orange Revolution.*

– A small group whose toxicity may have a paralysing force. Still, it is true that the Orange Revolution weakened the influence of the bad past on the shared present; at the start it even dominated. But now history is slowly returning to its destructive role. Because we do not know how to deal with it. [...]

The mass crimes in Volhynia and Eastern Galicia were a terrible political mistake made by the OUN leaders, performed in a particularly barbaric way. But the Ukrainian side is not ready to acknowledge this fact. It evades and digresses, all to avoid calling a spade a spade. This is not just immoral, it is also extremely harmful to mutual relations. On each sides of the border neither country’s organisations are seeking ways to break down this obstruction. That is why it is going to get worse.

– *But we cannot teach Ukrainians their own past.*

– The point is not to teach anyone. In such cases everything boils down to not focusing on a mutual exchange of bills of indictment, but for mutual respect to be paid to the victims on both sides (there are plenty of them on the Ukrainian side as well). The slogan “all victims are are ours” is a great ice-breaker. We just have to find a way to use it.

Z.G., *Najwyższy czas, by zająć się historią. Rozmawiał Adam Leszczyński, (It’s high time we dealt with history. Zbigniew Gluza interviewed by Adam Leszczyński), Gazeta Wyborcza April 5th, 2008.*

Maybe in the context of the 70th anniversary of “Volhynia” we are going to start appearing together with Ukrainians – so that the final process of reconciliation can begin.

Discussions on Polish-Ukrainian relations

Polish-Ukrainian relations still give rise to heated debates – those on the pages of *Karta* have become quite typical – they reflect the tensions the issue creates in Poland. The arguments used in these discussions are typical for the sides of the conflict, which distances our country from reconciliation with Ukraine. *Karta* No. 49 (2006) included an article *Operation Vistula. Expel, disperse*. The piece sparked a wave of protest. We were accused of representing the Ukrainian *raison d’état*. The proof of that was our giving voice to the relocated Ukrainians.

Z.G. in a commentary from the editors:

We expected that: violent, aggressive reactions to the description of evil brought on in 1947 by Operation Vistula. This is why well in advance, a year earlier, we had done our best to complete the depiction details of the bestialities performed by Ukrainians in Volhynia, mainly those in the summer of 1943, in *Karta* No. 46. It is not only a thorough record of an apocalypse, but also a detailed analysis by Doctor Grzegorz Motyka, which unveils the background of the decision made by the leaders of the Organisation of Ukrainian Nationalists against the Polish population of the region. The refugees were right to have remained upset and angry for years that the horrific losses were being completely ignored.

In *Karta* No. 49 we presented Operation Vistula through the eyes of its victims – Ukrainians. We feel that the fate of a person who has suffered the trials of history is surely the best person to reflect on the nature of that particular phenomenon. This is why we did not talk to historians who in such cases often enter the role of ideologist, but gave the floor to the witnesses instead. We work on the presumption that victims rarely depart from the truth... And so we were in for some harsh condemnation.

Z.G., *Akcja „Wisła” (Operation “Vistula”)*, *Karta* No. 51, 2007.

This was an introduction to the letters on the subject that we received and published in *Karta*. What we found shocking was that none of the authors of those letters mentioned the atrocities Ukrainians had suffered, which were described in *Karta* No. 49; the letters dealt exclusively with the tragedy of the Poles.

Czesław Cywiński, chairman of ŚZŻAK, in a letter to Z.G.:

We have known each other for many years, for many years we have worked together. “*Karta*” has been and remains our close partner in the series of seminars “Poland – Ukraine: Difficult Questions”. You were the primary originator and organizer of the conference of Polish and Ukrainian historians in Podkowa Leśna in 1994. For years we have been following the much acclaimed work of *Karta*, its creativity and effectiveness. And now, when reading this introduction, we cannot understand what has happened. [...]

Mr Chairman! So you are of the opinion that it is not the historians who are best called upon to judge the events that took place 60 years ago, but the witnesses instead? Do you really believe that historians “often enter the role of ideologists” and it is alright for them not be given the opportunity to speak? On this basis you take away the right to speak from historians of both countries? You are taking this right not just from the historians, but also from Polish witnesses. Don’t you consider it appropriate to inform the reader that the Operation was directed against those who had four years earlier murdered almost 100,000 Poles and had expelled many more into the unknown? Not a word of commentary from your side has informed the reader that the relocated Ukrainians had been the support of OUN and UPA without which no Operation Vistula would have been necessary. [...]

A line comes back to me, that for some, only the Ukrainians’ fate matters: 140,000 people relocated and not 100,000 Poles murdered and so many more expelled into the unknown. You ask: “Is this the way to build reconciliation?”! Who is this question for? The only act necessary to remove the obstacle obstructing the way to further, desired rapprochement of our countries is for Ukraine and Ukrainians to condemn the crimes committed by OUN and UPA against the Polish population in 1943 and 1944. Poland has no crime against Ukrainians on its conscience. Even the necessary relocation of 140,000 Ukrainians has already been condemned, in 1990 and 1998, by the Polish Senate and 200 intellectuals with numerous apologies from President Kwaśniewski. Nothing of this sort has happened on the Ukrainian side.

Warsaw, 29th June, 2007.

Z.G.’s reply:

Our publication on Operation Vistula gives us a true depiction of those events and, at the same time, serves Polish-Ukrainian reconciliation. It was not by chance that these were just Ukrainians speaking – we wanted to see it through their eyes, understand what was done to them back then. [...]

The whole point was to avoid the witnesses “making assessments”, as is often the case with historians. We also wanted all those who tend to speak in such an assured manner about the necessity for the Operation to take a direct and honest look at its course. But it turns out that they lack empathy, and they continue to repeat: „It had to be like this!”. When I think about this hardened, emphatic condemnation of even clearly innocent people caught up in the operation, I come to the conclusion that we are dealing with hatred that does not fade... [...]

We do not compare the acts of murder with relocations. We are not discussing relationships of cause and effect at various stages in Polish-Ukrainian relations (that could go on for ages), but we write about the actual dimensions of each of these. [...] “Poland has no crime against Ukrainians blotting its conscience”? How I would wish to believe such words! How much I would wish to raise my head and state firmly: “Poland took no part in creating a mutual hell for our two nations.” But if I said so, I would have to drop my head in shame, knowing that it is not true.

Despite all this, I guess we are not the addressees of the sentence: “for some it is only the Ukrainians’ fate that counts.” Especially in the context of Volhynia. I am not sure if there has ever been a more vivid depiction of the Ukrainian bestiality directed at Poles in 1943 than the one in *Karta*, No. 8 and 46. Indeed, the sheer terror of Volhynia considerably surpasses the crimes of Operation Vistula. But then there is no way for two wrongs to make a right, whatever the circumstances. [...]

Exactly: “the operation was directed against those, who four years earlier had murdered...” But that was not the case. The families that were relocated from south-eastern Poland had not murdered anyone in Volhynia four years earlier. This is the crux of the matter – did we have the right to take revenge on any Ukrainians we came across? [...]

The crimes in Volhynia and Eastern Galicia were gruesome, shocking. The decision the Ukrainian leaders made against Poles living there were barbarous. I can completely understand that someone who had experienced that savagery cannot just wave it aside, more so because one had to be silent about it for so many years. That the murderers are still alive today (the teenagers were also among the killers), and yet you do not hear any voices expressing remorse... Yes, this does not soothe the pain at all.

Karta No. 52, 2007.

The difference in opinions between the ŚZZAK and us were so profound, that we decided to start up a direct dialogue. In October 2007 the representatives of ŚZZAK, including Andrzej Żupański (chair of Obwód Wołyń) and Professor Edmund Bakuniak participated in the discussion.

Andrzej Żupański:

Ukrainians, Ukrainian nationalists murdered almost 100,000 of our brothers during the war. It is something that separates us and hinders our path to reconciliation. If in Poland one can now hear a voice speaking of Polish culpability towards Ukrainians, then Ukrainians in Poland or in Ukraine will have no reason to hasten to condemn their own crimes in Volhynia. This sort of reasoning may be the consequence of *Karta* publishing the material. We are of the opinion, that actually the only still unfinished business in Polish-Ukrainian relations is Ukrainian condemnation of Ukrainian crimes committed against Poles. [...]

Zbigniew Gluza:

I am also of the opinion that the basic error is on the Ukrainian side, the error of the politicians and Ukrainian public opinion – their reluctance to give crime its proper name. Ukraine is much less ready for such a dialogue than Poland and this is also why to some extent it rejects it. We are convinced that our conduct and publications such as those in *Karta* are making the dialogue easier. The Ukrainian side cannot be unaware of this empathy and our eagerness to hear her voice. We assume that this will make it easier for her to hear the Polish voice. [...]

Edmund Bakuniak:

[...] Ukrainian Nationalists were not fighting for their homeland, but against their Polish neighbours – by murdering them. One fights for one’s homeland in a civilised manner. We can notice a striking dissonance between the conduct of Poles and that of Ukrainians. One should admit to such bestiality. [...] Unfortunately, no one on the Ukrainian side was willing to speak out on the subject.

Zbigniew Gluza:

[...] I didn't realise that the World Association of AK Soldiers, especially the group who had been organising the seminars, could have such an immense sense of defeat. What I find most plausible as a charge – that Polish opinion-forming circles are more ready to accept Polish blame than the Ukrainian, which upsets the nature of things.

Edmund Bakuniak:

We have done a lot in the role of a pebble, as it were, that was to move public opinion in Poland and Ukraine. The avalanche, however, did not move; the process is evolving too slowly, as reflected in the attitude of subsequent governments in Poland, which have not yet accepted as their own the notion that during WWII Polish society suffered a horribly at the hands of Ukrainians. Successive Polish presidents have been tight-lipped on the issue, they have been unwilling to try to encourage the Ukrainian side to do something about this issue. More than a decade ago we introduced an initiative which was to inform public opinion of what had happened in Polish-Ukrainian relations, but today both myself and Mr Żupański, who was the initiator of the seminars, feel that our work has failed. Our immense effort has proved futile.

Kontekst akcji „Wisła”, (The context of Operation “Vistula”) Karta No. 54, 2008.

We received more letters on the subject. Following these we announced publicly that we had failed in the Polish-Ukrainian dialogue. The editors of “Karta” agreed with the representatives of ŚZŻAK, that the political correctness of the Polish governments were to blame – their rush to reconciliation with Ukraine meant true understanding was impossible. And that it is difficult to talk someone, who eludes and evades instead of saying just a few simple words.

The lack of activity on the part of the state toward commemorating “Volhynia” resulted in various organizations (including “Karta”) sending a letter on the 67th anniversary of the crime to Prime Minister Donald Tusk.

Non-governmental organisations (mainly those of the “borderland”) in a letter to Prime Minister Donald Tusk:

The Sejm of the Republic of Poland on July 15th 2009 passed a resolution concerning the tragic fate of the Polish population in the Eastern Borderlands. It is the first and only act of state concerning this long marginalised issue. The resolution calls on all state offices, including the executive, to bring back the historical awareness of this Polish tragedy to the present generations.

The gathering of representatives of several social organizations dealing with that Polish tragedy puts a question to the Prime Minister: why has the Government of the Republic of Poland not taken interest in this Act of the Sejm.

So far, after twelve months, no government position has been taken up with regard to this resolution. We are all aware that Polish society has so far not been informed by institutions of the state of the level of knowledge about the extermination of the Poles by Ukrainian nationalists. [...] We treat our letter as open. We ask the Prime Minister for an open reply.

Warsaw, July 10th 2010.

Apel wołyński, (Volhynian Plea) Karta 2010, No. 63.

This letter was answered by the Minister of Culture Bogdan Zdrojewski on behalf of the Prime Minister. He suggested: “appointing a permanent team of opinion-forming and advisory capacity, consisting of representatives of the circles and organisations connected with the Borderlands and the remembrance of the Borderlands, who are key to the issue, and also representatives of the Ukrainian minority in Poland and government bodies and institutions involved in the cultivation of national memory. It seems to me essential [...] to include a representative of the Ukrainian side as well.” The Borderland circles

rejected the idea, not willing to be a part of such a consultative team and not accepting Ukrainian participation in the project. This in turn discouraged the state bodies from dealing with the issue.

With such a turn of events, we suggested the organizations of the Eastern Borderlands and the representatives of ŚZŻAK should hold a consultation meeting at the History Meeting House in Warsaw with a representative of the President's Office – Professor Tomasz Nałęcz, officially responsible for the politics of memory. We had assumed that during the meeting we would issue a joint statement on the need and methods for public projects concerning “Volhynia”. We prepared a preliminary draft of such a statement, which was submitted to the organisations concerned and the President's Office for assessment.

Project of the statement following the meeting at the History Meeting House:

On October 25th, 2010 at the History Meeting House in Warsaw the representatives of the President's Office and representatives of the Borderland organizations, the World Association of the Home Army Soldiers, the Karta Centre and the History Meeting House agreed that:

1. knowledge of the Volhynian Tragedy – that is, the drastic crimes committed by Ukrainians on Poles and in turn the Polish retaliation on Ukrainians, which took place in Volhynia and Eastern Lesser Poland in 1942–1945 – calls for a wider publicity, in accordance with the resolution passed by the Sejm in July 2009. Those present agree that the negligence to date will have been made up for by joint effort by the time of the 70th anniversary of the crime's high point (in July 1943), that is, in July 2013.
2. those present declare their commitment to undertake joint efforts to make the most detailed record possible of names of the victims of the crimes – both on the Polish and the Ukrainian sides. By July 2013 the fullest possible list of losses will have been made, accompanied by a report with a compilation of figures including the scale of victim numbers on both sides as well as the number of those attacked and villages destroyed, with an adjoining register compiled in the most thorough way possible.
3. those present find it crucial to run a debate in the spring of 2011 at the History Meeting House, when all the Polish-based organisations interested in the topic could discuss the possible form of proceedings for such a commemoration. The Borderland fraternity invite the Association of Ukrainians in Poland to this debate, counting on its constructive attitude and the return to a dialogue on the Volhynian Tragedy.
4. those present call for a Convention of Polish-Ukrainian Mutual Understanding, to take place in the autumn of 2012 (a few months after the shared Euro 2012) in the Plenary Hall of the Sejm of the Polish Republic; the occasion would be an attempt to discuss the most important issues of Polish-Ukrainian history of the 20th century and at the same time would provide an opportunity for a final debate on the preparations for the 70th anniversary of the Volhynian Tragedy. The Convention would constitute a type of public resume of the longstanding work of the “Poland – Ukraine: Difficult Questions” seminars.
5. the 70th anniversary of the Volhynian Tragedy, commemorated in Poland and in Ukraine in July 2013, should be an opportunity to recapitulate the entirety of knowledge on the subject and at the same time provide a time for moral reckoning on both sides.
6. the Office of the President of the Republic of Poland declares its willingness to become a patron of the described process [...].

However, the draft of the statement (accepted by Professor Tomasz Nałęcz) aroused fierce opposition from the Borderland fraternity. They declared that the statement did not accord with Poland's *raison d'état*, the word “genocide” was omitted, in violation of the truth, and so the true nature of the OUN–UPA crimes was concealed; it was also claimed that the

statement accepted the approach of the Association of Ukrainians in Poland, which on the days of the Anniversary of the Tragedy organises celebratory Days of Ukrainian Culture...

During the debate in the History Meeting House, a group represented the Association for the Commemoration of the Victims of the Ukrainian Nationalists' Crimes in Wrocław, other organisations had one or two representatives. No report was issued, however, Professor Tomasz Nałęcz stated on behalf of the Office of the President of the Republic of Poland that the issue would be taken care of.

The 70th anniversary of "Volhynia" will be the last round anniversary when a significant number of eye-witnesses of these events, the survivors, are still among us. One would wish to pay homage to the victims in peace. Instead, a political explosion is looming ahead.

Translated by Weronika Nowacka

Vladimir Danyluk

Unlearning contentiousness

The Polish-Ukrainian history in Volhynia has strong roots where joint achievements are often intertwined with the wrongs inflicted by both parties on each other. This pertains particularly to the times of World War I, the inter-war period, World War II and post-war deportations.

The main problem in evaluating various events and finding a common terminology for them is the fact that the Polish and Ukrainian sides approach the same phenomena differently.

For example, if you want to start a new wave of arguments and mutual abuse, the simplest way is to discuss the reasons behind the mass-scale repressions carried out in 1942 by Polish armed units against peaceful Ukrainian communities inhabiting the eastern part of Lublin Province. You can also ask who started the mass murder of Polish civilians in Volhynia in the summer of 1943. When even historical expertise cannot assist in reaching a consensus, what can you expect from people who do not have access to relevant objective information and who often use only slogans and dogmas?

Under such circumstances, it seems that in order to develop mutual relations between the Ukrainian and Polish nations it makes better sense not to continue waiting for a joint scholarly evaluation of the most complex and difficult events in our common history, but instead to make an attempt, together with social organisations, to discuss ways of recognising those events and people who, for various reasons, are viewed in a positive light by Ukrainians and Poles alike.

In this context, the “Ostanniyy soldat” (“The Last Soldier”) Charitable Foundation has been organising commemorative activities in Volhynia for already more than 5 years. They have been very well received by the public since they are subject to mandatory consultation with the local communities who are directly involved in the activities.

During World War I, as we know, the front line between the armies of the Russian Empire and those of the German and Austro-Hungarian Empires crossed Volhynia for several years. Particularly fierce fighting took place in the summer of 1916 during the Brusilov Offensive of the Russian army. Most of the war cemeteries established at the battlefields were tidied up by Polish authorities even before 1939, but later they were deliberately devastated by the Soviet regime. Nonetheless, many of them have been preserved until today.

Taking into account that during World War I Ukrainians and Poles were forced to serve in the Russian or Austro-Hungarian army, the need to take proper care of the military graves of soldiers and officers of various armies has had a positive resonance with the local communities, who tried to help the activists of “The Last Soldier” Foundation as much as they could. These efforts have led to the renovation, and consecration, by both Orthodox and Roman-Catholic clergy, of cemeteries and places of remembrance in the villages of Polyana in the Turiis’kyi district, Romashkivka in the Kivertsivs’kyi district and Dukhche in the Rozhyshchensk’kyi district, as well as the erection of a monument to those who fell in World War I in Lutsk. These events were attended by representatives of local authorities, university and school students, as well as representatives of diplomatic missions of Poland, the Czech Republic, Austria, Russia and other countries.

Another step towards the Polish-Ukrainian rapprochement was made in Lutsk in May 2009 when a plaque commemorating the victims of a German air raid on the night of 8/9 May 1944 was unveiled on Cathedral Square in Lutsk. Polish citizens, residents of Lutsk during the war, now living in Kraków, had been trying to win support for this initiative for many years. When “The Last Soldier” Foundation joined the effort, an appropriate plaque was prepared in the languages spoken by the victims of the Luftwaffe air raid: Ukrainian, Polish and Czech.

It is worth noting that the Foundation is not subsidised by the government or foreign funds or grants. Its activities are funded exclusively by voluntary donations from Ukrainian citizens and legal entities from Volhynia and other parts of Ukraine.

Annual historical competitions for senior students from schools in Volhynia, organised by “The Last Soldier” Foundation in co-operation with the Science and Education Authority of the Volhynia Province (Volynska oblast), have shown that the young generation has a growing understanding and respect for the common historic legacy of Ukrainians and other nations.

Translated by Slawomir Nowodworski

Ivan Olchowsky

They saved the innocent, putting their own life at stake

While conducting research on the Ukrainian-Polish conflict in Volhynia of 1939–1945, I often came across incidents when simple peasants, under the difficult circumstances of fratricidal fighting, acted more honourably than many noble statesmen, party leaders and military commanders. Unlike the armed ringleaders they respected the lives of innocent people who lived nearby, saved them, exposing themselves to danger and even death.

They had more respect for lives of innocent people living nearby than for the armed ringleaders.

One of the first people who told me about an act of charity performed by a Polish soldier was my grandmother Anna. It was December 22 1943, when our village Wyzhów, lying in the region of Luboml, was invaded by partisans dressed in the clothes of Ukrainian insurgents. The troops were under the command of Lieutenant Kazimierz Filipowicz (“Kord”) and Second Lieutenant Stanisław Witamborski (“Mały”). Within one hour they managed to kill, torture and burn alive thirty-nine people selected according to a list of the elderly, women and children. The assailants began their killing at the home of Josip Savchuk, where Father Nikolai Pokrovsky, the Iumen of the Ivan Bohoslov Temple from Sztynia village, was hiding with his family (apparently someone there needed medical aid which the batiushka could provide). He was lured out of the house and tortured to death in a school building. This gave a signal to start the arson attacks and shooting the innocent people of Wyzhów as well as refugees from nearby villages: Wysoćka, Bołtun, Zamłynnja. One of the Polish partisans was given an order to shoot the clergyman’s wife Maria and their two underage daughters – Anna and Aleksandra. The soldier took them to the bank of the River Neretwa, ordered them to lie down, gave few blind shots in the direction of the opposite bank and ran to join his unit, which was already walking away. The woman and her children survived.

I heard about the next noble deed of Polish partisans from Oleksij Martyniuk from the village of Stawky in the region of Turzyca. On February 12, 1944, during the retaliatory action carried out by troops of Lieutenant Sylwester Brokowski (“Bogoria”) and Second Lieutenant Ryszard Markiewicz (“Mohorta”), about a hundred people from Stawki and several neighbouring villages, Kratia, Pysarowa Wola, were killed. A woman who was trying to save her life, in her panic lost her baby. Polish soldiers found it in the snow, brought it to the hut of Stepan Martyniuk and ordered him to take care of it. Later they would bring him milk and food. The old man raised the boy who grew into a strong man, later becoming a blacksmith.

Another interesting story I heard from Eve Saczan of the village Jahidne. “I heard the story from my grandmother, Martyna Kowaljuk. I know that during the attack by Poles on Jahidne my grandmother ran to her devout sister Akułyna to continue her escape with her. But Akułyna told her that she would not leave her mother-in-law. Just she was reaching the forest she heard shots and the agonising screams of Akułyna and her mother-in-law. After one and a half hours, when everything had gone quiet, people returned to their village and saw the dead bodies of Akułyna and the other woman. Akułyna’s three-year-old daughter, Wira, was still moving, lying nailed to the ground with a garden fork. The body of a 30-year-old Polish man was lying next to her. He was most probably killed by his companions. They found his documents which had his name in his pocket. The four were buried in a grave that survives until today (it is situated in Leonid Jaszczenko’s farmyard – I.O.). The man’s surname was forgotten, but not his name. My grandma used to mention him, when telling her family’s story. She would call him Janek.”

Polish partisans seldom left their comrades on the battlefield. In this case they did so, although they were not in any danger. Most probably the soldier had protested against killing women and children and this cost him his life.

Numerous facts confirming cases of Ukrainians saved by Poles during the fratricidal conflict are listed in *Tragedija wołyńskich sił 1943–1944* by the Volhynian expert on the region, Jarosław Caruk. One of them can be found in an article on the Stenzaryczy village, which describes a gruesome raid by Polish policemen from the local unit on the large family of Łukasz Prystupa, who was ill, from the Samotiszszja khutir (settlement). Three of his six sons (Lonia aged seven, Żenia aged six and Tola

aged nine) somehow managed to survive the massacre by hiding in the rye stacks and piles of potatoes. But they were afraid of staying at home with their dead parents and siblings, so they left for the khutir of Nipczyky, where their mother's sister, Maria, was living with her husband Dzygało, a Pole. Just in front of the Dzygało's hut they were captured by the Polish policemen, who drove them into a school building and ordered them to step out one at a time to be shot. Lonio was the first to stand above the pit. Meanwhile Dzygało had found out about his three nephews in danger and managed to save the boys from a certain death at the last moment. For about a month the boys lived at their aunt's place with her two sons. Before leaving for Poland, the Dzygałos left their nephews with their grandpa, Iwan Lukasz.¹⁶

Testimony about Juzik Kozak, a Pole who saved Ukrainians, can be found in an article on the village of Dubnyky, in the region of Volodymyr Volynsky. On 14 February 1944 Juzik Kozak, a terrible expression on his face rode his blood-spattered sleigh through the village. He stopped in front of Stepan Kuźmicki's hut, called him out and said: "God be blessed, run, or they will kill all of you Ukrainians, if not today then tomorrow!" In a few words he related what he had seen the previous two days, sighed, crossed himself and repeated for the second time: "Run before it gets dark." The Ukrainians left the village at night. Unfortunately, not all of them. Whoever stayed, was murdered.¹⁷

In February 1944 Franek Rojko from Ochniwki village told his brother-in-law, Iwan Tarasiuk, that Poles were going to come from the direction of Biłyn and kill everyone they meet on the way. It was thus necessary to leave, which the Tarasiuks did in the evening. Before they fled, they warned their neighbour, Kanton Oływka, of the raid to come. He did not believe them and at night gathered his neighbours to discuss the issue. They decided that whatever happened, they were going to stay, as the winter was harsh and the children were small. That very night they were all tortured to death and burned the next day.¹⁸ Edmund Korczakowski from Worczyn, whose father was Polish and mother Ukrainian, refused to kill Ukrainians and set fire to their buildings. After several warnings, he was killed and later buried in Ustyluza.¹⁹

Numerous instances of Poles terrorizing Ukrainians are mentioned in *Trahedija ukrajins'koho-pol'skoho protystojannja na Wołyni 1938–1944 rokiw*, a book by Iwan Puszczuk, a researcher in the field of the bloody events in Volhynia. In an article on the Hremjacze village in the region of Kiwerce, he describes how, in September 1939 a militia unit of local communists encountered a small unit of the Polish Army and was about to disarm it. The soldiers however called for help to the nearby village of Cumań, where a bigger unit was stationed. The assailants hid and the inhabitants of Hremjacz were in for a military retaliation. It was the family of Polish teachers, the Kaszczuks, who stood up for the Ukrainian inhabitants of the village.²⁰

In an article on the Domaszew village, situated in the same region, Iwan Puszczuk quotes the testimony of Panas Mudrak (born 1926): "In 1943 the authorities ordered my father to castrate a foal. It was to be done in Perebraże. Eight men went with the foal. The road was peaceful until they reached Perebraże. The first guard let them in, but the soldiers of the second accused them of being Bandera's spies. Their horses were taken away and they were to be shot. They were led to the edge of a pit. However, it happened that one of my father's acquaintance was among the Poles. Father asked him: "Juzik, what are you doing?" Juzik's wife started shouting: "If you shoot these people, I'll be the first one to throw myself into that hole." The men were quickly released, because word went round that they were decent people. They were given back their horses... My father couldn't speak for 2 days. He had been on the verge of life and death."²¹

In an article on Jaromel village we read the testimony of Iwan Maksymczuk, born in 1935: "It was in 1943, during the harvest. When the people gathered at their farmsteads, the Poles surrounded the village and ushered everyone inside a hut

16 J. Caruk, *Trahedija wołyńskich sił 1943–1944*, Lviv 2003, p. 144–146.

17 *Ibidem*, p. 44.

18 *Ibidem*, p. 50.

19 J. Caruk, *Trahedija wołyńskich sił 1943–1944*, Lviv 2003, p. 78.

20 I. Puszczuk, *Trahedija ukrajins'ko-pol'skoho protystojannja na Wołyni 1938–1944 rokiw. Rejon kiwercowski*, Lutsk 2008, p. 71.

21 *Ibidem*, p. 82.

at the outskirts of Jaromel. They were planning to kill everyone. As it happened, Władek Chodorkowski was among the Poles and he knew the local people. He said to the Poles: "Leave them alone!" and then to the Ukrainians: "Run! I can't do anything more for you." And the people dispersed.²²

One more act of humane conduct is depicted by the author in the article on Czechiwyszczyna village in the region of Lutsk. He records: "Poles from the outpost in Antoniówka Szepelska detained Jakow Machłyncej, a Ukrainian living in the village, and threw him into an infamous local dungeon. His acquaintance, a Polish lady, saved him. She begged the partisans to release the man as he was a renowned local spinning wheel manufacturer."²³

In Dubiszczce Stare, Rożyszcze Region, a former Polish Army officer was outraged by the way his fellow countrymen were treating Ukrainians. Rakowski and Jan Serewa, Poles, refused to take part in robbing defenceless Ukrainian peasants. They were a minority though.²⁴

Since the Polish population of Volhynia suffered considerably more than the Ukrainian side during the fratricidal conflict of 1939–1945, there were consequently more acts of help by Ukrainians than the other way round. Romuald Niedzielko of the Institute of National Remembrance in his *Kresowa księga sprawiedliwych 1939–1945*, published in Warsaw in 2007, tried to gather and organise all the information. In the last five years however, Ukrainian researchers have collected new testimonies and additional cases of Ukrainians helping Poles survive, information not yet familiar to the general public. They have tried to uncover the truth about certain deeds of allegedly noble nature performed by their compatriots.

For example Ołena Fedorczyk, born in 1937 in Czornijewa village in the region of Turzysk, told me a strange story of her uncle, Peter Fedorczyk who married a Polish girl called Władka and with her had seven children. When Bandera's troops came he was the only one whose life was spared. However, he did not want to go on living without them and chose to die with them instead. Only his son, Janek, managed to hide at the Fedorczyk's place. In order to save his life he was later accepted into the Orthodox church.

Jewhenija Ryl, inhabitant of Poliana in the same region, was a witness of how her parents saved the life of Krysia Czekanowska, who came running to them to hide while her grandmother, brother and two sisters were being killed. She in turn was a witness of her family being saved by Mychajło Kysliuk. When he saw armed strangers putting the Ryl couple, an old Pole, Tymochowycz and the refugees from Kupyczew up against the wall, he ran to the partisans and said: "Who are you shooting? There are no Poles here!", upon which one of the attackers hit Kysliuk in the chest with a rifle butt. The man fell down and when he stood up again, he tore his shirt and cried: "Kill me! Who are you fighting now? An eighty-year-old man?" After hearing these words, the soldiers ordered everyone to abandon their huts while they took a cart and the stolen cows and left for Ozerjany.

During the anti-Polish operation on August 30, 1943, the family of Bolesław Baniek was sheltered by Ołeksij Stoliaruk from Wilka Dulińska village. The Poles remained hidden in his farmyard until November 12, 1943. But the hideaway was discovered by the Bandera's troops, who in turn killed both the Banieks (a couple and two children) and Ołeksij Stoliaruk who had provided the shelter. The grave of the latter is situated in the graveyard in Duliby.

This is a testimony of Witalij Surmacz (of Polish nationality), an inhabitant of Ladyń in the Luboml Region, on being rescued by Ukrainians: "When they came for my family I was thirteen. There were four of them, bandits. They made my mother, sister and me go inside the hut while they killed my father by hitting him with the blunt end of an axe in the orchard. Mum was killed in the same way at the doorstep and my sister Lidia, who was 18, inside the hut. I hid myself behind the stove among some containers. One of them came and said: "There has to be one more here somewhere." But then they started beating up my sister so they forgot about me. I stayed there for an hour and only then did I go out. I saw my sister holding

22 *Ibidem*, p. 284.

23 I. Puszczuk, *Trahedija ukrajinsko-polskoho protystojannja na Wołyni 1938–1944 roku. Rejon łucki*, Lutsk 2009, p. 346.

24 *Ibidem*, p. 71–72.

on to a bed frame – her head was split open – and my dead mother and I left for Stawki, to go to my mother’s brother. I met Tryfon Markowycz Własiuk on the way, and he gave me a lift in his cart. On the road we met the killers of my family. They were armed with axes and rifles. They talked to Tryfon Markowycz and then let us go. When we got to my uncle’s place, Tryfon told him: “Take the boy and keep him inside. Let him stay with you for some time.” And that was how I stayed at my uncle’s, Kornij Pyłypciuk, in Stawki. Together with him we survived the riots and later with his family we ran and hid, this time from the Poles.”

In the book by Władysław and Ewa Siemaszko there is a story about the Równo village, Luboml Region, where an Orthodox priest stood up in defence of the Polish inhabitants. I have managed to ascertain his name, Roman Łuszczyszyn. Right at the beginning of the German-Soviet war, he saved a Pole, Mykoła Waško, from being shot by the Nazis and during the Polish-Ukrainian conflict he called the inhabitants of the village to help Poles cross the River Bug onto the side of the Chełm Region. It has to be stated that in their article on Równo village, the Siemaszkos have misinterpreted as heroic the behaviour of a Ukrainian Jagiełło, who was allegedly shot by Ukrainians when he refused to turn in his Polish wife.

As I was told by the witnesses of these events Wasyl Mużyłko (nicknamed Jagiełło) was the husband of Nastia, a Ukrainian, with whom he had two children. At some point Wasyl started making advances to Jagusia Ryszkewycz, a Pole who lived with her daughter, Maria. The marriage of Mużyłko fell apart. Nastia took the daughters and left for Swerża, a village on the other side of the Bug. Apparently Wasyl married Jagusia’s daughter, Maria (?!). In 1945 he went to Swerża to mill grain. There he encountered the husbands of Nastia’s daughters, who beat him up so severely that he coughed up blood. He died a few years later. Maria married Paweł Mużyłk and lived in Równie until the eighties. As we see, this was an ordinary family drama which had nothing to do with heroism or, indeed, international conflict.

I have also managed to establish that there was not much heroism in the case of Sawa Skybuk, the head of Sokił village in the Luboml Region. The Siemaszkos report that he saved a Polish woman with her two children from being murdered by her husband, Aliosza Basiuk.²⁵

The local elders claim that the family life of the Polish teacher Wanda, who was indeed the wife of Aliosza Basiuk, secretary of the village board, and the mother of his two children, was not a happy one. The family fell apart and in 1943 Sawa Skybuk, who was friends with his subordinate Aliosza Basiuk, helped Basiuk’s former wife and the children leave for Luboml with no risk to his own life.

One should bear in mind that Polish literature at times cites other examples of people whose alleged righteousness is somewhat questionable. I am of the opinion that we should be more careful when assessing their conduct. Such people do not deserve to become role models for future generations.

Translated by Weronika Nowacka

25 W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia*, Warszawa 2000, p. 513.

Robert Kuwałek

The Rescuers, the Rescued, the Denouncers, the Denounced.

A Preliminary Study of Relations between Jews, Poles and Ukrainians under the German Occupation in Eastern Galicia

The realities of German-occupied Eastern Galicia during World War II, particularly the attitudes of the population, have not yet been thoroughly studied. So far a few works have been published dealing with the fate of the civilians in Lviv during World War II or the Polish-Ukrainian conflict, but no study has addressed the attitudes of the inhabitants of the District of Galicia towards the destruction of the Jews.²⁶ Although this subject matter does appear in several recently published memoirs, it is still little known to a wider public.²⁷

This article does not pretend to exhaust or even give a broad presentation of the problem of Polish-Ukrainian-Jewish relations under Nazi occupation in Eastern Galicia. It is merely an indication of themes that require thorough research or even dedicated research projects based on extensive sources. I would just like to give an outline, based on a few examples, of the complicated fate of Jews attempting to escape death and encountering a variety of attitudes of the non-Jewish population in those areas.

The first events of this kind took place as early as the summer of 1941 when German troops invaded the Soviet Union and entered territories that had been under Soviet occupation from September 1939. At that time, the former provinces of Lviv, Stanisławów (today Ivano-Frankivsk) and Tarnopol (Ternopil) were engulfed by a wave of pogroms provoked in various locations by German propaganda which accused Jews of complicity in the mass executions committed by the NKVD in the local prisons. The largest and bloodiest pogroms at the time occurred in Lviv, Ternopil, Drohobych and Boryslav. Unfortunately, Polish historical literature generally lacks in-depth studies of these events, and those that exist present the stereotypical view that the mass murder of Jews committed by part of the population of those towns was in revenge for Jewish collaboration with the Soviet regime. Such studies do not analyse the anti-Semitism common in those territories before World War II among Ukrainians and Poles alike.²⁸

From the beginning of the German occupation, Jews in the District of Galicia essentially found themselves almost completely isolated in the face of Nazi repressive measures. As a result of the wave of pogroms in the summer of 1941, the Polish and Ukrainian population started to regard Jews as a body entirely outside the sphere of law. Added to this was the German anti-Semitic propaganda and the orders of the occupation authorities according to which the Jewish population was totally excluded from society. Such a situation led not only to the plunder of Jewish property by Germans and locals, but also the physical harassment of Jews as well as the murder of Jewish families in individual villages, most often committed by Ukrainians from the very start of the German occupation. What is interesting is that, in some villages, those murders occurred

26 G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie 1939–1944. Życie codzienne*, Warszawa 2000; G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji Wista*, Kraków 2011.

27 L. Chuwis-Thau, *A jeśli Cię zapomnę*, Warszawa 2002; C. Kramer, S. Glantz, *Wojna Klary*, Kraków 2009; K. Chiger, D. Praisner, *Dziewczynka w zielonym sweterku*, Warszawa 2011; I. Chiger, *Świat w mroku. Pamiętnik ojca dziewczynki w zielonym sweterku*, Warszawa 2011. Thanks to Agnieszka Holland's film *In Darkness*, the story of the Chiger family hiding in the sewers of Lviv is probably the best-known among these titles. The film outlines, unfortunately sometimes too stereotypically, the attitudes of various ethnic groups living in occupied Lviv to each other, and particularly to the Jews. Unfortunately, on average Poles are still unaware of the simple fact that Jews living in Lviv and the then District of Galicia were Polish citizens, and their wartime fate was part of the tragedy of Polish Jewry.

28 B. Musiał, *Rozstrzelać elementy kontrrewolucyjne. Brutalizacja wojny niemiecko-sowieckiej latem 1941*, Warszawa 2001. Unfortunately, the simplistic justification of the pogroms in Eastern Galicia with the collaboration of the Jews with the Soviets is still the norm in Ukrainian public awareness in Lviv today. Statements that boil down to the assertion "Jews could only blame themselves" and "many Jews served in the NKVD" are spoken even by Ukrainian historians and museum employees. An example of such attitudes can be found in a short film about the Lviv pogrom in 1941; the film was posted to YouTube: <http://www.youtube.com/watch?v=5Jo5d9NKML0&feature=related> [accessed on 17 November 2012].

without the involvement of Germans as was the case with the Kosów Huculski (Kosiv) or Kołomyja (Kolomyja) area. Until August 1941, these territories had been occupied by Hungarian, not German troops. The Hungarians did not carry out any repressive measures, apart from forcing Jews to do some work for the army. However, in small towns or villages where no Hungarian troops were stationed, individual and mass murders of Jews occurred, for example in Ottynia (Otyniya) where some local Ukrainians murdered 50 Jews, while 36 died in the village of Czernichów (Chernikhov), and nine in Śniatyn (Snyatyn).²⁹ A hideous murder was committed by the local inhabitants in Jabłonica (Yablunytsya) near Kosów Huculski. The local Hutsul peasants drowned several dozen Jews from that village in the Czeremosz (Cheremosh) river. It was reported that afterwards, they went to the neighbouring village of Hwiniawa where they tried to talk the local people into jointly staging a massacre of the Jews living there. The peasants from Hwiniawa refused, promising to solve the “Jewish question” in the village on their own. When their neighbours from Jabłonica had left, the Hwiniawa villagers expelled the Jews to Żabie (today Verkhovyna) and plundered their property.³⁰ Many more similar events occurred in Eastern Galicia at that time.

In the late autumn of 1941, part of the District of Galicia was submerged by a wave of huge mass executions the first being the massacre in Stanisławów where, on 12 October 1941, the German and Ukrainian police shot between ten and twelve thousand Jews at the local Jewish cemetery.³¹ The executions mainly took place in the area of the former Stanisławów Province, particularly localities in the Carpathians, including Kosów Huculski which deserves more attention because the situation in that town is closely related to the subject of this article. The attitudes towards Jews demonstrated by Ukrainians and Poles then were also characteristic of the later period that came after the deportations, mainly to the Bełżec death camp, and mass executions carried out during the final liquidation of ghettos, when the surviving handful of Jews attempted to survive in the midst of a non-Jewish population. This was the so-called third phase of the Holocaust; it has been studied at greater depth only recently but continues to require further research.³²

At the Archives of the Jewish Historical Institute can be found an account by J. (Jehoszua) Gärtner, a pre-war inhabitant of Kosów Huculski, who was a member of the Jewish Council (Judenrat) in that town from the beginning of the German occupation.³³ It is probably the most extensive testimony concerning the wartime fate of the Jews from Kosów and the attitudes of the local non-Jewish population towards them.

On 16 October 1941, Germans from the Sicherheitspolizei in Kołomyja arrived at Kosów Huculski, headed by Robert Frost, the official responsible for Jewish affairs, and ordered the local Judenrat to deliver 600–700 Jews, supposedly to work.³⁴ At the same time, the Germans, aided by Ukrainian policemen, started assembling the Jews in the marketplace. Dieter Pohl's study (in German), used in this article, sums up the events in Kosów between 16 and 18 October 1941 with the statement that Germans, aided by Ukrainian policemen, murdered 2000 local Jews and then proceeded to organise festivities for the occasion.³⁵ Gärtner's testimony is more precise in this respect and more shocking owing to its level of detail, particularly with

29 The Jewish Historical Institute Archive (hereinafter JHIA), Accounts and testimonies by survivors, 301/2153, Account by Dawid Likornik. In Kołomyja itself, Hungarian troops saved the life of more than 100 Jews captured in the streets of the city by a self-appointed Ukrainian militia that wanted to kill them. The Hungarian army did not allow the pogrom of the Jewish population in Stanisławów (Ivano-Frankivsk).

30 JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/134, Account by J. Gärtner.

31 D. Pohl, *Nationalsozialistische Judenverfolgung in Ostgalizien 1941–1944. Organisation und Durchführung eines staatlichen Massenverbrechens*, München 1997, p. 145–147.

32 B. Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011; J. Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa 2011.

33 JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/134, Account by J. Gärtner. Jehoszua Gärtner gave two testimonies to the Central Jewish Historical Commission (CKŻH). The account marked with reference number 301/134 was recorded in Polish in Łódź in 1945. Later, Gärtner left with the CKŻH his testimony written in Yiddish on 14 March 1944, i.e. during the occupation when he stayed in Romania after a successful escape. This testimony is now kept at the JHI Archive under reference number 301/4075. In this article, the testimony in Polish from 1945 is used.

34 D. Pohl, *Nationalsozialistische...*, p. 148.

35 *Ibidem*, p. 148. The executions also took place in Delatyn and Jaremzcze (Yaremche).

regard to the involvement of the local population in rounding up of Jews. The mass shooting was accompanied by the plunder of Jewish property, carried out both by German policemen and some of the inhabitants of Kosów.³⁶

Jehoszua Gärtner described the events of that day: “We can see Ukrainian gangs, school students who were given a day off on this ‘festive occasion’. They barge into Jewish homes, drag the Jews out, while Hechtel³⁷ goes into the homes, takes everything and says, ‘It’s going to be all right.’ Darkness is falling, no one has been released yet, and the shooting continues.”³⁸

From the marketplace the Jews were led to Góra Miejska (Town Hill) where they were shot in pits which had been dug earlier. This scenario was repeated during the following two days. The Germans, along with part of the town’s population, dragged the Jews out of their homes and led them either to the Town Hill or first to the local jail and then to the execution site. Gärtner related that the details of how the entire action was to be carried out were agreed on by the Germans with the Ukrainian town officials: “We learnt that before the action, at 7 pm on the 15 October, a joint meeting of the Gestapo with the municipal authorities was held at the town hall during which the action plan was drawn up. Following the meeting, the town authorities summoned young Ukrainians who then prepared a huge pit on the hill and organised gangs to help the Gestapo in the operation.”³⁹

Further on, the author mentioned the names of the most active Ukrainian inhabitants of Kosów who were involved in the round-up of the Jews. Some of the Ukrainians, under the earlier Soviet occupation, had been regarded as Communists. Those taking part in the manhunts came from various professions: a bricklayer, the director of a dairy, rich farmers, a baker, a chauffeur’s wife, a photographer who had lived with a Jewish family under one roof, a school inspector from the time of the Soviet occupation. There were cases of entire families taking part: “The Hryniuks, mother and son, chased and denounced many Jews [...]”⁴⁰

Gärtner also wrote some bitter words about the Poles: “Many Ukrainians to whom the Jews entrusted their belongings wanted those Jews to disappear. The Poles offered us no help during the roundups; on the contrary, they chased away Jews who sought shelter with them.”⁴¹ He also mentioned specific cases, for example the pre-war tax controller Szczepański who not only chased out a woman by the name Raud who was hiding in his shed (despite the fact that she had paid him to give her shelter), but was also open about his anti-Semitism: “During lunch, in the company of invited guests, he expressed his joy that Hitler was eliminating the Jews in Poland, that Poland would be free of Jews. Many people walked around the town and were happy that the Jews were being persecuted.”⁴² Some Poles also took part in the rounding up of Jews and bringing them to the jail or marketplace. These people also came from various social backgrounds: a taxi driver, a photographer with his two sons, and an elderly lawyer who denounced his neighbour. It is worth noting that before the war, this lawyer had been elected mayor of Kosów thanks to Jewish votes.⁴³

36 The Judenrat in Kosów attempted to bribe the Germans to discontinue the execution and provided them with much more than the Germans demanded. The Germans then ordered the Judenrat members to deliver Hutsul rugs and tapestry (before the war, Kosów was well-known for tapestry, the so-called kilims, manufactured both by the Hutsuls and Jews), fur coats, crystal ware and china. JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/134, Account by J. Gärtner, p. 5.

37 According to Gärtner’s testimony, Hechtel or Hechtel was the head of the Sonderdienst in Kołomyja. In fact, he probably meant Rudolf Hötzel, a Sicherheitspolizei officer from Kołomyja, also responsible for Jewish affairs in Kołomyja county. D. Pohl, *Nationalsozialistische...*, p. 276.

38 JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/134, Account by J. Gärtner, p. 5–6.

39 *Ibidem*, sheet 7. The author of the account mentions prominent representatives of the town’s Ukrainian community who participated in the meeting: “mayor Winicki, his deputy Salwaroski, town councillor Bojetzsko, director of the dairy station Koszak, Mrs. Czepurak, wife of the physician, and Mrs. Gardecka, widow of the Ukrainian lawyer.” The mass graves on the Town Hill were dug by young Ukrainians and Poles forced by the municipal authorities of Kosów and Germans. Information from Franciszek Andrzej Magda, whose father was forced to dig those mass graves.

40 JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/134, Account by J. Gärtner, p. 8–9.

41 *Ibidem*, sheet 10.

42 *Ibidem*, sheet 11.

43 *Ibidem*, sheet 12.

For the non-Jewish population of Kosów Huculski, the two days of this monstrous operation seemed to be some kind of spectacle or bloody fete that was a source of joy to those participating in the rounding up of Jews, according to Jehoszua Gärtner's account. In the evenings, drinking and dancing parties were held in the local restaurants attended by Ukrainian youth and Germans. The entire action, which cost the lives of 2 thousand people, culminated in the torching of the Kosów synagogue.⁴⁴

Besides the negative examples of collaboration with the Germans in the destruction of the Kosów Jews, Gärtner also mentioned the names of a handful of people who tried to rescue the lives of fellow human beings during those two tragic days.

"However, there were a few Ukrainians who helped the Jews to save their lives, such as Józef who, when the roundups began, stood outside the homes of Mendel Marmarosz, Hodenprac, Sojfer Frenkel and Szpejchs. When the Gestapo came, he told them that all Jews had already been taken away, and he chased away the Ukrainians. He was helped by Antoni Anisow. His brother Mikołaj also rescued Jews. Doctor Bochar sheltered 10 persons in his place, the wife of engineer Hnetiuk gave protection to 9 Jews. Antoni Szpek hid his neighbours, the shoemaker Wintoniak did the same. Dewdiuk gave shelter to a larger number of Jews. A girl from Smodno let the local Jews know that a roundup was being prepared."⁴⁵

Those individual positive cases, mentioned in Gärtner's account, of humane behaviour towards the Jews at that time prove that even under extreme circumstances some people did not lose their humanity completely. Actually, such humane behaviour occurred in Kosów also later. During the execution described above, the Germans did not shoot all the Jews. Those who survived the massacre continued to live in the town until September 1942 when the remaining Jewish population in the area was finally deported to Kołomyja and from there to the Bełżec death camp. Some of the Kosów Jews tried to hide in the town itself or its vicinity, while others decided to cross the Cheremosz (Cheremosh) river, which marked the pre-war border, and tried to find shelter in Romanian Bukovina. We know of a few cases of Kosów Jews who were successfully rescued. In the Kosów suburb of Moskalówka, Katarzyna Kobeni succeeded in hiding the two Engler brothers throughout the occupation.⁴⁶ In Kosów itself, in the attic of a barn, Wojciech Wołoszczuk concealed seven people, including Fajga Bader and the family of her brother Nissan. Unfortunately, Nissan was denounced by Wołoszczuk's neighbour when he left the hiding place to get some food. His wife and two children were murdered by Ukrainians after the Red Army entered Kosów in 1944. Fajga Bader, who adopted the name Francis Schaff and lived in the USA after the war, searched for Wołoszczuk in vain for many years. Eventually, she found his children, and it was thanks to her efforts that Wojciech Wołoszczuk was awarded the title of Righteous Among Nations posthumously in 2011.⁴⁷ Ire Sztajgman from Kosów survived in the forest near Żabie. He was helped by a Hutsul man from Żabie who brought food to his hiding place every day. Unfortunately, the rescued man did not provide this man's name although in his account he does mention the names of people from Kosów who collaborated with the Germans and denounced Jews who were hiding.⁴⁸

Similar stories happened in most towns and villages in Eastern Galicia. In Zabłotów (Zabolotiv), not far from Kosów, a mass execution of Jews took place on 22 December 1941. Here too, some Christian inhabitants helped the Germans in rounding up the victims.⁴⁹ However, there were also individuals who helped the Jews who escaped from the town. A Pole,

44 *Ibidem*, sheets 8, 9. There is something surrealistic about Jehoszua Gärtner's description of those two days, undoubtedly a central element of his narrative. The reader gets the impression that the mass murder of the Jews, and the involvement of almost the entire town – a well-known tourist and spa centre (thanks to the famous sanatorium of Dr Apolinary Tarnawski) – somehow marked the end of a certain world in Kosów Huculski, the end that neither the Ukrainians nor the Poles were quite aware of at the time.

45 *Ibidem*, sheet 11.

46 *Ibidem*, sheet 32.

47 L. Burrows, *A Son Searches for His Mother's Savior*, "The Jewish Advocate" 2011, No. 50, p. 1, 4. I wish to express my deepest gratitude to Franciszek Andrzej Magda for sending me this article.

48 JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/2186, Account by Ire Sztajgman.

49 For example, a post office worker from Dżurów (Dzhuriv) murdered the family of Mendel Tau while leading them to the execution site. JHIA, Accounts

Ludwik Moździerz, not only arranged “Aryan” identity documents for the family of Maksymilian Rosenbaum but also helped them get to Kraków where they survived until the end of the war.⁵⁰

In her post-war account, Zania Rattenbach from Dolina (Dolyna) in the former Stanisławów Province mentioned a whole list of individuals who denounced Jews as well as those who helped the Jews escaping from ghettos. Her story of the roundups in her home town, in the summer of 1942, when the Germans shot 2,5–3 thousand local Jews,⁵¹ contains information about non-Jewish neighbours, mostly Ukrainians, who not only plundered Jewish homes but also denounced those who were in hiding. According to the author, such acts were committed mostly by people who had been given Jewish property for safekeeping and wanted to get rid of the owners.⁵² Such behaviour was demonstrated not only by the ordinary citizens of Dolina, but also the mayor and his wife who wanted to seize the author of this account.⁵³ Zania Rattenbach escaped from the town with her little daughter to the nearby forest where she wandered for several days wearing only a nightgown. During her wanderings she met a Ukrainian acquaintance who fed her and her child. At the same time, the inhabitants of Nawiezki village organised a manhunt for the Jews hiding in the forest. A Ukrainian policeman caught her and her daughter. When Rattenbach told him she would pay for their freedom but needed to make arrangements to get some money, he let her go but kept the child hostage. Unfortunately, the mother did not manage to find any cash. Worse still, she got lost in the forest at night and was unable to find the place where the policeman was waiting with her daughter. Having waited in vain, the man left the child alone in the forest. The girl was later taken by a group of Jewish refugees passing by that place, but she was murdered the following day during an operation in Perechińsko (Perehins’ke).⁵⁴ For several weeks afterwards, the girl’s mother found shelter at the home of Maria Steń, a Ukrainian woman she knew. Steń’s farmhand, Josyf N., was helped in that effort.⁵⁵ Then she managed to join her husband who was staying in the Stryj (Stryi) ghetto. During the subsequent deportations from Stryj, they received help from a German who arranged for them a hiding place in a warehouse. After escaping from the ghetto, they survived until the end of the war in a partisan unit of the pre-war Ukrainian Communist Hryn Babyi who organised a group of Jewish refugees in the Dolina and Stryj area.⁵⁶

No less dramatic were the experiences of Sonia Katzman from Brody. She spoke very negatively about the behaviour of some Ukrainians and Poles who informed the Germans about hiding places in the ghetto during the operation in that town in November 1942. Katzman paid one of those individuals to allow her to escape outside the closed Jewish district.⁵⁷ Sonia Katzman owes her life to Tadeusz Żak, a Pole from Brody, who was well-known for his anti-Semitism before the war. He not

and testimonies by survivors, 301/1638, Account by Maksymilian Rosenbaum.

50 *Ibidem*.

51 The action in Dolina was carried out by SD and SiPo functionaries from Stanisławów on 3 August 1942. The victims were shot at the local Jewish cemetery. D. Pohl, *Nationalsozialistische...*, p. 227.

52 JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/670, Account by Zania Rattenbach.

53 *Ibidem*.

54 When reading the story of Zania Rattenbach and other people, one gets the impression that in the summer and autumn of 1942, during the largest wave of deportations to the Bełżec death camp and mass executions in the particular towns and villages, the forests in the then District of Galicia were teeming with Jewish refugees. Rattenbach observed in her account that when she was wandering through the forest with her child, she repeatedly ran into smaller or larger groups of Jews who had escaped from Dolina or the neighbouring villages. It makes one wonder how many people could have been saved, at least theoretically, had it not been for the constant manhunts and denunciations.

55 *Ibidem*. Rattenbach spoke very favourably about the farmhand but did not mention his surname. It is very likely that right after the war the survivors did not reveal the identity of their saviours out of fear that these good people might get into trouble with their neighbours, as was often the case. Another survivor, who was hiding in Lviv from the spring of 1942, summed up the situation right after the war: “I have been experiencing it all the time that people who have rescued Jews do not want their compatriots to find out about it.” JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/681, Account by Regina Alma, p. 6.

56 JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/670, Account by Zania Rattenbach.

57 JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/39, Account by Sonia Katzman. She wrote very critically about a Polish woman, Bronia Węglowska, who reportedly indicated shelters where the Jews were hiding.

only offered the Jewish girl “Aryan” documents, but also gave her shelter at a forester’s lodge near Brody where he had found a job. He built a forest bunker near the lodge where 10 Jewish refugees from Brody, including Sonia’s mother, were able to hide. Unfortunately, the bunker was exposed in June 1943, and its inhabitants were ruthlessly murdered.⁵⁸ In fear of being exposed, Sonia Katzman fled to Lviv where she barely escaped capture by the Germans when some of her prewar female acquaintances denounced her. She spent weeks wandering in the vicinity of Lviv, unable to find anyone who would offer help. Finally she went to Jarosław where passing herself off as a Pole she succeeded in getting a telephonist’s job. In Jarosław she was joined by Tadeusz Żak who took care of her until the liberation.⁵⁹

Very often individual people who rescued Jews acted against the will of their relatives. This was the case with a pre-war teacher from Brzeżany (Berezhany), Zofia Śniadecka. During the German occupation this heroic woman was not only involved in underground activities, but also led Jewish children out of the ghetto and looked for Polish families who could give them shelter. Throughout that time she was taking care of eleven Jews (one of them later became her husband). Although awarded the Righteous Among Nations medal in 1986, she wrote a bitter letter to the Yad Vashem in Jerusalem, saying that her family had disowned her. Even her husband abandoned her, failing to show gratitude for her saving his life.⁶⁰ Szymon Redlich who wrote up the story of Zofia Śniadecka and other people who gave help to the hiding Jews emphasised that most of them were Poles. Although some Ukrainians helped too, the author wrote that nationalist attitudes had prevailed among them. People he interviewed after the war while preparing his book tried to convince him that they had sympathised with the Jews during the occupation. However, they were unable to give many examples of actual help. A lot of individuals said that even the Ukrainian Insurgent Army rescued Jews, mostly doctors, but Redlich only found one such person who survived in a UPA unit in the Brzeżany area. He was a doctor named Poldek who, in the face of the approaching Soviet offensive, deserted from that UPA unit out of fear that either the Ukrainian partisans would murder him or he would be seized by the Soviets and held accountable for collaborating with the Ukrainians. After his desertion, some Ukrainian peasants actually inquired about him so he decided to leave Brzeżany altogether.⁶¹

It was more common for Jews hiding in the District of Galicia to fear UPA units which, from the beginning of 1944, not only attacked Polish villages but also murdered Jews seeking shelter in the forests. Such a situation was described right after the war by Mojżesz Kin who, together with 24 other people, found shelter in a bunker near Narajów (Naraiv). They were helped by a Pole called Hajnusz, a glassworks employee from Huta near Narajów. Together with his son, Hajnusz delivered food to the Jews. At the end of 1943 and beginning of 1944, the group increased to 65 people. The tragic end came on 16 March 1944 when a UPA unit discovered their shelter and murdered everyone who dared to leave the bunker – a total of 51 persons. Mojżesz Kin and his cousins stayed inside and thus survived. Unfortunately, Hajnusz could no longer help them because the UPA burned down his home, so he and his son escaped to Brzeżany. The Jews had to fend for themselves. They would walk to the burned Polish villages and search for food in the charred ruins. As Kin observed, they would try to avoid mainly the UPA because the Germans no longer ventured out into the country.⁶² A similar fate befell a sizeable group of Jewish refugees from Borysław (Boryslav) who constructed a system of bunkers in the forests around the town. Towards the end of the German

58 *Ibidem*. Tadeusz Żak paid a ransom to get those ten Jews out of a labour camp. In her account, Sonia Katzman did not specify who carried out the murder of the hiding Jews, but she blamed herself and her carelessness for their death. She used to bring them food to the bunker and someone must have followed her.

59 *Ibidem*.

60 The stories of Zofia Śniadecka and other Poles who rescued the Jews in Brzeżany and its vicinity can be found in a book by an Israeli historian Szymon Redlich. What is interesting, the author stresses that Jews were more likely to receive help from the Poles than from the Ukrainians although he also describes cases of help offered by Ukrainians. He himself and his relatives survived thanks to the help of a Ukrainian woman Tańka Koncewicz. The Poles did not always help the Jews out of sympathy, but were very often motivated by money. Therefore, Szymon Redlich put particular emphasis on the sacrifice of Zofia Śniadecka. S. Redlich, *Razem i osobno. Polacy, Żydzi, Ukraińcy w Brzeżanach 1919–1945*, Sejny 2008, p. 132–134, 165–166.

61 *Ibidem*, p. 162–164, 168–169.

62 JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/879, Account by Mojżesz Kin.

occupation, many Jews from Borysław were murdered by Ukrainian partisans and those who stayed in forest shelters were more afraid of attacks by the Ukrainians than Germans.⁶³

Another Israeli historian, Yehuda Bauer, also mentioned the danger posed by Ukrainian partisans, even towards Ukrainian peasants who helped the hiding Jews. He described the story of a Ukrainian peasant Petro Ilnitsky who was helping a group of 16 Jews sheltering in a forest near Bolechów (Bolechiv). At first, he did it for money but then he tried to shelter individuals who had some cash so that he could buy food for other people in his care. Ilnitsky was a widower with five children who helped him protect the Jews. In 1943 another group of 37 Jews who had found shelter in the same forest was murdered by Ukrainian peasants. The UPA staged an assault on Ilnitsky's home and tried to force him, through beating, to reveal the hiding place of "his" Jews. Ilnitsky did not give them away, but in order to prevent further assaults, he sent his eldest son Vasyl to join a UPA unit. In this way he wanted to show that someone who had a son in a Ukrainian partisan unit could not be helping Jews. When the Red Army entered that area, his son was killed in a fight with the Soviets. Ilnitsky and his surviving children were deported to Kazakhstan. The rescued Jews tried to help him until the end of his life. After the collapse of the Soviet Union, Petro Ilnitsky and his entire family were recognised as Righteous Among Nations.⁶⁴ Bauer also mentioned the joint defence organised by Poles and Jews when the UPA attacked some Polish villages where the Jews were hiding. For example, such Polish-Jewish self-defence existed in the villages of Wojciechówka and Nowosiółka.⁶⁵

There were also negative examples when Polish partisans from the Home Army not only turned away Jewish refugees but sometimes even murdered them, as was the case in the vicinity of Buczacz (Buchach). There were also cases, though not very frequent, when Home Army soldiers executed individuals who denounced Jews. For example, partisans from another Home Army unit in the same Buczacz area carried out a death sentence on a Polish woman accused of such behaviour.⁶⁶

People escaping from certain death employed various survival strategies. The Jews could rely on organised help or, most often, tried to survive on their own. In Lviv there was a group of people associated with the Council to Aid Jews, popularly referred to as "Żegota". Władysława Chomsowa who headed "Żegota" in Lviv in 1943, made a huge contribution to the rescue of the Lviv Jews. Initially, she smuggled medicines, food and money into the ghetto. Later she tried to co-ordinate the protection of a number of people: she arranged hiding places and "Aryan" identity documents, and sent Jewish children to Christian orphanages and convents. Facing the threat of arrest, she had to flee to Warsaw in 1944. The accounts of the survivors who owed her their lives include a statement that Władysława Chomsowa feared not only the Germans but also her own neighbours whose behaviour she could not be sure of.⁶⁷ Well-known personalities from Lviv who rescued Jews included

63 JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/2193, Account by Ignacy Goldwasser, p. 11–12. The author of the account also observed that even if the hiding Jews owned arms, it was not enough to protect them against UPA attacks. In this case, the Jews had to rely on themselves for their survival. The whole group was very well organised. There was a "Forest Committee", i.e. a kind of policing service whose members were armed and made sure that equal amounts of food were distributed to everyone. The system collapsed after the first Ukrainian attacks when it turned out that individual Jews had to try to survive on their own.

64 Two Jewish families from Bolechów, the Kesslers and the Grünshlags owe their survival to the help provided by the Ilnitsky family. Y. Bauer, *The Death of the Shtetl*, New Haven–London 2009, p. 100–101.

65 *Ibidem*, p. 107. Such a situation was experienced, for example, by Jerzy Fordoński, a Jewish refugee from Łódź, who initially was hiding using "Aryan" identity documents. Then he went to Lviv where, passing for a Pole, he joined the Home Army and served in a unit defending the Polish village Kościejów, near Żółkiew (Zhovkva), against the UPA. The account suggests that its author did not admit to his Home Army colleagues that he was a Jew. JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/2294, Account of Jerzy Fordoński, p. 6–7.

66 Y. Bauer, *The Death...*, p. 101.

67 Władysława Chomsowa was an active member of the clandestine Democratic Party. Already before the war, as a councillor in Drohobycz (Drohobych), she made herself known as a person fighting for the civic rights of the Jewish population and opposing anti-Semitism. After World War II, she left Poland and eventually moved to Israel. In 1963 she received the Righteous Among Nations medal. The Lviv Jews whom she rescued referred to her as "the Angel of Lviv". K. Grossman, *Anioł Lwowa*, in: *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, ed. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Kraków 1969, p. 205–208; *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska*, ed. I. Gutman, S. Bender, S. Krakowski, Vol. 1, Kraków 2009, p. 93–94; http://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82awa_Chomsowa [accessed on 2 December 2012].

the Greek Catholic Archbishop Andrey Sheptytsky who, together with his brother Klymentiy, Ihumen of the Univ Lavra, tried to save Jews, both adults and children. The Archbishop also admonished the Greek Catholics not to take part in the murder of Jews. In this context, he issued the famous pastoral letter “Thou Shalt Not Kill” in November 1942. He also informed Pope Pius XII about the Holocaust. Archbishop Sheptytsky also organised a network of Greek Catholics involved in the rescue of Jews. Thanks to his efforts, more than 100 Jews survived the German occupation, including Kurt Lewin (son of the rabbi of Lviv), the Chamajdes brothers (sons of the Katowice rabbi), Adam Daniel Rotfeld and rabbi Dawid Kahane⁶⁸.

Another story that has not been studied yet is that of Rev. Dionizy Kajetanowicz, the last Administrator of the Lviv Archdiocese of the Armenian Rite who reportedly helped the Jews who escaped from the ghetto by providing them with Armenian birth certificates.⁶⁹

Most of the Jews who tried to hide in Lviv did it on their own. Besides, many Jewish refugees from other parts of Poland came to Lviv, hoping that this large city could guarantee them anonymity and better opportunities to live using the “Aryan” identity papers. Unfortunately, only a handful managed to survive. Blackmail and denunciations by the so-called *szmalcowniks* (blackmailers) as well as ordinary neighbours were the order of the day in Lviv, just as they were in Warsaw. Sometimes it was easier to survive in the countryside rather than in the city itself. Practically every account of the survivors from Lviv mentions the blackmail and denunciations Jews faced trying to survive using “Aryan” documents.⁷⁰ The subject of the Jews in hiding in Lviv itself requires a separate study based not only on the accounts of the survivors but also on archive materials still kept in Lviv today, e.g. the German Special Court records that include files concerning the denunciation of Jews.

Each of the Jewish survivors from the former Eastern Galicia Region encountered a variety of attitudes on the part of the non-Jewish population. Most frequently, negative and apathetic attitudes dominated, and the indifference also had various forms. Few people mustered the courage to risk their lives and the lives of their loved ones in order to rescue Jews. The dramatic stories that we know of such people and the survivors give evidence of extraordinary heroism alongside enormous degradation. As Regina Alma observed in the closing sentence of her post-war account: “In the course of this terrible struggle for this wretched life I have become convinced that there are no Jews, no Poles, no Ukrainians, even no Germans; there are people and vultures!”⁷¹

Translated by Sławomir Nowodworski

68 G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji “Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, p. 315–317. Klymentiy Sheptytsky posthumously received the Righteous Among Nations medal. The Yad Vashem Institute, however, still refuses to award this title to Andrey Sheptytsky due to the fact that when Germans entered Ukraine and took Kiev, he sent a telegram of thanks to Hitler. A group of people rescued thanks to the Archbishop of Lviv have been trying to influence Yad Vashem to honour Sheptytsky with the title but, unfortunately, their efforts have been futile so far, and each year this group becomes smaller. 150 Jewish children are reported to have been sheltered in Greek Catholic monasteries. One of those children was Lili Stern-Pohlmann who stayed at an orphanage run by Greek Catholic nuns in Lviv. She was sent there along with her mother by Andrey Sheptytsky after the German woman who had been sheltering them was evacuated to Germany in the spring of 1944. Author’s interview with Lili Stern-Pohlmann (Lviv, May 2009); Interview with Adam Daniel Rotfeld, in: *Trzy rozmowy Teresy Torańskiej. Śmierć spóźnia się o minutę*, Warszawa 2010, p. 162.

69 For helping the Jews, Rev. Dionizy Kajetanowicz was arrested by the Germans on 13 April 1943; he was released from prison only after the intervention of Archbishop Sheptytsky. In 1945, Rev. Kajetanowicz was arrested by the NKVD and deported to Siberia. He died in exile in the Komi district in 1954. Unfortunately, no information about the activities of this priest is available from the Jews he rescued. http://pl.wikipedia.org/wiki/Dionizy_Kajetanowicz [accessed on 2 December 2012].

70 An example of that is Regina Alma, already mentioned above, who fled from Przemyśl to Lviv. Her son, who was also hiding in Lviv, was arrested as a result of a denunciation. He then died in the labour camp in Janowska Street. Another example is the story of the teenage Janina Kroch whose family received help (not without paying) from the pre-war mayor of Lviv Zdzisław Stroński but, on the other hand, her grandfather and mother faced constant blackmail not only from the *szmalcowniks* but also the people who gave them shelter. JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/362, Account by Janina Kroch; 301/681, Account by Regina Alma.

71 JHIA, Accounts and testimonies by survivors, 301/681, Account by Regina Alma, p. 7.

Oral History: towards Dialogue and Understanding

Memory has become very popular as a subject of research in the last decade. Group memory has been analyzed in its various aspects – social, cultural, ethnic, along with personal memory: biographies, memoirs, diaries. The genre of memory has become extremely useful in the study of political ideologies, social rituals and national holidays, a variety of symbolic actions and their material manifestations. Commemoration practices, imposing, forgetting and obliterating. “Cultures of remembrance”, “memorial spaces”, “politics of memory” are terms which have become not only a permanent feature of academic discourse but have also established themselves in the language of journalism. The popularity of memory, or remembrance, is associated with a desire to give identity not so much to particular historical figures as to diverse social groups living today. In this way, remembrance is seen as an essential component of modern identity alongside relations to the other (similarity or difference) and determines the individual or group subjectivity, as well as its position in society. Therefore memory, being a representation of the past, undoubtedly serves the needs of the present. Noting the vitality of issues surrounding memory in the world today, has coined the term “Memory Industry.”⁷²

The fact that memory can without difficulty be termed subjective often leads to its being placed in contrast with history which is seen as possessing objective, scientific characteristics. In line with this kind of reasoning, history is seen as “cold”, distant and supra-individual, while memory seems empathic, capable of passing on and emphasizing the importance of the relationship between historical experience and the present. Following this line of thinking: what appears to discredit memory on the level of objectified history – such as emotions, selectivity, etc. – can be, in fact, a source of its authenticity. However, perceiving memory as a soft version of history would be a replication of the positivist paradigm, according to which “only facts count”. Memory and history as presentations of the past are narratives.

In this text I would like to take a look at the initiatives of studying social and individual memory in the context of so-called oral history projects, where the methodology is primarily based on qualitative research, an in-depth narrative interview and the biographical method.

Recent years have seen an abundance of this type of project throughout Central and Eastern Europe, which, to a large extent, analyse the narratives of state and ethnic borderlands. This was also the type of research conducted by a group of young Poles and Ukrainians in the Volhynia Region for the “Reconciliation through Difficult Memory. Volhynia 1943” project, realized as a cooperation of Polish and Ukrainian partners. The aim of the project was to gather narratives of Ukrainians rescuing Poles and Poles rescuing Ukrainians during the ethnic conflict in 1943. The results of the initiative are presented by the participants in this publication and so my task is to outline, from a wider perspective, the characteristics of oral history: the documentation of historical experience and the memories of specific people.

The whole concept of oral history can be characterized as an activity on the borderline between history and cultural anthropology (or ethnography, ethnology). Firstly, this is because when we talk about the past, apart from looking “back” we are also looking “sideways”. This basically means meeting another person. Thus, if between a historian (in the classical meaning of the word) and the past stands a text, then between an ethnographer and cultural reality there is another human being. From the perspective of oral history the past that is unveiled in the interlocutor’s narration (the facts of most interest to a historian) and its inner structure (which would probably be of most interest to an anthropologist) merges in the overriding category that is the witness and their testimony. Secondly, because the aim of oral history is to focus on unmediated narratives, that is, those least transformed by superior narratives, for example, of a national nature, what follows is that it provides access to other orbits and levels of culture, intimacy and commitment. Paradoxical as it may seem, through its subjective and comprehensive

72 K. Lee Klein, *On the Emergence of Memory in Historical Discourse*, Representations 2000, No. 69, Special Issue: Grounds for Remembering, p. 127–150.

approach to the experiences of particular witnesses of history, oral history creates favourable conditions for understanding a historical process. The possibility of analysing a particular biography from a given historical period up to the present day is an experience of a particular continuum – which very often stands in contrast to “cut up” representations of history dominant in the public discourse.

Referring to the specific example of Polish-Ukrainian relations, one has to acknowledge that the picture is largely dominated by a few suggestive images. From the Polish perspective, it is a symbolic picture of a borderland Arcadia and its demise. The absence of actual contacts between Ukrainians and Poles in the post-war decades was filled by communist propaganda of a negatively stereotypical Ukrainian synthetically portrayed in the book *Łuna w Bieszczadach (The Glowing Sky above Bieszczady Mountains)*. The decades-long gap in negotiating a shared memory of the two nations favoured an effective consolidation of negative stereotypes and the shaping of a “mythical” social memory – one that is primarily based on association by analogies and metaphors. “It lays emphasis on the analogy between certain events of the past and certain events in the present [...]. “Historic” memory – in contrast – works syntagmatically. It emphasizes the relationship of continuity over time between the events belonging to the same sequence. The characteristic of a historical narrative is the convention of continuous and chronological presentation. [...] This type of memory ties the thread between the present and the past, the central links are as important as the outer ones.”⁷³ Understanding the national views of history requires stepping beyond national stereotypes towards a comprehensive recognition of state- and nation-forming processes. So the way we speak today about the relations between Poles and Ukrainians and the language we use is also determined by more than fifty years of post-war history of the two nations.

Oral history as an encounter with witnesses of past events is a form of dialogue. The identity of the researcher, their intentions, emotions, way of talking, and, most of all, the cultural background is as important as the interlocutors themselves. The study of the memory of ethnic conflict calls for a special sensitivity and scrupulousness. Field studies conducted in the “Reconciliation through Difficult Memory. Volhynia 1943” project were deliberate and reflective in making use of the researchers’ national identities – Polish and Ukrainian – which, apart from questions of methodological and theoretical origin, also created space for discussion and understanding.

Translated by Weronika Nowacka

73 K. Hastrup, *Przedstawianie przeszłości. Uwagi na temat mitu i historii (Depicting the Past. Comments on Myth and History)*, trans. S. Sikora, *Polska Sztuka Ludowa. Konteksty (Polish Folk Art. Contexts)* 1997, No. 1–2 (236–237), p. 22–27.

Oral history in Ukraine: personalities, priorities, perspectives

The early 1990s saw increased interest in oral history in Ukraine, and in all post-soviet countries too. This interest continued to grow in parallel to the research conducted meanwhile on history's "missing pages". At this stage, the initiative of native scholars as well as of quite a wide circle of enthusiasts who used the method of oral history in their work, was aimed at realizing the first policy tasks of oral history, set during its institutionalization in the middle of the 20th century. These were: collecting records of testimonies, which were to shed light on the "missing pages" of the recent past, which in soviet times was done in a fragmentary and censored manner, and to give voice to those who were deprived of it under the conditions of totalitarian reality. What might have seemed an old fashioned way of promoting oral history practices when compared to countries which have never tasted totalitarianism, was with time compensated by an immense number of projects, a variety of undertaken subjects and, most importantly, the dynamics of absorption of not only Western standards, but also designing and launching a new, original methodology of interviewing and analysis of witnesses by Ukrainian researchers.

When discussing the characteristics of oral history in post-Soviet Ukraine, it is first of all necessary to underline the active and creative way in which the research initiative of native scholars covered the whole spectrum of existing practices of oral history: from preparing and conducting the interview with the mandatory completion of the relevant documentation, accurate transcription of the recordings and analysis of the stories from various multidisciplinary angles and points of view, to varied and creative forms of issuing the research results both in academic and wider, public publications. Today, the possibilities of presentation are, after all, truly spectacular – from creating audio and video archives on the Internet (which enables the reader/spectator to acquire historical knowledge from "first hand" witness testimony)⁷⁴ to producing documentaries presented at screenings, created on the basis of and stemming logically from the testimonies of the eyewitnesses or participants of the studied events. Among such productions one can mention the documentary TV mini-series released in 2007, *The Price of Victory*, made up of four two-episode parts (*Newidoma okupacja*, *OST*, *Partyzany* and *Prawda okopiw*), where alongside historians' commentaries we can, above all, hear the eyewitnesses speak. What is characteristic about the series is that initiators of productions like these are either TV stations (Tonis TV station in this case) or civil organisations such as the Western Ukrainian Centre of Historical Research, which commissioned a documentary, released in 2010, *Zołotyj wereseń. Chronika Hałyczyny 1939–1941 (Golden September. Galicia Chronicles 1939–1941)*, and in 2012 *Sribna zemlja. Chronika Karpatškoji Ukrajiny 1919–1939 (Silver land. Chronicles of the Carpathian Ukraine 1919–1939)*. Both films are examples of an interesting combination of film chronicle with historians' commentaries, professional acting and eyewitness testimonies, which together make up a partly documentary but also a rather artistic reconstruction of the events in question.

Secondly, the present "situation of oral history" in Ukraine is characterised by an extraordinarily rich choice of subjects, which are studied employing the method of witness interviews. In the results published recently we have highlighted that the biggest public interest has been in such topics as the tragedy of the Holocaust, "the forgotten victims" and "unknown" history of World War II, collectivization and famine, and the beginning of the 1930s, repressions, massive forced migrations and relocations and the associated practices of (re)adaptation and (re)socialization, and last, but not least, political, religious and other kinds of persecution by the communist regime. With the research on the tragic experiences of the 20th century conducted at the beginning of the 1990s, the scholars' attention was also drawn to the history of women (which became popular practically at the same time as oral history and the method used in the latter is still among the most widely used); history of everyday life (with a spectrum of priority subjects which with discretion can be divided into two broad groups – "the history of everyday life during the war" and "the everyday life of the socialist era"); history and culture of the national

74 See for example the project „Usna istorija nezaležnoji Ukrajiny – 1998–1991”, in 1995–1996 sixty nine interviews were recorded with politicians, journalists, civil activists who were witnesses of the declaration of independent state of Ukraine: <http://oralhistory.org.ua> [accessed on 2 December 2012].

minorities and particular states, above all the Cossacks (when these are researched, oral history is used alongside methods of traditional ethnography); history of cities and towns; history of local armed conflicts in 20th century.⁷⁵

Thirdly, we have recently started to move from seeing oral history solely as a source of information or facts (new or otherwise unavailable, not researched or previously ignored before) to research on nature of remembering, recollection, and reinforcing the emphasis laid on the interpretation of the interview script with all its characteristics of a subjective source, created jointly by the interviewer and the interviewee as a game between them and a conflict of their identities, their attitudes and “horizons of expectations”, their past and the sociocultural context of their present conversation. This transition, from gathering facts to a reflection on the basis and characteristics of their reconstruction (which, as with the general institutionalisation of oral history, occurred much earlier in western history⁷⁶) is evidenced by the latest projects of native researchers. Their work has been presented in “blocks”: “Society, Community, Individual in the Light of Oral History”, “Memory, Trauma, Tradition and Identity in Oral History Research” and “Interview: Interpretations in the Research of the History of Everyday Life”, as part of the “Oral History in Ukraine: the Present and the Perspectives” Conference, which took place at the Taras Shevchenko Kiev National University on May 21st 2012.⁷⁷

Finally, it has to be said that the development of oral history in Ukraine is gradually becoming more integrated with international projects undertaken in this field. Apart from regularly presenting their research at the conferences of International Oral History Association, large numbers of native scholars systematically take part in academic, publishing, exhibition and educational projects organized in cooperation with colleagues from other countries. Examples of these are the German-Polish-Ukrainian projects organized in 2010 and 2012: “Remembering and forgetting. Post-war sociocultural transformation in the village of Jugów/Hausdorf in the Owl Mountains/Eulengebirge”⁷⁸ and „Krasne – Junction Station of Displacements”⁷⁹, whose main aim was to analyse the war and post-war experience of relocation and adaptation, the experience of an unusually grievous nature, which nevertheless left memories of not only tension and ethnic confrontations but also of peaceful coexistence and understanding. The result of both projects were films with recordings of oral histories intended mainly for further use in education.

Despite the wide variety of researched subjects, scholars working in the field of oral history have long ago reached the conclusion that it is especially the war topic that illustrates the essential value of their work. It allows for the confrontation between the official history of the war, written from the point of view of the winning countries, and the personal tragedies of those who survived the conflict, who were simultaneously the price paid for the victory and actually the point of the victory.⁸⁰ Apart from studying the distance and relation between “socially important” historical events reconstructed by historians and “grief and painful memories” kept within the self by individual people, it is this very subject of war that has the biggest potential to ensure the main task of the historian dealing with oral history is realised; in the words of Paul Thompson: “from the heights of historical theories... to return to earth – to the helpless human lives, which create them.”⁸¹ After all, it is in these “helpless lives”, and not in highbrow academic generalizations, that the potential for understanding and reconciliation are to be found, a potential that is to be found not on the path of reconstruction or by explaining historical processes, but only

75 H.H. Hrinchenko, I.W. Rebrowa, I.M. Romanowa, *Usna istorija w postradjańskich doslidnyckych praktykacj (na przykłądai Szczasnych Bilorusi, Rosiji ta Ukrjiny)*, UIŻ, No. 4, 2012, p. 177–179.

76 A. Thompson, *Czotyry zminy paradyhmy w usnij istoriji*, w: *Schid i Zachid*, 2008, edition 11–12. *Specialne wydannja: Usna istorija wuczasnnych socialno-humanitarnych studiach: teorija i praktyka doslidzeń*, p. 7–24.

77 M.A. Borowyk, T.W. Pastuszenko, *Wseukrajinska naukowa konferencja „Usna istorija w Ukraini: uczasnist` ta perspektywy”*, UIŻ, No. 4, 2012, p. 235–237.

78 <http://www.geschichtswerkstatt-europa.org/expired-project-details/items/hausdorf.html> [accessed on 2 December 2012].

79 <http://www.geschichtswerkstatt-europa.org/project-details/items/krasne.html> [accessed on 2 December 2012].

80 P. Thompson, *Hołos proszlogo. Ustnaja istorija*, 2003, p. 101.

81 P. Thompson, *Hołos proszlogo. Ustnaja istorija*, 2003, p. 23.

in the hearts and stories of common people, who remember the war as the biggest misfortune of their past and the past of their nation.

Including the methodology of oral history in the process of reconciliation or gaining justice has already shown its effectiveness. After all, it has been used in numerous projects, to mention at least one, “Favouring Armenian-Turkish Reconciliation”, a joint initiative by Armenian and Turkish scholars launched in 2009, which in 2010 resulted in the creation and presentation of a touring exhibition and publication of a book entitled “Face to face: personal memory of the past in Armenia and Turkey.”⁸² In the foreword to the book the authors emphasize that “just like opening the borders makes it possible for people to communicate physically, placing articles next to each other in this book will also make it possible for people of Armenia and Turkey to enter a dialogue, listen to what both sides have to say... To be reconciled with the past on the one hand and to be forgiven on the other may become a way to create a future free from conflicts between the neighbours.”

The goal of the Polish-Ukrainian initiative “Reconciliation through Difficult Memory. Volhynia 1943” is reconciliation and the creation of a common memory as a basis for mutual understanding. This volume is the result of their work. The initiators of the project have raised an extremely valid issue, as it is exactly this aspect of the war past of both countries which is not only difficult and painful, but also imbued with numerous myths and (mis)interpretations which were created after the war but are also being created today.

Behind these tensions, as if unnoticed and undiscussed, one can often find the goodness and compassion of average people, who confronted with war and brutal conflict, helped each other irrespective of nationality or faith. According to the authors of the project, it is precisely the memory of all these deeds, and in a wider, more general context of – present in even the most ferocious wartime – humanity and charity, which can form a basis for future reconciliation.

Translated by Weronika Nowacka

82 Information on the project, the exhibition and the publication with the results of the research can be found at <http://www.speakingtooneanother.org/index.php?page=publication> [accessed on 2 December 2012].

Tomasz Pietrasiewicz

Remembrance-Oriented Activities at the “Grodzka Gate – NN Theatre” Centre

The fall of Communism in 1989 brought about many changes in Poland, including the recovery of memory by the Polish society. This concerned, for example, some dramatic but previously falsified events such as the Polish-Soviet war in 1920, the Warsaw Rising in 1944, or the Katyń massacre of Polish soldiers by the Soviets in 1940. Many individuals and groups became interested in the history of their towns and villages, and were amazed to discover that the population before the war was not exclusively made up of Poles. It has to be strongly emphasised that an entire generation of Poles born after the war was deprived of knowledge about the rich and diverse religious traditions of old. They did not know that Catholics, Protestant, Orthodox Christians, Jews, and even Muslims had been living side by side in Poland for centuries. According to estimates, ethnic groups other than Polish accounted for about one third of all Polish citizens in the 1930s.

A growing interest in history led to the establishment of several organisations in various places around Poland, including the “Borderland” Centre in Sejny, “Borussia” in Olsztyn, the “Karta” Centre in Warsaw or “Grodzka Gate – NN Theatre” Centre in Lublin. Lublin was one of many Polish cities which have had to face up to their forgotten past. The city is situated in eastern Poland, at the edge of the European Union, close to the border with Ukraine. It used to be an area where Poles, Jews, Ukrainians as well as Germans and Tatars, coexisted for many centuries. In 1939, the city was inhabited by nearly 120 thousand people, including about 45 thousand Jews. During the World War II, the Nazis murdered the Jewish inhabitants of Lublin and destroyed the Jewish district. Majdanek, the German Nazi concentration camp located on the outskirts of the city, became a grim symbol of that period. Over the years, however, the people of Lublin forgot about their Jewish neighbours. But how can you live in Lublin and not know about the culture and history of the people who represented one third of the city’s population before the war? After all, the history of the Lublin Jews is an integral part of the city’s history.

In the early 1990s, when we were forming the NN Theatre at Grodzka Gate, which used to be a passage from the Christian Quarter to the Jewish Quarter, we did not know anything about the history of the Lublin Jews either. We were not aware that the enormous empty space on one side of the Gate conceals the memory of the Jewish Quarter. We did not realize that the Gate leads to a non-existent town, the Jewish Atlantis. Where there used to be houses, synagogues and streets there are now a huge parking area, lawns and new roads. A large part of this area, including the foundations of the former Jewish houses, was buried under a concrete cover, and the memory of those who lived here was hidden as well. You cannot understand Lublin’s history without these empty spaces near the Gate. Over the years, the Grodzka Gate has become a place where, like in an Ark of Memory, we preserve old photographs, documents and testimonies for future generations. The empty space close to the Gate has been adopted by the NN Theatre as a natural setting for artistic activities which uncover the memory of the past while mourning the victims of the Holocaust. We quickly grasped that traditional methods of talking about the past were becoming less and less effective as they no longer appealed to the young generation, or their way of thinking. Hence, a lot of our activities have a theatrical character and appeal to the emotions. “The Mysteries of Memory” were created in this way. Here is a description of a few projects prepared by the “Grodzka Gate – NN Theatre” Centre.

“The Poem of the Place”

The Mystery of Memory entitled “The Poem of the Place” began when in the entire space of the former Jewish Quarter the lights went out and thus the “stage” for subsequent activities was set. On the other side of the Gate, normal, everyday life went on uninterrupted in the illuminated streets of the Old Town. The Gate thus became a passageway between light and darkness. Those attending the event walked through the Gate and entered the darkness, but as they progressed, light would appear, coming from open manholes along the way. It seemed as if the memory of that place had returned, having broken through the concrete crust. That effect was reinforced by voices coming out from the loudspeakers placed inside the manholes: the voices of witnesses recalling the Holocaust. The participants continued their walk along a road that crossed the

area of the former Jewish Quarter until they reached the site where the synagogue used to stand.

The Mystery of Memory was an attempt at an artistic act involving a fragment of the city with its specific topography, history and technical infrastructure. There were no artificial props, stage set or actors. The light and the voices issuing from the open manholes formed a huge artistic installation, revealing the meanings concealed in the empty space near the Grodzka Gate.

Exhibitions related to the history of the Lublin Jews

Exhibitions prepared by the “Grodzka Gate – NN Theatre” Centre often have the character of theatrical stage design, and they are all firmly based on the theatre experience of their creators. Each exhibition relies on a variety of documentary materials. At present, the following exhibitions are open: “The Primer”, dedicated to children at Majdanek concentration camp; “Lublin. Memory of the Place”, a story of pre-war Polish-Jewish Lublin and its destruction; and “Lights in the Darkness – Remembering the Righteous”.

“Following I.B. Singer’s Traces” Festival

Small towns (shtetls) were a characteristic feature of the cultural landscape of the Lublin Region prior to the World War II. They were inhabited not only by Poles and Jews, but also Orthodox Christians and Greek Catholics (Uniates). These small towns had a multi-ethnic cultural landscape that was unique in Europe. As a result of the Holocaust, the character of these towns has changed radically and the memories of their Jewish inhabitants have increasingly faded away. In order to change that, we have carried out a number of dedicated projects, and the “Following I.B. Singer’s Traces” Festival is one of them. For two weeks in July, a group made up of a few dozen cultural activists and performers, jugglers and musicians travels across the Lublin Region to several small towns that served as a setting for many short stories written by I.B. Singer. The group spends a few days in each town, and conducts and performs cultural projects drawing on the history of that particular area.

Contemporary history

The 1970s and 1980s are another period in Lublin’s history that has featured prominently in the Grodzka Gate Centre’s activities. Independent publishing developed in Lublin in that period, and the wave of strikes that swept across the city and the region in July 1980 made a considerable contribution to the birth of the “Solidarity” movement in Poland. At last, the elections in 1989 led to huge changes in the economic and political system in Poland. Activities in the city space, as well as “The Power of Free Speech” exhibition at the Museum of Printing, are elements of the “narrative of memory” referring to those events. The main idea behind “The Power of Free Speech” exhibition is to show the role of free speech in the political changes in Poland in the 1980s. It tells the story of independent publishing in Lublin in the years 1976–1989. The exhibition presents newspapers, magazines, books and fragments of films showing the historical setting of Poland in that period; you can also listen to the accounts of printers and people associated with underground printing as well as see the printing machines they used. The regular activities of the Museum of Printing are also associated with Lublin’s most recent history (the Solidarity movement, the “Lublin July of 1980”, the General Election of 1989).

In July 1980, numerous strikes broke out in Lublin and the Lublin Region (the so-called “Lublin July of 1980”). They were the culmination of a huge wave of strikes that swept across Poland that July and ended in the establishment of the Solidarity Trade Union in Gdańsk in August 1980. The strike started by the city’s railway workers on 17 July became the symbol of those events in Lublin. Every 5 years, on the anniversary of that strike, a special railway car departs from Lublin as part of Grodzka Gate Centre’s artistic and educational project called “wagon.lublin.pl” aimed at commemorating the Lublin July of 1980. With a dozen or so young people on board, the railway car travels across Poland, stopping at various villages, towns and cities along the trail of the Polish summer of 1980, a Polish memory, until it reaches Gdańsk on 14 August, exactly on the anniversary of the day the strike at the Gdańsk Shipyards began. An exhibition dedicated to the memory of those events is presented in the halls of railway stations at each stop of the railway car. The exhibition places particular emphasis on the very important, but often overlooked, role played by independent publishing in the birth of Solidarity. People met by the travelling team at railway

stations are asked what they think about “the Poland of their dreams” today and what message they would like to pass on to future generations. All these interviews are documented (photographs, audio and video recordings), thus creating a multi-layered and multi-dimensional image of contemporary Poland. The railway car set off on its first journey in 2005. Considering the broad public resonance of this project, we have decided to continue it on subsequent anniversaries of the Lublin July of 1980 and the establishment of Solidarity.

The ballot boxes: an installation in the city space

The year 1989 in Poland began with the Round Table talks between the government and the democratic opposition. The talks paved the way for the general election on 4 June 1989, which enabled the nation to vote and thus bring a bloodless end to communism in Poland. It was a great triumph for Solidarity. The spirit of freedom reawakened in Poland spread to other European countries ruled by communist regimes. It marked the beginning of rapid changes in these countries, culminating in what came to be known as the Autumn of Nations in 1989 and the fall of the Berlin Wall. Everything that happened in Europe in the autumn of 1989 was triggered by an insignificant-looking object: the ballot box. Therefore, this object truly symbolises the changes that began in Europe after 1989. On 4 June 2009, twenty years after that memorable election, an artistic installation was set up in Lithuanian Square in the city centre. It consisted of 170 ballot boxes, corresponding to the number of election commissions in Lublin. This symbolic action in the city space was a reminder that the events of 4 June 1989 were the joint achievement of people who had cast their vote on that day. The installation in Lithuanian Square also comprised seven parcels, each containing one ballot box. Four of them were addressed to cities where the fall of communism came with dramatic events in the autumn of 1989: Prague, Berlin, Budapest and Bucharest. One parcel was addressed to China in connection with the bloody events in Tian’anmen Square in Beijing on 4 June 1989. Another ballot box was sent to Minsk in Belarus – a country whose citizens are still unable to take part in free elections. The parcels bore the inscription: “Handle with care – Spirit of Freedom”.

Reconciliation through Difficult Remembrance. Volhynia 1943

Based on Grodzka Gate Centre’s experience gained in projects dedicated to the Righteous, i.e. people who rescued Jews during the war, we decided to join a project focussed on Ukrainians who rescued Poles during the ethnic cleansing operation conducted in Volhynia by Ukrainian nationalist organisations during the World War II.

At attempt at a résumé

Looking back at the many years of the work of the “Grodzka Gate – NN Theatre” Centre, it can be observed that an important aspect of its mission is to collect various materials of a documentary nature (particularly photographs and oral history) and use them in various artistic, educational and cultural projects. Numerous exhibitions, artistic installations, pieces of literary and radio reportage and documentary films have been created in this way. Various artistic activities in the city space, including the Mysteries of Memory, have also been carried out. Documents have proved their extraordinary power in the creation of narratives associated with memory and remembrance. New opportunities for creating “narratives of memory” appeared with the development of an entirely new medium, the Internet. Very soon we began creating websites dedicated to the history and cultural heritage of the city. We have had to search for completely new modes of narration that meet the particular requirements of the Internet. The point is not to mechanically transfer the traditional forms of “documentary narration” mentioned above, but rather to create a completely new language making extensive use of multimedia. The new technologies have enabled the creation and development of the Oral History virtual archive and the Photography Archive. In search of new forms of expression associated with memory, we also employ the popular language of comics (a Comics Studio is active at our Centre) and graffiti. Memory-oriented projects conducted at Grodzka Gate Centre over the years have taken our activities to a new level. It is a kind of creative dialogue between ourselves and the city’s past.

Translated by Sławomir Nowodworski

The Fifth Commandment: Thou Shalt Not Kill!

The precise number of Poles murdered in Volhynia between February 1943 and February 1944 has not been conclusively established and will never be known. This would change nothing anyway. Any attempt at “estimating” the number of the victims is tantamount to consent to a certain unimaginable margin of error. The Decalogue commandment to respect life has the form of a categorical moral imperative: Thou shalt not kill! Having witnessed the atrocities that became the symbol of the 20th century, humankind has realised that respect for human life is not the highest imperative, although we would very much wish otherwise. The statement made by historians that 50 to 60 thousand Polish inhabitants of the former Volhynian Province were murdered actually reduces the murders to a cold mathematical calculation. The bare figures do not seem to reflect the tragedy of each and every one of the victims. And the word “murder” does not correspond to the enormity of the crime. The word “massacre” seems more appropriate because the victims were defenceless civilians: even women and children were not spared. Aggression, by definition, is part of human nature, an act of physical violence committed by people seizing power over their opponents, forcing them to relinquish their intent and rights. Did it all have to happen?

Every nation creates its own historiography which justifies and defends its adopted standpoint. While it is self-evident that we have a specific point of view on the Volhynian crime, it is not so obvious why we do not want to enter into dialogue with the Ukrainian side. A crime is a crime, there is no justification for it – this statement, repeated in various media, is true, but it ends all dialogue before it even starts. The Ukrainian side does not make the effort to undertake and facilitate dialogue either. Ukrainian historians have arrived at their own point of view and, even if they do not look for justification for the massacres, they present them in a different light. It seems that both sides regard dialogue as a process which poses a threat to their clearly drawn contours of interpreting twentieth-century history. And even if some form of dialogue does happen during joint meetings, it merely constitutes a forum for expressing the official views and standpoints of either party. Arguments put forward by the other party in the debate carry weight only if they can be used to confirm one’s own established and often schematic ways of viewing shared history.

Not long ago I had a discussion with a Ukrainian historian Andriy Pavlyshyn, a scholar at the Catholic University in Lviv, whether the term “genocide”, a qualified crime against humanity, can be applied to the crimes committed by the UPA in Volhynia. It is distinct from an “ordinary” massacre in that it denotes ideologically driven deliberate destruction, in whole or in part, of specific national, ethnic, racial or religious groups. I think that our dispute over the definition of genocide has and will have no significance for those victims. However, I would like to quote a lawyer and expert on the subject, Tadeusz Andrzej Olszański who, after many years, added a comment to his article on the Polish-Ukrainian conflict of 1943–1947:

“In 1991 [...] I expressed the opinion that the large-scale ethnic cleansing in Volhynia and Eastern Galicia (de-Polonisation) from the years 1943–1944 did not have the characteristics of genocide. Today, I regret having to admit that I was wrong on this issue. More and more documents are revealed which prove that the de-Polonisation had the nature of a planned military operation and there existed a relevant order of the OUN–UPA command (though it has not yet been found), and that the goal of the operation was the physical extermination (murder) of at least the majority of the Polish population of these territories, and not merely its expulsion, as I had wrongly believed before. Thus it was genocide.”

Accounts from the inter-war period feature fairytale-like images of harmonious coexistence, mutual respect and joint action. They mention the first and last names of neighbours, schoolmates, friends from the “other” side. It is probably in some way true. A question arises though: how reliable are these testimonies? Memory is malleable, and various external factors, often associated with ideological manipulation, have influenced the way we assess events from the past. Even in ourselves, there is an inner subconscious need to erase from memory all things unpleasant, to mythologise our childhood and youth.

After all, the conflict that culminated in the Volhynian massacres did not emerge out of nowhere, it must have had some long-standing reasons. I recall a conversation I had in 2007 with the late Rev. Ludwik Rutyna who was born in Buchach (Buczacz) and returned to Ukraine after he retired:

“A distinction between the privileged and not so privileged has always existed in these territories [...] Religious divisions coincided with national ones, that was a factor too. It is not true that Ukrainians had no access to schools; everyone could study. But not everyone could get promoted in the administration, judiciary, military, police. The higher ranks which involved more responsibility were reserved for the Poles. Similarly, the land from the divided estates passed into the hands of military settlers, officers’ families. When acts of terror and the burning of haystacks began, troops from the Poznań Province were sent in to carry out punitive operations [against the Ukrainian underground – author’s note]. Those young soldiers could not speak the language and did not know the mentality of the local people. The guilty got away so those remained were hit. In effect, the entire punishment was meted out against the decent and the innocent. That was another straw on the camel’s back. When the authorities allowed the construction of a Ukrainian library and a “Prosvita” centre⁸³ in Buczacz, why did they not react when the “Strzelec” youth⁸⁴ destroyed the scaffolding and pulled down the walls at night? Or when the youngsters assaulted Ukrainian boys from the Sich or Luh⁸⁵ returning home after military training? They were jeered at, their embroidered *sorochka* shirts were ripped, their wooden rifles were broken, their *krasivkas* were torn off. You cut off our ribbons, we will cut your throats – it is easy to speak such words in anger. But it was somebody else, at another time, who paid for it with his life. Sometimes they went too far.”

No matter how we look at these bloody massacres, they were a result of justified, though misdirected, aspirations to independence on the one hand and, on the other, of not so drastic but recurrent acts of humiliation and discrimination against the indigenous Ukrainian population. These are, however, only some of the reasons.

No one needs to be persuaded about how difficult it is to reach an agreement, how different the assessments of the same events are, and how differently Ukrainian and Polish scholars evaluate historic facts from the perspective of their significance to the national idea.

The symbolic date of 1 September 1939 marks the start of World War II for us, but for the citizens of the former Soviet Union it is merely the date of Hitler’s invasion of Poland. For them, the war, which the Communist propaganda termed as the Great Patriotic War, began on 22 June 1941. Ukrainians, or rather those who regard themselves as nationalists, usually believe that World War II began on 15 March 1939 when Hungary attacked the newly-proclaimed independent Ukrainian state called Carpatho-Ukraine (the Carpathian Ruthenia Region of Czechoslovakia).

Even starker differences in evaluation apply to the leaders, including Stepan Bandera, Ukraine’s legendary figure. On the other hand, *banderowiec* (“Bandera man”), a popular expression in Poland, is used not only in its historical meaning to describe a member of the OUN-B (a faction of the Organisation of Ukrainian Nationalists), but also as an insulting and abusive reference to all Ukrainians. This explains the outrage of the former *Kresy* inhabitants, among others, caused by the decree issued by Ukraine’s President Viktor Yushchenko on 22 January 2010, awarding the title of the National Hero of Ukraine to Stepan Bandera. Bandera’s steadfast defence of the national cause, heroism and dedication to the fight for an independent Ukrainian State mentioned in the justification of the award were received as an insult to the victims of the massacres. On the eastern side of the Bug river, Stepan Bandera is a symbol of patriotism, courage and struggle for independence. After the proclamation of Ukraine’s independence in Lviv on 30 June 1941, Bandera was interned in Berlin and, on 15 September the

83 Prosvita – “enlightenment” in Ukrainian – an organisation founded in Lviv in 1868; its mission was to preserve and develop Ukrainian culture and education.

84 Związek Strzelecki “Strzelec” – Riflemen’s Association “Rifleman” – was a Polish paramilitary cultural and educational organization established in Lviv in 1910.

85 Sich and Luh – Ukrainian sports and fire fighting organisations; the former was founded in 1900, the latter in 1925.

same year, incarcerated in Spandau prison, from which he was sent to Sachsenhausen concentration camp in 1943. He was murdered by a KGB agent after the war. His two brothers, Sasha and Vasyl, were murdered by the Germans in July 1942 in Auschwitz concentration camp. This is one of many stark examples of diverging views which do not impact the evaluation of the Volhynian massacres in any way but clearly show how difficult it is to reconcile these different standpoints.

The problem is that we are obliged to remember, but today we are not quite sure what we should do with the memory of these tragic events. The powerful stereotypes have become so deep-seated over the years that today the official recognition by the Ukrainian side of its guilt for the Volhynian massacres seems very difficult, if not downright impossible. Genuine, fact-based dialogue is replaced with evasive measures; it gets side-tracked by the exchange of less relevant arguments. Accusations are made suggesting retaliation as an element of Operation “Vistula”, collaboration with the Communists, the role played by Polish self-defence battalions (in Russian nomenclature: *istriebitielnye bataliony*) in their fight against the Ukrainian underground, the scale of repressive measures carried out by the Soviet regime. Understanding gives way to dispassionate diplomacy, avoidance of difficult matters, and political correctness with regard to controversial issues. Such a situation is all the more painful because it prevents any appeal to the good times in our common history.

Although this difficult dialogue conducted officially by historians and other designated bodies seems to be fruitless, it has been taking place for many years at the direct interpersonal level. It is amazing that we understand one another so well as people and like each other so much when ideology and politicians do not stand in the way. In the face of these very difficult matters, we are able to find a common language and jointly honour the victims of these atrocities and respect their burial places. I remember talking in Łuck (Lutsk) with Vasyl Slapchuk, one of the best known Ukrainian writers of the middle generation, about the shameful silence surrounding the murder of 20 Poles in his home village of Zboryszów Nowy. There were more than three thousand such murders in the neighbouring villages of his home county of Horochów (Horokhiv Raion) in July and August 1943. However, even under those extreme circumstances, some Ukrainians risked their lives to provide help and offer shelter to the Poles (documents indicate at least several dozen cases in that particular county, but we do not and will never know about many cases of natural human solidarity and assistance such as those described in testimonies collected in this book). The tragic experiences shared by our two nations have a great potential for reconciliation that does not let us remain indifferent to our shared history.

Thus, if we undertake this difficult dialogue, it is not to exchange accusations, absolve one another or erase our misdeeds, but in order to recall the edifying examples of standing up to evil: giving a warning and shelter, providing food and aid to those in need. The rescuers and helpers themselves do not regard their good deeds as heroic but rather as something natural, self-evident and ordinary even though they must have known that they risked their lives by helping the Poles. Remembering those events makes us aware that a human being is capable of behaving decently under any circumstances. It also allows us to hope that similar tragedies will not happen in the future.

Translated by Slawomir Nowodworski

Sasha Owerczuk

Difficult history, yet one we share

When they say “difficult shared history”, they often skip the details – there is not enough time for this. This is how they usually begin or finish speeches when opening various official Polish-Ukrainian meetings. It is hard to imagine such definition used in a discussion on Polish-Ukrainian relations from 16th to 20th century – it is a child of the times, when along with the birth of Ukraine, it appears that a certain period of history was a shared one and it cannot be described as anything other than difficult. A moment before the reception you still feel the intellectual hunger when you realise that you had been fed prefabs. Yet, patience permitting, one will last through the official part, to become a witness to true revelations, when the participants – free from the official modes of conduct and with no need for translators, but aided with wine instead – will discuss why the period gets the label “difficult”. After a while one notices that the discussion is not based on too many primary sources, and this is when it becomes clear that we have all been bound by mutual hatred for too long. This is why we call this period shared. The sobering process changes the nature of the meeting. The scholars disperse into the archives to look for facts yet unknown. The poets seize their harps. The journalists – “[...] the only occupation that does not require an education” (Bernard Shaw) – inform that Moscow has just opened up a new portion of the KGB files, the Vatican has given consent for work in a part of their archives, hackers have just released another data leak from the CIA. This permits further hatred, with new motivation and new strength. The witnesses, however, are still alive. Always sober, no matter how much they drink. I heard from their grandchildren how easy it is for Soviet Army veterans suffering from insomnia and rheumatism to communicate with the veterans of Ukrainian Insurgent Army in some Galician village. How loud the silence between them. Nothing can stop them from being silent, not even the presence of a Polish Home Army veteran.

A Polish friend who lives in Lviv told me, some time at the beginning of the 1990s, how on her way home with her two-year-old daughter she found herself in a crowd of manifesting Ukrainian nationalists, who had appeared all of the sudden from around the corner. “Oh God, I was so afraid that my daughter would start speaking Polish” she told me. Then I understood that she told me this as to a friend, not a Ukrainian – that was the last thing on her mind.

Another friend of mine, Ukrainian, recently talked his mother into visiting the village she came from. After Operation “Vistula” she ended up in Lviv and for over 60 years she was afraid to cross the border. When they stepped out of the train, they found that his mother could not recognize the place. The landscape had changed completely. Where there used to be a hill, there was now a road and she saw that nothing was left of the forest. The people living there now knew nothing about her village, not to mention the Ukrainian graveyard. Somewhere there – they would say – there is a Jewish cemetery. Her intuition led her into the thickets, where they found some gravestone crosses. Walking around them and not expecting much, they suddenly noticed a cross with my friend’s great-grandpa’s name. Jurek (that is my friend’s name) talked about this in a very calm manner, smiling: “When we found the cross, I felt extremely safe. This was great-grandpa’s grave, this was my Mother, I was at home.”

I do not know my relatives who suffered from the Polish-Ukrainian fighting. My father is from Kiev, my mother from Chernihiv Region, from Stara Basań village. It is possible that from the time of the reign of Catherine the Great Cossaks settled there, coming from the crushed Sich. I have never experienced an identity crisis, I have always been a Ukrainian. Although, truth be told, my Grandmother told me that our family tree makes mention of the name Wizerski some time in the second half of 19th century. A single childhood memory like that.

After the war when my father graduated from the Fine Arts Academy in Kiev as a young sculptor, he got a job as a teacher in Lviv. My parents swapped their flat in Kiev for one in Lviv. That was where I was born. I remember the window frames – they had small cases fixed on the right and on the left. They were quite mysterious, I had no idea about their use. I remember my mother saying something about it, but I couldn’t understand. Now I know that they were mezuzahs. Before the

war, Jews lived in the flat and mezuzahs were cases for their prayers. The man who swapped the flat for the one in Kiev was an ordinary Soviet office clerk.

Very close to that flat, just around the corner, next to the church of Saint Anthony at Łyczakowska street, stands a house, which, according to contemporary standards, had no toilets inside the flats, just kitchens. Toilets were shared by the whole floor and were situated at the end of the balconies overlooking the backyard. Sleepy silhouettes would crowd around in the cold gray morning light with chamber pots in their hands. Zbigniew Herbert used to live there as a child. This is what Galicia was truly like – with a double Christmas and double Easter celebrations, a prayer in the mezuzah and a potty in your hand. I find it hard to comprehend how a land like this could ever come up with such ideas as “all the Poles – across the River San” or “a good Ukrainian is a dead Ukrainian.” There are fewer and fewer truthful witnesses left, the ones who could take on the responsibility for stating who was the first to shoot. Everyone who survives, understands these lines:

... the bullet I shot
during the great war
went round the globe
and struck me in the back [...]
.....
[...] as if to say
that nothing
will be forgiven.

Zbigniew Herbert *Mate serce*

I have neither the means nor time, nor, more to the point, the inner need to search through “fresh” KGB files, exotic artifacts of the Vatican archives, or, God forbid, to study hackers’ victories over one lot of secret services or other. This is like some kind of bottomless quicksand, whereas I need a firm base to stand on, like the ground under my feet. If the ground under the “difficult shared history” is inaccessible and muddied, perhaps one should produce one’s own “working base”, just as Jacek Kuroń did, when he made native guilt, not that of others, the base of his thoughts. A truly unrewarding and poorly subsidised task. Still, that is the one we have to engage in.

Translated by Weronika Nowacka

Leon Popek

Reconciliation through Difficult Remembrance

Polish-Ukrainian relations during the war years 1939–1945 have been described and discussed many times on both sides of the Bug River. Writing on them has varied, usually dependent on ethnicity. It has to be acknowledged, though, that both parties have made considerable progress in terms of research, particularly in recent years. Alongside numerous publications and scholarly conferences, the subject has been taken up in films, exhibitions, artistic installations, music, paintings, and even theatre plays. Over the last ten or fifteen years, I have seen the emergence of a new generation of journalists and historians who have made courageous attempts to tackle this exceptionally difficult subject. Among these “new developments”, one should take note of a very significant and interesting initiative by a group of young people who have started a very important project, *Reconciliation through Difficult Remembrance. Volhynia 1943*.

Why is this issue so important for Poles and Ukrainians and why does it still cause such difficulties for both parties after nearly 70 years? These questions have a simple answer: because it concerns Remembrance, Forgiveness and Reconciliation.

What kind of remembrance do we need, and is there a common memory for Ukrainians and Poles? I would like to take this opportunity to share my thoughts, the outcomes of more than 30 years of research and studies as a historian and the experience I have gained. I admit that this subject is particularly close to me because I come from a family 40 members of which were brutally murdered by Bandera’s men in Volhynia (Ostrówki, Wola Ostrowiecka and Gaj) in 1943. For me and for hundreds of other families that I know, remembrance is associated with those who lost their lives as a result of the genocide committed by the OUN–UPA in Volhynia during World War II. Historians estimate that about 60 thousand Poles were murdered in the Volhynian Province, and at least the same number in the provinces of Lwów (Lviv), Tarnopol (Ternopil), Stanisławów (today: Ivano-Frankivsk), as well as areas within Poland’s post-war borders (the counties of Hrubieszów, Przemyśl, Tomaszów Lubelski, etc.) In total, between 120 and 150 thousand Poles in more than 4 thousand towns and villages were murdered!

For us, the families of the victims, remembrance means, above all, being able to find and put a cross on the graves of those murdered, to pray and mourn the loved ones, leave flowers and light candles there without feeling fear. Is it that so much? And we see, even in the 21st century, the families of the victims are denied these, as it would seem, fundamental human rights. As of today, there are perhaps 130–150 graves commemorated with a cross in about 2500 localities!

What effect does this have? Thousands of former inhabitants of Volhynia still living today (and each year their number is dwindling) do not have the slightest chance to commemorate their loved ones with a cross or even to know the location of their graves. The memory and duties of the living towards the dead are handed down by the victims’ relatives, sometimes literally on their deathbed, to the next generations: the children and grandchildren. Along with the memories, they pass on the unimaginable trauma, helplessness, grief, anger as well as the lack of good will on the part of the authorities and neighbours. Instead of reconciliation, friendship, cordiality and forgiveness, the next generation receives a legacy of distrust, sorrow, resentment and hatred. And so it goes on – from generation to generation...

One would think that so little effort is needed. Let me offer an example. On 30 August 2011 I took part in the funeral ceremony of about 320 people exhumed from several mass and individual graves in Ostrówki and Wola Ostrowiecka. In those villages, about 1050 people (circa 80 percent of the total population) were killed by the UPA on 30 August 1943. This exceptional funeral held at the Ostrówki cemetery years later was attended by representatives of Polish and Ukrainian government authorities, Roman Catholic and Orthodox clergy, and about 400 Ukrainians from the nearby villages: Borowa, Sokół, Riwne, Połapy and Starowojtowo. I saw numerous journalists from Ukraine and Poland running around and asking the local Ukrainians why they had come to the funeral. I heard, with my own ears, kindly old ladies insisting that they had come, not forced by anyone, to mourn and say goodbye to their Polish neighbours, good people.

The elderly people recalled the Poles by their full name, and remembered their good deeds. They mourned their neighbours who had died a tragic death and whose exhumed remains they wanted to see buried as becomes Catholics and human beings. They said, "After all, they were our neighbours who deserve a decent burial."

How beautiful, moving, and simple. When I saw the Poles and Ukrainians praying and mourning together by the open grave in that cemetery, I thanked God that I could be there and witness with my own eyes the miracle of reconciliation. I had tears in my eyes and, for the first time, was not ashamed of it.

I saw the tears of joy and happiness of the pilgrims from Poland who came to attend the funeral of their loved ones. I had never seen anything like it in my life.

The Poles and Ukrainians at the cemetery embraced one another and crying. After years of prejudice, anger and, quite often, hatred, they were talking to each other! And this was at a funeral. It was an incredible experience. It is easier to forgive someone who extends their hand to us.

On the way back home, the Poles remarked that "a weight was lifted off their mind", "the Ukrainians are human too", or "look, they came to say goodbye to our dead, even though they did not have to." A question has been bothering me since then: do you have to meet at a grave to genuinely make peace and forgive one another? Is this the only form of reconciliation between us?

No, it is not. I have personally experienced the act of reconciliation described above, and I bear witness to the truth.

Translated by Slawomir Nowodworski

III TESTIMONIES (SELECTION)

Lidia Kornijwna Hadomska (born 1932)

Poles lived seperately, in a settlement. We were friends, not enemies.

And your parents, how did they get on with the Poles?

Well, no one was an enemy. They lived normally, like neighbours do – they would visit each other, they were friends. I told you, my brother used to go to the Poles working in the fields and take them food. My mum told him: “Don’t go there or they’ll kill you.” and he would say “What have I done to them?” and she replied: “And what have they done that others are murdering them?” That’s what she said, that in the vicinity of Chefm Poles were killing Ukrainians and they got organised here and were killing Poles in return.

Please tell us, what was your brother’s name, the one that would take them food?

Anton Kornijowicz Kyrzyczuk, he drowned in the Bug River in 1957.

He was a great musician, had a natural talent, he didn’t study anywhere, no school whatsoever, and still he was so gifted.

And can you tell us the names of those Poles he helped? Where did they live?

Out there, at the *khutor*. In the settlement.

And what was that place called?

They just said the settlement [*kolonia*].

And how did it happen that they had to have their food brought to them? What was going on?

Well, Polish people were being killed then, both day and night...

But who was killing them?

Ukrainians were. Whoever could, ran away, they would either flee or be killed. And when they ran away, my brother would take food for them, he must have communicated with them somehow, they called him [maybe]. So once he took them food and said he’d be back the next day. But they were gone the next day. They escaped, headed for Poland.

So one could say that you were helping those Poles, who...

My brother did, I was too small at the time. He would take them food. One felt sorry for the other.

And did these Poles ever come to your house?

There couldn’t, they were afraid, they went to hide in the rye – it was harvest time. Whoever could, would flee for Poland. And then only those I have mentioned, and there was this one boy that slept a few nights in a row at our place, because the rumour had it that they were killing Poles.

Who was he?

Bogdan. They said – Syrwatowski. But was that his surname [I’m not sure]. In the Syrwatowski family there were Wiśka, Tunia, Zyta and Bogdan, but I don’t remember what they called their grandparents.

So the Syrwatowskis lived in that settlement?

No, they lived in our village, in our street.

Were their family and the house attacked as well?

Their house. My brother went there and came back with the boy, Bogdan; they ate something and talked and he says: “I’ll go now, but I’ll be back some time soon.” And he saw the partisans coming on horses. My brother saw them coming, but he didn’t realise who it was, he just saw the shooting. He heard the shots and it was all over.

That Bogdan got killed as well?

Everyone got killed, nine of them, all murdered, just one person survived, she ran to the fields, so she survived...

What was her name?

Maybe Zosia? Yes, for sure her name was Zosia.

But Bogdan knew what was going on and he came to spend the nights at your place?

He would come because he was afraid. And we would let him stay.

Was he the only one to come or was there anyone else?

No, just him.

And they had not attacked in daytime before? The Poles didn't expect to be attacked in daylight?

No, no. They didn't expect they'd attack, they didn't do things that way.

And could you tell us if UPA were present in the village?

There was something like that, yes. How should I put it? Makowskyj was the master, closer to Lytowyż and that's where the partisans used to gather.

Ukrainians?

Ukrainians. They were Bandera's partisans.

Maybe the Melnyk's men?

They said that Melnyk's men were from well-off families and that Bandera's boys from poor families, but did they speak to each other? I have no idea.

And the Bandera men that you have mentioned, were they locals, from Zabłotci?

They were locals and also from the villages nearby – Zabłotci and Byłyci, Lytowyż and Hrybowycja...

Maria Dmitriwna Hadowska (born 1923)

At the very beginning of the war they set fire to the village [Oktawiana], they burnt everything down. After the war they started giving the land away to people, the master's land, I don't know how they divided it, per family, per person, I have no idea how they decided. I remember they gave a strip of land to my father and I would take the cows to graze there. And further on they set up a kolkhoz, the Soviet Army passed through and left behind their regulations. They divided up the land just as they pleased. And all the masters [Poles] just fled. Some people had no place to go. Everybody left, the whole village, and those two stayed. I remember that – her name was Handzia. They turned to us. They had no place to go, so they stayed with us, during the burning [of houses]. After the war they would come from Poland to see us, so we received them and they thanked us for the help we had given them.

And could you tell us what their names were?

Handzia [and] Mikołaj. I don't remember their last name.

So they were hiding in your father's house?

Yes, in my father's house.

You have seen so much, experienced so much: the war and all these conflicts. Is there anything you would wish for the next generations? Would you like to tell them – young Ukrainians, young Poles – anything?

That they don't see what we saw. Let them live their lives in peace and love, and that one doesn't pick on the other for being this or that. That they live their lives happily, that the young don't go through what we went through. I wish them health...

Ołena Pyłypiwna Koc (born 1939)

My late mother often told me how Poles used to live with us, in friendship. The inhabitants of the village, Poles and Ukrainians, would invite each other round. And then during the war, something happened – I don't know how to express it – some sort of hatred – they started killing each other and the children too. It was horrible, they would kill little children, they would drown them in the wells, drive them into a barn and set fire to it. [...] My late grandpa and grandma didn't run away, they were old, they couldn't flee. They were not killed... but I have no idea how they managed to survive. [...] We concealed one Polish woman. There was a heap of straw in our barn, she hid inside and waited for things to end. She didn't come to visit afterwards, but now she's dead and so are my grandparents. We are friends now, we visit each other, and I think it will stay like this forever, that there will be no tragedies like that. People have become, as they say, maybe, maybe wiser, maybe they understand each other better, I hope nothing of this sort will ever happen again, that we will remain friends forever – Ukrainians and Poles. Poles are a nation just like us, and they are not guilty of anything, they're not guilty of anything, just like us, Ukrainians. And why did all this happen? I don't know.

And the Polish lady you hid, what was her name?

Oh, forgive me dear, I don't know.

And how did it happen that she came to you?

She said that when they took them, they took the whole family, they shot them all just like that. And they must have missed her somehow. She talked also about a dream that she had before the shooting. She said: "I dreamt I saw my daughter, walking with a red headscarf on her head." She said: "After it was over I raised my head and I saw blood on my daughter's head." She came to our village in the night. They must have known each other for sure, I've told you they were friends. And she came to see my granddad. They must have been afraid to hide her, because if the others came..., but they did hide her anyway, because they were friends. She came to see us and stayed until it was over, and then she crossed the Bug River, where she lived afterwards. I remember people running away to the forest with their children, they left everything behind in the village, with us too. They ran away leaving everything behind. Many people were killed in our village, just like in others, just like that, they murdered almost everybody – and why? – because they did it sooner than the other side. It was night. But one of them, as they said, a poor peasant (*mużyk*), his name was Naum, during the nightwatch, he was walking through the village and he gave a shot, which meant that something was going on, so people ran away. And they would have killed our people too.

Your village was also burnt?

Our village is Borowe, there were just a few cottages there and that was Perekirka – over there, behind the forest. [...] There's no such village there anymore, Perekirka, it doesn't exist any more. Only Borowe left now.

Do you remember Ostrówki village?

How am I to remember? After the war I used to go there to graze the cows, that's all. We even went there to visit the graves. Children are curious, people had lived there, and things were strangely disturbed. It was actually here, on this little hill, some sort of, I don't know, somebody's energy, one could actually see it. But here it was all dug up, nothing left. When we were children we would be afraid to go there, but Our Lady was there, where the church had been. And then, I don't know why, but they demolished it. It was during Soviet times – they didn't respect the saints, they respected nothing.

Hanna Wasylivna Wasyliuk (born 1927)

I remembered when I was there. But how should I tell you? They were called the Karols. The Karols were murdered. A mother, her daughter and two children. Murdered. Bandera's men did the killing, yes. They burned their house down. The woman's

husband, father of the two children, ran away and they stayed here, poor things. They even converted to the Orthodox faith, “We’ll do anything” – they said – “just to be left alone...” But the men came at night and they were murdered. They were dragged outside... and she was cuddling the children – “God forbid! God forbid!”

Did you see it or somebody told you about it?

No, we went there, it wasn’t far from here...

And you actually saw them dead?

Yes, I did. I knew them. We got on well with these Poles. The man, whose wife I was telling you about, he was a blacksmith.

What was his name?

One was Jacko, the other Hadaško. They looked for him everywhere, but couldn’t find him anywhere. He disappeared somewhere. His wife had run away even earlier.

How was it that the other one didn’t get killed?

He wasn’t killed because the locals came when they heard what was going on, and they stood up for him; they didn’t let him [get killed] and he ran away [at night] – he left for Poland.

And is there something you would like to tell both young Poles and Ukrainians, maybe a wish, maybe some sort of message?

I want you to wish them all the best on my behalf. Everyone can live well, there’s no need to kill each other, no need. Everyone should be good, like the Lord told us to be, like it was written in the Gospel. Everyone should love each other. And look what is happening now! Look: a boy is with a girl for three years, they get engaged and then they just split up. It’s not that we lived in milk and honey [before] – quarrels happened, of course, but the family would stick together. And look what is happening now. That is what life is like here, and where you are, tell me how it is?

Nina Grygoriewna Zielińska (born 1941)

My mother told me [after the war]: “After all I went through in Poland, when the Germans were there, I don’t want to go back there.” My mother wanted us to be together when death came – this is what she would say. We walked together with others from Lublin, it was wintertime and the snow was painfully cold. My mum couldn’t go on, so she left the road and lay down in a ditch. She told us: “I cuddled you all so that we could freeze together.” [Then] some German cars passed by. The last car stopped. A German got out of the car and we were all lying in that ditch. He kicked my mum with the tip of his shoe and she moved. He looked around. Nobody there, the cars had gone. He took all of us inside his car and tore his shirt and dressed [my wounds?]. There were electric heaters installed in the car. He brewed some tea, bottle-fed me and fed my brother with a spoon. He took us to a village. He said only that he had four children back home and that for him the war was pointless. He looked around – there was nobody there – he let my mother out and that was it. So you can find human beings everywhere, among us, and Ukrainians and Russians.

Kateryna Markwina Worobej (born 1937)

They won’t blame me for telling you all these stories?

No. These are your memories. They are all true, after all.

These are not lies. I’ve had this strange feeling that I need to share my stories before I die, so that everybody knows how we had to make our own pots, or how we didn’t have any money and couldn’t buy bread or soap. I have no idea how we actually managed to make ends meet. But we survived. And now everything is available and people say nothing is, and that they have

no money, but there is money, and there is food, but they always complain about something. In the past, when we faced hunger, we used to collect and eat acorns. And I don't know how to describe it...

Petro Pańko (born 1920)

I didn't hide anybody at my house back then because my own life was threatened. For about 2 months it wasn't safe for me to go home from work. I went to my foreman's place after work. Bandera's men came for me, they surrounded my house, and I knew I had to flee. They entered my house and said "You're going with us." My mother and my wife started crying "Dear God, what are they going to do to us?" I know they came for my soul. I was saved by the blacksmith who burst in, said something to them and they left the house. They left and the blacksmith said "If it wasn't for me, you'd be long gone." The blacksmith's daughter and I knew each other since we were little, we were neighbors. She was a frequent guest at our house.

But why did they come for your soul?

How could I know? Maybe they thought I was involved with the partisans. But I wasn't, not on either side.

Marija Jacuk (born 1932)

I am really nervous when I tell my story. I used to read in the papers that Bandera's men were inhuman, they were... And I was really frightened when somebody told me "You shouldn't talk about these things because you might disappear tomorrow. And nobody will ever find you. Neither dead nor alive." So that's what I did. I stayed and live here still.⁸⁶

I'm eighty years old now and I came here when I was sixteen. But that's nothing. Oh, things were bad back then, I was so afraid. Sometimes strangers would knock on the window panes. You could not know who it was – Bandera's men or the Soviets. If you opened the door they could easily say you were helping the communists. Oh, it was hard. I can't talk about it, because when I start I get muddled up, and can't get to the point...

Did they come to your house? Knock on your window?

Yes, they did.

Who? NKVD officials, or the Bandera's men?

Bandera's men. We had to give them food. But, thank God, somehow we survived. You can see, as soon as I mention these events I feel weak, I go dizzy. It's because deep down inside I am still afraid. But we survived, and we live well. But there's not much time left for me. I'm eighty years old.

Boris Podik (born 1933)

I knew the majority of Poles who lived in this area – either by their first or last name. Kudła lived on the left side of the road to Krywycja, near Zaliszany. Dykowski lived on the right side. Edzio's house was the closest to Zaliszany. In Zaliszany, by the corner, lived Nowak as did Jaško. The doctor, Szafran, Różycki, Sztuka, and Libera lived by the road to the forest. Kopel, and Pecak lived near Zaliszany. Wieczorek, and Gałka lived by the road to Dąbrowica. Here on the right lived Bugajewski, Kurlikowski, Julek, and Krupaniewicz.

⁸⁶ Supporters of the radical Bandera faction of Ukrainian Nationalist.

When the war broke out, people in Ukraine started to panic. Bandera's men began killing Poles on a large scale. In 1943 we had a Polish doctor here. He and my father were good friends. He was in charge of the timber-yard and allowed many of the young Polish men to hide at the khutor (the Ukrainian farmstead) for the night.

One night, there were seven Poles hiding in the doctor's hut. Two local Bandera men found out about their whereabouts. They locked them inside and burnt them alive. I knew their parents, they were all very young. And I can still remember their murderers. One of them was later killed near the village by some Russian guerrilla fighters. The other one was killed by the NKVD. Bandera's followers were also known as "sokyrnyky" or axe-wielders. They tucked axes under their belts. Thirty of them were from Zalizany.

Jaško, Ignaś, and Antoś were still living there in 1943. Nowak died before the war. During the war, his wife and his three daughters escaped to Dąbrowica. Jaško was in fact Latvian, but he emigrated here from Poland, so everybody considered him Polish. His son-in-law was Russian, and he lived near the Orthodox church. And when the axe-wielders came for them, he ran past the church and on to Dąbrowica. Jaško was near his hut with some peasants and his wife and their two daughters were inside the house. The axe-wielders entered their house and killed the whole family, including Jaško's little grandchild. And then they took Jaško and chopped him to death as well. They told the villagers not to bury the victims in the cemetery.

I wasn't a direct witness of these events, but I know the story of the two sisters. One of them was called Jadzia. The other one (I can't remember her name) was married to a Ukrainian. She and her husband had been there for 3 years. They had a little son. One day, the village was surrounded by the axe-wielders armed with knives, axes and pitchforks. The sister was seized and dragged there from the neighboring village. The child managed to hide under the stove, but the sisters were taken outside the village and chopped to death. Mr. Trybuteński washed the blood off their bodies and buried them under a birch tree.

The boy escaped to Dąbrowica in Poland. In 1968 he came back to visit his mother's grave. I remember him as a young boy, just a little boy, and now he had come back, and Mr. Trybuteński, whom the young man called his uncle, showed him the place where his mother was buried. I stopped by there one harvest time and the "uncle" said "I buried her by this tree."

Marija Andrijwna Karpiuk (born 1935, née Biluk)

My dad collected milk. They used to do it in shifts – a Pole would take it to the dairy and then one of ours would. But when the war broke out something happened and they started killing Poles. It was a nightmare. My dad would go to bury them, he said they were covered in blood, whole families lay there. They even slaughtered, hacked one Ukrainian girl to death, because Ukrainians used to live there as well, so they sent the girl there to be looked after. A neighbour told me, they lived really well there, and they would send the girl over, like kids usually do, and so she was slain. It all happened on the feast of St. Peter and Paul. They did this in the church, during the mass. And then they burned, they burned. [...] in our village one person was actually saved. They said it was a child, so probably it was a boy. The man who saved him said that the whole family lay dead and the baby was just crawling around. So he took him, he must have been a boy, Platon. They almost killed him here, he took him to Volodymyr, some Poles barred his way – he was Ukrainian – so they wanted to kill him in turn, as Ukrainians had been killing Poles. And he told someone that he was carrying a baby and he even said whose baby it was and that the parents had fled, not everyone had fled, but they had fled to Volodymyr. And so he... and they took him and escorted him, as they were Polish, so that some other Poles would not... Because the Poles could kill too, of course, that's evil for evil. That was the way the revenge would work, nothing you could do about it.

And the homesteads of Poles and Ukrainians were situated next to each other or was there a separate Polish street?

It was a highway; when you go to look for the graves, you will see it – a road leading to a grove, a straight road and that was

the highway. Poles used to live on this side of the road. It was the Polish line. That was the way they lived. In our village there were no Poles, and just two Polish families in Chrynów, they were killed as well. People were killed here on the same day. It all happened on the same day. Yes, I know, some loved Ukraine, but some just made fortunes, just like today. Also what is happening in this country now, it just makes no sense.

Was there a Polish church in the neighbourhood?

Yes. When you're on your way to the graves, you will see a hillock, I'm not sure what is growing there now, I'm not sure if it's going to be visible, but in the spring it's easy to notice – the graves, and there, just a few metres from the graves there is a hillock and that's where the Polish church used to stand. It all happened on the same day. One would [say] to another: "Oh, people, they are killing Poles, they are killing Poles."

And apart from Ukrainians and Poles, were there any other nations living here? Jews or someone else?

They lived in Volodymyr, they lived here as well – we called them Jews. There was one family living here. [...] they lived in Volodymyr. The Germans made this ghetto for the Jews there and fenced it with a barbed wire. [...] That was also a nightmare. [...] some had died already, some others were still alive, they were alive, but dying, suffocating. They used to say that the land was sliding.

You told us the story of a saved baby. Do you remember any details? Who was the man who saved it?

I don't remember, I just know that the man's name was Karpiuk Płaton. He's gone now. The one who saved the baby – he died. They beat him badly, he was hiding the baby, poor man, he had nowhere to hide it. The partisans came and beat him up severely because he had taken the baby. "I have no baby here" – he would tell them. And then he secretly took it to Volodymyr, where Poles were. "You see – he said – I've brought a baby, I saved it" and so they let him through and took him to Volodymyr as all the Poles had fled there, whoever was able to. [...] He was such a good person, he also got on well with Poles, he was friends with them, he would visit them – there was a Polish settlement in the neighbourhood, as I mentioned before.

Translated from Polish by Weronika Nowacka and Olga Pastuszek

IV EDUCATIONAL MATERIALS

Józef Markiewicz, Aleksandra Zińczuk

Workshop introducing the subject of oral history

1. Oral History. What is it and how can it be used?

Oral history is a research method, used in the study of history, among other fields of research, in all parts of the world, developed and used in various forms of education and social initiatives in the USA. In Poland and Ukraine an increasing number of institutions employ the method of recording “witnesses of history” and use these specific sources in various fields of research. The term oral history originated in the English language and means:

- ▲ Recording and storing oral testimonies concerning specific historical events.
- ▲ The recorded testimonies are an important element of the cultural heritage of local communities, a source no less significant than photographs or archived written materials. Testimonies are a tool which assists in the study and understanding of modern history.
- ▲ Oral history reaches directly to the resources of communal memory that are part of the creation of the image of the local community. It describes a reality which is closest to every individual: personal and family stories are interwoven with the story of a particular place. The subjective description thus created is a valuable source of knowledge not only about history but also about society and social norms.
- ▲ Oral history is used in the research of subjects that lack written sources or when the existing sources are not credible or insufficient, as well as in all cases where recorded audio material is an additional source of knowledge enabling more thorough studies (linguistic, ethnographic, anthropological research, etc.).

There are various methods of recording oral statements, i.e. ways of conducting interviews or compiling reportages. Nonetheless, one must be prepared for the meeting with the interviewee, and one has to listen to facts attentively even if they may seem to be insignificant at first. Memories of an individual can be a document of the times; they reveal a great deal about the speaker’s feelings, way of thinking and speaking. The interview must not be conducted like poll, one has to pay particular attention to the events and experiences particularly important to your interviewee and to his or her emotions.

The interview has the quality of a “biographical interview”, which means that its goal is to capture the unique narrative of a specific person. Each and every one of us perceives their life as a continuous process at whose foundation lie experiences and memories. It is a kind of tale to which we lend meaning.

Memory is a mix of our emotions and facts. Oral history focuses on the way people experience history. It is a meeting with witnesses. At the same time, it is an opportunity to take a closer look at the history of our town or village. As opposed to traditional history that usually places emphasis on key historical events (such as wars or treaties) and key figures important for our region (kings, heroes, etc.), oral history focuses on ordinary people.

2. How to look for people to be interviewed

The best way to reach potential interviewees is through personal contacts: families, neighbours, friends, friends of friends, etc. One can get in touch with various institutions whose statutory activity involves the subjects you are interested in. It is worth giving one's contact details to the interviewee and taking their contact details so one can send them the recording afterwards. The interviewed people devote their time and share their memories, and sending them a recording (along with photographs, for example) is sometimes the only way you can thank them for the material collected.

In order to prepare for the interviews, first one has to look for information about the subject. For example, if we are interested in the history of the Jewish community in our town or village, we try to find as much information as possible on the Internet, in archives, including archived issues of local newspapers (perhaps a journalist has already dealt with a particular subject?). One should also look for circumstantial information: archival photographs, maps, etc.

3. Recording: where to begin?

To record an interview, you can use a voice recorder or even a mobile phone. Remember that your interviewee must consent to the recording. Therefore, you have to explain why you are doing this and what you will do with the recording. A common explanation is that you want to do a recording because otherwise you would not be able to remember or write down the whole story. It may happen that, for various reasons, your interviewee will not consent to the recording. In this case, you have to try to take notes of the interview. It is advisable to avoid background noise during the recording (noise from the street, birds singing, too many people talking).

If you have managed to find archival photographs of your town or village, print them out and take them to the interview. An old photo may help an elderly person remember the places and events that interest you. Human memory is a combination of memories evoked by various senses: sight, hearing, and even smell.

4. Archiving of data

Each transcribed testimony and disc with its recording should have its own inventory card and inventory number. This system enables easy access to the expanding archive. Testimonies should be transcribed verbatim, word for word, together with linguistic errors; this transcription method makes it possible to use testimonies in linguistic research. This original raw version can then be edited and ordered in a separate file according to key topics (e.g. family home, family, childhood, school, etc.) or another order best suited to specific goals. A well edited and transcribed interview should be preceded by your commentary concerning the interview (name of the interviewer, exact date and place of the interview, the atmosphere, etc., information about the interviewee: age, education, profession, etc.). If all this information is provided, your interview will acquire the status of a real historical source and, as such, can be used by other researchers in the future. If you do not save this information at the listening and transcribing stage, it will be impossible to restore them later.

You have already recorded the interview. Now you have to laboriously transcribe the whole interview, which usually takes quite a long time. However, while doing this, you can analyse the interview again in detail. You have to transcribe the interview in full, including your questions (highlight them with bold type). Do not change any words spoken by the interviewee. For example:

Józef Markiewicz: Were you born in Porozów?

Anastazja Fidorowna: Yes, in 1936. My mother was from Porozów but my father came here from Nowogródek in 1932.

JM: And what did your father do?

AF: He was a railway worker.

When you transcribe the recording, go back to your notes taken during and after the interview. In square brackets you can add a comment concerning the interviewee's reactions (e.g. laughter) and other information that you consider important. For example:

AF: There was a beautiful orchard by our house. There were mostly cherry trees. And when Waldek climbed a tree, we heard "Bang!!!!" [AF slams the table], the branch broke [AF laughs].

5. Challenges

Sometimes, the recorded piece of testimony is unclear, for various reasons. Spoken language is often very different from correct, literary language. It is characterized by repetitions, reverse order, linguistic errors, abbreviations (self-explanatory to the speaker) and digressions. The testimony has to be edited (according to theme, for example) in order to be understood by a wider audience.

Each interview is a unique meeting with another person. Sometimes you will be dissatisfied with incomplete information or the fact that your interviewees do not remember much. Don't be discouraged. You should be patient and gentle.

6. Useful information in a nutshell

▲ When you make an appointment with the prospective interviewee, do not give them the questions you want to ask ahead of time (so that the interviewee does not start reading up on the subject).

▲ You are interested in your interviewee's life story and not the big events (e.g. when you ask about World War II, you should not be interested in military operations but rather in what happened to your interviewee and the place where they lived during that period).

▲ Two kinds of testimonies are identified: autobiographical (the interviewee tells the story of their life) and thematic (in the introduction, the interviewee tells you about their life, but then you focus on a given subject).

▲ Write down the most important things during the interview so that you can ask additional questions about them later.

▲ You cannot assume that a long testimony must be finished in one recording session; sometimes you have to meet several times to complete the interview.

▲ You must have the interviewee's permission to use the recording.

▲ You should ask the interviewee about other persons who could be recorded, as well as old photographs and the possibility of scanning them.

▲ Oral history should also be relevant to the local community.

▲ Oral history is used to build social relations.

▲ The process of recording itself becomes more significant than the testimony you obtain.

▲ It is important that people collecting testimonies are accepted by the local community; you can achieve this in different ways, e.g. by organizing games for children, offering to work with the school or obtaining a reference from a locally respected

person such as a priest, mayor, etc.

- ▲ One of the ways to encourage members of the local community to share their testimonies is to present the outcomes of such work in other places.
- ▲ Oral history can be used to make films and to strengthen local community ties.
- ▲ You should learn as much as possible about the town or village where you will do the recording (its history, topography, sensitive subjects, important events, local leaders, people holding positions of trust).
- ▲ Before you start the interview, you should advise the interviewee why you want to record their testimony, explain to them that they are taking part in a specific project, and describe the project objectives.
- ▲ Aim to listen to the interviewee, not to interrupt or judge, not to engage in any dispute or argument even if you do not agree with them or think that what they are saying is wrong.
- ▲ To ensure the best possible quality of sound, try to reduce background noise such as a ticking clock, a humming fridge, a radio switched on in another room, birds chirping outside, etc. because such noise may render the recording unfit for use.
- ▲ After recording the testimony, you should ask the interviewee to sign their consent to the use of the materials (testimonies, photographs, documents).
- ▲ At the start of each interview, the interviewee should give their full name and a short introduction about themselves.
- ▲ The questionnaire is just for reference; you should listen closely to your interviewee and conduct the interview as you would a natural conversation rather than following the items on the questionnaire.
- ▲ The recorded and archived testimonies are subsequently made available online.
- ▲ The collected testimonies are used to make documentaries, publish books and scholarly works.

Advice for making video recordings:

- ▲ You are responsible for how your interviewee is shown in the video.
- ▲ You should take care of the technical side and surroundings (background, light, space).
- ▲ You should record with the source of light behind you.
- ▲ The interviewee should be a prominent part of the frame.

KEY POINTS: Remember about respect and your responsibility towards the interviewee who is giving you their time and sharing with you part of their life! Make every effort to tell their story to others as faithfully as possible.

Translated by Sławomir Nowodworski

V DIARY OF THE JOURNEY

Selected excerpts from notes taken by the participants of the expedition (July 15th–31st 2012).

Jaroslav Borsczyk (UA): In Volhynia [...] people treated us really well, sometimes better, sometimes worse. Often they would throw parties for us, see us off singing songs. The Volhynia of the past used to be a multiethnic and multicultural region, a kind of a borderland. From my interlocutors I tried to learn what the life was like in newly independent [interwar] Poland. The reply was always the same: “Good and peaceful.” The second question I would always ask them was: “How was it possible for a tragedy like this to happen?” Nobody could give me a precise answer. Everywhere we went, people wanted to learn more about our group. I told them who we were and what we were doing. People would always help us in one way or another, believing that we were doing something useful. Maybe this tragedy is more painful for Poles, but nothing will restore those killed to life. [...] My dear neighbours, dear Polish people, as a private person I would like to apologize for what my ancestors did. Do not hold it against us...

Anna Zaremba (UA): I had an experience like this before. But it was only here, in Volhynia, that I actually understood what it means to conduct research like that. On our way to the interviews, we were seldom sure who we would be talking to, we wouldn't even know their names. Sometimes we had to look for people, asking for them from hut to hut. The interview I found most memorable was with Stepan Andrijowycz in Szack. People in the street told us to visit him. Although he is 85 years old and a war veteran, his memory is excellent. He feels the need to hand down his “own” history. What I really liked about those places, was that people were open and sincere. [...] I learned a lot about the war. Travelling around Ukraine, I found out how people live and what they think, so now I know much more about contemporary Ukraine.

Łukasz Babik (PL): My second fear before leaving for Volhynia was the way our work would be organised and the work method. After the discussions in Lublin I imagined it like this: our small group arrives at a village. During the first day we attempt to earn people's trust and then we make one, two or three recordings. The way we actually worked was completely different and guaranteed much more interesting experiences. Each day was a new adventure for us. I also had many fears concerning communicating with Ukrainians, but all went well and there's no point talking about this anymore. Summing up – I will remember those two weeks for the rest of my life and I'm going back to Ukraine this summer.

Nazar Adamczuk (UA): The atmosphere turned out to be very friendly, the excursions to the countryside were lots of fun. I found it surprising that Ukrainians knew about Poles killing Ukrainians but they knew nothing about Ukrainians killing Poles. [...] We're now friends with Łukasz. Ania and I regret having joined the project so late. Next time we're going to come and stay longer.

Sasha Kravchuk (UA): [...] Every day sees the group become closer. I feel we make a great Polish-Ukrainian family. I have so many impressions. Every day brings a remarkable new experience. Especially yesterday, a trip by boat to the village of Pulmo. Although everybody was so tired and got burned from the sun, spirits were high. I could go on babbling about it, but I'm just

going to say that our joint work and the interviewing makes us much more open and sincere. I don't want to think about the end of the project. I know I'm going to be sad about it.

Leonid Samofalov (UA): I interviewed five participants of the Volhynia events of 1943 today. I spoke with three of them at the Fraternity House of the Soldiers of the UPA [Ukrainian Insurgent Army] and with two of them in Torczyn. The level of their knowledge was varied. Two of them based their stories not only on their own memories, but also on their own research and printed sources (they had their own books on the subject with them). The others, on the other hand, were not able to recollect certain details of the events. The content was also various – three people talked about the relocations from Poland to Ukraine (first to the Eastern Ukraine, then again to the Western part) and about deportations to Vorkuta. Two people spoke of fights between Ukrainians and Poles, of fighting in self-defence. [...] 3rd day, July 19th 2012. A busy day – my group has worked in several villages. First we recorded the testimonies of two people living in Torczyn. The first of them was an elderly woman (of Ukrainian origin) who was very glad to see us, she even kissed us on our hands. The second lady had been relocated from Poland. The girls I was working with were very happy to meet her – they could, after all, interview her in Polish. [...] Interesting data: 1) Antonówka used to be a Polish village. Now only those relocated live there; the Poles who could have said anything about the events, are long gone. 2) In Zaborole during the interview a storm broke out and electricity was cut off for some time. So we continued the conversation in candle light. People told us very interesting stories.

Magdalena Kowalska (PL): July 16th 2012 – Conference at the University of Lutsk. First conversations, encounters with the witnesses of the 1943 events. I find my unfamiliarity with the Ukrainian language hampering my communication skills. Too much emphasis on the technical issues is also a nuisance: all those cameras, recorders, statements. Lots of rushing around, not enough careful listening. The second part of the day was much calmer – we are recording at the office of UPA and experience a striking contrast – an elderly woman, anxious at the beginning; she talks about the tragedy in Volhynia on the basis of what she saw and experienced herself; then the chief of the UPA fraternity – his statements are often supported with knowledge from books on the subject, and he uses specialist jargon, so his testimony is much less moving. Sentence of the day: “Actually I have no idea why they were killing them.” The elderly lady said this, very moved, with tears welling up in her eyes. [...] July 24th 2012: I stayed in today. It's hard to go back to normality, to join in the smiles, when one sees so much sadness and hears so many tragic stories. [...] July 27th 2012: We arrived at a new place today, near Lake Świtez. We stopped on the way in several villages. We're able to notice more now, with sensitivity to details and minute gestures that we have developed over these two weeks. When our first interlocutor finds out we come from Poland, he declares he is Polish. Born in Polish times, of Polish parents. “Me, a Pole” – he states. Later he repeats twice he is Ukrainian and of Orthodox faith. He tell us a very sad story of Poles raiding their compatriots believing they were Ukrainians. A bit later, when asked about Polish songs that he remembers, he starts singing the Polish national anthem and seems emotional about it. He hugs me and apologises to Ola for something. He doesn't turn to the two Ukrainians who are with us in any specific way. Would he have said more if it had been just Poles that came to visit? Would his laconic replies have been more elaborate? Why does he choose to remain silent after so many years?

Olga Wójtowicz (PL): We lived in a hut. I want to live in a hut like this in the future, make my own butter, go fishing, dry the fish, nibble at the sunflower at the lakeside, feed my cow with apples. This is the way I see myself in the nearest future. [...] most of the people I have encountered were uneducated and often illiterate, still I learned so much wisdom from them that it puts all my teachers to shame. Thank you for a lesson in humility, now I know that I have everything I need or even too much.

Translated by Weronika Nowacka

VI BIOGRAPHICAL NOTES

Rev. Stefan Jan Batruch – parish priest of the Greek Catholic Church in Lublin, President of the Borderland Spiritual Culture Foundation, university lecturer at the John Paul II Catholic University of Lublin, member of the Secretariat of the Polish-Ukrainian Reconciliation Award, founder and promoter of the Transborder Days of Neighbourliness. Deeply involved in pastoral, pedagogical, and educational work. Awarded the honorary title of the Protopresbyter by the Metropolitan Archdiocese of Przemyśl–Warszawa. Recipient of the Cultural Award of the Marshal of the Lubelskie Voivodship, as well as the Golden Badge of the Ministry of Culture and National Heritage for the Protection of Historical Monuments.

Bogumiła Berdychowska – Polish publicist specializing in the 20th century history of Ukraine and Polish-Ukrainian relations. Head of the National Minorities Bureau at the Ministry of Culture and Arts (1989–1994). Vice president of Polish Radio External Service (1994–2002). Secretary of the Polish-Ukrainian Forum, and from 2003 Head of the Scholarship Program Department at the Polish National Centre for Culture in Warsaw. Involved with Jan Nowak-Jezioranski College of Eastern Europe, Stefan Batory Foundation, the Centre for Political Thought, and the WIĘŻ Laboratory. Together with Aleksandra Hnatiuk, she published *Bunt Pokolinnya. Conversations with Ukrainian Intellectuals*. Apart from that, she has authored a selection of texts *Prostir swobody. Ukrajina na szpaltach paryzkoji Kultury*. In 2010, she received the Third Class Order of Princess Olga for her personal contribution to Polish-Ukrainian relations – particularly in the area of cultural cooperation.

Volodymyr Danyluk – Deputy President of the Ostannij Soldat Charitable Foundation. Distinguished Ukrainian journalist. Graduated from the Taras Shevchenko National University of Kiev with a degree in Journalism. Recipient of the Medal of Merit (Third Degree), the Diploma of the Verkhovna Rada of Ukraine (the Supreme Council of Ukraine), the Honorary Diploma of the Cabinet of Ministers of Ukraine, as well as the civil state award of Austria – the Cross of Merit.

Zbigniew Gluza – founder and head of the underground *Karta* (since 1982), and the independent Archiwum Wschodnie – Eastern Archives (since 1987), president of Ośrodek KARTA – KARTA Center (since 1990; currently functioning as a public benefit organization), President of the Program Committee of the History Meeting House (since 2006). Editor-in-chief of the *Karta* quarterly and KARTA Publishing House, author, co-author, editor, and publisher of numerous books and exhibitions.

Helinada Grinchenko – Doctor of Historical Studies, Professor of Kharkiv National University, President of the Ukrainian Oral History Association. Research focus: oral history, memory, the memory and historiography of World War II.

Wanda Kościa – BBC reporter, producer and director born in London; she focuses on subjects related to contemporary history. She collaborated on productions such as *The Struggles for Poland* (1985), or *The Other Europe* (1988) – a series about Central Europe from behind the Iron Curtain. In 2004, she won the Grierson Award for Best Documentary for *The Soldiers' Story*. In 2005, she shot a documentary *Battle for Warsaw '44* shown on BBC and other TV stations throughout Europe.

Robert Kuwałek – historian and educator, professionally involved with the State Museum at Majdanek. He helped with the opening of the Museum-Memorial Site in Bełżec in 2004, where he worked as a curator until 2007. In 2002, as a Kosciuszko Foundation grant-holder, he conducted research work in the United States Holocaust Memorial Museum in Washington, D.C.,

as well as the National Archives at College Park, Maryland. Author and co-author of numerous specialized publications about the Jewish community of Lublin, and the extermination of Jews in the Lublin Province. His major publications include: *Lublin. Jerozolima Królestwa Polskiego (Lublin. The Jerusalem of the Kingdom of Poland.)* co-authored with Wiesław Wysok, and a monograph published in 2010 – *Obóz zagłady w Bełżcu (The Bełżec Extermination Camp)*.

Józef Markiewicz – cultural anthropologist, founder of the Center for Studies on History and Culture of Small Towns in Tykocin. Coordinator and participant of various projects on social memory in Central and Eastern Europe, such as *Wielokulturowa pamięć i trwałość śladów. Czerniowce na Bukowinie (Multi-Cultural Memory and the Continuity [Permanence] of Traces. Chernivtsi in the Bukovyna), Tożsamość i podmiotowość Gagauz Yeri (Identity and Subjectivity of Gagauz Yeri), Routes of Disappearance. Jewish and Roma Memory of Transnistria*. He took part in a collective research project on the cultural identity of the Polish-Ukrainian borderland carried out by the University of Warsaw and the National Academy of Sciences of Ukraine. He cooperated with the International Organization for Migration, the Armenian Foundation KZKO, and the Museum of the History of Polish Jews. Currently, he is conducting research in Karelia at the Finnish-Russian borderland.

Grzegorz Motyka – historian specialising in Ukrainian studies. He worked in the Department of Modern Political History (from 2010 – Professor at the Institute of Political Studies at the Polish Academy of Sciences). In 1998, he obtained a doctorate for the dissertation *Polish-Ukrainian Fighting on the Lands of Contemporary Poland in 1943–1948*. He currently teaches also at the Jagiellonian University (Faculty of Political Science, Department of Ukrainian Studies). From 2000, he worked for 7 years in the Office of Public Education in the Lublin branch of the Institute for National Remembrance. Since 2011 a member of the Board of the Institute of National Remembrance. His main field of interest is the history of the eastern territories of the Second Republic of Poland. He conducts research on Polish-Ukrainian relations in 1939–1989, the works of the Soviet security apparatus against the resistance movement in Lithuania, Latvia, Belarus, Ukraine and Estonia in the years of 1939–1953, and the policy of the Polish communist security authorities towards national minorities. Received the “Clio” Award of the Historic Books Publisher’s Association for his research work, the *Przełęcz Wschodni* Quarterly Award and the Memoria Iustorum award from the hands of Archbishop Józef Życiński, among others.

Iwan Olchowski – journalist and author of two books *Krwawy Wołyń (Bloody Volhynia 2008, 2011)* on the Ukrainian-Polish conflict in the Luboml, Shatsk and Turisk Regions.

Sasha Owerczuk – stage designer, sculptor (diploma of the Academy of Fine Arts in Lviv in 1988), poet. In the years 1975–1998 associated with the Polish Theatre in Lviv. His works undertake a dialogue with works of, among others, Zbigniew Herbert and Bruno Schulz. Received the Badge of Merit to Polish Culture. He frequently returns to Russia, to Rostov-upon-Don where, for 9 years, he has been sculpting the main altar and the Via Dolorosa cycle.

Wojciech Pestka – poet, prose writer, translator, member of the Polish Writers’ Association, author of several books of poetry, volumes of verse, short stories, a volume of reportages. The most important of these are: *Dziesięć wierszy dla Grosza* Lublin 2005 (the First Prize in the competition of the Lublin branch of the Polish Writers’ Association for the best volume of verse of the year), *Spacer po linie – Мандрівка ливною*, Lviv 2008 (together with Anna Bagri), *Ballada o żyletce*, Warsaw 2009, a collection of disturbing reportages on the fate of the inhabitants of the Borderlands *Do zobaczenia w piekle*, Warsaw 2009 (nominated for the Award of Józef Mackiewicz in 2010). Grant holder of the Ministry of Culture and National Heritage, winner of the 11th edition of the Marshal of the Mazowieckie Voivodeship Awards in the category of Literature in 2010, winner of the Ukrainian Hryhorij Skovoroda International Prize for Literature in 2012.

Tomasz Pietrasiewicz – theater director, art and culture programs coordinator, since 1998 the director of the “Grodzka Gate – NN Theatre” Centre in Lublin, an institution dealing with cultural heritage of Lublin and Lublin Region. He was awarded the Officer’s Cross of the Polish Order of Polonia Restituta in 2008. In 2011, together with the team of “Grodzka Gate – NN Theatre” Centre, he was awarded the Jerzy Giedroyc Prize and the Rev. Stanisław Musiał Prize “for social initiatives to promote Christian-Jewish and Polish-Jewish dialogue.”

Leon Popek – doctor in history, archivist, employee of the Lublin branch of the Institute for National Remembrance, president of Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Podolskiej [Association of Friends of Krzemieniec and Podole] and graduate of the Catholic University of Lublin. He organizes exhibitions and sessions devoted to the history of Volhynia. His scholarly achievements are deeply impressive – 21 books and over 180 articles on the subject of Volhynia. One of his most popular publications is the book *Ostrówki. Wołyńskie Ludobójstwo (Ostrówki. Volhynian Genocide)*. The book is a part of the Polish-Ukrainian reconciliation trend. Of exceptional value are the testimonies of people who survived the massacre, included in the book, a thorough compilation of knowledge of villages that no longer exist on the map, but have remained in the hearts of the inhabitants of Volhynia.

Andrij Portnov – historian, graduate of Dnietropetrovsk and Warsaw universities, presently a lecturer at the Humboldt University in Berlin, editor-in-chief of the www.historians.in.ua website, author of 5 books and numerous articles on the topics of intellectual history and memory in Central and Eastern Europe.

Krzysztof Sawicki – studied Polish philology, journalist and editor of underground literature and press, among others “Solidarność – Biuletyn Informacyjny” in Białystok and “Biuletyn Informacyjny” in Lublin. Until 1989 he did mainly journalist and editorial work in KUL and underground publications (eg. Archiwum Wschodnie – he collected testimonies of people oppressed by communism), and worked at the distribution of illegal publications and organized activities in the independent structures. From 1990 to the present he has worked for the Ministry of Foreign Affairs: he worked in Polish embassies in Moscow and Almaty, the consulates in Lviv, Minsk, Kaliningrad. Currently he is a Polish consul in Lutsk.

Taras Shumeyko – radio journalist and TV researcher, associated with *Krytyka*, “ТОП-10”, *Synopsis* magazines. Since 1995, participant at the seminars on the methodology of history led by Professor Natalia Jakovenko in Kiev. In the years 1998–2010 a scholar at the Institute of Cultural Policy at the Centre for Cultural Studies in Kiev. In the years 1998–2012 he completed a series of historical documentary films about the World War II for the BBC.

Paweł Smoleński – Polish journalist, reporter and writer, cooperated with the underground press, associated with the *Paris Kultura*. Since 1989, journalist of *Gazeta Wyborcza*. Author of books, including *Pokolenie kryzysu*, *Salon patriotów*, *Izrael już nie frunie*. In 2003 he received the Polish-Ukrainian Reconciliation Award for the book *Pochówek dla rezuna* and also the Kurt Schork Award for texts on Iraq. In 2012 he was awarded the Knight’s Cross of the Order of Polonia Restituta.

Anatol Szwab – Dean of the Faculty of History at the Lesya Ukrainka Volhynia State University in Lutsk, scholar of Ukraine’s recent history. Organizer of conferences, including the International Scientific Convention at Lutsk University, and more recently, in May 2012, he supervised the symposium entitled “The Social and Political Heritage of Władysław Lipiński and Modernity.”

Piotr Tyma – since 2006 President of the Association of Ukrainians in Poland, member of the Joint Commission of Government and National Minorities, since 2011 – member of the Presidium of the Ukrainian Global Coordination Council (UWKR). Since

2002, member of the Commission on Human Rights at the World Congress of Ukrainians (SKU), Ukrainian Historical Society in Poland and the Polish-Ukrainian Forum. A co-coordinator and director of a number of Ukrainian Culture Festivals. Journalist, writer, columnist and producer of television documentaries on Ukraine, the history of Ukrainians in Poland and Polish-Ukrainian relations for the Warsaw Television Centre. In the 1980s he was active in the Ukrainian youth and student circles in Poland; a co-founder of the Ukrainian Student Experimental Theatre, "Contact", the founder of the Ukrainian Association of Independent Youth. Co-author of *Wiele twarzy Ukrainy* and *Diałoży porozuminnia. Ukrajiniško-jewrejski wzajeminy* published in Kiev 2011. Awarded the Silver Cross of Merit (2011) by the Polish president, medals of Merit 2nd Class (2009) and Merit 3rd Class (2006) and the Bronze Order of St. George (1993) by the President of Ukraine.

Rev. Alfred Wierzbicki – philosopher, ethicist, poet and head of the Department of Ethics at the Faculty of Philosophy of the Catholic University of Lublin, head of the John Paul II Institute, head of the Archdiocesan Centre for East-West Dialogue in Lublin, member of the Advisory Council of the Centre for Catholic-Jewish Dialogue of the Archdiocese of Lublin, member of the Committee for Dialogue with Judaism of the Episcopal Conference of Poland, member of the Polish Writers' Association. He has published more than 100 scholarly papers in the field of ethics and 6 volumes of verse.

Rafał Wnuk – Assistant Professor, historian, former head of the Office of Public Education of the Lublin branch of the Institute of National Remembrance (2000–2009) and former scholar at the Institute of Political Studies of the Polish Academy of Sciences in the unit for Eastern Territories of the Second Republic of Poland in Warsaw (1996–2008). Since 2008 lecturer at the Institute of History at the Lublin Catholic University and employed at the World War II Museum. Editor-in-chief of the historic bi-annual "Pamięć i Sprawiedliwość".

Anna Wylegała – graduate of sociology at the University of Warsaw, Ph.D. student, employed at the KARTA Centre's department of oral history dealing with documentation and popularization of recent history of Poland and Central and Eastern Europe. Interested in Polish-German and Polish-Ukrainian relations, as well as national and ethnic identity. The author of numerous publications in this field, including *Ukraińskie elity i mit dwóch Ukrain (Ukrainian Elites and the Myth of Two Ukraines)*.

Leonid Zashkilniak – historian and historiographer, graduate of the Department of History at the Ivan Franko University of Lviv. Since 1974 assistant, senior lecturer, Associate Professor in the Department of History of Southern and Western Slavs, he defended his doctoral dissertation *Polish Historiography in the 1940s to 1960s (Organization and Methodology)* and became a professor (in 1995), Head of the Department of the History of Slavic Countries (1997–2007) at that university. Author of numerous publications on the methodology of history and Polish and world historiography. Organizer and coordinator of academic seminars and international conferences, among others „*Poland – Ukraine: Difficult Questions*”. Editor of Ukrainian and international journals, including *The Ukrainian historian*. In 1997 he found and published the diary of Michail Hrushevsky from the years 1883–1894. Co-author of the Ukrainian *History of Poland*, for which in 2002 he won the *Przegląd Wschodni* Quarterly Award as well as for his works on the history of Eastern Europe.

Aleksandra Zińczuk – author and coordinator of the project "Reconciliation through Difficult Memory. Volhynia 1943", Ph.D. student, culture and network art and culture programs coordinator among others at the "Grodzka Gate – NN Theatre" Centre, where she also coordinates Polish and international educational projects. Co-founder of the Bruno Schulz Festival Association in Lublin, secretary of the "Panorama of Cultures" Association. Author of over 50 publications in academic journals and non-serial publications. Grant holder of the Adam Mickiewicz Institute and Oral History Association (2011).

VII

INDEKS MIEJSCOWOŚCI НАЗВИ НАСЕЛЕНИХ ПУНКТІВ INDEX

Aleksandrówka [Олександрівка] – 122, 114, 266, 271
Antonówka [Антонівка] – 94–96, 180, 300, 386
Antonówka Szepelska [Антонівці Шепельській] – 58, 226
Arsenowicze [Арсеновічі] – 111–112, 135, 263–264, 282

Bajów (Bajiw) [Баїв] – 122, 271
Barczewo [Барчево] – 118
Bełżec [Белжець] – 63, 65–66, 186, 228, 230, 233, 302, 388
Berdyszów [Бердичів] – 131, 132, 133, 279, 282
Bereźnica [Бережниця] – 100
Białostok (Bereźnyci) [Білостік] – 142, 287
Bielin [Білін] – 57, 134, 225, 281
Bielsk [Більськ] – 261, 263, 269
Binduga [Біндуга] – 137–138, 284–285
Birka (Birki?) [Бірки] – 135, 136, 283
Birki [Бірки] – 136, 283
Błazew [Блажів, Блажове?] – 102, 261
Bolechów [Болеків] – 68, 231, 357
Bołtuny [Бовтуни (Приріччя)] – 56, 224
Bończa [Боньча] – 128, 276
Borowe [Борове] – 95, 96, 246, 251, 252, 376
Borszczówka (Boszcziwka) [Борщівка] – 94, 250
Borysław [ukr. Борислав] – 61, 68, 228, 231, 351, 356–357
Brody [Броди] – 66, 67, 230, 231, 355, 356
Bronusówka (Bronisławka) [Бронусівка] – 93, 250
Brzeżany [Бережани] – 67–68, 161, 231, 356
Buczac [Бучач] – 69, 83, 231, 357, 368
Buda [Буда] – 97, 258, 259
Bujanie (Wojaniw) [Боянів] – 142, 287

Сумаń [Цумань] – 58, 225
Chełm [Хелм] – 36, 60, 91, 124, 126, 142, 227, 273, 275, 287, 327, 350, 374
Chełmno [Хелмно] – 94
Chmiel [Хміль, Хмель?] – 109, 261
Chotiaszów [Хотячів] – 46, 140, 219
Chryńów [Хринів] – 9, 106, 193, 260, 307

Czechowszczyzna [Чехівщина] – 58, 226
Czerniejów [Чорнів, Чернігів] – 59, 62, 111, 147, 226, 228
Czudwy [Чудви] – 101

Dąbrowica [Дубровиця] – 121, 270, 378
Dąbrowniki [Дубровники] – 135, 282
Dolina [Долина] – 66, 230, 355
Domaszów [Домашів] – 58, 225, 348
Dorohusk [Дорогузьк] – 126, 275
Drohobycz [Дрогобич] – 61, 228, 234
Dubienka [Дубенка] – 133, 281
Dubiszcz Stare [Дубище Старе] – 59, 226, 349
Dubniki [Дубники] – 57, 225
Dubno [Дубно] – 135
Duchcze [Духче] – 55, 222
Duliby [Дуліби] – 59, 226
Dymitrówka [Дмитрівка] – 123, 272

Falemicze [Фалемичі] – 146, 289

Gaj [Гай Колонія] – 87, 103, 104, 111, 256, 260, 263, 372
Gdańsk [Гданськ] – 80, 140, 144, 285, 289, 365
Grabowo (Hrabowo) [Грабове] – 123, 272
Grudziądz [Грудзьондз] – 94,
Gruziatyn [Грузятин] – 114, 266
Grzybowica (Hrybowusja) [Грибовиця] – 92, 249, 375

Halicz [Галич] – 134, 281
Hołoby [Глоби] – 114, 266
Horodło [Городло] – 136
Hranie [Грань] – 144, 289
Hremiasze [Грем'яче] – 58, 226
Hrubieszów [Грубешув] – 133, 140, 246, 286, 372
Hruski [Грицьки] – 9, 193, 307
Huta [Гута] – 68, 232
Huta Stepańska [Гута Степанська] – 144, 289
Hwiniawa [Гвінява] – 62, 228, 352

Iwano-Frankiwnsk [Івано-Франківськ],
zob. Stanisławów [Станіслав, Станіславів]

Jabłonica [Яблуніця] – 62, 228, 352
Jagodzin (Jahidne) [Ягодин] – 126, 275
Jałopoć [Ялопольч] – 35, 213, 327
Jaromel [Яромель] – 58, 225, 348, 349
Jarosław [Ярослав] – 37, 67, 194, 214, 231, 328
Jerozolima [Єрусалим] – 67, 186, 230, 388

Jeziorzany, Jezierzany (Ozierany) [Озеряни] – 59, 226, 349
Katowice [Катовіце] – 69, 232, 358
Kaszówka [Кашівка] – 103, 256–258
Kisielin [Кисилин] – 123, 272
Kiwersce [Ківерці] – 58, 226
Klewań [Клевань] – 115, 116, 135, 143, 266, 267, 287
Kobyłja [Кобилля] – 123, 272
Kołomyja [Коломия] – 62–63, 65, 228–230, 233, 352–354
Korytów [Копитів] – 143, 287
Korszów [Коршів] – 96
Korytnica [Коритниця] – 46, 219, 337
Kosów Huculski [Косів] – 62, 63, 64, 65, 228–230, 352, 353, 354
Kowel [Ковель] – 103, 111, 114, 134, 257
Krać [Крать] – 9, 56, 133, 193, 224, 280–281, 307
Kraków [Краків] – 19, 44, 55, 66, 68, 118, 121, 270, 315, 335, 345, 355
Krzemieniec [Кременець] – 94, 187, 303, 389
Krzywica (Krywycja) [Кривиця] – 97, 105, 258, 270, 378
Kułakowice Trzecie [Кулаковіце Третє] – 129, 277
Kurpiczów [Купичів] – 59, 111, 130, 226, 278
Kurhany [Кургани] – 142, 287

Lado (łado) [Ладод] – 109, 269
Ladyń [Ладинь] – 59, 226, 349
Litowież [Литовеж] – 92, 249
Lublin [Люблін] – 9, 19, 77, 78, 79, 80, 131, 148, 159, 179, 185–188, 193, 201, 240–242, 279, 299, 301–305, 307, 314, 315, 345, 364, 365, 366, 377, 385–390
Luboml [Любомль] – 60, 126, 141, 142, 286, 287, 347, 349, 350, 388
Lwów [Львів] – 17, 22, 37, 39, 40, 44, 45, 61, 62, 67, 69–70, 82, 84, 85–86, 87, 186, 187, 189, 204, 206, 215, 228, 232, 233–234, 244, 246, 302, 303, 305, 313, 317, 319, 329, 330–331, 335, 356, 351, 355, 356–358, 367, 368, 370, 372, 388, 389, 390

Łuck [Луцьк] – 9, 12, 39, 40, 42–46, 55, 58, 94, 122, 127, 180, 187, 188, 193, 196, 216–219, 222, 251, 226, 276, 287, 303, 304, 309, 369
Łuszków [Лушків, Лужок] – 136–137

Małowice (Małowicze, Małowycje) [Маковичі] – 102, 249, 255, 277, 299
Malin – 35, 212, 327
Malinówka [Малинівка] – 35, 212, 326
Maniewiczze [Маневичі] – 104, 257
Marianówka [Мар'янівка] – 148, 291
Masiewiczze (Masewycze) [Масевичі] – 97, 258

Mikulicze [Микуличі] – 46, 220
Mołodycze [Молодичі] – 37, 328

Nakło [Накло] – 125, 274
Narajów [Нараїв] – 68, 231, 356
Nawiezki [Навезкі] – 66, 230, 355
Niebrzydów [Небридув] – 35, 212, 326
Nipczyki [Ніпчики] – 57
Niskienicze [Нискиничі] – 92–93, 98, 122, 249–250, 253
Nowosiółka [Новосілка] – 68, 232
Nowowołyńsk [Нововолинськ] – 9, 109, 193

Ochnówka [Охнівка] – 57, 225
Oktawin [Октавін] – 93, 127–128, 249, 276, 375
Ołyka [Олика] – 143, 207, 287
Omelno [Омельне] – 109–110, 118–120, 268–269
Osowa [Осова] – 98, 100–101, 253–254
Ostrów [Острів] – 100
Ostrówki [Острівки] – 30, 87–88, 96, 124–127, 138, 141–142, 168–169, 322, 372, 376, 389
Ośmigowicze (Osmygowycze) [Осьмиговичі] – 112, 114, 130
Otynia [Отинія] – 62, 229, 352
Owadno [Овадне] – 148, 291
Ozerne [Озерне] – 104, 257

Parchomenkowe [Пархоменкове], zob. Wydranka [Видранка]
Parośla [Паросля] – 120, 269
Pawłokoma [Павлокома] – 25–26, 169–170, 205–206, 318–319
Perehińsko [Перегінське] – 66, 230, 355
Perestaniec [Перестанець] – 119–120, 268–270
Pisarzowa Wola [Писарева Воля] – 56, 224
Piskorowice [Піскоровичі] – 27–28, 207, 320–321
Podłużne (Pidłużne) [Підлужне] – 35, 213, 327
Podryże [Подриже] – 104, 257
Polana (Poliana) [Поляна] – 55, 59, 222, 226
Poruck (Pawliwka) [Порицьк (Павлівка)] – 36, 47, 167, 169–170, 214, 220, 328, 337
Przebraże (Gajowe) [Пшебраже ([Гайове])] – 32, 58, 210, 225, 324
Przekurka [Перекурка] – 96, 252
Przemysł [Перемишль] – 17, 19, 27, 44, 70, 201, 313, 318, 319, 320, 333, 335, 358, 372, 387
Przemysły [Перемишляни] – 167

Radomianka [Родом'янка] – 115, 135, 267
Rejowiec [Рейовець] – 126, 275
Remel [Ремел] – 35, 213
Rogoźno (Kolonia) [Рогожно (Колонія)] – 140, 285

Rokitno [Рокитне] – 105, 109, 118–120, 258, 268–269
Romaszkiwka [Ромашківка] – 55, 222
Równe [Рівне] – 9, 44, 115, 118, 132–133, 169, 193,
194, 266, 350
Równo [Рівно] – 60, 227, 350
Rożyszcze [Рожище] – 59, 115, 266, 349

Saków (Sadiw) [Садів] – 287
Sahryń [Сагринь] – 34, 212, 326
Sakłów (Sakłowo) [Сакло] – 120, 270
Samocisz (Huta Samotisz) [Самотішнця] – 57, 224
Sarnówka (Sarniówka) [Сарнівка] – 142, 287
Sarny [Сарни] – 100, 120, 253
Sechy [Сехи] – 120, 270
Serkizów [Серкизів] – 102, 131, 256, 279
Siedmiarki [Сьомаки (Сюмаки?)] – 142, 287
Siemieniołka [Семеньовка] – 131
Sitowicze [Сітовіче] – 104, 257
Smoligów (Smolihw) [Смолигів] – 142, 287
Sobibór [Собібор] – 113, 264–265
Sokół [Сокил] – 60, 88, 96, 125, 227, 246, 372,
Sokołówka [Соколівка] – 133
Stachór [Стагор] – 114, 266
Stachów (?) [Стагор?] – 114, 266
Stanisławów [Станіслав/Станіславів], zob. Iwano-Frankiwsk
[Івано-Франківськ] 44, 62, 196, 228, 351–352, 355, 372
Staryki [Старики] – 120, 269
Stawki [Ставки] – 9, 56, 59, 133–134, 226, 280–282,
307, 347, 350
Stefankowice [Стефанковіче] – 124, 273
Stężarzycze (Stężarycze) [Стенжаричі] – 57, 224
Strupin Mały [Струпін Малий] – 142, 287
Stryj [Стрий] – 66, 125, 230, 355
Szack [Шацьк] – 100, 123, 132, 179, 186, 193, 254, 272, 279,
299, 302
Szarowola [Шароволя] – 140–141, 285–286
Szerpel [Шепель] – 58, 142, 225, 287, 349
Sztuń [Штунь] – 56, 141, 286
Śniatyn [Снятин] – 62, 228, 352
Świerże [Сверже] – 60, 227
Świtaż [Світязь] – 9, 100, 123, 193, 254, 272, 307

Tarnopol [Тарнополь (Тернопіль)] – 61, 228
Tatynne [Татинне] – 109, 120, 269
Terka [Терка] – 37, 214, 215, 329
Tomaszogród [Томашгород] – 120
Torczyn [Торчин] – 9, 131, 142, 193, 279, 287, 180,
300, 307, 386

Toruń [Торунь] – 45, 94, 219, 250
Turzysk [Турійськ] – 55, 56, 59, 222, 224, 226, 302, 347, 349

Ugły [Угли] – 114–115, 266
Uhty [Угли] – 114
Uniów [Унів] – 69, 231
Uściług [Устилуґ] – 58, 137, 140, 284–285
Usicze [Усичі] – 142, 287

Warszawa [Варшава] – 19, 21, 35, 44, 45, 46, 48, 50, 52, 59,
69, 70, 167, 185, 186, 188, 201, 203, 204, 213, 218, 219, 220,
221, 226, 232, 301, 302, 303, 304, 315, 316, 317, 327, 334,
335, 336, 337, 338, 340, 342, 343, 349, 357, 358, 387, 388,
389, 390
Werba [Вербя] – 46, 220, 278
Włodawa [Влодава] – 91, 113, 127, 275
Włodzimierz Wołyński [Володимир-Волинський] – 9, 46, 57,
106, 108, 127–128, 137–138, 146, 148, 180, 193, 196–197,
219, 224–225, 254, 259–260, 276–277, 284–285, 290–291, 300
Włodzimierzec [Володимирець] – 100
Wojciechówka [Войцехівка] – 68, 232, 357
Wola Ostrowiecka [Воля Островецька] – 35, 96, 141, 212, 286,
303, 326, 372
Wołkowuja [Вовковия] – 37, 215, 225, 329
Worczyń [Ворчин] – 58, 348
Wólka Dulibska [Вілька Дулібська] – 59, 226
Wólka Falemicka [Вулька Фалемицька] – 146, 289
Wólka Wydranecka [Вулька-Видранецька] – 136, 283
Wsiewotódwka [Всеволодівка] – 122, 271
Wedronka [Видранка], zob. Parchomenkowe [Пархоменкове]
– 135–136, 282–283
Wysock [Висоцьк] – 56, 224, 347
Wydźgów [Вижгів] – 56, 224, 302

Zabłotów [Заболотів] – 65, 354, 375
Zabłoće (Zabołoć) [Заболотці] – 91–92, 349
Zaborol [Забороль] – 93–96, 122, 180, 250–252, 272, 386
Zakanale [Заканале] – 131, 279
Zaleszany [Залішани] – 121, 270
Załawie [Залав'є] – 9, 101, 120, 193, 255, 270, 307
Załuze [Залужжя] – 136, 283
Zamłynie [Замлиння] – 56, 224
Zawadka Mogoşowska [Завадка Мороховська] – 26, 206, 319
Zawóz [Завуз] – 37, 215, 329
Zosin [Зосін] – 128, 140–141, 276, 286
Żabie (Wechowyna) [Жаб'є (Верховина)] – 62, 65, 228,
230, 352

Pomysł, wybór, redakcja/Ідея, вибір, редактор/Idea, selection, edition

Aleksandra Zińczuk

Korekta/Коректор/Proofreading

Monika Śliwińska

Grafika, skład/Графіка/Designed by

Florentyna Nastaj

Konsultacja naukowa/Наукова консультація/Academic Consultants

Grzegorz Motyka, Leon Poppek, Oleh Razyhrayev, Rafał Wnuk

Konsultacje i korekty językowe/Коректор/Language consultants and proofreading

Barbara Kościa, Taras Shumeyko, Bohdan Zadura, Anna Zielińska

Fotografie/Фото/Photos

Agata Chwedoruk, Maryna Chorna, Monika Chylińska, Emilia Kowalska, Magdalena Kowalska, Emil Majuk, Magdalena Osenka, Anna Puchkova, Taras Shumeyko, Olga Wójtowicz, Beata Wydra, Aleksandra Zińczuk

Transkrypcje/Переклади/Transcripts

Krzysztof Bąk, Jaroslav Borszczyk, Aleksandra Cybulska, Sergii Hladyshuk, Viacheslav Makarenko, Sergii Misosznyczenko, Danuta Naugolnyk, Magdalena Osenka, Joanna Rodriguez, Jurij Romanyszyn, Leonid Samofalov, Olga Wójtowicz, Beata Wydra, Anna Zaremba

Tłumaczenia/Переклади/Translations

z języka ukraińskiego: Iwona Boruszkowska, Aleksandra Cybulska, Mykola Czumak, Paweł Jarosz, Maciej Sokal

na język ukraiński: Maryna Chorna, Jurij Matuschak, Danuta Naugolnyk, Wira Romanyszyn, Olga Svystun

na język angielski: Weronika Nowacka, Sławomir Nowodworski, Olga Pastuszek

Nagrania/Записи/Recordings

Nazar Adamchuk, Łukasz Babik, Victoria Boyko, Jaroslav Borszczyk, Maryna Chorna, Agata Chwedoruk, Monika Chylińska, Sasha Dokhnyuk, Wojciech Dunin-Kozicki, Sergii Hladyshuk, Łukasz Jasina, Emilia Kowalska, Magdalena Kowalska, Piotr Lasota, Sasha Kravchuk, Emil Majuk, Jurij Matuschak, Marta Mętryba, Magdalena Osenka, Martyna Podolska, Leonid Samofalov, Taras Shumeyko, Olga Wójtowicz, Beata Wydra, Anna Zaremba, Aleksandra Zińczuk

Opracowania relacji ustnych/Опрацювання усних свідчень/Oral testimonies editors

Krzysztof Bąk, Agnieszka Zachariewicz, Elżbieta Zasempa, Aleksandra Zińczuk

Uzupełnienia i komentarze relacji ustnych/Доповнення й коментарі до усних свідчень/Supplements and commentary to the oral testimonies

Łukasz Jasina, Emilia Kowalska, Emil Majuk, Aleksandra Zińczuk

Wydawca/Видавець/Publisher

Stowarzyszenie „Panorama Kultur”

Partnerzy projektu/Партнери/Partners

Centrum „UCRAINICUM” KUL w Lublinie

„Gazeta Wołyńska” w Łucku

Grupa „Mowa Żywa”

Instytut Pamięci Narodowej

Instytut Polski w Kijowie

Konsulat RP w Łucku

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie


Wołyński Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny im. Łesi Ukrainki w Łucku

Na wyklejce wykorzystano fotografię mapy województwa wołyńskiego z 1939 roku autorstwa E. Romera i T. Szumańskiego. Archiwalne fotografie pochodzą z prywatnych zbiorów świadków.

Проект фінансований Міністерством закордонних справ Республіки Польща в межах програм „Співпраця в області громадської дипломатії 2012” та „Підтримка демократії”. Також проект дофінансований в межах програми „Патріотизм завтрашнього дня” Музею історії Польщі.

Project funded by the Ministry of Foreign Affairs of Poland in the programmes “Cooperation in the field of public diplomacy 2012” and “Support for Democracy”. Project funded under the “Patriotism of Tomorrow” held by the Museum of the History of Poland

LUBLIN 2012**POLAND**



Książka **POJEDNANIE PRZEZ TRUDNĄ PAMIĘĆ. WOŁYŃ 1943** jest jednym z rezultatów projektu o tej samej nazwie, będącego polsko-ukraińskim działaniem zapoczątkowanym w 2012 r. Polsko-ukraińska grupa researcherów zbierała relacje ustne na Wołyniu, poszukując postaw ludzi szlachetnych i sprawiedliwych, szczególnie wśród Ukraińców ratujących Polaków w okresie czystek etnicznych prowadzonych przez OUN i UPA w latach 1943–1945 na Wołyniu i w Galicji oraz wśród Polaków pomagających Ukraińcom w czasie akcji odwetowych i wysiedleńczych. Potrzeba projektu wyrosła z wielokrotnych rozmów o polsko-ukraińskich stosunkach oraz upamiętnieniu zbliżającej się 70. rocznicy wydarzeń na Wołyniu. Ze względu na wagę, jak i złożoność tematu, problematyka trudnej historii i pamięci może być interesująca dla wielu specjalistów, stąd też próba kompleksowego spojrzenia na omawiane kwestie.

W książce znajdziemy:

- ▲ artykuły i wypowiedzi historyków, animatorów kultury, dziennikarzy, pisarzy
- ▲ relacje ustne Polaków i Ukraińców
- ▲ materiały edukacyjne

Historii Europy nie da się nigdy napisać bez zadawania niewygodnych pytań innym, ale przede wszystkim sobie. Należy być przy tym otwartym na ewentualność, że własne odpowiedzi nie zawsze mogą być jedyne i właściwe. Dążenie do tego, aby Polacy zrozumieli Ukraińców i Ukraińcy zrozumieli Polaków jest dobrym celem, ale ważniejszą kwestią jest poznawanie drugiego człowieka, którego pamięć i historia nie dadzą się sprowadzić do ogólnej wiedzy na temat tego, co wydaje się, że wiemy o swoim narodzie oraz o innych narodach.

Timothy Snyder

Odradzam lekturę tej książki tym, którzy poszukują potwierdzenia niewinności własnej grupy etnicznej i poszukują dowodów winy „obcych”. W ponurym cieniu polsko-ukraińskiej przeszłości łatwiej dostrzec „drzazgę w cudzym oku niż belkę we własnym”.

Polscy autorzy publikowanych tu esejów zajmują się głównie polskimi grzechami, ukraińscy zaś – ukraińskimi „trupami w szafie”. Rezygnacja z oskarżycielskiego tonu lub poszukiwania „symetrii win” doprowadziła do powstania wolnej od uprzedzeń przestrzeni dialogu opartej na dobrej woli. Przestrzeni niezbędnej do polsko-ukraińskiego pojednania.

Polecam tę książkę wszystkim miłośnikom historii mówionej zainteresowanym poznaniem indywidualnych perspektyw Polaków i Ukraińców. Obraz wojny wyłaniający się ze wspomnień mieszkańców Wołynia stoi często-kroć w sprzeczności z narodowymi mitami obu narodów.

Rafał Wnuk